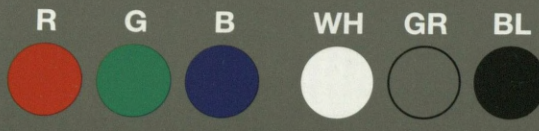


Part Code
ST1316



Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Inches 1 2 3 4 5 6 7 8

Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

Colour Chart #13

Blue	Cyan	Green	Yellow	Red	Magenta	White	3/Color	Black
------	------	-------	--------	-----	---------	-------	---------	-------

DANES-PICTA.COM



B.W. d. 4546.

WYDAWNICTWO AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI W KRAKOWIE.

ARCHIWUM

DO DZIEJÓW LITERATURY I OŚWIATY

W POLSCE

WYDAWANE PRZEZ KOMISYĘ, DO BADAŃ TEGO ZAKRESU PRZEZ WYDZIAŁ
FILOLOGICZNY AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI W KRAKOWIE POWOŁANĄ

TOM XIV



KRAKÓW
NAKŁADEM AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ
1914.



D. 11. 1. 1910

UNIVERSITAS ALCHEMICA
POLONICA-FABRICA
W POLSCE

WYDZIAŁ CHEMII I FIZYKI
KATEDRA CHEMII ORGANICZNEJ

TOM XIV



2698/3

KRAKÓW
WYDZIAŁ CHEMII I FIZYKI
KATEDRA CHEMII ORGANICZNEJ
1910

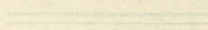
SPIS RZECZY.

1. Tomkiewicz Stanisław, Korespondencya literacka Kajetana Koźmiana z Franciszkiem Wężykiem (1845—1856) str. 1—276
 2. Dynowska Marya, Jan Franciszek Loredano i polski tłumacz-anonim Dyanei » 277—322
 3. Bujakowski Zygmunt, Dwa pedagogiczne traktaty polskie XVI—XVII wieku » 323—347
 4. Wicherkiewiczowa Marya ze Sławskich, Antoni Hoene królewsko polski budowniczy » 349—355
-
-



SPIS RZECZY

1	Tankowice Stanislaw, Kawa... ..	145
2	146
3	147
4	148
5	149
6	150
7	151
8	152
9	153
10	154
11	155
12	156
13	157
14	158
15	159
16	160
17	161
18	162
19	163
20	164
21	165
22	166
23	167
24	168
25	169
26	170
27	171
28	172
29	173
30	174
31	175
32	176
33	177
34	178
35	179
36	180
37	181
38	182
39	183
40	184
41	185
42	186
43	187
44	188
45	189
46	190
47	191
48	192
49	193
50	194
51	195
52	196
53	197
54	198
55	199
56	200
57	201
58	202
59	203
60	204
61	205
62	206
63	207
64	208
65	209
66	210
67	211
68	212
69	213
70	214
71	215
72	216
73	217
74	218
75	219
76	220
77	221
78	222
79	223
80	224
81	225
82	226
83	227
84	228
85	229
86	230
87	231
88	232
89	233
90	234
91	235
92	236
93	237
94	238
95	239
96	240
97	241
98	242
99	243
100	244



Korespondencya literacka Kajetana Koźmiana z Franciszkiem Wężykiem (1845—1856)

Zebrał, objaśnił i wstępem opatrzył

Stanisław Tomkowicz.

WSTĘP.

W czasie objętym niniejszą korespondencyą przebrzmiały już były od dawna odgłosy walki, która w trzecim dziesiątku lat XIX wieku wrzała u nas i polski świat literacki dzieliła na dwa wrogie obozy: klasyków i romantyków. Walka to była dziwnego rodzaju. Pojęcie o niej daje nam rozprawa »Obóz klasyków«, przez którą wślawiło się imię autora Lucyana Siemieńskiego.

Młodszy przedstawiciele nowego wówczas kierunku, z takim wodzem na czele jak Mickiewicz, wypowiedzieli klasykom wojnę hałaśliwie i buńczucznie. Mieli oni zorganizowaną armię i sztab oficerów, a między nimi niepoślednie siły krytyczne, jak Mochnacki i Michał Grabowski. Na całej linii zapanowały zwycięzkie hasła romantyzmu. Wychodziły i rozchwytywane były wydania pierwszo- i drugorzędnych poetów nowej szkoły; pojawiały się krytyki dawniejszego kierunku, bezwzględne, zaczepne, wyzywające; — starzy klasycy natomiast rękawicy, zuchwale i wytrwale rzucanej, pozornie nie podejmowali, wzdrygali się występować jawnie w szranki, prawdopodobnie niepewni, czy w społeczeństwie mogą liczyć na sprzymierzeńców, a choćby tylko na uznanie. Ogół nie tylko ulegał widocznie urokowi nowości prądu, idącego z zachodu Europy, ale porwany był genialnością przywódcy romantyzmu, obok którego jak koło słońca gromadziły się mniejsze gwiazdy, nie pozbawione talentu, a pełne zapału i wiary w zwycięstwo idei, którą młodzi nieśli.

W obozie klasyków były też talenty — brakło genialnego wodza. Łudzili się, że mógłby powieść ich do zwycięstwa poprawny i chłodny Ludwik Osiński, przesadnie wychwalany przez współwyznawców przestarzałych zasad literackich, mowca, profesor i krytyk, tłumacz tragedii francuskich, właściwie tylko deklamator, próżen zarówno głębszej wiedzy jak i daru twórczości. Kropiński zasłynął na krótko zupełnie niepojętym dla nas rozgłosem jako autor dramatu »Ludgarda«, którego jedyną rzekomą wartością było to, że napisany na modłę francuską. Zresztą nie wiadomo, czy więcej w nim dziwić się brakowi wszelkich zalet nawet stylistycznych, czy okazanej nieznajomości ducha narodowego. Trwalszą była popularność Felińskiego jako autora »Barbary«. Ale w chwili, kiedy wrzała walka, on już nie żył. Wężyk, wówczas już znany z drobniejszych poezyj okolicznościowych i z poetycznego opisu »Okolic Krakowa«, a nawet dość głośny i oklaskiwany gorąco twórca kilku dramatów patriotycznych, grywanych w Warszawie a wzorowanych na pseudoklasykach francuskich, mieszkał w tych latach przeważnie na wsi, zdala od wiru stosunków stołecznych; wysuwanie się naprzód, zwłaszcza systematyczna walka, wogóle mało odpowiadały jego usposobieniu. I później, choć całkiem nie usuwał się od spraw publicznych, brał jednak w nich udział jedynie zniewolony okolicznościami, chwilowo i niejako dorywczo, a dopiero pod sam koniec życia rozwinął szerszą wytrwałą akcyę na specjalnem polu organizacji życia naukowego, jako prezes zreformowanego Tow. Naukowego w Krakowie, które stało się zawiazkiem późniejszej Akademii Umiejętności. Kajetan Koźmian, najzdolniejszy może z nich wszystkich, stał twardo przy starym sztandarze, ale walkę pojmował na swój sposób, chciał wystąpić z wielkim czynem. W skupieniu i cichości przygotowywał swoje »Ziemianstwo«, które miało być odpowiedzią klasyków na zaczepki i zrównoważyć wielbione dzieła romantyków; a pragnąc uczynić je doskonałem, według metody zalecanej przez Boileau'a ciągle je trzymał na warsztacie, zmieniał, poprawiał, szlifował i polerował mozolnie. Na polemikę nie miał czasu, nie miał też wielkiej ochoty, choć warunków mu do niej nie zbywało; dowodziły tego jego epigramy, i wierszowane satyryczne listy, od czasu do czasu w rękopisach puszczane w świat, głównie między znajomymi z rąk do rąk podawane.

Ze strony więc jawnie atakowanych klasyków walka była raczej skrytą i podziemną: drażniła ich działalność romantyków, ale się w otwartem polu nie bronili, tem mniej publicznie przeciwników zaczepiali; zżyli się wewnątrz, zamykali w sobie gorycz, którą przepeśniało się ich serce, a jedyną ich pociechą była nadzieja, że umysły się wyburzą, epidemia nowinkarska się przesili, przyjdzie czas, kiedy społeczeństwo je-

nie były nie bez wartości, chowali tak starannie w biurku, że o wielu z nich szersza publiczność dowiedziała się dopiero z wydań pośmiertnych.

Ale wyglądane otrzeźwienie narodu z »szału« romantycznego spóźniało się jakoś i odwlekało. Lata mijały; nowy kierunek poezji zyskiwał coraz więcej na znaczeniu i popularności, zakorzeniał się i utrwalał w społeczeństwie, tem więcej że była to epoka wielkiego urodzaju na niwie polskiej literatury. Jedne za drugimi pojawiały się arcydzieła poezji, utwory Mickiewicza, Krasińskiego, Słowackiego, a obok nich dzieła całej plejady mniejszych poetów i pisarzy; występują Zaleski, Odyniec, Witwicki, Fredro ze swemi komediami, Korzeniowski z dramatami, a Kraszewski, Rzewuski, Czajkowski i Kaczkowski z powieściami. Rozsuwa się szczupłe dawniej koło czytelników, coraz szersze warstwy interesują się literaturą; stopniowo ukształca się smak, zmienia i wyrabia język literacki. Zwiastunów zwrotu do dawnego porządku rzeczy nie widać

Niedoczekawszy się go, odszedł smutny z tego świata cały zastęp starych klasyków. Dwóch tylko przeżyło ich wszystkich, dosięgnąwszy późnego wieku: Koźmian i Wężyk. Starszy nieco od Wężyka Franciszek Morawski, za młodu także klasyk i tłumacz Rasyna, później jednak przeczcił się w szeregi nowej szkoły: tłumaczył Byrona i pisał w duchu romantyzmu; obaj tamci utrzymywali przyjazne z nim stosunki, mieli sympatyę do człowieka, czcili w nim napoleończyka i generała polskiego z czasów Wielkiego Księcia Konstantego, szanowali jego talent i dowcip i zacny charakter, ale przestali uważać go za swojego, zwłaszcza od czasu jak ogłosił swoje poetyckie listy otwarte do klasyków i romantyków, którymi próbował pogodzić dwa sprzeczne kierunki. Usiłowanie było daremne, a naraził się niem bardzo swym dawnym kolegom, którzy mu nie mogli darować krytyki i za jawną zdradę ją w sercu poczytywali.

Osamotnieni, zniechęceni brakiem oddźwięku, przygnębieni z powodu politycznych klęsk narodu, dwaj ostatni Mohikanie klasycyzmu warszawskiego po nieszczęśliwym wyniku powstania 1830 r. usunęli się na zawsze z widowni stołecznej. Wprawdzie ani jeden ani drugi liry nie strzaskał, pióra nie złamał; owszem obaj szukali ulgi w ożywionej a pełnej gorącego patryotyzmu twórczości poetyckiej, której płodów nie ogłaszali, czując, że przestali rozumieć swoje społeczeństwo i nawzajem nie będą przez nie zrozumiani. Przekonać ich o tem musiała ostatnia próba uczyniona przez Koźmiana. Gdy w r. 1839 wreszcie wydał gładzone przez długie lata »Ziemiaństwo«, chłodne przyjęcie, jakiego ten poemat

doznał, do reszty zraziło go do dzielenia się swymi utworami z obojętnością na nie społeczeństwem. Pisał jeszcze potem »Stefana Czarnieckiego«, ale z mocnym postanowieniem nie drukowania go za życia, i postanowienia tego dotrzymał. Podobnie uczynił Wężyk ze swojemi »Bezkrólewiami«, które zaczął pisać około r. 1845.

Mimo różnicy wieku — Koźmian według nekrologu napisanego w r. 1856 przez bratanka Jana, późniejszego księdza, urodzić się miał d. 31 Grudnia 1771 r., sam jednak w jednym z listów, które niżej ogłaszamy, pisze, iż 9 Stycznia 1852 r. zaczęcie rok 80-ty życia; większość zaś historyków literatury twierdzi, że przyszedł na świat w Styczniu 1771 r.; Wężyk urodził się w Październiku 1785 r. — łączyły ich liczne stosunki, których ślady spotykamy w ich obu utworach poetycznych i pamiętnikach. Na zbliżenie ich wzajemne do siebie wpływały zarówno: pokrewieństwo zapatrywań na świat, smaku literackiego, skłonności i usposobień, jak same nawet koleje życia, »podobieństwo losów«, o którym pisze w pamiętnikach Wężyk. Jak wyraża się Koźmian w jednym z listów, byli oni obaj »jednego wieku wychowawcy, jednej szkoły uczni, jednego Towarzystwa (Warsz. Przyjaciół Nauk) niegdyś członkowie, jednych spraw i wypadków świadkowie«.

Za Księstwa Warszawskiego obaj jako prawnicy weszli do urzędu, a równocześnie czując pociąg do zawodu pisarskiego, próbowali sił swoich w poezji, kierunkiem należąc do klasyków warszawskich.

I wtedy to, w samych początkach Księstwa spotykali się w Warszawie. Wrótce jednak potem Wężyk przeniósł się do Krakowa; następnie na wieś na Podlasie. R. 1830 został posłem i senatorem kasztelanem Królestwa Polskiego. Podobnie i Koźmian. Więc znów się zetknęli w Warszawie; na krótko. Później stosunki rozdzieliły ich na zawsze. Wężyk osiadł w południowej części Kieleckiego, pod Ojcowem, nabywszy tu majątek Minogę, skąd często wyjeżdżał do dziedzicznych swych dóbr na Podlasiu i do pobliskiego Krakowa, gdzie nawet posiadał dom własny; Koźmian zamieszkał w Lubelskiem, w rodzinnej wsi Piotrowicach.

Tak minęło lat 15, w których ani razu się nie spotkali i tylko przez wspólnych znajomych miewali niekiedy o sobie wiadomości, korespondencyi bowiem ze sobą nie prowadzili.

Nagle w r. 1845 Wężyk pierwszy zaczął listownie Koźmiana. List ten zaginął, ale dowiadujemy się o nim z dochowanej odpowiedzi Koźmiana. Dowiadujemy się też o powodzie przerwania długiego milczenia. Koźmian pisał wówczas swój poemat »Stefan Czarniecki«, ogłoszony dopiero po jego śmierci w r. 1858. Potrzebował pewnych szczegółów co do rozkładu katedry krakowskiej i co do grobowca Kazimierza W. i zwrócił

się z tem do profesora Uniw. Jagiell., Trojańskiego. Ten z otrzymaną notatką udał się o wskazówki do przebywającego w owych latach często w starej stolicy, autora »Okolic Krakowa«. Węzyk wyjaśnienia żądane przesłał wprost listownie Koźmianowi. List Węzyka, powierzony komuś znajomemu, doszedł adresata dopiero po kilku miesiącach. Koźmian pospieszył podziękować i usprawiedliwić długą zwłokę w odpowiedzi, a jakby dla wynagrodzenia jej, rozpisał się szeroko i serdecznie, donosząc o sobie, o rodzinie, o swoich stosunkach i zajęciach. Pochwycił sposobność, by otworzyć niejako serce przed dawnym znajomym i młodszym kolegą, wypowiedzieć się z swych poglądów i z swych zamiarów literackich i swych trosk o przyszłość literatury ojczyznej, spodziewając się doznać chętnego posłuchu — on który wśród otoczenia, na prowincyi, na wsi, czuł się tak duchowo odosobnionym. W swoim Tusculum czytywał skwapliwie dzienniki i nowe książki, ale ta lektura tylko potęgowała wrażenie, iż jest on już tylko zabytkiem, przeżytkiem minionej epoki; rówiecnicy go jeden po drugim odumarli, świat poszedł swoją drogą, opuścili go nawet nieliczni żyjący współwyznawcy zasad klasycznych, jak porwany modernistycznym prądem generał Morawski; łatwo pojąć, jaką ulgę przynosiła mu myśl, że w Węzyku znalazł pokrewnego i życzliwego ducha, że doń zwracając się z swemi poglądami i sądami może liczyć na oddźwięk.

Po listach pierwszych, które przełamały lody, nastąpiło kilka dalszych zamienionych w końcu 1845 i początku 1846 r. Ale korespondencya nie od razu przybrała cechy ciągłej i stałej. Owszem zaszła w niej wkrótce przerwa dwuletnia, a po niej druga blisko czteroletnia, spowodowana niepokojami politycznymi, nieustaleniem miejsca pobytu Węzyka, wreszcie przygnębieniem domu Koźmiana z przyczyny utraty ukochanej synowej. Nareszcie w Grudniu 1851 znów nawiązała się korespondencya, a w początku roku następnego stanął układ obopólny co do stałej wymiany listów raz na miesiąc.

Układu tego obaj korespondenci sumiennie dotrzymali — zerwała go dopiero śmierć starszego z dwóch, Koźmiana. Nie dziw też, że ku końcowi swego życia straciwszy tak wiernego druha i powiernika, Węzyk głęboko odczuł osamotnienie i poświęcił duchowi przyjaciela odlatującemu w zaziemskie kręgi wiersz pełen rzewności, kończący się słowami:

Starzec, druh, czciciel i zgjęty żałobą,
Wzdycham po tobie a nawet za tobą.

Od stycznia 1851 r. do początku r. 1856 obaj pisywali do siebie regularnie po jednym liście co miesiąc — z wyjątkiem miesięcy letnich

w których z powodu wyjazdów Wężyka do wód następowało czasem niejaki zwolnienie tempa. Ale też niekiedy odstępy czasu bardzo się znów zmniejszały i bywały miesiące, w których jedna ze stron, a nawet i obie po kilka listów wysyłały. Czasem zaledwie kilka dni dzieliło jeden list od drugiego i widocznym jest, że wzajemne udzielanie sobie myśli, zwieranie się i otwieranie serca przechodziło z wolna w potrzebę nieprze-partą.

Bywa to znanym objawem, że fizyczne oddalenie wywołuje duchowe i uczuciowe zbliżenie się, zacieśnia węzły przyjaźni i zaufania, którym nie stają na przeszkodzie niknące z oddali ludzkie ułomności, różnice przyzwyczajzeń, falowania humoru itp. okoliczności, w gruncie rzeczy uboczne, a jednak często trudne do zniesienia, przykre i odsuwające ludzi od siebie. Potęguje się sympatya, uwolniona od szumowin drobnych niedoskonałości i przypadłości, tęsknota idealizuje obraz dalekiego przyjaciela, wytwarza stosunek jakiś sentymentalny czystej duchowej wspólności. Ludzie podobnie jak dwa namagnetyzowane ciała z daleka czują się nieraz przyciągani do siebie — choć potem, gdy się wreszcie zetkną, obojętnieją i odsuwają się.

Nie wiemy, czy to ostatnie byłoby nastąpiło — bo dwaj starcy już na tym świecie nie mieli się spotkać oko w oko. Kozmianowi wiek i choroba nie pozwalały opuszczać rodzinnych Piotrowic. Wężyk młodszy i ruchliwszy, nie był tak przykuty do miejsca. Przedsiębrał podróże za granicę, jeździł do Warszawy, układał plany odwiedzenia ojczystych stron na Podlasiu, gdzie już był dziedziczny majątek zdał synowi, a przy tej sposobności obiecywał sobie i przyjacielowi, że zboczy z drogi w Lubelskie. Lecz wątłe zdrowie w późniejszym wieku wstrzymywało go od długiej jazdy powozem; odkładanych z roku na rok zamiarów nie zdołał spełnić.

Nie pozostawało jak poprzestać na listach. Biegły też w jedną i drugą stronę pisma, nietylko częste, ale obszerne, wyczerpujące i długie; listy, jakich już dziś ludzie nie pisują. Można powiedzieć, że były one specjalnością epoki około połowy XIX w. W wiekach dawnych pisywano także nieraz długie listy, ale ciągłe i częste pisemne stosunki uniemożliwiał brak dobrej komunikacji. Poczty łączyły stolicy i większe miasta, lecz były kosztowne, stały w usługach głównie monarchów, rządów lub zamożnego kupiectwa. Na posłańców nie każdy mógł sobie pozwolić. Pisywano głównie listy w interesach. Pisarze zawodowi, wtedy i dawniej, układali czasem listy, będące raczej utworami literackimi, skierowane raczej do potomności, przeznaczone do druku, niezawsze nawet wysyłane do adresata, którego nazwisko bywało pozorem tylko.

Dziś gorączkowość naszego życia zabiła dłuższe korespondencye. Z oddalonym znajomym można rozmawiać zapomocą telegrafu lub telefonu, można w ciągu kilku godzin przenieść się koleją lub automobilem o mil kilkadziesiąt, pomówić i wrócić do domu. Na długie pisanie nie mamy ani czasu ani cierpliwości. O sprawach publicznych nie potrzebujemy korespondować, bo to załatwiają dzienniki, mnożące się jak grzyby po deszczu, wychodzące po kilka razy na dzień, donoszące w południe o wszystkim co się stało dziś rano we wszystkich częściach świata. Listy o sprawach publicznych i domowych, listy zastępujące poufną rozmowę, trwający lata całe dyalog dwóch ludzi wykształconych, mających sobie wiele do powiedzenia, żyjących głową i sercem, o wszystkim co ich mogło zajmować — wynurzenia myśli i uczuć, zapatrywań, poglądów i sądów — są właściwie wytworem czasu, kiedy nie było telegrafu i kolei, a już istniały dobre drogi i poczta regularnie chodząca w usługach szerokiej publiczności. Na zachodzie stan ten nastąpił wcześniej. U nas zeszedł się z epoką romantyzmu, który ze swej strony przyczynił się do rozwinięcia, bodaj do wybudzenia stylu epistolarnego i manii pisania listów.

Na ten czas, na koniec i zmierzch jego, przypada korespondencya Koźmiana z Wężykiem. Trwała ona, nie obliczając przerw początkowych, wspomnianych wyżej, lat blisko 11, a szczęśliwy zbieg okoliczności zachował ją i pozwolił mi z niej korzystać

W papierach, pozostałych po Wężyku w posiadaniu jego wnuków a moich ciotecznych braci, znajduje się spora paczka listów, które on odbierał od Koźmiana. Przy nich jest także kilka odpowiedzi Wężyka. Widocznie ten ostatni zachowywał sobie w niektórych wypadkach koncepty czy kopie — własnoręcznie spisane — swoich listów, albo też może jakim sposobem odebrał od Koźmiana same oryginały; bo rzecz dziwna: właśnie tych listów brak w drugiej połowie korespondencyi, o której zaraz będzie mowa. Ta część pierwsza, raczej jedna połowa była już dawniej wiadomą. Rodzina Wężyka udzieliła jej ś. p. Ignacemu Skrochowskiemu, który w r. 1875 w *Przeglądzie polskim* — ogłosił w obszernych wyciągach i wyjątkach 24 listy tak Koźmiana, jak Wężyka. Ale główna część listów Wężyka przez długi czas zdawała się straconą bezpowrotnie.

Dopiero teraz, przed rokiem, hr. Józef Michałowski w papierach po swoim dziadku a synu Kajetana Koźmiana, Andrzej Edwardzie Koźmianie, odnalazł przechowany starannie zbiór listów Wężyka do Kajetana Koźmiana, i udzielił mi ich łaskawie wraz z upoważnieniem od swej rodziny do zrobienia z nich użytku.

W ten sposób cała korespondencya dała się skompletować, z bar-

dzo małą luką, bo może z wyjątkiem dwóch lub trzech tylko listów, które zaginęły.

Listów tych jest razem 112. Są między nimi bardzo obszerne, złożone z kilku arkusików papieru, nader gęsto zapisanych; obaj bowiem korespondenci na starość pisali drobym maczkiem. Całkiem krótki jest jeden pisany przez Koźmiana drżącą ręką w ostatniej chorobie, na trzy zaledwie tygodnie przed zgonem. Tak sumiennie dotrzymał on umowy, tak wiernym i wytrwałym był korespondentem, że tylko śmierć mogła mu wytrącić pióro z kostniejących palców.

Są nadto w tym zbiorze także listy, w chorobie i po śmierci Kajetana Koźmiana zamieniane między jego synem a Wężykiem, w liczbie 8. Kilka z nich ogłaszam, gdyż treścią łączą się z tamtą korespondencją.

Pierwsze odezwy obu klasyków korespondentów są jakiejś sztywne, ceremonialne — choć odrazu przebija się w nich żywa nuta sympatii i dążenie do większego zbliżenia. Nietylko oni dawno się nie widzieli, wskutek czego może brak im w obec siebie śmiałości i swobody, ale podobno za młodu w Warszawie byli sobie raczej dobrymi znajomymi niż przyjaciółmi. Istniał między nimi łącznik podobnych zajęć, zbliżonych, choć niecałkiem jednakowych poglądów nawet literackich — nie było prawdopodobnie zażyłości i poufałości, którym przeszkadzała zapewne także różnica wieku. Czternaście lat różnicy za młodu znaczy bardzo wiele, później w wieku dojrzałym mniej, ale znaczy zawsze w miarę posuwającej się starości znowu coraz więcej. W chwili nawiązania korespondencji Wężyk liczył lat 60, Koźmian bezmała 75, czy też według własnej jego rachuby blisko 74. Stopniowo pierwsza etykietalność ustępuje, listy stają się poufalsze, obok wywnętrzeń uczuć i zapatrywań, co do których często dodano zastrzeżenie, by ich nikomu trzeciemu nie udzielić, spotykamy tam szczegóły często osobiste i rodzinne, świadczące, że coraz bardziej zacieśnia się węzeł wzajemnego interesu i obopólnej niemal zażyłej serdeczności dwóch oddalonych mężów, których wszystko ciągnęło do siebie. Forma listów mimo tego pozostała do końca nieco uroczysta; było to zapewne stylistyczne przyzwyczajenie, nawyczka do pewnych formułek i zwrotów, z których zalatuje do nas woń XVIII jeszcze wieku. Tak uczono ich w szkołach pisać listy, tak do nich potem pisywali starsi znajomi i rówiennicy; inaczej i oni pisać nie umieli i nie nauczyli się do śmierci, choć dawne etykietalne formy stały się już były anachronizmem w obec uproszczeń, stopniowo wprowadzanych w życie i pożycie młodszego pokolenia.

Zresztą ta pozorna ceremonialność, ten styl nieco konwencyonalny, zaokrąglony, wydający się nam dziś niemal pompatycznym, nie prze-

szkadzał Koźmianowi i Wężykowi pisać w tych listach swobodnie i szczerze o wszystkim, co ich obu zajmowało i obchodziło, co ich martwiło lub cieszyło, co ich niepokoiło lub dumę ich narodową łechtało. Obaj z młodości zaprawieni byli do spraw publicznych, obaj mieli żyłkę pisarską i poetyczną. Więc załatwiwszy się zwykle na początku listu z wiadomościami o sobie, o zdrowiu, o rodzinie, przechodzili zaraz do rzeczy szerszego znaczenia. Pisali o polityce krajowej i europejskiej, o stosunkach społecznych i ekonomicznych, pisali najwięcej o literaturze, którą się żywo zajmowali. Obaj oni w owym czasie gorliwie oddawali się twórczości literackiej. Wierni ideałom swej młodości, przedstawiali radzi z klasycznymi, zwłaszcza rzymskimi wzorami poezji, umieli na pamięć Wergiliusza i Horacego, a także Tacyta i innych pisarzy, cytowali w listach często ich piękności, tłómaczyli ich i przesyłali sobie te tłómaczenia do oceny i krytyki. Zwłaszcza w listach Koźmiana uderza nas moc cytatów z klasyków łacińskich, widocznie przytaczanych z pamięci; dowodzą tego częste niedokładności i przedstawienia wyrazów. Obaj przyjaciele wreszcie, choć właściwie wychowawcy wolnomyślniej epoki końca XVIII w., byli — rzecz niezwykła i zadziwiająca — szczerze i głęboko religijnie usposobieni, tłómaczyli też każdy po swojemu nieklasyczne średniowieczne »Dies irae«, przywiązując wielką wagę do wiernego co do formy i co do ducha przekładu. Ich usposobienie religijne, na wskroś katolickie, przebija się też często w listach, zwłaszcza w ustępach więcej prywatnej natury, z których wiele z tego właśnie powodu, że są zbyt poufne i osobiste musiało być opuszczonych lub obciętych. Z budującym chrześcijańskim poddaniem się woli Bożej znoszą ciosy osobiste lub rodzinne, wypadki śmierci osób najbliższych i najdroższych, i wypadki choroby własnej lub dolegliwości ciężkich a gdy starzejący się Wężyk, dotknięty do żywego opuszczeniem domu naraz przez dwie ukochane najmłodsze córki, które wstąpiły do klasztoru, jęknął ze zranionego serca przed przyjacielem i powiernikiem, Koźmian pociesza go i uspokaja w sposób godny wytrawnego spowiednika lub duchownego moralisty.

Tłómaczenia i wspomnienia klasyczne nie wyczerpywały ich działalności pisarskiej. Tworzyli od czasu do czasu mniejsze poematy liryczne, satyryczne i okolicznościowe — których również sobie nawzajem udzielają w listach. Nadto obaj pracowali nad większymi dziełami, które im wiele lat życia zapelniły. Koźmian pisał na wzór Eneidy swoje epos »Stefan Czarniecki«. Wężyk dwa dramaty na klasykach francuskich, choć bynajmniej nie niewolniczo wzorowane: »Bezkrólewie« po Ludwiku węg. i drugie »Bezkrólewie« po Zygmuncie Auguście. Przesyłali też so-

bie nawzajem całe duże ustępy z tych utworów, dodawali obszerne wyjaśnienia i poddawali wzajemnej krytyce.

Dwaj starzy pisarze, choć stali już poniekąd zdala od spraw życia czynnego, nie zasklepiali się bynajmniej w zakresie życia rodzinnego i w granicach własnej twórczości. Czytywali bardzo wiele i byli *au courant* życia literackiego współczesnego. Każdy nowy jego objaw poruszał ich żywo i zaraz udzielali sobie wrażeń i spostrzeżeń o nim, prowadzili listowną dyskusję. Koźmian mieszkając stale na wsi, dowiadywał się o tym ruchu przeważnie tylko z książek i gazet, — Wężyk mieszkał pod Krakowem a przebywał często i dłużej w Krakowie i tu spotykał się osobiście ze światem literackim. Obaj byli surowymi w sądach o literaturze współczesnej, ale w nich różnili się nieraz znacznie. Pierwszy, podobny do posągu z jednej sztuki ulanego, z natury bardzo stanowczy, niemal zacięty w zdaniu, wskutek odosobnienia utwierdzał się w dawnych zapatrywaniach, został do śmierci nieprzejednanym klasykiem, wierny hasłu

Lepiej być głupcem z Wirgilim, Horacym,
Niż geniuszem tych czasów.

Potępiał w czambuł wszystko i wszystkich — z małymi tylko wyjątkami: miał np. słabość do Zygmunta Krasińskiego, z którego ojcem łączyła go długoletnia zażyła przyjaźń, i który zresztą sam imponował mu wykształceniem tudzież filozoficzną głęboością. Ale do Mickiewicza nic go nie zdołało przekonać i nawrócić. W listach swoich potępia »Konrada Wallenroda« ze stanowiska moralnego, powtarza, że autora jego »nienawidzi jako kaziciela młodzieży«, nazywa go »mistrzem zabójczej szkoły«, »Genzerykiem naszej literatury«, »fałszywym bożyszczem«. którego pisma »niestety talentem nacechowane, są trucizną dla moralności«; a na niesprawdzoną wieść, że Mickiewicz popadł w pomieszanie zmysłów, zapewnia, że »choćby wyszedł ze szpitala szalonych, obłąkał obecnie plemię«. Nie znajduje u niego uznania nawet wspaniała epopeja szlachecka. Píše, że radby zapomnieć pisać »byleby tacy moralisci nie bazgrali jak autor »Pana Tadeusza«, i wyrzeka na »przewrotność, żeby ze śmieci zbierać cuchnącą zgniliznę... i wmawiać w ludzi, że to pachnie dlatego, że Walterskotyzmem odziane«. Raz tylko jakby przez zapomnienie wyraża zachwyt nad Farysem, ale zato z okazji »Ody do młodości« łączy wysoką pochwałę z równie silną krytyką mówiąc, że »szatański geniusz Litwina Odą do młodości skazał na ostracyzm powagi«, gdyż jak twierdzi w innym liście: »litewski wieszcz równie niezaprzeczonym geniuszem jak niemoralnym, niebezpiecznym duchem« opanował współczesną sobie młodzież.

Jeśli tak ostro sądził Mickiewicza, cóż się dziwić, że nie był względniejszym dla pisarzy mniejszej miary, choć nawet bardzo uzdolnionych. Znajdujemy w listach jego drwiny z »Maryi« Malczewskiego, zalicza on ją lekceważąco równie jak utwory Norwida do »wierszydeł«. Bardzo mało cenił poezye Goszczyńskiego i Goreckiego. Wogóle nie przyznawał zalet całej literaturze współczesnej, a zadziwia nas w wysokim stopniu, jeżeli czasem jakiś utwór nowszy znajduje u niego łaskę, jak np. »Felicyta«, Odyńca, którą nad jej wartość wynosi.

Powieściopisarzy z czasów około 1850 r. potępia bez miłosierdzia, nazywa ich stale »bajdopisarzami«, a dzieła ich przeważnie nudnemi i pozbawionemi sensu moralnego, zdrowego rozsądku, pisanemi bez znajomości ludzi i przedmiotu, jeśli nie płaskimi i trywialnemi, prostą »gadaliną« bez wartości. Autorowie powieści są to dla niego przeważnie »zarobkowicze«, którzy fabrykują powieści »dla księgarzy« lub z dnia na dzień dla wydawców gazet, poprostu dla zysku tylko, bo ten rodzaj popłaca.

Obok ujemnego w ogóle sądu o powieściach uderzają nas częste krytyki pism peryodycznych i dzienników; poświęca on im wiele czasu i miejsca, a choć najczęściej na nie się oburza, potępia je i nad nimi biada, właśnie przez to okazuje jak wielką do nich przykładą wagę, jak wysokie ma o ich misyi pojęcie. Gniewa się, mówi niekiedy o nich z rodzajem pogardy, powtarza, że mu zbrzydły i że przestał je czytywać — mimo to czyta je skrzętnie, zwraca uwagę na każdy nawet drobny artykuł, na każdy wiersz i zdanie. Nam dziś wydaje się to dziwne i niezrozumiałe — my pospiesznie przerzucamy dzienniki dla dowiedzenia się o najświeższych zdarzeniach, ale dziennikami jako takimi mało się zajmujemy. I może źle czynimy. Pisma peryodyczne codzienne są ważnymi organami i narzędziami opinii: są całe i to najliczniejsze warstwy społeczeństwa, które na nich urabiają swoje zapatrywania i niestety zbyt wiele jest dzienników, które tej niezaprzeczonej siły, tego wpływu na szkodę społeczeństwa używają. Nie należy na to zamykać oczu.

Jak wszyscy przedstawiciele klasycyzmu Księstwa Warszawskiego, Koźmian oceniał literaturę przedewszystkiem ze stanowiska rozumowego i moralnego, a przywiązywał ogromne znaczenie do formy i do poprawności języka. W listach do Wężyka wielbi po wielekroć jego »poprawne i gładko brzmiące pióro«, wyraża nieraz obawę czy sam będzie miał jeszcze czas przed śmiercią ogładzić »Stefana Czarnieckiego«. Co do formy, wierzy ślepo i bezwzględnie we wzory rzymskie; według niego w ogóle kultura polska zawdzięcza wszystko łacinie — francuzczyzna była naszą kłeską, ona »z wszystkiego nas obrała i zaraziła

ostatniem skażeniem obyczajów«. Piętnuje on przy każdej sposobności »głupstwo, zarozumiałość, próżność i pychę mistrzów szkoły literackich banialuk i bredni«. Literatura nasza to dla niego raczej »barbarzyństwo literackie«; nonsensy i niemoralność rozwiłmożniły się w literaturze; w całej Europie jest ona pogardy godną, my zaś »odwiecznie przedrzeźnialiśmy obcych, szczególnie Francuzów, i teraz bajemy o narodowości, a małpujemy wszystko i wszystkich«. Pyta z głębokim smutkiem, gdzie się podział »wygnaniec tej ziemi, smak dobry«? Już przed laty na widok upadku i skażenia języka polskiego napisał był do Lindego, żądając osobnego tomu »Słownika« dla najnowszej literatury polskiej, której inaczej zrozumieć nie można; potem wystosował wiersz do Kraśnińskiego, błagając go o skarcenie »zuchwalstwa pismaków«, co wazyli się szarpać talent Osińskiego; teraz zachęca Wężyka, by »wychłostał brednie powiastkowe i chwalców i chwalonych«. Ale czy się to przyda na co? Dawniej pocieszał się, że szał minie i że przedstawicielom logiki i dobrego smaku jeszcze za życia odda sprawiedliwość otrzeźwiałe młode pokolenie. Pod koniec długiego żywota stracił tę nadzieję i woła rozpaczliwie »Otóż to potomność, o której wyrok dbali pracowaliśmy i teraz dopiero przed grobem poznajemy prawdę słów Ekklezyasty: *vantus vantatum*. Och, nie wypuszczajmy na świat nic naszego, nic dawnego, chowajmy w tece i rozkażmy spalić, jeżeli nie doczekają się powrotu zdrowego rozsądku«!

Wężyk był od Koźmiana młodszy nie tylko liczbą lat życia ale całym usposobieniem i zapatrywaniami. Nie tak jednolity i stanowczy, cenił także w literaturze pierwiastek moralny, zdrowy rozsądek i logikę, dbał w swoich utworach starannie o czystość i gładkość toczonych wierszy, w samych nawet listach używał zwrotów wytwornych i zaokrąglonych, w których staroświecka posuwistość poloneza zdaje się zlewać z wykuintnością stroju francuskiego — więc też raziły go swobody i wybryki nowszej szkoły przeciw zdrowemu sensowi i regułom smaku, zaniedbania formy i języka — ale mimo to miał dla młodych wiele wyrozumienia, interesował się nimi, uznawał nieraz dobre strony w ich utworach, nawet ulegał niekiedy ich wpływowi. Dość wymienić śliczny poemacik liryczny »Smutno mi Panie«, który nastrojem a po części i formą tak dziwnie schodzi się z hymnem Słowackiego »Smutno mi Boże«, choć motyw i założenie ich są różne.

Być może, iż na tę wyrozumiałość dla nowatorskich prądów, na pewną do nich skłonność, wpłynęły niemało zewnętrzne okoliczności, urządzenie sposobu życia Wężyka. Nie zamknął on się nigdy całkiem — jak Koźmian — w zaciszu pobytu w otoczeniu rodziny na wsi, na prowincyi. Owszem przebywał zawsze część roku w mieście, mając córki

do wychowania, a potem na wydaniu, utrzymywał w Krakowie dom otwarty, stykał się ze światem literackim, brał od czasu do czasu udział w sprawach publicznych, zwłaszcza w akcjach dobroczynnych, społecznych i naukowych.

Zresztą z samego już wrodzonego usposobienia nie był nigdy zasklepiony w stężonych formułach i teoriach; nie przysięgał ślepo i uporczywie na teorie Ludwika Osińskiego, pojmował, że po za klasycyzmem jest jeszcze miejsce dla prawdziwej poezji. Już za młodu, w r. 1813 wystąpił z napisaną podobno jeszcze w r. 1811 pochwałą Shakespeare'a w rozprawie »O poezji dramatycznej«, przeznaczonej dla warszawskiego Tow. Przyjaciół Nauk, i wtedy naraził sobie kolegów starego pokroju, którzy owo dziś w naszych oczach dość nieśmiało, ostrożne i blade uznanie dla geniusza, uważanego przez nich za barbarzyńca, poczytali za krok zuchwały, wysoce niebezpieczny i szkodliwy. Do składu komisji, która wówczas odmówiła przyjęcia tej rewolucyjnej rozprawy do roczników Towarzystwa, należał Koźmian.

Zaszczyt to przynosi charakterowi Wężyka, że wspomnienie tego zajścia, nie wprowadziło niesmaku w późniejsze stosunki z dawniejszym krytykiem i sędzią. W korespondencji nie zachował się ani cień jakiegoś z tego powodu żalu lub urazy ze strony Wężyka; Koźmian zaś w jednym z początkowych listów jak gdyby chciał zatrzeć ślady tego niemiłego epizodu, nazywa Shakespeare'a »wielkim choć nieklasycznym poetą«, przyznaje, że są »piękności klasyczne« w dziełach jego, nazywa go nawet geniuszem i za zasługę poczytuje Wężykowi, że ziomek co do niego »wywiódł z uprzedzenia«. Jednakże czyni to niejako tylko przez grzeczność, a zapewnieniom brak akcentu szczeroci i przekonania.

Już to jak przed laty 40-tu tak i teraz zaznaczyły się nie małe różnice w niby jednakich zapatrywaniach literackich dwóch starych pisarzy, zabytków z epoki poprzedniej. Zbliżała ich do siebie nietyle wspólność zasad, która bezwzględna nie była, ile może raczej wspólne uczucie osamotnienia wśród pokolenia nowego. Odmienne stanowisko Wężyka występuje przedewszystkiem w ocenie Mickiewicza. Już w r. 1831 po przeczytaniu »Konrada Wallenroda« zwrócił był do jego twórcy płomienistą odezwę poetyczną, w której wołał:

Słuchajcie bacznie...
Władca ptaków, orzeł śpiewa!

i unosił się bez zastrzeżeń nad pięknościami Grażyny, Dziadów (części II i IV) i Świtezii. Wydana później część III Dziadów ostudziła pierwotny zapał Wężyka, a w listach do Koźmiana znajdujemy odbicie zaszłej zmiany. Razi Wężyka uczucia »Improwizacya«, widzi w niej pychę, bluź-

nierstwo, które potępia i piętnuje. Niemniej jednak uznaje poetyckie niezwykle uzdolnienie jej autora. wysokie zalety »Grażyny i tylu innych płodów«, a w liście z końca 1845 r. stwierdza bez ogródki, że z pośród zastępu współczesnych poetów polskich »jedno imię na wierzch wypływa, imię znakomite i świetne, znane od swoich i obcych«. W tym samym liście resztę pisarzy owej epoki nazywa bez ceremonii »motłochem«.

Ten sąd nieco sumaryczny nie przeszkadza mu w dalszym ciągu korespondencji oddać sprawiedliwość kilku jeszcze innym poetom młodszego pokolenia i nowszego kierunku. I tak niejednokrotnie mówi, nawet z uwielbieniem, o Zygmuncie Krasińskim, w czym o tyle jest bezstronniejszym od swego korespondenta, że go ani z autorem Irydyona, ani z jego rodziną bliższe nie łączyły stosunki osobiste. Nazywa go »gwiazdą wyższego rzędu«, wyraża pewność, że »Psalmy przyszłości« mieć będą zawsze oddźwięk w sercach«. Twierdzi nawet wręcz, że imię ich twórcy »wyżej jeszcze i świetniej jaśnieje« od imienia prelegenta w Collège de France. Warto tu przypomnieć piękny wiersz Wężyka napisany w r. 1856, już po śmierci Koźmiana, w którym pyta Krasińskiego:

Czemuś nam umilkł?

i wzywa go

Wybrzmij... w dźwiękach narodowych
Dla nas psalm pociech, dla wrogów zagłady.

Podbijały Wężyka w Krasińskim jego głębokie myśli, wzniosłe zasady i szlachetne a gorące uczucia. Wszakże sposobem pisania się nie zachwycał, owszem przeciwna mu była napuszystość i niejasność stylu; a gdy w r. 1852, więc w 3 lata po śmierci Słowackiego, wydano ustęp z »Niedokończonego poematu« p. t. »Sen« i na życzenie lubującego się w mistyfikacjach autora wydrukowano w tytule, iż jest to poemat »z pozostałych rękopisów po ś. p. J. S.«, Wężyk nie domyślając się autora, ostro nagania w liście »tę mglistą powieść bez ruchu i duszy, nawet bez stylu« i gniewa się, że »śmiano przypisać ją Zygmunтови«.

Naturalną jest ciekawość nasza, jak też dwaj spóźnieni przedstawiciele klasycyzmu w swej poufnej korespondencji, będą oceniać trzeciego z wielkich romantyków polskich, Słowackiego. W tej mierze doznajemy rozczarowania. Nie zajmują się nim prawie całkiem. Głucho o Słowackim w listach Koźmiana, który zapewne nie czytał go wcale. Wężyk natomiast zna go, jest mu wprawdzie niechętny, ale wyraża się o nim bardzo wstrzeźliwie. Spotykamy w jego listach zaledwie dwie wzmianki o nim, obie z r. 1855. W jednej wspomina kilku słowy »szczy-

piące i kásające wyskoki Słowackiego«. W drugiej nazywa go »ostatnim reprezentantem bajronistów«, a z okazji wiersza »Podług ciebie mój szlachcicu« przyznaje mu niezwykłą »siłę stylu i obrazowania dziwnego«, ale przepowiada rychłe zapomnienie »bo brak jest temu tworowi zasady w religii, cnocie i sercu«. O Fredrze jedną tylko, mimochodem uczynioną spotykamy wzmiankę w tych listach. Co prawda, w latach objętych korespondencją wielki komedyopisarz choć żył jeszcze, lecz zaprzestał być ogłaszać swoje utwory drukiem, nawet rękopisów nie chciał udzielać dyrekcjom teatrów, tak że dopiero w bliższych nam już czasach, w znacznej mierze wskutek pośmiertnego wydania dzieł ożywiło się dlań zajęcie krytyków i publiczności.

Uderzać nas musi, że w oczach Wężyka, który w swych własnych płodach tak przestrzegał poprawności i doskonałości formy — bynajmniej nie ona stanowi ostateczny sprawdzian sądu o drugich pisarzach; przeciwnie, staje on śmiało w obronie talentu poetyckiego, głosi otwarcie zasadę, że geniusz wznosi się ponad prawa i przepisy poetyki. W tej mierze polemizuje z Koźmianem i naciskiem rozumowań doprowadza tego ostatniego do przyznania, że zbyt twardo stał na stanowisku powagi uświęconych reguł i że bez talentu oraz natchnienia poezji prawdziwej nie ma, bo talent właśnie tworzy i daje formy. Określonym wyżej stanowiskiem Wężyka tłómaczy się dziwny na pierwszy rzut oka objaw, że on zbyt nie zachwycał się wynoszonym w swoim czasie i wysoce poprawnym Alojzym Felińskim, w którego gładkich wierszach widział jedynie formę, »tokarszczyznę«, jak się bez uszanowania wyraża.

Mniej znów zrozumiałym jest — co prawda, krótkotrwały zachwyty Wężyka nad talentem Wincentego Pola, w którego utworach podziwia nie tylko zacność myśli i styl, ale w jednym miejscu posuwa się aż do entuzjastycznej i pod postacią poetycznej kadencji wypowiedzianej pochwały, że »myśli jego to iskry z niebios, a dźwięk wyrazów — muzyka«, podczas gdy trzeźwy Koźmian z okazji »Mohorta« okazuje dla jego autora, chłód graniczący z lekceważeniem. W późniejszych latach i zachwyty Wężyka uległ znacznemu obniżeniu temperatury, a sąd jego o Polu zbliżył się do poglądu, dziś powszechnie przyjętego, nie dosięgając wszakże nigdy koźmianowej bezwzględności. Równie zarysowują i ścierają się w listach różnice zdań obu korespondentów co do wielu innych pisarzy. Podczas gdy Koźmian pomiata w czan, but wszystkimi powieściopisarzami współczesnymi, znęca się wprost nad nimi, i tylko wyjątkowo jednemu lub drugiemu¹⁾ pewną zdolność przyznaje, a biada

¹⁾ W jednym z listów oświadcza, że z pod zgryźliwej krytyki wyłącza z powieściopisarzy jedynie Rzewuskiego, Kaczkowskiego i Syrokomlę, ale inne listy nie zupełnie potwierdzają to oświadczenie.



gorzko nad sprowadzonym głównie przez nich i przez dziennikarstwo upadkiem literatury, Wężyk wprawdzie dziennikarzków lekceważy w wyższym jeszcze stopniu, ale broni niektórych autorów drukujących się w dziennikach powieści, okazuje niejakię pobożność np. dla Kaczkowskiego, zwłaszcza w początkach jego zawodu, a dość stanowczo wyraża uznanie dla niezwykłych zdolności Korzeniowskiego, chwala jego styl. Bardzo za to surowo, surowiej niż Koźmian, sądzi Kraszewskiego, i nader ostrej krytyce poddaje »Stefana Czarnieckiego« Czajkowskiego, któremu wszelkich zalet odmawia.

Natomiast zupełna niemal zgoda panuje między dwoma korespondentami co do opinii o Deotymie. Rzecz zadziwiająca: obaj tak nieubłagani w obec młodego pokolenia i w obec dużo większych od Deotymy talentów, unoszą się nad nią po pierwszych odezwaniach się tego »słowika«, tej polskiej »Korynny«, nie szczędzą jej pochwał, graniczących z egzaltacją i przesadą, piszą do niej i na cześć jej wiersze, poświęcają jej w swych listach miejsca wiele, może aż zbyt wiele. Koźmian w r. 1853 pisze, że uważa ją za »dziewicę orleańską literatury naszej, która ją uwolni od najzdu barbarzyństwa, głupstwa i bezbożności«. Wężyk, który Deotymę i jej rodzinę znał dobrze osobiście, odnosi się do niej z rodzajem miłości ojcowskiej, więcej, ma do niej widoczną słabość; urządza dla niej uroczyste przyjęcie w Krakowie, tak tutaj jak u wód w Maryenbadzie poszukuje skwapliwie jej towarzystwa, jedzie dla niej umyślnie do Warszawy. U obu zresztą starców podziw dla daru poetyckiego łączy się z jakimś odcieniem serdecznego sentymentu dla osoby poetki. Niewątpliwie skłaniało ich ku cudownemu »dziewczęciu« pokrewieństwo duchowe, sam rodzaj jej talentu. Wszak w utworach jej tak wyraźnie brzmi nuta rozumowej refleksji oraz pierwiastek retoryczny, a zatem główne cechy kierunku przeważającego u klasyków Księstwa Warszawskiego. Obok tego były jednak także powody tego korzystnego uprzedzenia, przechodzącego chwilami w uwielbienie osobiste, jeśli wolno się tak wyrazić: czysto ludzkie. Oto Deotyma zaledwie pierwszemi wystąpieniami poetyckimi stała się słynną, zwróciła do Koźmiana, choć osobiście mu nieznana, odezwę poetycką nader pochlebną, ogłoszoną potem w dziennikach. Spotkawszy się zaś zagranicą z Wężykiem, nawiązała z nim korespondencję wierszowaną, w której mu również kadziła nie szczędziła; a gdy przybyła do Krakowa, pospieszyła złożyć mu uszanowanie i z emfazą, która jej była zwykłą, niejako publicznie pod jego oddała się opiekę. Nie dziw, że tymi demonstracyjnymi hołdami musieli się czuć ujęci dwaj niegdyś wysoko podnoszeni przywódcy świata literackiego stolicy Polski, dwaj klasycy, którzy dawno przeżyli epokę swej największej sławy i popularności, a teraz wśród nowych sto-

sunków i prądów stali na uboczu i ze smutkiem widzieli się zapomnianymi. Nie dziw, że wzrokiem zamąconym łąą rozrzewnienia patrzyli na młodą »wieszczkę« na polską Saffonę, która oddała im sprawiedliwość, która może miała ich przypomnieć pokoleniu współczesnemu.

Powoli tkliwe uczucie wdzięczności ustępowało chłodniejszemu, bardziej przedmiotowemu ocenieniu; obaj korespondenci zaczynają widzieć słabe strony tego przez przedwczesne chwalby jakby w atmosferze cieplarnianej wyhodowanego uzdolnienia; w listach nawzajem do siebie pisanych dają wyraz obawom, że nadużycie daru improwizacji zrodzi skłonność do teatralnej pozy, uznają że fatalne skutki przesadnych hołdów już się pojawiły, poddają utwory Deotymy bardzo nieraz ostrej krytyce. W ich późniejszych (od roku 1854) sądach o niej zaznacza się jeszcze i ta różnica, że Wężyk wogóle z niedowierzaniem przyjmuje fakt improwizacji, Koźmian zaś wierzy, ale uważa, że najgorszą usługę urodzonej improwizatorce wyświadcząby ten, ktoby ją przerobił na autorkę dramatów, powieści lub wierszy »wypracowanych«. Pi-sze raz Koźmian w r. 1855, w chwili zniechęcenia do literatury współczesnej: »nawet Deotyma nie ma już dla mnie powabu«, a później obaj zwierzają się sobie w zaufaniu, że to, co brali za natchnienie, to jest właściwie sztuczny pozór, jak silnie wyraża Koźmian: kuglarstwo, szarlatania. Mimo tego obaj zachowują dla młodszej koleżanki po lirze pewną słabość i aż do końca zajmują się nader troskliwie i życzliwie zarówno jej osobą, jak każdym jej wierszem, każdym niemal słowem, co wyjdzie z pod jej pióra.

Choć nie tak szczegółowo i wyczerpująco, niemniej żywo interesują się oni też wogóle całym współczesnym ruchem piśmienniczym w Polsce. Udzielają sobie nawzajem spostrzeżeń o poetach jak Franciszek Morawski, Gorecki, Goszczyński, Franciszek Salezy Dmochowski, Witwicki i Norwid; o powieściopisarzach, jak wspomniani już Kraszewski, Kaczkowski, Czajkowski, tudzież Rzewuski, Korzeniowski, Syrokomla; o krytykach i historykach literatury, jak Ludwik Osiński, Michał Grabowski, Lucyan Siemieński, Maciejowski, Michał Wiszniewski, o historykach jak Maurycy Dzieduszycki, Szajnocha, Łętowski. Wspominają przy różnych sposobnościach o pisarzach dawniejszych, których jeszcze znali osobiście, lub na których kształcili się za młodu, jak Kołłątaj, Piramowicz, Staszic, Brodziński, Woronicz. Spotykamy dalej w listach ciekawe przyczynki do charakterystyki różnych wybitnych osobistości z pierwszej połowy XIX w. z którymi jeden lub drugi z naszych korespondentów żył w bliższych stosunkach, jak Stanisław Potocki, generał Krasieński, Chłopicki, Skrzynecki, Cezary Plater, Adam Potocki, Antoni Zygmunt Helcel, Walery Wielogłowski, X. Antoniewicz T. J., i wielu innych.

Baczną uwagę poświęcają dwaj autorowie listów krytyce współczesnej i prasie peryodycznej, wymieniają zdania o zadaniach krytyki literackiej, rozbierają teorie różnych krytyków, na współczesne zwykle się nie zgadzając, nie kryjąc często swego oburzenia.

Wreszcie rozsiane są tu i owdzie spostrzeżenia o literaturze zagranicznej, o Goethem i Schillerze, o starym Shakespearze, o filozofii Hegla, o powieściopisarce Beecher Stowe, o profesorze literatury Villemain, i historyku Daru itd. Znamienną jest dyskusja z powodu Goethego, o którym Wężyk w r. 1852 przesłał Koźmianowi swój niedrukowany zresztą nigdy uszczypliwy poemacik; ale gdy Koźmian wziął ztąd pobudkę do nazwania wielkiego geniusza »kazicielem dramaturgii«, Wężyk pospieszył zastrzedz się, że źle został zrozumiany, bo uważa go przeciwnie za największego może z poetów »ze względu sztuki«. Jego Ifigenię w Taurydzie nazywa arcydziełem; tylko w pociee jako człowieku rażą go małości charakteru, próżność i to, że najlepiej »podchwytywał« ujemne objawy ludzkości.

Od czasu do czasu dotykają spraw społecznych i literatury do nich się odnoszącej; rzadziej polityki.

Jakkolwiek obaj czarno rzeczy widzą i najczęściej biadają nad upadkiem literatury, społeczeństwa, narodu i świata, tak, że aż w jednym liście Koźmian z niemałą dozą ironii, ku sobie i przyjacielowi zwróconej, przypomina wiersze Trembeckiego:

Trzęsły się od wzdychania ich sklepiaste grzbiety,
Jeden mówił niestety i drugi niestety —

to trzeba przyznać, że pod względem pesymizmu Koźmian o wiele przewyższa Wężyka, który wprawdzie ludziom i stosunkom współczesnym nie szczędzi uszczypliwości, ale przecie jaśniej na świat patrzy. Koźmian wszystko gani i na wszystko narzeka, zwątpił o narodzie który tak nisko upadł, i woła co chwilę ze zgrozą załamując ręce: *o tempora, o mores*. Wężyk też nie mniej boleje nad upadkiem społeczeństwa, charakterów i dobrego smaku, odczuwa swoje odosobnienie, obojętność dla współczesnych w przeciwieństwie do uniesień, jakimi go za młodu otaczali ich ojcowie, — ale nie stracił nadziei, nie jest nawet pozbawiony pewnej życzliwości dla młodych; bywa złośliwy — wszakże nie ma w sobie goryczy, którą wywołuje ostateczne zwątpienie.

Na ogół rzeczy biorąc, dwaj pisarze, których listy obecnie wydajemy, nie należą zapewne do umysłów najwyższego lotu w naszej literaturze. Obaj mało mając ducha filozoficznego, nie traktują objawów współczesnego piśmiennictwa ze stanowiska najgłębszych zagadnień myśli ludzkiej, nie roztaczają też szerszych poglądów estetycznych. Więc

listy ich nie otwierają przed nami nowych widnokręgów, nie przyczyniają się do zrozumienia ducha, istoty naszej literatury połowy XIX w. Stojąc w zasadzie na stanowisku klasyków warszawskich, dla których prawodawcami byli Horacy i Boileau, nie posiadali oni właściwego kryterium, by nową szkołę sprawiedliwie i należycie mózgi osądzić. Na literaturę patrzyli przez okulary poprawności formy, zdrowego rozsądku i moralnego pożytku. Są to ważne i cenne względy, nie wystarczające jednak do należytego ocenienia plodów talentu artystycznego.

Nowatorowie w literaturze, twórcy nowych kierunków, wyprzedzają swój czas, pracują dla przyszłych pokoleń. Sprawiedliwość oddaje im zwykle potomność. Tutaj, w tych listach, mamy odwrotnie sąd pokolenia przeszłego o młodszych, którzy je prześcignęli i za sobą zostawili, głos dziadów o wnukach i ojców o synach, a raczej głos poprzedników o następcach, głos jednostronny, żalów i uprzedzeń pełny; sędziowie patrzą na sądzonych z dołu, z niziny swych przeżytych zapatrywań, swych rozczarowań i zawiedzionych ambicji, a przynajmniej aspiracji i nadziei.

Niemniej przeto dla historyka literatury zwierzenia poufne dwóch mężów światłych, wykształconych i rozumnych, którzy wśród poprzedniego pokolenia pisarzy wcale ważną i poważną odegrali rolę, są zajmujące, a dla historii krytycyzmu literackiego u nas nie bez znaczenia. Znajdujemy w nich akt oskarżenia, ale zarazem wyznanie wiary. Mogą przyczynić się niemało do zrozumienia nietyle sądzonych romantyków ile sądzących klasyków naszych, których Koźmian i Wężyk są nieposłednimi przedstawicielami. Poznajemy tu tok ich myśli, nie wystawionych na pokaz, nie oficjalnych i świętecznie przystrojonych, lecz dla własnego użytku formowanych i wyrażonych. Jesteśmy świadkami tajnej rozmowy, w której rozmawiający nie mają na względzie wrażenia na słuchaczach, ale niejako tylko głośno myślą. Są to jakoby pamiętniki, nie przeznaczone do druku, a pisane wspólnie przez dwóch zbliżonych do siebie ludzi, dwie inteligencje pokrewne i podobnie, choć niecałkiem jednak na świat patrzące. Obraz na podstawie takiego dialogu powstały w umyśle czytelnika będzie rodzajem stereogramu, w którym zestawienie dwóch zdjęć fotograficznych, wziętych z dwóch punktów różnych ale niezbyt od siebie odległych, wywołuje plastykę efektu.

Może nie myli mnie przekonanie, że ogłaszając niniejszą korespondencję, daję historykom naszej literatury w rękę cenny materiał, a zarazem szerszym kołom publiczności zajmującą książkę do czytania.

Listy, pisane bez pretensji do druku, zawierają obok sądów o literaturze i sprawach ogólniejszego znaczenia, również szczegóły rodzinne, osobiste, wiadomości o chorobach, nawet interesa majątkowe; zdarzają się w nich nieraz i powtarzania. Opuszczam jedne i drugie zarówno jak

formułkowe wstępy i zakończenia — z wyjątkiem kilku na początku, które zostawiłem na okaz. Opuszczam także poezye dwóch przyjaciół-pisarzy, dołączane do ich listów, a znane z późniejszych wydań ich dzieł.

Zaniedbałbym nieodzownego a miłego obowiązku, gdybym na tem miejscu nie wyraził podziękowania Drowi Leonowi Sternbachowi, prof. Uniw. Jag., za gotowość z jaką najuprzejmiej pospieszył mi z pomocą przy wyjaśnieniu i ustaleniu pewnej, dość znacznej, części cytatów łacińskich, przeważnie klasycznych, hojną ręką rozsianych w korespondencji, zwłaszcza w listach Koźmiana.

Stanisław Tomkowicz.

i. Kajetan Koźmian do Franciszka Wężyka.

20 Grudnia 1845. Piotrowice.

Dawny mój, stale łaskawy, a bardzo szanowny dla mnie kolego! Nie wiem, jakim zdarzeniem odezwa twoja, jeszcze piętnastego lipca roku bieżącego pisana, dopiero mnie w bieżącym miesiącu doszła. Spieszę się złożyć ci najczulsze dzięki, że notatka moja powierzona p. Trojańskiemu skoro cię doszła, raczyłeś niezwłocznie i łaskawie zająć się poszukiwaniem imienia rzeźbiarza grobowca Kazimierza W. Wiem już teraz niezawodnie, że go ukryła niepamięć wieków i muszę tę lakunę w mojej epicznej ramocie zapełnić w sposób ogólny, kiedy szczegółu wydobyć nie można.

Jakże ja żałuję, drogi przyjacielu, że tak daleko jestem i od twojej osoby i od twego towarzystwa. Ty mnie pierwszy nie zazdrosem sercem jak brata w literaturze narodowej uczciłeś pięknym i nader pięknym anakreontykiem, który mój syn w zbiorze pamiątek po mnie, twoją ręką pisany, troskliwie chowa.

W innych czasach, w innym towarzystwie, w innym duchu pracowaliśmy wspólnie, przedliśmy dalej osnowę powierzoną nam przez Naruszewicza, Krasickiego, Trembeckiego. Wspólnie z Woroniczem, Dmochowskim, Osińskim, Niemcewiczem pracowaliśmy pod godłem:

Służmy pocziwej sławie, a jako kto może

Ku powszechnemu dobru niechaj dopomoże.

Jeden Brodziński pocziwem sercem i nieuprzedzonym umysłem oddał nam sprawiedliwość. Cała nowa generacja nie przestaje na nas warczeć, szczekać. Dlatego chociaż piętnaście lat mija, jak się z sobą nie widzieliśmy, jeden przyjęliśmy system, ubolewać i milczeć, to jest pisać swoje ale nie wydawać, póki wygnaniec tej ziemi, smak dobry i rozsądek zdrowy z wiekiem do głów dziś oczadziały nie wróci, a nowego plemienia w dalszem pokoleniu nauka nie oświeci i z umysłowego

szału nie uleczy. Biada naszej literaturze jeżeli to, co dziś jest, dłużej potrwa.

Czytałem piękne twoje wiersze do Liszta, poznałem w nich twórcę tylu pięknych płodów w różnych rodzajach narodowej poezji. Młodszy jesteś odemnie; ogień wieszczy jeszcze w całej mocy odezwał się przez twoje poprawne i gładko brzmiące pióro. Ja w moim sędziwym wieku już stygnę, już gasnę i nieraz sam z siebie się śmieję, gdy spozieram na mój literacki warsztat i zasnutą na nim osnowę do poematu bohatera. Nawykłość do pracy i myślenia ciągle na nim przędzie. Już się nabazgrało 10 pieśni; gdyby Bóg pozwolił jakich parę lat życia i ognia w popiele zimnym tlejącego nie zagasił, możeby się dokończyło. Ale czyż dosyć jest napisać i dokończyć? Odczytanie, osądzenie, poprawienie, uporządkowanie, ogładzenie więcej i mozolniejszej pracy potrzebuje, aby z tych cząstek pojedynczo wyrabianych mógł się wytworzyć jaki taki posąg, zachowujący proporcję i harmonię sztuki. Gdzie pomoc? Gdzie rada zdrowa? gdzie bezstronna i surowością swoją przychylna krytyka? Ty, szanowny mój łaskawco, jesteś daleko i nie bywasz w tych stronach. Tybyś był pierwszy, któremu bym powierzył, na którego bym się spuścił i według którego uwag chętniebym mazał, a może nawet spalił. Morawskiemu czytałem, a raczej sam czytał. On mnie zachęca, lecz ja surowszego wolę krytyka. Gdzie go szukać w Królestwie? Wszyscy nam współcześni w grobie. Do Kruszyńskiego¹⁾ pisałem, lecz już mój list zastał go na śmiertelnem łożu. Nie był on poetą, lecz był doskonałym rymotwórcą i wybornym klasycznych poetów tłumaczem. Był uczonym i bardzo uczonym, a zatem mniej śmiałym. Młodość tylko i głupstwo są zarozumiałe i zuchwałe. Jeżeli Władysław Bielski odwiedzi mnie, jak się obiecuje, przesłę ci niektóre wyjątki »Czarneckiego«, szczególnie »Odwiedzenie grobów przez Karola Gustawa«, abyś łaskawie porównał z miejscowością, położył swoją krytykę, poprawił, gdzie znajdziesz potrzebę.

Straciliśmy w tym roku wspólnego przyjaciela Józefa Krasińskiego²⁾. Niespodziewałem się nigdy, że mnie do grobu uprzedzi, pocziwem i zacnem sercem, niestałym i bagatelami zajęтым umysłem przebaraszkował czas, może i fortunę uszczuplił. Lecz szlachetnym uczuciom i prawidłom honoru narodowego nigdy nie ubliżył i pod tym względem zacny wzór

¹⁾ Jan Kruszyński, ur. 1773 † 1845, przez czas pewien kustosz pamiątek Świątyni Sybilli w Puławach, potem referendarz stanu w Warszawie, słynny jako znawca literatury polskiej i tłumacz utworów trancuskich, włoskich i łacińskich. Czacki chciał mu powierzyć naukę literatury polskiej w Krzemieńcu, a Ignacy Potocki takąż katedrę na Uniwersytecie krak. (Encykl. Orgelbr.).

²⁾ Był to syn Kazimierza Krasińskiego, oboźnego kor.

dzieciom w spadku zostawił. Żałuję go mocno, żałuję zacnej pani Józefowej, tak przykładowo przywiązanej do niego, i radbym wiedzieć, jak jej się powodzi. Miał on w zbiorze swoim pamiątki zeszyłych czasów, ręką Sokołowskiego robione¹⁾, mające dwojaką cenę, i z ręki tego utalentowanego rysownika i z osób składających podówczas towarzystwo, z których wielu zasłużyło żyć w potomności. Jest w tem zbiorze żywy Osiński, Morawski, Turno, Wyleżyński, Linde, Marcinkowski, nawet i mnie tam przyczepiono; szkoda żeby to zaginęło. Jeżeli młodzi panowie nie przywiązują do tego zbioru ceny, nie możnażby od nich dostać? Jeżeli zachować pragną, niemożnażby przynajmniej niektórych przelitożografować? Chętniebyśmy na to poświęcili składkę, gdyby tylko dla samego Marcinkowskiego, którego dziwotwórcze płody i tyle dowcipnych satyr na nie tylko jego postać i fizygnomia tak pyszna, bundziuczna i zadowolona z własnej głupoty, wytłomaczyć może potomnym. Ile razy żałował Niemcewicz, że Bielawskiego portretu nie zachował. Potomni, gdy czytać będą z politowaniem tyle terażniejszych bredni, jakże będą wdzięczni tyłu twórczym geniuszom, że na dziełach swoich umieszczają swoje portrety, ledwie nie z napisami *ecce homo!*

Czytam w gazecie francuskiej o śmierci Antoniego Ostrowskiego²⁾; znaliśmy go dobrze obydwaj, kolegowaliśmy z nim kilkakrotnie. Francuzi nazywają go jedną z ilustracji polskich. Widziałem portret jego w centuryi wielkich ludzi, wybitych w Paryżu obok Kniaziewicza i Kościuszki. Równają go z Lafayettem. Czemże jest historia przez współczesnych o współczesnych (tak) pisana? Potargają potomni te zwodnicze sidła, na ich dobrą wiarę zastawione; można będzie powiedzieć:

Potomność w nierozsądku nie wpadnie sromotę,
By czciła bohaterów wielkich za dwa złote.

Otóż masz szanowny łaskawco długi list. Mało i do mało osób takie piszę. Z tobą rozmawiając, czuję się i z serca i z umysłu w moim

1) Zbiór tych portretowych karykatur, akwarelą malowanych przez Jakóba Sokołowskiego, znajduje się obecnie w Bibliotece ordynacji Krasieńskich w Warszawie.

2) Mowa tu o hr. Antonim Ostrowskim, synu Tomasza, ministra wojewody, prezesa Senatu za Księstwa warsz. i Królestwa polskiego. Antoni za Księstwa warsz. jako radca sądowy przy Komisji rządzącej miał sobie powierzone starania o aprowizację wielkiej armii Napoleona, od r. 1809 był posłem i jednym z dyrektorów prowizorycznego rządu, w r. 1812 został członkiem Rady konfederackiej, członkiem Komisji likwidacyjnej dla ułożenia stosunków z rządami rosyjskim, pruskim i austriackim. Za Królestwa polskiego mianowany senatorem kasztelanem był członkiem Sądu sejmowego pod prezydencją Bielińskiego. Zajmował się wiele podniesieniem przemysłu krajowego i przyczynił się wielce do rozkwitu Tomaszowa mazowieckiego. W r. 1831 został generałem komendantem Gwardyi narodowej, brał udział w deputacji bolimowskiej. Po upadku powstania utracił majątek przez konfiskatę i przeniósł się na resztę życia do Francji.

zywiole. Starość tylko ciało gniecie — umysł i serce jeszcze żyje. Jeżeli się dowiesz, że już mnie nie ma, westchnij za mnie

*Debita sparges lacrima favillam
Vatis amici*¹⁾.

P. S. Racz odemnie uściskać synowca Władysława²⁾.

2. Franciszek Wężyk do Kajetana Koźmiana.

29 Grudnia 1845. Kraków.

Zacny, poważny cnotami, zasługą i wiekiem kolego, a gdy tego dozwalasz, dodam z czystem sumieniem: przyjacielu! Rozradowałeś me serce odezwą twoją z dnia 20 b. m. i r., dotknąłeś biegłą twą ręką struny, która na pociechę mej starości dźwięk luby wydała. Stanął natchmiasz przed oczyma mojemu poczet mężów, śpiących już w grobach a między nimi dojrzałem letniego śpiewaka naszej ubogiej ziemi. Uczył on nas i przyszłych następców, jak ją uprawiać i kochać, a ci co pałali silnem uczuciem dla cnoty, słuchali bacznie słów jego i ryli w swojej pamięci te dźwięczne rymy, które powtarzać będą wnukowie. Przeszły te czasy, tak jak przejdą dzisiejsze, a gdy się obejrzym do koła, czemuż byśmy sobie powiedzieć nie mieli, że z owych mężów, którzy usiłowali pracować dla innych, już tylko *nos duo turba sumus*? Im nas mniej pozostało, tem niezłomniej trzymać nam się potrzeba. Dla tego wypraszam sobie chwilkę wolniejszej od ciągłej pracy, przy której śmierć nas zastać powinna. Pochlebiam sobie, że nie odmówisz prośbie dawnego kolegi. Może nasze ostatnie słowa będą miłą dla następców puścizną. Ja zawsze gotów do odpowiadania na tak pożądane i pocieszające odezwy.

Że moja ostatnia z dnia 15 lipca tak późno doszła rąk twych szanownych, sprawiło uprzejme oświadczenie jednego z naszych rodaków, udającego się z Krakowa w Lubelskie. Przyrzekł on sam wręczyć w Piotrowicach. Snadź nie mogąc dotrzymać, powierzył ją późno poczcie, która podobno najlepszą nam będzie drogą do dalszych związków listownych, jeśli na takowe zasłuży.

Nie przeto zrzeknę się snadno tego, co mi przez Władysława Bielskiego przyrzekasz; owszem dopraszam się mocno o rychły skutek tej obietnicy, na którą szczerem sercem odpowiem. Kto wie, czyli dożyję objawy poematu twojego. Niech więc go poznam chociaż w niektórych wyjątkach. Znasz mię od lat 30-tu. Może zbyt uczynna szczerość w mem

¹⁾ Horat. Od. II 6, 23—24.

²⁾ Wężyka, bratanka kasztelana Franciszka; żył on w przyjaźni z Norwidem.

zdaniu sprawiła, że całe życie spędziłem sam z sobą. Lecz to, co jest dla mierności straszliwe, sąd zdrowy, tego się nie ulęknie twe pióro. Ludźmi jesteśmy. Jakże jest pożądana dla prawych chęci z prawego serca i sądu przestroga. Widzę, żeś jej pożył, kiedyś jej szukał od Kruzyńskiego, nie mogąc znaleźć gdzieindziej. Pogasty przed oczyma naszymi nawet pomniejsze gwiazdy, co przyświecały niegdyś na zaciemnionem niebie literatury ojczystej. Nie wszystkim czas obecny wymierzył sprawiedliwość, na którą nigdy prawdziwa zasługa oglądać się nie powinna. Tak było i dawniej. Dlatego jeden z wieszczów napisał:

Patrokl w piasku legł pod Troją,
A Tersyt do domu wraca!

Lecz ci, co się czują na siłach, iż służąc pocziwej sławie, mogą dorzucić z swej strony jakie ziarnko do budowy gmachu ludzkości, patrzą bez zawiści na wyższe od swoich zdolności, podają im ochotną rękę i cieszą się z ich objawy, bo im o rzecz idzie, nie o to, kto ją przed sądem świata prowadzi. »Ciesz się (rzekł gdzieś tam Szyller) że pieśń z niebios pochodzi, że ci wieszcz pieje tak, jak go Muzy natchnęły. On jest szczęśliwy, ty bądź uszczęśliwionym«.

Nie tak postępują dzisiejsi. Nie obwiniam ja wcale złego ich smaku. Smak bowiem jest wynikłością każdej indywidualności. My barszcz wolimy na zupę, Niemcy wodziankę. Szczęść Boże! ja wolę zostać przy swoim. To tylko dolega, że dzisiejsze pokolenie obrzuca błotem tych, którzy są jego ojcami. Wszak dzień wczorajszy jest dzisiejszego rodzicem, a w najdawniejszem prawie pisanem jest zastrzeżona kara okropna dla tych, co uchybiają cześci rodzicom należnej. Dla tego nie dojdą oni starości, bo ciężyc będzie nad nimi grzech wielki czyli raczej przekleństwo. Z rozlicznych sporów piśmiennych, które nam powódź obecnych czasów naniósł, wykazuje się jasno, że tym panom chodzi jedynie o formy. Ale ten garncarz, który ulepić zdołał okrągłe naczynie, potrafić zdoła i owalne ulepić. Tu o to idzie, co w garnku. Gdy mi podadzą nawet z etruskiego kubka letnią wodę, ja dawnym obyczajem przechylę się na stronę wina, choćby je z zapleśniałej podano butelki.

Gdy się objawił autor Grażyny i tylu innych tak znakomitych płodów, ja nie trzymałem z Osińskim, który je dla obcych sobie kształtów wyszydzał. Lecz oswojony z obcymi płodami, nie widziałem w naśladowaniu Anglików i Niemców tego rodzimego złota, którego odkopanie przyznane mu było od całego pokolenia młodzieży. Więc formy greckie i rzymskie mają pójść na ogień wieczny, a gotyckie znane skądinąd i z inąd piękne, mają jedynie górować! Niech i tak będzie kiedy to smakowi wieku dogadza, a teraz poszukajmy, panowie, i w tych

i w owych treści. Patrzmy wszelako na skutek. Z owego motłochu piszących jedno tylko imię na wierzch wypływa, imię znakomite i świetne, znane od swoich i obcych. Niech się tem mierność nie pociesza, że dziś blask jego zgasiły nieco śmieszności, których się uchwycił M.¹⁾, że mu uwłóczą opaczne sądy, które na wielu naszych pisarzy w swoich objawił prelekcyach. Poeta nigdy nie będzie dobrym retorem. Tę rolę podrzędną zostawić należało innemu. Duma, którą się wyniósł nad innych, oślepiła człowieka. I nie dziw, wszak! ona strąciła z nieba aniołów. Dziś drugie imię wyżej jeszcze i świetniej jaśnieje²⁾. Że po tych, którzy poprzednio pisali, jawią się gwiazdy wyższego rzędu, to tak być powinno i musi. Syn być powinien w swym czasie mędrszy od ojca. Lecz gdy pogardzi tym, od którego pochodzi, Bóg go ukarze i zamieni w famulusa jednego wizyonaryusza, że nie powiem oszusta.

Zawstydziłeś mię tem, co mówisz o zacnym, prostym, cichym i poczciwym Brodzińskim; że on nam jeden sprawiedliwość wymierzył. Ja o tem nie wiem bynajmniej. Unikałem przez całe życie poznania sądu współczesnych o sobie, bo ten nie do nich, lecz do potomnych należy. Według mojego mniemania, pisarz wtedy dopiero może być ocenionym jak się należy, gdy jego zwłoki złożą na mary. Już on natenczas nie posunie wyżej swoich zdolności i nie sprostuje swoich błędów. Niech jego sędzie będą cokolwiek cierpliwi; przyjdzie ta chwila, a wtedy niech piszą swoje wyroki *sine ira et studio*³⁾.

Stoją już przed tym sądem nasi koledzy Ostrowski⁴⁾ i Krasiński⁵⁾. Na pierwszym jest przykład widoczny, jak małym kosztem można zostać wielkim człowiekiem. Lecz gdy mowy pogrzebowe przebrzmieją, skończy się na tem, co ktoś w dobrym przypadku napisał »Zadzwo-nili — zakadzili — zabeczeli — zapomnieli«. Bliższe stosunki łączyły mię z poczciwym Krasińskim; byłem mu prawie spółczesnym, poglądałem z bliska na jego chwile ostatnie. Śmierć jego żywo mię dotknęła. Nie wszedł on do centuryi polskich znakomitości, a może więcej od innych na miłe wspomnienie zasłużył, bo wielu dobrze, a nikomu nic złego nie zdziałał. Wdowa po nim spędza dni w grubej żałobie. Nie jestem dotąd pomiędzy tymi, których przyjmuje. Ale mam liczne z tą rodziną stosunki, ażeby dojść z czasem owego rysunku Sokołowskiego, o którym wspominasz. Jeśli oryginał musi dla następców pozostać mię-

1) Mickiewicz.

2) Zdaje się, ma tu autor na myśli Z. Krasińskiego, którego »Psalmy« ogłoszone zostały w r. 1845.

3) Tacyt, Ann. I, 1.

4) Antoni Ostrowski, por. wyżej str. 22 nota 3.

5) Józef, wspomniany w liście poprzednim Koźmiana.

dzy zbiorami ojca, postaram się rychlej, czy później o kopię i tę przez pewną sposobność do Piotrowic przesłać nie omieszkać.

A wiesz ty, zacny i dawny kolego, że ja już pokilkakroć Piotrowice zwiedzałem? Znam dobrze obadwa schludne i powabne domki, które patryarchalnym zwyczajem zajmuje szanowna rodzina, mieszcząca w najpiękniejszej harmonii pod ich dachami trzy razem pogłowia. Oglądałem z czułym wzruszeniem zielone trawniki i wonne kwiaty, błądziłem po krętych ścieżkach, czytałem księgi nagromadzone i cieszyłem się rzadkim zbiorem ciekawych piśmiennych pomników, którymi zubożyciel kochany p. Andrzej¹⁾ swoje ustronie. I tyś mi nie raczył podać swej ręki sędziwej, bym ją z uszanowaniem uściskał? To nie jest grzecznie ze strony starego i poczciwego Polaka! Ale nie będę dłużej przeciągał tej snadnej do zrozumienia zagadki. Gdy mój synowiec Władysław (który najczulej dziękuje za tak pochlebne dla niego wspomnienie) przybył wraz z skromnym, a pełnym odczytania w rzeczach krajowych Norwidem, przed trzema laty do mego wiejskiego ustronia, tak byli pełni wrażeń świeżych, których w Piotrowicach doznali, tak mi je żywo kreślili, że one pozostały na zawsze w swojej pamięci. Odtąd począłem wzdychać do przyjemności chwil błogich, których oni doznali; a jak muzułmaninowi śni się codziennie pielgrzymka do Mekki, tak ja w snach, które często miewam na jawie, myślę nieraz o Piotrowicach i radbym tam kiedyś w rzeczywistości zabłądzić. Ale wiek późny i defekt, o którym pisać nie warto, powściąga od dalszych podróży. Gdybym się pozbył dolegliwości, która mię udręcza, co jest prawie niepodobieństwem, mozebym się zebrać podołał na odwiedzenie przed śmiercią synów, którzy mieszkają na Podlasiu, w mem gnieździe rodzinnem. Wtedy obrócić z Puław drogę na Lublin, wpaść (jak powiadał stary Wielhorski) do Piotrowic, uściskać starego przyjaciela i kolegę, oświadczyć jego czcigodnej małżonce najszczerzą wdzięczność za jej pamięć łaskawą, odnowić miłe stosunki z zacnym naślędnikiem pięknego dla nas imienia, kochanym i kochającym to, co jest piękne, p. Andrzejem, pobłogosławić wnuka, bo to mu nie zawadzi w dalszej drodze żywota, byłoby największą rozkoszą i rzetelną na resztę dni już policzonych pociechą.

Ale nie zapędzajmy się w pięknych urojęn krainy, wróćmy do rzeczywistości, bo i ta może być jeszcze bogatą w inne pociechy. Niech żyje i odradza się w pieśniach twoich nasz dzielny P. Stefan²⁾, pracuj szanowny przyjacielu ciągle i żwawo nad zostawieniem potomnym tego

¹⁾ Andrzej Edward Koźmian, syn Kajetana, znany również w literaturze.

²⁾ Tj. Stefan Czarniecki.

wielkiego a może jedyne w dziejach Polski obrazu. Skończysz go pewnie, bo Bóg błogosławi szlachetnym zamiarom. Co tylko możesz, udziel z twego poematu temu, który może ci nie stanie do rady tak, jakby to zdziałał Kruszyński¹⁾, lecz dopełni twej woli szczerze i z serca tak, jakby mu o własne dzieło chodziło.

I ja podobnie tobie (ale nie śmieję się, proszę) jestem blizki ukończenia dramatycznego obrazu pod napisem: »Bezkrólewie«²⁾. W nim chcę wystawić ów moment tragiczny naszych dziejów, gdy po wygaśnięciu Jagiellońskiej rodziny, zesłała dla Polski tak zwana złota wolność wybierania królów. W nim się okazuje po raz pierwszy na obszerniejszem polu owa wielka i znakomita figura Jana Zamoyskiego, w nim odgrywa rolę niepoślednią już rozzuchwalona szlachta, której niestety J. Zamoyski tak nieszczęśliwie wówczas dotuszył. Cztery — nie śmiem powiedzieć akty, niechaj więc będzie — części są już pogotowiu. Idzie mi jeszcze o piątą, która usnuta w głowie, czeka sposobnej pory, by się na papier wylała.

Nie przyganiaj zatem twojemu listowi, nazwałś go długim. Ten który masz przed sobą, przeszedł podobno zwykłe odezwy granice. Niech mnie wytłumaczy dawność stosunków, pochopność przedmiotu i zwykłe starym gdyralstwo.

3. Kajetan Koźmian do Franciszka Wężyka.

20 stycznia 1846. Piotrowice.

Jeżeli moja odezwa sprawiła niejaką twemu zacnemu sercu przyjemność, ileż mi twoja nie przyniosła radości i rozkoszy! Czytając ją i odczytując, uczułem się w dawnym moim żywiole, ujrzałem się otoczonym atmosferą tego wszystkiego do czego przez pół wieku nawykłem a czego zgłodniały umysł ku pokrzepieniu mojej starości potrzebował. Dzięki ci więc dzięki tysiączne i najserdeczniejsze uściśnienia, że twoje pióro nie ograniczyło się na jałowej odpowiedzi. Nigdy do mnie długo napisać nie potrafisz, choćbyś nawet dziennik twego życia w listowną przelał rozmowę.

Nie mniemaj, abym ja zasklepiony w mojem domowem zaciszu nie chciał lub zaniedbał wiedzieć o tobie. Pierwsze moje pytanie do przybywających z Krakowa było o ciebie. Nadto drogie, długie i może nieco pochlebne współnictwo pracy łączyło nas z sobą, aby z ubiegłymi

1) Por. wyż. str. 22, nota 1.

2) Mowa tu o »Bezkrólewiu II« drukowanem w pośmiertnem wydaniu »Pism Franciszka Wężyka« tom II.

czasami wspomnienia tak ścisłych i dla mnie zaszczytnych związków z prawego serca wygasły; o prawym mężu a znakomitym pisarzu, o autorze »Glińskiego« i »Bolesława«, bez występku i ubliżenia sobie zapomnieć niepodobna. I dzisiaj, nawet, acz oddalonych, łączy jednakowość uczucia, przekonania, sądu, cierpienia i ubolewania nad obłąkaniem plemieniem. Milczymy, bo rozsądek i uczucie własnej godności nie każe się narażać na szarpaninę drobnych szczeniąt, wychowanych w złości i zajadłości, rozdrażnionych nieudolnością, z którą na wszystko dawne szczekają. W tem samym źródle widzę ja początek ohydy literatury naszej, w jakim i ty go uzierasz. Młodzież pod okiem naszym wychowana, uniesiona bałwochwalczą czią dla literatury fałszywego bożyszczka¹⁾, wyssała z pism jego niestety talentem nacechowanych truciznę dla moralności, dla poezji, dla literatury, skaziła sławę narodową, targnęła się na groby ojców, na świętość pomników naszych i ojcobójczą rękę na sławny swój ród podniosła:

...quid intactum nefasti
Liquimus? unde manum iuventus
Metu deorum continuit? quibus
Pepercit aris?²⁾

Chociażby mistrz tej zabójczej szkoły wyszedł ze szpitala szalonych³⁾, do którego wtrąciła go jego *insana rabies et fanaticus error*⁴⁾, nie potrafi już on naprawić tego, co nabroił. Stracił katedrę literatury słowiańskiej, tak mogącą być pożyteczną dla plemion tego rodu. Obłąkał obecne plemię, a może i późne jego pokolenia, bo jakkolwiek drogi przyjacielu, wskazujesz mi jakieś o niem nadzieje, jakieś w niem gwiazdy, ja czytając ich pisma, widzę tylko trzaskające race, które najskrzywszy gasną wśród dymu cuchnącej siarki; złe a stąd ulubione, że łatwe do naśladowania wzory, ponętne bo pochlebiające pełzającej mierności, głębiej jak mniemasz zakorzeniają się w młode a zarozumiałe umysły.

Sama ta gwiazda, którą mi wskazujesz, która istotnie czystem światłem połyska⁵⁾, lękam się, aby takiego wpływu nie wywarła. Znam ja tego prawdziwego geniusza wielkie zalety. Oceniam wartość, uczucia uwielbiam, umysł i naukę podziwiam; przecież ten geniusz tak uczony

1) Mickiewicza.

2) Horat. Od. I 35, 35—38.

3) Koźmian opiera się tu na nieprawdziwej pogłosce ówczesnej, według której Mickiewicz miał popaść w obłąkanie i być oddany do szpitala. Wiście ta powstała zapewne ztąd, że w r. 1841 Mickiewicz żonę popadłą w obłąkanie umieścił w domu zdrowia.

4) »Fanaticus error« (Horat. De arte poet. 454). »Insana rabies« może być przeinaczony cytat z Lucan. Pharsal. V 190, lub Stat. Theb. V 654.

5) Koźmian myśli tu o Zygmuncie Krasińskim.

a tak skromny, który się doskonale zna na piękności, widzi ją, wynajduje w obcych pismach i unosi się nad nią, czyliż nie zasługuje często na zarzut: *video meliora proboque, deteriora sequor*⁶⁾. Może to jest skutek dysharmonii między mdłym ciałem a silną duszą, między umysłem a sercem; może kiedy pisze, słabe ciało gorączka w nim pali a natężenie nerwy rozstraja, kiedy w poezji trzeba czerstwego ducha i zapału umysłu, a nie gorączki krwi, która ten umysł osłabia.

Czyż Shakespeare nie namnożył u nas bazgraczy, gdy się do jego naśladowania żaki szkolne rzucili? Jeniusz tylko może walczyć z jeniusem. Ty pierwszy byłeś, kochany przyjacielu, coś ziomków twoich z uprzedzenia wywiódł i zacząłeś obznajmiać (tak) ich z klasycznymi pięknościami tego nieklasycznego, a jednak wielkiego poety. Ale do tego zawodu przystąpiłeś z silnym umysłem i wytrawionym smakiem i powiodło ci się szczęśliwie, boś rozprzestrzeniał formy, a pięknościami je napełniał, a nigdyś prawideł zdrowego rozsądku i czystego smaku nie obraził. Z tobą i jaby do tej szkoły chętnie przeszedł, bo jak słusznie uważasz, nie idzie o to, jaki garnek ale co w garnku; przeszedłbym, gdybym w sobie czuł zdolność do dramatyki a dawne nawyki nie stały się nałogiem. Ale na bok poezya, powiedzmy sobie, barbarzyńcy napadli Parnas, rozpędzili nadobne muzy, wprowadzili sybille z najeżonymi włosami i z wykrzywionemi aż do wstrętu patrzących twarzami, podobniejszymi do opętanych szatanem jak do natchnionych Bogiem. Jeżeli w religijności szukają natchnienia, Apokalipsis stała się ich Hipokreną.

Mieszkając w Krakowie, gdzie wszystko mieć i czytać możesz, czytywałeś zapewne i czytujesz pisma peryodyczne na przestrzeni naszej wychodzące, romanse, powieści, humorystyki i t. d. i t. d. Co powiesz o wyborze przedmiotów, o języku, o stylu, o sztuce pisania, o duchu? Ja z początku wszystkie trzymałem, jakie w Warszawie wychodziły i wychodzą; teraz żadnego nie trzymam, bo żółć we mnie burzyły szczególnie artykuły przez obojej płci pseudo-Hegłów i pseudo-Schellingów umieszczane. Co o nich myślę, wylałem w liście do Lindego, wzywając go, aby nowy tom wyrazów do swego słownika dodał dla ułatwienia nam zrozumienia tych mądrych rozpraw, prosząc aby pismo moje przeczytawszy schował lub spalił. Przeląkł się i wiernie mi dotrzymał słowa. Przysłę ci to pismo przez Władysława pod tym samym warunkiem, bo nie chcę, aby moje sędziwością okryte imię, obrażona surową prawdą prostacka zarozumiałość po bazgraninach swoich zbezczeszczała i tyrała.

Przysłę ci całą pierwszą pieśń »Czarneckiego« i z ilu będę mógł

¹⁾ Ovid. Metam. 6, 20—21.

pieśni wypisy, ze spójnikami prozą, dla zrozumienia całości. Uprzedzam cię, szanowny łaskawco, że jeżeli w tym poemacie znajdziesz nieco starożytności, znajdziesz więcej starości. Zacząłem jak Wirgiliusz; trudny to zawód przy nim się utrzymać w moim wieku i z moimi zdolnościami; jednak nabazgrało się 10 pieśni, dwie zostają na warsztacie. Syn mój, Morawski ¹⁾ i Zygmunt ²⁾ wyrzucają mi naśladowanie rzymskiego poety. Odwołują do świeższych form, bronią najmniejszego mitologicznego wspomnienia. Pozwalam wymazać to wszystko, jeżeli ma szkodzić efektowi; lecz jeżeli nie szkodzi, a pomaga ścisłości wyrażen i oszczędza perfrazów, za coby nie miało zostać? I tak wyprowadzając mego bohatera na scenę i chcąc dać poznać jego charakter w III pieśni dobitniej, przy obronie Krakowa powiedziałem:

Lecz sam Czarniecki włada stolicy odporem;
On Polski Achillesem, Krakowa Hektorem itd.

musiałem dodać za ich uporną radą, następne wiersze, lepiej może malujące onych czasów bohatera:

Ale precz! precz wspomnienia dawnych Rzymian, Greków!
To jest wódz, to bohater chrześcijańskich wieków —
To jest Godfryd, to Tankred, co wślawił swe imię,
Po tylekroć krew lejąc przy nowej Solimie.
Gromy go niepożyją, bo przed grzmiącym spiżem
Zaslania się zarówno orężem, jak krzyżem.

Ten jego charakter rozwijam przez cały poemat, we wszystkich i rozmaitych położeniach, w których go stawiam w ciągu pięcioletniej wojny, tem zawsze jest, przy tronie, na dworze, na sejmach, w domowym zaciszu, na czele wojsk, na placu boju, z możnymi, z rokoszanami, z rodakami i nieprzyjaciółmi, wśród klęsk i zwycięstw; zgoła jest ideałem (lecz podobnym do wiary) cnoty, wiary, religijności, męstwa, miłości kraju; wszędzie dowodzi tych słów, które raz wyrzekł do Sobieskiego:

Idź do sławy ubitym ojca twego szlakiem —
Bądź z wiary Rzymianinem, a z serca Polakiem.

Tryumfuje nie tylko z nieprzyjaciół ale z własnych i sprawiedliwych uraz, z zazdrości, z nienawiści etc. etc. Znajdziesz w założeniu te słowa, które się przez cały poemat sprawdzają:

»Męża śpiewam...
.....
Sam mu palcem pokazał do zwycięstwa drogi,
Nauczył karać obce i domowe wrogi:

¹⁾ Jeneral.

²⁾ Krasiński.

Swawolę, samolubstwo, niezgody i zdradę
 I tę zazdrość — polskiego rodu wieczną wadę.
 Ileż on przez nią cierpiał, gdy się bojem wślawiał,
 Nie od tych, których bronił — od tych, których zbawiał!

Wypisałem ci z umysłu kilka wierszy. Oby cię nie zraziły nie-smakiem do czytania obszerniejszych wypisów, które ci przyszlę, nim się na całość zdobędę. Szukam Tukki i Waryusza¹⁾ do tego pogrobowego dzieła, nie odmawiaj nim być wraz z Morawskim, podeprzyjcie wraz z synem chwiejącą się starca stopę w przechodzie do potomności, która się wkrótce dla niego otworzy. Obiecałeś, wierzę i trzymam za słowo.

Zrażony przyjęciem przez narodową publiczność mego »Ziemiaństwa«, może nie powinienem był brać pióra do ręki; wziętem, ale nie dla obecnego plemienia, wziętem zachęcony obcym sądem. Pochwaliłem się przed tobą, że wyszła w Londynie recenzja zbyt dla mnie pochlebna mego »Ziemiaństwa« z obszernymi wypisami tekstu, wyborym wierszem angielskim tłómaczonego. Ten, co tłómaczył, Anglik, nauczył się po polsku i z pomocą Polaka, chce przez całkowity wykład obznajmić (tak) swoich ziomków z gospodarstwem polskiem i poezją.

I ciebie to czeka, lub może już spotkało. Obcy ci hojniej oddadzą sprawiedliwość niż swoi. Zakreślili nas do nienarodowych pisarzy wspólnie z Krasickim, Naruszewiczem etc. etc., dziękujemy im za to. *Dum vi-tant stulti vitia, in contraria currunt*²⁾.

Czyliż to narodowemi są te powieści, romanse antyhistoryczne, któremi zarzuceni jesteśmy, w których jak na przekorę świadectwu historii wydobywają obyczaje, zwyczaje, charaktery fantastyczne, jakich nigdy nie było na ziemi polskiej, mięszają *ignorantia supina*³⁾ epoki, czasy nałogi, przesady; o cnotach i zaletach ani wzmianki; ohydzić, szkalo-wać, uwłoczyć przeszłości — stało się godłem terażniejszego plemienia. Czytałeś Magnuszewskiego »Spisek Piekarskiego«, do którego Chodkiewiczza wciągnął? Czytałeś »Kobiety polskie w trzech epokach«, w których Zembocka, Barbara Radziwiłówna i Grabowska są wystawione najobrzydliwszem piórem jak trzy tłuکی z Nalewek? Czytałeś romans Czajkowskiego pod tytułem »Czarnecki«, w którym Tetera kozak jest bohaterem gaszącym męstwo rycerzy polskich, za którym wzdychają wszystkie dziewice, a Lanckorońska hetmanówna włóczy się za

¹⁾ Plotius Tucca i L. Varius Rufus poeci rzymscy z czasu Augusta, zaprzyjaźnieni z Vergiliuszem, Horacym i innymi wybitnymi mężami owej epoki. Vergilius umierając, im dwom zostawił w spadku swą Eneidę, upoważniając do skreślenia w niej wszystkiego, co im się wyda niedoskonałem.

²⁾ Horat. Sat. I 2, 24.

³⁾ Ulpian. in Pandect. XXII. 6. 6.

nim z żydem furmanem i z bufonem szlachcicem po nocy sankami? Coby na to powiedziała nasza najzacniejsza kasztelanowa połaniecka?¹⁾ Czarniecki w tym romansie pilnuje dworu, intryg fraucymeru Maryi Ludwiki, synowcowie jego bawią się, skaczą, a Tetera laury zbiera.

Kochany przyjacielu! Oba jesteśmy synami kontuszowej szlachty, widzieliśmy w ojcach naszych ten typ starych Polaków, którego wątek od wieków jagiellońskich oni nieprzerwanem i niewynarodowionem pamsnem aż po nasze czasy przeciągnęli. Coby oni na to powiedzieli, że ich wnuki stroją ich w kamizelki i fraki, którymi dopiero wychowańce Stanisława Augusta odcięli się *a gente togata*? Ja jeszcze trzy części Polski widziałem w kontuszach, sam w stroju narodowym do szkół chodziłem. Widziałem kontuszowe sejmy, sejmiki, biesiady, uczty, dworce, w których mieszkała szlachta i w nich zbroje, łuki, samopały itd. Włosy mi na głowie stają, gdy czytam te potwarze, te fałsze, te obyczaje narzucone im piórem złośliwych nieuków. Frak nas skaził, przekupił, obłąkał, sprzedał, zgubił i frak szkaluje. Nasi przodkowie mają zapewne wielkie względem nas winy, my względem nich mamy zbrodnie.

Spodziewam się, że mój »Czarniecki« nie będzie się na mnie żalił, ale drogi przyjacielu, kiedy ja się tak szczerze z moich uczuć i z mego przekonania tłómaczę i spowiadam, nie przebacząj mi i zgrom jak surowy spowiednik, jeżeli jestem w grzechu lub błędzie. Kiedy ci się powierzam z mojami ramotami bądźże wzajemnym, jak przyrzekłeś i pospiesz się z udzieleniem mi twojego utworu, o którym mi piszesz; niech się nim uraduję, ukarmię, nasycę, niech mój umysł odświeżę, pióro naprawię i ukrzepię, jak ów prosty żołnierz oręż na Maurycego tarczy. Obrateś bardzo ważną i godną twego umysłu i pióra epokę, dostarczy ci ona kolosalnych figur do akcji. Sama figura Jana Zamoyskiego, sama sobą wyobrażająca (tak) gminowładną anarchię szlachecką i dumę możnowładczą. Widać zalety i wielkie winy, wielkie zasługi i wielkie błędy, wielkie zwycięstwa nad nieprzyjaciółmi i gorszący opór królewskiej władzy; wielka sława i wielkie dla kraju nieszczęścia. Epoka ta pomieszanej świetności z ohydą, pod czyjem piórem, jak pod twojem pomyslniej rozwinąć się potrafi?

Czekam, czekam z utęsknieniem tego karmu (tak) dla mego umysłu. Lecz i o drugi dla mego serca się upominam. Obudziłeś w niem marzenie, że mnie kiedyś odwiedzisz. Coby to była za pociecha, za radość dla starego twego przyjaciela! Wziąłbym kielich w ręce, znalazłaby się jeszcze jak niegdyś u Orzechowskiego jaka spleśniała butelczyna i jego *tirebouchon*. Jak on zatrzymałbym dech w sobie, aby ją

¹⁾ Maryanna z Świdzińskich Lanckorońska, słynna z cnót, rozumu i patriotyizmu.

z czarnej pleśni nie odmuchnąć i zawołałbym wychylając *recepto dulce est mihi furere amico*¹⁾, a potem wsadziłbym drzewo na pamiątkę, między już rozłożyste, jakie tu mają w ogrodzie moim Julian²⁾, Sierakowski³⁾, Osiński i ci wszyscy, co starego rymokletę raczyli odwiedzić w jego ustroniu. Patrzy na nie klomb dla mojej rodziny sadzony, rosną drzewa, krzewiny, reprezentujące moje dzieci i moje wnuki. Łączą już z nimi i swoje konary i swoje prętki, a tak się utrwała pamięć moich zaszczytów, które zmordowany życiem publicznem do zaciszy domowej uniosłem.

Zbyt pochlebnie, zbyt powabnie opisali ci moją ustroń poczciwy Władysław⁴⁾ i zacny młodzieniec Norwid, którego tu wszyscy wraz z tobą pokochaliśmy. Cieszę się, że swój talent wykształcił na ziemi klasycznej; stanie się znakomitym równie dźwiękiem jak i piórem, jeśli się dobrze, o czem niewątpię, w nieśmiertelne wzory wpatrzy.

Chcesz mieć wyobrażenie mojego zacisza, znajdziesz go (tak) w »Ziemianstwie« mojem, skromne, ciche; w niem com skreślił, to i praktykuję. Wieszcze, szanowny przyjacielu, że mnie nawet Sebastyan Badeni⁵⁾ w tym roku odwiedził? Umyślnie zjechał z Warszawy, aby z starym przyjacielem ojca odświeżyć pamięć jego. Nagadaliśmy się wiele o przeszłych rzeczach. Ileżbyśmy się nie nagadali, ileż sobie nie przypomnieli, ile nie poufali (tak), gdyby mnie to szczęście od ciebie spotkało! Lecz to podobno między moje sny i marzenia policzyć muszę, kiedy i twoje zdrowie się nachyliło, kiedy ci nie pozwala odleglejszych przedsiębrać podróży. I ja od kilku lat nie wyruszam z domu. Cierpienia kamienia, które mnie czasami boleśnie nawiedzają, przykuły mnie do miejsca. Morawski powiada, że nie na kamień choruję ale kamieniem siedzę.

Szczęśliwszy odemnie kochany przyjacielu, żyjesz w swobodnem mieście, obcujesz z uczonymi, masz biblioteki, książki, masz wszystkie żywioły, wszystkie jakie mieć można w tych czasach przyjemności towarzyskie. Ja się ograniczam towarzystwem młodej rodziny i starych książek. Odwiedzają mię czasem sąsiedzi, zacny generał Rohland, wasz krakowianin Stadnicki Juliusz, Dłuski, oświecony proboszcz expijar Baranowski, czasem pani Rzewuska i Jeziarska: oto całe moje towarzystwo. Koresponduję jedynie z Małachowskim z Końskich, z Krasińskim, z Kosseckim(?)⁶⁾, a za każdym rokiem czuję, że samotnieję. Nie żal będzie umierać, obejrzawszy się na ubytek tyłu przyjaciół.

1) »Recepto dulce mihi furere est amico« Horat. Od. II 7, 27.

2) Zapewne Niemcewicz.

3) Józef, radca stanu, członek Tow. Przyjaciół Nauk w Warszawie, ceniony prawnik.

4) Wężyk. Por. wyżej str. 24 nota. 2.

5) Syn ministra Marcina Badeniego.

6) Nazwisko nieczytelne.

Z tego długiego i chropowatego listu wnies, szanowny łaskawco, czy mi jest miło rozpocząć, czy będzie miło prowadzić z tobą korespondencję. Pisuj, ile ci czas i sposobność pozwoli; precz inne wszelkie doniesienia, prócz wiadomości o sobie i o literaturze; to nas obchodzi, o tem rozmawiajmy.

4. Franciszek Wężyk do Kajetana Koźmiana¹⁾.

Czy mi jest miłym, czy pożądanem na pociechę starości to obcowanie listowne z tobą, szanowny mężu, niech cię przeświadczy moja skwapliwość, z jaką się biorę do odpisu na odezwę z dnia 20 b. m. i r. Odebrałem ją przedwczoraj i po jej dwukrotnem odczytaniu długo nie mogłem użyć spoczynku. Śnił mi się nawet nasz Stefan²⁾. Widziałem go chodzącego po tem mieście, w którym rozwinął całą tęgość swego dzielnego umysłu. Tu on rozważał baczenie, jakimi środki ma dalej popierać upadającą już sprawę, a śpiące w kamiennych grobach na Wawelu dawne nasze zaszczyty dodawały mu pomysłu i ducha. Stąd on przekonał dumnego Szweda, że nie mury zbawią sprawę, lecz ludzie, że wypuściwszy z nich jednego męża musiał sam z czasem swą zdobycz, na którą tyle się sadził, uronić.

Myślałem następnie nad krótkimi zanadto, któreś mi raczył udzielić, wyjątkami i dziś już zacznę to, do czego mię wzywasz, to jest uwagi. Możebym zdanie młodych podzielił, co do porównania Czarnieckiego z Hektorem. Ma on swój typ właściwy prawdziwego polskiego szlachcica ze wszystkimi przymiotami i wadami swego położenia i wieku. Wreszcie wszelkie porównania do wsławionych Rzymian i Greków trącą szkolarstwem. Do dwóch ostatnich wierszy, z których ten jest tak piękny

Zasłania się zarówno orężem i krzyżem,

dotawszy dwa lub cztery inne, choćby w nich nie było wzmianki ani o Godfrydzie ani o Tankredzie, utworzysz dobitniejszy obraz twego bohatera, pomniąc na to, co ktoś powiedział: *omnis comparatio etc.* Ten, co powstał ani z soli ani z roli, do nikogo prócz siebie porównanym być nie może.

Kto wie, czybym zaczął od tego: »Męża śpiewam etc.« czyliż mowca potrzebuje zawiadamiać słuchacza, że mówi. Czyliż tak trudno zdobyć się temu, co już 10 pieśni ma pogotowiu, na zwrot inny, nie tyle otrzaskany, i rzeczywiście zaśpiewać bez ostrzegania o tem, że śpiewa.

¹⁾ Bez daty i miejsca — brak też zakończenia. Z treści wynika, że odpowiedź to na poprzedni list Koźmiana z 20/I 1846.

²⁾ Czarniecki.

Otoż początek tego zawodu, do którego mię wezwałeś. Może to są uwagi za wczesne przed poznaniem całego dzieła. Może je cofnę z czasem, może powiesz [z] Krasickim: »I wasze zmodniał, ojciec Bonifacy!«, przecież winienem to był najszczerzej mej chęci i obowiązkom względem dawnego przyjaciela i kolegi. Wątpię, czy się zarówno wywiążem z Morawskim z włożonego na nas obowiązku. Ja byłem zawsze z innej parafii. Szanuję wielce jego zdolności, czytam z przyjemnością wydane i nie wydane pisma. Lecz zdania jego zwłaszcza o współczesnych są podległe zmianom i chciałbym w nich więcej staropolskiej szczeroty, a jeśli i złe i dobre, które tkwi w ludziach, nie od nich lecz z góry pochodzi, nie czuję w sobie wygórowania owej zdrożności, o której tak pięknie wyrzekłeś:

I tę zazdrość, polskiego rodu wieczną wadę.

Tego nie umiałem pojąć, zwracając uwagę na rzecz, nie na ludzi, co ją objawiają. Kto lepiej odemnie rozwiązał zagadnienie sztuki, temu ja cześć należną oddałem. Jeśli to wziął do siebie, to wielka szkoda. Bo ja w nim tylko złożyłem hołd Twórcy, który go ukształcił na pociechę ludzkości. Narzędzie zawsze zostanie narzędziem. Kiedy się rozpływamy nad piением słowika, wielbimy Boga, nie szarą i niepozorną ptaszynę.

Podzielałam zupełnie twe zdanie względem większej części dzisiejszych piśmideł. Czajkowski, którego tak głośno wielbiono, mało ma tchu na powieści większego rozmiaru. Dość mu się udały powieści kozackie. Okrzyknięto go znakomitym pisarzem. Uwierzył temu i wiele tomów nabazgrał, a zapieczętował swą nieudolność »Czarneckim«. Nie można czytać tego romansu bez wstrętu, przebacząc nawet obrazom języka. Lecz jego płody wylęgły się na obcej ziemi i pod wpływem zupełnie fałszywych wyobrażeń i zasad. Cóż powiesz o Kraszewskim, który nas w kraju swojemi niedojrzałemi płodami zarzuca? Niech sobie pisze na kolanie powieści i obrazy dla księgarzy, którzy muszą mieć ponętne nowości na kijowskie kontrakty. Jest to spekulacja tak jak są inne, gdzie najczęściej chodzi o złudzenie tych, co mają ruble, ze strony tych, co z nich korzystać pragną. Lecz czy się godzi pisać poemata, nibyto epiczne, z taką wzdargą powszechności, z taką lekkomyślnością, że się zdaje, iż autor sobie zamierzył napisać niedorzeczność umyślnie, która przecież znajdzie swych chwalców. Coby powiedział Kopczyński na tę poniewierkę ojczystej mowy, któraby była niedopuszczoną nawet w studencie? Wytknął mu niedawno *Tygodnik petersburski* wszystkie wady stylu, wszystkie w ojczystej mowie usterki, wszystkie komunały i powtarzania, któremi swe ostatnie poema »Witoldowe boje« przepełnił. Ale

ta krytyka jeszcze mi się zdaje łagodną. A przecież świat cały bierze i uznaje K. za wielkiego pisarza. Mogą mu pewnie tę zaletę przyznać fabrykanci papieru, nikt bowiem więcej go nie zabazgrał bezkarnie.

Jeśli zwrócimy uwagę do dawniejszych czasów, było to i przed nami, było i w naszej epoce. Ksiądz Dmochowski¹⁾ założył u Pijarów szkołę rymotwórców, podawszy im za kodeks swą rymotwórczą sztukę.

Lecz w sztuce niebezpiecznej odlewania wierszy,
Ten być musi ostatnim, kto nie będzie pierwszy.

Z tej szkoły wyszedł tłum wierszorobów i wierszokletów jak z jakiego znakomitego warsztatu. Najcelniejszym w tej tokarszczyźnie okazał się Feliński. P. Jan Tarnowski jako siostrzan Czackiego przyznał mu palmę poety. Zgłębiwszy jego pisma, cóż w nich znajdziem na pociechę prawdziwego bóstwa poezji? Oto czystą wodę zaprawioną malinowym sokiem. Piły ją z rozkoszą nasze piękne i niepiękne panie, rozpływał się nad nią stary wierszorób Wyszkowski. Dziś już inne zdanie przeważa, bo przyszedł wiek wymagający czegoś więcej, jak słów pięknie ułożonych. Ale nikt z ówczesnych nie ważyłby się targać, tak jak dzisiejsi, na czystość i powagę języka. I w tem leży prawdziwa naszych pisarzy zasługa.

Mówiąc o Shakespearze, przywiodłeś mi na pamięć mój los pośród współczesnych. Gdym się ośmielił w poważnem gronie Towarzystwa Przyjaciół Nauk nadmienić o tym wielkim poecie, racz sobie przywieść na pamięć, jak byłem przyjęty z mem zdaniem przez areopag warszawski! Mam ja pod ręką piśmienne tego dowody. Poczytano mię za barbarzyńca i tylko uprzejmość kolegów oszczędziła mi tego imienia. Lecz było ono w zdaniu najpoważniejszych ówczesnych pisarzy. Gdym wracał do domu, nasłuchawszy się zdań tylu mojemu przeciwnych, młody natenczas i dość z natury nieśmiały, powiedziałem sobie: ja głupi. I to mię zwracało z drogi, po której nieraz miałem ochotę iść dalej. Cóż wywołało sąd tak opaczny o największym może poecie? Wstyd jest powiedzieć, ale pomiędzy sobą powinniśmy mówić otwarcie. Oto zupełna nieznamość literatur obcych narodów. A przecież i one miały znakomitych, a może znakomitszych od naszych pisarzy. P. Ludwik²⁾ wystąpił na katedrę literatury ogólnej, znając jedynie rzymskich i cokolwiek francuskich pisarzy. Nic on nie wiedział o Niemcach, Anglikach, Hiszpanach; a że ich nie znał, więc gardził. A przecież p. Ludwik długo

¹⁾ Franciszek Ksawery, naprzód Pijar, potem ksiądz świecki, wreszcie zrzucił suknię kapłańską i ożenił się.

²⁾ Osiński.

stał na świeczniku warszawskim i ma w Piotrowicach poświęcone dla siebie drzewo. Takąto drogą i dawniej przechodzono do nieśmiertelności. A największy poeta naszych czasów co do pomysłów i duszy: Staszic, leży zapomniany na bielańskim cmentarzu. Ale na to są dzieje, ażeby z czasem oddały sprawiedliwość prawej zasłudze. Komu kadzono za życia, ten już dank odniósł, i nie powinien żadnej czci wymagać dla swoich popiołów. Kogo to ominęło, może się od potomności tej dopomnieć nagrody. »Ziemiaństwo« twoje wielkiby skutek sprawiło, gdyby wyszło na czasie. Długo na nie powszechność nasza i cierpliwie czekała. Tymczasem zmienił się smak, a do niego musi się zastosować poeta, jeśli chce być od obecnych czytany. Żałuję bardzo, żem się na starość dopiero zajął angielskim językiem. Nie brakło ochoty — brakło pamięci. Ciekawy byłbym, jak się wydaje polskie »Ziemiaństwo« w tak odmiennej od naszej mowie. Wszędzie twe dzieło zostanie na zawsze monumentalną pracą z tak wielu względów i przyjdą czasy, że je ocenią, jak przystoi, prawe serca i nieobojętni na rzadkie zjawiska sztuki rodacy. Ja nie mam pretensyi, by mnie tłómaczono na obce języki, i nie wiem, czyby się to na co przydało. Dość by mi było, aby mię czytali i prawe moje chęci uczcili ziomkowie.

Słusznie oceniasz moje położenie literackie w tem mieście. Są na zawołanie i księgi, są tu i ludzie, z którymi można niekiedy o rozmaitych przedmiotach pogwarzyć. Profesor Wiszniewski ma wielki zapas wiadomości, które wyklada jędrnym i pełnym obrazów językiem. W zacnym Kremerze mamy myślącą głowę i czyste bardzo zdanie o tem, co jest prawdziwie piękne. X. Jakubowski, Pijar, jest kroniką chodzącą naszej literatury, można się śmiało do jego pamięci odwołać. I to jest dosyć na pociechę literacką w naszym ubogim i mało ludnym mieście. W końcu przyszłego roku odwiedził je Wincenty Pol i dni kilkanaście pod moim dachem przepędził. Były to świętki istotne dla twego starego kolegi; poznał on z prawdziwą rozkoszą tego pełnego talentu pisarza, który z pięknymi zdolnościami złote serce łączy. Odtąd jestem z nim w ciągłych stosunkach. Myśli jego — to iskry z niebios, a dźwięk wyrazów — muzyka. Ułożyliśmy wznieść na Wawelu pomnik dla Jana z Czarnego lasu i już są niektóre materyały piśmienne ku temu. Gdy tu zjedzie p. Andrzej¹⁾, udzielę mu o tem bliższych wiadomości i pism, już będących pod ręką. Racz go tylko nakłonić, aby swą drogę do Berlina tędy obrócił. Niech ma na to uwagę, że dni starego są policzone. Kto wie, czyby mię zastał w Krakowie, jeżeli dopiero tędy powracać będzie do domu. Cieszyć się będę, wdychając do tej chwili

¹⁾ A. Edward Koźmian, por. wyżej str. 27 nota 1.

jego przyjazdu, ale długo czekać nie mogę. Miło mi będzie podobnież zakomunikować moje poema. Lecz nie wiem, czy go (tak) można tak rozczłonkować, ażebyś dostał do twego wiejskiego zacisza stosownych do poznania całości wyjątków. Pokazując rzecz całą synowi, pozwolę wybrać dla ojca to, co za godne tego osądzi. Całość za nadto jest obszerną, bo blisko 3000 wierszy obiegnie. Ale jeżeli nie to, to znajdzie się owo, na zawdzięczenie za obietnicę, na którą pewno rachuję.

Od utworzenia *Kuryera Warszawskiego* nie wiem czy miałem 10 razy to pismo w mem ręku. Jeśli chcę bajek, wołę się udać do Krasińskiego, a wiadomości tego rodzaju, czyli u p. Majewskiego gotują flaki, czy polędwicę à la sarna, nie obchodzą mię bynajmniej. Stąd łatwo wniesiesz, że twój artykuł przeistoczony o Drze Czulickim jest mi zupełnie nieznanym. Wiadomości warszawskie czytać zwykłem z *Gazety codziennej* i to mi wystarcza. Odpowiedziawszy sumiennie, coś mi raczej wynurzyć... (reszty listu brak).

5. Kajetan Koźmian do Franciszka Wężyka.

12 stycznia 1848. Piotrowice.

Wymawiałeś pochlebnie dla mnie i łaskawie synowi memu długie moje milczenie, wymawiałeś dług na ostatni twój list, tak obszerny, tak łaskawy; wymówisz mnie sam przed sobą, gdy wspomnisz niedawno ubiegłe czasy, okoliczności, wypadki, które mi z odrętwiałej ręki wytrąciły pióro, w których z Krakowa i do Krakowa ani listy ani wieści nie dochodziły. Pisałem do Małachowskiego do Końskich, pytałem się Pawła Popiela, nikt mi nie umiał powiedzieć z pewnością, gdzie się znajdujesz. Jedni mówili, że w Wrocławiu, drudzy że na wsi, a nie umieli powiedzieć, czy na Podlasiu, czy w Krakowskiem. Teraz kiedy wiem, że Kraków jest stałem twojem mieszkaniem, będę szukał przyjemności w rozmowie z przyjacielem, rady i pomocy u oświeconego a bezstronnego krytyka.

Skończyłem, szanowny przyjacielu, mój zawód poetyczny »Czarneckim«, czuję winę i w piersi się za nią biję, że po 70 roku, bo szósty zacząłem¹⁾, odważyłem się wiersze pisać a raczej klecić. Zasnułem może na krosna zanadto obszerną osnowę zapędziwszy się, już trzeba było kończyć — tak na mnie wołał Morawski²⁾, Zygmunt³⁾, syn, i na koniec dobiło się do końca. Ale to jeszcze jest *indigesta moles*⁴⁾; jeszcze do tego posągu potrzeba dłóta, rylca, trzeba odcinać, wymazywać,

1) Podobno myli się tu Koźmian, bo zaczął r. 78, albo 77; por. wyżej: Wstęp, str. 4.

2) Jenerał.

3) Krasiński.

4) Ovid. *Metam.* I 7.

przerzucać, ważyć części, ogół — a tu nie ma nikogo, ktoby pomógł. Nowi pisarze całkiemby może zmazali, bo nie jest w ich duchu pisane; starzy jedni wymarli, drudzy jak ty, Morawski, daleko; trzebaby całe dzieło przepisywać, przesyłać, a tu nawet trudno o dobrego kopistę.

Teraz trudnię się wyciąganiem treści każdej oddzielnie pieśni, aby łatwiej okiem i umysłem objąć po szczególnych ogniwach cały ciąg tego łańcucha, czy się dobrze spaja, łączy, czy części odpowiadają całości. Wady wiersza, zaniedbania stylu, długości, niedostateczności łatwo znikną, byleby układ był bez wady i założeniu odpowiadało rozwiązanie. Powiesz mi to szczerze po przyjacielsku, bez ogródek.

Stary jestem, krytyka mnie nie obraża, owszem szukam Kwinktyliuszów¹⁾, coby mi powiedzieli: to zmaż, tego nie umieszczaj, to niedobre, to niesmaczne, to fałszywe. Skoro więc te wyciągi ukończone będą, przeszlę ci je za pierwszą sposobnością i będę czekał twego sądu. Następnie przeznaczę ci jeden egzemplarz manuskryptu do ostatecznej krytyki. Długa to droga takiej narady, takiej krytyki, ale cóż robić, kiedy niema nadziei powitać cię w moim domu, a mnie już zakazano wyjeżdżać? W tych dniach spodziewam się Morawskiego na dni dziesięć; z nim więc najpierwej przepuścimy dzieło przez rzeszoto, oddzielimy ziarno od plewy i naradzimy się, czy podział uczynić na 12 pieśni lub na 20 lub 24; bo niektóre pieśni są po 1200 do 1400 wierszy, a żadnej niema krótszej jak 800. Zdaje mi się, że krótkie pieśni milej się czytają. O co się jedynie obawiam: aby mi nie wyrzucano, że o ile mój bohater jest ideałem męstwa, cnoty, wiary, miłości kraju, o tyle nie okazał²⁾ się naród w owej epoce, zepsutym, skażonym, przesądnym, ciemnym, niezgodnym, a co gorsza sprzyjającym nieprzyjacielowi przeciw własnemu królowi, a to wszystko z łaski Ojców Jezuitów. Wiele rzeczy osłabiłem, lecz nie wszystko zataić mogłem. Trudno było ukryć Radziejowskiego zdradę, Lubomirskiego dumę, Radziwiłłów zaślepienie, Koniecpolskiego przerzutność, Potockiego niedołężność, Sapiehy podwójność. Wszyscy byli o dwóch twarzach, jedną obracali na Karola, drugą na Kazimierza. Sam Sobieski wraz z zaciężnem wojskiem podpisał uznanie Karola za protektora.

Jeżeli kto znajdzie, że zbyt wiernie kopiowałem historię, mogąc wiele ukryć lub osłabić, niech się przejrzy w historii owego wieku a moje zwierciadło znajdzie jeszcze pochlebnem. Jeżeli historii jedynie jest godłem *sed incorruptam fidem professis unusquisque sine amore et*

¹⁾ Alluzya do Horat. »De arte poet.«, 438—439. Por. niżej list K. Koźmiana do Fr. Wężyka z 23 Listop. 1852, w którym przytoczono odnośny cytat.

²⁾ Tak; oczywiście autor chciał napisać: okazał.

*odio dicendus est*¹⁾, a do surowej prawdy nie jest obowiązany poeta, — przecież ma on zbierać kontrasty i nie może omijać zdarzeń, które akcyę epepei czynią dramatyczniejszą, a charakter bohatera i zasługę jego robią wydatniejszymi i świetniejszymi.

Szlachta tylko dźwigała wtedy wraz z Czarnieckim losy kraju i Jana Kazimierza, szlachta zrobiła konfederacyę tyszowiecką. Około Lanckorońskiego i Czarnieckiego nie czytam tylko szlachtę: Połubińskich, Krzeczkwoskich, Machowskich, Sztembergów, Wąsowiczów, Kozubskich, Kobyleckich, Wojniłowiczów, Czarnkowskich, Piaseczyńskich, Pągowskich, Polanowskich itd., jednak wyliczając pułki walczące pod Warszawą i chorągwie pospolitego ruszenia, opuściłem Zamoyskiego wojewodę sandomierskiego i innych kilku, którzy wiernie się trzymali króla — a do szlachty odezwałem się ogólnie:

Wiodą herbowną rzeszę niewstydną zagona,
Co ma z szabli zaszczyty, a z włości imiona.
Szlachto polska! Dziś gminnych potwarzy igrzysko,
Czy wzięłaś szlachetności, czy dałaś nazwisko,
Pod królmi byłaś kraju sercem i ramieniem,
Oreź był twoją chlubą, sława przeznaczeniem.
Stawiałaś pierś za wiarę, lemiesz, rzemiosła,
Ziemia krwią twą przesiąkła i z ciał twych podrosła.
Ty dałaś wątek dziejom, ty sławie pomniki.
Niech na cię zawistnemi lud nastaje krzyki,
Niech bez ciebie swobody marzy panowanie,
Nie zapozna się z chwałą, aż się tobą stanie.

To się zapewne nie podoba duchowi czasu, ani demokratom, ani komunistom, lecz może doczeka się czasów, w których znowu to będzie, co było zwykłą koleją rzeczy ludzkich i nieuniknionem igrzyskiem namiętności.

Dołączam ci, szanowny przyjacielu, rozmowę matki z synem w epizodzie Byliny i opisanie skarbcza krakowskiego. Sądz, maż, krytykuj. Ale kiedy ja cię obrzucam memi ramotami, mam też prawo dopomnieć się, abys przedemną odkrył, coś utworzył i co słusznie chowasz: *ne projecias margaritas ante porcos*. Wkrótce będzie wracał Władysław Bielski, któremu powierzam mój list. Zasil więc umysł zgłodniały, odzywa się w nim smak do owych lepszych czasów, w których klaskano na teatrze Glińskiemu, Bolesławowi etc. etc.

Cóż mówisz na te lamenta Warszawy nad stratą Dmuszew-

¹⁾ »Sed incorruptam fidem professis neque amore quisquam et sine odio dicendus est« (Tacit. Hist. I 1).

skiego¹⁾, co o wspaniałym pogrzebie, co o tylu nekrologach, co o »Kuryerze« z czarnymi obwódkami? Myślałem, że jaki monarcha wszedł do grobu, *o tempora, o mores!*²⁾.

6. Kajetan Koźmian do Franciszka Wężyka.

9 Grudnia 1851. Piotrowice.

Z jakąż pociechą po okropnem domu naszego nieszczęściu³⁾, czytałem w liście mego syna z Krakowa pisany i udział twego zacnego serca w naszej smutnej niedoli i doniesienie, że o mnie starym twoim wielbicielu nie zapomniałeś, że chcesz ze mną dawne współudzielanie się odnowić, że się upominasz o odpowiedź na list twój ostatni, który przed dwoma laty pisałeś do mnie⁴⁾. Odpisałem ci niezawodnie ale, że to były chwile nieszczęśliwego zamętu, w który Kraków popadł, zaginęła więc na poczcie i rąk twoich nie doszedł.

Wiesz przez mego syna wszystko o mnie. 9-go stycznia zaczynam rok 80 życia. Umysł już nie jest, czem był przed kilku laty, serce tylko żyje dawnymi uczuciami, dawnymi wspomnieniami dla tych i o tych, z którymi mnie w publicznem życiu łączyła przyjaźń, szacunek i wspólny zawód. Ty zapewne, kochany przyjacielu, jesteś między pierwszymi z tych liczby. Kiedy się obzieram około siebie, ileż zacnych przyjaciół widzę już w grobie, w którym już sam jedną nogą stoję! Ty tylko, Morawski, Krasiński pozostaliście i was trzech dochowuje mi wiernie przyjaźni, o was wspomnienie-słodzi moją tęskną starość, *tristisque senectus*.

Mogę ja zapomnieć, kochany przyjacielu, twójego tak pięknego anakreontyka, którym mnie otworzyłeś wrota do potomności na owym wieczorze u pocziwego Orzechowskiego⁵⁾. Już dzienniki głośiły twoje znakomite talenty, już powszechność zasłużonymi poklaskami okrywała na teatrach twoje sztuki, kiedy ja chociaż starszy od ciebie wiekiem, na prowincyi ściągnąłem rękę do pióra i z nieśmiałością odważyłem się wejść w zawód liryczny. Wy wspólnie z Osińskim, naczelnii podówczas w literaturze pisarze, nie odepchnęliście mnie, zachęcili, przyjęli. Czyście tem zrobili przysługę literaturze narodowej, wątpliwości podpada. Potomność powie: *sub iudice lis est*; lecz to pewna, że patrząc na teraz-

¹⁾ Ludwik Dmuszewski, autor licznych sztuk dramatycznych przerabianych z francuskiego lub niemieckiego, założyciel *Kuryera warszawskiego*.

²⁾ Cicero in Verrem II 4, 25.

³⁾ We Wrześniu tego roku umarła synowa autora listu, Teofila ze Skrzyńskich, żona Andrzeja Edwarda Koźmiana.

⁴⁾ Ten list Wężyka nie znalazł się.

⁵⁾ Wiersz ten drukowany jest w wydaniu pośmiertnem Pism Wężyka, tom III str. 51.

niejszą potomność naszą, czem ona jest, a zatem czem przyszła będzie, można powiedzieć, żeście mnie powołali do zawodu gorzkiego, niewdzięcznego, zwodniczego. Wyście mieli za godło:

»Służmy pocziwej sławie« etc.

Teraźniejsza generacya wzięła za hasło: *omni bona arte in exilium acta ne quid usquam honestum occurreret*¹⁾. Czyż nie czytasz, jak zbezczeszczone, zdeptano i jak ciągle szarpią w lichych i drobnych powiastkach przeszłość naszą? Spodziewałżeś się dożyć chwili, aby profesor literatury krzem.²⁾ wyrzekł takie bluźnierstwo, takie schizma, że teraz historii takiej jak Naruszewicz nikt nie pisze, że przyszedł czas, w którym się okazuje, że historia jest niepotrzebna, że ją zastępują godniej powieści obyczajowe, a to dlatego, że je sam pisze, bo mu brak do wyższej literatury zdolności. Już nie mówię o owych sławnych prelekcjach literatury słowiańskiej przez profesora Litwina³⁾, którą zaprawił towiańszczyzną, ohydził u obcych, że mu aż katedrę odebrano. Cóż stąd, że podobno skończył na szpitalu szalonych, ale już półgłówków namnożył; złe, które wpływem swoim sprawił, nie do uleczenia.

Prawdziwie, drogi przyjacielu, gdy dawne i świeże moje pisma przezieram, nieraz mnie bierze ochota spalić je, lub nigdy na jaw nie wydawać, bo widzę jako źle wychodzą na tem ci, co drukują swoje. Ty zamknąłeś się, zamilkłeś i masz przyczynę, że nie chcesz, aby się nad twoim rozumem i niezaprzeczonemi talentami pastwiono. Ja sobie to pytanie zadaję, albo ja byłem głupi, gdy pisałem, albo terażniejsza generacya zgłupiała pod godłem »Norwidzie, wiek twój idzie«. Czytałżeś ostatnie jego niesłychane brednie? Żałuję go, bo to był dobry chłopek, ale pochwałami przewrócono mu głowę.

Mój »Czarniecki« ukończony, zamknięty spoczywa. Czasem go jeszcze poprawiam. Szukałem krytyki u Kruszyńskiego⁴⁾ ten umarł, szukałem u Bentkowskiego, ten trzymał dwa miesiące i tylko dwie pieśni przeczytał. Ty, szanowny przyjacielu (ale nie wiem, jakby się dostało do ciebie tak grube dzieło), tybyś mu dał ostatnią ogładę, ty wsparł autora dobrą radą. Gdybyż to spotkało mnie szczęście mieć cię na parę dni w moim domu! Może Bóg jeszcze tę wiosnę do mojej starości przyrzuci. Coby to było za szczęście dla mnie powitać cię, uścisnąć, przeczytać z tobą i pożegnać cię!

1) Tacit. Agric. 2.

2) Skrócenie zam. »krzemieniecki«. Mowa tu o Józefie Korzeniowskim, który w latach 1823—1830 był w Krzemieńcu profesorem literatury polskiej.

3) Mickiewicza. Co do pogłoski o jego obłąkaniu, por. str. 29 nota 3.

4) Por. wyżej str. 22 nota 1.

7. Franciszek Węzyk do Kajetana Koźmiana.

14 Grudnia 1851. Kraków.

Najszanowniejszy nasz weteranie i wzorze prawych wieszczów i synów tej niegdyś pobożnej a niefortunnej ziemi!

Tak jak w wielu przedmiotach, tak w miłej a pożądanej zaczepce listownej, raczyłeś mnie wyprzedzić twym listem z d. 9 b. m., który w tej chwili odbieram na rzetelną pociechę i mego czucia i wieku. Obcując przez dni kilka z twym, podobnym ojcu, synem, przyrzekłem mu, że pierwszy zechcę odnowić zamierzone od lat kilku listowne związki, pierwszy zapukam do drzwi twojego domu, w którym przebywa i tyle cnót i tyle lubych dla serc prawych pamiątek. Uchybiłem, czyli raczej spóźniłem się, zajęty od dni kilku kłopotami domowymi i okolicznościami, których wymieniać nie warto. Lecz dawno nie miałem tak miłej niespodzianki, jakiej w tej chwili doznaję. Dla tego ani chwili nie tracę dla wynurzenia ci mych dzięków i dla wylania tych uczuć którymi się przepełniło me serce. Niech ci to odpłaci Bóg ojców naszych pociechą na synu i wnukach, która jak widzę już się ziszczać zaczyna. Bodajbym tylko dożył tej chwili, w której mi będzie wolno odwdzięczyc to na tym młodzieńcu¹⁾, com zaciągnął od ojca i dziada.

Widok p. Andrzeja ledwie mię nie odmłodził. Przyszły na pamięć te czasy, które raczyłeś w twym liście odświeżyć, a między nimi i dniem obecnym, leżą pogrzebane nadzieje, tyle zmarnionych ułud młodego wieku, tyle gruzów z otuch strzaskanych, tyle smętnych pomników z próżnych usiłowań, że aż okropnie tę przepaść okiem przemierzyć i żyć jeszcze bez celu. O niech tu przybywa ten potomek znakomitego dziada i ojca, a co będzie w naszej mocy, to dla was i dla niego chętnie z pocziwym Popielem zdziałamy.

Za dni niewiele poczniesz rok 80-ty. Wiedziałem o tem od syna. Niech Bóg pobłogosławi w ten dzień twojej siwiznie, ażebyś mógł jeszcze popiastować prawnuka! ażeby trzy pokolenia używały naraz szczęścia rzadkiego na ziemi: widzieć w tobie i patryarchę swego rodu i rzadszy jeszcze wzór w domu, obywatelstwa, cnoty nauki i znakomitej zdolności. Ja już wtedy żyć nie będę, bo złamany przed czasem okolicznościami i nie dość silnem zdrowiem, chyba duchem moim do Piotrowic bym się przenieść zdołał; ale dziś już zdaleka błogosławię tej chwili, bo jej życzę z serca w nagrodę twych szlachetnych usiłowań, prawości uczuć i tego niewstrząśniętego charakteru, z którym stoisz

¹⁾ T. j. na Stanisławie Koźmianie, synu Andrzeja Edwarda, a wnuku Kajetana; Wzmiankę o zamiarze wysłania go na nauki do Krakowa opuściliśmy w poprzednim liście Koźmiana.

może sam jeden jak ów dąb starożytny, nie ugięty burzami a zawsze zielony i pełen siły.

Nie zazdrość mi wcale pobytu w Krakowie, gdzie co krok prawie potracając potrzeba rozsypane w popiół najszanowniejsze pamiątki¹⁾. Chciałem szczerze pozostać na wsi²⁾ choćby do postu; tam można jeszcze coś zdziałać dobrego, czyli dla tego ludu, który nas tak blisko dotyka, czy dla tej roli, która jest dziś jedyną dla nas zabawą i karmicielką i pociechą. Ale mnie w końcu października dotknęła puchlina nóg, która wywołała potrzebę lekarskiej pomocy. Odtąd więc przybywszy tu z domem dość licznym, jestem nierównie lepiej co do zdrowia, ale stokroć gorzej co do stosunków z innymi, tak że od dziś dnia wyglądając zacząłem wiosny, ażeby się znowu jaknajrychlej dostać na wieś i cieszyć się pierwszym hymnem skowronka. Czy mi się to uda? na to przyszłość bliska odpowie. Ale na Podlasiu³⁾ już od lat 10 nie byłem. Możeszli sobie wyobrazić abym przymuszony jechać na Puławy, zapomniał o tem, że mój wzór i brat starszy o kilka tylko mil przebywa, od którego nawet mnie nie oddziela zła droga, aby ją nie przebyć w kilka godzin ulotnych, i nie uściskać tę dłoń sędziwą, którą młodsze pokolenia ze czcią całować powinny! To byłoby świętokradztwem z mej strony. Dziś mię nawet podobna nie ludzi nadzieja. Te nielitościwe eskulapy, które się zajmują mem zdrowiem, każą ciągle brać jakieś leki, śpiewają że z wiosną mam się płókać w serwatce. a lato nie pod domową strzechą ale gdzieś tam pod zimnem niebem w Maryenbadzie przepędzić. Dziękuję za kraj, w którym biedne jabłczęta nie dojrzewają, w którym od 1 Lipca jednego roku palić potrzeba w piecach aż do pierwszego Lipca w roku następnym. Ale przewiduję, że jak na to nasadzą żonę, dzieci i wnuki, to rad czy nie rad muszę to dla nich uczynić, choć już tam byłem kilka razy bez skutku. Gdzież tu jest ta wolna wola, z której się my ludzie jak z potężnej dźwigni, jak z daru Boga chełpimy?

Co do prac literackich, i te czasem wracają przed moje oblicze, jak bóstwa, które się za młodu wielbiło, a które dziś żyją jeszcze w wspomnieniach. Jakżebym był szczęśliwy słuchać w Piotrowicach tego, co nam wielki »Stefan« opiewa przez usta najgodniejszego z ziomków do uwiecznienia wielkiej wielkiego męża pamięci. I ja bym tam może wystąpił z kilku scenami szlacheckiego dramatu i z tym potężnym Zamoyskim, który przez złe pojętą teorię polityki, nie do naszego kraju i czasu, przymknął fatalną dla nas chwilę najdoskonalszego bezrządu;

¹⁾ Aluzya do pożaru, który w lipcu 1850 r. zniszczył blisko pół Krakowa.

²⁾ W Minodze, majątku Wężyka niedaleko Krakowa, w pow. Olkuskim.

³⁾ Tam był drugi majątek ziemski, rodzinny Witulin pod Białą.

ale to potrzeba policzyć *ad pia desideria*, które się tak snadno nie ziszczą. Już mnie brała ochota drukować to dziełko; jakem się jednak rozpatrzył w tem audytorium, którem byłem okolony, w tych sędziach niepowołanych ani swemi pracami ani usposobieniem do tak ważnego urzędu, przeświadczyłem się, że to byłby *vox clamantis in deserto* i cofnąłem się z płochym zamiarem. Niechaj więc to pismo na trumnie mojej będzie złożone, by nie rzecono, że ustał pisać po tem, co jakiś smarkacz lub wartogłów o nim wygłosił. Wiele by można i mówić i pisać o tym przedmiocie, lecz to podobno byłby groch rzucony na ścianę. P. Wiszniewski¹⁾ powiada, że z czasem wszystkie książki znikną, zostaną tylko poeci. Nie wiem, dla czego w nich się tak pokochał, on, o którym można zapytać, czy ich zrozumiał? on, który styl zygmunto-wski Ossolińskiego nazwał stylem drewnianym, a potem przyznał mi się, że go nawet nie czytał, on, który Naruszewicza zrobił pijakiem! Inny, to jest p. Korzeniowski, śmie twierdzić, że z wszystkich pism jedna tylko powieść zostanie, a resztę jakiś Omar²⁾ odda na pastwę płomieni! Więc poginą lub pójdą w śmiecie najszczytniejsze płody geniuszu, a na ich tronie zasiądzie »Tadeusz bezimienny«³⁾! A to by było jak we Francyi.

Wszystko nam przewidywać każe gorsze czasy jak te, któreśmy w młodości przeżyli. Wtedy mniemaliśmy, że nie długo pochłonie zły pierwiastek wszystkie wysiły wieków, wszystko to nawet, za co starożytnie średnie wieki i obecność tyle wycierpiała i zniosła, a dziś widzimy, że tamte czasy były w porównaniu wiekiem Saturna. Wszakże i z tej kolei musi znękaną ludzkość łaska Opatrzności wyprowadzić narzecie, ale nie sądzę abyśmy byli już bliżcy tej chwili. Literatura czyli raczej poezya, jest kwiatem na niwie ludzkości. Jak można żyć bez używania wonności kwiatów, tak można obejść się bez poezyi i nawet być uczciwym i porządnym człowiekiem, lecz nie zajdzie się bardzo daleko na tym świecie bez korzyści z warunków cywilizacyi, bez wiary i prawa, bez towarzyskiego porządku. Te więc warunki bytu naszego trzeba dziś ratować przed nawałą barbarzyństwa, które tem jest zdradliwsze, że nie nosi na sobie cechy tatarszczyzny, a podkopyje, tnie i niszczy wszystko, cośmy dotąd uważali za nietykalne i święte. Przy takiej tedy prozie mniejsza o poezję i tybyś chętnie, szanowny mężu, poświęcił swego »Stefana« dla uratowania wiary naszej, panowania prawa i społeczeńskiego porządku; ja bym do moich pism jeszcze i moją osobę na całopalenie poświęcił. A cóż jest za przyczyna tych anomalij, którym nie było do-

¹⁾ Autor Historji literatury polskiej.

²⁾ Kalif, który kazał spalić bibliotekę aleksandryjską.

³⁾ Tytuł powieści Korzeniowskiego, ogłoszonej w r. 1852, ale może z wyjątków w dziennikach znanej już w r. 1851.

ąd [nic] równego? Oto zbytek oświaty, którą się para prawie od kołębki dzisiejsze pogłowić; puszką Pandory otworzyła się dla wielu, którzy nie wiedząc, co począć z tym niebieskim ogniem, palą nim na prawo i lewo najpożyteczniejsze przedmioty. *Patria nimborum*¹⁾ leży na zachodzie i ztamtąd wypadają wiatry na całą przestrzeń ziemi i morza. Kto jest Eolem, nie potrzeba wymieniać, niech tylko raz wyszumi ono sławne i stanowcze *Quos ego*²⁾, a będziemy mieli chwilę odetchu, w którym i muzy ojczyste mogą sobie zagrać na fletni i wolno będzie o »Stefanie« lub »Bezkrólewiu« pomówić. Dziś trudno ku nim zwrócić uwagę tak, jak niepodobna na bal się wybierać, gdy kogo w domu śmierć na gła przydybie.

Rozpisałem się za mało jeszcze dla siebie, a może zanadto dla tego męża, który mnie czytać będzie i pewnie na wiele rzeczy się zgodzi. Dość, że pierwsze lody prysły i że znowu zdołamy z sobą rozmawiać listownie, aż póki jaki hałas nie przerwie tych związków. Dopóki jednak żyć będziem, proszę i prosić będę o posłuchanie, o wiadomości o całym twym domu, a mianowicie o szanownej połowie twojej istoty i o tym synu, który nam tu przypomniał i rysy ojcowskie i jego umysłu zaletę. Ja wiernie odpowiadać przyrzekam na każdą odezwę, bo te związki, przed killkudziesięciu laty zaciągnięte, są mi i były zawsze świętymi.

Pełen czci, uszanowania i przyjaźni i zawsze twój i dla ciebie wylany.

8. Kajetan Koźmian do Franciszka Wężyka.

30 grudnia 1851. Piotrowice.

Szanowny i kochany mój dawny kolego i łaskawy przyjacielu!

Jeżeli ci odezwa moja sprawiła przyjemność, czemu, znając zacne twoje serce, wierzę, ileż mnie staremu wyrazy twoje nie dały rozkoszy! Czytając ją³⁾ znalazłem się w moim żywiole jak ryba, którą, zostawioną na błotnistym kale, wpuszczono do źródlanej i czystej wody. Moжебym się nawet wbił w pychę, widząc jednego ze mną zdania, jednego przekonania i z pobłażaniem sądzącego o mnie Franciszka Wężyka; ale w moim wieku już próżność za mną pozostała, jak pisarza jak autora (tak), a serce bije tylko dla rodziny, dla przyjaciół. Z tej strony, drogi przyjacielu, wyrazy twego listu były mi najdroższe, były pocieszające, bo mi i z ręki twojej tak pięknie, tak wyraźnie, tak niezmordowanie piszącej i z świeżości umysłu i z jędrności znanego mi twego stylu

¹⁾ »Nimborum in patriam (Verg. Aen. I. 51).

²⁾ Okrzyk Neptuna uspakającego wiatry na morzu, Verg. Aen. I 139.

³⁾ Tak. Powinno być: »je«.

przyniosły świadectwo o twojem zdrowiu i umysłowej potędze, która mnie już (prawda, że znacznie od ciebie starszego) odstępować zaczyna. Widzisz, że już krzywo piszę, drobno, niewyraźnie i bez porządku.

Już to, drogi przyjacielu, my się ani dla siebie ani w przekonaniu o wszystkim, co nas otacza, niezmienim. Ja twoje zdanie zupełnie dzielę, jesteśmy jednego wieku wychowańce, jednej szkoły uczniem, jednego towarzystwa niegdyś członkiem, jednych spraw i wypadków świadkiem, jednych i może niejakich zasług współnicy. Wyobrażenia więc nasze, uczucia, przekonania, muszą być jedne i te same, a jako wyznawców jednych zasad w religii, moralności i literaturze, muszą być stałe i niezmiennie. Milczeć możemy na to wszystko, co się dzieje, lecz ani wrzask ogłupiających półgłówków, ani kacerskie nauki pseudo-filozofów nas nie stropią, nie odstraszą od naszego wyznania. Dobrze robisz, że więcej nie drukujesz, ani czytasz pism swoich. Chowaj je w tece dla Piotrowic, *ne projicias margaritas ante porcos*. Ja już lutnię potłukłem, z nałogu pisania a z głodu czytania, bo nie ma, co wziąć do ręki. Czasem rzucam na papier moje dawne wspomnienia, może za sto lat po mojej śmierci przydadzą się komu do historyi naszych czasów, ale jak mi wpadnie jaka powiastka Korzeniowskiego lub innego powieścio-bajarza w rękę, przez tydzień ze wstrętu nie mogę wziąć pióra do ręki; radbym zapomnieć pisać, byleby tacy moralisci nie bazgrali jak autor »Pana Tadeusza«¹⁾. Co za przewrot i obłąkanie mózgu, żeby ze śmieci zbierać cuchnącą zgniliznę i brudem gnój (tak) i wmawiać w ludzi, że to pachnie dlatego, że Walterskotyzmem odziane.

Przed mojem nieszczęściem²⁾ czasem jeszcze kleciłem wierszydła, jak ten stary furman, co kiedy powozić nie może, bicze kręci — nikomu atoli tych lichych ramot nie powierzam, ale takiemu przyjacielowi, co umie staremu wiekowi przebaczać, bierze mnie pokusa udzielić. Synowica moja ma śliczną rękę w pisaniu, napała się mego »Czarnieckiego« przepisać i prawie jak sztychem przepisuje; napisałem więc do niej podziękowanie³⁾. Drugą lichotę rzuciłem na papier, wiersz na demagogów⁴⁾; przyjmij, przeczytaj, spal, jeżeli zachowania nie warte; a niech cię to zachęci mnie, stęsknionego do pięknych wierszy, czem twojem obdarzyć.

Rozumiem, że od nadzwyczajnych wydarzeń w Paryżu już jesteś bez obawy, aby kiedy socjalizm wziął górę; prawdziwie rzecz można *dzi-*

1) Mowa tu właściwie o »Tadeuszu Bezimiennym« Korzeniowskiego.

2) Zapewne to aluzja do niedawnej śmierci synowej Koźmiana; por. wyżej str. 42, nota 3.

3) Wiersz »Do Zofii Przewłockiej przepisującej Czarnieckiego« drukowany jest w K. Koźmiana Różnych wierszach z r. 1881, str. 146.

4) Drukowany tamże, str. 118.

gitus Dei hic est. Bo czyżto nie zadziwia, aby, czego cała masa mądrości francuskiej nietylko dokazać ale przedsięwziąć nie śmiała, to jeden drobny, jak go nazywano, głupek, w cichości ułożył, oszukał, uprzedził, odważył się i dokonał¹⁾? Nie powieszże: *sapientia huius mundi est stultitia apud Deum*? Toż sam wielki tytu zwycięstwami stryj jego, gdy podobne dzieło przedsięwziął, w samym wykonaniu jego zmięsział się, jękał się, głowę stracił i kto wie, co by się było z nim stało, gdyby był mu brat jego głowy nie pożyczył, a grenadyerowie bagnetami nie wsparli. A mały Bonapartek, niedawno więzien w Ham, bez sztandarów z pod Arcole, Lodi, Piramid egipskich, całe wojsko za sobą pociągnął i bez użycia bagnetów wszystkich Sokratesów mądrości, Katonów, Cynceronów, Pompeuszów oszukał, uchwycił i zamknął, i tę hydrę stugłówną, której Herkulesy rady dać nie mogli, on w matnię złapał i łby jej po jednemu dusi. Nie jestże to ten mały Dawidek wybrany od Boga, co jednym kamyczkiem z procy trafił w czoło Goliata i zabił. Nic dla mnie w tej sprawie nie jest bardziej pocieszajacem, jak to, że on mądry gadacz; a istotnie podły polityczny szachraj, Thiers, poszedł do kozy. Ten, jak go teraz nazywają, zły geniusz czyli szatan francuski, w historii rewolucyi, którą w niej ubóstwił, a zbrodnie jej fatalizmowi przypisał i przez to rewolucye z rewolucyi namnożył, opisując dzień 18 Brumaire, wyrzuca Napoleonowi jako błąd, który mógł zawieść jego przedsięwzięcie, że nie kazał wprzód sprzątnąć i zamknąć wszystkich naczelników stronnictw. Otóż synowiec skorzystał z jego rady i udało mu się wszystko. Gubi się frant własną sztuką. Jeżeli zaś w tej całej robocie przypuścimy rękę ludzką a może i obcą, to ręka ta pewnie była najpotężniejszą i najmędrszą.

Już tedy z gazet wiemy, że niezawodnie Ludwik Napoleon utrzyma się znaczną większością; a lubo wnosić można, że pójdzie we wszystkim torem swojego stryja, czyli mu się to uda, jak się mu uda, próżno sobie głowę łamać. Przyszłości (tak) przewidzieć trudno. Jabym się cieszył nadzieją dziesięcioletniego pokoju, gdyby mnie nie niepokoiła piekielna polityka angielska a raczej Palmerstona, który dla interesów kupieckiej Anglii wiecznie będzie podburzał ludy, zwodził, odstępował, siły monarchów zatrudniał, dla pokupu towarów angielskich. Ciekawy jestem, czy prezydent utrzyma związki kordyalne z Anglią; wnoszę, że ona pierwsza go przyzna, a dlatego wszystkim burzycielom schronienia nie odmówi. Jakkolwiek bądź, przyznajmy, że Opatrzność czuwa nad światem.

¹⁾ Mowa o energicznem wystąpieniu Ludwika Napoleona przeciw socyalistom, które utorowało mu wkrótce drogę do tronu cesarskiego.

9. Franciszek Wężyk do Kajetana Koźmiana¹⁾.

Zawiązały się na nowo te pożądane i mile ogniwa, które nas od lat wielu łączyły, a które ninie chyba śmierć jedna roztarga.

I opatrzył to zdawna syn pięknej Latony,
 Że popiół kości naszych nie będzie wzgardzony.

bo którykolwiek z nas wyprzedzi drugiego na drodze wieczności, ten co pozostanie, splecie mu wianek z kwiatów pól i łąk rodzimych i złoży na grobowcu zmarłego. Już wtedy wszystkie namiętności śmierć rozbroi i tak się stanie, jak Naruszewicz nakreślił:

Wasz to obyczaj: cierniem w życia ciągu,
 Laurem po zgonie wieńczyć na posągu.

Żeśmy oba pisali, że nie mogliśmy zadowolić wszystkich, czyż to jest nasza zasługa lub wina? Powiedziałem gdzieś przed laty: »natchnienie to wyrok boski²⁾«. A ta ptaszyna, co usiadłszy na gałązce drzewa, nuci i nuci pieśń z wyższej woli, cóż ona temu winna, że jednym lubość a drugim natręctwo sprawuje? Ani więc poklask ani przygany nie zdołają odwrócić od spełnienia woli potężnej powołanego do spełnienia swych przeznaczeń śpiewaka. Smak jest rozmaity, ale czegom pojąć nie zdołał, co jest zagadkowe i tak wątpliwe, że ktośby rzec mógł, iż może dla rozrywki a żartu rzucone zostało na papier, tego ja ani pochwałą ani przyganą dotknąć nie zdołam, bo tego nie rozumiem.

Co do żywota naszego, Bóg ci pozwolił dożyć lat już dziś rzadkich pomiędzy ludźmi. Stoisz przeto jak okazały drogowskaz pół w ziemi a pół nad ziemią, abys młodszym od siebie wytykał te ścieżki, na których się mogą obłąkać, i tę prostą drogę, która do prawdy prowadzi. Stój więc na miejscu przeznaczenia twojego i do ostatniej chwili wypełniaj Boskie wyroki. Ja miałem jedyne godło: iść Bogiem a prawdą, dla tego nie wszystkim byłem ponętnym, a jakaś małpka literacka nazwała mnie salonowym Katonem. Lecz żaden salon nie był mem stanowiskiem; kto wie, czybym nie wolał ulicę, bo na niej możnaby się jeszcze u nas zetknąć z prostotą i dobroduszością staropolską, ze szczerym obyczajem i z wiarą, a w salonach panuje komedyanctwo, w którym kto lepiej odegra fałszywą rolę, tem większy poklask odnosi.

Powstajesz, i sprawiedliwie, na profesora krzemienieckiego³⁾, że nas ku końcowi swego zawodu bredniami częstuje; to samo miałem uczucie, i w przedmowie do »Bezkrólewia« przemawiając prawdopodobnie ostatni

¹⁾ Bez daty i miejsca. Z treści wynika, że list pisany był około 1 stycznia 1852 r.

²⁾ Por. wiersz ogłoszony w pośmiertnym wyd. Pism Wężyka t. III, str. 121.

³⁾ Józefa Korzeniowskiego por. wyżej str. 22 nota.

raz do powszechności, napisałem słów parę, które w wypisie załączam¹⁾. Ja w p. Korzeniowskim uznaję zdolnego pisarza, przynajmniej kreśli nam niezłe i stylem ponętym niektóre obrazki. Wreszcie pisząc do druku, nie chciałem ostro nastawać. Ale cóż powiesz o jego rywalach, jednym a drugim, z których ten tak pisze jak gdyby drwił z swych czytelników, a drugi najświadomsze dzieje, tak jak szewc cholewę, przekręca! Łata się on co chwila łaciną, a gdyby ten język tyle znał za naszych czasów student z klasy trzeciej, toby go ks. prefekt S. P. osmaganego zdegradował do pierwszej. To są istotnie zgniłe kartofle. Darmo się silim podobno, robiąc co można. Tylko na gruncie samodzielności bujać może i kwitnąć piękne drzewo literatury. Jej dziś upadek jest nader widoczny. Jak po zgonie Aleksandra powstała rzesza retorów, jak Żydowie, kiedy ginęli, mieli mnóstwo proroków, tak u nas 13 uczonych pisze na raz dzieje literatury, tak co wierszokleta to się wieszczem mieni aż do sławnego Norwida. I ja go znałem; póki kreślił karykatury, póki się zajmował rzeźbiarstwem, a raczej rysunkiem, to jeszcze było pół biedy; ale jak został orłem, to może się przydać L. Bonapartemu na sztandar, ale dla nas nie może mieć żadnej wartości, tak jak pieniądz meksykański, który nie nosząc cechy żadnej swej wewnętrznej wartości, jest bez napisu lub opatrzoney takim, którego wydecyfrować nikt z nas nie umie.

Cieszę się mocno, że twój syn zacny wrócił już do domu patryarchalnego z dwóch wędrówek i w dobrem dość zdrowiu; chociaż był łaskaw parę razy mnie odwiedzić, nie rozgadaliśmy się dostatecznie, tak że mi został na uboczu nie jeden przedmiot do zapytania i do obustronnego rozbioru. Jeśli projekt względem syna przywiedzie do skutku, może go częściej widywać będę. Dziś polecenia względem Popiela nie podołałem wypełnić, bo go niema w Krakowie. Przysłał on żonę, by synów odprawiła do szkół, które kończą i skończyć muszą w Neissie na Szlązku. W następnym liście może coś więcej powiem o dwóch kawałkach, któreś mi załączyć raczył. Dziś tylko dziękuję i jeszcze dziękuję. Toż samo zastosować mi wypada do życzeń z powodu N. Roku i z mojej strony wzajemne a równie szczerze dla całego twego domu przesyłam. Dla mnie ten rok byłby nader pomyślnym, gdybym zdołał uścić najgorętsze mego serca życzenia, to jest ujrzeć mój wzór i starszego kolegę w Piotrowicach i tam się poznać z sztychowanyym przez ładną

¹⁾ Wypis ten opuszczamy; jest to końcowy ustęp przedmowy do »Bezkrólewia II«, ogłoszonej razem z dramatem w wydaniu pośmiertnem Pism Franciszka Wężyka, tom II. Zaczyna się od słów (na str. 173) »Najpotężniejszy z naszych powieściopisarzy« itd.

rękę »Stefanem«¹⁾. Tymczasem powtórzę stare zakończenie tego świeżego listu *Vale et me ama*.

10. Kajetan Koźmian do Franciszka Wężyka.

28 stycznia 1852. Piotrowice.

Lubo w moim późnym wieku wtedy dopiero czuję, że żyję, kiedy od ciebie lub od podobnych tobie przyjaciół, których niestety już ledwo kilku pozostało, odbieram odezwę, lubo ją czytając i odczytując dopiero się znajduję w moim żywiole, przecież chcąc być i względem przyjaciół wyrozumiałym i dyskretnym, pamiętam o tem, że mają co lepszego u siebie robić, czemścić ważniejszem się trudnić jak odpisywać na moje długie a często niesforne bazgraniny. Ułożyłem więc sobie nie częściej jak raz w miesiąc, ale raz w miesiąc regularnie odzywać się do ciebie, abys przez swoją punktualność w odpisywaniu nie trudnił ręki, nie mordował oczów, osłabionych tylu pożytecznymi pracami dla kraju, a które jeszcze potrzebnymi są współziomkom, szczególnież tym, którzy umieli i umieją cenić twoich rzadkich talentów twory.

Z Morawskim generałem mam podobną umowę i święcie jej dotrzymuję. Lecz znasz tego najpocziwszego bałamuta: nie odpisuje, czasem dwa miesiące milczy, a potem napaścią żali się, że ja mu nie odpisuję, wmawia swoje listy, których nie pisał, czasem jaką bajeczkę swoją przyszłe i donosi, że już nie pisze, czemu ja nie wierzę. I teraz już od dwóch niedziel czekam od niego odpisu, troszczę się o jego zdrowie, bo i tego Herkulesa już wiek i cierpienia przygniatają.

Dzięki ci niosę za wyjątek z twojej przemowy do »Bezkrólewiów«; jestem we wszystkim zupełnie twego zdania; sąd o terażniejszych pi-smakach jakbyś mi wyjął z mego umysłu i przekonania.

Ale ty korzenio-wscyzną i wiszniewscyzną gorszysz się i sprawiedliwie, lecz z słodyczą dowcipu przez bardzo trafne porównania nawracać się ich zdajesz, a nad ich tworam i słusznie i rzewnie ubolewasz. Znajdziesz lekarza na ślepotę żrenic, nie znajdziesz na ślepotę rozumu, kiedy go miłość własna, zarozumiałość i pycha ociemni. Takimi są wszyscy uczniowie wileńscy i krzemienieccy a przez wpływ ich już się zaraza i do Lwowa dostała. Na to obłąkanie trzeba piorunów i gromów; walkę z nimi toczyć wstyd i ubliżenie sobie samemu, z tą nikczemną pseudo-literacką gawiedzią w spory i polemikę literacką wchodzić nie warto, lecz w papierach, które po śmierci naszej zostawimy, trzeba przygotowywać świadectwa, że my starsi i starzy nie potwier-

¹⁾ Tj. poematem »Stefan Czarniecki«, przepisany przez synowicę Koźmiana.

dzaliśmy tych szalonych wybryków i tych monstrualnych tworów i zdań, które pod oczami się naszymi bezkarnie mnożą, że milczenie nasze nie było skutkiem obawy tych żaków, ale pogardy i okoliczności krajowych. Przypominam sobie, że Jan Śniadecki napisał był uwagi i przestrogi dla młodzieży pod swoim rektorstwem wychowanej, chcąc ją zwrócić ze zgubnej drogi, na którą pod sztandarem ulubionego sobie Mickiewicza niebacznie się rzuciła. Tysiąc zaraz na niego wyszło paszkwilów a najzjadliwszy z pod pióra samego mistrza nowej szkoły. Będąc u mnie w Warszawie i oddając mi pismo rzekł do mnie »zrobiłem tak, jak przejeżdżający około karczmy, co widząc pijane chłopstwo tarzające się w kałuży błota, chciał je z niej wyprowadzić i wmieszał się między pijanych, dostałem pałką i więcej się na nią nie narażę«. I dodał: *curavimus Babilonem, non est sanata, derelinquamus eam.*

Ja, drogi przyjacielu, nie po twojemu tak w moich listach wierszem i prozą, chowanych w tece, jak »Pamiętnikach«, których już 40 arkuszy nabazgrałem, i stan obecny i literatury i jej wysławionych i wysławiających autorów traktuję, bo kiedy którego z małym wyjątkiem czytam, w oburzenie wpadam. Wypiszę ci koniec artykułu o obecnej literaturze naszej: »Zgoła kiedy zważam stan literatury naszej, o jaki ją plemie obecne przypawiło, porównam ją do tego niegdyś czystego i przezroczystego stawu, który przed Latoną uchodzącą przed zemstą Junony z dwoma bliźniętami, Apollinem i Dyaną, aby w nim dokuczającego sobie pragnienia nie ugasiła, chłopci licyjscy nogami i rękami muł i błoto poruszywszy, w brudną i mętną zamienili kałużę; za co przeklęła ich bogini i zostawiwszy ten staw wiecznie cuchnącym kałem, zuchwałych i bezbożnych gburów przeistoczyła w skrzeczące ropuchy, które kwacząc, wiecznie się w nim babrzą«¹⁾.

Et nunc quoque turpes

Lutibus exercent linguas, pulsoque pudore,

Quamvis sunt sub aqua, sub aqua maledicere tentant.

Vox quoque iam rauca est, inflataque colla tumescunt

*Limosoque novae saliunt in gurgite ranae*²⁾

Nie naszychże to obecnych autorów wydał w tych wierszach Owidysz?

W roku 1842, właśnie kiedy jakaś czereda pismaków ze wszyst-

¹⁾ Ustępu tego nie znajdujemy w III tomie Pamiętników K. Koźmiana, w których jest rozdział »Kilka słów o obecnej literaturze« z datą 10 lipca 1854 r.

²⁾ Ovid, Metam. VI 374—377, 381.

kich stron Polski zawrzasknęła w dziennikach, gazetach, pismach periodycznych krytyką na dzieła przeszłości, a swoje dziwotwory wychwalać, uwielbiać i nadymać się nimi, stylem złym, niepoprawnym, napchanym niezrozumianymi i pokaleczonymi wyrazami, nawet z krzywdą pierwszych zasad gramatyki, zaczęła, że nawet często czytając te brednie, te banialuki literackie, zrozumieć ich nie można było, napisałem anonimowe list do śp. Lindego, żeby albo jeszcze jeden tom »Słownika« dodał, abyśmy mogli zrozumieć mądrości terażniejszej filozofii i literatury, albo też skarcił nieuków, którzy się do pióra porywają, a sylabizować nie umieją. Skończyłem ten dwuarkuszowy list temi słowy: »Gdy stan obecny literatury w tej postaci przedstawia się memu przekonaniu, jako niezachwiany wyznawca w mojej wierze i zasadach religii literackiej, niedalekim, sądzę, dzień ostatecznego sądu żywych i umarłych, wierzę w zmartwychwstanie umęczonego i ukrzyżowanego rozsądku; lecz wierzyć nie mogę w grzechów odpuszczenie i żywot wieczny wielu pisarzy i ich tworców. Przyjdzie ten rozsądek, zasiądzie na trybunale, a gdy pysznych i występnych na wieczny ogień potępiać będzie, lękam się, aby groźnego nie wydał wyroku i na obojętnych świadków zadanych mu obelg«.

Dawno pragnąłem cały list ci przysłać; nie znalazłem sposobności. Teraz każę go przepisać i szukać będę sposobności przesłania. Chociaż pisany był pod wrażeniem, jakie we mnie obudzili i autorowie dotąd niez mordowani w karmieniu nas bredniami, gdy go dziś odczytuję, nic nie znajduję w nim do zmienienia, tak się zasłużyli od tamtego czasu literaturze krajowej.

Zagrożeni jesteście nową »Historią literatury«; już jej kilka poszytów wyszło przy gazetach, dzieło znakomitego szperacza i erudyta starożytnych naszych dziejów¹⁾. Czyś to czytał i czytujesz? Dziwi mię, znając autora z dobrej strony, że będąc z natury swoich (tak) erudycy pedantem, obiecuje rozbierać poezye i twory sztuki, imaginacy i smaku. W roku już 1842 wyrwało mu się przeniesieć Klonowicza nad Kochanowskiego. Albert Potocki mu odpisał i umieścił kilka wierszy, które sobie wypisał z mego zbioru. Przypomnę ci je, jeżeliś je kiedy czytał¹⁾.

¹⁾ Prawdopodobnie mowa tu o Wacława Aleksandra Maciejowskiego »Piśmiennictwie polskiem« wyd. w latach 1851—1852.

²⁾ Opuszczamy wiersz zaczynający się od słów: »Jakież to obłąkały rozsądek mami dła?« ogłoszony przez L. Siemieńskiego w »Portretach literackich«, tom I, str. 347. Tutaj w liście autor po wierszu to kończącym się słowem: nietoperze, wtrącił dwuwiersz, którego tam nie czytamy:

Lub by chrabąszcz lub szerszeń mógł się z ptactwem bratać
I uczyć bystre orły, jak pod niebo wzlatać?

— Nie pokazuj tego nikomu, a przynajmniej nie wydaj mego imienia. Przed rokiem wyszło u nas pismo nader ważne pod tytułem »Kwestya włościańska«¹⁾; w roku zeszłym w Poznaniu wydrukowano dwa w tej materji: jedno Adama Krzysztopora²⁾, drugie nieznanego autora pod tytułem »Rozbiór kwestyi włościańskiej«. Domyślają się autorów; ostatnie jest podobno tej samej ręki, co pierwsze. Wszystkie trzy są głęboko pomyślane, dobrze wystawione i traktują tę najważniejszą dla całej społeczności a jeszcze ważniejszą dla nas materję z oświeconą filantropią i praktyczną znajomością przedmiotu. Po tych wszechstronnych wywodach już niema nic do powiedzenia w obronie własności. Oby tylko rządy i właściciele korzystać z nich chcieli. Szkoda, że ostatnie najważniejsze, to jest »Rozbiór«, ma częste powracania i rozciągłości, któremi jak łopatą w głowę wielkie prawdy kładzie, choć tak wyraźnie dowiedziona prawda nie potrzebowała tego. Racz mi napisać swoje zdanie o tych pismach i proszę nie zapomnij; lubo wątpię, czyli je w Krakowie mieć możecie dla zbyt ostrych wyrzutów rządowi za galicyjskie rzezie.

Cóż mówisz na nowego we Francji prezydenta, dyktatora lub cezara? Cóż myślisz, czyli będzie Augustem lub Augustulem? Z odezwy jego do ludu przy nadaniu konstytucji, skoro ją sam pisał, trudno mu nie przyznać znakomitej zdolności i zręczności. Okazał śmiałość w pierwszym kroku; lecz dokazawszy swego, będziez się umiał utrzymać lub zatrzymać? Zdaje mi się, że już czuje całą trudność swojego wewnętrznego i zewnętrznego położenia i zaczyna robić koncesye i zawiła się w nie. Ciekawy jestem, jak urządzi wolność druku; to jest najtrudniejsze do urządzenia we Francji, gdzie prasa jest Kalifornią, a pióra i języki fabryką żywiącą tysiące rzemieślników. Jeżeli ścieśni zarobek, namnoży krocie proletaryuszów umysłowych, pozbawiwszy ich codziennego chleba, słabo ograniczy lub nie ograniczy tej wolności, otworzy znowu źródło propagandy najszaleńszych systematów i ciągłych rewolucyj. Zgoła jest to szkopał, o który się rozbiją wszystkie najmądrzejsze urządzenia i ustawy, jeżeli uporządkowanie jego utrafionem nie będzie. *Nec totam servitutum, nec totam libertatem pati possunt*³⁾: to można powiedzieć o Francuzach, a szczególnie w tej materji.

¹⁾ Zapewne mowa tu o broszurze Józefa Gołuchowskiego. Józef Gołuchowski ur. 1797 um. 1858, naprzód oddał się nauce i zawodowi pisarskiemu, pisał dzieła filozoficzne; potem od r. 1846 osiadł w dziedzicznej wsi Garbaczu w Sandomierskiem i wydał broszury: »Kwestya włościańska w Polsce« (1849 r.) i »Rozbiór kwestyi włościańskiej« (1850). Nieściśle więc Koźmian określa czas wyjścia tych pism.

²⁾ Pseudonim Tomasza hr. Potockiego.

³⁾ »Nec totam servitutum pati possunt nec totam libertatem« (Tacit. Hist. I, 16).

11. Franciszek Wężyk do Kajetana Koźmiana.

4 lutego 1852. Kraków.

Potrzebowałem listu twojego, szanowny przyjacielu, z dnia 28 stycznia r. b. dla odetchnięcia i pociechy w moich domowych kłopotach, o których pisać nawet nie warto i dla zwrócenia mojej uwagi na pole niegdyś tak pożądane i miłe literatury ojczyźnej, które dziś zarasta chwastem nie przygodnym, ale starannie zasianym nieprzyjazną nam ręką. Jeszcze nie rzuciłem oka na ów dziwotwór, który nam już w części podał p. M.¹⁾ pod szumnym nazwiskiem »Historyi Literatury«. Wolę ten kielich goryczy wypić pełen i do dna, bo to co teraz słyszę, że dowodzi, iż J. Kochanowski nie był narodowym poetą, już dla mnie jest dostateczne do poznania, co zacz jest ten sampan. Wszak on nam kazał wierzyć, że nasi praojcowie naprzód przyjęli ruskie wyznanie. Wszak w »Historyi prawodawstwa słowiańskiego« potargał nasze stare dyplomy, a na ich miejsce postawił swoje domysły. Wszak pozbierawszy ze śmieci jakieś broszury i potwarze wysnuł z nich obraz prywatnego i publicznego żywota Polski, a pomniki dziejowe, życia najpierwszych wodzów i statystów uchylił na stronę. Niech więc dowodzi głupim, że Zbylitowscy i Klonowicz więcej mają poetycznej wartości przed obliczem Boga, sztuki i narodowości, jak wieszcz z Czarnogolasa. My przecież będziemy za nim powtarzać i wyniosłe psalmy Dawida i wsi spokojnej zalety i prosząc Dawcę wszystkiego dobra o deszcz majowy, zawołamy. »Sciąnij wilgotne chmury świętą ręką swoją« i t. d.

Gdy naród jaki upada, wtedy zajmują najwyższe stanowisko fałszywi prorocy. Biada tym, którzy się na nich nie poznają. Nie urodziłem się, jak to sam sprawiedliwie uznajesz, do pogromu takich proroków. Ale nie przemilczam o nich, chociaż od lat wielu nic nie drukuję, przecież może za czasem tak urządzę moją literacką spuściznę, że łatwo te ślady odszukane zostaną. Zawsze się u nas krzywe wyobrażenia łatwiej krzewiły jak proste; jeszcze w r. 1826 i 27 czytałem i uważałem ich wielki postęp nawet w krytycznych objawach. Wtedy Ixowie²⁾ stali na trójnogu i z niego objawiali swoje wyroki i niezrozumiałe teorie. Ja nie znam tych ostatnich, jak podług owego aksjomatu: »każdy rodzaj

¹⁾ Wacław Aleksander Maciejowski.

²⁾ Było to założone w r. 1814 w Warszawie towarzystwo wykwintnych literatów i innych osób z inteligencji, rodzaj klubu, mającego na celu wprowadzenie na poważniejsze tory krytyki, zwłaszcza teatralnej. Należeli doń między innymi: ks. Adam Czartoryski, syn jener. ziem podolskich, Niemcewicz, Franciszek Morawski, a także Kajetan Koźmian, czego Wężyk zdaje się nie wiedzieć. Nader surowe recenzje podpisywali oni literami X lub XX. Właściwa działalność Ixów kończy się rokiem 1816, ale istnieli oni jeszcze jakiś czas dłużej.

jest dobrym wyjąwszy nudnego rodzaju«. Wszak wzory uprzedziły teorye. Zastosowanie przeto tego, co widzimy lub czytamy, do wzorów pięknych i dobrych stanowiło przed laty zaletę miernego pisarza; bo nie każdy jest powołany, by został wzorem. A dla takich, jakim byłem i dotąd jestem, dosyć do tego dążyć, co napisał Wirgili¹⁾:

*Non iam prima, nec vincere certo
Ultimos rediisse pudeat.*

Z tego powodu napisałem w r. 1827 wiersz następny, prawie nikomu nieznany, który tu załączam twoim zachęcony przykładem²⁾. Gdyby to można powiedzieć: masz piękne za nadobne, i cel mój byłby osiągnięty i tybyś szanowny przyjacielu nie był podobny do tego, co rzuca groch na ścianę. Ale ja bez żadnej pretensyi chciałem tylko ci się odwdzięczyć za to, co przy ostatnim liście otrzymałem. Dowiedzie to może, że oba rozdzieleni i czasem i przestrzenią, myśleliśmy bardzo podobnie nad przeznaczeniem naszej literatury i nad jej różnemi kolejami. Dziś nie ma o niej co mówić, drukują się jeszcze księgi, pocą się czoła nad płonnemi usiłowaniami, ale niestety wszystko to próżno, bo brak fundamentów do gmachu, który się buduje.

Bardzo jestem kontent ze wzmianki o stosunkach włościańskich i o piśmie Krzysztopora³⁾ i o wyjaśnieniu stosunków tychże, czyli o drugim dziele pierwszego autora. Ten przedmiot bardzo mnie troskliwie zajmował; znam obu pisarzy. Z tym co dwa dzieła napisał⁴⁾, wiele mówiłem i na wiosnę r. z. i teraz, gdy tędy z Berlina do kraju powracał. Robiłem mu uwagi moje zaraz na gorącym uczynku, bo czytając po raz pierwszy jego powtórne pismo. Już on do zgonu nie otręsie się z pierworodnego grzechu, którym jest *prolixitas*, na co u nas stosownego nie ma wyrazu, albo to co jest, nie dobrze trafia do jądra rzeczy. Zawsze musiałem podziwiać i obywatelską odwagę i śmiałość wystąpienia w czasie do tego najmniej sposobnym. Nie wiem, czy środki podane ku zaradzie złemu przez Krzysztopora, trafiłyby do celu; to przecież każdy uznaje, że są najstosowniejsze z tych, które dotąd były znajome. Przedmiot ten dobija Galicyą. Mniejsze fortuny tak nikną jak lód przed słońcem kwietniowem; wielkie oprą się jeszcze chwi-

¹⁾ »Non iam prima peto... neque vincere certo.

Extremos pudeat rediisse« (Verg. Aen. V 193).

²⁾ Opuszczamy wiersz, wpisany w tem miejscu listu pt.: »Do Ixów wołających o potrzebę krytyki w polskiej literaturze«. Pod zmienionym tytułem »Do żądających krytyki na płody piśmienne w 1827« znajduje się wiersz ten w pośmiertnem wyd. Pism Fr. Wężyka, tom III, str. 69.

³⁾ Por. wyżej str. 55 nota 2.

⁴⁾ Tj. Józefem Gołuchowskim; por. str. 55 nota 1.

lowo, lecz nie nadługo. Jeśli władza chce tych upadku, którzy składali prawie sami inteligencją, przyznać potrzeba, że trafia bardzo stosownie do celu. Już mniejsi właściciele nie mają co jeść w Galicyi, zwłaszcza gdy się nie urodziły kartofle. Indemnizacja ludzi jeszcze niektórych, co jasno rzeczy nie widzą. Lecz ta indemnizacja, (która tak jak zniesienie pańszczyzny i czynszów sama się utrzymała z nabyć 1848 r.) jest tylko pozorną, bo $\frac{1}{3}$ wyrachowania musi być z prawa niewymagalną, druga $\frac{1}{3}$ będzie składana przez włościan do cyrkułów, które ją na fundusz podatków gruntowych zabiorą, a trzecia $\frac{1}{3}$ będzie zaspokajana z ogólnych funduszów, który ze składek wzajemnie właściciele utworzony zostanie. A że Jan to złoży, co się Piotrowi należy i nawzajem, więc nikt nic nie dostanie prócz różnicy między składkami wzajemnymi, co najwyżej sto lub paręset złotych uczyni. Ale to jeszcze kilka lat pociągnie, w przeciągu których dla poszkodowanych sporządzi się rachunek, ale z niego pieniędzy nie będzie.

Rząd nasz w Polsce nie postępuje temi drogami, a przynajmniej długo się namyśla, trudno jest ten węzeł gordyjski przeciąć odrazu; ja byłbym za stopniowem oczyszczaniem, ale nie wszędy da się i to zastosować, bo już mi jedna włościanka powiedziała na zapytanie, czy lepiej czynsz płacić, czy odrabiać pańszczyznę: pieniędzy nie ma codzień a ręce są codzień. Ja u siebie na próbę oczyszczowałem 5 zagród, ale kontrakty spisane w roku 1847 dotąd nie otrzymały potwierdzenia, więc się z resztą poczętego dzieła wstrzymałem. Gdybym miał wolność działania, jużbym może ukończył oczyszczanie moich 3 wiosek.

Chętnie przystaję na list jeden co miesiąc i wiernie tego układu przestrzegać będę, póki mi Bóg życia i zdrowia pozwala, więc już przez Luty nie spodziewaj się zaczepki odemnie ale ja w biegu tego miesiąca oczekiwać będę miłej dla mnie odpowiedzi, na którą, da Bóg, w marcu odpiszę.

12. Kajetan Koźmian do Franciszka Wężyka.

1 Marca 1852 (bez miejsca).

Zaczynam według umowy między nami odezwę moją pierwszego dnia miesiąca, abym ci zostawił cały miesiąc do odpowiedzi. To mi może wyjedna dłuższy list i dłuższe wypisy z twojej teki, które są dla mnie miłym i pożywnym pokarmem i żywiołem. Po kwasach, goryczkach wykrzywiających usta jakże jest miłym głaszczący smak sok! jest to ten stary tokaj, który razem zapachem i słodczą dwom zmysłom czyni przyjemność. Dziękuję ci serdecznie za te kilkadziesiąt pięknych wierszy, którymi mię obdarzyłeś, a proszę o więcej. Schowam je między moje pamiątki wraz z twymi listami. Nie jest małą dla mnie chlubą

poszczycić się przed rodziną, że miałem przyjacielem Franciszka Wężyka, że nasze uczucia, nasze wyobrażenia, były jedne i twory też i prace podobne. Jestem zupełnie twego zdania w twoich wierszach wyrażonego. Dawniej może byłem zbyt ścisłym przestrzegaczem pewnych form w główniejszych przedmiotach literatury; teraz, po tylu bredniach, wybrykach, niepojętych umysłowych szaleństwach nie wymagam tylko zdrowego rozsądku i zrozumiałości, ale podobno ich u terażniejszego plemienia, szczególnie w poezji nie otrzymamy. Złe będzie się jeszcze długo wałęsać, póki, jak to mówi pospólstwo, o Bożą Mękę się nie rozbije.

Masz zupełną rację i ja z tobą trzymam, że kto ducha poezji z nieba nie odebrał, to czcze wzywania natchnień nie wleją w niego daru; że krytyka i najzdrowsze rady i przygany ani ludziom bez talentu zdolności nie użyczą, ani ich od pisania nie odstraszą; że dla prawdziwych geniuszów formy nie potrzebne, bo one nie szukają form ale je dają; że jak bohomasom częstochowskim złożone filigranową rzeźbą ramy nic nie dodadzą, tak pędzłowi Rafaela nic nie ujmą proste i najskromniejsze; że wymiar ich, czy podługowaty, kwadratowy, znajdzie się i w samym obrazie i z samego obrazu. Jednak trudno nie przyznać, że w pewnych przypadkach i dla pewnych umysłów nie są szkodliwymi prawidła i szranki, bo one są niejako poręczą tego mostu, który nietylko przebywać mają ludzie zdrowi i trzeźwi, lecz ciśnie się na niego i gawiedź ciemna, a częstokroć pijana; tych przynajmniej taczących się po tym moście poręcz zatrzyma, aby na łeb nie wpadli. Tych zaś, co umyślnie w przepaść lecą, Horacyusz słusznie nie radzi ratować.

... sit ius liceatque perire poetis:

*Invitum qui servat, idem facit occidenti*¹⁾.

A propos Mickiewicza, którego ja znam talent szczególnie w Farysie, ale którego nienawidzę jako autora Wallenroda, mistrza i kaziela młodzieży, reformatora i apostaty wszystkich zasad towarzyskich u nas, przyłączam ci kilkanaście wierszy o nim jeszcze w roku 1832 napisanych w liście do mego syna²⁾.

Przypomnisz sobie owe czasy w Warszawie, w których Mickiewicz obrażony plotkami, które mu donosili Odyniec i Ordyniec, wystąpił z napaścią na Warszawę zarzucając jej, że w niej nigdy ani poezji ani smaku ani żadnego dobrego pisarza nie było, chociaż w niej mie-

¹⁾ Hor. De arte poet. v. 466—467.

²⁾ Opuszczamy tu cytat, którym jest początkowy ustęp, zawierający 42 wiersze z listu poetyckiego — nie do syna, tylko do Fr. Morawskiego — drukowanego w Kajetana Koźmiana »Różnych pismach« str. 97 i n.

szkali Osiński, Wężyk, Molski etc. etc. Morawski uroił sobie wtedy jakiegoś młyn wietrzny, jakąś walkę klasyków z romantykami, która chociaż toczyła się za granicą, u nas jej nie było. Osiński wprawdzie z katedry szczytał złe pisma i pisarzy, ale przeciw rodzajowi literatury nie występował. Sami źli pisarze zaśłaniaли się romantyzmem i tem mu przysługi nie zrobili. Przeciw Shakespearom i Byronom nikt nie był waryatem powstawać, tylko przeciw niezgrabnym ich naśladowcom. Brodziński i wzorem i radami prostował młode, zagorzałe i zarozumiałe głowy, czynił nawet koncesye rozsądne form, ale nikt wojny polemicznej nie staczał. Uśmiechaliśmy się między sobą na Melitele Odyńca, przyganialiśmy złe wiersze, fałszywe myśli, niegodne przedmioty, ale to w cichości, usta nie piórem. Dmochowski tylko młody warcholił się z niemi. Otóż niespodzianie Morawski wszedł w szranki listem swoim do romantyków i tak mniemanych klasyków, w którym acz pięknymi wierszami, ale sofistycznymi, wyszydził pierwszych, zgromił drugich. Obie strony, jeżeli były — o czem wątpię — obraził, nikogo nie nawrócił. Prosiłem go, aby nie drukował, wytknąłem mu wszystkie sofistmata, ale on chcąc dokuczyć Osińskiemu, wydrukował i Julianowi przypisał. Odpisałem mu wtedy, ale że to mój przyjaciel od serca, pomyślałem sobie *cur ego in nugis offendam amicum*¹⁾ i schowałem w tekę. Teraz gdy mi wpadły²⁾ pod rękę, znajduję je zanadto surowe co do autora i dlatego ci ich wszystkich nie posyłam. Początek tylko i koniec wypisuję³⁾, gdyż w środku, gdzie zbijam jego sofistmata przeciw klasykom, jest nieco uszczypliwości, *indignatio fecit versum*⁴⁾.

Przyznał później Morawski, co to jest rozchełznać język żakom.

1) Hor. De arte poet. v. 450—451. Wyrazy nieco przedstawiono.

2) Tak, zapewne: brak podmiotu; wiersze.

3) Opuuszczamy utwór ten, drukowany w Kajetana Koźmiana «Różnych wierszach» jako List do Fr. Morawskiego, na str. 94—96. Podniosiemy tylko adnotacye dodane do 3 miejsc, a opuszczane w druku: Oto przy dwuwierszu:

Wszak już uczeń Krzemieńca w ukraińskim smaku

Nuci dyndającego wisielca na haku.

autor dodał notę: Malczewski w Maryi.

Przy następnym dwuwierszu:

Drugi za nim podobnie budzi podziw w gminie,

Spiewając nam balladę szczytną o pierzynie.

autor dodał w przypisie: Chłopię rączyny — wyciąga z pierzyny.

Wreszcie przy dalszym dwuwierszu:

Niech więc nasze pasterki pasą trzodę z chlewu

Niech im pijany Maciek przygrywa na dudzie.

autor dopisał w nocie: Wieśniaczka Norwida, a właściwie mówiąc pomywaczka. Zapisujemy te uwagi, gdyż L. Siemieński do tego wiersza dodał błędne objaśnienia (Portrety liter. tom I, strona 345).

4) Właściwie: ...facit indignatio versum (Juven. Sat. I 79).

Ledwie wydał zbiór swoich poezyi, obsiadła go Mickiewiczyzna, jak rój pluskiew. Taki los czeka nas wszystkich od tej potomności, o której marzyliśmy, nas wszystkich, którzyśmy się w nieszczęśliwy zawód literacki puścili. Nie zaraz wymrze ta bazgrząca teraz gawieź, a tryumf smaku i rozsądku jeszcze jest bardzo odległy.

Jeżeli mogę wyżebrać, przyslij mi też co z swego »Bezkrólewia«, choćby jedną scenę. Epoki są ważne i obfite, aktorowie znakomici, i rzecz i osoby godne twego pióra — proszę *secundum posse*.

Jakże się tam bawiono w Krakowie w karnawał? Warszawskie na dobroczynność teatr i obrazy czytałeś, we wszystkich naszych gazetach rozmaitem piórem wystawione. Prywatne listy dodają małe komeraże; bez których być nie mogło, gdzie tyle było młodych aktorów, a szczególnie aktorek. Mówią, że stroje więcej kosztowały, niż wyniósł dochód dla ubogich. Wasz *Czas* jest dobrze pisany, lecz rzadko go całkowitym można gostać. Za to raczymy się naszym *Dziennikiem* i *Kuryerem*. Nad powieściami w pierwszym umieszczanymi ziewamy, nad conceptami drugiego ruszamy ramionami. Z Galicyi żadne nas dobre nie dochodzą wieści, o indemnizacyi ani słyhać, stosunki włościańskie śpią, pieniędzy żadnych albo bardzo mało, zboże drogie ale go niema. Chłopstwo ciśnie się do lasów i pastwisk i pretensyami rząd oblega. Obietnic wiele, oczekiwanie długie, skutek daleki. Złe spadło orlim lotem, nadzieje lepszego wloką się żółwim krokiem; *tardiora sunt remedia quam mala*.

U nas bardzo spokojnie i cicho, i już wiele dobrego, kiedy nie gorzej. Spodziewać się, że i na całym świecie tak będzie, jeżeli prezydent¹⁾ jakiego nowego wybryku nie zrobi. Wielką on przysługę zrobił ludzkości i całemu światu, że socyalizm i demagogizm wygnał i zgniótł. I ja chociaż osoby nie cenię, nie pytam się, kto zrobił, ale co zrobił. Ale utrzymaj się na tym stopniu, na którym stanął, nie zaślepiź go fortuna, nie zechceż we wszystkim naśladować Napoleona bez jego geniuszu? Różnie o tem wróżą; a przytem Napoleon zadziwił świat, ale go nie uszczęśliwił. Badeni Marcin rozsądkiem swoim mawiał: od powietrza, głodu, ognia i wojny i wielkich geniuszów, zachowaj nas Panie! A cóż dopiero mówić o histryonach geniuszowych!

13. Franciszek Wężyk do Kajetana Koźmiana.

1 kwietnia 1852. Kraków.

Po kilka razy w biegu zeszłego miesiąca marca zabierałem się do odpisu na twoje z dnia 1 t. m. pisanie, które mi się stało prawdziwą

¹⁾ Rzpltej francuskiej, Ludwik Napoleon.

pociechą. Ale za każdą razą nieunikniona przeszkoda hamowała moją najszczerzą ochotę; a tą przeszkodą było przede wszystkim złe zdrowie i ten miesiąc tak nieprzyjazny dla starych, kiedy się zwicznie ich fizyczność i przyjdzie nibyto wiosna, czyli porównanie dnia z nocą. Opanowała mnie niechęć zupełna do wszelkiej pracy umysłowej i (zdziwisz się pewnie) ledwie mogłem czytać romanse, a więc do Korzeniowskiego i do Kraszewskiego ucieczka! A jaka to bieda, to wiesz lepiej odemnie; przecież ten ostatni z powodu recenzji powiastek Witwickiego, pod napisem »Gadu gadu« wydanych w Petersburgu, przyznał się tam do lekkomyślnego autorstwa i wyższości dawnych utworów z naszych czasów zaprzeczyć nie zdołał. Masz to w *Warszawskiej Gazecie* w biegu marca wydrukowane, więc nie rozwodzę się nad tym przedmiotem; podniósł go *Czas* w 68 numerze z 23 marca który chociaż poszwarcowany zawsze przecież do was dochodzi. *Czas* ten tak dla mnie krytyczny osładzali mi znajomi przez ciągłe odwiedziny, tak, że mi zeszedł jako tako. Ale prócz wiejskiej korespondencji, nie umoczyłem pióra w żadnym ważniejszym zajęciu. Od kilku dni począłem się wygrzewać na słońcu i do dawnych zatrudnień powracać, ale nie byłem w możności przygotować żadnego allegatu z żądanych przez ciebie z »Bezkrólewia«. Za to w maju przyrzekam dubeltową porcyjkę.

»Bezkrólewie«, o którym ludzie mówią, jest z dziejów 1572 roku; lecz się gryzmoli »Bezkrólewie« pierwsze, którego treścią będzie zgon Kazimierza W., panowanie równe bezkrólewiu Ludwika i zakończenie małżeństwem Jadwigi. Pierwsza część już wykończona pod napisem »Kazimierz W. umiera«¹⁾. Jeżeli jeszcze pożyć zdołam lat parę, a raczej, jeżeli odzyskam zdrowie, którego każą mi szukać w Marienbadzie, chociaż go tam nie zgubiłem, może przed zgonem dokończę. Tymczasem z całego już »Bezkrólewia po zgonie Zygmunta Augusta« kilka scen wypisać przyrzekam. Będzie to dla mnie istotną rozrywką przez wzgląd na tego, któremu tę pracę (przepisywacza) jedną z najtrudniejszych dla mnie, poświęcę. Nic tak nie nuży, jak siebie samego kopiować, wtedy przychodzą na myśl inne obrazy, a choćby te były stosowniejsze i lepsze, trzeba się ich wyrzec i zostać prostą machiną. Szkoda że jeszcze niema telegrafu między Krakowem a Lublinem, boby może było zabawniej pograć na tym szpincie i tak ten dramat popchnąć dalej w świat.

¹⁾ Ta scena dramatyczna została ogłoszona drukiem w pośmiertnym wydaniu Pism Franciszka Wężyka, t. II, pod tytułem »Ostatnie chwile Kazimierza Wielkiego«.

Z powodu mojej słabości nic nie wiem o żadnym ruchu w literackim świecie. Słyszałem tylko, że na posiedzeniu publicznem naukowego Towarzystwa ujadaly się z sobą doktory i potem rozmazywali swoje recepty po pismach publicznych. Mówią, że to był najlepszy czas dla chorych, bo przez te spory nie mogli ich zabijać. Odnowiły się czasy Molierowskie i jakaś scena z tego komika pogodziła nareszcie eskulapów, gdy się spostrzegli, że publiczność śmieje się ich kosztem.

Jest tu od r. 1848 p. Wielogłowski Walery. Znam go, lecz nie dosyć, by o nim sądzić. Mówią, że w emigracyi po życiu żwawem młodości stał się pobożnym, a nawet, że przesadził w tym względzie. Tu wróciwszy w r. 1848, wydał 3 pisma: »Polska wobec Boga«, »Emigracya wobec Boga« i »Godła rewolucyjne« także wobec Boga. Byli tacy, co w tych pismach widzieli demagoga. Ale to przeszło, jak wszystko, co ten rok nieszczęśliwy naniósł.

Dziś ogłasza ten pisarz, że dostał pozwolenie na założenie katolickiej księgarni i na wydawstwo dzieł katolickich, w których zalecać myśli jedynie uległość władzy rządowej i czystą naukę Chrystusa. Piękne to godło, ale cóż będzie z owemi rewolucyjnymi godłami? Mam ochotę zapytać, czyli dostanie w tej katolickiej księgarni dzieł, o których powyżej wspomniałem! Nie wiem, na czem skończy ten mistrz obrzędów niebieskich, co wszystko stawia w obec Boga, aż do rewolucyi. *Tempora mutantur* i t. d.¹⁾

My tylko starzy, powinniśmy stać mocno przy swoim, bo ta ruchliwość umysłów nie bardzo byłaby nam do twarzy, a urobiwszy sobie zasady pewne i stałe, bo oparte na wierze i przekonaniu wewnętrznem, nie pójdziem pewnie za prądem czasów, ani za tem widmem, które dziś zowią lub duchem czasu, lub też postępem. Nasz postęp rzeczywisty jest ku wieczności; dzisiejszy postęp — ku ułudom, które nas odstępły, bo one tylko wylęgają się w młodych głowach, nie w tych, które przyprószyła siwizna.

14. Kajetan Koźmian do Franciszka Wężyka.

25 Kwietnia 1852. Piotrowice.

W podróży twojej i przy kąpielach towarzyszyć ci będą życzenia starego a zawsze wiernego i stałego przyjaciela. Między ludźmi blizkiego wieku, jednego wychowania, jednych wyobrażeń, jednych zasad i wspólnie jeden przebywającymi zawód, jest jakaś sympatya, która jakby jaki

¹⁾ *Tempora mutantur et nos mutamur in illis* — wyrażenie podobno Borboniusza, Niemca, który w XVI w. pisał wiersze łacińskie. Z małym przestawieniem wyrazów znajduje się w Andrzeja Gartnera »*Proverbia dicitia*« z r. 1566 i w Owena Epigramatach.

magnetyzm, przebiega przestrzeń powietrza, udziela się, działa — z tą różnicą, że magnetyzm usypia, a ta budzi i ocuca. Tego ja doświadczam pisząc do ciebie; niegdyś rymokleta, same wierszydła cisną mi się pod pióro. A chociaż może osądzisz, że nie ocuciłem się, lecz we śnie baję, przeczytaj, rozśmiej się, przebac, nikomu nie pokazuj i spal¹⁾.

Zapewne czytałeś nową powieść Kraszewskiego¹⁾. Ja jeszcze jej dostać nie mogłem; czytałem tylko krótką recenzję w *Dzienniku warszawskim* Bartoszewicza i długą apologię więcej autora jak dzieła jego w *Gazecie warszawskiej*. Bartoszewicz wyrzuca autorowi świętokradztwo, że tak święte i poważne imię kapłana, bohatera godnego epopei, potyrał użyciem go do powieści. Ja w podobnym wypadku, gdy przed 15 laty p. Czajkowski emigrant podobną powieść uklecił z Czarnieckiego, wyraziłem zdanie moje w liście do śp. Lindego w słowach: »imię wielkie, zasługi i sławę, bohatera godnego epopei nie godziło się terać w lichej z krzywdą historii powieści, jak to czynią ci, [co] dla nikczemnego zysku, umieszczają napisy na gospodach: »karczma pod Napoleonem«; i w tem zdaje mi się, że oba z Bartoszewiczem mamy słuszość. Ale widzę, nie tak myśli publiczność ubiegająca się za powieściami.

Kraszewskiemu zapewne pod pewnym względem niepospolitego talentu zaprzeczyć nie można. Należy on do lepszych terażniejszych pisarzy, należałby do zupełnie dobrych, gdyby mniej pisał, a z lepszym wyborem, rozważą i krytyką. Chęć zarobku spieszyć mu się doradza, pośpiech wpędza go na szkopyły. Z tem na targ jak najprędzej, co popłaca — to zdaje się być jego godłem. Publiczność i koledzy jednego zawodu upoili go owacyami, poklaskami, *adulatio pessimum veri affectus venenum*¹⁾. Radbym, aby redaktorowie waszej gazety *Czas* napisali, jak to umieją, porządną i dokładną recenzję tego utworu, jeżeli go osądzą godnym rozbioru. Są tam między redaktorami dobre pióra; język, styl, smak i sąd zdrowy zawsze w *Czasie* góruje nad innemi pismami. Ja czasem go miewam, z przyjemnością czytam, lecz często zamazanego lub wystrzyżonego z prawdziwym żalem odbieram.

Jeżeli czytujesz *Dziennik warszawski*, czy też miałeś cierpliwość przebieść w nim długi, bo przez cztery numera w zupełnych kolumnach umieszczony, nekrolog śp. księżnej Klementyny Sanguszkowej, który jakiś ksiądz erudyta i przyjaciel domu podał i dowiódł tego dawnego przysłowia, że lepszy nieprzyjaciel otwarty, jak przyjaciel głupi i nie-

1) Tu następuje wiersz „Do Franciszka Wężyka“ drukowany w Kajetana Koźmiana »Różnych wierszach«, str. 134.

2) »Kordecki« wydany w r. 1852.

3) Inrumpet adulatio, blanditiae, pessimum veri adfectus venenum (Tacit. Hist. I, 15).

zręczny. Cóżto za nieznośna, niepojęta, niezrozumiała, metafizyczna, apologiczna bazgranina! Zgoła zawikłana, ciemna, półłokciowymi peryodami pisana banialuka. Tchu nie staje czytając, a siły umysłu mdleją, aby zrozumieć. I autor a więcej jeszcze redaktor *Dziennika* niemiłosiernie zgrzeszyli przeciw ceniom tej zacnej księżnej Klementyny, która przecież wartą była godniejszego wspomnienia. Obok takiego artykułu czytam w tymże samym dzienniku i prawie na tej samej karcie słowa: »Wątpliwości nie podpada, że w naszych czasach literatura krajowa wzrosła do wysokiego stopnia«; szkoda, że nie dodał: »głupstwa«.

Ostatni poszyt Maciejowskiego poszukiwań literacko-historycznych, o ile ma erudycję szanownych zbiorów najdawniejszych pism, o tyle mu brakuje sądu, smaku i stylu. Same sofizmata, metafizyczne urojenia a nawet sprzeczności; ckliwie się czyta, bo więcej bałamuci niż uczy.

Tymczasem w Warszawie ciągle owacye mędrców i autorów, z teatru, z restauracyi przeniosły się do ich domów; tam grają dramata w 24 godzin improwizowane, a tak doskonałe, jakich jeszcze żaden wiek, żaden kraj nie słyszał. W domu pani Łuszczewskiej w młodszej jej córce objawiła się nowa Korynna, która mędrcom i autorom na wieczór zgromadzonym improwizuje apoteozy, a oni niemieją, nie umiejąc *ex abrupto* odpowiedzieć, lecz tylko z pokorą odbierają z rąk czternastoletniego dziewczęcia wieńce i patenta na nieśmiertelność.

Za wzorem stolicy idą miasta prowincjonalne, a nawet wioski. *Gazety, Kurjery, Dzienniki* napełnione samemi zabawami, ucztami, teatrami, szaradami nawet w obrazach, strojami, modami — nieprzepuszczają żadnym kwiatkom, żadnym skokom, żadnym uśmiechom. Nasz Lublin nawet zapragnął niemi zasłynąć i swoje kwesty, swoje święcone, swoje falbany podał przez *Kurjera* do kościoła pamięci. Konia kują, żaba nogę podnosi. Słyszałeś zapewne o nowym dowodzie grzeczności młodzieży w domu Woronieckiego przez dwóch złośliwych dowcipnisiów, przy grze w sekretarza, okazanym dla pani Wyczechowskiej, żony tego, któregośmy pod imieniem Murzynka znali, a z którym ja kolegowałem. I nikt się nie ujął za biedną kobietą bezbronną, a niemiłosiernie złośliwą kwestyą i odpowiedzią skrzywdzoną. Wszystko to ja notuję w moich pamiętnikach, aby sława wieku i towarzystwa, w którym żyjemy nie zginęła, gdy się tak bawimy, chełpimy, kåsamy.

Przyszedł czas zdrobnienia umysłów. Świat drobny, ludzie nie mogą być innymi; nie dziw, że brzęczące przed pomrokiem nocy chrabąszcze zdają się mrówkom ptakami, orłami, olbrzymami — bo mrówki¹⁾.

¹⁾ Aluzya do bajki Koźmiana: »Mrówki, chrabąszcz i kogut«.

15. Franciszek Wężyk do Kajetana Koźmiana.

1 maja 1852. Kraków.

Odebrawszy na dniu wczorajszym twój list ostatni (z 25 kwietnia) natychmiast odpisuję ci mój szanowny i zacny przyjacielu, bo jestem prawie na wylocie z miasta, bo przez dni następne tego poczętego miesiąca czekają na mnie niemiłe zajęcia i różne kłopoty, które mnie pewnie dobrym nie natchną humorem. Wolę zatem dziś na to ostatnie chwile swobody poświęcić. Niebezpieczna jest zaczepka starego wierszoklety, jakkolwiek ona była nader miłą dla mnie, już przez treść swoją zawsze jędrną, że nie powiem ognistą, już przez wzgląd na to, co dla siebie w niej znalazłem. Musisz za to odnieść karę czytania w podobny sposób skłeczonej odpowiedzi z mej strony¹⁾. Powiedział gdzieś tam Francuz: *telle demande telle réponse*; bodajby rzekł to poczciwy Polak po swojemu po niniejszej odpowiedzi.

Teraz przystępuję do katagorycznego odpisu na wszystkie twoje pytania. Mówisz mi o »Kordeckim«; tej powieści nie czytałem dotąd tak jak wielkiej części pism Kraszewskiego. Mam ja dość na tem, czego uniknąć nie mogłem, kupować takie przechodnie pisma nie ma za co i nie warto, a jeszcze bardziej prosić się o nie. Trzymam *Gazetę Warszawską*, bo mnie *Czas* znudził, a choć go także prenumeruję, najczęściej nie czytam. Jeszcze co wyjdzie literackiego z pod pióra Siemieńskiego, to ma jakie takie zalety, lecz on najczęściej pisze o tem pochwalczo, czego nie zgłębił. I tak wyszła w Lesznie książeczka pod napisem »Sen«²⁾; uwielbiał ją Poznań, za nim pismo krakowskie. Wziąłem to do rąk, czytałem po trzy razy i powiedziałem sobie: albo ja głupi, lub oni. Tę mglistą powieść bez ruchu i duszy, nawet bez stylu, śmiano przypisać Zyg. K.; wątpię, by wyszła z pod jego pióra — albo wierzyć bym musiał w niepodobny upadek. Przypadkiem zszedłem się z myślą tego zagadkowego autora i coś w tej mierze pisać począłem. Jeśli przed odejściem poczty wypieszę, to ci kilkadziesiąt wierszy z tego dołączę.

Nekrolog ks. Sanguszkowej napisał jakiś poczciwy pleban, ale tych nekrologów myśmy tu mieli pół tuzina aż do cikliwości, a co pisane o mężu tej pani, zwłaszcza o jego chwilach ostatnich wojenno polity-

¹⁾ Opuszczamy wpisany w tem miejscu wiersz, ogłoszony drukiem p. t. »Do K. K. Odpis na wiersz życzący dobrej podróży do wód« w wydaniu pośmiertnem Pism Fr. Węzyka, tom III, str. 137.

²⁾ Mowa tu o ustępie z Niedokończonego poematu Zygmunta Krasińskiego, który wydano w r. 1852 w Lesznie p. t. »Sen, z pozostałych rękopisów po śp. J. S.«.

cznego zawodu, na to jest w aktach z r. 1813 dostateczna odpowiedź. Może też z niego jaki Kraszewski za 100 lat napisze powieść jako z bohatera swojego czasu; ale się myślę, bo za lat tyle przecież się ludzie poznają na letniej wodzie dzisiejszych powiastek i pewnie nad nie wino przeniosą. Maciejowskiego¹⁾ dotąd nie czytałem, czekam aż pismo swoje zakończy, a wtedy połknę ten kielich goryczy odrazu.

Siedząc w domu przez całą zimę, musiałem czytać, lecz ani mogłem oswoić się z płodami piśmiennictwa obecnego, więc się do starych wracałem. Tak przeżyłem od 1 listop. aż do 1 maja. Co wieczór, gdy kto nie raczył odwiedzić, folgowałem wzrokowi, który mi jeden w całości dotąd pozostał. Dlatego nie mam dokładnej świadomości rozwoju i postępu piśmiennictwa narodowego, a o tem, co się dzieje w Warszawie, nie mam żadnego wyobrażenia. Słyszę, że u P. Łuszczewskiej jest gadanina²⁾, ale o improwizatorskiej zdolności jej młodej córki pierwszy mi doniósł. Gdy słygał ów znakomity Sgrizzi we Włoszech, któremu się Europa dziwiła, chciałem już jechać, lecz ktoś, co go zznał, odkrył mi cały sekret tego kuglarstwa; wszelako musiała je podsycać pamięć rozległa, odczytanie znakomitszych pisarzy i rzadka przytomność umysłu. Tego wszystkiego trudno jest znaleźć naraz w tak młodem dziewczęciu. Bardzo byłbym ciekawy tej tworzącej się Korynny. O tem, co panią Wyczechowską spotkało, nic nie wiem i bardzo nad tem boleję.

Ale z tych wszystkich zapytań widzę, że w Piotrowicach więcej nierównie wiedzą jak ja w Krakowie; sprawia to zapewne zupełne odalenie się od ludzi i mało stosunków naszych z Warszawą. Ale o p. Adamie³⁾ to mogę donieść z pewnością, że już 8my miesiąc upływa, jak jego interes jest tajemnicą dla wszystkich; nie mógł on być skazanym, bo nie był dotąd sądzony. Matka i żona ciągle siedzą w Wiedniu, a teraz ma im przyjechać w pomoc księżna Woroncow, ciotka. Nikt nawet dociec nie może powodu uwięzienia. To tylko pewna, że jego zdrowie mocno ucierpiało na tej niedobrowolnej rekluzji.

Gdy jeszcze jest czas i miejsce potemu, załączam początek »Piekła«.

Ani pod ziemią, ni pod jasnym niebem,
 Była pieczara bez dna i bez końca
 W miejscu okropnem, pustem, nie dociekłem,
 Wieczny w niej pożar świecił zamiast słońca;
 Grecy tę przepaść nazwali Erebem,
 A chrześciance mąk siedliskiem, piekłem.

¹⁾ »Piśmiennictwo polskie«.

²⁾ W oryginale napisano: »gada Nina«. Może to żartobliwa gra wyrazów z powodu, że p. Łuszczewską, matkę Deotymy, nazywano Niną.

³⁾ Potockim.

Strach było wyrzec to przekłete imię;
 Nikt światu o niem szerzej nie zdał sprawy,
 Bo w wiecznym ogniu i łomach i dymie
 Z stopniałych głązów waliły się lawy,
 A swąd zabójczy z okropnymi grzmoty
 Odstraszał zdala żyjące istoty.
 Bluznierca bóstwa, cudzołóżnik, zbójca,
 Ten, co w sprośnościach zły żywot prowadził,
 Kto dłoń bezbożną śmiał podnieść na ojca,
 Kto kraj swój sprzedał i ojczyznę zdradził,
 Kto zdeptał prawa świętej niewinności,
 Kto miał kar wydział, a nie miał litości,
 Kto przysięg wiarę pogwałcił wszetecznie,
 Szedł tam po karę i znosił ją wiecznie.
 Gdy Bóg zaludnił ziemię mieszkańcami,
 Ich niewinnością pierwotną wzruszony,
 Dla pośrednictwa Twórcy z stworzeniami
 Wywiódł aniołów poczet niezliczony.
 W jakże ich cudne wystroił przymioty!
 Z farb tęczy skrzydła, rumieniec jutrzeńki,
 Z czoła boskości tryskał promień złoty,
 Kształty z eteru, z srebra mieli dźwięki.
 Gdy ich Pan z tronu przejrzał i zrachował,
 Sam się w ich wdziękach mocno rozmiłował.
 Cóż ich do tego zuchwalstwa przywiodło,
 Że zamącili święte swoje źródło,
 Że ich część jedną dosięgło przekleństwo
 I że ta w nurtach piekielnych przepadła?
 Oto nieszczęsne z ludźmi podobieństwo,
 W jego to fałdy duma się zakradła.
 Rzekł więc z nich jeden: my tak Panu mili
 Czyż nie możemy władać sobą sami?
 Gdy ujrzy, żeśmy postępować uczyli,
 Przyzwoli na to: bądźmyż więc Bogami.
 Lecz sprawiedliwość inak mu odrzekła:
 Im doskonalsze były z nich stworzenia,
 Tem spadł surowszy wyrok potępienia.
 Legli więc wszyscy na dnie samem piekła.
 Krwawemi głoski bunt ten przeszedł w dzieje.
 Ztąd nędznych ludzi chytrzy kusiciele,
 To Belzebuby, to znów Asmodeje
 I Lucypery i Mefistofele,
 Tysiące sidel stawiają zdradzieckich,
 Chodząc po ziemi w katanach niemieckich ¹⁾.
 Gdy raz wieszcz znany dumał przy kominku
 Jak dzieje Fausta na dramat wyłata (Goethe),
 Chytry go szatan złapał na uczynku,

1) Odtąd całą resztę poematu autor w liście wypisał jako »n otę« do wiersza powyższego.

Niby podróżnik z innych krańców świata,
 I tak się przed nim pokornitko stawił,
 Tyle mu pochlebstw i dziwów naprawił
 O sztuce, pięknem, czasie i przestrzeni,
 Że wkrótce byli jak bracia rodzeni.
 Dał mu wziąć z siebie obraz doskonały;
 Tak go głęboko odurzył nauką,
 Że wieszcz w niej swoje skąpawszy zapaly,
 Przewyższył wszystkich dowcipem i sztuką,
 A Mefistofel za swym własnym sterem
 Został dramatu pierwszym bohaterem.
 »Dyabeł na scenie! to nie lada fraszki«,
 Sława po całym roztrąbiła świecie
 I w liczne chóry zebrane niemiaszki
 Klaskali dyabłu, myśląc, że poecie.
 Tchnął potem w niego kilka miarek dumy:
 Że wyższy duchem i pojęciem bystrem,
 Wszystkie w swej głowie złączywszy rozумы,
 Może być wieszczem — może i ministrem.
 A więc nim został. Dwóch tłustych drągali
 Postawił u drzwi, a starzy i młodzi
 Chórem za nimi okrzyk powtarzali:
 Excelenc idzie... Excelenc odchodzi.
 Gdy więc podłością wzniósł go w wyższe sfery,
 Gdy ujrzał, jak w nim duma się rozciekla,
 Ubrał jak małpę w rozliczne ordery
 I wziął jak swego na samo dno piekła.

Teraz powtórzę twoje słowa: przeczytaj, nie pokazuj nikomu i spal.

16. Kajetan Koźmian do Franciszka Wężyka.

15 maja 1852. (bez miejsca)¹⁾.

Dwojaką przyjemność sprawiłeś mi twoim listem; piękna kaligrafia dowodzi mi pokrzepione zdrowie, piękne a tak pochlebne dla mnie wiersze — jak to samo serce tak i ten sam umysł i talent, który uwielbiałem, tak przypomniały mi lepsze i szczęśliwsze czasy, których tylko pamięć jest moim pokarmem. Czytając je mógłbym je właściwiej do ciebie zwrócić, *mutato nomine de te fabula narrat*²⁾; lecz nie udając skromnego wolę sobie przypomnieć słowa Podstolego w Krasickim:

¹⁾ Opuściliśmy poprzedzający list Koźmiana z 6 maja 1852, cały pisany w prywatnej sprawie, równie jak list Wężyka z 15 maja 1852, który z niniejszym listem Koźmiana się skrzyżował.

²⁾ *Mutato nomine de te fabula narratur* (Hor. Sat. I, 1, v. 69—70).

»Mości księżę proboszczu, możemy się obydwaj pochwalić. Starzy jesteśmy, już się nie popsujemy«. Tak jest, kochany przyjacielu, możemy sobie bez żadnego pochlebstwa powiedzieć, że w długim naszym zawodzie i publicznym i literackim, w niczem nie zawiniliśmy, nie zepsuliśmy ani serc, ani umysłów, ani smaku. Za to, co dziś się dzieje z literaturą, niech Panu Bogu odpowiedzą nasi następcy a raczej odstępcy. »Piekło« twoje kochany przyjacielu przeniosło mnie do nieba, dawno nie czytałem tak trafnego obrazu, tak harmonicznego wiersza, tak prawdziwego sądu. Więc to jest tylko początek, a więc musi być więcej obrazów podobnych. Sprawiedliwie kaziciel dramaturgii osadzony tam, skąd wyszedł i skąd pobałamucił ludzi. Ileżby tam naszych odesłać należało! Żeby ci się wywdzięczyć za przyjemność, jakąś mi sprawił, robię ofiarę z miłości własnej i oto są wiersze, które przed trzema laty napisałem, przeczytawszy marzenia filozoficzne Hegla¹⁾.

Spostrzegam z twego listu, że cię nic nie obchodzą pisma i wiadomości warszawskie. Może ich nawet nie czytujesz, i lepiej robisz, bo się nie gniewasz. Ja czasem się śmieję z conceptów kurьерkowych, a literackie płody żółć we mnie poruszają i często ciekawość gorzko jest przepłaconą. Nie mogę się jeszcze dobrać do powieści Kraszewskiego »Kordecki«, a radbym wiedzieć, jak wystawił oblężenie Częstochowy, którym ja siódmą pieśń mego »Czarneckiego« zapełniłem. Ogólnie uważam, że literatura nowoczesna z owego pierwotnego zapału stygnąć zaczyna; bądź się autorowie postarzel, bądź się zmordowali, bądź wyczerpali. Kilku jeszcze pisze, a po Norwidzie nic nowego, nic wyższego nie przybyło. Póki oczy służą, trzeba się ze starymi przyjaciółmi młodości pocieszać i krzepić.

Jakże się też Paryż rozbawił, roztańcował, rozfetował! Te dzieci mody wróciły do małości i już w dzień od pierwszej godziny z południa tańczą. Prezydent nie żałuje na kapelę, chociaż deficyt w skarbie. Gazety ich tak nudne, że szkoda pieniędzy na nie. Nie mają czem się chwalić, chwalą się podpalaniami, złodziejstwami, ojcobójstwami, aż zgroza czytać. Piszą nam z Galicyi i w gazetach naszych wyczytałem, że rząd wasz zamierzył prowadzić kolej żelazną z Bochni na Rzeszów, a z tego punktu na Duklę do Węgier. Jeżeli tak jest, o czem możesz mieć pewniejsze wiadomości, majątek moich wnuków znacznieby na tem zyskał, gdyż leży na tej linii nad Wisłokiem. Ale co dobre, zawodzi,

¹⁾ Opuszczamy wiersz »Na filozofię Hegla« drukowany w Kajetana Koźmiana »Różnych Wierszach« str. 121.

lub się wlecze żółwim krokiem, bieda tylko i nędza trwa i lata orlemi skrzydłami, a gdzie siądzie, już gniazdo ściele — nie śmiemy się więc cieszyć tą wieścią.

17. Franciszek Wężyk do Kajetana Koźmiana.

24 maja 1852. Minoga.

Co do Goethego musimy się porozumieć. Ja jego nie mam za kaziciela dramaturgii; jest to może największy z poetów ze względu sztuki. On wszystkich rodzajów próbował z wielkim skutkiem. Jego np. »Ifigenia w Taurydzie« jest tak po sofoklesowsku napisane poema, że Grek by jej nie stworzył inaczej. Jest to obraz pełen prostoty i wdzięku, a tak plastyczny, iż dziwić się trzeba zręczności artysty. Byłem raz w Niemczech na przedstawieniu tej sztuki doskonałem. Teatr był przepelniony, gdy podniesiono zasłonę, taka cichość panowała a w tak liczny zgrumowaniu, iżbyś muchę przelatującą usłyszał. I w takim przysłuchiwaniu się poważnym widziałem najwyższe uwielbienie dla poety. W końcu dopiero 5-aktowej sztuki zabrzmiały niustające długo oklaski. Takiego wrażenia nie doznałem i nie dożyłem nigdy. Więc sprawcę podobnego skutku należy cenić wysoko, równie jak i publiczność z 3.000 widzów złożoną, która umiała swego poetę oceniać. Lecz Goethe umiał nad wszystko ujemne strony ludzkości podchwycać. Nie ma w nim doskonalszej figury nad Mefistofelesa w »Fauście« — był to więc malarz dyabelski. On wcale w cnotę nie wierzył, lub jej nie umiał wystawić. Był to zupełny antypod zacnego, poczciwego i pełnego ognia w zacnych rolach Szyllera. Dlatego podziwiam go, ale szacować nie mogę. W końcu sterał swą sławę, ubiegając się za orderami i tytułami, które aż do ministra pozyskał i z których się więcej pysznił jak z pism swoich. Charakterystycznym jest opisanie Goethego przez jednego z naszych ziomków, które znalazłem w *Magazynie literatury zagranicznej*¹⁾, wychodzącym w Berlinie, i do tego zastosowałem mój przypisek wierszami w owym »Piekłe«; ma ono dalsze obrazy, lecz nie ma jeszcze końca, bo to piekło, które chciałem określić, tworzy się ciągle, choć go już nie ma w tem miejscu, w którym go (tak) widział Wirgili lub Dante.

H e g l a odstępuję ci zupełnie; podziwiałem przeto twe wiersze o nim, w których jest nader wymowne zbitie urojeń mędrca niemieckiego. Szkoda, że nie dożył czasów parlamentu frankfurckiego, erfurckiego i szweinfurckiego. Dopierobyśmy mieli doskonałe polityczne brednie. On zamiast Boga

¹⁾ *Magazin für die Litteratur des Auslandes.*

wynalazł prawdę bezwzględną, a jego uczeń p. Kremer w Krakowie, twierdząc, że poszedł dalej od swego mistrza, wyszperał, że Bóg jest osobowy. Ja tego inaczej pojąć nie mogłem po ludzku, jak że ma, jak każda nasza osoba, nos, oczy i brodę etc. Po długiej dyspacie i dowodzeniu, że swego Hegla przebrał jedynie w kubrak, oświadczyłem mu, że wolę trzymać z moim księdzem proboszczem, iż Bóg jest jeden we trzech osobach i wierzyć temu bez żadnego zgłębiania, bo ludzki rozum nie jest dostatecznym do pojęcia najwyższej istoty. Niech go więc wiara zastąpi, a wiara prosta i czysta, za którą J. Chrystus przyrzekł zbawienie. Ale z tego wszystkiego, co ci panowie popisali aż do naszego p. Kremera, ja nie widzę nigdzie śladu wiary, a czytać muszę wierutne duby, w których się przechwalają lub walczą z sobą o słowa. Niech więc p. Kremer myśli, że myśli; ja proszę Boga, by nie dopuszczał go do zupełnego przewrotu głowy, z inną dosyć porządną. Otóż to tacy mistrzowie prowadzą dzisiejszą młodzież i doprowadzić ją mogą do czubków. I filozofia dziejów byłaby piękną nauką, gdyby coś ustanawiała a priori, ale naciągać dzieje do wymarzonych zasad — po harapie, jak mówią w trywialnym języku — to nie jest sztuka i każdy zdoła, mając trochę zdolności i wygadania, tę wodę na swoje koło nawrócić.

Co do warszawskich komerażów, dlatego że już straciłem pamięć samego nawet geograficznego [tak!] tego miasta, cóż dopiero żyjących w niem ludzi, bom w niej nie powstał od lat 10-ciu, więc zobojętniałem na szczególności samego życia tych istot. Nie wypieram się jednak wszelkiego w nich udziału. Byłem tego żywym świadkiem, od r. 1814 wyniosłem się z Warszawy. Kilka miesięcy spędzonych w lat potem szesnaście przeżyliśmy w gorączce. Wtedy wszystko było w stanie anormalnym, później zaglądałem parę razy na jarmark wełniany. Oddawszy synom majątek podlaski, tum sobie kupił za drogie pieniądze kawałek ziemi o 3 mile od miasta, bym mógł raz tu, drugi raz tam się przenosić. Więc tylko od tych, którzy do nas przybywają z Warszawy, słyszę niekiedy o ruchu literackim, ale już tam nie znam nikogo. Nie jestem z tego kontent zawsze, co piszą pp. Maciejowski, Bartoszewicz, Sobieszczański, lecz wiek mnie pobbłażającym uczynił. I ja bym nieraz rad to wycofać z obiegu, co w mojej młodości pomiędzy ludzi puściłem. I oni to zrobią kiedyś — tak jak zrobił sam bohater wieku Kraszewski, gdy zdawał sprawę w *Gazecie powszechnej* o Witwickiego powiastkach, przyznając, że dawniej i lepiej i oględniej pisali, choć nie zajmowali tak bardzo drukarni, bo jakoś przewidywali, że to na dłużej zostanie, a dzisiejsi piszą i piszą i wyrabiają materyały nie do bibliotek ale pod placki.

Może się to na co przyda w późniejszym czasie, o co upraszam:

jaką drogą dojeżdża się do Piotrowic od Puław? Czyli koniecznie trzeba jechać na Lublin, a z Lublina którędy? Może się to na co przyda — jeszcze powtarzam, jak Doświadczyński jadąc przez Drzewicę do Paryża, gdy pasamany zobaczył i kupił. Jak ty ogrzałeś się przy X. proboszczu »Pana Podstolego«, tak ja przy »Doświadczyńskim« i to jest cecha dawnych naszych pisarzy. Niech-że się kto przy »Tadeuszu bezimiennym«¹⁾ ogrzeje; chyba jaka szukająca miejsca do pokątnej słabości? Otóż to są wzory, ale raczej do unikania, jak do naśladowania.

18. Kajetan Koźmian do Franciszka Wężyka.

8 Czerwca, 1852. Piotrowice²⁾.

Nic tak nie poniżyło i nie poniża naszej konającej literatury jak te nieśmiertelne powiastki niezgrabnie naśladowanym stylem Waltera Scotta dla zarobku jakby parową machiną plecione. Cobądź, jakbądź, byle prędko i dużo. Przeczytaj jeżeli możesz, bo ja nie mogłem przeczytać, tak uwielbianą powieść Kraszewskiego »Kordecki«, a przekonasz się. Ciekawy byłbym jednak twego o niej zdania.

W pięknym twoim wierszu »Piekło« umiałem ja rozróżnić, co popędzasz w Goethem. Jak autora, jak poetę, nie można tylko uwielbiać i nie przyznać (tak) mu prawdziwego geniuszu, chociaż go nie wszędzie i nie zawsze na dobre użył,

*...ubi plura nitent... non ego paucis
Offendar maculis³⁾.*

Lecz próżność w tak uczonym i tak znakomitym w literaturze mężu była nieprzebaczoną. Poniżył się tem, czem mniemał, że się wzniesie. Ale duma i próżność są to wrodzone choroby rodu ludzkiego. Mądrzy i głupi, uczeni i ciemni podlegają tej ospie, na którą niema wakcyny i dzióbacymi umierają. Objawiła się ona w Atenach i w beczie Dyogenesa i w szkarłatnym płaszczu Platona. Objawiła się w Rzymie, w mistrzu najzdrowszej filozofii, Cyconie, a kto wie czy nie w Katonie; widziałeś ją u nas, w mędrca, filozofie abnegacyi, co sobie sam pończochy cerował, a zebranymi z oszczędności bogactwy ludzkość, nauki uposażył⁴⁾. Tak głęboko myślał, tylu dziełami się wślawił, przecież nie

¹⁾ Korzeniowskiego.

²⁾ Opuuszczamy wstęp listu, w którym jest mowa o sposobie dostania się do Piotrowic, i o innych mniej ważnych sprawach.

³⁾ Hor. De arte poet. v. 351—352.

⁴⁾ Był to Stanisław Staszic.

tyle go ucieszyło prezesostwo Towarzystwa Przyjaciół Nauk, ile ministerstwo stanu i dwie gwiazdy i dwa ordery, które na wytartym fraku nosił. Znałeś dobrze może najmędrszego praktycznie Marcina Badeniego, co tak dobrze zgłębiał wszystkie słabości serca ludzkiego i tak trafnie i dowcipnie z nich sztydził. Zastałem go raz nader wesołego; gdy spytałem o przyczynę, z wysokim wykrzyknął do mnie: »złapałem sobie ptaka i jestem szczęśliwy«, to znaczyło, że otrzymał order Orła Białego. Widziałeś w galerii wilanowskiej obraz wielki p. Stanisława Potockiego — przez Dawida malowany w Paryżu — na maneżu ujeżdżającego dzielnego konia, w koszuli tylko i to rozmamanego, z orderem Orła Białego na wierzchu, w kapelusiku z piórami, z dwoma pretensjami: do piękności, której nie miał, i do jazdy rycerskiej, której potem dał dowód pod Mirem. Niemcewicz tak oświecony, tak udający filozofię (tak), wszystkich kąsał za to, że był tylko sekretarzem senatu, a nie wojewodą. Jednego tylko w życiu mojem znałem człowieka wyższego nad wszystkie próżności a nim był Piramowicz, który ofiarowanych sobie infuł, orderów, odmówił; proboszczem był w Kurowie i proboszczem umarł w Międzyrzeczu. Może drugim był Kościuszko. Dlatego w moim poemacie »Czarnecki« włożyłem w usta Sobieskiego słowa o nim:

Wyzucia z siebie, które wątek w niebie wzięło,
Bo stłumić próżność w sercu, to nie ludzkie dzieło.

Nakoniec widzisz co się teraz dzieje we Francyi, za czem się ubiegają ci mędrcy, politycy, autorowie, poeci demokracji socyalnej. Mówiono o ludzie rzymskim: *panem et circenses*, o terażniejszej europejskiej generacyi właściwiej rzec można: pieniędzy, tytułów i orderów. Ale skąd ich tyle brać, ile jest pragnień. Napoleon nie nasycił chciwości i łakomstwa bogactwami złupionemi z większej części Europy. Czemże je nasyci synowiec przy 300 milionach deficytu w skarbie? Jeżeli zajrzy do kieszeni swoich wyborców, te 7 milionów wotów przeciw niemu powstanie. Tymczasem bawią się tańcami, maryonetkami, jak studenci lub dzieci. Biedne widowisko wystawia naród najoświeceniwszy, kiedy ludzi nie ma.

Gdybym teraz pisał »Ziemiaństwo polskie« nie miałbym serca zachęcać ziomków do pług i roli. Pamiętam, kiedy w roku 1814 nieszczęsne wioski wystawione były na igrzysko wszystkich klęsk nieba, ziemi i oręża, parodowałem wtedy odę Horacyusza *Beatus ille qui procul negotiis paterna rura bobus exercet* etc. Oto jest kilka wierszy, aby do znakomitego poety nie zakończyć listu bez wiersza ¹⁾.

¹⁾ Opuszczamy »Naśladowanie ody Horacyusza« drukowane w K. Kozłiana »Różnych wierszach« str. 54.

19. Franciszek Wężyk do Kajetana Koźmiana.

30 Czerwca 1852. Kraków.

Przybywszy tu d. 25 ze wsi zastałem twe szanowne wyrazy z dnia 8 b. m. drogi i zacny przyjacielu, na które tem bardziej pospieszam z odpowiedzią, że tu nabierało się mnóstwo interesów swoich i obcych, a dnia 2—3 lipca chciałbym już, kiedy tak wypadło, wyjechać do Maryenbadu.

Bardzo dziękuję za nową komunikację parodyi tej ody *Beatus ille*. Dziwne to położenie, w którym paradoks zmienia się w prawdę. Dziś na wsi dostanie jeszcze trochę mleka lepszego jak w mieście, trochę owoców, gdzie kwiatów nie zwarzyły mrozy albo upały, i znaczną masę świeżego powietrza, które jednak dość drogo kosztuje; ale wypędź Polaka ze wsi, cóż mu zostanie? Miasta są dla Niemców, a tutejsze dla nikogo. Przejazd do wód zaludnia czasem Kraków, ale tym ptakom przelotnym nawet przypatrzeć się trudno; dziś są, jutro ich (tak) para o sto mil geograficznych uniesie, koleje żelazne zmniejszyły odległość, ale odleglejszeni sprawiły możliwość poruszania ludzi i krajów i zubożyły na dotychczasowe stosunki. Leci się na oślep, nikt nie powie gdzie, a nawet czasem i poco. Były przypadki, że ci, co chcieli jechać do Wiednia, znaleźli się w Pradze a rzeczy ich w Wrocławiu; a wszystko spieszenie, bezwzględnie i bez dbałości o drugich, syn nieraz zapomniał ojca — córka została, a matka polecała o 50 mil dalej. Każdy dworzec robi mi wyobrażenie Babilonu, reduty, domu waryatów; przez pół godziny jak w garnku, wkrótce przechodzi wrona *et sola sicca secum spatiat harena*¹⁾. Takiego życia będę wkrótce doświadczał przez 3 dni, ażeby potem osiąść na 5 tygodni na górze wyniosłej, gdzie nie dojrzewają jabłka, gdzie mnichy bogate nie mają nawet ogródka, bo ani marchew ani ogórki rodzić nie chcą; gdzie w refektarzu palić przestają 15 lipca a zaczynają 15 sierpnia. I powiadają, że źródła tameczne przedłużają życie, kiedy tam brak pierwszego warunku życia, to jest ciepła.

20. Franciszek Wężyk do Kajetana Koźmiana.

25 sierpnia 1852. Kraków.

Wracając tędy od wód maryenbadzkich, po chwili wytchnienia z trudów podróży, pierwsza myśl moja zwraca się ku Piotrowicom, pierwsze życzenie dowiedzieć się, zgadnąć, lub przeczuć, co się dzieje

¹⁾ »Et sola in sicca secum spatiat harena«. Verg. Georg. I 389.

z tym, którego tyle cenię i poważam, i jak przepędził te parę miesięcy, przez które musieliśmy zamilknąć. Dlatego zanoszę prośbę, ażebyś był łaskaw choć w krótkich słowach zaspokoić moją troskliwość. Co do mnie, wyjechawszy ztąd 4 lipca — miałem podróż dość pomyślną — i prawie zawsze w towarzystwie rodaków. Na brzegu jednak, chociaż nie utonąłem, alem się upsnął w Altenbergu, wypiwszy więcej zimnej wody w upał niż było potrzeba; dlatego kuracya maryenbadzka nie mogła być rozpoczęta jak później o dni kilka. Ludzi było niemało, przecież z czasem dopiero rozpoznali się między sobą i wtedy topniały stosunki i doprowadzały się do mniejszego mianownika. Miałem wielką przyjemność poznać p. Janową Koźmianową¹⁾, która tam była z swą matką i nader milutką siostrą. W ich towarzystwie częstośmy o Piotrowicach mówili. Mąż jej znany mi z prac swoich²⁾, był tak dobry parę razy napisać do mnie, ale listy jego zbyt krótkie okazywały zawsze, że prócz korespondencyi ma inne ważniejsze zajęcia.

Nie będę pisał o innych nowych lub odnowionych znajomościach. Jedną tylko nową znajomość wymienię: to jest p. Delfinę Potocką. Ta mnie nadzwyczaj zajęła. Szkoda, że po kilku bardzo interesujących rozmowach, nim wszystkie moje pytania zaspokojone zostały, zachorowała na tydzień przed moim wyjazdem i ledwie się z łóżka podniosła, kazała się przewieźć do Karlsbadu, do jakiegoś zaufanego lekarza. Wszakże mam już wyobrażenie tej, można powiedzieć, dziwnej istoty, która przejdzie do nieśmiertelności.

Jeżeli trzymasz *Czas*, musiałeś czytać wzmiankę o sobie, zda mi się w jednym z sierpniowych numerów. Ja tegom zupełnie nie czytałem; wiem co jest, ale nie wiem kto nam tego figla wypłatał. Dojdę do tego z czasem. Przynajmniej stało się to dość przyzwoicie, i musi być w tem część mojej winy, co również z czasem wyjaśnię.

21. Kajetan Koźmian do Franciszka Wężyka.

2 i 3 Września 1852. Piotrowice.

Szanowny i kochany mój przyjacielu! Wróciłeś, jak donosisz, ani zupełnie wyzdrowiały, ani słaby — oczekujesz skutku wód. Miej nadzieję, że te za kilka niedziel, jak zwyczajnie bywa, nastąpią i tem polepszeniem będziesz pocieszał twego wiernego przyjaciela, póki starość

¹⁾ Zofię, córkę generała Chłapowskiego.

²⁾ Jan Koźmian, publicysta, wydawca *Przeglądu poznańskiego* — później owdowiawszy został księdzem, miał w Poznaniu zakład wychowawczy, umarł jako prałat papieski, zasłużony około spraw Kościoła w epoce »kulturkampfu«.

jego nie wprowadzi go do grobu. Bawiłeś się więc bez nudów w Maryenbadzie, kiedy poznałeś panią Delfinę, tę Eleonorę czy Laurę nową, co przez swego Torkwata czy Petrarke przejdzie do potomności. Poznała się ona na tobie, bo trudno jej było nie wiedzieć, kto jesteś i czem zasłynąłeś. Szczęśliwy jestem, żeś poznał p. Janową K.¹⁾, że z mężem czasem korespondencye prowadzisz. Chociaż to są moi tak bliscy krewni, oba bracia²⁾ godni są twojej przyjaźni i z zasad i z wyobrażeń i z nauki i z talentów pióra; z chlubą oddaję im tę sprawiedliwość, a że cię cenić umieją, zaręczyć mogą.

Wspominasz mi o artykule o nas obu w *Czasie* umieszczonym; a chociaż poufała a zatem nie zawsze ostrożna korespondencya nie powinna wychodzić na świat, zwłaszcza przy usposobieniu takim umysłów do drażliwości, skoro się to w niewinnym sposobie stało, mniej mam pretensyi niż wdzięczności dla redaktora, że w takim duchu i z takimi względami dla naszej starości i jakichkolwiek dawnych w literaturze zasług wspomniał o nas. Nie jestem zepsuty tego rodzaju wspomnieniami od obecnej generacyi; owszem od galeryi fajansowej³⁾ sławnych dziś autorów odbierałem same szturchańce i kolce. Pierwszy więc artykuł, który mnie prawdą i bezstronną sprawiedliwością pogłaskał, nie mógł mi być, tylko przyjemnym. Oby tylko nie wywołał od warszawskich Arystarchów czy Archilochów i przeciw redaktorowi i przeciw nam jakich grubiańskich sarkazmów. Gdy przeczytasz, dostrzeżesz w wierszach niektóre pomyłki, które nie warto, aby w tak lichej mojej *currente calamo* pisanej ramocie poprawione były, jak to »paręczyna«, głupota zamiast głuchota i t. d. Lecz redaktor ważniejszą popełnił omyłkę z moją chlubą a twoją szkodą i do tej chluby przyznać się nie jestem w stanie: zrobił cię moim uczniem. Twoją skromność, twoją grzeczność dla mnie, istotny komplement tak właściwy ludziom dobrego wychowania, wziął za prawdę. Nie tak jest, drogi przyjacielu, i to jedno z tego pisma odwołuję. Jesteśmy sobie współczesni. Oba uczniowie i wychowankowie jednej szkoły, ja zupełnie dawnej, a ty uczeń dawnej a niekiedy mistrz nowej. Ja byłem w zawodzie literackim starszy wiekiem, ty starszy piórem; już ty pisałeś śmiało

¹⁾ Koźmianową, por. 76 wyżej str. nota 1.

²⁾ Jan i Stanisław Koźmianowie z Poznania, bratankowie Kajetana, obaj pisarze. Co do pierwszego por. wyżej str. 76 nota 2; drugi znany jest w literaturze jako poeta, tłumacz Shakespeara, prezes poznańskiego Tow. przyjaciół nauk. Był przyjacielem i powiernikiem Zygmunta Krasińskiego.

³⁾ Aluzya do zbioru portretów Fajansa rozpowszechnionych litografią. Jest też epigram »Na Galeryę obrazów Fajansa w r. 1852« drukowany w K. Koźmiana »Różnych wierszach«, str. 164.

i dobrze, choć młodszy, i klaskano ci po teatrach, gdy ja dopiero zaczynałem z nieśmiałością, z której wyprowadziliście mnie, powtarzając mi bez zazdrości słowa: »Służmy pocziwej sławie« etc... Jakolwiek bądź, gdy się dowiesz, kto jest redaktorem tego artykułu, podziękuj mu czule ode mnie. *Czas* w swojej redakcyi zawsze miał we mnie przyjaciela.

Ja utrzymuję się na nogach i wlekę powoli starość, rzucając czasem na papier według fantazyi moje wspomnienia, których nawykłością do umysłowego zatrudnienia już do 100 arkuszy nabazgrałem.

W żadnym roku tak mnie nie fetowano na 7 sierpnia jak w tym. Miałem nawet miłą i rzewną niespodziankę na wiązanie, które ci opiszę. Zjechali się do naszego domu jakby na ostatnie mnie pożegnanie nie tylko obojej płci blizy i odleglejsi sąsiedzi, przyjaciele i krewni, lecz wielka część Lublina i wszystkie prawie urzędujące naczelnie osoby. Przy wiście zacny nasz naczelnik gubernii dobył listu do mnie od jego szwagra Edwarda Odyńca i prosił syna mego, aby go głośno przeczytał. Przyłączone do niego były wiersze do starości mojej, które ci przyłączam¹⁾ List zaś sam tak szczerze, tak rzewnie, tak wymownie i chlulnie dla mnie napisany, że zjednał poklask słuchających, a mnie łyż z ocz wycisnął. Otrzymałem go z następującej przyczyny.

Nie wiem, czy znałeś osobę Edwarda Odyńca, gdyż na początku Królestwa polskiego już nie mieszkałeś w Warszawie. Lecz czytywałeś zapewne jego ballady, jego »Melitele« i różne pisma z rozwijającym się talentem wydawane. Że był w młodym wieku nieostrożnym wielbicielem panującego podówczas równie niezaprzeczonem geniuszem jak niemoralnym i niebezpiecznym duchem litewskiego wieszczka, zwracałem go nieraz z tej drogi radami i przestrogiami swemi osobliwie po »Odzie do młodzieży« (tak), którą im głowy poprzewracał. Przed rewolucją odjechał Odyniec do Litwy, dwadzieścia lat go nie widziałem. Czasem tylko wpadły mi w ręce jego twory, coraz z większym talentem pisane. Nakoniec wyczytałem w *Gazecie warszawskiej* pochwalną recenzję jego »Felicyty«, pierwszej chrześcijańskiej męczennicy, pod formą dramatu ułożonej. Czytając tę recenzję i myśląc, że to jest drama dla teatru, pomyślałem sobie *non* (tak) *miscantur sacra profanis*²⁾. Tymczasem Odyniec sam przysłał mi z podpisem dla mnie tę powieść w formie dramatu ułożoną. Przeczytawszy, znalazłem wszystko, czego po pisarzu, poecie i rymopisie wymagać można. Cel, duch, smak, go-

¹⁾ Opuszczamy wiersz Odyńca drukowany w Przeglądzie polskim z r. 1875 r. IX, kw. IV, str. 416). W znanych zbiorach poezyi Odyńca nie znajdujemy go.

²⁾ *Secernere sacra profanis* (Horat De arte poet. v. 397).

dność, wiersze, religijność, duchowność, zgoła wybornie napisana, a przypiski z ojców świętych okazały prawdziwego chrześcijańskiego erudyta. Odpisałem z podziękowaniem, z zasłużoną pochwałą donosząc, że się starzeję i duch mój gaśnie. To mi zjednało i list rzewny, w którym wyznaje, że moim radom i przestrogom winien swoje nawrócenie się do prawej drogi, prosi o błogosławieństwo dla młodzieży litewskiej, idącej jego torem, i do mojej starości ten piękny wiersz napisał. Pomyślałem sobie: jest choć późna nagroda dla pocziwych ludzi.

Obaśmy, kochany przyjacielu, nigdy nie zstąpili tak w politycznym jak literackim zawodzie z prawej drogi, usiłowaliśmy naprawiać i poprawiać, nie psuć i gorszyć, powiedzmy sobie przy schyłku: *sunt sua praemia laudi*¹⁾.

P. S. Szkoda Bentkowskiego²⁾, był to ciężki, ale zasłużony literat.

22. Franciszek Wężyk do Kajetana Koźmiana.

15 Września 1852. Minoga.

W d. 5 b. m. odebrałem twoją nader pożądaną odezwę. Potrzebowałem w dniu tym pociechy, bo byłem przyciśnięty domowemi wypadki³⁾... W takich wzruszeniach kończył się ten dzień feralny, gdy m pocztę odebrał i pomiędzy listami twoją szanowną rękę poznałem. A gdy minęła wrzawa i sąsiedzi porozjedźdzali się przy świetle księżycy, długo czytałem twoje miłe dla serca mego wyrazy, którem sobie zatrzymał na koniec dnia tego, ażeby się nimi pocieszyć. Stało się, jakem się spodziewał, to tylko do wyrzucenia sobie samemu zostało, żem ja mógł choć w znacznej odległości wówczas będący o dniu 7 Sierpnia przepomnieć. Był to dzień dla mnie przedostatni mego w Maryenbadzie pobytu, dnia bowiem 9-go miałem do Karlsbadu odjechać. Jeszcze zapewne znajdę na tyle wiary u ciebie, iż chociaż nie wygłaszam świadomych uczuć w dniu tym tak od dawna uroczystym, dzieł je przez rok cały i w niezmienności zachowam do zgonu.

Tyleśmy różnych kolei przeżyli. Były dni nawet, że nie wiele nawzajem wiedzieliśmy o sobie. Przecież względna na całe pasmo żywota Opatrzność pozwoliła nam obejrzeć się koło siebie i zapytać, kto

¹⁾ Verg. Aen. I. 461.

²⁾ Feliks Bentkowski, autor *Historii literatury polskiej* wyd. r. 1814.

³⁾ Następuje wiadomość o chorobach w rodzinie, śmierci jednego z włościan miodzkich, popłochu z powodu fałszywej wieści o wypadku cholery we wsi, i o zjeździe sąsiedzkiem. Ustęp ten opuszczamy.

nam da jawne świadectwo nie zmarnowanego zupełnie a wolnego od zarzutu żywota? Łatwa to ¹⁾ była bo jedyna odpowiedź: ani stosunki późniejsze, ni przymilania się chwil nie dawno ubiegłych, ni pociski samolubnej mierności nie zdołały nas strącić z obranego raz stanowiska, bo ono było przez wyższy wyrok wytknięte. Powiedziałem gdzieś — i podobno ci wypisałem (co jeśli tak jest za powtórzenie przepraszam), Natchnienie!... to wyrok boski i t. d. ²⁾. Przyjdzie czas, że dzień dzisiejszy uzna, co wczorajszemu winien, bo jak powiedział jeden poeta niemiecki, że tylko nিকczemność o tem przepomnieć może. Dlatego podzielać z serca cały obchód d. 7 sierp. b. r., radbym dożyć następnego roku dnia tegoż a możebym jeszcze podolał pójść z p. Edwardem Odyńcem w zapasy, i byłoby to nie trudno; znam go więcej z pism jak z osoby, chociaż przepędziliśmy jedną zimę razem pod jednym niebem w Dreznie. Było to r. 1834/5; wówczas nie zdawało mu się bynajmniej zbliżyć się do mnie i poznać — ja zaś byłem nienatrętny, chociaż za krajem więcej się cenią nawzajem nasi rodacy. Lecz on pochodził z tej szkoły, której naczelnik sam sobie powiedział i wydrukował: »Ja Mistrz«, więc jak p. Adam miał się do Edwarda, tak zapewne Edward chciał się mieć do starego Franciszka. Napróżno ten sam mistrz Adam napisał i wydrukował:

Gdy Bóg dumę w aniołach swych sługach obaczył,
Aniołom czystym,
Duchom wieczystym,
Bóg nie przebaczył.

Są to stare dzieje ludzkości, że w cudzem oku łatwiej jest źdźbła dojrzeć jak w własnem belki.

Jakożkolwiek ten satelita słońca naszej poezji należy może do gwiazdek niższego rzędu, czytałem ze smakiem jego tłumaczenia angielskich poetów; znam i »Felicytę«, nie bardzo dramatyczny dramat, ale pełen świetnych szczegółów co do stylu, co już jest wielką dzisiejszych pism zaletą, które po większej części tą jak zowią łupiną w poezji wzgardziły. Ja się zaś trzymam tego estetyka, który wyrzekł: »Le style, c'est l'homme« i w kilkunastu nadesłanych mi wierszykach więcej uwielbiam zamiar jak wykonanie; nie ma tu tego, czego żąda stary wprawdzie ale Horacy: *Ingenium cui sit atque mens diviniior et os magna sonaturum* ³⁾. I ta piękna strofa piąta grzeszy niepoprawnością. Cóż

¹⁾ Może raczej miało być: tu.

²⁾ Opuszczamy ustęp z wiersza napisanego w r. 1843 po pobycie Liszta w Krakowie, a ogłoszonego drukiem w pośmiertnem wydaniu Pism Fr. Wężyka, tom III str. 121.

³⁾ *Ingenium cui sit, cui mens diviniior atque os Magna sonaturum....* (Hor. Sat. I 4, 42—43).

znaczy: »Serca nie dała w służbę ciała?« Tu podobno nie szło o serce, które jest częścią ciała, ale o ducha; więc się wśliznęło serce dla tego, że w czwartym wierszu jest mowa o duchu, co oznacza brak stosownego wyrażenia, czyli ubóstwo stosownej barwy. Nakoniec ostatni wiersz grzeszy spadkiem z obłoków na ziemskie przestworza: bo porównanie *a majori ad minus* jest tu nie na swoim miejscu. Przebaczyć gderalstwu starego pismaka, ależ mi o to głównie idzie, by brano przedmiot nie przechodzący siły pisarza; a ten, który był przed umysłem p. Edwarda, zanadto jest ważnym w moich oczach, abym snadno wybaczył usterkom. Spodziewam się, że list sam był nie równie lepszy a jeśli tak jest w istocie, na cóż był ten dodatek rymowany, który nie podniósł rzeczy¹⁾.

Wszystkiego dostaniesz w Krakowie. Trafisz częstokroć na takie czasy i takie usposobienia, że ci się wyda, iżes zajechał na przedmieście Aten. Ale nie szukaj w nikim ciągłego poświęcenia się ani dla jakiej idei, ani dla twego własnego wnuka. Brak wytrwałości w początku dzieła każe tu często ludziom porzucać zaczęte obrazy, do połowy doprowadzone dzieła, izby nawet, w których oknach brak będzie oszklenia²⁾. Nigdzie nie widział pod słońcem podobnego umysłowego lenistwa.

Stary Bentkowski uniósł żal mój sprawiedliwy za sobą. Był to nudziarz, ale pracował, i on podobno jeden dotąd zostawił nam obraz czyli szkic całości piśmiennictwa naszego. Cóż więcej zrobili jego następcy? Zaczęli szumno, skończyli lichy; nie wymieniając nawet Wiszniewskiego, któremu wróżyłem, że ja nie dożyję końca jego dzieła, a raczej, że choćbym żył 100 lat, jeszcze nie będę widział całości. Szczęść Boże innym, lecz nie wiem, czy wypełnią co zamierzili; a Bentkowskiego każdy z nas znać musi. Tom mu powiedział, gdy przed kilku laty był w Krakowie, co dziś mówią po jego zgonie.

23. Kajetan Koźmian do Franciszka Wężyka.

30 Września³⁾ 1852. Piotrowice

Nie miałem sobie dawniej udzielonych tych pięknych kilkunastu wierszy twoich, które mi raczyłeś wypisać w liście. Ściskam cię za nie

¹⁾ Następuje ustęp o zapowiedzianym przyjeździe wnuka Kajetana Koźmiana na dalsze nauki do Krakowa i o tem, co go czeka w tem mieście. Podajemy tylko jego koniec.

²⁾ Może aluzya do wielu domów, jeszcze opuszczonych z powodu zniszczeń niedawnego pożaru miasta.

³⁾ Ta data zapewne mylna. Przynajmniej adresat odpowiedział na list ten listem swoim datowanym również: 30 Września 1852; por. niżej najbliższy list Fr. Wężyka.

serdecznie. Nie w zapasy powinieneś iść z Odyńcem, ale możesz mu być wzorem, jedną prawie myśl wyrażając po mistrzowsku. Wierząc mi, że w 35 roku znalezienie się w Dreźnie i to uchybienie zbliżenia się do ciebie było raczej skutkiem nieśmiałości niż obojętności. Wiem, bo on u mnie bywał, jak cenił twoją osobę i pisma. Szedł on nową i błędną drogą, lecz się zawsze na stary i ubity tor obzierał. Wiersze jego do mojej starości, jako pochlebiające mojej miłości własnej, podobały mi się; ty surowo je osądziłeś. Kto sam poprawnie pisze z krytyką dla siebie, ten ma prawo krytykować drugich i wymagać po nich ogłady i poprawności. Wiersz, któryś mi podkreślił:

Nie da serca w służbę ciała

Zapewne lepiejby wybijał myśl pisarza, gdyby w miejscu »serca« umieścił był: duszy lub ducha. Lecz z mechaniki wiersza wiesz, że dla niepowtórzenia jednego lub podobnego wyrazu wybrał serce, które według dawnych pisarzy i słownikarzy bierze się za duszę, za czucie i t. d. w sensie moralnym; i w tem go rozgrzeszył Dykcyonarz Lindego pod słowem »serce«.

Czytałeś zapewne rozrzucone po Gazecie Warszawskiej wspomnienia czy pamiętniki pani Nakwaskiej, kasztelanowej, a za Księstwa warszawskiego prefektowej czy raczej prefekta departamentu Warszawy. Cóż powiesz o wydawcach tych plotek tak społecznych jak politycznych, przez zestarzałą babinę kreślonych? Cóż powiesz o wypuszczonych na świat w obec żyjących osób sarkazmach na pana Zamoyskiego i na uśmiech pani Zamoyskiej. Pan Zamoyski jako prezes Rządu centralnego w Galicyi usunął z Komisji cyrkularnej zamojskiej Grzymałę i Rastawieckiego, szwagra pani Nakwaskiej. Widzieliśmy oba w jakich zawsze pretensjach do rozumu, do elegancyi, dowcipu była nasza prefektowa Warszawy. Może więc kiedy rozśmiała się z niej pani Zamoyska, lecz pewnie nie sama tylko. Otóż w późnym wieku za to zemsta.

Manet alta mente repostum.

*Iudicium Paridis spretaeque iniuria formae*¹⁾.

Czytałem także w *Gazecie* umieszczoną trzechaktową sztukę »Wąsy i peruka«²⁾. Odchwalić się jej nie mogą dziennikarze, publiczność poklaskuje jej; chęć dobra, rzecz błaha, bliska naszej pamięci. Osoby jeszcze nie zakrzepłe w grobie, komiczność słaba, wykonanie ckliwe i wyrażeniami gminnymi rażące.

¹⁾ Verg. Aen. I 26—27.

²⁾ Korzeniowskiego.

Czytałem także »Listy« Kraszewskiego i krytykę w nich pisarzy ukraińskich i litewskich. Nie pojmuję sądu Kraszewskiego, gdyż mało znam tych, którym przygania lub których nad miarę chwali. Lecz jakimże są te listy stylem pisane? Nie poznaję pióra Kraszewskiego. Wszak to, prócz chropowatości, sensu niema; chyba nie jego pióro lecz prasa drukarska temu winna.

Co o tem wszystkiem sądzisz, napisz mi. Na wsi więcej masz czasu a przy tem, szanowny przyjacielu, w tych czasach chłosty Bożej dziś do siebie piszemy a jutro może do grobu wejdziem. Lecz póki żyję, upominać się będę o jaki wypis z »Bezkrólewia«. Obiecałeś, do-trzymaj!

24. Franciszek Wężyk do Kajetana Koźmiana.

30 Września 1852. Minoga.

Jużem był w troskliwości, nie odbierając od tak dawna żadnej wiadomości od ciebie, najszanowniejszy mój przyjacielu; gdy list ostatni (z mylną datą 30 b. m.) wywiódł mnie z niej i przekonał, że długa mej odezwy wędrówka (bo aż na Piotrków) była jedyną przyczyną tej odwłoki w naszym częstszym listowaniu. Użalasz się na milczenie Morawskiego; za to będziesz miał odemnie więcej jak jeden list na miesiąc. Niech ci to wynagrodzi niedostatek korespondencji choćby liczebnie.

Jużeście musieli słyszeć o uwolnieniu A. Pot.¹⁾ Nie wiem dlaczego kazano mu jechać do Tryestu, gdzie ma podobno jakiś czas zabawić. Ale o szczegółach jego uwolnienia tyle wiem, ile o cholery w Krakowie; kto stamtąd przyjeżdża, to jeszcze tyle nie wie o niczem, ażeby mógł dokładnie zawiadomić drugiego.

Przyjmuję to za dobre, co mi piszesz o Odyńcu. Szkoda, żeśmy się nie poznali, gdy był czas po temu. Teraz chyba to nastąpi na Joza-fatowej dolinie. Więcej warte zetknięcie się na parę godzin dwóch ludzi pracujących koło jednej winnicy, jak dwie książki, chociaż przez nich wydane. Widzę z treści ostatniego twego listu, że ci nie były znane zacytowane wiersze²⁾. Teraz dowiedz się ich początku. Pomnisz może wiersz mój do Liszta przed 7-miu laty³⁾ skreślony. Byłem pod ciągłym urokiem gry tego mistrza przez dni 8. Dawał on najświetniejsze koncerty. Gdziekolwiek wszedł w towarzystwo, nie dał się prosić,

¹⁾ Adama hr. Potockiego.

²⁾ Odnosi się to do wiersza zacytowanego w liście Wężyka z 15 Września 1852.

³⁾ Mylnie czas podany; wiersz do Liszta napisany był d. 30 Marca 1843 r. podczas pobytu pianisty w Krakowie.

ale sam siadał do instrumentu i grą swą wszystkich zachwycił. Kto go odwiedził, nie częstował go szampanem, ale tem, co wziął z daru nieba. Nie fanfaron jak n. p. nasz Kątski Antoni — rozmowa jego była nader zajmująca, a dla Chopina był wciąż najwyższą przejęty. Nawet starał się poznać Mickiewicza i mówił o nim lepiej jak wielu z współziomków. Gdy więc towarzystwo krakowskie dawało dla niego obiad za dwa koncerty ofiarowane na korzyść ubóstwa, przyszło mi do myśli na parę godzin przed obiadem złożyć kilka wierszy, które jaki taki skutek sprawiły. W kilka dni potem przyszedł do mnie umyślnie jeden z mędrców krakowskich, a z europejskich głupców, i chcąc mi coś miłego powiedzieć wyrzekł, »prawdziwie nie spodziewałem się, abys Pan w tym wieku i t. d.« Wtedy uczuł potrzebę wylania mego oburzenia na papier i urzeczywistnienia tych słów: *facit indignatio versum*¹⁾. Masz więc znowu kilka wierszydeł, nim zdołam uiszczyć tve żądania względem jakiego takiego wyjątku z »Bezkrólewia«, co na przyszły miesiąc odkładam. Najgorsze jest to, że sam nie umiem siebie kopiować, a ile razy tego się podejmę, tyle razy, co innego przepiszę, czyli napiszę. Nie mam ja w całym mym domu takiego aniołka, jakim jest ten, co w Piotrowicach tworzy dziadowskie przepisuje wzorowo.

Na pamiętniki pani Nakwaskiej nie raz ramionami ruszałem. Wszak ja ją codzień widywałem i patrzyłem na dziesiętnaście dwudziestych tego, co się działo! Jeżeli z takich źródeł będą kiedyś pisali dzieje, cóż za dziw, że wiele rzeczy sfałszują. Miałem ochotę do tych pamiętników podawać przypisy, ale podobno nie warto. »Wąsy i peruka« przedmiot już dosyć oklepany, ale są sceny, które ujść mogą i tego pisarza rzeczy się czytać dozwolą. Kraszewski ciągle pisze. Kiedy podał do gazet wyznanie winy z powodu powiastek Witwickiego wydanych w Petersburgu u Wolffa, że podobno dawniej nie tyle, ale lepiej jak dziś, pisali i mieli więcej poszanowania dla publiczności, nie wydając ladajakich utworów — podałem myśl *Czasowi* do podniesienia tego wyznania. Zdaje się, że pożałował tej spowiedzi, którą *Czas* nazwał po dzisiejszemu »samopoznaniem«. Wszakże nie sądzę, aby się poprawił, bo jego grzechy są powszednie, czyli ponawiające się codzień: pisać dużo i ledwie nie przed napisaniem, a pewnie przed odczytaniem, drukować. Teraz chcę stoczyć pojedynek z L. Siemieńskim z powodu ogłoszonego w N. 246 *Gazety Warszawskiej* jego wstępu do »Zarysów Literatury Powszechnej« — ale o tem potem, bo już i czasu i papieru braknie.

¹⁾ Tu następuje dalszy ustęp wiersza, którego część Wężyk przytoczył w liście z 15 Września 1852. Co do cytatu łacińskiego, por. wyżej str. 60 nota 4.

25. Kajetan Koźmian do Franciszka Wężyka.

13 Października 1852. Piotrowice.

Ostatni twój list zbyt szybko mnie doszedł, gdyż trzeciego dnia go odebrałem. Dzięki ci wdzięczne i za odezwę i za piękne wiersze, którymi zaraz dopełniłem użyczony mi wprzód wyjątek, upominając się zawsze o »Bezkrólewie«.

Jak z ciebie, kochany przyjacielu, obruszenie wyprowadziło pieśń liryczną, tak i ze mnie raz silne oburzenie i pogarda przed 25 laty wywiodła satyrę, lubo do tego rodzaju rymotwórstwa ani zdolności ani skłonności nie miałem. Wypisuję wiersze, aby się choć złymi za dobre, piękne, odpłacić. Zgadnij o kim mowa¹⁾. Znałeś go tak jak ja w Księstwie warszawskim, straciłeś go potem z oczów w czasach Królestwa polskiego; lecz ja ciągle na niego patrzyłem z obrzydzeniem i wstrętem, tak, iż, kiedy się otarł o mnie, otrzepywałem suknię jakby zbrukaną. Nie trudno ci będzie zgadnąć. Jeżeli obraz znajdziesz zbyt flamandzkim, przypomnij sobie oryginał. Malowałem go własnymi słowami, niedokończyłem, zarzuciłem i nie wydałem, nie chcąc zaczepiać i pamiętając na aksyoma: *sive vinco, sive vincor... tamen maculor*²⁾. Lecz w moich wspomnieniach dałem jego rysy, na jakie za życia zasłużył. Teraz przerzucając moje dawne i nieznajome bazgraniny, wpadł mi w ręce mały świstek i wypis z niego udzielam ci; może się rozśmiejesz.

Syn mój wziął z sobą »Czarnieckiego«. Poleciłem mu, aby ci go przedstawił. Nie zrażaj się formą. Nic łatwiejszego nie było jak inaczej i po nowemu zacząć, lecz ja dawno sobie powiedziałem i dotrzymuję słowa: »Lepiej być głupim z Homerem, Wirgilim, niż jeniusem tych czasów«. Jeżeli ci mój syn bądź co przeczyta, bądź na jaki dzień zostawi u ciebie egzemplarz, racz przeczytać treść, a na układ i wykonanie wzywam przyjacielskiej szczerzej a zatem najsurowszej krytyki. Osobliwie pod obłążeniem Krakowa, które jest historyczne, lecz nie historycznie według strategiki najsilniejszego napadu wystawione, uważaj szczegó-

¹⁾ O Jerzym Okołowie, zauszniku księcia Zajęczka, namiestnika Królestwa Polskiego. Píše o nim obszernie K. Koźmian w swych Pamiętnikach, tom III, str. 162 i nast. Wiersz opuszczamy, gdyż jest on tam przytoczony na końcu owego rozdziału, na str. 178.

²⁾ »Quoties cum stercore certo, vinco seu vincor, semper ego maculor« (Andreas Gartner, »Proverbialia dictoria«, s. I. 1574, p. 97). Przysłowie nie pochodzi z klasycznej starożytności.

niej, czy się nie pomyliłem gdzie w topografii Krakowa, bo, lubo kilka razy byłem w Krakowie i miałem przed oczyma plan miasta i mapę, mogłem się potknąć, pomylić a *nescit vox missa reverti*¹⁾. Sąd twój będzie dla mnie sądem potomności, żeby zaś i tę prośbę zakończyć wierszem dodaję:

Próżno pieśniom słynność tuszem (tak),
Gdy duch wieszcy w piersiach kona;
Bądź ty Tukką, Waryuszem²⁾,
Nie zrobisz ze mnie Marona.

*

Lecz gdy przyjaźń twoja znana
Ogniem je przeniknie boskim,
Nie zostanę Marcinkowskim
I nie pokrzywdzę Stefana.

Proszę, abyś do czytania »Czarnieckiego« nikogo nie przypuszczał. Przyłączam ci jeszcze jedne wiersze przed trzema laty napisane dla mego najzacniejszego proboszcza³⁾. Ksiądz Jakubowski go zna. Niema najmniejszego słowa pochlebstwa, najszczerze prawdy. Może je już miałeś; tych możesz udzielić przyjaciołom a nawet redaktorom, jeżeli niemi nie pogardzą.

Przypominam i zawsze przypominać będę »Bezkrólewie«. Wiesz, jak mój syn dobrze czyta a i ksiądz Baranowski i czyta wybornie i umie czuć piękność. Ja cicho sobie przeczytam, lecz ileż razy ucho niemi nasycę!

26. Kajetan Koźmian do Franciszka Wężyka.

24 Października 1852. Piotrowice.

Skoro mię wnuk mój uwiadomił, że na doniesienie przez niego, iż wyszukuję dla ciebie odów (tak) Horacyusza, odpowiedziałeś mu: *qui cito dat, bis dat*, przerwałem nawet sobie trzechkrotne odczytanie »Bezkrólewia«, które z upodobaniem trzymałem w ręku, i zająłem się przetrząśnieniem moich starych a w nieporządku będących papierów. Wynałazłem cztery mego tłumaczenia; piątej tylko początek i koniec (*Iustum ac tenacem*). Jeżeli ją wynajdę i tę ci później przyszlę. Dołą-

¹⁾ Horat. De arte poet. 390.

²⁾ Por. wyżej, str. 32 nota 1.

³⁾ Ks. Walentego Baranowskiego proboszcza w Bychawce, późniejszego biskupa lubelskiego. Wiersz opuszczamy, gdyż był drukowany w K. Koźmiana »Różnych wierszach«, str. 141.

czam do nich szóstą tłumaczoną przez Tadeusza Matuszewicza; nie wiem, czyli się na co przydadzą panu Siemieńskiemu, chyba do porównania z dawniejszemi tłumaczeniami, w które niegdyś nasza literatura obfitowała. Jeżeli się moje znajdzie najlichsze, pomnijcie w sądzie *parcere subiectis et debellare superbos*¹⁾.

Niegdyś, niegdyś na tym mistrzu poezji i sztuki rymotwórczej wprawiali swoje pióra: Kochanowski, który wiele z niego brał i naśladował; tłumaczył go Petrycy i Libicki i mnóstwo literatów, których imiona są umieszczone w edycji grełowskiej, zdaje mi się 1778. [Tłómaczenie] Marcina Matuszewicza, kasztelana brzeskiego dotąd gdzieś w cieniu spoczywa. W bliższych pamięci naszych czasach Chreptowicz kanclerz, Matuszewicz minister skarbu, tłumaczyli go z wiernością i smakiem. Pierwszego znam [odę] *Quis desiderio sit pudor*; drugiego, prócz przyłączonej, mam gdzieś w papierach *Tyrrhena regum progenies*, której śliczne strofy zacytowałem w przypiskach do mego, »Ziemiaństwa«. Jest kilka odów szczęśliwie tłumaczonych przez Maksymiliana Fredrę, generała; osobliwie pierwsza: *Maecenas atavis* etc. i podobno *Beatus ille, qui procul negotiis*. Za Królestwa porwał się na tłumaczenie Kantorbery Tymowski. Jest jego 12 odów, tłumaczonych wierszem rymowym i nierymowym w wydaniu 1816° przypisanem Stanisławowi Potockiemu. Trafło się i jemu niekiedy szczęśliwie oddać. Pisałem recenzję, bo jestem nieprzyjacielem tłumaczeń nierymowych. Odstąpiłem jej Osin-skiemu do prelekcyi. Tłómaczenie prozą jak n. p. Fiałkowskiego jest przynajmniej pomocą do zrozumienia tekstu, lubo wszystkie edycye Horacyusza mieszczą w sobie komentarze najslawniejszych erudyków. Kto nie umie dobrze po łacinie, z najlepszych tłumaczeń ledwie słabe poweźmie wyobrażenie o tym niezrównanym moralście i poecie — z wyłączeniem odów swawolnych. Jakkolwiekby, wszystkie narody starały się ubogacić swoją literaturę przelaniem na swój język piękności tego mistrza. Francuzi mają liczne [tłómaczenia]; ostatnie i podobno najlepsze jest pana Daru; angielskich i niemieckich nie znam.

My nie byliśmy w tym względzie poślednimi. Z licznych tłumaczeń mamy jawne świadectwo, jak się nasz język kształcił, zbogacał w zwroty, w wyrażenia, jakiej nabywał giętkości i mocy. Cóż mówić o delikatności smaku? czyli on rósł, lub upadał, osądźcie z porównania.

Wróciłem więc znowu do twego »Bezkrólewia«. Im więcej czytam, tem go (tak) więcej cenię. Dopiąłeś zupełnie celu, jaki sobie zamierzyłeś. Obrazy są wierne, prawdziwe, rzetelne, mistrzowską ręką kreślone. Co-

¹⁾ Verg. Aen. VI, 853.

kolwiek znając historię mego narodu, charakter jego, ówczesne wyobrażenia i obyczaje, zdało mi się, że żyję w owym czasie i jestem u pani Jordanowej na śniadaniu. A co do wiersza ten jest wyższy nad pochwały. Wszystko w sobie mieści, czego tylko najzadrośniejszy krytyk żądać może: harmonię, jędrność, łatwość a nadewszystko nie prozaiczną jasność. Są tam twoje własne cechy, resztę zamilknę, aby kto dopadłszy tego listu nie posądził nas o to, co w drugich naganiamy. Ale co innego jest arogancya, co innego *fiducia morum*. Jednak lepiej wstrzymać pióro na tem zdaniu naszego mistrza: *est et fideli tuta silentio merces*¹⁾ — lubo i on i Owidyusz powiedzieli o sobie, — pierwszy:

*Exegi monumentum aere perennius*²⁾, — drugi:
*Iamque opus exegi, quod nec Iovis ira nec ignes*³⁾ etc.
 *Super alta perennis*
*astra ferar, nomenque erit indelebile nostrum*⁴⁾.

Wybieraj sobie, które chcesz — masz prawo.

Nadspodziewanie zjechał do mnie umyślnie z Warszawy dawny mój ze swego ojca przyjaciel, Franciszek Dmochowski⁵⁾. Znasz jego pióro, talent, zapał i śmiałość. Miłym mi był jego uścisk, bo mnie to rozrzewniło, że są jeszcze ludzie, co szanują starość, jakieś wspomnienia przeszłości, i mają serca wdzięczne. Nic się nie odmienił, zawsze trochę trzpiot umysłowy, na małych wierszykach ewaporuje swój niepospolity talent i niesłychaną łatwość. Już ma lat pięćdziesiąt cztery a pamięć ma tak nadzwyczajną, iż mi z głowy wysypał do 1000 wierszy w różnych rodzajach. Ślicznie wytłómaczył kilka pieśni Berangera. Przywitałem go twymi wierszami o »Czarnieckim«, które miałem w *Czasie*. Skakał z radości, poklaskiwał wierszom, dziwił się jędrności juwenaliowskiej i błogosławił twoje pióro, gromiące to prawdziwe rozpasane hultajstwo literackie i jego naczelników. Mówił: niech nas tacy pisarze krytykują, co sami wprzód dali dowody, że umieją pisać, przez jakieś znakomite dzieła. Ale jak można znosić bez wzgardy i oburzenia krytyki i miotania się głupców, nieuków, żaków, tych śmiesznych przywłaszczycieli a razem zuchwałych arystarchów i histryonów, sądowych⁶⁾ o tem, czego nie umieją i nie znają, i którzy zaczynają swój zawód

1) Horat. Od. III 2, 25—26.

2) Horat. Od. III 30, 1.

3) Ovid. Metam. XV, 871.

4) Ovid. Metam. XV, 875—876.

5) Franciszek Salezy Dmochowski, autor i wydawca powieści, autor podróży, pamiętników itd.

6) Tak; oczywiście zam. sądzących.

od nadawania według swoich ciasnych głów i zamaczenia¹⁾, od podcięcia starych i odwiecznych prawideł rozumu. Starożytni nie kłócili się o to, co jest poezya, co jest epejeja lub oda — w dziełach ją swoich pokazali itd. Nienawidzi budowniczego Walhalli²⁾ i ja myślę, że (tak) choć tał się, że mu gotuje, jeżeli nie teraz, to w obec potomości chłostę. On to w Królestwie, kiedy Genseryk naszej literatury³⁾ z całą czeredą litewską rzucił się na Warszawę, wysłany był jako szermierz na pierwszy podjazd i stoczył walkę obronną. On i potem walczył piórem i dowcipem, i chociaż czasem oberwał guza, nieraz okropnie pokaleczył przeciwników. Czytał mego »Czarneckiego« w dzień i w nocy i twoje rady znalazł słusznemi. Nie potrzebowałem tej aprobaty; jakoż zaraz po świętach zasiadam wraz z zamówionym księdzem Baranowskim⁴⁾, którego naukę i smak zna dobrze twój przyjaciel ksiądz Jakubowski, — zasiadam mówię w ręku z twoimi listami, z notatą Muczkowskiego, z planami miasta Krakowa, z mapą okolicznego kraju i biegu Wisły i poprawiamy wszystkie topograficzne i strategiczne błędy i korzystamy z twoich uwag, gdzie tylko będzie i jak tylko będzie można.

Co mówisz na wieść z gazet niemieckich i belgijskich wyszłą, chociaż jeszcze w naszych gazetach nie umieszczoną, że księżna Waza, która miała iść za mąż za prezydenta rzeczypospolitej francuskiej, odmówiła ręki cesarzowi Francuzów? Ja temu tem mniej wierzę, że w naszych gazetach niema wzmianki o tem. Uznanie lub nieuznanie od naszego monarchy cesarstwa francuskiego rostrzygnie moją wątpliwość. Żyj długo zdrów, szczęśliwy, czerstwy a dla mnie zawsze jeden, zawsze łaskawy — a gdy skończę życie, ufam, że nie dozwołisz zbeczcześcić moich popiołów. I ja zaczynam tęsknić do połączenia się z Woroniczem i do przywitania się z Osińskim i Brodzińskim. Ja zapewne zamówię między nimi miejsce dla ciebie; przyjmą mnie, spodziewam się, choćby z »Czarneckim« w ręku.

¹⁾ Tak, wyraz nieczytelny.

²⁾ Nie wiemy na pewne, o kim myśli tutaj autor; może o K. W. Wójcickim autorze »Życiorysów« (1850) i »Cmentarza powązkowskiego« (1854), który już w r. 1852 zapewne przygotowywał. Do tej samej osobistości odnosi się ustęp w wierszu »Do K. K.« ogłoszonym w wydaniu pośmiertnem Poezji Franciszka Wężyka, tom III str. 263:

Takie są poemata, tacy dziś poeci.
Ten zaś, który Walhalę na Podwalu wznosi,
Wnet ich do Panteonu W... zaprosi

³⁾ Zapewne mowa tu o Mickiewiczu, jako wodzu najzawziętszych przeciwników klasycyzmu warszawskiego.

⁴⁾ Por. wyżej str. 86 nota 3.

27. Franciszek Węzyk do Kajetana Koźmiana.

14 Listopada 1852. Kraków.

Ostatnia twoja odezwa z miesiąca października dotąd ciąży na mnie jak dług nie uiszczony, a to z następnych powodów. Nie chciałem zajmować nią (tak) chwil twoich drogich, aż póki się nie doczekam przybycia syna i wnuka¹⁾. Rychlej nawet wybrałem się do miasta, niżelim sobie zakładał, ażeby mnie oni tu zastali i żebym mógł im być natychmiast jaką taką pomocą. Przybyli tu zdrowi i mili i urzeczywistnili wszystkie moje oczekiwania, wszystkie nadzieje. Najbardziej nas zajął twój syn duchowy, płód godny wielkiego natchnienia p. Stefan²⁾. Z nim ja się do spoczynku udaję, z nim się budzę i często w dniu każdym przed siebie przyzywam. P. Stanisław został mym wnukiem z powinowactwa serca, ale przed p. Stefanem uchylam głowy jakbym go widział wśród bojów, lub na murach Krakowa, lub w Częstochowie obok Kordeckiego. Jakby umyślnie wstrzymałem się na terazniejsze chwile z przeczytaniem tego piśmidła, co go (tak) wyrzucił na świat J. I. Kraszewski pod imieniem tego potężnego mnicha-żołnierza. Czyż się godziło skreślić tak nędzną parodią? Czy można było tak lekko cenić nas biednych, że się nie poznamy na tym blichtrze? I to są dzisiejsi koryfeje naszej literatury. I tego męża powoływano na katedrę! Alboż my nie mamy podobnych, tylko im braknie zuchwalstwa, aby spisywać podobne brednie i podawać je do druku. Lecz jeżeli jest wolno karmić swój wiek tak lichemi strawami, wolno nam zawołać: *Quousque!*³⁾ Przecież Kraszewski pozostanie na czas niejaki wielkim pisarzem pomiędzy żakami.

Był tu p. profesor Gołębiowski⁴⁾ pod moją niebytność; on wyżej stoi od Kraszewskiego; w nim można znaleźć wiele pięknych i udatnych obrazków, a styl wyrobiony i nader ponętny. Żałuję, że się pod jego bytność nie znajdował w Krakowie.

Ale wróćmy do p. »Stefana«. Czy pojdziesz, że on potężnie zajął najpraktyczniejszy umysł dni naszych p. margrabi W.⁵⁾, który za granicami prawa i majątkowych stosunków nic nie widział dotąd godnego swej uwagi, swojego hołdu, który... ale dam folgę dalszej charakterystyce człowieka poważanego bardzo przezemnie, ale z innych zupełnie

1) Tj. Koźmianów: Andrzeja Edwarda i syna jego Stanisława.

2) Tj. poemat: »Stefan Czarniecki«.

3) Cic. 1 or. in Catilinam.

4) Łukasz Gołębiowski, historyk, tudzież autor dzieł o dawnej kulturze w Polsce i o ludzie polskim.

5) Wielopolskiego Aleksandra.

względów. Sądę atoli, że nigdy Stefan za życia nie odniósł znakomitszego nad Szwedami zwycięstwa. A ten tak świetny tryumf winien jednemu potomkowi z tyszowieckich konfederatów. Mnie bardzo ujął ustęp w poemacie do Lublanów, z tego powodu skreślony, jako jeden (tak) z tysiąca piękności, rozlanych bardzo bogato po tem dziele. Ale czas już przystąpić do tego, co mi poruczone zostało.

Jeżeli retorowie, którzy nastąpili po Homerze, podziwiali dokładność opisów Iliady, jeżeli nawet Edward Raczyński, zwiedzający za dni naszych brzegi Skamandra i te pola, gdzie stała Troja, w parę tysięcy lat czytali ślady dotąd widoczne miejsc przez poetę wstawionych, czemuż by tego nie osiągnąć w Stefanie? Kilka dni pracy, kilka opuszczeń i przemazek dokona tego, czego w tej mierze oba pragniemy. Jest w rękopisie profesora Muczковского skreślenie bardzo dokładne oblężenia Krakowa przez Szwedów i zdobycia tego miasta. Korzystał on z Rudawskiego, Kochowskiego i tutejszych zapisów. Ściągnąłem ten opis, dawałem go do przejrzenia p. Andrzejowi¹⁾, mam go pod ręką. Lecz biada! nie znalazłem w całym Krakowie kopisty. Spisałem przeto notaty, które mogą posłużyć do odmian, według mego zdania koniecznych. Szwedzi przyszli pod Kraków od północy, to jest od Zielonek. Polski obóz stojący pod Prądnikiem musiał być zwinięty, a gdy 6000 wojska zaledwie wystarczyć mogło do obrony miasta i Zamku, p. Stefan kazał spalić przedmieścia i zamknął się w murach samego miasta. Ztąd powstał pożar jeszcze dotkliwszy, niż w r. 1850, bo dostał się aż do miasta. Spłonął wodociąg na Rudawie, a ogień przeszedłszy aż za mury, zniszczył kościół franciszkański i inne gmachy. Już i pałac biskupi płonął, lecz tu ugaszono. Nieszczęsny Kraków miał przed sobą szwedzką potęgę, a wewnątrz pożar, z którym była gorsza sprawa jak ze Szwedami. Karol Gustaw położył się pod Dąbiem, wioską od wschodu, ażeby i nad Krakowem i nad Wisłą panował. Jakoż przeszedłszy wpływ tę rzekę, zwiódł pod Wojniczem bitwę z tymi, którzy Jana Kazimierza eskortowali ku Lubowli to jest ku granicy węgierskiej. Karol, wracając pod Kraków, zastał opuszczoną Wisłę i Kazimierz i w tem ostatnim mieście czyli przedmieściu, w klasztorze Bożego Ciała, znalazł przygotowaną dla siebie przez Wittenberga kwaterę. Nie mógł Czarniecki bronić Wisły i staczać walki na moście, którego wcale nie było, bo Kazimierz, stanowiący kąt ostry względem zamku Krakowa, sam potrzebował więcej wojska do swej obrony jak cała polska załoga. Plan Krakowa najlepiej rzeczy wyjaśni i radzę p. Andrzejowi, żeby go zawiózł do Piotrowic. Żołnierz radzący Czarnieckiemu zniesienie mostu na Wiśle, lepszym był

¹⁾ A. Edwardowi Koźmianowi, por. wyżej str. 27 nota 1.

strategią od kasztelana kijowskiego. Ale podówczas przewóz, dotąd istniejący, na Rybakach pod Zamkiem był najbardziej uczęszczanym punktem połączenia między Podgórzem (krajem, nie miastem, które później powstało) a stolicą.

Nie radzę także Wąsowicza wyprawiać za Wisłę pod Mogiłą. To jest punkt bardzo odległy (bo półtóry mili) od Krakowa i tę stronę dolnej Wisły trzymali Szwedzi przez swój obóz pod Dąbiem. Wreszcie przejść tę odległość, potem przebyć Wisłę, potem uderzyć na Szwedów naprzeciw Kazimierza leżących, potem pobić ich i wrócić do Krakowa, na to przy najlepiej sprzyjających okolicznościach dwóch dni potrzeba. Lecz południowa strona Krakowa była i nie strzeżoną i bliższą. Przejść Wisłę między Zwierzyńcem a Bielanami, przerwać linię komunikacyjną Szwedów między Kazimierzem a Wieliczką, zadać im klęskę i wrócić tą samą drogą, na to sześć godzin wystarczy, a uczyni się zadość i prawdopodobieństwu i stosunkom miejscowym.

Resztę uwag nastreczy wczytanie się w notaty z rękopisma Mucz-kowskiego i te razem z kilką scenami z »Bezkrólewia« w dniu dzisiejszym złożę w ręce p. Andrzeja. Ledwie zaczął kreślić powyższe wyrazy, przyszedł on do mnie z smutnym doniesieniem, że dziś wyjeżdża do Galicyi, już wszystko obmyślawszy dla swego syna. Bardzo boleję nad tem, że mu prawie nie był w niczem pomocnym; najwięcej sam działał, a wiele ks. Jakubowski i inni.

Pozwolisz jeszcze słów parę powiedzieć o »Stetanie«. Nie nadużyłem twej ufności co do innych, bo ciągle sam ten poemat czytałem. Nic nie powiem co do układu, bo myśl twoja musi w pierwotnej czystości pozostać. Nie będę powtarzał pochwał oddanych przez innych co do znajomych ustępów; pozwolę sobie uwagi względem wzmianek o uciemiężeniu włościan. Obejrmy się na resztę świata; czy lepiej było gdzie indziej? We Francyi dopiero rok 1789 usunął nadużycia, które możnaby za bajeczne poczytać, gdyby nie były zapisane w dziejach. Jeszcze ja na to patrzałem w Saksonii, że żadna dziewczka ani parobek nie mógł pójść na służbę do wsi innej bez złożenia okupu, i działało się to w r. 1835! Nie tak źle było u nas, albo raczej tak źle jak wszędzie. Ileż to lat na to potrzeba było, ażeby ludzie ludzi wyzwolili od najohydniejszej niewoli! Zapewne niesumienni panowie nie mieli nad sobą żadnego prawnego powściągu, ale to było nieszczęście powszechne. Jeszcze i u nas jest wiele rzeczy, którym się późniejsi dziwować będą, że istnieć mogły, bo ludzkość wolnemi krokami do lepszosci przechodzi. Czy teraz lepiej będzie z innego względu, gdy prawa położą granicę między włościanami, a temi, którzy dotąd zwali się panami? To jest pytanie, na

które przyszłość odpowie. Mnie żal bardzo tych patryarchalnych czasów, których zaledwie cząstki dojdą w poezji do naszych prawnuków.

Bogate w obrazy jest opisanie zbytkownych uczt, któremi ubogi Jan Kazimierz panią Radziejowską uraczał w Warszawie. Gdyby co z tego ująć można, rzecz by nie utraciła na wartości. I to wyliczenie hulców polskich przed bitwą praską zdaje mi się za długie. Gdybyś mógł coś ująć z tego ustępu, możeby nie było od rzeczy.

Zakomunikował mi P. Andrzej wierszyk do panny Łuszczewskiej; pozazdrościłem stosunku z tak nadzwyczajnym dziewczęciem. Każ mi przepisać to, coś o[d] niej odebrał, a dwójako mnie uradujesz, bo będę czytał to, co pisała czyli wyśpiewała nasza Korynna i to, co przepisywała siostra Stasia, córka p. Andrzeja i twoja wnuczka.

Gdy cię raz dojdą wyjątki »Bezkrólewia«, pomyśl, że to jest płód przedostatni pochylonego wiekiem i smutnymi wypadkami pisarza. Scena I. to przedsiónek; część aktu II. to próba nowego pojmowania życia naszej szlachty. Chciałem przepisać akt IV, gdzie Zamoyski przeprowadza swoje zdanie o głosowaniu w elekcyi królów, jak ja utrzymuję powszechnem, bo całej szlachty, która jedynie powszechność narodu stanowiła; ale nie miałem czasu po temu. I oni twierdzą, że to głosowanie teraz wynaleźli! Wszystko co było szczególne, a może zdrożne, to się i u nas znalazło i to nas zgubiło. *Sat sapienti*¹⁾.

28. Kajetan Koźmian do Franciszka Wężyka.

23 Listopada 1852. Piotrowice²⁾.

...Wieluż to w tym wieku widzimy mędrków głupich, co sobie na głupstwo wynaleźli nowe nazwisko geniuszów!

Raduję się na »Bezkrólewie«; już mnie o piękności jego i trafnych obrazach historycznych, godnych, wzniosłych, i wnuk i syn uwiadomili. Nie mniej się cieszę, że czytasz i uwagi robisz nad moim »Stefanem«. Im surowszym będziesz krytykiem, tem mi większą oddasz przysługę, bo w twoich postrzeżeniach będę czytał sąd potomności i prawdziwy jej wyrok. Bądź, bądź drogi przyjacielu, dla mnie Quinktyliuszem

Quinctilio si quid recitares, „corrige, sodes

Hoc“ aiebat „et hoc“,

¹⁾ Właściwie: *Sapienti sat!* (Plaut. Persa, 4, 7, 19).

²⁾ Opuszczamy początkowy ustęp listu o pobycie syna i wnuka autora w Krakowie. Koźmian wyraża obawę, iżby młodego wnuka jego, Stanisława, krakowscy nauczyciele nie chcieli naukami przeciągać.

a nie doznasz odemnie:

*Si defendere delictum quam vertere malle:
Nullum ultra verbum aut operam insumebat inanem,
Quin sine rivali teque et tua solus amares.*

Pamiętaj, co powiedział dalej ten sam mistrz mój, Horacy:

*Vir bonus et prudens versus reprehendet inertis,
Culpabit duos etc.*

*Fiet Aristarchus; non dicit: „cur ego amicum
Offendam in nugis:“ etc.¹⁾*

Znam ja wady, słabości, długości niektóre tego poematu, znam wszystkie, których

..... aut incuria fudit

Aut humana parum cavit natura²⁾

i lękam się, aby go czytając, potomność nie powiedziała to (tak) o autorze, co wyrzekła przez usta Quintyliana o Lukanie: *potius oratoribus quam poetis adnumerandus*³⁾. Kiedy się w autorze łamią dwie zdolności, zawsze nawyknienie większe do jednej z nich górę weźmie. Cycero był złym rymopisem, nasz Krasiński złym mowcą, a raczej kaznodzieją.

Rzecz historyczna z tego poematu wzięta, i co do bohatera i co do epoki tak płodnej w nadzwyczajne i obfite zdarzenia ma jedną niekorzystną dla poety stronę, że jest zbyt bliską pamięci wszystkich, zbyt wiadomą wszystkim w najmniejszych szczegółach, przez tylu historyków i pisarzy pamiętników ogłoszoną. Homer, Wirgiliusz, nawet Tasso, lepszą mieli grę, bo pisali z tradycyi, nie z historyi pisanej. Lukan, Wolter i inni już tej korzyści nie mieli. Każdego czytającego zaraz uderza fikcja niezgodna z historią i nie wierzy jej; a niekażdy pamięta, że poeta nie jest historykiem, tylko na głównych zasadach historycznych tworzy, co mu imaginacja zapalona pięknnością przedmiotu podaje. Dość jest, aby był bohater prawdziwy, wojna i wchodzący w nią prawdziwi, oblężenie miasta prawdziwe, rozwiązanie szczęśliwe i prawdziwe. Na tem tle ma prawo tworzyć to wszystko, co bohatera jego podnieść może, byleby utwór z natury swojej był podobny do prawdy, i choć nie był — mógł być. *Ficta voluptatis causa sint proxima veris*⁴⁾.

Oblężenie Krakowa było krótkie, kilka niedziel tylko trwałe (tak), wycieczki były słabe, głodu nie było choć był niedostatek. Król do niego nie należał, uciekł zaraz po czarnowieckiej (tak) rozprawie. Ja

1) Hor. De arte poet. 438—439, 442—446, 450—451.

2) Horat. De arte poet. 352—353.

3) *Magis oratoribus quam poetis imitandus*, albo *annumerandus* (Quintilian. Inst. Or. X 1, 90).

4) Horat., De arte poet. 338.

zrobiłem oblężenie silne podług reguł strategiki, aż do głodu. Króla osadziłem jako oblężenica, dla tylu powodów, które ty łatwo zgadniesz, bo to mi dało sposobność opiewania różnych scen patetycznych. Dlatego radbym, żebyś nietylko ty nad tem się zamyślał, jako już na ziemi naszej jedyny dobry znawca co do poezyi, ale mógł go czytać jako strategik, zdobywca Saragossy. Nie chciałem robić Jana Kazimierza historycznie zbiegiem, bo on nie z tchórzostwa uszedł, ale z winy narodu, który go odstąpił. Nie zachowałem historyi, ale charakter jego zachowałem: słaby, dobry, kochający naród, ale waleczny.

Przeczytałem Muczkowskiego wyciąg, lubo rozumiem, że nic w nim nowego nie znajduję, bo nim zacząłem poema, na pamięć się nauczyłem Kochowskiego, Rudawskiego, Twardowskiego, Kordeckiego, Thuldena¹⁾, Puffendorfa: tych samych źródeł, z których on czerpał. Lecz mimo to, jak oddałem, tak oddaję pod twój sąd, i coby koniecznie zmienionem być musiało, popracuję nad zmianami, ale już z synem wspólnie, bo już wiersze staremu nie idą. Ty jesteś u mnie wielką powagą, bo epopeja jest powieścią rymowaną i spoetyzowaną, a wszystkie twoje powieści umiałeś zrobić poematami, rymów im tylko brakuje.

Co do ducha zbyt może cierpko malowanych uciążliwości ludu wiejskiego, to jest trochę, a nawet może po większej części historyczne. Były patryarchalne gdzieniegdzie związki między ludem wiejskim a szlachtą, lecz te były tylko excepcją. Jan Kazimierz narzekał na to; to sprowadziło na nas noże ludu ukraińskiego; na tych nadużyciach gruntował swoją odezwę Karol Gustaw, aby chłopci wyrzynali szlachtę i z tych powodów Jan Kazimierz zaprzysiął z Częstochowy uwolnić lud wiejski z pod jarzma szlachty. Masz rację zupełnie, że u Niemców jeszcze się gorzej działo, ale i u nas niedobrze. Jednak nie broniąc nas, może wypadnie w rozmowie Szemberga z Janem Kazimierzem w podróży do Śląska coś włożyć pierwszemu w usta na potępienie tych, co nas potępiali, a sami gorzej grzeszyli. Nanotuj to w uwagach.

Co do uczy dla Radziejowskiej ubogiego, jak go nazywasz, Jana Kazimierza, żywcem ją przepisałem z p. Laboureur, sekretarza Maryi Gonzagi, czyli pani Guébriant; taką dawał Kazanowski marszałek w. czy nadworny dla Władysława IV na uroczystość jego zaślubin. Te bogactwa przeniosły się ze śmiercią Władysława do Radziejowskiej, a skarbcie Władysława, acz marnotrawnego, były nieszczupłe. Jan Kazimierz nie miał dochodów, ale miał tyle klejnotów itd., że w Paryżu

¹⁾ Christian. Adolphus Thuldenus »Historiae nostri temporis, ab a. 1652, id est continuatio Adolphi Brachelii«, Kolonia r. 1657. Są to współczesne dzieje państw europejskich w epoce wojen szwedzkich.

nimi kobiety zadziwiał i ujmował. Nakoniec był to wiek Ludwika XIV, który małpowano w Warszawie.

Czuję jeszcze jedną wadę w tym poemacie, tj. długość epizod (tak), a osobliwie epizody Kmicianki. Chcę ją zrobić religijną i moralną; rozgrzeszyłem się na jej długość za Wirgiliuszem. Wszak opowiadanie w Kartaginie Dydonie zdobycia Troi niczem innym nie jest, tylko epizodą, a zabiera prawie całe dwie pieśni.

Ale, drogi przyjacielu, te moje nieoporne wymówki nie bierz za jakie unikanie poprawy. Co mi napiszesz, co raczysz wskazać, poprawię z najczulszą wdzięcznością, bo dopiero po twojej aprobacie, zostawując to dzieło do wydania synowi, umierając powiem sobie jak Kochanowski:

I opatrzył to dawno i t. d.¹⁾.

Dziękuję ci najserdeczniej za poprawienie strofy w wierszach do młodej improwizatorce Łuszczewskiej. Będę się starał kazać dla ciebie przepisać wiersze impromptu tego zadziwiającego dziecka. Nie wiem, co mój syn z tą poprawką zrobił. Myślą moją było wyrazić, że jest to zjawiskiem, że w wiosennym swoim wieku łączy lot skowronka z głosem słowika, t. j. ptaka nadpowietrznego (tak) i poziomego: analogia do ideów (tak) jej oderwanych i w nich tkliwości serca, bo istotnie lubo w tych płodach widać młodziuchną romantyczkę, nauka, wiadomości, czystość i obfitość języka, chociaż w wierszach zawsze łatwych a płynnych, lecz jakby bourymowanych¹⁾, jest zadziwiająca.

Co do topografii i ubikacji Krakowa tudzież punktów ataku, wycieczek i obrony, proszę najściślej je wytknąć, bo lubo miałem plany i mapy tego miasta, lubo radziłem się mieszkających długo w Krakowie i dobrze znających jego położenie, lubo sam mieszkałem w nim przez 3 miesiące, mogłem jednak popełnić błędy, które koniecznie i nieodwrotnie poprawić potrzeba.

29. Franciszek Wężyk do Kajetana Koźmiana.

29 Listopada 1852. Kraków.

List twój, szanowny przyjacielu, przeświadczył mnie o twojem zdrowiu, zawsze czystej i jasnej myśli i o jędrnym jej wykładzie, na czem wszystko w spóźnionym wieku zależy i z czego się mocno raduję.

¹⁾ Por. wyżej str. 50.

²⁾ Aluzya do *boûts rimés*, czyli końcówek rymowych, do których się wiersze dorabia.

Jeszcze chwil kilka podobnych całemu życiu, a osiągniesz to pewnie czego pragniesz, to jest udoskonalenie twego rzadkich piękności pełnego utworu¹⁾. Nie powtórzę nawet tego *cur ego offendam amicum?*²⁾, bo drobnostki mogą pozostać, choćby się na nie nie wszyscy zgodzili; niechaj oblężenie Krakowa podniesie się do walki zaciętej i godnej dwu takich wodzów, jakimi byli Gustaw i Stefan. Z wyjątków dziennika przez Muczkowskiego skreślonego przekonasz się, że żaden dzień tego oblężenia nie przeszedł beczynnie. Walkę na moście wiślanym, który nawet podówczas nie istniał, przenieść łatwo na most królewski na Rudawie pod Zamkiem, a ta nawet historyczną zostanie. Ale wycieczka, przez Wąsowicza dowodzona, nie mogła w żaden sposób udać się przez odległą nazbyt Mogiłę ku szwedzkim stanowiskom, bo byłaby więcej jak zuchwałą; i tu tylko o stosowną zmianę upraszam. Przewlekłość niektórych obrazów zniknie ofiarą kilku lub kilkunastu wierszy, jakkolwiek te są piękne. Wreszcie, gdy zacny syn twój powraca na zimowe leże, uradzicie to lepiej od wszelkich skazówek, które nawet są przytrudne przez listowanie, a łatwe przez ustną rozmowę, mając przed oczyma poemat. To tylko ci powiem szczerze, że całość jego silne na mnie uczyniła wrażenie, któremu się oprzeć nie mogąc, skreśliłem to wierszem, co ci w tej chwili treściwie wyrażam. Dla tego musisz przeczytać, co następuje³⁾.

Łatwo sobie wyobrazisz moje uczucia z powodu zgonu tego kapłana⁴⁾, którego przez rok cały codzień widywałem, którego umiałem cenić i wielbić, bo był pełen Boga i serca i najrzadszych przymiotów umysłu. On podczas tych wszystkich ciosów, które dom mój w r. 1851 spotkały, był jednym (tak) pocieszycielem i on je wraz z nami dzielił. Nic więcej nie powiem na wymiar sprawiedliwości: przybył tu prawie współcześnie ze mną d. 23 paź.; 25-go wyjechał do Staniątek, a dnia 27-go wygnany ztąd, chociaż jednego kraju poddany, musiał do Prus odjechać. Żegnał się z nami na zawsze. W dniu 4 listopada pisał, że czuje, iż nas więcej widzieć nie będzie. Dnia 5-go wyjechał do Obry, gdzie się znowu pokazała cholera, d. 7-go zapadł sam na nią, a d. 14-go po odbytej cholercie padł pod ciosami tyfusa.

Ale przejdźmy do weselszych obrazów. Wnuk twój nie potrzebowałby wcale być, czem jest z rodu, ażeby się ludziom podobać. Jego

¹⁾ Tj. poematu »Stefan Czarniecki«.

²⁾ Zmieniony nieco cytat z Horacego, por. wyżej str. 94 nota 1.

³⁾ Następuje wiersz: »Do K. K. po odczytaniu poematu Stefan Czarniecki«, drukowany w wydaniu pośmiertnem Pism Franciszka Wężyka tom III, str. 261.

⁴⁾ Ks. Karola Antoniewicza T. J., o którego śmierci wzmianką kończy się wiersz wyżej wspomniany.

uprzejmość i powierzchowność mówi za nim dość wyraźnie. Nie widziałem go od dni kilku. Wiem przecież, że zdrow i że pracuje.

Mówisz mi o wierszu do panny Łuszczewskiej. Czytałem go, lecz nie posiadam. P. Andrzej chciał, abyś go własnoręcznie wypisawszy, przesłał do Warszawy, a gdy nie mógł powrócić do Piotrowic, albo wkrótce powróci, proszę więc i o pytanie i o odpowiedź, abym mógł to sobie na pociechę chwil tęsknych zachować. Proszony jestem o tłumaczenie kilku ód Horacego do »Zarysu literatury powszechnej«, który kreśli Lucyan Siemieński. Pomnę, że naszych czasów miałem tych ód kilka wyłożonych przez ciebie i wydrukowanych. Czyli masz jaki egzemplarz tego druku, czyli to się u ciebie w rękopisie najdzie, nadeszlij proszę, ile i co możesz, a pewnie zrobię z tego dobry użytek.

Wyszedł odemnie Roman Załuski, który przed kilku dniami widział Morawskiego zdrowego i zawsze pracującego... i żartującego.

30. Kajetan Koźmian do Franciszka Wężyka.

15 Grudnia 1852. Piotrowice.

Dałem zlecenie memu wnukowi, aby cię ostrzegł, że na twój ostatni a tak miły dla mnie list zatrzymałem odpis do powrotu mego syna, abym miał czas stokrotnem odczytaniem nasycić się twymi pięknymi wierszami i razem doczekał się pożądanego »Bezkrólewia« i notat Muczkowskiego, z których według twojej rady pragnąłbym korzystać. Nim mój syn wrócił, wpadł mi w ręce *Czas*, w którym wyczytałem twoje wiersze¹⁾, już drukiem ogłoszone. Ile to jest dla mnie i dla mego »Czarneckiego« pochlebne dla świadectwa i zdania o nim takiego pisarza, jakim jesteś, o tyle się troszczę, abyś, chcąc twoje szczere i niepodległe zdanie wyjawić powszechności, nie poniósł ofiary spokojności twojej dla starego przyjaciela a razem z jednego rdzenia pisarza.

List twój wierszowany jest prawdziwie horacyuszowski. Znajduję w nim wszystkie rodzaje poezyi mistrzowską ręką nakreślone — epepi nie. Chwalisz mego »Stefana«, *albis dentibus rides*²⁾ z szmermelów głów zagorzałych i dziwacznych zapędów zbałamuconej młodzieży. Chłoszczesz po juvenalisowsku głupstwo, zarozumiałość, próżność i pychę mistrzów szkoły literackich banialuk i bredni. Nakoniec płaczesz nad stratą przyjaciela, jak jęczał Tybull, lub nad jego śmiercią Owidyusz, lub Horacy nad Kwintyliuszem³⁾, bratem Wirgiliusza. Czytając, i ja łzę uroniłem.

¹⁾ Por. wyżej, str. 97, nota 3.

²⁾ *Me albis dentibus meus derideret filius meritissimo*, (Plaut. Epist. 429—430, wyrażenie przysłowiowe).

³⁾ Aluzya do Horat. Od. ks. I carm. 24 na śmierć Quintilliusa Varusa.

Czytałem sam, czytałem po powrocie syna, albo raczej on mi czytał i wdychaliśmy wszyscy nad tą bolesną dla religii dla kraju, dla ludzkości, dla przyjaciół stratą. Ja go nie znałem tylko z kilku jego kazań i uznawałem w nim te zalety, które tak rzewnie odmalowałeś. Płaczą ci, co go znali, płakać będą ci, co twe wiersze czytać będą. Dla niego warto było poświęcić się na żądła tych nowoczesnych pędraków, co się koło stóp naszych snują. Ależ, kochany przyjacielu, choć w druku tylko położono inicjalne litery tych mistrzów, kolce są, acz prawdziwe, lecz ostre, a klucia nimi obudzą roje pluskiew, które i pisarze i gazeciarze warszawscy mają do zawołania na naszą skórę. Zartujesz z tego i może rozśmiejesz się z mojej troskliwości i obawy, jednak nie chciałbym widzieć twoje poważne wiekiem i zasługami literackimi imię kāsane przez gady i jaszczurki nasze, którym głowy przytrzeć można, lecz żądła bez skaleczenia się wyrwać trudno.

Mój syn wrócił nakoniec onegdaj zdrów z Galicyi z notatami Muczkowskiego i oczekiwaniem »Bezkrólewem«. Zaczęliśmy od czytania drugiego i nie mogę tylko ci powinszować i idei i sztuki. Są dyalogi (bo tylko o dyalogach sądzić mogę, nie mając całej), szekspirowskim duchem i gieniuszem kreślone, bez jego trywialności. Idą obrazy prawdziwie narodowe i charaktery upostaciowane wiernie takimi, jakimi były, w dramacie. Wszystkie szczegóły epoki, aż do ubioru, aż do sposobu mówienia, aż do dyalektu, są dla efektu właściwe zawsze, a często konieczne. Prosty wieśniak musi mówić słowami wieśniaka, bohater słowami bohatera i to narodowego, nie obcego. Zachowałeś to i dobrześ zrobił.

Ale dlaczegoż druk tego pięknego utworu przerwany został? Może dla tych samych przyczyn, co i mój »Czarniecki« spoczywać musi w tece i czekać *feliciora tempora* dla literatury.

Teraz przystępuję do Muczkowskiego, do twoich spostrzeżeń i uwag i do mego »Stefana«. Znasz już w tym poemacie tak obszernym wady, niedokładności, długości i t. d. Ty je znasz i ty jeden, a jedne koniecznie do poprawy przeznaczyć, drugim przebaczyć lub je usprawiedliwić przed sobą możesz, bo raczyłeś całe dzieło czytać i rozważnie przetrząsnąć. Ty jeden rozumiałeś, pojąłeś cel, zamiar, ducha autora, plan, wykonanie sztukę i stopień poezyi; a, że mi Jędrzej¹⁾ powłada, że na tobie mocne wrażenie zrobiło (tak), dosyć dla mnie jest zalety i przekonania, że, gdy w niektórych miejscach udoskonalone zostanie, nie wzgardzą nim potomni, bo przecież kiedyś, choćby za sto lat, powstaną — powstaną na sędziów i krytyków nowi Wężykowie, Osińscy, Woronicze,

¹⁾ Andrzej Edward Koźmian, por. wyżej, str. 27 nota 1.

Wielopolscy. Ale szereg żyjących i umarłych urywa mi się pod piórem, a ciśnie się cały alfabet żyjących Arystarchów ośmnastoletnich, tych pseudoliteratów, tych uzurpatorów starych i młodych, rozrzuconych po całym kraju, co przeszłość szkalują, a sobie, jak dobrze rzekłeś, swędem z węgla kadzą. Jednak nie rozpaczam, chociażby mnie upiorem nazwali. Pochwała od nich bardziejby mnie jak krzywdziła, tak obruszyła.

Otóż, kochany przyjacielu, z rozważenia notat Muczkowskiego to wypadło, że co do punktów ataków wypadnie je sprostować. Co do reszty tak utrafiłem w te notaty, bośmy z jednego źródła wiadomości czerpali, że nic nie zostaje do sprostowania. Wreszcie poeta ściśle i drobniawo nie jest obowiązany trzymać się historii; jeżeli efekt zrobił, wszystkiego dopiął.

Tybyś życzył podnieść jeszcze zaciętość oblężenia. Racz mi wyraźniej napisać, w jaki by to sposób spełnionem być mogło, gdyż ja, zdaje mi się, wyczerpałem całą strategikę na to. Doprowadziłem aż do osobistego spotkania się z sobą obu bohaterów, aż do wdzierania się na mury, aż do głodu i jego skutków. Zaciętość w obronie przez akademików starałem się żywymi kolorami odmalować. Nie mogłem umieszczać, że miasto i studenci chcieli się jeszcze bronić, a Czarniecki poddał, bo bym był mego bohatera poniżył; ale dla usprawiedliwienia jego w poemacie, który cię cały obraca na cudowności religijnej, umieściłem rozkaz króla i ostrzeżenie przez św. Stanisława. Mieszczanie zaś krakowscy mają tam swoją część i chlubę w kilkunastu wierszach.

Wy to, dzieci ojczyzny i t. d.

i

Wy, którym ojczyzna winna swe dostatki,
Synowie jednej ziemi, dzieci jednej matki,
Potomkowie Wierzyńków i t. d. i t. d.

Więc chybaby historycznie imiona wymienić, co się łatwo da zrobić. Ważniejsze są dwie twoje uwagi. Pierwsza: aby tak ostro nie nastawać na szlachtę o nadużycia władzy nieograniczonej nad włościanami. Wchodzę w przyczyny po doświadczeniu topora Szeli i wściekłości demagogiczno-socyalistowskiej. Ale nieszczęściem, ten jęk z serca poety dożyła historia owych czasów: odezwa Karola Gustawa do chłopów i Jana Kazimierza przysięga wykonana w Częstochowie czy we Lwowie, że wszystkie nieszczęścia zwalone na Polskę wyznaje chłostą nieba za uciski ludu wiejskiego i przysięga zdjąć ten ciężar z barków tego ludu.

Druga, jest wycieczka Wąsowicza naprzeciw Mogile. Tu się z twojej uwagi dwie wątpliwości rodzą: topograficzna i strategiczna. Ja pamiętam, bo byłem w Mogile, a ksiądz Baranowski, który lat kilka mieszkał w Krakowie i doskonale zna jego okolice, utrzymujemy, że Mogiła leży

o milę, najdalej o półtorej mili od Krakowa. Mapy, które mamy przed oczyma, zdają się nasze twierdzenie popierać. Ty, który mieszkasz w Krakowie, znasz okolicę Krakowa i je śpiewałeś, jesteś powagą niewątpliwą. Naprzód więc rozstrzydź (tak) potrzeba uwagę topograficzną. Gdyby na twoją stronę rozstrzygnięta została, wtedy zapytałby się należało strategika, czy wycieczka z twierdzy o trzy mile jest podobną lub nie. Mnie się zdało, że bądź dla odciążenia od murów oblegających, bądź dla przeszkodzenia przybywającym posiłkom, nastąpić mogła. Którą bramą wyszedł na nią Wąsowicz, to można historycznie poprawić, jeśli jest błędem. Byłem ja, jak wyrażam, w Mogile, widziałem te nadwiślańskie błonia na obu brzegach koryta rzeki. To mi dało ideę prowadzić przez nie Wąsowicza. Chociażby dziś nie były tak zarosłe, mogły być przed 200 laty. Rozstrzygnij mi to wszystko, a zaraz zasiądź do topograficznych popraw. Przepraszam i stokroć przepraszam, że cię zatrudniam i odrywam od przyjemniejszej pracy.

Wdzięchen jestem redaktorowi gazety za jego pochlebny o moim poemacie i o mojej osobie przypisek. Sam ja znam wady mego utworu. Jest on niedoskonałym, bo doskonałość nie jest udziałem natury ludzkiej. Zdaje mi się, że go sam ogrom poematu przestraszył. Pytałem mego syna, jakiego to były w nim niedostatki. Odpowiedział mi: formy i konwencyonalność rozmów. W pierwszym razie przypisek byłby w sprzeczności z twymi wierszami, w których położyłeś to zdrowe principium: każda forma dobra, jeśli rzecz dobra. Z drugiego powinienem się przed tobą wytłómaczyć. Co jest właściwem a często koniecznem w sztuce dramatycznej, przeznaczonej na teatr, to w epopei zmieniliby ten poemat poważny i wzniosły w poemat *burlesque*. Język epoki, prowincjonalizmy dla dokładniejszego obrazu rzeczy, mogą mieć miejsce w powieści lekkiej, pospolitej, nigdy wzniosłej i poważnej. Malując (tak) bohatera z wieku Jana Kazimierza, czyż idzie za tem, aby rozmowy upstrzyć łaciną, jak podówczas publicznie i prywatnie rozprawiano? Tu jak w dramacie nie mówią osoby, ale opowiada poeta dyalektem swojej epoki, językiem swoim własnym, nawet wierszami, chociaż nimi nie mówiono. Inaczej trzebaby, aby Pryam rozmawiał po trojańsku, a Dydo po fenicyjsku (tak). Lecz co do ducha tych rozmów wpływającego z charakteru i położenia osób pamiętałem, że w Iliadzie Tersyt nie rozprawia tak, jak Agamemnon, ani w Eneidzie Drances tak jak Eneas; ani w pierwszej i drugiej Ulisses jak Ajax. Dlatego u mnie w ważnej rozmowie inaczej mówi dumny, zuchowaty a razem chytry i obłudny Karol Gustaw, kiedy chce przeciągnąć na swoją stronę Stefana, inaczej mu odpowiada Czarniecki. Tam jest język obłudy i chytryści, tu język rycerski, szczery, otwarty, szlachetny, śmiały aż do obrażenia dumy

demaskowanego obłudnika. Karol się gniewa, unosi i grozi. Czarnieckiemu na samą propozycję zdrady już ręka mimowolnie na rękojeść oręza padła. Uniesienie wstrzymuje wobec Karola: znak charakteru polskiego. Ale, wyszedłszy z namiotu, wsiada na koń i chwyta oręż i t. d. i t. d. Inaczej mówi Wąsowicz jak szlachcic, inaczej Lubomirski i Konięcpolski, inaczej Sztemberg, inaczej Grudziński i t. d. i t. d. Trzeba całość poematu od deski do deski, jak ty zrobiłeś, czytać, aby o nim powziąć rzetelną opinię, i spodziewałbym się w takim razie, żeby redaktor choć część zapełnionych (tak) w nim niedostatków znalazł.

Muszę ci opisać twój tryumf, jaki odniósłeś w obecności kilku słusznych i oświeconych obywateli w naszym domu. Jeden z nich odebrawszy w liście ze Lwowa wiadomości o wierszach twoich do mnie umieszczonych w *Czasie* krakowskim, zapytał mnie, czy ich nie mam i czylibym nie pozwolił ich do przeczytania; a że właśnie miałem i twoją ręką pisane i z resursy lubelskiej z *Czasem* krakowskim udzielone chętnie przysłałem, i mój syn swoim srebrnym głosem i z uczuciem, jakiem jest przejęty i dla autora i dla jego utworów, siadł do czytania. Otóż od początku entuzjazm i poklask. Dalej według twojego zamiaru, gdzieś żartował, uśmiech potwierdzający, gdzieś się oburzył i gromił, brawo, gdzieś chciał, aby płakano, łzy w oczach, a potem poklask i odgłos: wybornie, precudnie. A gdy dzieląc to przekonanie, oświadczyłem obawę, że lękam się, aby to poważnego i zasłużonego przyjaciela nie naraziło na uszczypliwą zemstę gawiedzi literackiej, jednogłośnie się odezwano: Bóg mu zapłać za odwagę, że przytarł rogów głupocie, zarozumiałości, pysze i próżności. Wszak to już się domagać nie można w wielu bredniach ani smaku ani zdrowego rozumu, a nie słyhać tylko uwielbienia i kadzidła, które bałamuca głowy naszych synów i córek. Już te powiastki i te niezrozumiałe wierszydła, zasadzki na nasze kieszenie, przesyciły nas. Przecież znalazł się ktoś, co się zlitował nad przeszłością i naszymi głowami. Tak było. To nie dla podkadzenia ci, lecz sumiennie opisuję.

Żądane przez ciebie ody Horacyusza przezemnie tłómaczone, acz nie wszystkie. Kilka ci przeszlę, skoro przepiszą. W różnych one są rodzajach. We wzniosłych i zalotnych. Wybierzesz, które zechcesz.

Morawski pisał do mnie w tych dniach. Zrobił powieść wierszami, »Okręt zamarzyły«, obraz okrętu Franklina z właściwym sobie talentem, bo jasny, rozumiały i poetyczny.

31. Franciszek Wężyk do Kajetana Koźmiana.

25 grudnia 1852. Kraków¹⁾.

Wczoraj twój wnuk przyjął wraz z swym przewodnikiem u nas podział opłatka. Nagadaliśmy się do późnego wieczora, to o Piotrowicach, to o rybołostwie, które tak lubisz, to o patryarchalnych zwyczajach przodków i naszych, które dni niniejsze wywoływały przed laty po całej Polsce, a które dziś już niestety poczynają wygasać, dzięki kolejom żelaznym i bardziej jeszcze żelaznemu wiekowi. Za lat 50 już może nie będzie szopki i wigilii i tak pięknej kolendy, z której nawet poważył się żartować ostatni polski arcybiskup gnieźnieński w słowach:

Żaki śpiewanie zaczynają w sieni,
Gospodarz z dziećmi dobrodzieja wita,
Kończy się kufl'em pobożna wizyta.

Nie kufl'em ona kończyła się ale posiłkiem, bo ksiądz pleban, przybywszy czasem o mil parę na sankach, mógł naziębnać, a zawsze potrzebował jakiegoś uczczenia. Czy się to lepiej teraz odbywa herbatą? Niechaj osądzą znawcy; ja nie jestem *iudex competens*, bo nigdy i o żadnej porze nie pijam herbaty.

Obawę twoją o moją spokojność, z powodu listu wiadomego wierszami, podnieciła przyjacielska troskliwość. Ja jej nie mam, ale milcząc przez lat 30, osądziłem za potrzebę odezwania się raz przed śmiercią, by ktoś nie wyrzekł, że żył pośród zgorszeń i literackiej herezyi, mógł coś w tej mierze napisać i okrył się wygodnem milczeniem. Jeśli się podoba tym panom podnieść rękawicę rzuconą, to może znowu wystąpię i nie oszczędzę imion dla miłości prawdy. Mam już w myśli gotowy nabój w liście II²⁾, który ci z czasem nadeszł, gdy przejdzie z głowy na papier. Jeżeli im wolno mieć o nas takie lub owakie mniemanie, to i my powiedzieć możemy: *hanc veniam damus* etc. Wszak to w niczem nie tyka osobistych stosunków, wszak i tacy, co sami o sobie wyrzekli »Ja mistrz«, mogli jak ludzie upsnąć (tak) się w swoich mniemaniach, sądach;

¹⁾ Wężyk na początku położył w rzeczywistości datę 25 grudnia 1851, ale to niewątpliwy lapsus calami: list był pisany w Boże Nar. 1852. Na końcu autor w postscriptum, które opuszczamy, dołącza życzenia na N. R. 1853. Zresztą w samej treści nie brak podobnych wskazówek, jak wzmianka o r. 1853 jako najbliższym, albo o »Tadeuszu Bezimienym« Korzeniowskiego, który ukazał się w ciągu r. 1852.

²⁾ Ogłoszony drukiem, wprawdzie bez imion, lecz z wyraźnemi aluzjami do żyjących pisarzy, jako »Do K. K. list drugi« w pośmiertnem wydaniu Pism Franciszka Wężyka, tom III, str. 267 i n. Mylnie twierdzi I. Skrochowski w *Przeglądzie polskim* z r. 1875, rok IX, kwart. IV str. 393, jakoby autor miał tu na myśli wierszowaną korespondencję z Z. A. Helclem, ta bowiem jest z r. 1855.

wszak nad wszystkimi nami stoi sąd wyższy, to jest krajowa powszechność.

To co piszesz o zebraniu kilku rodaków w twym domu, na których mój list przychylnie działał wrażenie, przeświadcza mię, że jest jeszcze u nas miłość dla poczciwości i cnoty. Ona zawsze i wszędzie będzie przenosić prawdę nad malowidła potworne i oburzające zgorzzenie. Takie obrazy jak narodzenie »Bezimiennego«¹⁾ w karczmie żydowskiej, jak śmierć kasztelanica w »Interesach familijnych«²⁾, powinny być zakazane jak te ohydne malatury na tabakierkach francuskich z wieku Ludwika XV, które stare libertyny przypominali sobie nieczne sprawy występnej swej młodości. Lecz dosyć o tem, co do oburzenia na wiek dzisiejszy pobudza. Coraz to nowe ku temu nasuwają się żywy, bo coraz to więcej zuchwalstwa bez wstydu.

Kończy się rok stary, ten jak wiele innych przeszedł dla nas bez śladu lepszości, przeciwnie pograżył kraj nasz w niejednen smutek i wydarł nam niejedną bolesną ofiarę. Dość wspomnieć Antoniewicza³⁾. Właśnie otrzymałem od p. Jana K.⁴⁾ list z dnia 17 b. m., w którym wynurza swą boleść na tą stratę, a piękną jego myśl z uwielbieniem powtórzę:

»Cała W. Polska płacze za K. Antoniewiczem. Nie pamiętają tutaj takiego powszechnego żalu za człowiekiem pojedynczym. I dzieje się, że jak apostołował żyjąc, tak i apostołuje śmiercią«.

Bodajby nas Wszechmocny w roku następnym od podobnych klęsk uchronił! Bodajby zachował w całości dni tego sędziwe, bez którego jabym już tylko został jednostką; a gdy już przyjdzie dług ostatni człowieczeństwu wypłacić, bodajby nas nie rozłączał od siebie. Ale są długi, z którymi porachować się jak najrychlej należy. Prosiłem o wierszyk panny Łuszczewskiej i o odpowiedź twoją, prosiłem o tłumaczenie ód kilku Horacego i na te czekam — pierwsze do mego zbiorku, drugie dla L. Siemieńskiego, piszącego rys literatury powszechnej. Ja mam mu dostarczyć: 1) pierwszy oddział »Edypa króla«, który wyłożyłem po studencku, gdym się uczył po grecku, a teraz wydobyłem z majtek żakowskich; 2) całą »Eneidę« skończoną od lat 30 — niech sobie z tego, co chce, wybierze. Będzie to może dowód, że pracowałem w mojej młodości i że to może się komuś przydać, gdy świat otrzeźwieje z gorączki powiastek i tegoczesnych ramotek.

1) Aluzya do powieści Korzeniowskiego »Tadeusz Bezimienny«.

2) J. J. Kraszewskiego powieść, drukowana najpierw w *Gazecie warszawskiej*.

3) Ks. Karola Antoniewicza T. J.

4) Koźmiana, późniejszego księdza, por. wyżej str. 76 nota 2.

Co do »Stefana«¹⁾, jeszcze musim się lepiej zrozumieć. Już wiesz od p. Andrzeja²⁾, jakie on tu sprawił wrażenie. Ja natychmiast osądziłem, że tego monumentalnego dzieła w niczem dotykać się nie godzi, wyjąwszy miejscowych stosunków. Dlatego dotychczasowe moje uwagi tylko ściągały się do następujących szczegółów, które z pominięciem tego wszystkiego, co się dotąd pisało, zredukuję do tych kilku, które tu ostatecznie spiszę i twojej decyzji poddam.

1) Gdy obóz szwedzki leżał i leżeć musiał na wschód Krakowa, a raczej pod Dąbiem, dla panowania nad obiema (tak) brzegami Wisły jak i nad miastem, gdy równie brzeg lewy Wisły dla Krakowa, jak i brzeg prawy dla pilnowania możebnych od gór i Węgier posiłków był w ręku Gustawa, a jego główna kwatery w klasztorze Bożego Ciała na Kazimierzu, wszelka wycieczka skierowana ku Mogile wykraczałaby, nie mówię z obrębu strategii ale roztropności, już dla odległości, już dla czujności Szwedów, leżących pod Dąbiem z głównymi siłami; powrót zaś tej wycieczki do Krakowa byłby prawie niepodobnym. Ale z zachodniej części miasta konnica zaraz miała Wisłę snadną do przejścia bez promów, rozlaną po piaskach naprzeciw Zwierzyńca, i zapęd tej wycieczki ku stojącym na prawej stronie Wisły Szwedom, w sile podrzędnej, przeznaczonej jedynie do pilnowania drogi od Wieliczki, snadno mógł być skuteczny, nawet wystawiający na sztych kwatery główną Gustawa Karola, powrót do twierdzy i łatwy i blizki. Dlatego obstawę mocno przy tej okoliczności, bo ją stwierdzają i dzieje i pogląd rzeczywisty na istotną możebność, a dla poety wszystko jest jedno, czy posłać Wąsowicza na prawo, czyli na lewo.

2) Gdy od strony Podgórze, które zaczęło istnieć dopiero po rozbiórce Polski, nigdy żadnego mostu nie było na Wiśle, lecz istniał przewóz na Rybakach pod Zamkiem i ten łączył brzeg lewy z prawym, gdy kąt ostry, który Wisła tworzy oddalając się mocno na wschód (tak) od Krakowskiego Zamku, czynił zupełnie niemożliwą obronę tej rzeki, wypada zupełnie pominąć i radę rycerza zrzucenia mostu, którego nigdy nie było i gniew Stefana za tę radę, która byłaby nader stosowną, gdyby kiedykolwiek stał most na Wiśle, tak jak dziś stoi, między Kazimierzem a Podgórzem. Bitwa na moście Wiślanym może być przeniesiona na most królewski, który stał, ale na Rudawie w bliskości Zamku. Zaszła ona nawet podług Muczkowskiego w dniu 27 września, pod wodzą Wąsowicza, gdzie młodzież szkolna tak się dzielnie spisała. Tu małe sprostowania uczynią zadość historycznym śladom i położeniu rzeczy.

1) Czarnieckiego.

2) A. Edwarda Koźmiana. Por. wyżej str. 27 nota I.

To możesz i powinieneś wypełnić bez natężenia sił twych, tak zawsze krzepkich i do działania pochopnych.

3) Ostatni punkt mych uwag tyczy się owego uciemnienia ludu wiejskiego. Sądzę, że chciałeś uczynić zadość wymagalnościom dzisiejszych czasów. Lecz należy się cofnąć prawie o dwa wieki i wejrzeć w położenie tego ludu tem okiem, które podówczas poglądać mogło na stosunki wieśniacze. Dość nas z tego już względu obwiniali obcy, gdy u nich długo było gorzej jak u nas. Patryarchalność obyczajów nadstarczała nieistniejące prawa, a nadużycia były i wtedy, są i dzisiaj i będą póty, póki się Bogu podoba. Wszak Chrystus porównał wszystkich w obliczu nieba, wszak jego święta nauka trwa od tyłu wieków, a ci, co ją wyznają dla siebie, nie chcą jej zastosować do czarnych, których niewola jeszcze przetrwa niejedyn rok 1853 (tak). Czytaj nader piękny romans amerykańki pani Beecher Stowe¹⁾, co się to jeszcze nie dzieje z Negrami. Upadnie ich niewola przed oświeceniem dzisiejszej cywilizacji — to się rak nowy wylęgnie, na który ludzkość będzie chorzała, bo życie ludzi i ludów jest ciągłą walką, bo jak ta ustanie, to i świat ustanie.

Więcej nie mam co do powiedzenia o twoim »Stefanie«, a o to mniejsza, co się komu w nim podoba lub niepodoba, bo w przedmiocie smaku musi różnaitość panować: jednemu barszcz lepiej smakuje, drugiemu rosół.

32. Kajetan Koźmian do Franciszka Wężyka.

5 Stycznia 1853. Piotrowice.

List twój ostatni z 27 grudnia²⁾ doszedł mnie w sam dzień nowego roku, łamaliśmy się więc przyłączonym opłatkiem z wdzięcznością, z dziękami i wzajemnemi życzeniami za udział do wigilii, który z rozkoszą dziada, babki, ojca pozwoliłeś mieć memu wnukowi³⁾; już nam napisał, jak się dwojako ukarmił w towarzystwie tak dla niego przyjemnem i pożytecznem. Nie potrzebujesz się przypominać mojej żonie: pamięta ona wspólne nasze towarzystwo u kasztelanowej połanieckiej⁴⁾, u księżnej Dominikowej Radziwiłłowej, u pocziwych Grothuzów i t. d.); pamięta cię z pism twoich, teatru i wspólnie z mężem nie zapomniała, żeś ty mnie namówił, skłonił do podjęcia się referatu sprawy wspól-

1) »Chata wuja Tomasza«.

2) Właściwie z 25 Grudnia.

3) Stanisławowi, synowi Andrzeja E. Koźmiana.

4) Por. wyżej, str. 33 nota.

nego nam przyjaciela Kuczyńskiego¹⁾, ufny w mój charakter i nieuległość zdania. Mamy, drogi przyjacielu, wspólne wspomnienia, wspólne związki, wspólne sprawy, które nas z sobą, jak chlubnie dla mnie piszesz, spokrewniają, i węzeł ich nie przerwie się tylko z życiem.

Nasza Marysia²⁾ sama się napała przepisywać dla ciebie wiersze panny Łuszczewskiej do mnie, a moja synowica przepisała moje tak, jak poszły do Warszawy, dlatego, że były moją ręką pisane; niepodążyła poprawka twoja, wpisałem więc ją do mojego oryginału. Może je ujrzyś w jakiej gazecie, bo pisano do mego syna o pozwolenie drukowania obydwóch na żądanie pana W. Dziwna rzecz, że ten, cò napisał o moim »Ziemiaństwie«, zem się czołgał po śladach Wirgiliusza i że zrobiłem poema nienarodowe, podobał sobie w tej małej bagateli. Podobno to nie dla mnie, lecz dla p. p. Łuszczewskich.

Ciekawy jestem, jak osądzisz te wiersze do mnie tego młodego dziewczęcia?³⁾ Że są do mnie, powinienem być oszczędny w pochwałach; upatruję jednak wiele zręczności w powiązaniu myśli, wiele poetycznej imaginacji, wiele łatwości, gładkości w rymowaniu, a obfitość i znajomość języka, wysłowienia, nie może tylko zadziwiać w 16-letniem dziewczęciu. Pisze mi generał Krasieński, że pani Rozalia Rzewuska jest tak nią zajęta, że ją wszędzie z sobą obwozi. Lękam się dla tego skromnego na teraz dziecka, aby słynność nie wyrodziła się w próżność a próżność nie obłąkała go z drogi powołania i przeznaczenia kobiety. Teatr dla młodych dziewcząt zawsze był niebezpieczną szkołą; a którą zmienił w aktorkę, słynność nie nagrodziła jej ubliżenia godności i skromności płci swojej. Ciekawy jestem zdania Zygmunta⁴⁾ o tej improvizatorce.

Przesłałem ci i musiałeś już odebrać tłumaczenia kilku ód Horacyusza; nie wiem, czy się wam na co przydadzą? „*Fustum ac tenacem*“ wynalazłem; mogę później przysłać. Gdzieś mi się zarzuciło tłumaczenie kilku elegij Tybulla i wynaleźć nie mogę.

¹⁾ Dominik Kuczyński, późniejszy senator kasztelan Królestwa polskiego, ur. 1760, był zwolennikiem tradycji szlachecko staropolskich, przejętym zasadami republikańskimi i poczuciem wybujałego indywidualizmu. Należał do związku t. z. jakobinów polskich, do Tow. republikańców polskich, według zasad klubu Kollątajowskiego z r. 1794. Skłonny do opozycji, do podejrzewania każdej władzy, a popularny w Warszawie, wystąpił za Księstwa warszawskiego z oskarżeniami przeciw ministrowi Łubieńskiemu i ściągnął na siebie w roku 1809 proces o znieważenie władzy. Zasądzony na areszt, odwołał się do Sądu kasacyjnego. Referat wtedy objął Kajetan Koźmian, wskutek którego wniosku sprawa umorzona została. Głośny ten zatarg opisuje Kajetan Koźmian w swych »Pamiętnikach« tom II, 348 i n.

²⁾ Córka Andrzeja Edwarda Koźmiana, późniejsza hr. Romanowa Michałowska.

³⁾ Deotymy. ⁴⁾ Krasieńskiego.

Cieszę się dla literatury, żeś wydobył tłómaczoną przez ciebie »Eneidę«. Przypominam sobie początek pieśni pierwszej, umieszczony, zdaje mi się w Bentkowskiego »Pamiętniku«. Klasyków nie można dość często tłómaczyć, po tych śladach i na tych wzorach język się bogaci, nabiera giętkości i szczęśliwych zwrotów i wyrażań, a smak niezawodnie się kształci. W tę prawdę ci tylko nie wierzą, co nie umieją po grecku i po łacinie. I ty byś tak nie pisał, jak piszesz, gdybyś po tych śladach nie chodził. Rzecz szczególna, Niemcy, flegmatycy, erudyci, twardości swego języka zmiękczyć niezdolni, w naśladowaniu starożytnych przesadzili, a smaku nie nabyli; Francuzi, żywi, pełni imaginacyi, smaku nabyli, a zbytnią lekliwością oryginałów nie doszli.

Na drugiej stronie wierszy do p. Łuszczewskiej przyłączam ci mój wierszyk do generała Krasieńskiego w roku 1843, po bytności jego u mnie, napisany¹⁾. Jest on moim stałym przyjacielem i mogę go liczyć na czele tych, co się mnie tak w dobrej, jak w złej doli nie wyparli. Malowałem w nim po części siebie samego w duchu „*Fustum ac tenacem*“; mało komu go czytałem, a nie udzieliłem tylko jemu i Morawskiemu.

Zdziwisz się zapewne, czytając w pierwszym numerze z nowego roku moje imię między znakomitościami kuryerkowemi; *nec me tali dignor honore*²⁾ Gdyby kto mniemał, że należałem w czem do conceptów, jowialności, trywialności, gadek, logogryfów, zagadek i t. d. kuryerkowych, lub pomyślał sobie dawne przysłowie: »z jakim przedstawiasz, takim się stajesz«, zaręcz mu, że przez 20 lat dane (tak) do *Kuryera* przezemnie nekrologi zmarłych moich przyjaciół nabawiły mnie tego niezasłużonego i niespodziewanego zaszczytu. Powinszuję redaktorowi *Przeglądu*³⁾, że zapragnął wesprzeć się twoją powagą i piórem; będę żałował, że go w naszym kraju mieć nie można. Gdyby *Przegląd* wyrzucił politykę, a ograniczył się na potocznych wiadomościach, a i na rozprawach literackich zagranicznych i krajowych i niekiedy religijnych, może by wyjednał sobie pozwolenie wchodzenia do nas. Przygotuj dobre okulary do czytania maczkowego charakteru. Pocciwy i religijny redaktor: nie drobno myśli, ale zbyt drobnym maczkiem pisze i z tego go nie uleczysz.

Nie troszczę się już o ciebie z przyczyny ogłoszenia twoich wierszy do mnie; skoro przygotowany jesteś jednym tchem rozproszyć te

¹⁾ Wiersz ten jest drukowany w Kaj. Koźmiana »Różnych wierszach« str. 128.

²⁾ „*Haud equidem me tali dignor honore*“ (Verg. Aen. I, 335).

³⁾ Mowa o *Przeglądzie poznańskim*, którego jednym z redaktorów był Jan Koźmian, późniejszy ksiądz, a także Stanisław Koźmian tłómacz Shakespeare'a. Co do tych dwóch braci por. wyżej str. 77 nota 2.

ruszone z ula osy, gdyby śmiały żądłami przyjąć niezaprzeczoną prawdę. Jeżeli zabrzęczą i wystąpisz, radbym ci sekundować, choć tego nie potrzebujesz. Grożą nam znowu z dwóch warsztatów nowemi powiastkami, o wierszydłach przecież nie słyhać. Fajansowa atoli galerya¹⁾ powiększa się, zbierają nawet facsimile mędrców i autorów nowoczesnych; ryciny rozbiegają się przez prenumeratę po prowincjach. Mało gdzie na ścianach widzisz Krasickich, Naruszewiczów, Woroniczów; w wielu miejscach zastąpiły je fajansowe twarze. Cieszy się powszechność swoją nikczemnością literacką; trzeba, trzeba, kochany przyjacielu, karcić i gromić tę zarozumiałość, bezczelność i obłąkanie. Mrówki nas obsiadły, strząśnijmy ich (tak) z siebie, ale to nie łatwo: liczba nadto jest wielka, chciwość zarobkowania umysłem nadto silna. Jak literatura i umysłowe zdolności przyjęła (tak) godła handlu, rozwinęły się w niej handlowe przymioty: fuszerstwo, oszukaństwo, kuglarstwo. Teraz kupujemy książki, oszukani tytułami; wkrótce może, za wzorem Lamartina, każą nam je kupować na wiersze, a że my w naśladowaniu zwykliśmy przesadzać — może nam każą liczyć lub ważyć słowa, a potem litery.

Mamże ci wierzyć, pismacza zgrajo,
Której z hańbą nauk darów
Na wagę liter brednie sprzedają,
Przekupnie lichych towarów?

Gdzieś napisałem w moim zbiorze, bo, choć milczę, przecież równie, jak ty, przygotowałem w różnych moich pismach prozą i wierszem dla siebie przed potomnością świadectwo przez silną protestacją przeciwko temu buntowi umysłowemu, że nie potwierdzałem tej herezyi literackiej, rozlałem ją (dopisano: Manifest) po pamiętnikach mego życia, rozlałem w kilkuarkuszowym liście moim do Lindego w roku 1842²⁾, gdy pisma peryodyczne zaczęły głosić tę nową schizmę, stylem i językiem mistyczno-niezrozumiałym kalecząc zarówno język, rozsądek i smak zdrowy; przebiegłem po kolei mistrzów tej bezbożnej nauki, zacząwszy od Adama³⁾, a szczególnie Grabowskiego⁴⁾, bo osądziłem pierwszego mniej szkodliwym, jak drugiego. Pierwszy młodzież tylko zdemoralizował i uzuchwalił, drugi bez żadnych literackich zasług i praw do krytyki zaraz się wydrapał na tron krytyka, podciął w swoich literackich banialukach wszystkie zdrowego rozsądku i smaku prawidła, brednie swoje ogłosił za wyroki pod godłem: »My i nasi«. Linde prze-

¹⁾ Por. wyżej str. 77 nota 3.

²⁾ Już była o tem wyżej wzmianka, str. 53—54.

³⁾ Mickiewicza. ⁴⁾ Michała.

ląkł się i schował ten list, kazał mi tylko powiedzieć, że zupełnie dzieli moje zdanie i oburzenie, lecz że nadto już zbałamuciona młodzież jest potęgą, która się nie nawróci żadną powagą i sam rozum zakrzyczy. Wiem, że w naszych protestacjach wielu myślami zejdziemy się z sobą.

Minęły święta, więc z wdzięcznością za wypisaną mi w ostatnim liście radę zasiadam wraz z księdzem Baranowskim¹⁾ do poprawienia w miejscach, które wytknąłeś, mojego »Stefana«. Będę się silił zadosyć uczynić twoim spostrzeżeniami: odmienię, dodam, skrócę, gdzie tylko to możebnem i podobnem dla mego starego wieku będzie, most przebuduję, wycieczkę historyczniejszą też zrobię, dyatrybę przeciw szlachcie o postępowaniu z ludem wiejskim w ustach króla osłabię, a w ustach Szemberga sroższy i występniejszy, a nawet prawami upoważniony²⁾, u sąsiadów Niemców wskażę. Westchnij do Boga, aby mi jeszcze choć jeden rok przyrzucił raczył.

33. Franciszek Wężyk do Kajetana Koźmiana.

5 Stycznia 1853. Kraków.

Zaraz w dniu 1-go b. m. chciałem zacząć rok nowy od pisania do ciebie, szanowny mężu, a zacny dawny kolego, by ci za list twój z d. 24 p. m.²⁾ złożyć najczulsze dzięki i zawiadomić o dojściu do rąk moich kilku ód Horacyusza, kiedy rozgłosiły się nowe urządzenia tutejszego uniwersytetu i dymisy dane 4-em najznakomitszym profesorom tej głównej szkoły⁴⁾. Oczekiwałem potwierdzeń tej tak niespodzianej odmiany, sądząc, że ona wpływ niepośledni wywrze na dalszy pobyt zacnego wnuka twojego.

Obok tej okoliczności, uczutej nader mocno przeze mnie, wszystkie nasze literackie zajęcia pobladły; wszakże bardzo mię zajęły po odebraniu listu twego ostatniego odwiedziny Dmochowskiego. Jest to ruchliwa figura, mogąca działać wrażenie w potocznej rozmowie. Pamięć — przywodzi na pamięć ojca. Szkoda, że mu więcej nie odkazał literackiego rozsądku (*iudicium*). I mnie on bawił nie mało, ale od roku 1833-go całkiem go z oczu straciłem.

¹⁾ Por. wyżej, str. 86 nota 3.

²⁾ Tak, zapewne piszący opuścił tu wyraz: stosunek.

³⁾ Listu z tej daty nie znajdujemy w zbiorze. Zapowiedź przesłania ód Horacego jest w liście Koźmiana z d. 15 Grudnia 1852; opisanie zaś wizyty Dmochowskiego w Piotrowicach, o której jest dalej wzmianka, w liście Koźmiana z 24 Października 1852, patrz wyżej str. 88—89.

⁴⁾ Byli to: profesor prawa polskiego, A. Z. Helcel; prof. geografii, Wincenty Pol; prof. prawa rzymskiego, Zielonacki; prof. filologii klasycznej, Antoni Małecki.

I ja tu poznałem dzisiejszą znakomitość, piszącą powiastki, t. j. Zygmunta Kaczkowskiego, autora dwóch nieosobliwych powiastek, którymi żył przez kilka tygodni nasz biedny *Czas*, a którego dziwny romans pod napisem »Murdelio« zajmuje wielkie miejsce w *Warszawskiej Gazecie*. Czemuż ci panowie nie mogą się całe obejść bez cnót podobnych, z których wielbią takie matki, jak »Bezmiennego« i bez takich płodów, które dawniej w prostym języku bę... nazywano! Wszak to i dawniej bywało, ale strzeżono się stawiać na świecznik te nieszczęśliwe istoty, dzieci obłąkań i wyraźnego bezprawia. Byłem dość mocno zajęty kształtną powierzchownością młodego pisarza, jego poglądem na rzeczy, wymową. W tem ledwie wyszedł, dowiedziałem się, że on sam był bohaterem znakomitym w romansie pani L. B. Tak spadła z oczu moich ułuda, bom zawsze mniemał, że dla poety potrzeba i łaski nieba i cnoty. Tu była pierwsza, ale na drugą czekać jeszcze będziemy.

Dotychczas nie sprawdza się twa przepowiednia względem zaczeppek much, bąków, komarów i pluskiew. Mam inną biedę z stron kilku, t. j. żądanie kopii znanego listu do ciebie. Redakcja *Czasu* przyrzekła mi kilkanaście egzemplarzy odbić osobno, na przypadek podobnej potrzeby. Lecz u nas to są dwie rzeczy odrębne: przyrzec i dotrzymać. Dawniej twierdzono: *omne promissum cadit in debitum*. Dziś mówią ludzie, że nie umieją po łacinie. Tyle mam do kopiowania z samego siebie, że rozpaczam o blizkim skutku; chciałbym przed śmiercią jeszcze dla ciebie przepisać najpierw list II¹⁾, który tylko ma między nami pozostać i jedynie rozpowszechnić się na przypadek gwałtownej potrzeby. Chciałbym nakoniec przepisać część IV-ą »Bezkrólewia«, w której Jan Zamoyski przeprowadza zasadę głosowania *virilim* w elekcyach króla polskiego. Nie jest to część główna dramatu, ale dość trudna, bo wystawiająca sejmik szlachecki. Chciał Szyller tej sztuki spróbować w swoim »Fałszywym Dymitrze« i sejm polski wprowadził na scenę, ale nie uważam tej sceny za arcydzieło sztuki tego wielkiego poety; wreszcie przed zakończeniem samego poematu życie zakończył. Tak wszystko polskie, jak niegdyś dotknięcie arki, śmierć przynosiło. Dotknął się nas Napoleon i zginął. Ta myśl, która mi wypadła z pod pióra, mimowolnym smutkiem wszystko w mych oczach obleka.

Bogdajby nas w ciągu poczętego roku weselsze zajmowały przedmioty. Dawno już zrzekłem się tego, co dotąd zowią polityką. Wszystko mi jedno, kto w Francyi przewodzi. Czytam dzienniki dla wiadomości dziejów mojego czasu, ale gdy tem się umysł unęka, zmykam jak naj-

¹⁾ Wierszowany list drugi do Kajetana Koźmiana, o którym już była mowa w liście Wężyka z 25 Grudnia 1851, a właściwie 1852; patrz wyżej str. 103 nota 2.

prędzej w dziedzinę nauki. Bardzo mi na rękę, że zażądano odemnie wykładu »Edypa króla«, który począłem, ucząc się w szkołach po grecku. Dziś temu przypomnieniu winienem nie jedną chwilę swobody i istotnego pokoju.

34. Kajetan Koźmian do Franciszka Wężyka.

15 Stycznia 1853. Piotrowice.

Dzięki, nieskończone dzięki i najserdeczniejsze uściśnienia za tak troskliwe interesowanie się do (tak) naukowego zawodu mego wnuka w tym nieszczęśliwym i najmniej spodziewanym wypadku Akademii krakowskiej.

Czekam z utęsknieniem dalszego ciągu »Bezkrólewia«: zaostrza moją ciekawość sama figura znakomita i już przeważna Zamoyskiego. W pierwszym »Bezkrólewiu« napomknąłeś, czem będzie, w drugim już pragnę czytać, czem był istotnie, zapewne czytać będę. Mam ja swoje wyobrażenie o Zamoyskim. W serce jego trudno zajrzeć, czyli niektórymi jego czynami i zamysłami nie kierowała lub ambicya wyniesienia lub *laudum immensa cupido*¹⁾, bodziec do najznakomitszych czynów; lecz że był wielkim człowiekiem, to nie podpada wątpliwości. I albo on nim był, albo już nikt po nim nie był: wódz, statysta, polityk, uczony, autor, z wszystkimi uczonymi w Europie przyjaźnią złączony, kraj swój kochał nad wszystko, bo to pewna, że ci kraj najgoręcej kochają, którzy w nim najwięcej zasług położyli. Mógł popełnić błędy i dał lekarstwo, gorsze od choroby, bo tem tylko mógł uratować kraj, od możnych zaprzędany; chciał i spodziewał się, wróciwszy narodowi życie, wrócić mu zdrowie; nie pozwoliło mu niebo: za wcześniej umarł. Dosyć, że Zborowskiemu łeb ściąć kazał, już wart nieśmiertelnej wdzięczności. W naszych czasach cały naród pod gwiazdą swobody i niepodległości zgromadzony nie śmiał strącić łba Ponińskiego: starosta krakowski zmiotł go jednemu z najmożniejszej rodziny.

Czekam z równą niecierpliwością drugiego listu. Jeżeli pierwszy będzie wydrukowany oddzielnie, nie zapomnij o mnie, bo lubo go mam na pamiątkę dla moich wnuków twoją ręką przepisany, takich pamiątek nie można mieć dosyć. Och trzeba, trzeba karcić i ohydnie wieków podawać tych »Bezimiennych«, tych »Mordelionów«, mordujących moralność, cnotę, zdrowy rozsądek i t. d. Gdy przeczytałem, jak Murdelio strzelił do uwięzionej mężatki i nie zabił, jak Jura przebił na wylot,

¹⁾*utcumque ferent ea facta minores,*
Vincet amor patriae laudumque immensa cupido (Verg. Aen. VI, 823—824).

ukąsił, jak pies, a Jur żył, rzuciłem tę babską banialukę, godną plecienia dzieciom pod kądzielą. Ale nie dość na tem: Kraszewski ma nas nastraszyć jakimś »dyablem«. Już obwieszczają gazety, ten nowy płód wielkiego powieściopisarza, bo teraz małych niema. Nie wiem, czyli to będzie dyabeł z Łańcuta, lub też istotnie z piekła, czy kulawy, czy wysmukły etc. Dla podłego zarobku zwodzą, plotą, trują. *O miseri, quos tanta insania!*¹⁾.

W początkach tej herezyi literackiej wspomniałem ci, że napisałem był w 1843 roku list z uzaleniem do Lindego²⁾, w którym przebiegłem i tego rodzaju już wychodzące powiastki i pisma peryodyczne i ich autorów a oraz potwornych krytyków przeszłości i temi słowy go zakończyłem: ...»Przyjdzie ten rozsądek, zasiądzie na trybunale i gdy pysznych i występnych na wieczny ogień potępiać będzie, lękam się, aby groźnego nie wydał wyroku i na obojętnych świadków zadanych mu obelg«. Nas obu nie spotka to potępienie: ty głośne, ja chociaż w tece ukryte, prześlemy do potomności świadectwa, żeśmy nie pobłazali tego szalu (tak), który żądza zarobkowania umysłem rozkrzewiła. Jak literatura została handlem i przemysłem, uszedł od niej dawny szlachetny, który ją otaczał, orszak: cnota, moralność, religia, zacność, miłość, ludzkość i nieinteresowność; otoczyła ją niecna czereda, zwykle handlu towarzyski: chciwość, szachrajstwo, oszukaństwo, kuglarstwo, łgarstwo. Księgarze i przekupnie z nimi sprzysiężeni; gdy jedni bazgrzą, drudzy zachwalają, trzecich do kupna zachęcają, a wszyscy w zмовie, usługując sobie, biedną publiczność zwodzą i oszukują. Krzyczymy na Francuzów, a naśladujemy ich z przesadą w ich podłej i bezczelnej chciwości.

Powiadają mi, że przed »Dyablem«³⁾ zapowiedzianym wyleciało jakieś »jabłko« z kieszeni Kraszewskiego⁴⁾; nie domyślam się, czy zerwane w Hesperydów ogrodzie, czy w rajcu wskazane przez szatana Ewie? Dzięki Bogu, że przynajmniej jest jeszcze przed kim jęknąć na te banialuki i brednie.

Nie wiem, czy ci donosiłem, jeżeli nie, to musiałeś już czytać w *Kuryerku* nową improwizację Deotymy, wspólną z fortepianistą Kątskim. Jakże żałuję tego utalentowanego dziewczęcia, że i osobę jego i talent tak pospolitują i szarżają. Ubrano ją, słyszę, jak kapłankę sybilińską, czy też jak druidę. Słusznie do mnie napisał generał Krasieński: »Dla przelotnej słynności dziecinnych wierszy zabijają w niej żonę

¹⁾ Verg. Aen. II, 42.

²⁾ Por. wyżej str. 30 i str. 53—54.

³⁾ Powieść Kraszewskiego.

⁴⁾ Powieść Kraszewskiego »Złote jabłko« wyszła w r. 1853.

i matkę«. Dawniej u nas przed Kątskim, jenerałem artyleryi, upadły mury Strygonia; nowoczesny Kątski cymbałami cuda dokazuje: jaka publiczność, tacy bohaterowie.

Znalazłem między mymi szpargałami tłómaczoną odę: ¹⁾ »*Iustum ac tenacem*«; tłómaczyłem ją w roku 1808, zdaje mi się dosłownie, może nie wszędzie dość gładko. Jeżeli się przyda p. Siemieńskiemu, użyj, ale wprzód przeczytaj, osądź i popraw, gdzie ci szczęśliwsze i gładsze przyjdzie na myśl wyrażenie. Mam w papierach tłómaczenie dosłowne »Eklog« Wirgiliusza; tłómaczył je, jak wiesz, wprzód Nagurczewski mizernie, później Józef Lipiński gładko, wiernie, lecz mdło. Ta, którą dałem do gazet przy obchodzie urodzin króla rzymskiego, czwarta z porządku, jakby dla niego przez Marona napisana, zyskała była potwierdzenie znawców: Osiński czy Bentkowski umieścić ją w swoim *Pamiętniku*. Którakolwiek przydałaby się przyszłemu autorowi rysu historyi literatury powszechnej, chętniebym udzielił. Uwiadom mię, jak ten zamiar autor spełnić zamysła? Zakrawa to na wielkie dzieło, mniej może trudne przy tylu obcych wzorach, jak pracowite i obszerne; zgoła morze do wypicia, a zatem ja się go czytać nie doczekam, chociaż po zdolnościach i chęciach przyszłego autora dobrze wróżę.

Rozeszła się tu była wiadomość przed nastąpnymi zmianami w uniwersytecie krakowskim, że Kraszewski czy starał się, czy też miał ofiarowaną katedrę literatury polskiej; myślałem, że już dla literatury narodowej utworzono nową katedrę powiastek.

Dziś odebrałem list od Zygmunta ²⁾, pisany cudzą ręką; ledwie się podpisać zdołał; cierpiący, zmęczony, zdesperowany swoim, żony i matki żony zdrowiem; ojciec zdrowszy.

35. Franciszek Wężyk do Kajetana Koźmiana.

26 Stycznia 1853. Kraków.

Odwlekałem, szanowny mój i sędziwy kolego, odpis na list twój z d. 15. b. m. nie tyle dla nagromadzenia godnych materyałów twej uwagi, ile przez niemożność poświęcenia chwil kilku swobodnych tej lubej dla mnie listownej rozrywki (tak), którą dziś do największych mych przyjemności policzam. Nazbierało się tu niemało osób, z którymi mnie dawne łączyły stosunki, i ja, domator od dwóch lat, dałem się wciągnąć w liczniejsze towarzystwa i na wieczory nie w domu spędzone, co mi znaczną sprawiło różnicę. Ale już to wyjątkowe życie stanęło u kresu i od jutra wracam do mego stolika i krzesła, a na dwie

¹⁾ Horacego.

²⁾ Krasińskiego.

godzin (tak) przed północą, do łóżka. Mądrze to urządziła Opatrzność, że staremu najdogodniejsze jest łoże, aby się przyzwyczaił do tego, z którego wkrótce już nie powstanie jak w duchu. Tymczasem żyjąc jeszcze i czując, musi brać udział w tem wszystkim, co go dotyka.

Jak podzielałem uwagi p. Maisonneuve względem dalszego pobytu Stasia, tak przekładałem jego ojcu jeszcze w roku zeszłym przyszłą nieużyteczność tego pobytu. W wieku Stasia więcej dbać można o naukę, jak o towarzystwo. Ta, którą tu czerpał, już jest dla niego zawartą, a przyszłość ze strony naukowej w Krakowie nie przedstawia sięcale w różowych kolorach. Na rok przyszły szkolny już tu nie będzie co robić. *Caetera Deus providebit.*

Ciekawy jesteś, jakem przedstawił Zamoyskiego w dalszych scenach »Bezkrólewia«. I ja się uczyłem długo poznania tej wielkiej historycznej figury. Tak jak we wszystkim co ludzkie, jest w nim i złe i dobre. A przecież sądzę, że na dnie duszy leżały najczystsze zamiary. Złe poszło z środków obranych do celu pięknego, które musiały być takie, jakie sobie przywłaszczył. Ćwiczony na rzymskich wzorach i w nich widzący od młodości ideał politycznego człowieka, rychło zapragnął urzeczywistnić takowy w swojej ojczyźnie. Ale tak w Rzymie, jak w Polsce, popularność była konieczną. Jakże się ta nabywa? Papką i czapką. Trzeba więc środków ku temu. Gdyby się zrodził bogatym, mógł by rzec sobie *Odi profanum vulgus*¹⁾ etc. Lecz on był zrazu ledwie półpankiem. Dalsze jego koleje, gdy wstąpił na polityczną widownię, już dostatecznie skreślają dzieje. Pewnie on na końcu życia żałował wprowadzonego przez siebie w elekcyach królów głosowania *viritim*, ale już było zapóźno²⁾.

Gdy będę w stanie przepisać część IV »Bezkrólewia«, tam ujrzysz tego męża w działaniu z szlachtą, przeprowadzając przez liczne jej zebranie zasadę głosowania *viritim*. Dziś sądzą, że głosowanie powszechne jest, tak jak działanie pary, wynalazkiem naszego wieku. U nas to było, bo szlachta stanowiła naród, i to nas zgubiło. Bo polityka, tak jak pieczenie chleba, nie jest nowością na świecie. Lecz dawniej były konstytucye w życiu i obyczajach, dziś są na papierze i to na papierze ze słomy. Dawniej nie łatwo było wzruszyć zasady z serc albo umysłów, dziś formy (tak) w czcze słowa obleczone nie trzeba nawet rozdzierać: papier, na którym zostały sformułowane czyli spisane, sam się za kilka lat popęka. Dlatego Francuzi mają już drugi tuzin konstytucyj — a Anglicy nie mają na papierze żadnej. Pierwsi i drą i fabrykują konstytucye, jak

¹⁾ Początek ody Horacego, Carm. III. 1.

²⁾ Tu opuszczamy przytoczony ustęp z V aktu, sc. II »Bezkrólewia II«, który to dramat w całości jest drukowany w pośmiertnem wydaniu Pism Franciszka Wężyka, tom II.

gdyby buty — drudzy nie mając spisanej, stoją przecież uparcie przy swojej, kiedy niekiedy wprowadzając reformę.

W tych dniach był tu z Warszawy redaktor główny *Warsz. Gazety* Lesznowski i raczył mnie odwiedzić. Jak rybak przezorny przyjeżdżał tu na połów z wędką rublową, i złapał na nią dwie ryby: to jest dwa nie istniejące romanse. Kupił więc kota w worze i nie wie nawet, jak się będzie nazywał. Jednego mu sprzedał na wagę złota, będący tu Zygmunt Kaczkowski, drugiego Lucyan Siemieński. Czy pojmujesz to upośledzenie zdolności, do któregośmy doszli za śladem tych bezwstydných Francuzów? Więc już promesy płodów dowcipu idą na giełdową szachrajkę. Cóż będzie, jeśli sprzedany poemat (za 1 arkusze w druku 30 rubli) całe się nie uda? Wiem ja, że to *ultimus consumens Gazety Warszawskiej* zapłaci; wiem i to od redaktora, że on na tę ponętę łapie nie mało czytelników i że tysiące rozdane między rublowych poetów wracają mu się z procentem; ale co powiesz o nieszczęśliwych czytelnikach tego pisma, pomiędzy którymi jesteśmy podobno obadwa? Dotąd sprzedawano cnotę, ojczyznę, sumienia; już się z pod tego powszechnego prawa i duchowe płody wybiegać nie mogły! Czy to my mamy tak wiele tego towaru, aby nim frymarzyć na łokcie, arszyny, krużki i czarki? Gdzież dziś jesteście Juwenalisy, Persyusze, Naruszewicze, Krasiccy? Ale cóż to pomoże, choćby ich krócie na raz powstały? Wieszano dawniej złodziejów, a inni pod szubienicą okradali ciekawych. Ale niech sobie sprzedają dowcip, tak jak gorzałkę, niech tylko cynikami nie będą.

Przed kilką dniami w liczmem towarzystwie toczyła się rozmowa o płodach pióra dzisiejszych. Rzekłem słów kilka, jak protestacją przeciw zgorzeniu, gdy najpierwsze płody naszych pisarzy biorą za bohaterów starych libertynów, kończących życie przy brudnej podwice, kobiety wiarołomne rodzące w karczinach żydowskich bezimienne płody i t. d. Na to mi odrzekł jeden z zawołanych galicyjskich pisarzy: Więc pan chcesz cnoty, tej prozy życia, tego przedmiotu do bernardyńskiego kazania? Tu oburzenie moje usta zamknęło. Wyszedłem jak z łaźni i dziękowałem Bogu, że się na resztę wieczora w samotności pozostał. Znalazłem na mym stoliku książeczkę przyslaną mi przez ks. Jakubowskiego rektora¹⁾ o podniesieniu przemysłu w Galicyi, pismo wielce od obcych cenione, a u nas ani postrzeżone dotychczas. Przesyłając, przyjętym zwyczajem kilka słów domieszczył, w których mnie nazwał ne-

¹⁾ Ksiądz Adam Jakubowski, b. rektor Pijarów, później sekularyzowany, ostatnie lata życia spędził w Krakowie i żył w bliskich stosunkach z Wężykiem. Odznaczał się wykształceniem i niezwykłą pamięcią.

storem pisarzy. Z tego i powyższego powodu skreśliłem następujące wierszyki¹⁾.

Ale przejdźmy do weselszych przedmiotów. Płody panny Jadwigi Ł.²⁾ (bo ja te tylko imiona przyjmuję za prawe, które zostały nadane na chrzcie ś-tym, a podług dawnych praw naszych wiesz, jak tego zwano, co był *binominis*) zwróciły powszechną uwagę. Znam już trzeci poemat, pod napisem »Rzeźbiarze«. Choćby to nie były improwizacye, (które między nami trącą najczęściej kuglarstwem) choćby ta panna Jadwiga miesiąc cały strawiła nad »Rzeźbiarzami«, jeszcze byłby to poemat zadziwiająco znakomity i godny powszechnego poklasku. Co jej płody do improwizacyj podobnemi czyni, to jest ta okoliczność, że wszystkie są piękne z początku, pełne natchnienia i niepoślednich myśli, słabiej następnie, a koniec zwykle najsłabszy. Tak jest i w »Tańcu« i w »Rzeźbiarzach«, nawet i w »Wieszczu« — choć to może płód najrówniejszy. Tak nawet zadziwiające utwory noszą na sobie znamię ludzkości. Inspiracya, entuzjazm, może być zrazu wielki, ale przelany przez usta człowieka, takim być musi (*si magna parvis*)³⁾ jak śpiew kanarka wyuczonego z pozytywka: zawsze ku końcowi będzie jakiś »ćwirk, ćwirk«. Nie ujmie to jednak ani uroku, ani wielkiej dla innych ponęty. Chciałbym raz w życiu i słyszeć i podziwiać tę p. Jadwigę, lecz nie dlatego, aby ją otoczyć sypanem z rąk moich kadzidłem, ale żeby uczcić Tego, co ją tak pięknie stworzył na pociechę biednej i ułomnej ludzkości. Tak w »Bezkrólewiu« Nr. I (od zgonu Kazimierza W. do ślubu Jadwigi z Władysławem Jagiełłą, które mógłbym sprzedać p. Lesznowskiemu, bo nie skończone lecz nie przeznaczone na literacką tandetę), gdy młoda Jadwiga dziwi się, dlaczego ją tak chwala starzy i osiwiali w usługach kraju Polacy, odpowiada jej Dobiesław z Kurozwęk:

Dziwisz się, że cię młodą rada starców chwali,
I przez skromność lub trwożne o sobie mniemanie
Nie pojmujesz tych pochwał... Czyż my doskonali?
Jakież wreszcie jest dla nas z tobą porównanie?
Ty jak wiosna, siejąca i wonność i kwiaty,
A my pod szronem czasu już na wpół zamarli;
Ty tak piękna i strojna w niewinności szaty,
Któreśmy w długim życiu sterali i zdarli.
O przestań płonne żale na twój los wywierać!
Nas nad młodość wynosi jedno doświadczenie;
Lecz zaledwie zmańdrzejem, już musim umierać.

¹⁾ Opuszczamy wiersz p. t. Do ks. A. J. Sch. Piar., drukowany w wydaniu pośmiertnem Pism Franciszka Wężyka, tom III, str. 145.

²⁾ Deotymy.

³⁾ *Si parva licet componere magnis* (Verg. Georgica IV, 170).

Czyż nie lepsze jest serca czystego natchnienie?
 Ty masz w pączkach kwiat życia, te gdy się rozplemią,
 Czeką cię łaska niebios i świata ozdoby.
 Twoja przyszłość w blasku zorzy, a nasza pod ziemią;
 Przed tobą są nadzieje, a przed nami groby.
 Ile razy masz radzić czy nam czy krajowi,
 Niech od ciebie odstąpi wątpliwości trwoga.
 Ty masz więcej jak mądrość, bo masz w sercu Boga;
 Tak Bóg mimo twej wiedzy przez twe usta mówi..
 Idź więc śmiało, bo cel twój piękny i wysoki,
 Boś do świetnych zamiarów przez nieba wybrana;
 A grono siwych starców, wielbiąc twe wyroki,
 Nie ciebie lecz wspólnego uwielbia nam Pana¹⁾.

Tak dla jednego i ostatniego wiersza, musisz czy chcesz czy nie chcesz 23 przeczytać. Masz więc w tym liście i groch i kapustę, oba jadalne i dobre i często niestrawne; tak niebezpieczna jest zacząć starego wierszokletę.

36. Kajetan Koźmian do Franciszka Wężyka.

8 Lutego 1853. Piotrowice.

Listy twoje są dla mnie ożywiającym balsamem; gdy je czytam, mówię sobie: »To ja, mimo zgrzybiałej starości, nie zniedołężniałem jeszcze, kiedy tak myślę, jak Wężyk myśli, kiedy na to, na co on cierpi, ja, tak jak on, cierpię i obruszam się i, gdybym miał talent teraz jego, tak bym chciał pisać, jak on pisze«. Przesyłając ci więc najserdeczniejsze dzięki za twój list, tytu dla mnie ponętami napełniony, odpiszę ci porządkiem materyj, w nim umieszczonych.

Nie groch z kapustą, jak się przy końcu wyraziłeś, pomieszałeś w nim, ale perły z szmaragdami i rubinami w złoto oprawne. Wypisem z »Bezkrólewia« o Zamoyskim rzuciłeś mi łakoć, która mi ślinkę do ust prowadzi i smak wzbudza do czytania dalszych scen tego poematu. Nie można lepiej, godniej, właściwiej, razem rzetelniej, historyczniej i bezstronniej wystawić tego bohatera, jak go wystawia jego odpowiedź na posądzenia Uchańskiego prymasa. Takim był istotnie, i nie innym tylko takim bym go wystawił, gdybym miał twój talent. O piękności i jędrności wierszy nie mówię, bo te zawsze posłuszne ci były. Uwagi twoje nad głosowaniem *virtim* są arcystuszne. Widzimy skutki, co

¹⁾ Ustępu tego nie znajdujemy w ogłoszonym drukiem »Bezkrólewiu pierwszym«. Zapewne był on pierwotnie przez autora zamieszczony w akcie II, scenie VI (Wyd. pośmiertne Pism Fr. Wężyka, tom II, str. 79).

sprawił ów *vote universel* we Francyi. Zamoyski tych skutków przejrzeć nie mógł; rzymski republikanin, nie miał o przyszłości ostrzeżeń. Nam dopiero zostawione było widzieć skutki trucizny i paść ich ofiarą, a Francuzom nad nimi zapłakać, a raczej zatańcować szyderczym z siebie widokiem.

Co mi donosisz o wizycie redaktora *Gazety Warszawskiej*, nie dziwi mnie, ale podobnie jak ciebie oburza. Mniej mam pogardy dla tego, co kupił, jak dla tych, co się sprzedali. Podły i nikczemny wiek, bezczelni i bezwstydni ludzie, co najszlachetniejszą ozdobę i szczyt towarzystwa, literaturę, skazili sobą i na pokup więcej dającemu puścili. Wyrazy twego oburzenia po juvenalisowsku ich bezceństwo niezrozumiane dla nas malują; masz rację, że umysły, jak liche łachmany, na tandetę poszły. Lecz na tego jegomości Lwowianina, co się z tak pięknym zdaniem do ciebie odezwał, i cnotę, uważając za lichą prozę życia, do kazania bernardyńskiego odesłał, słownik żadnego języka nie ma dość pogardliwych wyrazów gniewu i oburzenia. Dech jego zbrodniczy, który z twoim listem do mnie zaleciał, dech zarazliwszy dla młodych od cholery i cuchnący, przeraził mię, obruszył i w smutek wprawił. Przypomniałem sobie narzekania Juwenalisa w satyrze VI-ej:

*Nunc patimur longae pacis mala, saevior armis
Luxuria incubuit, victumque ulciscit orbem,*

które możnaby tak zastosować do naszej skażonej chciwością i zamiłowaniem wszystkich skaz moralnych literatury:

Teraz nas dręczą klęski długiego pokoju,
Sroższa od krwawej wojny morderczego boju
Rozpusta nas znękała, mści się obelg cnoty
Przez głów przewroty.

Przychodzimy, kochany przyjacielu, do peryodu ostatniego zepsucia. Błoto w sercach, pustki albo duma w głowach, kradzież w kieszeniach, trucizna w języku i piórach — nie wiem, gdzie nas zaprowadzą? Talenta tylko w nogach: skakać, tańcować, nabroić i uciekać. Ja po tej skłonności umysłów i piór wkrótce spodziewam się jakiej nowej powiastki lub poematu o krótkich spodniach cesarza francuskiego, które tak rozgłaszają gazety francuskie. A że w naśladowaniu lada głupstwa lub śmieszności, które z Francyi pochodzą, my się uprzedzić nie damy, może jaki autor bezimiennego bękarta ¹⁾ nowej słynności z tak godnego jego zdolności przedmiotu zapragnie. Ale, drogi przyjacielu, nie nowe

¹⁾ Aluzya do Korzeniowskiego powieści »Tadeusz Bezimienny«.

to rzeczy. Znasz historię ludów: epoki głupstwa i rozumu, cnoty i zbrodni, szczytności i podłości przechodziły i przechodzą będą po ziemi kolejną, jak noc i dzień. My starzy wątpię, abyśmy już dnia doczekali; jednak wśród tych smutnych i bolesnych wrażeń są pociechy we wspólnem prawych ludzi utyskiwaniu i jęku. Taka pociecha w serce moje wpłynęła z twemi wierszami do K. J.¹⁾ Wytrysnęły ci one z rannego serca i prosto do mego trafiły. Nie narzekaj, że niema Perysusza i Juwenalisa, boś mi w kilku pięknych strofach ducha obydwóch wystawił.

Lecz przejdźmy kolejną do miłszych przedmiotów, przejdźmy do tego zjawiska, tak sprzecznego w swoich natchnieniach z duchem bezbożnego wieku, przejdźmy do młodej panny Jadwigi²⁾. Wieszże, kto ona jest? Jest to prawnuczka z ojca owego najświętobliwszego ołtarzy naszych kapłana, biskupa łuckiego Cieciszewskiego, po rodzonym jego bracie. Ja odważę się myśleć, że jej to natchnienie z niebios wymodlił i zesłał ten święty na ziemi i święty w niebie kapłan. Ja ją uważam, jak ową dziewicę orleańską, ową prostą pasterkę, natchnioną z nieba, aby uwolniła Francję od napastnych i łupieżnych Anglików, którą oni jak czarownicę spalili. Kto wie, niezbadane są wyroki Opatrzności, czyli i nasza młoda dziewica nie jest przeznaczoną na uwolnienie literatury naszej od tych bękartich, chciwych, łupieżnych powiastko pisarzy, bezbożnych lub płaskich, ciemnych, niezrozumiałych poetów, nadymających się imieniem wieszczów. Tuli się ona do starszych, niewinna, skromna, lękliwa, prosi o radę, z wdzięcznością ją przyjmuje, ale nieszczęściem, otoczona jest szatanami, którzy w zdradliwych poklaskach wywołali z piekła przeciwko niej próżność i już kadzidłami piekielnego dymu ją duszą. Już ją zespolili z klawicybalistą Kątskim; już ją wlekli na kuryerkowe i gazeciarskie karty; już długimi i przesadnymi artykułami szarżają, pospolitują tę nadziemską istotę. *Inimicorum pessimum genus laudantes*³⁾. Uciekła ona przed temi Mefistofelesami i Asmodeuszami pod starszych tarczę; trzeba ją wspierać szczeremi i przychylnemi radami, aby ją (tak) nie obłąkali. Już ona się zrzekła improwizacyi za radą moją, mego syna i Z.⁴⁾ i co (tak) jej jeszcze brakuje, przybędzie. To, coś o niej napisał, jest tak sprawiedliwe, że podziwienie twoje zdaje mi się wyczytanem w mojem przekonaniu. Podziwiasz »Rzeźbiarstwo«; jakże podziwiać będziesz jej nowy utwór »Sen«, któremu bym

¹⁾ Księdza Jakubowskiego. Por. wyżej str. 117, nota 1.

²⁾ Łuszczewskiej, Deotymy.

³⁾ *Pessimum inimicorum genus, laudantes* (Tacit. Agric. 41).

⁴⁾ Może Zygmunta (Krasińskiego).

nie szczędził pochwał, gdyby nie był płodem wdzięczności dla mego syna i nie mieścił rzewnych żalów po mojej synowej? Zadziwi cię imaginacya, układ poetyczny, przejścia delikatne i zręczne, a pomysły i wyrażenia w wielu miejscach szczytne. Jeżeli gdzie niegdzie byłyby wiersze do poprawienia, rozbraja krytykę pamięć, że to pisze szesnastoletnie dziewczę, że pisze z całym wdziękiem, z całym urokiem kobiety, tak że, nie wiedząc, kto pisze, można zgadnąć z delikatności rysów, że to dziewczę, które nie udaje autora mężczyzny. A chociaż ją niebaczni lub obłudni podziwiają na teatr prowadzą, nie odziewa się w szaty komedyantki, nawet krótkich spodni cesarza francuskiego na siebie nie bierze.

Rzecz szczególna: ty i generał Morawski, tak odlegle od siebie mieszkający, prawie o jednej godzinie jedne jej czytaliście płody i w podziwieniu, w uwagach, w radach tak się na jedno zgodziliście, że prawie jednymi wyrazami wypisaliście je do mnie. Ma więc za sobą powagę dwóch najstarszych, najpoważniejszych i najznakomitszych wieszczów; szczególnie twoje uwagi względem przezwiska Deotymy i inne są dobitnie słuszne. Gdyby innego powodu nie było, twoje piękne i bardzo piękne wiersze w usta Dobiesława z Kurozwęk do pięknej królowej Jadwigi włożone, a tak analogią do niej (nie co do piękności fizycznej, bo tą się nie szczyci, lecz do piękności moralnego ducha) zastosowaniami być mogące, skłonią ją do zachowania imienia chrzestnego. Wiersze te są tak piękne, tak miłe i dla starości i dla uroczej młodości, że ja, kilkanaście razy je odczytując, za każdym razem upajam się ich urokiem i śmiem powiedzieć, że w nich samego siebie przeszedłeś. Nie zadziw się więc i przebac, błagam, że, podkuszeni niemi, wraz z synem odważyliśmy się zdradzić ciebie, a lubo korespondencye prywatne nie godzi się wyjawiać na świat, nie dalej, jak do samej panny Jadwigi przesłaliśmy je w wypisach; wiersze w zupełności, uwagi i rady twoje i Morawskiego w wyjątkach, jakie delikatność i dla nas i dla niej wskazywała. Przyjmie ona je z wdzięcznością i uwielbieniem i zachowa i w swoim sercu i w swojej tece. Niech wie, jak pochlebne czyni wrażenia na starcach jej natchniony talent, niech wie, za kim i za czem iść, a czego się chronić i unikać powinna.

Trzeba, trzeba, drogi przyjacielu, wspierać tę niewinną istotę. Matka jej jest nieco próżną i może zbyt pragnie słynności córki; na jej wieczorach zbiera się tłum rozmaitych wyobrażeń entuzyastów; ojciec jest słuszny człowiek, oświecony i rozsądny, ale stary; przyjaciółek romantycznych pełno; nie wiem, czy ją tarcza ojca zasłoni? Brońmy tego niewinnego baranka od paszczy wilków i szponów drapieżnych

sępów. Mój syn¹⁾ posłał Stasiowi jej wiersze do siebie pod tytułem: »Sen« i polecił mu, aby ci komunikował; upomnij się o nie, ujrzysz w nim czucia córki, gdyż jest z wielką adoracją dla matki. Matka ma w sobie nieco krwi teatralnej: urodzona z owej sławnej Skoraszewskiej, wreszcie jest słuszna kobieta i oświecona i rady przyjmuje. Panny Jadwigi Zygmunta²⁾ jest ideałem. Ona jest daguerreotypem Zygmunta: niczego tak nie pragnie, jak go poznać; pisała do niego wiersze; Zygmunta się entuzjazmuje nad jej imaginacją i poezją. Imaginacja jednako ich zbliża i łączy, wykonanie i styl rozróżnia; nie we wszystkim geniusz Zygmunta jest dobrym dla niej wzorem. O Zygmuncie można powiedzieć: *brevi esse laboro, obscurus fio*³⁾, o p. Jadwidze: *Omne supervacuum pleno de pectore manat*⁴⁾. Nie mam nikogo, co by przepisał dla ciebie jej »Podróż do Prądnika i Ojcowa« i jej improwizację: »Wiara, Nadzieja i Miłość«. W tej ostatniej, mimo przewlekłości usłyszałbyś arfę Dawida. Pytam się ja nieraz siebie, dlaczego tego dziewczęcia niewinne, skromne, religijne tony i jej poezya, pełna imaginacji tego rodzaju, tak miłe na nas starszych czyni wrażenia? I odpowiadam sobie: bo długi czas byliśmy, jak ów podróżny, którego w drodze napadła noc ciemna i nie słyszał tylko krakania wron, kawek, gawronów i kruków, a usłyszawszy głos skowronka, wróży blizki świt; bo po tych potwornych Witoleraudach⁵⁾ po tych tatarskich wyciach, po tych powiastkach występnych, po tych wierszydłach, wzięwszy od »Maryi« Malczewskiego aż do Norwida, doszedł nas głos flecika niewinnej pasterki i dlatego zdaje się nam nowy, że dawno słyszany i prawie zapomniany.

Jak się tam, kochany przyjacielu, bawi Kraków? Mój syn wrócił z Warszawy i powiada, że wyludniona, po tylu śmierciach smutna i mimo kuryerkowych doniesień mało zabawna. Za to nasz Lublin bawił się i bawi: bale, resursa, teatru, koncerta. Kątski tak wszystkim pozawracał głowy, dlatego podobno, że się w Lubelskiem urodził, iż już nie mogą dla niego znaleźć miejsca na ziemi: pod niebo go podnoszą w odach i sonetach najprzedniejszych tak, że gdyby powstał ów Kątski, generał artylerji, co pod Sobieskim wziął Strygoń czy Parkany na Turkach, słysząc te ubóstwienia swego imiennika, może wołałby być kapelmajstrem, jak bohaterem, lecz do tego potrzeba było mu się urodzić w naszym wieku i w Lublinie.

1) Andrzej Edward Koźmian, ojciec Stanisława Koźmiana, publicysty.

2) Krasieński.

3) Horat. De arte poetica, v. 25—26.

4) Horat. De arte poetica, v. 337.

5) Poemat Kraszewskiego »Witolerauda«.

Mówią mi, że jeden z najślawniejszych, najpłodniejszych, a zatem z najznakomitszych powiastko-pisarzy ma osiąść w Lublinie, gdzie ma córkę i gdzie do szkół chodził, i że ma założyć warsztat na obstalowane i już z góry zapłacone tego rodzaju twory. Przeląknęłam się tego sąsiedztwa, bo, gdyby mu nieszczęśliwa myśl przyszła odwiedzić starca, bądź przez ciekawość, bądź przez politowanie, bądź dla zbierania materiałów z rozmowy z nami do swego warsztatu, lękał bym stać się bohaterem jakiej powiastki, choćby *sub ignoto*, ale tak, żeby mnie, mój dom i moje obyczaje i moje przesady literackie (bo teraz tą cechą oznaczają nas nowi pisarze) każdy poznał. *Abeat a me calix iste!*

P. S. Przeczytaj też przez ciekawość, lecz, wątpię, abys mógł odczytać, nowe poema chwalone w Warszawie, p. Włodzimierza Wolskiego »Wielki pan«, powiastka.

Jeżeli czytujesz *Kuryera Warszawskiego*, napadłszy w nim artykuł pogrobowy o Czulickim, doktorze zmarłym w Lublinie, literami mojemu K. K. oznaczony, jeżeliś wniósł, że wyszedł z pod mego pióra, zastanowiła cię zapewne chropowatość jego i widoczny na końcu niesens. Brońże mię, szanowny przyjacielu, przed czytającymi i racz zaręczyć, że mi jeszcze na zdrowym sensie nie brakuje. Nie wiem, czy cenzura, czy szanowny redaktor *Kuryera* obciął go, pokaleczył, podmieniał, swoje niewłaściwe wyrazy, jak pięść do nosa, pododawał, a sam koniec ze zdrowego sensu wyzuł. Wartoż u nas cokolwiekbądź podawać do druku? Artykuł ten jest w 16-ym Nr. *Kuryera*.

37. Franciszek Wężyk do Kajetana Koźmiana.

21 Lutego 1853. Kraków.

Ociągałem się długo z odpisem na twoje tak miłe dla mnie wyrazy, któreś w d. 8 b. m. skreślił, bo miałem nadzieję, że rychlej czy później Staś odbierze ten list od ojca, w którym załączył mu »Sen« panny Jadwigi¹⁾ i mnie go udzielić polecił. Lecz gdy ta nadzieja spełzła, gdy zdaje się, że sen ten uleciał na stronę, może korespondencya piotrowicka będzie szczęśliwszą i kiedyż tedyż przyniesie mi ten płód dla mnie nowy a tyle pożądanym z dwóch względów: autorki i tego, który był jego przedmiotem. Coraz to więcej słyszemy o tem dziwnem dziewczęciu. Bodajby jak najrychlej przestała improwizować, a pisać porządnie poczęła. Improwizacya: to daguerrotyp chwilowego wrażenia — poezya kierowana rozsądkiem, to malarstwo; pierwsze ślady z czasem

¹⁾ Łuszczewskiej czyli Deotymy.

zatrą się, jak wszystkich płodów chwilowych. Obrazy, dojrzałe obmyślane, zostaną na zawsze.

Jak jest potężną zawiść małych umysłów względem tego dziwnego zjawiska, miałem tu próbę czysto warszawskiego dowcipu. Jest tu autor »Listopada«¹⁾. Przybył dla kuracyi, jak gdyby tam już z Malczem lekarze wymarli. Gdy mówiono wiele o p. Jadwidze, gdy się dziwiono jej płodom, a mianowicie »Rzeźbiarstwu«, śmiał twierdzić, że wśród improwizacyi wymykają się czasem mniej stosowne wiersze, które potem się mażą — i tak w »Rzeźbiarstwie« po tem miejscu tak pięknem:

I zmartwiała...

w mgnieniu oka usłyszano co następuje:

A krowa, co za nią stała,
W tylek ją z soli lizala!

Czy pojmujesz podobny cynizm, który nawet przestał być złośliwym, bo jest nikczemny!

Nie mam nic przeciw temu, żeście jej posłali, to co o niej napisałem. Wszak ja od lat wielu i myślę głośno i mówię i piszę. A któżby nie rad z serca osłonić nawet swoją osobą ów rzadki a piękny kwiatek od tchu zaraźliwego potwarzy, niechęci, zazdrości i innych pocisków, na które jest wystawiona każda wyższość, zwłaszcza w naszym czasie i w naszym kraju? Niech więc ją tak matka nie stawia na świecznik, niech nie wydaje na poniewierkę daru wielkiego, którym ją Bóg wyposażył. Niechaj w pokorze i cichości serca pielęgnuje go na własną i ziomeków pociechę. Niechaj wyżebrze u tych, którzy się jej przyjaciółmi mianują, ażeby ją więcej poważali, a mniej o niej mówili i pisali. Dość będzie czasu na oddanie jej płodów pod prasy drukarskie. I wtedy dziewictwo boskiego daru przepadnie, a poczną się okropne troski macierzyństwa, do których jeszcze ją (tak) nie usposobił jej wiek tak młody! Wtedy potrzeba będzie całej potęgi mężstwa, by znieść wszystkie następstwa autorskiego powołania, co nie jest tak snadne, jak się komu wydaje, bo droga do wielkiej sławy jest najeżona wielkimi zawady.

Wzmianka o Kątskim przywiodła mi na pamięć całą zarozumiałość tego bardzo zdolnego artysty. Często się z nim potykałem u wód czeskich, w których ostatnie lata przepędził. Znałem ja jego ojca, tutejszego mieszczanina i właściciela dworku na przedmieściu pod Zamkiem. Wcześniej on szczyił się uzdolnieniem swych synów, a sam nie mogąc tu się utrzymać, żył z urzędziku jakiegoś w Warszawie i tu kiedy niekiedy do swej dziedziny zaglądał. Ale on żadnej nie okazy-

¹⁾ Henryk Rzewuski.

wał chęci wywodzenia swego rodu od znanego w dziejach generała artylerii. Dopiero, gdy dła biduda (tak) został szambelanem królowej Izabeli, gdy na siebie nawieszał mentalików (tak), które mu się łatwo dostawały zamiast pieniędzy, urósł w potęgę i sięgnął rodowitością wyżej, niż sam rozumiał. Że gra bardzo biegle i pięknie, tego mu nikt nie zaprzeczy. Nie kontent był ze mnie, że go w Maryenbadzie, zbliżającego się do mnie z lekkomyślnością studencką, trochę od poufałości cofnąłem i że głośno powiedział po danym koncercie: »wielki muzyk, bo gra przedziwnie nawet złe kompozycje« (a były to jego własne). Dlatego spotkawszy się ze mną w Karlsbadzie, już mię z pewnym rodzajem uszanowania traktował. O mój przyjacielu, gdyby kto sławy ludzkiej pożądał, niechaj zostanie linoskokiem, lub histryonem, lub też śpiewakiem — czyli gardłem, czyli na strunach! Czy kiedy przyjmowano z takimi oznakami współczucia wieszczów, mędrców lub bohaterów, którzy ojczyznę zbawili? A jeszcze nic nie dotknąłem najwyższej dzisiejszego świata potęgi, to jest baletniczek i baletników! A jeśli i Lubelskie dobija się o sławę ojczyzny szczęśliwego fortepianisty, może dożyję, że nie 7, ale trzy razy siedm miast i powiatów będzie o to walczyło. W cóż się obróci walka harda siedmiu miast greckich o ojczyznę Homera?

My tu żyjemy pod wpływem ciężkim wiadomości medyolańskich i wiedeńskich. Od wielu już lat miesiąc Luty był okropnym dla świata. Ale dopókiż świat cierpieć będzie tę albiońską wyuzdaną swobodę, by się na łonie tej wyspy knuły najohydniejsze zbrodnie i jak z jaskini Eola wylatywały wszystkie burze, wszystkie nieszczęścia? Za naszych czasów chciał Napoleon I. przywieść to zdrad ognisko do zupełnej nicności. Nie zdołał tego, bo świat rozumiał, że oni tylko się zawzięli na niego. Dziś: *discite justitiam moniti!*¹⁾.

38. Kajetan Koźmian do Franciszka Wężyka.

4 Marca 1853. Piotrowice.

...Poznał się on²⁾ w Krakowie z goszczącym autorem »Listopada«³⁾ i bardzo łaskawie i dla ciebie i dla mnie przyjętym od niego i poznany został; byle by szczerze! Nikt temu panu nie zaprzeczy rozumu, dowcipu, nauki i literackich zalet; za cóż nieszczęściem złośliwość i nad-

¹⁾ Verg. Aen. VI, 620.

²⁾ To jest Stanisław Koźmian, wnuk Kajetana, znany publicysta. Opuszczamy początek listu, czysto prywatnej treści.

³⁾ Henrykiem Rzewuskim.

użycie dowcipu często obraca w truciznę te przymioty! Za cóż serce nieodpowiada umysłowi! Cokolwiek bądź, przyznasz, że lepiej go sobie, bez ubliżenia sobie, ująć i zjednać, niż obrazić. Jest on w takim położeniu, że szkodzić umie i może ¹⁾.

Oburzył mnie jego sarkazm, acz płaski, bez konceptu i dowcipu, a złośliwy, na biedną niewinną Deotymę, a po twojemu Jadwigę, rzucony. Nie godzi się skromne, niewinne dziewczę oprysnąć złośliwym jadem i czystą jej szatę skałać. Ale żyjesz długo na świecie, znasz i znałeś różnych ludzi. Ów nasz zacny nieoszacowany Julian ²⁾, ileż razy podobnie grzeszył, nie ze złego serca — lecz z nieszczęśliwego nałogu ciągłego dowcipowania? Gdy w głowie jaka śmieszność zaszemrała, język od wypaplania jej wstrzymać się nie mógł; wtedy bez bacności na wszystkie względy towarzyskie, na wszystkie zasady moralności, — przyjaźń, wdzięczność, czynił igrzyskiem jałowej żartobliwości. Rozśmieszał też wszystkich, ale przyjaciół nie miał. Szacowano go z cnót, ale unikano z nim szczerości. Dowcip jest zdradliwym bogactwem: często do najnikczemniejszego marnotrawstwa prowadzi.

Ale tu i matka Jadwigi jest nierozważną i zaślepioną żądzą słynności. Dobry o niej był artykuł w *Czasie*. Co Wirgiliusz powiedział o Brutusie, który własnych synów pod miecz z zimną krwią oddał: *Vincet amor patriae laudumque immensa cupido* ³⁾, możnaby dla niej przerobić: *Vincet vanitas laudumque* etc. Morawski admirując Jadwigę, napisał do mnie o jej matce: jest słuszna kobieta, lecz coś jest w jej krwi z głowy ojca i z nóg matki ⁴⁾. Jędrzej ⁵⁾ będzie jeszcze pracował nad nią, aby ją zrazić od (tak) tej nieszczęśliwej i lichej improwizacyi, na której córka marnuje rzadki talent i natchnienie i naraża się na szarganie po gazetach.

A więc sławny Kątski, potomek jenerała artyleryi, zjechał na syna mieszczanina krakowskiego! Lublin go ubóstwił, okadził, wysławił odami i rozmaitego kalibru toastami i wierszami; dotąd trwał pod tym uro-

1) W tem miejscu z boku dopisał Koźmian wiersze łacińskie:

Nolito ad versus tibi factos ducere plenum
Laetitiae; clamabit enim: pulchre, bene, recte!
etc.
Derisor vero plus laudatore movetur.

(Horat., »De arte poet.« v. 427, 428 i 433).

2) Niemcewicz.

3) Por. wyżej str. 112, nota.

4) Por. wyżej str. 122.

5) Andrzej Edward Koźmian, por. wyżej str. 27, nota 1.

kiem, aż mu ktoś puścił epigram, który ktoś przed rokiem na jego grę napisano (tak), — niepomnę, czy w Poznaniu, czy w Warszawie¹⁾.

Przecież taki efekt zrobiły (tak) jak moje niegdyś w r. 1812 na tańczący Kraków.

Czytałem w gazetach dobrze napisany artykuł, przez pana, zdaje mi się, Malickiego ze Lwowa, o wyszukiwaniu nowych wyrazów. Wypisał się zupełnie w duchu Śniadeckiego. Komitet akademicki słabo się bronił w swojej odpowiedzi; trudno jest publiczności jakąbądź powagą rzecz niepotrzebną, niepożyteczną narzucić; chcieć, aby przyjęła każdego urojenie i widzimisę; z języka utworzyłaby się wieża babilońska i wkrótce ludzie bez dykcjonarza nie mogliby się porozumieć. Śp. Przybylski na miejscu »akademii« czyli »uniwersytetu« wykonywał: wszechnicę; wydrwił go Dmochowski — i uniwersytet czyli szkoła główna lub akademія została na zawsze: *penes arbitrium est et ius et norma loquendi*²⁾.

Czytałem tu rozczłonkowaną po gazetach jedną z obstalowanych powieści Korzeniowskiego, pod tytułem »Garbaty«. Jeszcze niema rozwiązania. Walterskotyzm w niej tak nudny, że bez ziewania czytać się nie da. Zdaje mi się, że autor założył sobie dowieść, że dzieci ze szlachcianki urodzone zawsze będą hultaje i zbrodniarze, a z jakiej biednej sieroty — cnotliwe i utalentowane jak garbaty, którego zrobił sławnym malarzem.

W głodzie naszych pokarmów czytam teraz dzieło »Causeries du Lundi« par Sainte-Beuve. Już wyszło pięć tomów; rzeczy i osoby z rewolucyi 1789 r. Wszystkim znane kompilacye z rozmaitych i powszechnie znanych dzieł, odświeżonych udanymi niby z nowych manuskryptów faktami; ale przecież talentem pisania okraszone i przyjemnie się czytają. Autor jest nieprzyjaciel demokracji, monarchista umiarkowany.

Cieszę się dla *Przeglądu*³⁾ że go wspierasz swymi płodami, wspieraj i radą: niech pan Jan⁴⁾ nie przesadza w jezuityzmie. Nabożeństwo nie jest pobożnością; można, nie modląc się, być pobożnym i przy modlitwach i postach i chłostach być bezbożnym. *Medium tenuere beati*⁵⁾.

¹⁾ Opuszczamy wiersz ten, wydrukowany w »Różnych wierszach« Kajetana Koźmiana, str. 163. Dziwna rzecz, że Koźmian, zdaje się tu wypierać się autorstwa.

²⁾ Horat., »De Arte poet.« v. 72.

³⁾ *Przeglądu poznańskiego*.

⁴⁾ Koźmian, redaktor tego pisma peryodycznego.

⁵⁾ Maksyma często przytaczana w Niemczech w czasach humanizmu i później. Pierwszy podobno raz spotykamy ją w Paulego »Schimpf und Ernst« z roku 1522 i w pismach Lutra (Büchmann »Geflügelte Worte«, wyd. z r. 1880, str. 328).

Zdaje mi się, że czas przesady w literaturze, którym (tak) głupcy spotwarzyli romantyzm, albo przeszedł, albo przechodzi, dzięki przesyleniu, które głupota niezdolnych piór koniecznie ckliwością sprowadzić musiała. Może się teraz odezwą ważniejsze pióra; kiedy krakały gawrony i kawki — słowiki i skowronki milczały, zagłuszone wrzawą. Pisano mi, że Morawski zbiera swoje rozpierzchnione pisma i już z drukarzem wszedł w umowę. Lecz niestety jeszcze zarobkowość umysłowa trwać będzie, jeszcze daleko do końca materyalnego wieku, i jeszcze sama poezya, ta ozdoba, pozłota literatury, długo nosić będzie ohydne imię rzemiosła — szewstwa, krawstwa (tak), mydlarstwa i t. d. i wszyscy bez wyjątku zarobkowicze aż do żaków szkolnych paplać będą wierszami, póki się nie wzdrygnie na tę hańbę i nie przybierze dawnego swego imienia sztuki — *ars poetica*; dziś jest *fabrica poetica*.

P. S. Przerażeni tu wszyscy jesteście okropnem wydarzeniem wiedeńskim¹⁾ przeklinamy zbrodniarza i godnych najsroźszych mąk poduszczycieli do najbezbożniejszej zbrodni.

39. Franciszek Wężyk do Kajetana Koźmiana.

12 marca 1853. Kraków.

Odpisując na list twój ostatni (z 4 b. m.), szanowny i zacny ojciec Kajetanie, zaczynam najprzód od interesu²⁾.

Dostałem nareszcie »Sen« panny Jadwigi³⁾. Zdziwiła mnie filozoficzność osnowy obok jasnego wykładu myśli niepospolitych. To już przecie nie improwizacya. Lecz wstęp trochę za szumny i pretensyjny. Ale się to wynagradza wytworem⁴⁾ dykcji, i wielu innemi zalety. Obok tego czytam w *Przeglądzie poznańskim* świeże płody p. Lenartowicza. Myśl jego pobożna oddana jest trywialnym sposobem, bez dokładności językowej i bez żadnego stylu. Że ci panowie nie mają względu na to, co jakiś krytyk⁵⁾ francuski wyrzekł: *Le style c'est l'homme*. — Musiałem wygłaszać »Sen« tutejszym paniom, między którymi była p. Augustowa Potocka, zdziwiona, że cudze płody tak mnie mocno zajęły. Lecz któż z nas pyta o imię pisarza, gdy widzi rzecz godną uwielbie-

1) Myśli tu autor o zamachu wykonanym na życie cesarza Franciszka Józefa d. 18 lutego 1853 r.

2) Opuuszczamy dalszy ustęp czysto prywatnej treści.

3) Deotymy.

4) T. j. wytwornością.

5) Powiedział to wielki przyrodnik Buffon, lecz w kształcie nieco odmiennym: «Le style c'est l'homme même».

nia? Czyliż ja winien temu, że źle piszę, a p. Jadwiga, że dobrze? Ze wszystkich potwór najohydniejszą jest zazdrość. Jej wpływ, dzięki Bogu, był mi obcym przez całe życie i pewnie już mnie nie dotknie — na kilka dni lub godzin przed zgonem. Lecz gdym znowu zasłyszał, że panna J. nową improwizację pod tytułem »Zima« wygłosiła w salonie swej matki wśród kłębow dymu cygarowego, skreśliłem do niej wierszyk, który załączam — z wolnem użyciem albo do teki twojej albo do należnego adresu¹⁾.

Przegląd ostatni *Poznański* nie jest obfity w treściwe rzeczy; najważniejsza jest rzecz o Mesyaszach żydowskich. Pociągająca jest polemika między redakcją, a tutejszym p. Wielogłowskim, który ma księgarnię i wydawnictwo dzieł katolickich, a brać przyrzekł za takowe... pierze i szerść świńską. Zestawienie tych przedmiotów już nie jednego pobudziło do śmiechu. Korzeniowski w drugim tomie »Garbusa« wyciął chryję przeciw filozofii niemieckiej, szkoda, że ją nudnie i rozwlekłe a bez talentu skreślił. Ten przedmiot mógłby być dowcipniej wystawiony. Filozof niemiecki myśli, że myśli — my zaś myślimy, że to działanie nie jest mądrością i że na nie Linde inny ma wyraz w swoim słowniku.

40. Kajetan Koźmian do Franciszka Wężyka.

17 marca 1853. Piotrowice.

Dwojakiem a zawsze serdecznem uściśnieniem dziękuję ci, szanowny, drogi i kochany przyjacielu, za twój list z 12 *praesentis*, boś mi nim dwojaką sprawił przyjemność: pierwszą wspomnieniem o moim wnuku, drugą pięknym wierszem do panny J. Ł.²⁾ Nie mogę ani jej ani sobie odmówić, abym go jej nie przesłał. Są w nim nauki, przestrogi, rady, prawdziwie ojcowskiem sercem w sposobie delikatnym wyrażone; potrzebuje ich, bo dotąd nie dotrzymała nam słowa: skusiła ją po dwakroć improwizacja i już w niej spadła, jak przewidziałeś.

Wracam się do panny Jadwigi; nim jej poszlę twoje wiersze, pytam się, czybyś nie przyjął następujących uwag i nie zmienił nieco kilku słów w dwóch strofach: 1^o w szóstej strofie, gdzie ostatni wiersz kończy się na kadencyi »macierzy«. Ty go potrafiśz lepiej zmienić; ja nie potrafię, jednak się próbowałem:

¹⁾ Opuszczamy ten wiersz »Do Deotymy«, drukowany w wydaniu pośmiertnem Pism Franciszka Wężyka, tom III, str. 141.

²⁾ Jadwigi Łuszczewskiej, Deotymy; por. wyżej nota.

Zwróć na ten kwiatek ducha twego oczy,
 Jak on jest w ranku świeży, pełny woni;
 Lecz gdy dnia gwiazda blaski swe roztoczy,
 Jak on się pod liść macierzyński chroni.

vel

w. 2-gi: Jak w ranku wonią i świeżością słynał;
 w. 4-ty: Skrył się pod listki, z których się rozwinał.

2^o w siódmej strofie czybyś dla analogii z jej gustem nie zmienił słowika na kanarka; gdyż ona ma i lubi pieszczonego kanarka, którego w swoim pokoju trzyma, a nigdy nie wynosi do salonu, właśnie aby go dym nikocyanny nie udusił. Może by się dało, jeżeli uznasz, *salvo meliori consilio*, tak lub podobnie przerobić:

Pieścisz kanarka dla wdzięcznego tonu,
 W czystym eterze bawisz z nim godziny;
 Wnieś jego klatkę wśród dymów salonu,
 A spadnie z szczebla w kłębach nikoty.

Czy przerobisz tak lub owak, lub każesz zostawić, czekać będę na twoją odpowiedź i po otrzymanej przeszlę najspieszniej. Wyborne, zdrowe, prawdziwie przyjacielskie są ostrzeżenia w nich, rady i przestrogi, a razem wzór, jak wierszem pisać należy, aby każdy nie tylko zrozumiał, ale nie mógł nie zrozumieć. Nigdy nie potrzebowała więcej tych rad jak w chwilach, w których to dla księżnej Michałowej to dla pani Augustowej¹⁾ znowu ją wywlekła niebacznie matka na improwizacye. Oba te beznamyślne utwory imaginacyi są niższe, a nawet według mnie stokroć niższe, od poprzedzających. Dobrze się o niej wyraził Zygmunt²⁾: Bóg ją naprzód popychał, a matka ją na tył ciągnie.

Pierwsza improwizacya jest »Malarstwo«, którą nie wiem, czyli czytałeś: zawsze wiele erudycyi i imaginacyi, a razem łatwość w wierszowaniu, może aż do rymowanego prozaizmu. Ale jakże ciemne i nierozjaśnione myśli, jaki w nich nieporządek, jakie i to i owo, jakie potpourri: natura, fata morgana, daguerreotyp, obraz w wodzie i pierwszy malarze, aż do Michała Anioła obrazu Sądu ostatecznego; zgoła niesforny galimatias w układzie, niedokładny w pomyśle, stylem ciemnym, enigmatycznym jak zagadki obwinięty, tak, że póki ci nie powie: to natura — malarz — to »daguerreotyp«, ani się domyślić możesz, przynajmniej trudno. Cóż dopiero mam mówić o wyszukanych podobień-

¹⁾ Księżna Michałowa Radziwiłłowa i p. Augustowa Potocka.

²⁾ Krasiński.

stwach, któremi ciągle grzeszy, samowolnie nadając wyrazom znaczenia i ciągle im narzucając przymioty, których nie mają? Wieleż razy jest koń ptakiem, ptak wężem, a szmaragdy, opale, kamienie, sypią się jak z worka na przedmioty i przeistaczają je w postacie, w jakie się tylko podoba improwizatorce. Gdy ten sposób tłumaczenia się obróci się jej w nałóg, biada jej. Zaczęła po zygmuntofsku, skończy po norwidofsku.

...*hanc veniam petimusque damusque vicissim;
Sed non ut placidis coëant immitia; non ut
Serpentes avibus gementur, tigribus agni*¹⁾.

W cóżby się obrócił ów początek listu Horacego. »De arte poetica«:

Humano capiti cervicem pictor equinam etc.

Ale chociażby o tem zapomniano, zostanie: *risum teneatis, amici* Nie musiała czytać ani Popa »O krytyce«, ani Boala »O sztuce rymotwórczej«; dlatego zbyt śmiało rozpuscita imaginacyą. Mój syn mi powiada, że ostatnia improwizacya »Kamienie« jeszcze jest niższa i bałamutniejsza, tak że ostatnim wierszem ona katoliczka, prawie w heglizm wpadła. Szkoda, szkoda jej, już się tą nieszczęśliwą żądzą słynności nabawiła szyderstwa z strony złośliwych żartownisiów; może na siebie ściągnąć krytykę ważniejszych ludzi, i wtedy zrazi się od tego ducha nawet, którym ją Bóg natchnął i obdarzył. Morawski generał pisał do mego syna, zaklinając go, aby ją strapiał (tak!) od improwizacyi; doniósł razem, że jeden z kuzynów moich turwijskich²⁾, z którego bratem korespondujesz, już przygotował do *Przeglądu* sarkazmy na te improwizacye; przecież go stropił; to samo i syn mój zrobi, a ja mu pogrozę. Tyle głupich wierszy Norwida i innych wielu umieszczali w *Przeglądzie* a niedoskonałości improwizacyi przebaczyć nie mogą. Że my, czy głupi, czy mądrzy, czy młodzi, czy starzy, aby się tylko zjawił jaki wyższy talent, zaraz na niego kraczymy jak wrony, a jak wyskoczy jaki półgłówek byle zuchwały z jaką brednią, klaskamy jak szaleni: »Norwidzie, wiek twój idzie«. Panna Jadwiga ma u nich nieodpuszczony grzech, że skromna i jasno pisze, gdy nie improwizuje.

Przepraszam cię za moją propozycyą w twoich wierszach. Chociaż twój przyjaciel jestem, nie chciałbym, abys mnie uważał w postaci Kwin-

¹⁾ Hor. De arte poet. v. 11—13.

²⁾ Turwia, majątek generała Chłapowskiego; zatem może jeden z Chłapowskich, synów generała, lub Jan Koźmian, zięć generała.

ktyliusza ¹⁾), nie straciłem z pamięci, że nie jestem Horacyuszem i że nie do młodego Pisona list piszę. Racz odpisać, jak możesz najprędzej, bo chciałbym posłać lekarstwo, kiedy w chorobie recydywa przypadła ²⁾).

Mam cię też o jedną łaskę prosić, wyświadczyć mi ją i jeżeli masz jaki swój wizerunek, bądź sylwetkę, bądź daguerreotyp, bądź z portretu, który przecież ród twój mieć musi, jaki rysunek, racz mnie nim obdarzyć. Niech mam przyjemność w gasnących latach patrzeć na niego i przypominać sobie wspólne chwile we wspólnym zawodzie spędzone. Ręczę cię, że go nie umieszczę w fajansowej kolekcji, którą mi syn mój przywiózł, lecz zawieszę na ścianie między najlepszymi przyjaciółmi, jak Kniaziewiczem, Woroniczem, Małachowskim, Staszicem, Badenim, Matuszewiczem itd., którzy zapełniają moją ścianę i których co dzień przebudzonym wzrokiem witam, póki ich duchy mego nie przywitają. Kto wie, jak długo jeszcze pożyję; zawsze już krótko, a może: Nim minie marzec, nóg zadrze starzec.

41. Franciszek Wężyk do Kajetana Koźmiana.

Już drugi dzień Świąt Wielkanocnych ³⁾), odznaczonych mrozami i ogromnymi śniegami, dobrze mi schodzi, chociaż w zakatarzeniu i prawie w zamknięciu. Wczoraj miałem na poświęconem jajach i chlebie dwanaście sztuk dzieci i wnuków, prócz zanego Stasia i p. de Maison-neuve ⁴⁾). Jedliśmy niby to obiad, niby święcone i kilka godzin bardzo nam mile zeszło. Dziś wróciwszy z kościoła, zastałem twój list z 17 marca, który tylko dni dziesięć z Piotrowic do Krakowa wędrował, a przecież był dla mnie prawdziwą pociechą, że nie powiem Allelują. Bo związki listowne, a takie, zastąpią wiele przyjemności rzekomych i istotnych, które dawniej nas zajmowały, a na które czas obojętnymi nas uczynił. Bo czytać zajmujące wyrazy i odpisywać na nie, jest to połączyć się duchem z tymi, z którymi być razem nie możemy, choć tego najbardziej sobie życzymy, jest to antycypacja szczęśliwszej przyszłości dla tych, których obecność od siebie rozdziela.

¹⁾ Aluzyja do przyjaciela, który pocie kaze poprawiać i zmieniać drobiazgi w wierszach; por. wyżej cytat z Hołacego str. 93.

²⁾ Tj. posłać przestroge, skoro znów Deotyma zaczęła improwizować.

³⁾ List ten jest bez daty. Z treści i związku z innymi listami wypada, że pisanym był w drugie święto Wielkanocy 1853. r. tj. 28 marca, w Krakowie.

⁴⁾ Był to nauczyciel domowy p. Stanisława Koźmiana, wnuka Kajetana, potem synów Władysława Michałowskiego. W późniejszym wieku został księdzem.

Nie miałem wyobrażenia, ażeby wyraz użyty w wierszu do panny J. ¹⁾, wyraz starożytny i polski »macierzy« mógł czyje uszy obrazić. Nic snadniejszego, jak go innym zastąpić, i tak tę strofę przerobiłem w następujący sposób:

Patrz na fiołka, jak on z nocnych cieni
Wdziękiem i wonią gasi inne kwiatki!
Lecz gdy dnia gwiazda ziemię oprzemieni,
Jak on się kryje pod liść swojej matki!

Ale co do zastąpienia słowika przez kanarka, na to nie ma zgody, choćby ten ostatni był faworytem panny J.— Kanarek a mysz na łańcuszku, to u mnie jedno. Ja tu szukałem rzeczy, nie zastosowań; kanarek bez pozytywki nic nie wart, a słowika tak jak jest, ukształcił Bóg, czyli po terazniejszymu natura (bo »przyrody« nigdy nie przyjmę). Wiesz dobrze, co ten wyraz znaczył figurycznie. Czyż o tem mogły pisać lub rozprawiać polskie dziewice? Wreszcie to, co się »przyrodzi«, to jest jagnię, prosię lub cielę, mogłoby jeszcze ująć choć lichy. Ale wyraz natura, jakże on wyższy! Wszystkie języki nie szukały nawet innego dźwięku na wyrażenie tej idei, a my jedni mielibyśmy się uciekać do kusego wyrazu, który tak jest dwuznaczny. Popraw przez to strofę wypisaną, resztę zostaw jak jest z całą myślą i niedostatkiem mego pióra, które nie zawsze to wyraża szczęśliwie, co w głowie się wylęgnie, ale wyraża po swojemu, a chociaż p. J. mogła już z inąd te same wierszyki otrzymać, zawsze je poszlij od siebie, bo mówią, że *superflua non nocent*.

Zakłopotaleś mnie mocno żądaniem portretu. Raz tylko w życiu siedziałem i dosiadywałem malarzowi, gdy temu było potrzeba wziąć kilkaset złotych. Ale to dzieło p. Stattlera nie zyskało znawców poklasku. Dlatego, jak poród przedwczesny, zostaje w ścianach domowych. Następnie ołówkowały mnie same panny. Córce zmarłego Prądzyńskiego miała się udać szkica i dostała się Moszyńskiemu. Dwie moje córki próbowały swych zdolności. Pierwsza zrobiła, ale dla siebie. Zapomniałem, że najmłodsza narysowała odmiennie i wylitografowała. Ale że jej nie pochwalono tej pracy, więc kilkanaście odbić rozdała pomiędzy amatorów obrazków. Zostało jeszcze jedno, to ja zabrałem, a gdy będzie oprawione i nadarzy się pora, przeszłę na twe rozkazy, z wyraźnym zastrzeżeniem zapisania z drugiej strony tych wierszy, które gdzieś i kiedyś o sobie skreśliłem pod napisem: »Smutno mi Panie« ²⁾. Niko-

¹⁾ Jadwigi, czyli Deotymy; por. wyżej, str. 129—130.

²⁾ Opuszczamy wpisany tutaj wiersz ten, który został ogłoszony drukiem w wydaniu pośmiertnem pism Franciszka Wężyka, tom III, str. 274.

mum nie wypowiedział swojego życia, boby się to nikomu na nic nie zdało, a mogłoby dać powód do wielu zgorzeń. Wkrótce klucz do niego jedyny w proch się rozsypie i słońce będzie świecić i trawka się zazieleni i słowik swemu twórcy pieśń poranną odśpiewa i nikt się nie postrzeże, że ubył jeden zrzęda, a że przybyła jedna mogiła. Ja przecież pójdę jeszcze i zrobię kilka ostatnich kroków, idąc tak jak dotąd: Bogiem a prawdą.

Ale jeszcze do portretu powrócę. Gdy przed 4-ma laty przejeżdżał tędy żydek warszawski, nazwany Fajansem, miał do mnie listy polecające z Warszawy. Za przyjęcie uprzejme, którego nie odmawiam nikomu, zażądał, abym mu parę godzin posiedział. Zrobiłem to raczej dla mych córek, które wówczas ołówkę zajmował, jak dla jego (tak) lub siebie, by poznały sposób jego roboty. Mówiono, że mój portret zrazu się udał, lecz przy stroju starego Polaka popsuty został. Niemniej przeto miał wyjść w Paryżu. Dotąd atoli widzą (tak) po większej części wylitografowanych literackich kuglarzy; nastąpić mają histryony warszawskie i skoczki; może nareszcie przyjdzie kolej i na mnie, ale ja wątpię, bym tego dożył i mogę bez tej ilustracyi umrzeć spokojnie. Dotąd miałem to za prawdę, co ktoś bardzo mądrze powiedział: *Optime vixit, qui optime latuit*. Gdyby za dni moich wyszła ta facita¹⁾, przypomnieliby sobie oryginała ci, których oddawna obchodzić przestałem.

P. Przeździecki zażądał odemnie przedpłaty na »Wzory średnio-wiecznej Sztuki w Polsce«. Odpowiedziałem jego kolektorowi, że nie mam 24 rubli na zbycie, a mam wiele biletów na przedpłaty spełzłe na niczem. Wreszcie przytoczyłem to, co jest powszechnie znane, że dziś należy *prius vivere dein philosophari*, co brzmieć powinno po polsku: naprzód jeść, potem duby pleść. Replika jego orzekła, że tu nie chodzi o moje pieniądze, ale moje imię. Dałem mu więc pełnomocnictwo użycia a nawet nadużycia mojego imienia, o które już nie słyszałem, aby się kto troszczył od lat wielu. Ciekawy jestem co zrobi z tem imieniem bez 24 rubli? Mnie się wydaje, że gdyby tych rubli nie było, nie byłoby i literatury.

Dobrześ zrobił, żeś wstrzymał zapęd *Przeglądu Poznańskiego* względem p. Jadwigi. Szkodaby była, ażeby tak pięknie objawione zdolności dotknęła krytyka. Są starzy, którzy jej znieść nie zdołają, upojeni i wykołysani w dymie pochlebstw. Możliwy byłoby coś powiedzieć o niemożności improwizacyi, która lub jest skutkiem kuglarstwa lub wynikiłością dumy.

¹⁾ Tak; zapewne miało być: facyata.

A jeśli w niej upsnął się Mickiewicz, cóż rzec o tak młodym dziewczęciu? Niechaj je Bóg prowadzi, a niech nikt nie cofa, choćby i własna matka.

42. Kajetan Koźmian do Franciszka Wężyka.

12 kwietnia 1853. Piotrowice.

Listy twoje są dla mnie najprzyjemniejszym, najmilszym pokarmem umysłu, duszy i serca. Obdarzasz mnie w nich i pięknymi zawsze twego pióra płodami i wiadomością o moim wnuku.

Zdradził cię on przedemną, że na przypadek gazeciarskiej polemiki z przyczyny pięknych twoich wierszy do mnie, już masz w umyśle przygotowane gromy, którymi przed nim zagrzmiałeś. Jakże bym je rad czytać, gdyż się ich nie doczekam słyszeć, mniemam albowiem, że cię nie będą śmieli zaczepić. Dziękuję ci za te, któreś mi mihi soli przyłączył; dopisałem je sobie do mego zbioru, bo zbieram wszystko co od ciebie pochodzi. Spostrzegam, że je pisałeś w chwili złego humoru, w chwili tęsknoty, zniechęcenia *cum taedio vitae*. Miewałem i ja takie momenta, gniewałem się i wylewałem żółć na papier; starość umiarkowała, choć nie zobojętniała uczuć. Świadek i współtowarzysz twojego literackiego i politycznego zawodu, mógłbym zaprzeczyć powodom twoich żalów; naprzód przeczę ostatniemu wierszowi, że się już lutnia potrzaskała w twem ręku, bo jeszcze bardzo brzmiące i harmonijne wydaje tony. Przyznaję prawdę, że walczyłeś z przeciwnościami, jak my wszyscy, i nie pokonałeś ich, jak my wszyscy; przeczę abyś nie był zrozumiany — nigdy nie byłeś ciemnym lub dwójznanym i w postępowaniu i w pisaniu — aby cię nie pojęto. Działałeś otwarcie, jawnie, szlachetnie, według swego przekonania i miałeś szacunek i poważanie powszechne i niezachwiane. Ci nawet, których mniemałeś za przeciwników twego sposobu widzenia, oddawali ci zupełną sprawiedliwość w obydwóch zawodach. Potocki, Niemcewicz, Osiński w literaturze nader cenili twoje talenta. Badeni, Matuszewicz, Wielhorski, Zamoyski i poważali twoje zdanie i czystości intencji równie jak niepodległości przekonania oddawali sprawiedliwość i cenili osobę. Jeden chyba podły i nikczemny Okołów, który rękę twoją lizał, gdy cię u księżnej Dominikowej Radziwiłłowej potrzebował, gdyś się mu później nie przydał, szczerknął na ciebie. I ja mam od niego podziurawione szaty; nie sięgnął jednak ciała, chociaż chciał, bo mu namiestnik jak psu wściektemu wybił zęby.

Wierzaj mi kochany przyjacielu, że prawdę piszę; zacóżbym miał przed śmiercią pochlebiać lub kłamać? Wszakże i my jedynie pozostali

na świecie z owych czasów niezawsze dzieliliśmy wzajemnie opinie i przekonania, ale żeśmy wzajemnie przekonani byli o czystości zamiarów i o niepodległości naszych zdań, szanowaliśmy się wzajemnie i do jednego celu, choć czasem różnemi drogami, dążyli, i szacować się będziemy do śmierci, bo możemy sobie z chlubą powiedzieć: byliśmy i jesteśmy ludźmi i pisarzami prawymi. Wyznanie to nie jest samochlubstwem, z zarazy obecnego wieku pochodzącem; jest to według starożytnych *mens sibi conscia recti*.

Wiersze twoje z odmianą tylko jednej strofy, według przysłanego w liście twoim tekstu, przepisane posłałem Deotymie; nigdy tych przestroóg i nauk prawdziwie ojcowskich więcej nie potrzebowała, bo znowu wpadła w improwizacye i kto wie, czy się nie sprawdzą twoje przewidywania, że spadnie ze szczebla, zatruta jak słowik dymem nikocyanny. Nie wątpię, że to dziewczę przyjmie z wdzięcznością twoje tak pochlebne dla niej interesowanie się i podziękować ci nie omieszka. Widzę z listu Odyńca, do mnie pisanego, że wielką admiracją i współczuciem obudziła w poetach litewskich, lecz i ich co do improwizacyi jest to samo zdanie co u nas starszych.

Odyniec przysłał mi z Litwy swoje oryginalne i tłómaczone twory i razem pakę dzieł jego towarzyszków poetów; tłómaczenia Syromkli czyli Kondratowicza poetów polsko-łacińskich: Kochanowskiego, Sarbiewskiego, Klonowicza, Klemensa Janickiego; jest (tak) gładkie, płynne, z dobrą mechaniką wiersza toczone i przyjemnie się czyta; nie jest późniejsze od tłómaczenia Brodzińskiego; lecz wszystkie ich pisma mają prowincjonalizmy, a często dla końcówek kaleczenia zakończeń niegramatyczne. Zawsze w tem naśladowują swego mistrza Adama, któremu winniśmy: drzemie zamiast drzymie, pleć zamiast plenić. Jednak już spostrzegam, że duchy Śniadeckich zaczynają brać górę a przynajmniej już wywierają wpływ niejaki; jednak i w ich pismach i w naszych jeszcze się daje i nieradko napadać jeden nieśmiertelny błąd, a to jest ciągle zapomnienie, że w naszym języku negacya wymaga zawsze *genitivum*, równie jak słowo *partitivum* tym samym rządzi przypadkiem: kochać co — nie kochać czego; dać co — udzielić czego; najpoprawniejsi pisarze zwykli w ten błąd wpadać¹⁾.

W naszym krakowskim *Czasie*, który niekiedy, acz ostrzyżony lub pomazany, niewam, bardzo mi się podobały dwa artykuły: 1^o nekrolog pani Wąsowiczowej, 2^o o polemice religijnej we Francyi z okazji dziennika *L'Univers* p. Veillot, która rozdzieliła duchowieństwo francu-

¹⁾ Wpada weń także i Koźmian sam, jak to w tych listach można dostrzedz.

zkie na dwa stronnictwa. Radbym wiedzieć imiona redaktorów, bo są wybornie pod wszystkimi względami napisane. Pragnęlibyśmy prunu-merować ten wasz dziennik, bo się dystynguje bardzo od innych.

Przypomnij sobie o moim »Czarnieckim«. Obóz wojsk i pospolitego ruszenia pod Warszawą, w którym prócz wodzów wyliczyłem znakomitsze imiona, szczególnie tych rodzin, które w życiu mojem poważałem, kochałem, lub do których niejaką słabość miałem. Dziwię się sam sobie i obwiniam się, jak mogłem twoje imię opuścić, chociaż się znajduje w ogólnej apostrofie do ziemian. Pozwolisz więc memu sercu, abym to zabaczenie nagroził, i proszę szanownego X. Jakubowskiego, aby przy przepisywaniu po tym wierszu — »Fredry szablą i piórem wspierający dzieje« — kazał umieścić te dwa:

Wężyki, których męstwo, miłość kraju, wiara
Więcej wznosi u ziomeków niż w rodzie tyara.

Nie zabronisz mi tego świadectwa mojej dla twego rodu naprzód sprawiedliwości, a potem przyjaźni.

Co to za wiosna! Co to za śniegi! Jeden półłokciowy zginął, nastraszył stawy, popsuł groble, mosty, drugi zasypał ziemię na łokcie i jeszcze sypie. Nie będziemy, widzę, orać w kwietniu. Gdyby Wirgiliusz żył w naszym klimacie, niebyłby napisał:

*O fortunatos, sua si bona norint,
Agricolas!*¹⁾

Ja tylko byłem tak głupi zaśpiewać:

Nie winuj przyrodzenia skargami zuchwale,
Żeś mniej łagodne niebo otrzymał w podziale etc.

P. S. Dziękuję serdecznie za przyrzeczone mi wizerunek; czekam z utęsknieniem dotrzymania słowa. Już ma wyznaczone miejsce na mojej ścianie między Niemcewiczem a Woroniczem.

43. Franciszek Wężyk do Kajetana Koźmiana.

20 Kwietnia 1853. Kraków.

List twój ostatni, Szan. mężu (z 12 t. m.), krótszy od innych co do treści, więcej mi podał do myśli od innych, bo dotknął nieznanymi całe, a osobistych stosunków. Klucz do nich jest tylko u mnie, a widzę z tego co pi-

¹⁾ *O fortunatos nimium, sua etc.* (Verg. Georg. II, 458—459).

szesz, że nie zawsze wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi. I tak Okołów¹⁾; tego poznałem zaraz po mojem przybyciu do Warszawy w r. 1807 i poznałem go u Chreptowicza. Dostyc wymienić to imię, aby zwrócić uwagę współżyjących i ich następców. Ja mam się za nader szczęśliwego, że go poznałem na parę lat przed zgonem, tak jak Kołłątaj²⁾. Dzieckiem będąc, zastałem w domu ojcowskim Radziwiłła Panie Kochanku. Naruszewicz był naszym biskupem i mieszkał o półtorej mili od nas. Mam jego list własnoręczny, pisany do ojca mego na kilka tygodni przed zgonem. I te pamiątki daleko są dla mnie miłsze jak wielu współczesnych. Ale Okołów wiele miał dla mnie względów, nawet po wiele razy ofiarował mi materyalne pomoce, które jak łatwo zgadnąć, nie zostały przyjęte. Nie był on w żadnych stosunkach z ks. Dominikową prócz towarzyskich, bo dawny plenipotent ks. Michała Radziwiłła, był kiedyś w przeciwnym obozie. Już w r. 1807 nie potrzebował ani Michała, ani Dominika, a tem więcej mnie, który jako młody człowiek bywałem u księżnej, równie jak u kasztelanowej Połanieckiej albo p. Narkwskiej i t. d. Ale ludzie co sami nie idą prostą drogą — nie mogą pojąć, ażeby inni innym śladem stąpali i zawsze się lubią domyślać skrytych pobudek każdej objawy, chociaż ich może nie było. Wszak żyje jeszcze ta księżna — do jej się przeto świadectwa odwołać mogę i względem Okołowa i siebie. Ten człowiek nie nosił maski; był to cynik doskonały, a jego bożyszczem było złoto. Sam nieraz mówił o sobie: twierdzą, że impertynent; muszę więc moją sławę utrzymać.

Z innych współczesnych, o których wspomnieć raczyłeś, wymienię naprzód S. Potockiego³⁾. Ten mi dał kilka dowodów swojej nieobojętności, za co mu zawsze obowiązany byłem. Czyli skorzystał z tego usposobienia? to inne pytanie, ale widząc około niego napuszonego Lipińskiego⁴⁾, lub przedętego od dumy Wyszковского⁴⁾, czyliż nie trzeba było często parsknąć ze śmiechu? Niemcewicz był zawsze babą, a plotki jego żywiołem. P. Marcina⁵⁾, dowcipny dworak i zawsze

¹⁾ Por. wyżej str. 85, nota 1.

²⁾ Zapewne myśli tu Wężyk o Stanisławie Kostce Potockim, jednym z założycieli i najczynniejszych członków Tow. przyj. nauk, ministrze wyznań relig. i oświecenia Królestwa Polskiego, który umarł 1821 r.

³⁾ Józef Lipiński, sekretarz jener. Izby edukacyjnej i przez długie lata wizytator jener. Zakładów nauk. Król. Polsk., czł. warsz. Tow. przyj. nauk, położył wielkie zasługi około urządzenia szkół, a także około udoskonalenia teatru narod. w Warszawie. Umarł r. 1828.

⁴⁾ Michał Wyszkowski, uczeń Onufrego Kopczyńskiego, urzędnik za Księstwa warsz. i Królestwa Polsk. Pisał wierszem i prozą. Uchodził za wzorowego stylistę, tak, że radził się go między innymi Alojzy Feliński. W przeciwieństwie do charakterystyki Wężyka, biografia w Encyklopedyi Orgelbranda nazywa go miłym i uprzejmym.

⁵⁾ Badeni, wojewoda, minister sprawiedliwości Królestwa Polskiego.

mający gotową łódkę do przewiezienia go na brzeg suchy z powodzi. To jego są słowa, które mi w r. 1814 powiedział; ale na niego użalać się nie mogę. On mi miał tylko za złe, że nigdy i nigdzie nie chciałem chleptać pańskiej polewki. Przemilczę o innych, bo tak Krasicki nauczył, gdy o Ryczywole jest mowa. Lecz muszę wspomnieć o dwóch mężach, obydwom nam znanych, dla których miałem cześć wyższą za życia, a uwielbienie po zgonie, to jest Staszica i Woronicza.

Pierwszy nadzwyczaj był na mnie łaskaw, więcej nawet, niżli mi się na to zasłużył — i ja tak nieroztropny byłem, że z tego nie umiałem korzystać. Młody i żywy, w r. 1807 widziałem w nim oczyma drugiego sknerę i ambitnego człowieka. Dobra i szlachetna strona w tym mężu późno się dla mnie odkryła. Już nie czas było cofać się ku niemu, chociaż mi zawsze zostawiał drzwi dla mnie otwarte. Ostatni jego uścisk przyjąłem na ulicy, na rok może przed zgonem i ten mi wynagrodził cokolwiek moje opuszczenia i winy i został na resztę dni moich pamiętką.

Woronicz od r. 1809, kiedy napisał mszę św. w polskich rytmach, którą Lessel uświetnił piękną muzyką, a którą szanowni współziomkowie p. Felińskiemu przysądzili, bo nie sądzili, bym to mógł zrobić — ciągle mnie zachęcał i swymi względami obdarzał i jemu bardzo wiele winienem. Ilekroć to kazał mi reklamować tę własność pisarską, którąbym chętnie nietylko Felińskiemu, ale nawet Dmuszewskiemu odstąpił (bo się wykryło, że on to pierwszy wydał ten wyrok, za którym poszły wszystkie nasze papugi)!

Ktoś to żartem powiedział, gdy rzekł za nim drugi,

Powtarzają wciąż ludzie głupi jak papugi.

(»Bezkrólewie«. Akt III. Scena VII).

Z Woroniczem to przeżyłem jego ostatnie chwile pasterstwa w Krakowie i kilka dni jego nowego dostojęstwa w Warszawie. Dlatego wezwany przez rodzinę, chętnie stanąłem przy jego ciele, aby mu oddać hołd ostatni wobec zdziwionych współziomków, którzy się dopiero po zgonie dowiedzieli, jakiego mieli pasterza. Ale tak mało dbałem o wszystko, co poszło odemnie, że w moim zbiorze nie mam tej mowy, chociaż była drukowana w Krakowie.

Otóż, gdy raz odbierzesz moje wyobrażenie, umieść je w sąsiedztwie Staszica i Woronicza, a gdy ci nie do smaku te wiersze, które przeznaczyłem na stronę odwrotną, znajdziesz zapisane przezemnie Brodzińskiego pod napisem »Ziemska nagroda«.

Teraz przejdźmy do weselszego przedmiotu. Deotyma niedługo czekać mi kazała na odpis. Odebrałem go równie skreślony ozdobnym

piórem, jak pełen delikatności i tej wyższości, którą tylko rzeczywisty talent zaszczenia. Oto jest kopia ¹⁾, która może cię nie dojdzie rychło przez *Czas* — a choćby doszła, to *superflua non nocent*. Cóż powiesz na tę równie zręczną jak pełną wdzięku odpowiedź? Są w niej widoczne ślady pięknego i dziś niepospolitego talentu; postaram się wkrótce o nową z mej strony zaczepkę.

Przepraszam cię jak najmocniej, że nie dopełniłem danego zlecenia ks. Jakubowskiemu względem wstawienia twoich nowych wierszy do opisu pospolitego ruszenia pod Warszawę. Pomiedzy wielką ilością wad, które z sobą przyniosłem na ziemię, nie wielką przestrzeń zajmuje próżność. Nigdy się nie darł do niczego, a o znakomitości rodu mego nic nie trzymałem. A jeśli twój Czarniecki przez lat tyle słynąć mógł bez tego imienia, które przypadkowi zawdzięczam, niech tak zostanie i nadal, a przynajmniej niechaj ja o tem nic nie wiem, bo »nie ucho- dzi«, jak powiada ks. kapelan w »Damach i Huzarach« Fredry.

Portret czyli portrecik będzie gotów za dni parę i jeśli przed upatrzeniem sposobności do przesłania, wyjadę z Krakowa, oddam go w ręce kochanego Stasia, a tak z nim razem do Piotrowic dojedzie i pod tą opieką znajdzie może dobre przyjęcie.

Kto pisał w *Czasie* te artykuły, które ściągnęły twoją uwagę, nie wiem. Ja przyznam się, że dla zupełnej czczości tego pisma, ledwie kiedy niekiedy czytam je i to chyba jakieś szczególne artykuły. Znam redaktorów; są między nimi ludzie zdolni, lecz ci wolą grać w karty jak pisać; drą się do pióra młodziki *vulgo* studenci — dlatego tyle niedojrzałych artykułów często bez stylu i treści. Religijne przedmioty traktuje najczęściej Popiel i te bywają najlepsze. Jeden z redaktorów jest dziś w Egipcie i Palestynie i częstuje nas oklepanemi rzeczami, o których wielu już lepiej pisało. Co do zewnętrznej polityki, gdyby ktoś tylko *Czas* czytał, mógłby być zupełnie nieświadom tego, co się dzieje gdzieindziej. Ja o Anglii i innych krajach dowiaduję się dziejów współczesnych z *Warszawskiej Gazety*.

Dziś weszło w modę pisać i mówić o stołach, które się same toczą popchnięte jakąś nieznaną nam siłą, która w nie wchodzi udzielona od łańcucha kilku osób, trzymających na stole ręce, połączone ze sobą przez małe palce rąk obu. Będiesz miał sprawozdanie profesorów fizyki tutejszego uniwersytetu w Nrze 87 *Czasu*. Czy sądzisz, że (to

¹⁾ Deotymy wiersz »Do F. W.« zaczyna się:

Ledwie myśl moja jutrzeńką bladą

W błękit poezji wchodzi nieśmiało,

Już słowo mistrza itd.

prawda? Ja nie mam do tego żadnego powodu. Gdzie tylko patrzałem na to zjawisko, tam się nie powiodło. Wczoraj próbowało u mnie tego doświadczenia 4 pary; po kwadransie powstał krzyk wielki: stół tańcuj! Zbiegło się niemało ludzi; pokazało się, że ktoś z siedzących przy stole popchnął go, a że był na metalowych kółkach i na woskowej posadzce, łatwo się toczył, gdy ośm osób trzymających na nim ręce, w ruchu utrzymywało. Gdzieindziej mają pękać te stoły i łamać się, naciśnięte siłą nadprzyrodzoną; tegom nie widział. Lez widzę codzień, jak znoszą do stolarzy popsute stoły i może to jest najpraktyczniejsza część tego zjawiska, jak gdyby wynalazek na korzyść naszych tak od lat kilku podupadłych stolarzy. Jutro będę na doświadczeniu ścisłem, bez tłumu ludzi i bez hałasów. A co z tego wyniknie, później doniosę.

W r. 1848, gdy tak się przewracało w głowach młodych i starych, taka objawa byłaby bardzo na czasie, ażeby odwrócić ludzi od politycznych bredni, które tyle krwi i łez kosztowały. Dziś zastępuje ona czczość zajmujących wypadków i prowadzi do rozumowań najnierozumniejszych. Nasz rektor (ks. J.¹) sili się nad teorią tych objaw, którym zupełnie uwierzył, bo widział, jak dwie młode i ładne córki księgarza Czecha wprawiały w ruch stoły, szafy, poduszki i obrazy i jak za dotknięciem ich rączek wszystko się podnosiło, szło, stało i w ruch się wprawiało. Było to i dawniej, mieliśmy nawet opisy poetyczne podobnych zjawisk przez ojca Staszica, które młodość naszą rozweselały, bo *nil novi sub sole* tylko się kształty zmieniają. Ale już dość o tem. Niechże więc będzie koniec tej zbyt rozległej rozmowie przez życzenie, ażeby łagodniejsze słońce błysło nareszcie nad Piotrowicami i pocieszyło szanownych mieszkańców tej włości, a może po kolei jaki się promyk dostanie i do tych, którzy im przed sobą życzą wszelkiego dobra, spokojności i zdrowia.

44. Kajetan Koźmian do Franciszka Wężyka.

12 maja 1853. Piotrowice.

Wnoszę z ostatniego listu mego wnuka, że ta odezwa moja zastała się już w Minodze, na wsi spokojniejszej niż Kraków, zaburzony tańczącymi, szalejącymi, a nawet zgadującymi i wróżącymi stolikami; do Minogi więc przesyłam ci serdeczne dzięki za wiersze i twoje i Deotymy, nad których przepisaniem trzymałeś swoją rękę. Nad wszystkie

¹) Jakubowski.

jej znane mi twory, te mi się najwięcej podobały: zręcznie, delikatnie, z czcią i wdzięcznością wytłomaczyła się z wrodzonej w sobie skłonności do improwizacji, od której ją podobno nie stropimy. W wierszach tych jest wdzięk i snadność kobiety, są gładkie, mniej mają błędów, a nadewszystko nie są przesycone już zbyt używanymi przez nią a zawsze jednostajnymi barwami. Nie wiem, dla czego w *Gazecie Warszawskiej* i podobno nawet w *Czasie* opuszczono w twoich wierszach początek. Odpowiedź Dmochowskiemu już jest niższą; improwizacji dla p. Augustowej¹⁾ o »Kamieniach« i drugiej o »Ptakach« nie znam, ale obawiam się, aby przechodząc po kolei wszystkie państwa historii naturalnej, jak zaczęła na ptakach — nie skończyła na muchach; żal mi tego natchnionego i utalentowanego dziewczęcia, że tak pospolituje dar prawdziwie niebieski, potępiam tych, co przez czczą ciekawość rozkołysują w niej próżność, a jeszcze więcej gniewam się na przesadnych chwalców gazeciarskich.

Dziękuję ci równie najczulej za twój wizerunek, który raczyłeś powierzyć memu wnukowi. Odbierze go mój syn, który wczoraj wyjechał do Galicyi i na 22 lub 23 *praesentis* będzie w Krakowie. Jeżeli na drugiej stronie wizerunku nie napisałeś swoją ręką wierszy, które pod niego przeznaczyłeś, ja tego dopełnię, a te, które z mego serca i z mojej czci ku tobie wytrysnęły, zachowam je w tece dla wnuków. Będzie on miał miejsce między Woroniczem i Staszycem, lecz dopiero jak życzę, za lat dwadzieścia lub trzydzieści. Teraz zawieszę go między sobą a Zygmuntem²⁾, mam albowiem dwie ściany; jedną żyjących, drugą zmarłych, pierwsza już jest bardzo uboga, druga niestety zbyt bogata.

Wiesz przysłowie, że stary furman kiedy powozić nie może, to stronki kręci; tak i ja robię, witając cię na wsi następującą ramotą:

Stopniały śniegi; ty z wiosny tchnieniem³⁾.

Przeczytaj, rozśmiej się, schowaj, spal — a niezapominaj o starym i wiernym przyjacielu.

45. Franciszek Wężyk do Kajetana Koźmiana.

9 Czerwca 1853. Minoga.

Jakże mi bolesno, jak nawet wstydzić się muszę, że na twój list z d. 12 maja tu odebrany dotąd nie odpisałem, żem ci nie podzięko-

¹⁾ Potockiej.

²⁾ Krasińskim.

³⁾ Opuszczamy dalszy ciąg tego utworu, drukowanego p. t. Do Franciszka Wężyka, bawiącego na wsi d. 1 maja 1853 r. w K. Koźmiana Różnych wierszach, str. 135.

wał za twój śliczny wierszyk, żem na tak ponętne zapytanie nie odpowiedział czemścis podobnem, albo przynajmniej do podobieństwa zbliżonem. Prosiłem ja wprawdzie zacnego i tak na mnie łaskawego p. Andrzeja¹⁾, z którym się przypadkiem tylko w Krakowie ostatnich dni maja spotkałem, aby mnie wytłómaczył przed tobą, szanowny mężu, z tego niechętnego uchybienia. Wie on, albo się domyśla bolesnej przyczyny, która mnie przez wiele czasu nie dozwoliła żadnego zajęcia, prócz spraw domowych, a te były tak dla mnie dolegliwe i niesadne. Ale zawsze poczuwać się będę do winy, której dziś nawet spłacić zupełnie nie zdołam, tak, jak nie zdołam odsłonić ci ran głębokich, sercu memu zadanych, i odkryć przyjacielowi istotnego ich źródła. Podobało się Panu dotknąć mię na schyłku życia; mnie nic nie pozostaje, jak wyrzec: Bądź wola Twoja i z rezygnacją znosić, póki sił stanie i życia²⁾.

Zakomunikował mi p. Andrzej płody dawne i nieznanne panny Łuszczewskiej. Żle musiałem być usposobiony, bo mi się nie podobały. Nie doszedłem do poznania »Ptaków«, bo trzeba było je łapać na mieście, a jam tego miasta unikał; ale po tym nic nieznaczącym wierszyku, który do mnie skreśliła, nie umiałem zasmakować w następnych.

Toż samo zaszło z Syrokomlą; pókiśmy czytali wstępne rzeczy, cieszyłem się mocno. Ale jak nas p. Andrzej zrobił uważnymi na »Lalkę«, rzuciłem książkę i dotąd do niej powrócić nie mogę. Cóż powie potomność o wieku i narodzie, w którym naczelni dzisiejsi pisarze takie kreślą obrazy obyczajów, oświaty i ducha chrześcijańskiego? Czyż można przycisnąć do serca pisarza jako brata w Panu i przez podobne zajęcia, jeżeli on rozpościera fałsze, potwarze? Czemuż na to nie powstaną Arystarchy takie, jak Maciejowski, Wójcicki?

Cóż mówisz na ten szal zajęcia się wirującymi stołami i pukającymi duchami? Już się zdawało, że to przemija, gdy tę cholerę wskrzesili nasi pisarze, to Wielogłowski, to nasz ks. rektor³⁾ w *Czasie*, to Niemiec Körner i inni. O pierwszego pisemku mówić nawet nie można. Jest to mięszanka pietyzmu z nierozsądkiem; drugi utrzymuje, że przyczyną tych zjawisk jest plyn siły; trzeci, że duch nerwów zamknięty w ludzkich rękach. A ja za starym Sokratesem wiem, że nic nie wiem i że nic nie rozumiem tych panów. Przybywszy do Krakowa, posłałem

¹⁾ Koźmiana.

²⁾ Jest to aluzja do nagle powziętego postanowienia dwóch najmłodszych córek Wężyka, by równocześnie wstąpić do klasztoru. Rozpisał się o tem Wężyk w jednym z następnych listów, na wstępie, który jako czysto prywatnej i osobistej treści, opuszczamy.

³⁾ Jakubowski.

do ks. Jakubowskiego z małą flaszeczką, by mi udzielił tego płynu siły, na którym mi coraz bardziej braknie. Odmówił. Razem z fizyologami nie rozumiem dobrze działania nerwów, a cóż dopiero tych nerwów ducha. To jest istota, której nie dojrzyysz okiem, nie dotkniesz palcami, nie rozsmakujesz się podniebieniem, ona i powonienia uniknie. Więc tego ducha chyba dojdiesz twym duchem. Dziwna to sprzeczność jest wygórowanej cywilizacji z praktycznym rozumem. Dawniej łatwiej było jaki przedmiot okazać, niżeli go nazwać. Dziś odwrotnie mamy słów wiele na podorędziu na te istoty, które się przed naszymi zmysłami uchylają. Sądzę, że do tych rzędu należy i płyn siły i duch nerwów. Gdyby nie tyle pisano o tych niepojętych zjawiskach, pobawiwszy się nimi, ludzie jużby zapomnieli o nich, a przeszliby do innych objaw.

46. Kajetan Koźmian do Franciszka Wężyka.

1 Lipca 1853. Piotrowice.

Przez mego syna odebrałem twój wizerunek drogi dla mego serca. Bardzo mało znajduję cię odmienionym na portrecie; zachowałeś tę samą fizyognomię, jaką miałeś przed dwudziestu kilku laty; zmężniałeś nieco, aleś się tak, jak ja nie zestarzał.

Opowiedział mi mój syn martwiące cię strapienie¹⁾; nie będę ani jątrzył, ani głaskał uczuć tkliwego ojca, bobym ci nie zdołał nic powiedzieć nad to, co sobie lepiej sam już powiedziałeś rozumem chrześcijańskiej pokorze poddanym. Drogi przyjacielu! Skryte i niedocieczone są wyroki Boskie; czasem, co mniemamy ciosem z Jego ręki, jest błogosławieństwem i łaską; niekiedy z tego cieszyć się powinniśmy, czem się trapiemy i co nazywamy dolegliwością i nad czem płaczymy, często obraca się na naszą chlubę, na chwałę naszego imienia i zbogaca nasze życie wstawicielami za naszym zbawieniem. Powiedz więc sobie: *fiat voluntas tua*, a pociechy nadejdą z tego samego źródła, z którego wypływa zmartwienie.

Proboszcz nasz, ks. Baranowski, jedyne nasze literackie towarzystwo, wyjechał do Petersburga i nie wróci, jak może w październiku, a tak sami i sami zupełnie, tylko w towarzystwie bandochów²⁾ galicyjskich będziemy przez całe zniwa. Tęskno, bo niema co czytać, ani z zagra-

¹⁾ Odnosi się to do postanowienia powziętego przez dwie najmłodsze córki Wężyka, por. wyżej str. 143, nota 2.

²⁾ Robotników folwarcznych sprowadzanych do Królestwa Polskiego z równin galicyjskich.

nicy, ani z kraju; sama lichota, albo dziwotwory. Gazety nawet nie chce się wziąć do ręki. Wasz *Czas*, lepsze od innych pismo, albo rzadko dochodzi, albo przychodzi pomazane; *Kuryerek* tak zżałował, tak zgłupiał, takie koncepta i wierszydła mieści, że zdaje się, iż Baka zmartwychwstał; *Dziennik Warszawski* Rzewuskiego, jedno z lepszych pism, już się przeniosło w ręce innego redaktora. Zgoła, prócz gospodarskich *Roczników* — czczość lub głupota. Czy też czytałeś w *Dodatku do Gazety Warsz.* Nr. 156 i w poprzedzających, wyjątki z czterotomowej powieści Kraszewskiego p. t. »Dyabeł«? Jaka nieznośna, trywialna i płaska gadanina! Prawdziwy dla zdrowego rozsądku emetyk. Lecz wszelką miarę przechodzi wiersz p. t. »Starosta Kaniowski« przez jakiegoś p. Ostaszewskiego ¹⁾, sławnego jakiego[s] humorystyka wileńsko-ruskiego napisany, a przez niejakiego p. Fisz ²⁾, zapewne żyda[!], jako najdoskonalszy obrazek zachwalony. Rozpacz bierze pomyśleć, do czego poezya przysła pod piórem prostaków i gburów i ma w sobie ducha i dążność demokracji socyalnej. Lat kilka jałowa literatura bawiła się Radziwiłłem Panie Kochanku; za jedną dobrą i zabawną powieść Rzewuskiego zaraz kilka czy kilkanaście płaskich bredni wyszło; teraz bredziarze wynaleźli sobie nową minę w Potockim, staroście Kaniowskim: bo pan i Potocki — i był waryatem. Cóż zaśpiewał p. Ostaszewski? Oto, że Potocki dał 100 batogów szlachcicowi zuchowi, a szlachcic wzięwszy w skórę, założył się z nim o wieś, że mu w trójnasób odda. Jakoż po trzy razy po 100 batów dał Potockiemu i za to wieś od niego otrzymał. Czy zdrowy rozsądek pogodzi z najmniejszem wiarypodobieństwem? Niema więc sensu i myśl podła, ale demokratyczna, bo niższy i uboższy wybił batogami magnata. Otóż od czasu, jak »Prometidion« Norwida wyszedł w pięknej edycji w Paryżu, jak z niego wypisy porobiono w *Przeglądzie Poznańskim*, już niema hamulca na szal i głupstwo.

Zmiłuj się, zasil mój głód swymi wierszami, które Jędrzejowi czytałeś, bo umysł mój suchot dostanie; niech się pocieszę, że ktoś tak myśli, jak ja i obrusza się, jak ja. Jeszcze mam jedną prośbę: mam twoje dzieła, powieści, romanse, lecz może nie wszystkie; przyslij mi konotatkę wszystkich edycji, abym je uzupełnił, jeśli czego braknie. Szczególniej nie mam twoich dramatycznych prac: nie mam ani tragedyi »Gliński«, ani »Bolesława Śmiałego« i t. d., i nie pomnę, czy były w całości drukowane.

¹⁾ Spiridon Ostaszewski powieściopisarz dla ludu, był współpracownikiem *Ateneum* Kraszewskiego. W r. 1850 wydał osobno »Piw kopy kazok dla wesoloho mira«.

²⁾ Zenon Fisz, literat i powieściopisarz, znany pod pseudonimem Tadeusz Padalica.

47. Franciszek Wężyk do Kajetana Koźmiana.

18 Października 1853. Minoga.

Po liście moim ostatnim (pierwszych dni lipca r. b.¹⁾ pisanym), wyjechałem niezwłocznie z jednym synem do Maryenbadu, dokąd (tak) po krótkim wypoczynku w Dreźnie na d. 15 lipca stanąłem. Chciałem 18 sierpnia opuścić Maryenbad i pojechać przez MÜNICH ku Szwajcaryi, ale bałamuctwo z moim paszportem opóźniło mój wyjazd o dni 10. Dlatego nie mając już zadość czasu do zamierzonych wycieczek, ograniczyć się musiałem najpierw na zwiedzeniu Bamberga i Norymbergi, a następnie bawarskiej stolicy. Pomnisz zapewne rozgłoszone duby przez poetę czeskiego Kollára²⁾, jakoby dwa potężne głazy leżące przy katedrze bawarskiej miały być posągami słowiańskiego bożyszcza, przywiezionymi z Pomorza przez Ottona, bawarskiego biskupa. Radbym tego znaleźć, coby z kres będących na głazach, jakieś runiczne napisy wyczytał. W końcu głaz każdy ma najmniej 150 cetnarów, cudem chyba mogłyby one przenieść się z tak daleka do Bamberga. Ale grób tego apostoła Słowiańszczyzny i zostające po nim pomniki, warte były uczczenia. Miasto samo żyjące niegdyś z biskupa i bogatych prałatów, dziś puste prawie, bo tych, co je dawniej podsycali, zabrakło, a handel wewnętrzny ograniczył się do bawarskiego piwa.

Norymberga mocno mnie zajęła. Cóż za kościoły, jakie pomniki sztuk pięknych, jakie średniowieczne gmachy i domy! Muszę się kiedyś o tem rozpisać; ale mi nie żal tych dwóch dni, które tam strawiłem, nie opuszczając nawet cmentarza. A to wszystko zdziałali nie królowie lub książęta, ale bogaci z handlu i przemysłu mieszcianie. Tu protestantyzm cios wielki zadał pomyślności miasta i sztukom, a wzniesione kościoły zamieniły się w muzea. Jest tam wiele pięknych przedmiotów, lecz nie ma duszy, która je tak wzniosłymi czyniła. I cóż mi po cyborium Adama Kraffta w kościele św. Wawrzyńca, kiedy zeń lutry wyrzuciły N. Sakrament? Ale najbardziej dotyka systematyczne gnębienie katolicyzmu. Jest piękny kościół ś. Jerzego w stylu nowym. Gmach ten obsługuje dotąd jeden katolicki kapłan. Lecz tuż przy tym kościele postawiono Melanchtonowi posąg. Ależ ten apostoł luteranizmu mógłby stać w jakim ogródku, do którego schodzą się Niemcy na piwo. Tu przy katolickiej świątyni — jest czystem szyderstwem.

¹⁾ List Wężyka z d. 8 lipca 1853 w całości opuszczamy, gdyż nie zawiera nic mogącego wzbudzić ogólniejsze zajęcie. Same wiadomości rodzinne i lokalne.

²⁾ Jan Kollár, ur. na Słowaczczyźnie, badacz starożytności słowiańskich i poeta czeski.

Dawniej 15-cie kościołów nie wystarczało dla ludności tego miasta. Dziś jeden musi być dostatecznym, bo resztę lutry zabrały, bo ich jest 50.000 a katolików zaledwie 6000. Wygnały lutry z pomiędzy siebie i Żydów, a ci osiadłszy w bliskiej Norymberdze kolonii, Furthem nazwanej, przeciągnęli za sobą cały przemysł i handel tak, że ich miasto podnosi się i kwitnie, a Norymberga zaledwie żyje z pierników i dziecinnych zabawek.

Stałem w oberży, gdzie jest »Harmonia«, rodzaj resursy, na którą schodzą się Niemcy dwa razy w tydzień. Poszedłem obejrzeć miejscowość tego zakładu i bibliotekę. Wiesz z czego była złożona? Z dwóch gazet miejscowych poprawianych i ułożonych od najdawniejszych czasów i z trzechset kufli, z których członkowie Harmonii piją dwa razy na tydzień piwo. A więc przy piwie bawarskiem odkryto w tym kraju źródło harmonii! Nie było jej w r. 1848 i 49 ani w Frankfurcie ani w Erfurcie, ani w Schweinfurcie — znalazła się zatem przy piwie.

Monachium, to miasto na większe rozmiary. Był znakomity książę, który się bawił w budowlę, tak jak inni w stada albo żołnierzy Stanęły przeto ozdobne świątynie, różnofarbne pałace, okazałe pomniki, zakłady, muzea. Ale przeszedłszy śliczną ulicę ćwiercio-milową i szeroką i umiecioną, zdziwisz się, że stojące na niej budowy pozamykane a cała ulica tak pusta, jak naprzykład Leszno w Warszawie, gdy Karmelitów pominiessz. Jest kościół wspaniały ś. Ludwika ku końcu tejże ulicy; znajdziesz tam kilku ciekawych; wszyscy oglądają, a nikt się nie modli. Na końcu dwa gmachy stoją naprzeciw siebie: Uniwersytet i Seminarium i dwa okazałe wodotryski buchają czystym płynem. Wakacje wygnały studentów, seminarzystów jest kilku, a woda, Bóg wie skąd sprowadzona, napawa wróble i gołębie z wiosek sąsiednich, bo tu się kończy Monachium. Mnie się wydaje, że duszą miasta są ludzie, a gdzie ich braknie, tam gmachy najokazalsze będą pięknymi pustkami.

Nie żałuję kilku dni spędzonych w tem mieście, pełnem teatralnych dekoracyj; nad tem tylko boleję, że inaczej na rzeczy spoglądam jak inni. Jeszcze ja powrócę do tych wrażeń, które stamtąd wyniosłem. Teraz mi bardzo spieszno donieść, gdzie się stamtąd udałem.

Augsburg, tak niegdyś historyczny, dziś żyje tylko z *Gazety*, a ja będę to miasto pamiętać z ostatnich bułek, które moją uwagę zwróciły, bo odtąd aż do Krakowa poczciwego chleba nie jadłem. Piękne jest położenie Ulmu, piękniejsza kilka mil drogi, która z niego do Stuttgartu prowadzi. To miasto ostatnie nie wartoby było odwiedzin, zwłaszcza w tym roku, kiedy winogrona nie doszły, gdyby nie Hohenheim, instytut agronomiczny na wielką skalę. Widziałem tam prześlizne młocarnie, a obok Szwaby w stodole instytutowej cepami pszenicę

młócili; widziałem siewczkarnie z wystawy londyńskiej, a o 100 kroków dalej stary Niemiec rznął siewkę w zwykłej ladzie i dobra była z niego machina. Oprowadzający mnie inspektor śmiał się na stronie, twierdząc, że go to mniej kosztuje jak obsługa maszyny, a gdy się trafił jaki przyrząd nierozsądny, pytał się mnie z ironią: a to czy macie panowie w Polsce? Tam jest fabryka różnych najnowszych przyrządów gospodarskich, lecz one idą do Mołdawii i Wołoszczyzny, a krajowcy na dawnych jako praktycznych przestają. *Mundus vult decipi* i t. d.

Z Helbronu[!] statek parowy przewozi podróżnych do Heilderbergi[!] przez piękną dolinę Nekar; podróż to tania i snadna. Ale twierdzić, by ta dolina przewyższała swą pięknością nadreńskie okolice, ani się godzi, ani przystoi. Ślicznie się położyła Heilderberga nad przezroczystą rzeką. Ale deszcz rzęśisty nie dał mi wiele korzystać z tego ulubionego od Anglików miasta, trzeba było polecieć do Frankfurtu na jarmark; lecieli inni i jam to zrobił, chociaż nie miałem nic na sprzedaż, a kupować nie było za co. Ale to miasto towarów musi zastanowić każdego. Nie masz miesiąca, ażeby jaki jarmark nie poruszył tysiąca fabrykantów, pak i wozów. To, co widziałem w Frankfurcie, mogłoby wystarczyć na $\frac{1}{3}$ część Europy. Następnie słyszę, że w Lipsku jeszcze więcej było towaru. Twierdzą, że $\frac{3}{4}$ tych wyrobów odejdzie do Ameryki. Ale nie minie lat 10, a musi przesył nastąpić. Tak było z gorzelniami, tak jest z cukrem, tak będzie z innymi towarami; a potem wyłudzenia się (tak) i bankructwa nastąpią.

Z Frankfurcie przez Moguncję popłynąłem Renem do Kolonii. Zabawiwszy tyle w Kolonii, ile potrzeba na obejrzenie znakomitszych piękności, których opisy są w ręku wszystkich, udałem się przez Belgię do morza, czyli raczej do Ostendy. Tu wielu rodaków znalazłem, a między niemi Rastawieckich: on mój znajomy od lat 30, ona miła kobieta, którą znałem dzieciną. Spotkałem tamże i sławnego Maciejowskiego z jejmością; musiał mieć pretensję, abym pierwszy krok hołdu ku niemu wymierzył, ale się nie doczekał tego przez czas mego pobytu. Z Ostendy zwiedziwszy bardzo zajmującą Antwerpię i poświęciwszy dni kilka Brukselli, znowu przez Kolonię, Hanower, Berlin dość zdrowo do Krakowa wróciłem.

Cóż mam powiedzieć o ruchu literackim w naszym kraju? Sypią się jak grad same powieści, jedna lichsza od drugiej, bo dowcip nie przybywa na obstalunek. Jeden Korzeniowski odznacza się przynajmniej stylem i obrazowaniem dość trafnem. Ale dla czegoż każą nam gwałtem czytać naprzykład takiego »Dyabła«, jakiego ukuł świeżo Kraszewski? Ten sponiewierał imiona zacne Naruszewicza, Łuski i inne i nie darował nawet staroście Mielnickiemu, którego musiał na Miel-

żyńskiego przechrzcić, kiedy się syn ujął za ojca. A co tu mamy poetów i wielkich ludzi po wszystkich powiatach i zaściankach, jak się także dowiadujemy z listów tegoż I. J. Kraszewskiego! To oczywista umowa przed rejentem Bielawskim: *do ut des, laudo ut laudes*.

48. Kajetan Koźmian do Franciszka Wężyka.

29 Października 1853. Piotrowice.

Nagrodzonym zostałem sownie za długie i tęskne oczekiwanie odezwy twojej z Maryenbadu długim, pocziwym, ciekawym, posilnym dla serca i umysłu listem twoim z 18 października. Jakkolwiek twój list, pełny trafnych spostrzeżeń i opisów interesujących, zajął nas wszystkich, czytany w gronie mojej rodziny, jakkolwiek godzę się na twoje uwagi nad tem, coś widział i dobrze zbadał — z tych interesujących wiadomości doniesienie, że zdrów wróciłeś do domu, było najprzyjemniejszym i najdroższym dla twego starego przyjaciela.

Nie tylko się więc leczyłeś, ale podróżowałeś, badałeś, rozważałeś i pisałeś. Obróć na pożytek dla kraju i młodzieży, nie umiejtnej, jak pisać i podróżować potrzeba; masz to na celu, dotrzymajże słowa sobie, Bóg ci wieku jeszcze udzieli. Z podróży wracałeś, jak ów patriarcha z wieków pasterskich: pędziłeś przed sobą piękne krowy, cielęta ci się rodziły i mleko z wymion płynęło aż do Minogi; niechże odtąd, ta twoja siedziba płynie mlekiem i miodem, tego jej i tobie życzę, nie tylko na ten skąpy i głodny rok, lecz do najdłuższego, daj Boże, kresu twego życia.

Smutno co dzień czytać doniesienia o młodszych, a przynajmniej odemnie, wspólnych przyjaciółach lub znajomych naszych. Józef Morawski referendarz stanu w radzie Księstwa warszawskiego, brat starszy jenerała; Józef Sobolewski, syn ostatni zacnego p. Ignacego ministra; Tadeusz Skrzyński, bliski krewny jenerałowej i moich wnuków; nakoniec Zarzecki, konsul niegdyś w Krakowie, już w grobie! Nie zastałeś ich! Franciszek Morawski, stroskany bolesną stratą starszego brata, wylał przedemną swoje żale, dodając, że po tej stracie przysunął się jednym krokiem do grobu. Odpisałem mu, że ja już dawno jedną nogą w nim stoję i lada wiaterek wrzuci ten listek ze spróchniałego drzewa w loch ciemny, w którym zgnije może bez wspomnienia. Dlatego co dzień gorąco Boga proszę, aby już nie dał przeżyć żadnego z tych, których kocham; młodszy odemnie żyjcie, aby było komu westchnąć za moją duszę; nie spodziewam się tego od młodszej generacji, bo obcy dla niej jestem, jak ona jest dla mnie obcą i niezrozumiałą.

Smutna dola starości spaść żołądkiem często na kleik i kaszkę, a umysłem na liche powiastki i rymowane brednie. Głupi świat, ale ludzie temu nie wierzą i dopiero przed samą śmiercią spostrzegają prawdę.

Literaturę naszą, drogi przyjacielu, zastałeś w tym stanie, w jakim ją odjechałeś, a może nawet w gorszym, jak to ją sam sprawiedliwie oceniasz z powieści Kraszewskiego »Dyabeł«. Ja od czasu jego powiastki Kordecki przestałem czytać jego twórców (tak) na obstalunek gazeciarski pisanych, a ten prawdziwy »Dyabeł« skrzywionego talentu aż do żółci krew we mnie zburzył, że nawet gazetę odrzucam, gdy w niej jaką powiastkę chociażby nawet demokratycznego Korzeniowskiego ujrzę; *latet anguis sub herba*¹⁾. Spróbował się Kraszewski w poezyi i kark złamał; teraz rzucił się w prozę i podła chęć zarobku zapędziła go na szkopuł jego talentu: o wszystkim chce pisać, co zna i czego nie zna — co umie, czego nie umie — co widział, czego nie widział, a zapomniał:

...non omnia possumus omnes.²⁾

*Sumite materiam vestris, qui scribitis, aequam
Viribus*³⁾.

Póki rzuciwszy się na powiastki, kreślił i malował obyczaje, którym się przypatrywał, obyczaje dworców, chat, karczem, gospód, jego siły umysłowe odpowiadały przedmiotom; gdy się porwał na obraz dworu Stanisława Augusta, którego nie widział, o którym ledwie i to z ust może karczmarsów lub lokai zasłyszał, z owego dworu, acz skażonego i zepsutego, ale który francuzcy pisarze co do utrzymania majestatycznej powierzchowności i przystojności między celne europejskie trony policzyli, zrobił ohydny burdel; biskupów rajfurami, a kobiety bez żadnej różnicy makarelami. Cóż mam mówić o fryerce starosty Mielnickiego czy Mielżyńskiego, bez żadnej osłony, gazy etc. wystawionej w całym prostactwie rozpasanego pióra? Prócz tego pomięszal czasy, epoki, osoby, które w tym czasie już nie były na dworze Stanisława Augusta. Węgierski już na dziesięć lat przed sejmem 1788 r. bawił, grał z królową w Paryżu, a potem żył w Marsylii. Zналиśmy jego sukcesora, małego Węgierskiego, sędziego apelacyjnego w Księstwie Warszawskim, co miał za sobą Wielopolską; a ileż fałszów i bajdów! Jak widzę z tyłu bazgranin tego jeniusza, wkrótce on pójdzie w zapasy

¹⁾ Właściwie: *latet anguis in herba* (Verg. Eclog. 3, 93).

²⁾ Cytat ze starego satyryka Luciliusa użyty przez Verg. Eclog. 8, 63.

³⁾ Horat. De arte poet. 38—40.

z Dumasem i przed wyznaczoną godziną nabazgrze jaki pięcioaktowy dramat, a publiczność go okryje poklaskami jak szybkobiegacza nie nogami lecz piórem. Za jego wzorem już jakiś Kaczkowski tuła się po gazetach z »Ślubnymi braćmi«. Co to będzie? a jak Osiński dodawał: głupio wszędzie etc.

Nie tak bywało za naszych czasów, kochany przyjacielu; były powagi wieku, rozumu, nauki; byli stróże rozsądku, smaku, ogłady; byli prawodawcy, którzy tworamii swymi wydali wzory, jak pisać należy; a my, wtedy młodsi od nich, słuchaliśmy ich, czcili i rad u nich szukali. Nie byli oni doskonałymi, (bo któż nim był?), mieli i oni wady swoje, jeszcze im czegoś nie dostawało; młodsi i bystrzejsi z postępem w nauce spostrzegaliśmy to, ale nie rwaliśmy się do krytyki — sami oni ją znajdowali w świeższych piśmiech i cieszyli się młodszymi tryumfem. Dziś od czasu, jak szatański geniusz Litwina »Odą do Młodości« skazał na ostracyzm te powagi, nastął ten chaos wyobrażeń, czuciów, talentów, nieudolności; podniosła berło zarozumiałość. Są znakomite talenta, niewątpliwe zdolności, szlachetne usiłowania i dążenia, jest chęć pracy, nauki, oświaty, jednak o tym zamęcie tych razem zacnych i podłych skłonności, żądz razem do zarobku i słynności, rzec można z Krasickim:

Jak zwyczajnie w mieście,
Za dwóch dobrych lotrów dwieście.

Wszyscy chcą pisać, wszyscy bazgrzą, pletą trzy po trzy, wszyscy chcą być poetami, wierszują, splatają rymy, że użyję wyrazów Morawskiego, »jak kozie ogony«; spospolitowali, poniżyli, zbezcześcili język bogów; wkrótce będziemy mieli gazety i kalendarze rymowane. Już i talent i świetne zdolności naszej młodej Deotymy, uduszony czy przyduszony został dymem przesadzonych pochwał i admiracyi, adoracyi niezgrabnych gazeciarzy.

*Irrupit adulatio, blanditiæ, pessimum veri affectus venenum*¹⁾.

Już wydają pyszną edycją jej mniemanych improwizacyi z portretem improwizatorki, ze składek pochlebców i na to niebaczna i próżna matka zezwoliła. Musisz już znać jej nową improwizacyę na przedmiot »Natchnienie«²⁾; czytaj w *Gazecie codziennej* przesadzone pochwały,

1) Por. wyżej, str. 64 nota 3.

2) Z pewnemi poprawkami była drukowana w »Improwizacyach i poezyach«, wyd. w r. 1854 str. 322 Tam opuszczono inkryminowane tutaj wyrażenie. Ta sama improwizacya, lecz w przeróbce ze znacznymi nawet co do myśli zmianami, pomieszczona jest w »Wyborze poezyj« Deotymy z r. 1898, str. 27.

z których dym przytłumił nieprzyjemny zapach wyrazu ono, ono, który się jej wymknął, jakby była uczennicą szkoły Wójcickiego; bo pamiętasz tego ptaszka, którego wsadził pod kapelusz, aby się nim namaściły garderobiane, a który niczem innym nie był, tylko »ono, ono«. Młoda dziewczyna nie wiedziała, czego jest synonimem to »ono«, nie znała wierszy Węgierskiego do Bielawskiego

Za to ono wartes w łono« etc.

i Morawskiego o Marcinkowskim, gdy ze strachu od pojedynku uronił ono, które Feb kazał obwinąć w poema »Gorset« i wyrzucić muzie Erato z Parnasu. Podobno ten znakomity talent tej dziewczyny próżno usiłowaliśmy zwrócić z drogi próżności; utonie w dymach i marnie zniknie; już nie postępuje, jak się spodziewaliśmy, lecz z jednotonności pióra otrząść [się] nie może. Szkoda, prawdziwie szkoda tego utalentowanego dziewczęcia!

Myśli w tych wierszach, tak metafizycznie sklejonych, dociec można i zdaje mi się, iż improwizatorka miała na celu wyrażenie tej prawdy: Bóg, świat i dusza są tajemnicą zakrytą, niedocieczoną, człowiek nie może tej zasłony uchylić, tylko gdy jest natchniony od Boga świętym tchem Jego. Ztąd te odkrycia w tych tajemnicach, jakie dotąd poczyniono, są czynem, są dziełem tego natchnienia, tego promienia, który Bóg ze swego ogniska udziela śmiertelnym. Autorka więc *a capite libri* poszła i dała wyrazistą definicyę tego natchnienia; jakimże sposobem sama z sobą w sprzeczności w ostatniej strofie wyraża, że odgadnienie i odkrycie tego natchnienia, które zdefiniowała byłoby najwyższym natchnieniem, gdyż jest ta[je]mnicą? Chyba sama się pochwalić chciała, że ona go¹⁾ odgadła, bo go¹⁾ zdefiniowała; lecz to do jej skromności niepodobne. Ja widzę w tem heglizm, niemieckiej metafizyki ciemne zaciekanie się, z której i inne wyrodziły się sprzeczności, np.: człowiek obdarzony tem świętem natchnieniem może wszystko przeniknąć, a zatem może przeniknąć i poznać naturę Boga. Mnie się zdaje, że cząstka boskiego przymiotu niezdolna jest nigdy objąć i pojąć całości, bo ta śmiertelna ludzka istota, mimo cząstki bóstwa w niej działającego, jako kończąca się i skończona, nie może poznać i przeniknąć istoty nieskończonej i wiecznej, bo wtenczas byłaby Bogiem. Otóż znowu heglizm, który filozofa doprowadził do wniosku, że Ja i Bóg wszystko jedno. Popiera autorka swoje mniemanie Mojżeszem, Kopernikiem i Shakespearem. Mojżesz, mówi, był natchniony, kiedy widział Boga. Przecież widzenie nie jest natchnieniem, bo jest percepcyą zmy-

¹⁾ Tak; oczywiście zamiast: je.

stłu. Powinna była powiedzieć, że Mojżesz był natchniony udać się na górę Synai i tam ujrzał Boga. Może ja się mylę, kochany przyjacielu, w moim sądzie, to go sprostuj. Nie lubię metafizyki w poezyi: to są dwie rzeczy zupełnie sobie przeciwne i z połączenia ich wynikają fałszywe, błędne i rymowane brednie.

Nakoniec drugi wiersz racz mi wytłómaczyć, bo ja go zrozumieć i pojąć nie mogę: »Cele natury skamieniały«¹⁾, a więcby się nie odradzała, nie działała, nie żyła. Przecież przeciwnie się dzieje. To jest dla mnie galimatias; wytłómacz mi to, *et eris mihi magnus Apollo*²⁾. Nakoniec, gdy przeczytasz to o no, o no, każ w pokoju zakadzić.

Jeszcze jedna mi uwaga na myśl przychodzi, że improwizatorka dwa odrębne wyobrażenia pomieszała w jedno: natchnienie Boskie i duchowe, święte, prorocze — z poezją, która przez przenośnię nazwała się natchnieniem. Starożytni wyraźniej, acz materyalnie odznaczyli tę różnicę; zaludniwszy oni świat, niebo i piekło, bogami opiekuńczymi, wymyślonymi stosownie do namiętności poruszających ludzi, Jowisza umieścili na Olimpie, który jest synonimem naszego nieba, a Apollina boga światła umieścili na Parnasie, jako boga poezyi; i ich poeci nie wzywali natchnienia od Jowisza, ale od Apollina, i przezwali się jego wieszczami, gdyż natchnienie poetyczne nie jest natchnieniem duchowym, lecz materyalnem; uderzony człowiek jakim przedmiotem, czuje silniejsze bicie serca, krew w nim żywiej płynie, działa na muzę, muza budzi imaginację; imaginacja zrodziła poezję, imaginacja jest jej natchnieniem.

Nie nazwijże mnie materyalistą z tych wyobrażeń, jak to mój syn uczynił; chciej dobrze zgłębić moją myśl: i poeta i wierszopis mogą być natchnionymi od Boga, gdy śpiewają rzeczy duchowe i święte, lecz możeż Bóg natchnąć wiersze i poezję rozpustną, materyalną, chociaż w szatę najwyższej estetyki i piękności przybraną? Mógłże Bóg natchnąć Pirona jego odą? Można na to zarzucić: a czemuż były starożytnych Sybille, które przyszłość przepowiadały i wróżyły? Jednak tego kuglarstwa, tych mniemanych prorokiń nie można przenosić w nasze religijno-chrześcijańskie wyobrażenia o Bogu i Jego tajemnicach; niechże mi Trójcę świętą wytłómaczy jaki poeta!

Zapędziłem się, kochany przyjacielu, nieuważnie, raczej może w satyrę jak w krytykę; ty i szanowny nasz rektor ks. Jakubowski, jako teolog, właściwszym jest (tak) sędzią tego przedmiotu; dlatego

¹⁾ Wiersz ten w druku wyszedł zmieniony na »Myśli przyrody w kształtach skamieniały«.

²⁾ Verg. Ecl. 3, 104.

proszę cię, abys prócz niego nikomu o moim liście a szczególnie żądnemu gazeciarzowi nie wspominał. Zachowaj sam w sobie (tak), lub spal, jak ci się podoba; bo nie chciałbym, aby jaki wiaterek o mojem zdaniu dobiegł do młodej Deotymy. Ja tego dziewczęcia chęci, talent, naukę i poezję wysoko cenię i ona zasługuje i godna jest raczej łagodnej i przyjacielskiej przestrogi, niż ostrej, a tem mniej uszczypliwej krytyki, którą może pośpiesznie pióro popełniło, pisząc w ufności do przyjaciela.

Czy też miałeś w ręku, dzieło H. Cegielskiego, doktora filozofii i nauczyciela w gimnazyum poznańskim, w r. 1845 w Poznaniu wydane, pod tytułem »Nauka poezyi, zawierająca teoryę poezyi i jej rodzajów wraz z znacznym zbiorem najcelniejszych wzorów poezyi polskiej do teoryi zastosowanych«? Mnie dopiero w tym roku w ręce wpadło przez kobietę, która z niego czerpała wyobrażenia. Między poetami dramatycznymi jesteś i ty wspomniany, i niektóre wyjątki mego »Ziemiaństwa« znalazły się niezasłużenie między tymi wzorami. Czyichże tam tworów nie ma za wzory, osobliwie z terażniejszych — aż do Goreckiego i Goszczyńskiego! Ale teorya sama, ale dysertacye i definicye rodzajów poezyi, jakże metafizyczne, jak ciemne, jak zawiłane, jak niepojęte! I dziwić się nie będziesz, jeżeli mieć będziesz cierpliwość przeczytać, gdy w przedmowie dostrzeżesz wyznanie, że autor pogardził i odrzucił Arystolesa, Horacego, Boala i t. d., a za przewodników wybrał sobie Niemców, a z Polaków Kraszewskiego, Grabowskiego i Kremera i wmięszal między nich Brodzińskiego.

Czyż nie można powiedzieć o szkołach, w których z takich książek uczą, z Kwintylianem czy Tacytem: *deducimur in scholas, quibus non facile dixerim, utrumque locus ipse an condiscipuli, an genus studiorum plus mali ingeniis afferant*¹⁾. Nie można się więc dziwić stanowi dzisiejszej literatury i poezyi przy tych rozpierzchnionych o niej ideach, przy tem niepotrzebnem, niepożytecznem zaciekaniu się w teoryę, już od wieków z wzorów wyciągnięte i przez najznakomitszych mędrców określone i podane; proszkują, utrudniają, bałamuca, mąca. Inne wyobrażenia głosi Lwów, inne Warszawa, inne Wilno, inne Poznań. Ztąd ta różnorodność literatury, która jest jedną i powinna być jednakową. Wieki chyba i długie wieki wyprowadzą ją z tego odmetu, w którym błąka się skrzywiona przewrotnemi, dziwacznyemi wyobrażeniami.

Pytasz się mnie, co teraz robię. Odpowiem ci: nic nie robię, bo widzisz z tego pisma, że już pisać nie powinienem, bo i ręka i umysł

¹⁾ *Deducuntur in scholas, in quibus non facile dixerim, utrumque locus etc.* (Tacit. Dialog. 35).

nie tak silne jak twoje. Skończyłem moje »Pamiętniki«, wyszeptalem się ze wszystkich godniejszych wspomnień i już mi nic na osłabioną pamięć nie przychodzi. Między licznymi wspomnieniami memi umieściłem porównanie, albo raczej różnicę, między dwoma naszych czasów wstawionymi profesorami literatury ojczystej: Osińskim i Brodzińskim; rozwiązałem według mego sumiennego przekonania pytanie, dlaczego Brodziński odbiera i odbierać będzie cześć i uwielbienie całej powszechności, a Osiński mimo wielkich swoich talentów leży w grobie, nie wspomniany, nienaśladowany, zapomniany.

P. S. Jeżeli czytujesz *Pokłosie poznańskie*, słyszałem, że w jednym tomiku przeszłorocznym jest piękne opisanie misyj i żywotu X. Antoniewicza prozą, z wyłożeniem jego nauk ślicznymi wierszami, przez S. K.

49. Franciszek Wężyk do Kajetana Koźmiana.

15 Listopada 1853. Kraków¹⁾

A wieszże, szanowny kolego, żem się tak zmartwił ostatnią improwizacją panny Jadwigi²⁾, jak gdyby jaką stratą domową? Cóż to za duby, sprzeczności, bezsensa, nie dotykając nawet owego tak niewonnego »ono«! Jaka szkoda tego dziewczęcia! Mówiłem dość o tem zjawisku z panią Rastawiecką i nawet przyrzekałem, jeżeli żyć będę, na wiosnę odwiedzić Warszawę, by się przypatrzeć temu dziwu, bo improwizacyi, a zwłaszcza świetnej nie mogę pojąć, ja, któremu tak mało się co po długim namyśle udało. Może to udział szczególny dla takich geniuszów, jakich jest pełna Warszawa. Oni sami tną *ex abrupto* pieśni, dramata, poemata, i w różnych kształtach szczytne i wzorowe powieści. My inni, skazani na uwielbianie ich śladów, nie umiemy odgadnąć tajemnicy improwizacyi, bośmy patrzyli na ciarlatanów pod nazwą improwizatorów; i oto jak gdyby na złość zjawia się taka improwizacya, która daleko lepiej, żeby się nigdy nie ulęgła, albo której objawę, gdyby nam prostackom jaka zła chwila nasunęła pod pióro, zaraz byśmy nią podpaliłi ogień jesienny na zakopcym kominku.

Nie mam co dodać do twoich uwag o tym utworze. I ja nie lubię filozoficznych bredni w poezyi; cóż mi po takim śpiewie, nad którym nałamawszy głowy, muszę go odesłać po wykład do p. profesora K.remera? Dobrze, jeżeli go znajdę usposobionym do zstąpienia z sfer

¹⁾ Opuszczamy początek listu, jako zawierający same wiadomości prywatne i rodzinne.

²⁾ T. j. Deotymy.

wyższych, by się raczył unżyć do mego obywatelskiego pojęcia. Ale nuż on myśli, że myśli, jakże mu przerwać tak ważne zajęcie? Świeźuteńko otrzymał wieniec z nieśmiertelników przez pana Kraszewskiego spleciony! Radbym go spytać, czy on rozumie Kremera? Gdyby tak było, toby stał wyżej od profesora, bo on sam często raczy o tem wątpić, co wykłada i pisze.

Ale cóż to za poczet znakomitości literackich i naukowych wysuwają nam listy p. Kraszewskiego, umieszczone w *Gazecie*¹⁾. Znam z nich niektórych, toć oni sami dotąd nie wiedzą, dlaczego na świecznikach pisarskich stanęli. Niech w imię Boże idą dalej, chwalą się, każdą sobie nawzajem i durzą obcych, którzy ich czytać nie mogą i nie będą. Jakże tu obok tych zjawisk pisać co szczerze, nie obłudnie, poczciwie? i mięsząc się do tej rzeszy kuglarzy? Jakże nareszcie drukować? bo pisać to jest często musem, koniecznością, potrzebą. Ale zezwalać na poniewierkę swej pracy pomiędzy śmieciami drukowanymi, to byłoby więcej jak abnegacją, bo bluźnierstwem przeciwko Panu, który nas jaką taką zdolnością obdarzył, zbzczeniem Jego ojcowskich darów, które nam z Swej łaski do innego użytku udzielił. Pomiedzy temi gwiazdami pierwszego rzędu (bo p. Jadwiga to kometa; a lękam się, czy już nie przeleciała bez zwrotu przez nasz horyzont) jest dziś p. Zygmunt Kaczkowski. On podjął się dostarczać choćby smalonych dubów do *Gazety Warszawskiej* za cenę 200 zł. od zasmarowania arkusza. Na wiosnę jadł i pił wybornie, grał w karty od południa aż do północy. Ciekawy byłem, kiedy swój towar na obstalunek przyrzeczony wytworzy. Aż tu wychodzi dziwo czyli dziwoląg, pod nazwą »Bracia ślubni«. Tyle rozdziałów już przeminęło, jakby jedynie dla zbycia grubego redaktora *Warszawskiej Gazety*. Ale za cóż nas tak, jak grubych, traktować? Aliści w jednym z niedawnych numerów tejże gazety, palnął p. Korzeniowski panegiryk swemu koledze. Czekajmyż teraz, rychło się odwzajemni ten drugi. I oni cechują naszą literaturę z końca 17go wieku panegiryzmem! Wtedy przynajmniej chwaleni dawali coś w zamian: chleb, wino i złoto; teraz jeden drugiemu pruchnem podkurzy, a ten zaraz pobieży do żony i dzieci i powie: mnie to każda. O szczęśliwa rodzino, co masz tak uwielbioną głowę itd. Ale może już dosyć na tę chwilę podobnych wyzalań, trzeba pomimo tego wytrwać w swoim *usque ad mortem*.

1) *Warszawskiej*.

50. Franciszek Wężyk do Kajetana Koźmiana.

2 Grudnia 1853. Kraków.

Już od dni kilku zbierałem się na danie ci odpowiedzi, zacny i szanowny mężu, na twój list ostatni, tak rychło i tak pożądanie mnie doszły ¹⁾ — ociągałem się wszakże na codzień spodziewane i nienastąpione dotąd przybycie do nas kochanego twego syna i wnuka. Dziś już mi trudno odwlekać w tem przeświadczeniu, że cię zajmują odbierane odezwy, a nowy powód podaje mi pióro do ręki. Spotkałem w Ostendzie Edwarda Rastawieckiego, znanego nam z lepszych czasów. Jego małżonka bardzo mi się podobała z wzorowej uprzejmości i nie często spotykanego ukształcenia. Jest ona wielbicelką niepoślednią Deotymy; a gdym objawił me wątpliwości względem improwizacyi, zażądała dla przeświadczenia, bym się koniecznie i naocznie przekonał. Za powrotem państwa Rastawieckich z Paryża, Deotyma podniosła rękawiczkę i oświadczyła gotowość improwizacyi z każdego danego przedmiotu, a dla wypełnienia wszelkich kroków tego wyzwania, napisała do mnie w d. 25 p. m. co następuje ²⁾.

Masz więc trochę wierszydeł, jeżeli nie osobliwsze, to dość ciekawe do dziejów naszego piśmiennictwa. Znadtoś ostro osądził ogłoszenie Korzeniowskiego o zgonie syna. Tu boleść ojca przemogła, a prawda wycisnęła wyznanie, że Bóg zabrane mu dziecko nie wyposażył nadzwyczajnymi przymioty. Ale pochwała tegoż Korzeniowskiego powieści Kaczkowskiego, tak nudnej i ckliwej, że nawet tutejsi wielbiciele znanego osobiście autora czytać ją zaprzestali, że nikt nie przenika ani dalszego wątku, ani końca powieści, a wszystko tak się rozciąga niemiłosiernie, iż podejrzewają ludzie namysł, by więcej arkuşy w druku, a zatem więcej rubli przybyło! Gdyby tak rzecz się miała w istocie, to hańba piszącym i płacącym i czytającym! Ja jeszcze niemam wyrobionego zdania; czytam, często usypiam, lecz raz zaczawszy, muszę doczytać.

¹⁾ List tu wspomniany nie znalazł się w zbiorze.

²⁾ Tutaj Wężyk wpisał w liście niedługi wiersz Deotymy, którego nie znajdujemy w drukowanych zbiorach drobniejszych utworów poetki, a który zaczyna się od słów:

Czcicielki sztuki, natchnień miłośnicy,
Już oczekują w uroczem weselu itd.

i odpowiedź swoją, drukowaną w wydaniu pośmiertnem Pism Fr. Wężyka, t. III, str. 143.

51. Kajetan Koźmian do Franciszka Wężyka.

13 Grudnia 1853. Piotrowice.

Ze zwykłym uściśnieniem i wdzięcznością dzięki ci składam za ostatni twój list 2^o ptis z Krakowa pisany; mniej za płaskie wierszyny Deotymy, jak za twoje piękne, które dla niej powinny być wzorem, jak myśleć, jak pisać należy, aby być zrozumiałym i powabnym. Wymknął się jej i tu smok, jak w pierwotnych o no; wszystko to jest zasługą chwalców i adoratorów-partaczów. Dzięki ci najmocniej i krajowa wdzięczność, żeś według mego życzenia szponem orła przestraszył te pawie czy indyki, co się tak swoim wrzaskiem nadymają. Jeżeli czytujesz naszą warszawską *Gazetę Codzienną*, postaraj się o numer 313 z listopada; znajdziesz w nim pod tytułem »Wieczór literacki na prowincyi« umyślnie przedrzeźnianie teraźniejszego sposobu pisania wierszy bez sensu; jest to najlepszy według mnie tryb pisania krytyki, bo przed nimi stawia zwierciadło, wiernie odbijające całą brzydotę ich poetycznych tworów. Zdaje mi się, że autor zadrasnął nieco i Deotymę i chciał jej przymówić; będziez to dla niej przestrogą? Oby było, bo szkoda tego utalentowanego dziewczęcia, aby się nieśmiertelnie błąkać miało w jednej i monotonicznej (tak) sferze niepodobnych podobieństw i naturalnie naciąganych porównań i barw.

Obiecujesz się Deotymie; pamiętaszże, żeś się obiecał Piotrowicom? Czyż to tak daleko z Warszawy do Lublina? A nawet, gdybyś chciał odwiedzić majątek podlaski, nie jest dłuższa droga tym traktem; a gdy umrę, będziesz sobie wyrzucał, żeś nie dozwolił się osobiście uściskać i pożegnać, jedynej i wzajemnej przyjacielskiej pociechy. Tej zimy mam mieć Morawskiego u siebie, bo zjechał do córki, do Mińska. Widok osób z naszych czasów powraca nam na moment lepsze chwile nad te, jakich z obecną a obcą dla nas generacją używamy.

Narzekasz, kochany przyjacielu na samotność; tkwi jeszcze cierń w twoim sercu z korony Chrystusa, którym go ¹⁾ pobożne córki zraniły ²⁾. Odpowiem ci na twoje cierpienie:

Bóg ci pociech nie będzie na tym świecie skąpił,
 Żeś mu najdroższych darów na oltarz odstąpił.

Przypomnę ci w »Czarnieckim« odpowiedź Kmity jedynej córce, chcącej wstąpić do klasztoru:

¹⁾ Tak, zam. je, tj. serce.

²⁾ Por. wyżej str. 144 nota 1.

Na to jej ojciec rzecze: O! córko jedyna,
 Gdybym miał drugą ciebie, lub w miejsce niej syna,
 Radość moja wszelką by przechodziła miarę,
 Oddałbym cię z rozkoszą Bogu na ofiarę.

Ty masz synów, nie zgaśnie twoje imię na ziemi; nie straciłeś córek, owszem modłami swemi prowadzą cię do nieba i już jedną nogą w niebie stoisz; a jeżeli cię sposób tych ślubów rozżalił, trudno przepisywać Bogu, jak ma mierzyć środki zasługi: im dolegliwsza, tem większa.

Zdaje ci się, że za surowo osądziłem artykuł Korzeniowskiego o synu? *Parvae curae loquuntur, ingentes stupent*¹⁾. Kochanowski pisał Treny nad śmiercią swojej Urszuli, lecz nie w dzień jej zgonu. Niobe skamieniała, gdy jej ostatnią córkę Apollo strzałą przeszył. Może jestem zbyt pedantyczny klasyk.

Równie jak ciebie tak mnie znudzili »Bracia ślubni«²⁾, że przestają prenumerować *Gazety* (tak) Lesznowskiego; zamówiłem *Codzienną*. Dmochowski ogłosił wydanie poetów z pierwszych 25 lat obecnego stulecia; może tam będziemy obydwaj figurować; będzie to skóra jeża z kolcami w ręku dziada na mucky i szpice nowoczesne; zaskowyczą i wrzasną: a to upiory z grobu dawnej i zwietrzałej literatury! Nie wiem, jak się ze swego przedsięwzięcia wywiąże.

U nas tylko złodziejstwa ciągle panują; demokratyczna filantropia sądów bezkarnością je upowszechnia. Wydarzył się atoli okropny wypadek, wzmiankowany w *Kuryerku*: w Łopatkach, we wsi, należącej do Bronic pod Markuszewem, pijak i potwór ojciec zadusił dwoje już dorosłych dzieci, a trzecie starsze uciekło, a to dla tego, że próżniakowi, mogącemu pracować a głodzącemu dzieci, wzięto te dzieci na wychowanie, a jemu zarabiać kazano. Przez zazdrość, że dzieci miały chleb, a on go nie miał, według przyznania się, dopuścił się tej niesłychanej w annałach chrześcijańskich zbrodni. Cywilizujemy się kochany przyjacielu; jeżeli żyje J. B. O. Ostrowski³⁾, ów sławny redaktor *Nowej Polski* w rewolucyi, pocieszy się, że się przyjęły ogłoszone przez niego nauki, acz w stosunku odwrotnym. On zalecał ojcobójstwo prawne, a tu wynikło dzieciobójstwo okropne. Może z tego jaki nowy wieszcz balladę napisać po bajronowsku. Mickiewicz by tak dramatycznej sceny nie opuścił, my wolelibyśmy o niej nie słyszeć, nie wiedzieć, jak ją czytać.

¹⁾ Curae leves locuntur, ingentes stupent. (Senec. Phaedr. 607).

²⁾ Kaczkowskiego.

³⁾ Józef Bolesław Ostrowski, dziennikarz burzliwy i agitator w Warszawie w r. 1831 i na emigracyi.

52. Franciszek Wężyk do Kajetana Koźmiana.

23 Grudnia 1853. Kraków.

Ledwie odesłał na pocztę list mój ostatni, gdym ujrzał z wielką radością wchodzącego do mnie syna twojego, szanowny mężu, i wnuka i nauczyciela dawnego: wszystkich zdrowych, ale tak się spieszących, że zaledwie została mi po nich miła pamięć i nadzieja rychłego oglądania z powrotem zacnego i zawsze pożądanego od nas p. Andrzeja. Musieli oni przebyć szczęśliwie swą podróż, bo jakkolwiek wydarzają się gdzieś wypadki nieprzewidziane na kolejach żelaznych, im dalej się odjeżdża od północy, tem większa na nich czujność. Już w Prusiech objawia się niepoślednia z tego względu opieka, w Belgii jest wzorowy porządek, a we Francyi nie słyhać wcale o żadnem zaniedbaniu i tysiące naszych podróżnych, którzy ztamtąd wracają, wracają cali i zdrowi. W Anglii nikt nie dba o podróżnych, jeżdżących wiecznie, czyli raczej latających koleją żelazną. Tam towarzystwa akcyonaryuszy stoją wszędy na czele. Cóż im to szkodzi, gdy kilku lub kilkunastu podróżnych poskręca karki, a mimo tego, już tam się nikt w drogę nie puszcza szkapami. Trzeba więc i żyć i ginąć podług ducha wieku, w którym żyjemy.

Chcesz mi dostarczyć, szanowny mężu, kilka kropel balsamu na rany, które sercu memu zadano ¹⁾. Jest to nader dzielne lekarstwo tembardziej, gdy je religia podaje. Lecz rana jeszcze za świeża — a nie wiem czyli wystarczy życia, by się zabliznić mogła przed zgonem. Jeżeli Bóg kiedy pozwoli byśmy się z sobą widzieli, wtedy ci całe serce odsłonię; dziś są za szczupłe obręby listu, i mógłbym o tem tom cały trenów nakreślić, dla tego wolę obecnie cierpieć i milczeć. Oh! nie ma na świecie szczęścia bez dobrej dozy piołunu.

Obietnica uczyniona Deotymie, lękam się, aby nie została bez skutku. *Spiritus promptus* etc., tego dziś bardzo doświadczam na sobie. Lecz, gdybym się z wiosną rozmachał, bądź pewny, że do planu mojej podróży naprzód bym Piotrowice zapisał. Ale ta radość im pożądanisza, tem się dla mnie wątpliwszą staje, chybaby Bóg Wszechmogący po tylu próbach, któremi mnie dotknął, raczył udzielić tej tak wielkiej pociechy. Podróż kołami już mi od lat kilku nie służy, bo w niej rychło poczuwam, że noszę za sobą krzyż; a któż go z nas nie nosi? Oto świeża strata dwóch osób, należących do rodziny mej żony — młodego Larysa i letniego Potulickiego Kaspra, brata jej ciotecznego, i mnie mo-

¹⁾ Por. wyżej, str. 158.

eno dotknęła. Ostatni pisał niedawno do mnie. Od r. 1812 był mi ciągle przychylnym. Zgasł chodząc, ale od kilku godzin przed zgonem czuł, że umiera, i obecnego w domu kapłana przyzwał na czas, by mu pokazał drogę, którą się trafia do Boga. Straciłem nadto kolegę kąpieli Maryenbadzkich, zacnego Dzieduszyckiego Edmunda, którego w 50 roku życia ospa we Lwowie sprzątnęła; pokazuje się, że krowy mogą nas zastronić od głodu, ale nie od zarazy. Dotknąłem widma, które od jesieni kroczy za nami, to jest głodu...¹⁾

P. Kremer twierdzi, że rzeczywista mądrość tkwi tylko w filozofii Heglowskiej, i z tego źródła mnóstwo wyprowadza wyników — ja się zaś lękam, by z nich nie wynikła Babilonia umysłów. On wynalazł osobowego Boga, my zaś wierzymy, że jest jeden we trzech osobach; dla niego trzeba żyć lat najmniej 40, ażeby uwierzyć w osobowego Boga i umieć po niemiecku — u nas i dziecko wie o tem, czego nie znają w Berlinie najbystrzejsi mędrkowicie. Dziś ten profesor wydawszy dwa tomy filozofii, za które nawąchał się kadzideł, nie skąpo sypanych przez dyktatora J. I. Kraszewskiego, wraca do »Listów z Krakowa«, przelewa tom I i gotuje nam dwa nowe. A gdy mi skreślał plan tego pisma, przestraszyłem się artykułem Fantazyi, który w tem dziele wiele miejsca ma zajmować. Jest to sfinks nowoczesny, który dziś przyszedł do rozwoju, na drodze bezwzględnej postępu. Temu nowemu Baalowi hołduje pokolenie obecne. Gdy nam p. Korzeniowski stawia na świeczniku ołtarza żonę podwakroć cu... (to jest za ostro) niewierną, a jej bezimiennego syna za bohatera naznacza, gdy nowy autor²⁾ plecie koszałki opałki o szlachcie sanockiej i przy rozwlekłych rozdziałach do snu poniewolnego przymusza — to jest »Fantazyja«! pocóż nam nowe tworzyć bożyszczka, gdy możemy się obejść pięknnością a prawdą? I tam jest prawda, lecz wydobyta z zaułków i kału! a o takową nietrudno nawet na żydowskim mieście w Lublinie.

Czy uwierzysz, że wszystkie moje poszukiwania w Krakowie *Gazety codziennej* i Nr 313 spełzły na niczem? Jest tu jej jeden egzemplarz przeznaczony dla redakcyi *Czasu*, lecz gdy ta wszczęła spór z administracją pocztową o niewłaściwe zastemplowanie, a u nas wszystko aż do doniesień o nabożeństwach ulega stemplowi, dopóki przeto spór się nie skończy, co może za lat parę nastąpi, *Gazeta codzienna* leżeć musi pod pieczęcią i czytana nie będzie. Chyba więc ze wsi z czasem tego

¹⁾ Tu opuszczamy ustęp o nieurodzaju w Krakowskim i niebezpieczeństwie głodu. Kończy się zdaniem: Tak to potrzeba chłosty na tych mędrków, co się zwą ludźmi... Bodałby tylko chociaż tym kosztem stali się kiedyś mędrszymi.

²⁾ Zygmunt Kaczkowski.

numeru dostanę, bo jeden z moich sąsiadów od Minogi trzyma *Gazetę codzienną*.

Zazdroszczę zjazdu z generałem Morawskim. My niedobitki początków stulecia upływającego, jako *rari nantes in gurgite vasto*¹⁾, powinniśmy się trzymać *usque ad finem*. W tej myśli znajdziesz kilka wierszy na końcu²⁾.

53. Kajetan Koźmian do Franciszka Wężyka.

5 Stycznia 1854. Piotrowice.

Jakże ci dziękuję za twoje tak piękne, tak chlubne dla mnie wiersze? Nie jestem ich godzien, ale im wierzę, bo wiem, z jak zanego serca pochodzą, bo wiem, że pochlebiać nie umiesz. Prawdę zawsze żyłeś i żyjesz; ufam więc, że coś jestem wart, kiedy o mnie tak Franciszek Wężyk sądzi, kiedy mam za sobą jego niepodejrzane przekonanie. Wpisuję więc te piękne rymy w książkę, którą na pamiątkę moim wnukom zostawiam i umrę z nadzieją, że jeżeli sprawiedliwość wróci kiedy na świat, potomność odda mi to, czego słowa Wężyka były wróżbą. Próżno bym ci chciał wierszami odpisać, *vicem pro vice reddo tibi amice*; ale już umysł stępsiał, niesmak wziąłem do złych wierszy, i starą moją lirę roztrąciłem o hymn kościelny „*Dies irae dies illa*“. Ksiądz Baranowski, zacny nasz proboszcz, a teraz surrogat, uznawszy dotąd niedostateczne, niewłaściwe i niedosłowne tłumaczenia, namówił mnie, abym popracował nad dosłownem, ile być może, a razem nad właściwszem, co do ducha, treści i wyrażen tłumaczeniem. Ukleciłem więc rym ten już ostatni. Surrogat uznał go niezłym i odpowiadającym oryginałowi. Przyszłę ci go, gdy ostatecznie poprawię; przejrysz, położysz krytykę, poprawisz; a jeżeli ci przyjdzie na myśl jakie właściwsze wyrażenie, jaka szczęśliwsza strofa, umieścisz je w miejscu mojej, a tak tłumaczenie stanie się wspólnem. Nie sadiłem się ani na poezję, ani na brzmiące wyrazy; szedłem za autorem, nawet co do trywialności, łatwości, płaskości i jednostajności końcówek jednosłownych lub rzeczownych. Jest to charakterystyczny rys tego utworu, który nadał mu autor. Ale jest kilka strof dziwnie pięknych, wzniosłych jak przedmiot, przerażających jak ów dzień okropny, a poetycznie wydanych i brzmiących harmonią naśladowczą; na te wyteżyłem moje gaśniejące tchnienie; osądzisz, czy mi się powiodło dopiąć celu.

¹⁾ Verg. Aen. I, 33.

²⁾ Opuszczamy dołączony do listu wiersz: „Do K. K. na Nowy Rok 1854“, który znajduje się w wydaniu pośmiertnem Pism Franciszka Wężyka, tom III, str. 148.

Gazeta codzienna przywitała mnie monologiem z dramatu »Stanisław Lubomirski«, — ów, jak wiesz, mędrzec polski, — z podpisem Deotyma; sama ten lichy utwór, a raczej próbkę dramaturgii przesłała do *Gazety*. Jaka lichota, jaka metafizyczna gmatwanina myśli, słów i t. d. l Biedna, nie ma wyobrażenia dramatyki; gdyby powstał Lubomirski, nie zrozumiałby tego monologu, myślałby, że ktoś obcym mu językiem o nim rozprawia. Przeczytaj przez ciekawość.

54. Kajetan Koźmian do Franciszka Wężyka.

20 Stycznia 1854. Piotrowice.

Gdy to piszę, zapewne już ubolewacie nad zgonem tak prędkim i niespodzianym zacnego i walecznego generała Chłopiczkiego. Mój syn mi pisał, że tylko kilka dni miał do życia. Wiem o jego przykładnem przygotowaniu się do śmierci; oby tak żyć i umierać! Ale przebóg, z tak silnem i czerstwem w starości zdrowiem, czemu sobie zaszkodził i ukrócił życia? Rok obecny jest fatalnym dla starych; dla nas starych przestroga, jak się pielęgnować, aby jeszcze do wyroku Boskiego dociągnąć; przykład, jak go przyjąć.

Pisałem ci, zdaje mi się, w ostatnim liście, że Deotyma a raczej jej ojciec przysłałi mi ozdobną edycję »Improwizacyj«. Zapewne i ty ten dar otrzymałeś. Są w niej znane i śliczne rzeczy; są i zasługujące na delikatną i przyjacielską krytykę. Życzyłbym był, aby się była nie spieszyła z wydaniem. Gazety brzmią jej pochwałami aż do przesady, poddmuchują i nadymają to skromne i utalentowane dziewczę jak balon i pędzą w niezdrowe powietrze pod chmury, i już znać po jej Lubomirskim, że się niemi otacza i w nich się błąka. Przez ciekawość przeczytaj w *Gazecie codziennej* warszawskiej w nrze 14 zdanie naszego trzpiota umysłowego, Franciszka Dmochowskiego¹⁾. Przesadna pochwała zapewne zarumieniła skromne dziewczę; zaraz z początku powiedziała, że »początek bieżącego roku, który przyniósł nam zbiór tych improwizacyj, przez to właśnie nową erę w poezyi naszej stanowić będzie»; a więc precz Trembeccy, Naruszewicze, Krasicczy, Woronicze, Karpińscy itd., bo według p. Franciszka.

*Magnus ab integro saeculorum nascitur ordo,
Jam nova progenies caelo demittitur alto*²⁾.

¹⁾ Fr. Sal. Dmochowski, znany pisarz i wydawca czasopism literackich.

²⁾ Verg. Eclog. IV, v. 5, 7.

Niepoprawiony (tak) chociaż pod szronem szpakowacizny skakun wyrwał się zawsze Osińskiemu i w młodości przesadzał baryery, wpadał między stado źrebców; żróbaki nieraz go pogryzły i furmani biczanmi wyćwiczyli. Nic to, widzę, na starość nie pomogło, zapomniał, że na skromny fiołek, rosnący na trawniku, dmuchać silnie ani nawet chuchać niezdrowym tchem nie należy, bo zwiędnie. *Utinam sim falsus vates.*

Męczę moje „*Dies irae*“; gdy z Jędrzejem ¹⁾ poprawię, przyszlę ci w przyszłym liście; tymczasem próbuj, a pewnie lepiej zrobisz.

Nie wiem, jak się bawi, czy się bawi i czy po pogrzebie Chłopickiego Kraków bawić się będzie. Jak się Warszawa bawi, wiesz z gazet i *Kuryerka* aż do falban, wstążek i ledwie nie podwiązek pięknych pań; całe kolumny zajmują litery początkowe osób, które ściągnęły wzrok *Kuryera*. Jak się bawi Paryż, jak się myśli bawić, Jędrzej ci opowiedział. Francuzi, skacząc, wołają tylko *panem et circenses* ²⁾.

Konia kują, żaba nogę podnosi. Otóż i Lublin się bawi, resursuje, tańczy, teatruje, salonochronuje (tak), koncertuje, rozsyła bilety na teatr i loterye nietylko po domach i biurach w mieście, ale nawet na wsi. Oficjalistki i oficjaliści się ubożą, ziemianie się ciągną, kuglarze, histryoni muzyczni wypatrują jak kruki ściervo, zlatują się. Połowa składek wyciśnionych idzie do ich kieszeni, część zabiera światło i dekoracye; ledwo czwarta część dochodzi do sali Uchrony (tak) opuszczonych sierót. Wszystko się to później odbija o głodniejące wsie, bo oficjaliści wymuszone na sobie ofiary dobroczynne odbijają przez egzekucye, przez komisye i tysiączne urzędowe napaści. Tymczasem sława swoją trąbą po gazetach ogłasza poświęcenie się dam patronesek, aż do ich stroju, w jaki się dobroczynnie ubrać raczyły. W dodatku młode adjutanty tych dobroczynnych piękności z kartą w rękę rozbiegają się na prowincyę, na wioski. — Podpisz się na bal dobroczynności. Ale ja na nim być nie mogę! To nic nie szkodzi; ale pański rubel obetrze łzę nieszczęśliwym. Ale ja tego rubla winienem pomocy mojej wsi, zgłodniałym chłopkom, nie mogę ich okradać, przejdź się po chałupach, a znajdziesz tam moje kleiki, moje rosoły, mój chleb. Odwiedz folwark, a znajdziesz w nim nie salę, ale izbę Uchrony i kilkanaście dzieci żywionych, opalanych, odziewanych, mytych, leczonych. — Nic te wymówki nie pomogły. — Pan nie będziesz tak twardy, abyś przeszkodził balowi na dobroczynność. Cóż robić? Aby się pozbyć zagorzałego śpiewaka lub tancerza, trzeba być mimowolnie po miejsku dobroczynnym.

¹⁾ Koźmianem, synem Kajetana.

²⁾ Iuvenal, Satir. 10, 81.

Chociaż to, co piszę, nie jest sarkazmem, lecz prawdą, niech jednak to syknienie zostanie między nami, aby jaki niedyskretny wiaterek (tak) nie zaniósł to tam, gdzieby się nie podobało. Wiele z tych osób szacuję, a nawet kocham, na przesadę tylko wyrzekam w tym ekscyponalnym roku.

55. Franciszek Wężyk do Kajetana Koźmiana.

25 Stycznia 1854. Kraków.

Zbliża się styczeń do końca, a ja pierwszy raz od N. Roku zabieram się do pióra, ażeby odnowić listowne związki i choć raz w miesiąc pospieszam uściskać dłoń twoją sędziwą, szanowny mężu, i podziękować za list ostatni z d. 5 b. m. Co więcej, wyznać ci muszę, że naumyślnie przewlekałem tę przyjemność dla siebie. Bo gdy list ten o którym wzmiankuję, doszedł rąk moich, jeszcze się w nim nie rozczytałem dokładnie, kiedy ujrzałem wchodzącego do mnie p. Andrzeja ¹⁾ za jego z długiej podróży powrotem. Miałem wtedy wielką przyjemność okazania mu dowodu własnoręcznego, że jego ojciec szanowny używa jak dotąd zupełnego zdrowia i że tęskni za jego powrotem. A gdy następnie pisał stąd do Piotrowic, byłem przeświadczony, że nie zapomni o mnie i że doniesie, iż tak jak mnie odjechał w grudniu, zastał w jednych i podobnych zajęciach i w nieodmiennych uczuciach.

Pod jego bytność zachwiało się mocno zdrowie generała ²⁾, starca 83-letniego, tak, że już i lekarze i on sam i wszyscy nie wątpili o bliskim zgonie. Tymczasem podobało się Bogu zachować dni jego na czas dłuższy i dziś żyje wbrew wszelkim zdaniom najbieglejszych lekarzy. Jeszcze on nie opuszcza swego pokoju, ale minęło wszelkie niebezpieczeństwo, a uśmiechnęła się na czas jakiś nadzieja. Wiesz dotąd zapewne inne okoliczności tego uroczystego momentu, gdy starzec pochylony do grobu padł na kolana, pomimo sił osłabionych, przed młodziutkim kapłanem, gdy mu ten podawał wiatyk św. na drogę wieczności. Po tym akcie skruchy i pokory, złożony, tak jak mniemano, na śmiertelne łoże, odbierał cześć obecnych, którzy kolejną przystępowali do ucałowania sędziwej prawicy męża, mającego stanąć przed Panem. Od tej rozrzewniającej chwili wstąpił pokój do jego duszy, poprawiało się zdrowie, a przynajmniej nie ma już niebezpieczeństwa, a żyje otucha.

¹⁾ Koźmiana.

²⁾ Chłopickiego, mieszkającego w Krakowie.

Pod bytność twego syna odebrałem od Deotymy nowe wezwanie do przyjazdu i egzemplarz bardzo pięknego wydania jej »Improwizacyj i Poezycji«. Co do pierwszego — musiałeś uważać w Nrze 324 *Gazety codziennej* koncept dosyć dowcipny redaktora względem mojego wierszyka, który ci znany, czyli odpisu na wezwanie Deotymy. Śmiałem się z niego, śmiał się p. Andrzej i wszyscy, ale się nie spodziewałem, aby ten wierszyk był wygłoszony w poniedziałek, w który wypadła improwizacja o »Postępie«; zapewne i to ci znane. Jest to poród nowy, już nie objęty wydaniem Ungera, a ogłoszony za koronę wszystkich poezyj tej młodej śpiewaczki; bardzo byłem tego ciekawy. W kilka dni potem, nadesłano mi kopię tej improwizacji, ręką autorki zdziałaną, i przez trzykrotne czytanie szukałem nadaremnie korony. Jest to niemczyzna przeniesiona w rymy, czyli pogląd mniemania filozoficzny na ery dziejów i dający nam do domysłu, że jesteśmy w szóstej epoce, a przez postęp bardzo już bliscy Królestwa Bożego na ziemi. Jeśli cygara i para i fotografia są tą drabiną Jakóbową do Królestwa Bożego, to zgoda. Ale jeżeli kluczem do niego jest ewangelia, to bardzo przepraszam i rzekłbym może zupełnie przeciwnie. Ale nam chodzi jeszcze o ten kwiatek życia ludzkiego: o poezję. Mnie się wydaje, że w »Postępie« jest mniej nierównie jak w innych kawałkach, w których piękność dykcji, obrazy niezwykle, dają zapomnieć, że autorem tych śpiewów jest 18-letnia dziewczica. Gdyby ją kto z tego umnego rozwoju postępu zwrócić zdołał na drogę uczuciową, gdyby przez jej obrazy przeglądać mogła kobiecość, gdyby nie tak kosmopolitycznie pisała, że nikt jej narodowości nie zgadnie w jej tworach, toby może nam odkryła jeszcze jedną stronę, któraby była nowych hołdów przedmiotem. Miał w tem cośkolwiek słuszności recenzent *Czasu* w artykule Nr 9, ale nie wypowiedział wszystkiego.

Teraz do samego wydania »Improwizacyj i Poezycji«¹⁾. Jakiż to przepych, co za druk, papier, obrazki! nie dotknę artystycznej tych ostatnich wartości, bo nie jestem Kraszewskim, a raczej wszystkoumem, lecz jako nieznawca, sądząc uczuciowo, powiem, że mnie nie zachwycały bynajmniej, osobliwie drugi. W 1-szym wystawił artysta Deotymę jako wieszczkę pogańską, z zacienionemi oczyma, z twarzą posępną, jak gdyby miała coś okropnego opiewać. Ręka lewa nie wygląda ponętnie, a raczej niewyraźnie. Wyżej coś na kształt Saturna wskazuje na dwie tablice. Ale my chrześcianie widzieliśmy z takimi tablicami tylko Moj-

¹⁾ W r. 1854 wydane zostały »Improwizacje i Poezycje« Deotymy w Warszawie, nakł. Józefa Ungra.

żesza ¹⁾. Ponad nim jest kościół, pewnie nie Sławy, bo krzyż ś. uwieńcza kopułę. Ale my nie mamy apoteozy za życia; więc albo nie rozumiem symboliczności tego obrazka, albo w niej nie widzę tego, czego żądam wszędzie, to jest sensu. W 2-gim, ciężką dziewczę, cięższy od niej obłok unosi; u góry anioł poezji już ją zaprasza het gdzieś, gdzie słuchająca jej śpiewu Sława zabrznieć ma w trąbę gotową. Rozwalone na dole Malarstwo czeka na nią z pędzlami i Snycerstwo już jej oblicze wyłabiać poczęło. Niewiasta jedna z charakterystyczną fizygnomią spisuje zapewne »Improwizacye«. Lecz żeby żadnej nie zostało wątpliwości, kto ona? nosi na przepasce piersiowej właściwy sobie tytuł: Stenograf. Wyznaj, że jak pierwszy obrazek ma symbolikę zagmatwaną, tak drugi nie rachował na domyślność serca swej publiczności — aż musiał wyraźnie podpisać: Stenograf. Tu wszystkie twarze są z jednego typu i artysta nie zadał sobie pracy w urozmaiceniu swych person, a najgorzej mu się udało Malarstwo. Ale raz jeszcze powtórzę, że to jest tylko mój indywidualny »pogląd«, który nie ma pretensyi wciśnienia się do żadnego *Przeglądu*, tylko jest »poufną« między nami »objawą«. Już z tego widzisz, jaki zrobiłem postęp w duchu obecnego czasu, nie wiem czyli w »przestrzeni« czyli w »rostrzeni«.

Gdy dawniej córy nasze chcieliśmy w świat wypuścić, ubieraliśmy je w bielę i dawaliśmy białe albo najwięcej różowe przepaski. Czas dalszy i nowe obowiązki wskazywały potrzebę szalów, mantylów, a nawet gorsetów. Następnie wynikła potrzeba girland, klejnotów, a nawet niekiedy różu, bielidła. Przecież nikt nie śmiał wziąć naraz wszystkich tych ozdób i toby nawet było nierozsądkiem, obrazą wdzięków, śmiesznością; a chociaż *omnis comparatio claudicat*, wszelako wolałbym, ażeby 1-sze wydanie poezji naszej Deotymy było cokolwiek skromniejsze; bo jeśli dalej pójdzie, czego się potrzeba spodziewać i życzyć, cóż dla niej pozostanie? chyba marmur, kość słonia i złoto.

Dawniej mówiono: *per angusta ad augusta*. Dziś dalej na raz, za jednym skokiem na świecznik i basta! O my starzy mieliśmy wielkie uszanowanie dla druku. On rozpowszechniał myśli wyniosłe, bujne obrazy i wyższe zdolności, ale zarazem wykrywał niedostatki, usterki i błędy. Dopóki płód pracy w domu, jeszcze go było można podnieść, otulić, oczyścić. Lecz z placu druku już nie ma odwrotu.

W wierszu do »Natchnienia« nie ma już owego fatalnego »ono«, lecz jego zastępcą został wiersz dosyć lichy i mniej stosowny. Za to

¹⁾ Prawdopodobnie autor się myli, gdyż ma to właśnie być Mojżesz. Wskazują to nie tylko swym kształtem tablice, ale i rogi na głowie, takie, z jakimi zwykle Mojżesza widzimy w sztuce.

w poemacie »Święto wiosny« znajdziesz na karcie 130 bardzo podobne wyrażenie

Jakby na czarowne hasło
W tem całe powietrze trzasło.

Boję się, aby kto nie zawołał »zakadzić«. Tak to przez najgenialsze utwory przegląda i przeglądać musi człowiek. Lecz o ile boleję nad temi usterkami, tyle podziwiam znakomite obrazy, styl potężny, miejsca godne wyrycia złotem; a nawet poemat »Kamienie«, który tak nizko ceniono, jest w moich oczach nader piękny, osobliwie w początku. Ma Deotyma szczególną zdolność do pojmwania życia i (jeśli to być może) czucia kamieni. Cóż będzie, jeśli się od głazów zwróci do ludzi!

Przypisek ośmiowierszowy, który do mnie wystosowała, przesyłając swe dzieło, jest poprostu komplementem. W liście oddzielnym przywodzi na pamięć obietnicę przybycia do Warszawy, czyli raczej przekonania mnie, że jest gotowa zdać egzamin improwizatorski. Przypadek zdarzył, że na dni parę wprzódę śmiałem się z p. Andrzejem ¹⁾ i ks. Rektorem ²⁾ z żartu zamieszczonego (jak już nadmieniałem) w *Gazecie codziennej* Nr 324, więc przygotowałem następną odpowiedź ³⁾.

Masz więc wierszydła, ale nie będziesz miał innych nowin, prócz polepszenia zdrowia starego generała, i tego, że cię zawsze jednakowo poważam i Kocham.

56. Kajetan Koźmian do Franciszka Wężyka.

4 Lutego 1854. Piotrowice.

Ostatnie listy nasze minęły się z sobą; lecz nasze myśli, nasze zdania i przekonanie o naszej improwizatorce, która i ciebie i mnie obdarzyła pochlebnym przypisem do ozdobnej edycji, spotkały się z sobą. Pięknie i bardzo pięknym rymem i ze zdrową przestrogą odpisałeś na nie; dziękuję ci za udzielenie. Tyle też tylko przyjemności dla mnie, gdy mi coś wpadnie w ręce po naszymu, po dawnemu, jasno, snadnie, bez tortur rozsądku, rozumu i smaku napisane.

Oby się w ten wzór twojej odpowiedzi wpatrzyła utalentowana Jadwiga i naśladować go zaczęła; ale to podobno *pia desideria* ⁴⁾. Sza-

¹⁾ Koźmianem.

²⁾ Jakubowskim.

³⁾ Opuszczamy wpisany tutaj wiersz »Do Deotymy na jej powtórne wezwanie«, który znajduje się w pośmiertnym wydaniu Pism Franciszka Wężyka, tom III, str. 150.

⁴⁾ Tytuł ulotnego pisma belgijskiego Jezuita Hermana Hugo z r. 1627 i polemicznego pisma Filipa Jakuba Spenera z r. 1675. Odtąd wyrażenie to stało się »słowem skrzydlatem« (Büchmann, Geflügelte Worte, wyd. 1880 r. str. 329).

leni chwalczy skazili niewinne i skromne natchnienia tej dziewicy; zakosztowawszy w tych aż do ubóstwienia przesadnych uwielbieniach, dała się wciągnąć na gazeciarskie karty; teraz już sama do nich przesyła swoje utwory. Zrobiła tak, jak ta niewinna pensyonarka, co nie słysząc nawet, co są domy podejrzane podobnych do niej dziewcząt, sama się do nich zabłąkała; a chociaż od nich wkrótce może uciecze i czystości swojej nie skazi, już odniosła skazę i podejrzania nie uniknie. Ty bystrzejszem od mego okiem nie tylko wysledziłeś wady w jej utworach, lecz i w wydawcy i rytowniku to enigmatyczne pomięszanie poganizmu z chrystyanizmem i w alluzyach obrazów i jej osobie.

To, coś o tem napisał, zupełnie się z mojem zdaniem zgadza. Ale żebyś miał zupełne wyobrażenie, jak się ta niewinna i niegdyś tak skromna dziewica, w nowych swoich improwizacyach wikła, przeczytaj rozpierchnione po *Kuryerku*, po *Gazecie Warszawskiej*, po *Codzienniej*, po *Dzienniku* wiersze: »Tęcza«, »Podróż«, »Św. Augustyn« i t. d., a ujrzysz, jaka się to nowa era dla literatury, według Franciszka Dmochowskiego, zaczyna. Prawdziwie według mnie, jak pijana erudycją i imaginacją, bez hamulca i rozsądku popletła niezrozumiane, przynajmniej dla mnie, duby, że rzecz prawie można z Horacyuszem: *velut aegri somnia vanae finguntur species*¹⁾.

Prawdziwie, kiedy czasem czytam pisma niektórych chwalców i chwalonych, myślę, że zgłupieli. Ale nie, mają oni swój, choć nie literacki, ale księgarski rozum; tu we wszystkim chodzi o zarobek. Na dowód tego, sprowadź sobie »Pamiętniki miasta Warszawy« z r. 1853 przez Karola Kucza. Jest to zbiór wszelkiego rodzaju zabaw Warszawy: balów, tańców, strojów i t. d., powtórzonych z gazet pod tym godłem: Służmy pocziwiej sławie. Ileż tam pochwał, ile wymowy, ile osób, wślawionych piórem gazeciarskiem i autora, figuruje, jakie ubóstwienie Deotymy, ile jej wierszy! Warto kupić dla zachowania w nim charakterystyki wieku, któregośmy niestety dożyli.

Jest tu u mnie ksiądz Orłowski, znajomy ci Reformat, który ci wdzięczne dzięki przesyła, żeś o nim nie zapomniął; ma on rozum, naukę, a nawet pod zakonnym habitem smak zdrowy; dałem mu do przeczytania improwizację »O św. Augustynie«; ledwie się mógł domacać myśli, i rzekł do mnie: to jest płód głowy oczadziałej swędem pochwał, utwór rozbujałej i zagorzałej imaginacyi, nakreślony w marzącej gorączce. Szkoda, prawdziwie szkoda tej dziewicy; z jednej strony pochwały zawczesne, z drugiej pokusa popisywania się z erudycją, której jeszcze nie strawiła, zapędziły ją w ciemne chmury.

¹⁾ »De arte poetica« w. 7—8.

Nader pocieszającą doniosłeś mi wiadomość o pokrzepieniu się zacnego generała Chłopickiego. Daj Boże, aby jak najprędzej pokazał się całej powszechności, którą tak zbudował w ostatnich chwilach życia. Jest to prawdziwy typ dawnych chrześcijańsko-polskich rycerzy. Jeżeli bywasz u niego, oświadczyć mu moją radość.

Mam teraz kilka dzieł francuzkich; jedno mi przysłał generał Krasieński, drugie Glücksberg; widzę, że we Francji reakcja zdrowej literatury i poezji, reakcja klasyczna bierze górę; ledwie już znoszą Lamartina i Hugona¹⁾, a profesorowie z katedr, a szczególnie p. Villemain woła głośno w swoich pismach na młodzież

exemplaria graeca

*Nocturna versate manu, versate diurna*²⁾).

Do nas nie wiem, czy za 50 lat ten dzień przyjdzie, takeśmy się zakochali w samych sobie i bredniach. Wierzaj mi kochany przyjacielu, od niejakiego czasu, jak spospolitowano poezją, że ledwo nie każdy młody żak i partacz zyska imię genialnego poety, gdy prawie cała mowa nasza stała się rymoklectwem, takie obrzydzenie i nauzą³⁾ powzięłem do poezji i rymów, iż gdyby nie ty, Morawski i dwóch lub trzech najwięcej dobrych rymopisów z Wielkiej Polski i Litwy nie przypominali mi swoim piórem dawniejszych czasów, nie zajrzałbym nigdy do moich tworów, możebym je nawet spalił; i dziś, chcąc cokolwiek czytać, póki oczy służą, rzucam gazetę w kąt jak zapowietrzoną, gdy w niej jakie bądź wierszydła spostrzegę.

Pisałem ci, że lirę moją roztrąciłem o hymn *Dies irae*. Otóż ci posyłam tłumaczenie⁴⁾, a z góry tłumaczę ci się z mojego pojęcia, z jakim przystąpiłem do tłumaczenia, abys wyrozumiał i liche w wielu miejscach wiersze i płaskie i zbyt trywialne spadki. — Hymn ten zepsutą łaciną w czasach chrześcijańskich ułożony w formach nowożytnej poezji z rymowaniem, którego łacinnicy nie znali w swoim złotym wieku, (gdyż dopiero cesarz Hadryan wydał jego małą próbkę), uważany w stosunku do klasycznych wzorów aż do naszego Sarbiewskiego, żadnego do nich nie ma podobieństwa. Jest to hymn pobożny chrześcijański, że tak powiem kantyczkowy, należący więcej do kancyonałów kościelnych i rubrycel, jak do zbioru prawidłowej łacińskiej pieśni. Był on ułożony

¹⁾ Wiktora Hugo.

²⁾ Horat. De arte poet. v. 269—270.

³⁾ Łac. *nausea* = wstręt, cikliwość, nudność.

⁴⁾ Dołączone tłumaczenie *Dies irae* opuszczamy tutaj. Nie zostało ono objęte wydaniem Różnych wierszów Kajetana Koźmiana, może na życzenie samego autora.

przez człowieka, głęboko przejętego tą straszną chwilą Ostatecznego Sądu. Są w nim strofy poetyczne, malownicze;¹⁾ do harmonii naśladowczej brzmieniem wyrazów rysy przedmiotu, który stawał przed oczyma, słuchem i wyobraźnią skruszonego i przerażonego grzesznika. W niższych strofach jest tylko modlitwą i błaganiem, zaprawionem bojaźnią i skruchą, bez baczenia na dobór wyrazów, i jakby umyślnie przez zbyt łatwe rymowanie słów z słowami, przymiotników z przymiotnikami aż do jednostajności trzech spadków i przypadków, w którym te spadki, acz pospolite, płaskie i prawie kantyczkowe, mają swoje teologiczne znaczenie i źródło w obrazach apostoelskich i ewangelicznych (przynajmniej tak utrzymuje ks. Baranowski, który mnie do tłumaczenia jego zachęcił); mają przeto właściwość ściślejszą nad rymy, staranniej dobrane, a odprowadzające od charakterystyki i ducha tego utworu. Jakkolwiek więc Horacyusz powiedział:

*Nec verbum verbo curabis reddere fidus
Interpres*²⁾,

ta rada, jako do tworów świecko-poetycznych i, że tak powiem, materialnych stosowna, odstąpioną tu być musiała. A niewolnicza literalność, z bacnością na te same formy i ducha, musiała tu przeważać. Dotąd ten hymn, o ile mi wiadomo z przejrzenia wszystkich dawnych i świeżych tłumaczeń, był przez rozmaite pobożne zdolności raczej perifrazowany niż dosłownie tłumaczony; ci, co się kusili o dosłowne tłumaczenie, jak np. Antoni Czaykowski, jak wyczytasz w *Dzienniku religijnym*, nie był (tak) w najgłówniejszych strofach szczęśliwym. Mnie się zdawało, że inna sprawa z hymnami duchownymi — inna ze świeckimi przy ich tłumaczeniu; kielich Boskiej Męki ocierać należy ostrożnie, aby z niego nie zetrzeć świętości i łatwiej tu było z tego samego kruszcu przelać go w inną formę, jak istniejący kształt upiastować bez zwichnięcia, nawet podnosząc go w górę.

Wy tłumaczyłem ci się więc, z jakim pojęciem rzeczy przystąpiłem do tłumaczenia i usiłowałem (tak); gdy przejrzysz z pomocą szanownego księdza Jakubowskiego wszystkie rozrzucone po kancyonałach i książkach do nabożeństwa tłumaczenia i porównasz, osądzisz, czyli, i do jakiego stopnia dopiąłem zamiaru. Jeżeli osądzisz i z szczerością powiesz, że mi się nie udało, powiem sobie: *et voluisse sat est*³⁾ i na świat nie wypuszczę. Spróbuj jednak twoich czerstwiejszych sił i zdol-

¹⁾ Wyraz nieczytelny.

²⁾ Horat. De arte poet. 133—134.

³⁾ Propert. 2, 8, 10.

ności, popraw; odmień czy w całych strofach czy w wierszach, czy w wyrazach, a praca pobożna stanie się spólną. Masz dołączone warianty: wybieraj; ja przezierając wszystkie tłumaczenia, wolne i ściślej-sze, nie wahałem się z nich korzystać, nawet pary wierszów i niektórych wyrazów z nich użyłem, bo na co poprawiać tam, gdzie dobrze i szczęśliwie utrafionem zostało? Dwóch nas tylko starszych pisarzy pozostało; zostawmy tę pamiątkę po sobie; może Bóg i kościół, a przynajmniej mój parafialny, lepiej naszą pracę i chęci oceni, niż współcześnie bazgracze.

57. Franciszek Wężyk do Kajetana Koźmiana.

16 Lutego 1854. Kraków.

Tak być musiało w istocie, jak się domyślasz szanowny i drogi dla mnie kolego, w twym ostatnim liście z dnia 4 b. m. Jeszcze mój list nie odszedł z tutejszej poczty, gdy mnie doszedł ten, na który dziś odpisuję. Jest to nowy dowód zgodności naszych uczuć i chęci, którą zapewne zatrzymamy względem siebie do zgonu.

Twoje tłumaczenie straszego listu *Dies Irae* już oddawna mnie zajmuje. Myślałem o niem przed laty i nie powodziło się bynajmniej. Jeszcze w r. 1809 ksiądz Cybulski, założywszy w Warszawie szkołę organistów, skłonił mnie do napisania Mszy św. po polsku. Gdym to wypełnił, gdy moją pracę przyjął jako kapłan i poeta Woronicz, co mnie do niego zbliżyło, chciałem spolszczyć i ten hymn, i już miałem słowa ku temu złożone. Ale nadeszły, jak Włoch powiada *altri tempi, altre cure* i ten wykład gdzieś mi zaginął z wielą początkowymi pracami mojemu. Chcę więc nad tem pomyśleć, bo mi podobnie jak tobie przekład Czajkowskiego nie zdał się dostatecznym, a w twoim chciałbym uniknąć trzech rymów obok siebie leżących i wolałbym, żeby trzeci wiersz odpowiadał szóstemu, a drugi z pierwszym, tak jak czwarty z piątym rymował. Jeśli mi się to powiedzie, może w marcu nadeszłę ci mój projekt, o którym dotąd pomyśleć nie miałem sposobności i czasu. Jeżeli się nam kiedy powiedzie wyłożyć nieźle *Dies Irae*, wydajmy pod imieniem Jaxy Marcinkowskiego. Wszak to był poczciwy człowiek i miał najlepsze zamiary. Cóż on był temu winien, że mu Bóg odmówił wyższych zdolności? Raz tylko, ulegając namowom, poszedłem w mem życiu do generała Krasieńskiego. Ale zgorszony drwinami Osińskiego i innych, których tu wymienić nie chcę, bo jeszcze żyją, zakazałem sobie dalszych odwiedzin. Tak niegdyś drwiono z Bielawskiego, aż póki Trem-

becki nie ujął się za niego przez wiersz okropny, który się tak począł:

Przodka naszych Ursynów niech kto chce wysledzi,
Czy on był plemiennikiem, czy wodzem niedźwiedzi;
Jego następca dufny w swej niezgrabnej łapie,
Zawsze przeciw mię warczy i zawsze mię drapie.

Ale ten wiersz tak musi być znany tobie jak i mnie.

Nie masz niedołęźniejszej broni nad szyderstwo. Byłem raz świadkiem jednego rozhoworu przez (tak) wielkiego dziś warszawskiego autora, poetę i hrabiego. Tej on broni używał przeciw Deotymie, której kilka wierszy za lepsze uznaję od wszelkich szydzącego utworów. Znowum zamilkł i wyszedłem. Nie przeto dam głos uwielbienia na późniejsze od wydania »Improwizacyj i poezyj« utwory. Najmniej mi się podobał »św. Augustyn«, temat podany przez Pawła Popiela. Zanadto mało o świętym, zanadto wiele erudycyi naciągniętej z daleka.

Tu mamy zupełną literacką ciszę: nawet nasz starożytnik Łepkowski, nie mogąc podróżować, nic nowego nie stworzył. Za to związało się Towarzystwo sztuk pięknych. Szkoda, że tu nie mamy ani sztuk, ani sztukmistrzów, ani też dostatku, któryby tych sztukmistrzów zasilał, nie mówię, wynagradzał.

Jest tu w Krakowie p. Kaczkowski, którego powieści ogłosili arystarchowie Litwy, Podola i Ukrainy za arcydzieła, a którego »Braci ślubnych«, drukowanych od wielu miesięcy w *Gazecie Warszawskiej* doczytać na cierpliwości mi zabrakło. Wiem o tem, że jesień i zimę siedział na wsi i pisał. Jeżeli się nie opatrzył w co lepszego od tych »Braci ślubnych«, strach na nas biednych w roku bieżącym 1854, którzyśmy zaledwie poczęli.

Jam się rozpisał, a tu poczta gotowa odbiedz i list mój zostawić na lodzie. Przyspieszę, koniec już i tak bliski, doniosę tylko, że zdrowie jenerała Chłopickiego czyni nadzieję utrzymania go nadal; że nasz przedsiębiorca całego życia i wszystkich rodzajów przemysłu, pracy, zajęcia, skończył przed kilku dniami swój czynny zawód, Steinkeller ¹⁾, nie zachęciwszy do naśladownictwa następnych, bo stracił co miał i mógł mieć, a to było nie małe; że Kraków tak jak corocznie ukąszony tarantulą, tańczy w najlepsze, bo tak kalendarz rozkazał.

¹⁾ Piotr Steinkeller, bankier warszawski, syn kupca krak. także Piotra St., rozpoczął w Krakowie różne przedsiębiorstwa, między innymi budowę statków towarowych na Wiśle, czyli t. zw. »berlinek« i urządzenie połączenia Krakowa szybkowozami z innymi miastami.

58. Franciszek Wężyk do Kajetana Koźmiana.

1 Marca 1854. Kraków.

Skończył się tak zwany karnawał, rozpoczyna się dla mnie nierównie większe rokujący pociechy, to jest korespondencyi, do której odnowienia upoważnia mnie dzień 1 marca. Tamtego tyle użyłem, zem patrzył w ostatni wtorek na kręcące się (nie stoły, bo to już u nas dzięki Bogu ustaje) ale na dzieci cudze, a moje wnuki. Niechaj się weselą, póki nie dorosną, bo potem rozliczne troski i zajęcia nie dozwolą im tej uciechy. I my tak młodość naszą strawili; co jeszcze pamiętamy z dzieciństwa, to nasze. Późniejsze chwile były pełne tragikomicznych wypadków, z których się snuła nasza Nieboska Komedia.

Ja w dzień ostatni mięsopustu pisałem *Dies Irae* i tę parafrazę twójego tłumaczenia załączam. Znajdziesz tam większą połowę własnych wyrażeń. Ci, którym to przerobienie czytałem, dość byli zadowoleni ze zwrotów, jakie dałem myśli wzniosłej tego hymnu. Pokaż to ks. Baranowskiemu ¹⁾ i Orłowskiemu i zrób z tem, co ci się będzie podobać; niech to się nazwie przekładem dwóch starców, stojących nad grobem, a Bóg wie, jakim ich mianem przed sąd swój powołać; a jeśli na Jego wzmiankę *vix justus sit securus* — cóż powiedzieć o tych, którzy nie mogą nadać sobie tego imienia? Niechaj więc to pójdzie *ad M. D. G.*

Stary Chłopicki twierdzi, że rozgadano bajkę, jakoby kiedy chorował. Z tego poweźmiesz, że go już trzymać się poczynają żarty. Jeszcze chodzi o marzec. Tymczasem ułożył sobie książkę do modlitw, w której jest modlitwa Pańska z następstwem zwyczajnem, 4 Ewangelie i inne jeszcze dodać się mające nabożne psalmy. Czyta z uwagą Tomasz a Kempis, a ksiądz młody, który go spowiadał, bywa u niego co dni parę. Gdy przyjdzie chwila modlitwy, choćby kto odwiedził, prosi o cierpliwość, lecz nie przerywa swego zajęcia. I to jest zdobyć — bez wojny.

O ruchu literackim w tych czasach mało jest do wzmianki. Warszawa tańcuje, Lwów się sady na przepych, pomimo rozgłosów o biedzie w Galicyi; lecz tam jest pełno papierowych pieniędzy, z którymi się wypada spieszyć, bo ich wartość zniża się wedle chmur politycznego horyzontu.

O Zygmuncie ¹⁾ slysze z opowiadań p. Augustowej Potockiej, która

¹⁾ Proboszcz parafii Piotrowic: Bychawki; por. niżej list Koźmiana z 10 listopada 1854 r., a także wyżej str. 162. Później został biskupem lubelskim.

²⁾ Krasińskim.

na Heidelberg z Paryża wracała. I jemu się dostał egzemplarz jeden *De o-tymy*, o której twierdzi, że jej improwizacye są improwizacyami wiedzy. Uważaliśmy to w każdej, a szczególnie w tem, co o św. Augustynie wyśpiewała. Późniejsze o szczęściu, o wyobraźni i rzeczywistości, są oschłe wykłady filozoficznych pojęć, z którymi nader oszczędnie wypadałoby występować w poezyi.

Tu wyszła dosyć porządna książka, czyli jej tom I. pod napisem »Zbigniew Oleśnicki« przez M. Dzieduszyckiego, autora »Skargi i jego wieku«. Wstęp pod napisem »Kościół i państwo« bardzo mnie zajął. Sam Oleśnicki idzie następnie, co nie jest bez ale. Przecież nie widzę tyle sprzeczności co w »Skardze«, i gdyby nie rozwlekłe wyliczanie posiadłości biskupstwa krak., przywodzące na pamięć greckie okręty w Homerze, to prosiłbym o więcej pism podobnych. Nasz ks. Łętowski, lubo się doczekał dobrej szczypty karczidła w tem dziele, nie jest z niego zupełnie kontent, ale jeszcze się nie dowiedział, dla czego; tak jak nie wiem, co jest tak pięknego w perskim poecie Firdusim, że nas nim już przez kilka numerów *Biblioteka Warszawska* częstuje. Czyli ten przekład jest do oryginału zbliżony, napróznom badał tutejszego profesora orientalnych języków — a sławny lingwista Mezzofanti nie żyje. Nie lubię tłumaczenia z tłumaczeń, bo trzeba wiele czasu, żeby dojść prawdy. Czy nie byłoby stosowniejszą rzeczą, wyklądać Greków i Rzymian, których jeszcze nie mamy w naszym języku? Lecz na to powiedzą: otóż klasyk! Niech i tak będzie, bo nie przepadam ani za Persami, ani za Arabami, ani nawet za Turkami, którzy dziś są w modzie, chociaż się na tem skończy, że ich nie długo cale nie będzie i Europa pewno na tem nie straci.

Jest tu Kaczkowski, autor »Murdeliona« i »Braci ślubnych«, którego czasem widuję. On kazał w swoim romansie ostatnim jednemu z tych ślubnych braci wyliczyć sto batów. Co za nieludzkie obejście się z własnym swem dzieckiem! Czyby nie było słusznie dla ulgi bólu i własnego sumienia, aby z niem się podzielił? Tak on wziął od *Gazety* może ze trzy tysiące, a jego bohater sto boćkowskich! Gdzież tu jest sprawiedliwość i gdzie współczucie?

59. Kajetan Koźmian do Franciszka Wężyka.

3 Marca 1854. Piotrowice.

Przed kwadransem odjechał z mego domu najmilszy gość generał Morawski. Kto wie, czyli go już ujrzę; w żalu i tęsknocie szukam pociechy i ulgi w korespondencyi z tobą. Oba z Morawskim starcy, cho-

ciaż on dziesięciu laty odemnie młodszy, witaliśmy się wzajemnie komplementami, że dobrze wyglądamy; czuliśmy jednak wewnętrznie tę prawdę:

Singula de nobis anni praedantur euntes ¹⁾ etc.

On jednak o sobie jeszcze tego powiedzieć nie może, co już mnie tylko służy: *longa Tithouum minuit senectus* ²⁾; zawsze z serca, z umysłu, z ognia, z imaginacji ten sam, humor tylko zmienił, bo też cierpiał na fluksyę w uszach kilka niedziel w Mińsku. Chociaż go wesołość odbiegła, dowcip i słodycz w życiu pozostały. Byłeś, kochany przyjacielu, i ty przywoływany do naszego towarzystwa; czytaliśmy wypisy udzielone mi przez ciebie z twoich »Bezkrólewiów«. Zgodziliśmy się na jedno, że wybornie malują charakterystykę owych czasów i aktorów w owych epokach działających. O wierszach ci nie piszę, bo mierne nieznane są twemu pióru, a nad wielu unosiliśmy się słusznie.

Każdej poczty przynosiły nam gazety wiersze Deotymy z kądziłami i dymami redaktorów, że aż kichać musieliśmy. O jej obecnych tworach zgodziliśmy się z twoją opinią. Czytaj ostatnią jej niby improwizacyę »Rzeczywistość i Wyobraźnia«, a usprawiedliwi ona twoje i nasze mniemania i rady, których odurzona pochwałami nie słucha. Jędrzej ³⁾ wybiera się za kilka lub kilkanaście dni do Warszawy; zamierza powiedzieć jej radę i krytykę; lecz czy ją przyjmie? Czy nie będą zgłuszone przez pokląski wielbicieli tego, czego nie rozumieją i na czem się nie znają? Czy się miłość i próżność matki nie urażą?

Trudno się nie interesować do (tak) tej utalentowanej dziewicy. Dziwną jest rzeczą, że w każdym jej utworze jest pomysł piękny i zdrowy, lecz serca nie ma; wykonanie i forma nawet poetyczna i razem wymus, erudycya nie w miejscu i jakby dla popisu naciągana, kolory jednostajne i jaskrawe, podobieństwa niepodobne, porównania dziwaczne i niewłaściwe, niestosowne; strofy jasne, snadne i nader piękne — ogół prawie zawsze bałamutny i ciemny, w którym myśli, celu, macać i domyślać się albo zgadywać potrzeba. Komu do głowy przyjść może, jak w ostatniej, o której mówię improwizacji, ze skrzydełek motylić budować gmach szmaragdowy, kamienny, a sale w nim z bursztynu i t. d.? Jak to imaginacya bez wędzidła i miary wypuszczona, obłąkać może w czczość najszczytniejszy talent!

Wzięliśmy wspólnie na warsztat i (tak) hymn *Dies irae*; opowie-

¹⁾ Horat. Epist. II, 2, 55.

²⁾ Horat. Od. II, 16, 30.

³⁾ Koźmian.

działem Morawskiemu różnicę twego i mego mniemania o sposobie, jakiby należało przyjąć w jego najwłaściwszem znaczeniu. Morawski jest równie jak my religijnym i pobożnym; jemu równie jak mnie zdaje się, *salvo meliori consilio*, że w tym śpiewnym co do rymów tryolecie, zmieniając i przenosząc do innych strof te potrójne spadki, odstąpieniem od jego głównej formy starłoby się charakterystykę tego hymnu, że można dopiąć (tak) i stać się wynioślejszym poetą, harmoniczniejszym i poważniejszym rymopisem, lecz wtedy poprawi się autora, nie zaś będzie się jego wiernym tłumaczem. Zważ to, lecz razem wynaleź twoje dawne [tłómaczenie], lub zajmij się krytyką i poprawą mego, a może nas twój utwór przekona, że można wszystkiemu dogodzić.

Nie wiem, czy seryo, czy żartem napisałeś, że jeśli nam się uda, wydamy pod imieniem rymoklety Marcinkowskiego. Nie życząc sobie kryć mego imienia (i niejako ubliżać świętości hymnu) pod imię najśmieszniejszego charłaka literackiego. Chyba go dobrze nie znałeś; był to doskonały reprezentant przy głupstwie terażniejszych zarozumiałców. Osiński, Morawski, Krasiński, Mieroszewski i ja, *parcat Deus*, biję się w piersi, miałem w tem udział, bośmy chcieli przeszkodzić, aby się podobnych histryonów literackich nie namnożyło w kraju. Chociaż, jak piszesz, że miałeś zawsze wstręt do szyderstwa i tego rodzaju heców, wyzywam cię, iż gdybyś tak znał Marcinkowskiego, jak go my znaleźmy, gdyby ciebie tak mordował, tak kłuł bundziuczną figurą, zarozumiałością i nikczemnością, chociaż nie serca, lecz umysłu, niezawodnie zgwałciłbyś był twój systemat. Teraz nie ma ani szydzących, ani wyszydanych i może przyjdzie do tego, że Marcinkowski, jako naczelny poeta tegoczesny, wieńczony będzie; ale nie! nie przyjdzie do tego, bo on chociaż głupio, ale jasno pisał. Bielawski nie taki nieuk jak Jaxa i w młodości swojej znośny przynajmniej autor, że na starość nie odstąpiła go zarozumiałość i sam się nią w śmieszność podawał, obracali go sarkazmami nietylko Niemcewicz i Trębecki, Węgierski, ale nawet Ignacy i Stanisław Potoccy. Znałe mi wiersze, które cytujesz i o których przez samego Trębeckiego był wprzód uprzedzony Niemcewicz, podały zarozumiałego starca w nową śmieszność, bo je za swoje przyswoił, wmówił w siebie i puszył się nimi.

Morawski prześlicznie wytłómaczył z Izajasza śpiew kościelny *Korate coeli*; jeżeli go nie masz i ciekawy jesteś, przyszlę ci go, a za to przyszliz mi twoją mszę; niech nią ubogacę mój parafialny kościół. Co mi piszesz o niej ze strony Dmuszewskiego, i mnie się coś podobnego, acz nie od tego kurьерkowego bohatera, tak ubóstwianego przez jego spadkobiercę, przytrafiło i z moich wierszy w roku 1813 *sub ignoto* na

tańczący Kraków napisanych, z mowy na pogrzebie Mokronoskiego mianej. Jeden jegomość, okradłszy ją, przyszedł do mnie i w oczy mi przeczytał swoje kradzieże. Nie nowe to rzeczy, jedni z drugich zawsze się żywić będą.

P. S. Morawski ¹⁾ teraz wprost jedzie w Poznańskie, nie będzie w Krakowie; inaczej byłby u ciebie. Zlecił mi oświadczyć ci to i dodać uściśnienie i poważanie, jakie jego przyjacielskie serce dla ciebie wyznaje.

60. Kajetan Koźmian do Franciszka Wężyka.

8 Marca 1854. Piotrowice.

Po wyprawieniu ostatniego mego listu na pocztę 4 bm. przyniesiono mi z poczty twój list ostatni, wraz z nim *Dies irae*. Był właśnie przytomnym ksiądz Baranowski i czytał nam go Jędrzej ²⁾. Uznaliśmy wszyscy jednozgodnie więcej poezyi, trafne poprawy i szczęśliwe wyrażenia. Odpowiada zupełnie duchowi; lecz ksiądz Baranowski, utrzymując konieczną potrzebę zachowania formy trzech idących po sobie kadencyj, dla nieobrania go ze śpiewności, do której ucho Kościoła i wiernych nawykło, zawsze z zachowaniem tego coś zostawił i coś dodał, wziął jeszcze do namysłu, który i w jakim sposobie kościołowi parafialnemu przyswoić. Cokolwiek zdecyduje, zawsze utrzyma się pod wspólną firmą Wężyka i Koźmiana — bez Marcinkowskiego ³⁾. Dziękuję ci więc serdecznem uściśnieniem za trud, który sobie z wywołania przezemnie twego talentu zadałeś.

Sąsiad mój, który trzyma gazetę waszą *Czas*, przysłał mi przerywane jej numera od stycznia do końca lutego. Znajduję ją bogatszą mimo odstrzyżyn i mazań i co do wiadomości literackich i co do krytyki pism wychodzących, a nawet wiadomości politycznych. Artykuły, które wybiera z różnych gazet i te, które są jej własne, lepiej objaśniają o rzeczy niż nasze bez wyjątku, i często lepiej są i poprawniej redagowane; zgoda, z niej zawsze się człowiek więcej czegoś dowie i nauczy. Pochwały Deotymy były sprawiedliwe i nieprzesadne, równie jak krytyka słuszna i przyjacielska. Obraz literatów i autorów war-

¹⁾ Generał Franciszek Morawski.

²⁾ Koźmian.

³⁾ Ostatecznie każde z dwóch tłómaczeń wydane zostało osobno: Wężyka w pośmiertnem wydaniu jego *Pism*, tom III, str. 297 i n. — Koźmiana w jego *Różnych wierszach*, str. 175 i n. Wężyk w ostatniej redakcyi zgodził trzy rymy każdego tryoletu.

szawskich trafny, rzetelny; wyszydzenie pychy i zarozumiałości zasłużone; ma widzę *Czas* dobrego korespondenta w Warszawie, który do koteryi zarozumialców nie należy i dobrze rzeczy widzi.

Widzę, że Deotyma, a raczej jej przesadni chwalczy namnożą nam improwizatorkę i poetek, jak pani Hofman namnożyła autorkę. Już widzę z *Czasu*, że pani Bobrowska krytykuje autorkę Komorowską i wkrótce może za jeden salon pani Łuszczewskiej powstanie dziesięć. Czy to dobre na ten rok głodny? a wkrótce nastąpi głodniejszy, gdy braknie gospodarnych żon, pomocniczych córek, a może folwarcznych gospodyń i szafarek, nie będzie komu krów doić, kur sadzić, gęsi, kaczek chować, a może nawet i trzody chlewnej paść. Nastanie pod *Kuryerka* wpływem wiek złoty:

*Ipsae lacte domum referent distenta capellae
Ubera* ¹⁾ etc.

Bo *Kuryer* gra tu wielką rolę; wiesz, że go wszyscy trzymają; przechodzi z salonu do przedpokoju, z przedpokoju do garderoby, z garderoby do kuchni, z kuchni do folwarku, z folwarku do browaru itd. Wszyscy sobie go wrywają, jedni czytają; drudzy co wyczytają, opowiadają: o balach, o strojach, o falbanach, które śmiertelne istoty przemieniają w boginie, w nimfy, dryady, najady, muzy. Któraż z kobiet pod szorstkim zgrzebiem nie zapragnie tej przemiany? Cywilizacya, teatru, salony pysznić się będą talentami. Drukarnie nie wystarczą ani prasami, ani literami, mimo wynalezionych machin do wybijania, ale ziemia żałowieje, trzody wyzdychają, konopi i lnu nie będzie na koszule, a chociażby go dostarczyły włościanki, nie będzie prządek, więc przyjdzie nago chodzić i będzie raj na ziemi i będziemy widzieć niewinne Ewy, nie wstydzące się nagości. Ja tego złotego wieku nie dożyję; wnuki nasze może go widzieć będą.

Kiedy sobie przypominam ową skromność, oszczędność i niedbałość nawet na wygody ojców naszych, widzę, że teraz ekonom, kucharz, lokaj więcej wydaje na siebie, żonę i wychowanie dzieci, niż za moich czasów wioskowy szlachcic.

My tylko starzy możemy tak z sobą rozmawiać i gaworzyć i to po cichu, bo gdyby nas jaki młokos podsłuchał, powiedziałby nam:

*Difficilis, querulus, laudator temporis acti,
Se puero, castigator censorque minorum* ²⁾.

¹⁾ Verg. Ecl. 4, 21—22.

²⁾ Horat. De arte poet. v. 173—174.

Szczęściem dla nas, że po łacinie nie umieją. Poznają dopiero prawdę, gdy się zestarzeją, a młodzi ich wychowawce odpłacają im zacząć ich ubliżania starości, doświadczeniu i rozsądkowi. Tak zawsze na świecie będzie: *per quae quis peccat, per eadem punitur*.

Nie wiem, kto jest autorem komedyi w trzech aktach: »Młoda autorka«, umieszczonej w waszym z miesiąca lutego *Czasie*; domyślam się, że to jest *correctiva* na autoromanię młodych dziewcząt. Nie mogę o niej powziąć zdania, bo nie mam ciągu tej gazety; przysłano mi ją z przerwami numerów. Musiałeś ją czytać, objaw mi swoją opinię o niej.

61. Franciszek Wężyk do Kajetana Koźmiana.

W marcu 1854 ¹⁾.

Po odebraniu twoich szanownych dla mnie wyrazów z d. 3 marca osądziłem chwilowo, że hymn *Dies irae* był tym nieszczęśliwym przedmiotem, który się nie dał stosownie w naszym języku wyłożyć. Nie byłeś kontent z twego pierwotnego przekładu — mój pierwszy okazał się niedostatecznym dla innych końcówek i ja sam mniemałem, że kiedy nie jest tak łatwo sprzedać dwie jasne, nie naciągane i trafiające do myśli, cóż będzie z trzema? Ciekawość powiodła mnie do wyszukania między książkami memi Czaykowskiego, którego gdym znalazł, pogniwałem się na wykład studencki, pełen naciagań i fałszywego poglądu i zaraz *indignatio tulit versum* ²⁾. Właśnie ostatnie pięć wierszy splatałem, kiedym odebrał twoją szanowną i powtórna odezwę z dnia 8 b. m. Odbierzesz przeto nowy wykład z wszelkimi wymogami tak duchownych jak świeckich. Zbliża się on do prostoty kantyczek — i życzę mu lepszego powodzenia od dawnego swego kolegi. Ale już to jest ostatnia moja w tym rodzaju praca. Boleję bardzo, żem sobie gdzieś zarzucił mszę św.; przecież ufam, że jeśli jej nie odszukam, to może z pamięci później wypisać zdołam ³⁾.

Jakiż by to był tryumf dla redaktorów *Czasu*, gdybym im to odczytał, coś o nich raczył napisać. My tu ich codzien łajemy, że nie umieją z tego nawet korzystać, co im przynoszą obce, a nawet dozwolone

¹⁾ Bez daty i miejsca. Nasze oznaczenie wynika z samej treści tego listu, który jest odpowiedzią na listy Koźmiana z d. 3 i 8 marca 1854.

²⁾ Por. wyżej str. 4, nota 60.

³⁾ Zdaje się, że mowa tu o Mszy św., drukowanej w pośmiertnym wydaniu Pism Franciszka Wężyka, t. III, str. 23.

dzienniki np. *Lloyd wiedeński*; ale oni wolą zapełniać kolumny listami swoich korespondentów, którzy dość często smolone duby skreślają, bo to mniej pracy kosztuje, jak najprostsze tłómaczenie. Jest pomiędzy nimi jeden człowiek z talentem, to jest Lucyan Siemieński, ale ten bardzo się cieszy, gdy mu kto choć lichy artykułik (tak) do fejetonu dostarczy. Reszta się wprawia do pióra i do preferansa; w tej księdze ćwiczą się dzielnie tutejsze umysły.

Jest tu p. Kaczkowski, autor »Braci ślubnych«, których trudno bez nakazu przeczytać, a którzy tyle arkuszy *Gazety Warszawskiej* zajęli. Jest i Wincenty Pol, który od dwóch lat blisko nie widuje nikogo dla nieświadomej mi przyczyny. Wiem od dzieciństwa, że łaska wielkich panów, a zatem i wielkich ludzi, na pstrym koniu jeździ — więc i to przyjąłem za rezygnacją, że mnie jeden z podobnych nie raczy cale odwiedzać.

Cóż mam powiedzieć o Deotymie? Wbrew temu, co jej zarzuca ów recenzent *Czasu*, który dość z inąd stosowny o niej artykuł umieścił, powiedziałbym, że jej zdolność jest ściśle plastyczna — ale dotąd nic więcej. Gdy idzie o kamienie, drzewa lub kwiaty, tam po mistrzowsku śpiewa; zgaduje nawet życie i czucia kamieni i wie, co sobie mąrzy. O ludziach tego powiedzieć nie zdoła, bo ich jeszcze nie dość poznała, a uczuciowo sądzić nie chce, albo nie może. Zygmunt ¹⁾ powiedział, że jej improwizacje są improwizacyami wiedzy. Tą siłą już ogarnęła mnóstwo przedmiotów, nawet w 18-tym roku życia umie czytać Tacyta, którego my starzy jeszcze się dotąd uczymy i który w nie swoim języku czytany, jest tylko siebie samego połową. Mam świeże wiadomości o tym nieboraku (to jest Z.), gdy siostra jego żony przed tygodniem z Heidelberga wróciła. Jego zdrowie zawsze jest w smutnym stanie; siedzi po całych dobach w ciemnicy i zimnie.

I tu nędza wstąpiła nie łurtką, ale przez wrota na oścież otwarte. Gdyśmy się sami rządili, w lepszych leciech myśleliśmy o nędzy od listopada. Za składkami szło zakupywanie tańszej żywności i myśl kilku poświęcających się rodaków przyspieszała powoli wszystkie ku temu roboty. Dziś zakazane są składki i trzeba było aż dotykalnych śladów nędzy, by wywołać składki za wiedzą rządu i tych znowu powołać, co mają wziętość i wprawę. Kazano nam przeto spieszyć się prędko ²⁾, a więc coś się ma stać nagle i w dniu 16 ³⁾, zaczniemy żywić 500 nę-

¹⁾ Krasiński. Wspomniana niżej siostra jego żony, to hr. Adamowa Potocka, mieszkająca w Krakowie.

²⁾ Podkreślone w oryginale

³⁾ Zapewne 16 marca.

dzarzy. Lepiej jest kiedyś, jak nigdy, ale jeszcze byłoby lepiej o tem dawniej pomyśleć. Wczoraj mi doniesiono o jednym wypadku śmierci głodowej, bez czego obchodziliśmy się w latach 1845—6—7—8. W tym ostatnim karmić poczęto biednych nadzieją, że zostaną panami, bo ci, co ich za takich miano, odstąpić im muszą i swego miejsca i mienia. Miałem wtedy bardzo głupiego stangreta, który wezwany przez jakiś ludowy komitet, pytał się naprzód, kto mu zapłaci miesięczne, nim panem zostanie. A gdy na to nie odebrał zaspakajającej odpowiedzi, oświadczył, że woli się mnie trzymać, który mu jeszcze nie chybiłem żadnego miesiąca.

Nasz stary jenerał¹⁾ był dosyć długo cale dobrze; teraz cierpi na zapalenie oczu, z czego nie są kontenci jego lekarze. Może Bóg da, że przetrwa marzec, a później doczeka się wraz z światem wiosny, która siły jego ukrzepi.

Winszuję ci, żeś miał niepoślednią pociechę z widzenia Morawskiego²⁾. Nie czytałem dotąd jego przekładu Byrona. Szkoda, że opracował tego poetę, którego rzekoma sława dla braku podstawy coraz bardziej blednieje; bo tylko czyste myśli próbę wieków wytrzymać zdołają. Słyszę ja często o M.³⁾ od Wielkopolan, pomiędzy którymi żyje; dobrze robią, że go szanują; cześć ta należy się jego zdolnościom i jego wiekowi.

62. Kajetan Koźmian do Franciszka Wężyka.

3 Kwietnia 1854. Piotrowice.

Zadziwiły cię moje pochwały waszego *Czasu*; usprawiedliwisz mnie, gdy porównasz nasze liczne i rozmaitemi powieściami napchane gazety, które we mnie krew i żółć burzą. Przeczytaj, jeżeli zdołasz, te prozy i wiersze, nazwane arcydziełami, n. p. »Pojedynek« J. K.⁴⁾, w którym bohaterowie powieści traktują się epitetami: szelmo, durniu itd., w której (tak) pan Wiktor, możnego obywatela szlachcica syn, skrzywdziwszy urzędnika nieszlachcica, nie chce z synem jego pojedynekować się; ten przymusza go do stawienia się najazdem na dom jego ojca kasztelana i tego kasztelana policzkuje, i dopiero się strzelają, godzą i potem sobie przebaczywszy, kochają się i szacują. Przeczytaj, jeżeli mo-

1) Chłopicki.

2) Franciszka Morawskiego, jenerała i poety.

3) Morawskim.

4) Józefa Korzeniowskiego.

żesz, ucztę na św. Józef wyprawioną autorowi tej pięknej, szlachetnej powieści i przy kielichach *apothosis*, przeczytaj improwizację wierszami autora, w której dziękując za ubóstwienie siebie, z pychą wymawia: więc *non omnis moriar*, z waszej łaski *magna pars mei vitabit libitinam*¹⁾. Zgoła nie ma odtąd w Warszawie i po jej gazetach, tylko same bożyszczka i ich arcydzieła: bożyszczem Deotyma, bożyszczem autor »Pojedynku«, bożyszczem autor »Powieści bez tytułu«²⁾, a raczej bez sensu. Poklask i kadzidła przychodzą z Litwy, z Wołynia, Ukrainy, Podola; nakoniec bożyszczem Wieniawski, skrzypek i pani Malhomme, fortepianistka. Próżno jeden Odyniec, acz w wierszu nieco utrudnionym i zawiłym, woła na Deotymę — »Na kolana, Deotymo! Do pokory, do skromności! Nie marnuj twego wyższego natchnienia i przeznaczenia. Zwróć go (tak) do nieba, do Boga; oderwij wzrok, ucho od ziemi. Te fale poklasków niech cię nie upajają; doświadczysz ich obłudy, doświadczysz zdrady, zazdrości, nieszczerości itd. Do pokory, do pokory i na kolana«. Mimo to co tydzień obciążają gazety improwizacje, a za niemi ubóstwienia. »Piękno« nie bardzo piękne, »Cztery pory życia ludzkiego« wybiegły z poniedziałkowego licznego wieczora, na którym stary Wołowski zemdlął z entuzjazmu. A tak Warszawa literacka ciągle upojona sobą, jak skakała w zapusty nogami, skacze głowami do góry w post i Bóg wie, gdzie doskoczy.

Otóż to potomność, której naszym długim wiekiem doczekaliśmy, o której wyrok dbali, pracowaliśmy sercem, umysłem i piórem — i teraz dopiero przed grobem poznajemy prawdę tych słów Eklezjasty: *vanitas vanitatum et omnia vanitas*. Och! nie wypuszczajmy na świat nic naszego, nic dawnego; chowajmy w tece i rozkażmy spalić, jeżeli się nie doczekają powrotu zdrowego rozsądku na tę ziemię, bo my się nie doczekamy. Po mrówkach, które ją obsiadły, już nie usłyszymy ani skowronka, ani słowika. Tak mnie gniewają i żółć we mnie burzą te-
 rażniejsze bazgraniny, że radbym zapomnieć czytać. Jeżeli możesz, przeczytaj w *Gazecie Warszawskiej* opisanie balu w Radomsku na korzyść ubogich; a to tam zbiegły się do tańca same boginie, same nimfy; jakie opisanie ich wdzięków, ich ruchów, ich strojów! Zgoła w stylu krotofilno-lubieżnym zjawiła się Marcinkowszczyzna; tylko jej tego wiersza Jaxy nie dostaje: »Stój piórko rozbrykane«. Jeden tylko rozsądny kry-

1) *Non omnis moriar multaque pars mei*

Vitabit Libitinam... (Horat. Od. III, 30, 6-7).

2) Kraszewskiego; powieść ta właśnie w r. 1854 ukazała się w odcinku *Gazety Warszawskiej*.

tyk A. N., podobno Niziński, czasem podniesie dyscyplinę, jest to *vox clamantis in deserto* ¹⁾).

Nie miewam żadnych pism ani z Poznania, ani ze Lwowa. Dzeduszyckiego tylko »Zbigniew Oleśnicki« przecisnął się do mnie i tego z przyjemnością czytałem; wreszcie w tęsknocie mojej literackiej pocieszam się ze starymi mistrzami i przyjaciółmi: Tacytem, Wirgiliuszem i Horacyuszem, niekiedy z Cynceronem »De senectute«, »De amicitia« i »Listami do Attyka«; zawsze się coś znajdzie, jakby jaka nowość, co się albo zapomniało, albo nie dostrzegło, zawsze po tej rozmowie odchodzi dusza na przygody ukrzepiona i umysł silniejszym; nie zaniedbuję też ani Bossueta, ani ojców Kościoła, jako katolik i bliski grobu, i dziwię się, że w pierwszych już widzę jutrzenkę tego światła poprzedzającą słońce, które zabłysnęło w religii objawionej. Lecz obejrawszy się na około i na sprawy całego świata, trudno nie dostrzedz, że ludzkość zdrobniała.

Na koniec *Dies Irae* skleiliśmy z mego i twego tłumaczenia i Jędrzej ²⁾ mi jedną strofę poprawił i Morawski parę wyrazów szczęśliwszych znalazł. Zdaje mi się, że już lepszą i wierniejszą być nie może i ks. Baranowski zupełnie zadowolniony.

Będzieszże w Warszawie, jak obiecałeś Deotymie? Bardzoby dla niej była pożyteczną twoja bytność, a kto wie, czyby i dla mnie nie znalazł się jaki dzionek, choć przejazdem na Podlasie. Przeżyłem marzec; nie skacze starzec, bo to przysłowie kończy się przestrogą: baj baju, umrzesz i w maju.

Ksiądz Baranowski dostał i przysłał mi do czytania »Katalog biskupów Krakowa«, dzieło zawsze pożyteczne przez szanownego biskupa Łętowskiego ³⁾. Zacząłem go (tak) dopiero czytać. Imię pisarza i gorliwość jego uprzedza za jego ważnością i wartością. Przypomnij mnie jego dawnej przyjaźni.

63. Franciszek Wężyk do Kajetana Koźmiana.

15 Kwietnia 1854. Kraków ⁴⁾.

Cóż chcesz, abym ci pisał o naszej literaturze, a mianowicie o powieściopisarstwie? Dowcipnie się udało Połowi przyrównać to ostatnie

¹⁾ Isai. 40, 3.

²⁾ Andrzej Edward Koźmian.

³⁾ Właściwy tytuł jest: »Katalog biskupów, prałatów i kanoników krakowskich«. Dzieło w 4 tomach ukazało się w latach 1852—1853.

⁴⁾ Początek listu opuszczony, jako mało zajmujący. Mowa tam o nieurodzaju i o głodzie w Krakowie.

do czarnoksięskiej flaszy Hermanna (w wierszu »Krzyż na stepie«), a ktoś dodał te 4 wierszyki:

Wielka z tej flaszy wygoda:
Kto tylko o co zawoła,
Lać się będzie wino — woda
I kwas i wódka i smoła.

Podziwiałem razem z tobą i »Pojedynek« i własną *apotheosim* Korzeniowskiego. Nie bardzo się udał Odyńcowi wiersz okropnie prozaiczny do Deotymy; myśl zawsze jedna, jak wszystkich starych, nawet jak Ł. Potockiego, który nasz *Czas* umieścił w 81 Nrze, a który się kończy:

Witaj Deotymo!

a ja zawsze powtarzam: czemu nie Jadwiga? Wiersz ten podług przybywających z Warszawy oburzył panią matkę; nie został jednak bez skutku, bo pisząc do mnie w początku t. m., nie podpisała się Deotymą, tylko tak, jak ją ks. proboszcz nazwał na chrzcie św. Szkoda, że mało jeszcze silny jestem — i nadto zajęty — bobys z kopii tego listu poznał, że

Jeśli czasem Homer drzymie,
Wolno chrapnąć Deotymie.

Pośród dymu kadzidł, ilustracyi i wniebowzięcia i pochwał szeroko brzmiących, siedząca za tryumfalnym wozem jaka Magdusia, mogłaby wyrzec: o kochana panienko! pamiętaj, że jesteś tylko boskiem stworzeniem, z wody i gliny zlepieniem; a ten nieszczęśliwy Wołowski nie omdlał z entuzjazmu, ale z dymu od paruset cygar, od czego jabym się na piękne udusił. Tę anegdotę mam od obecnych świadków, którzy wówczas z mojej przyczyny znajdowali się i przez których ów list, o którym wyżej, doszedł rąk moich. Ludźmi tylko jesteśmy, a jeśli co między nami z woli niebios zabłyśnie, tylko się może utrzymać pokorą. Dlatego i ja wołam z Odyńcem; na kolana! na kolana! A gdy mnie uszamocą na wszystkie strony nasze gazety, korespondencye, dzienniki, gdy widzę targaną sławę zasłużonych nam mężów, brednie i nikczemności brane i sprzedawane za ważną monetę, równie jak ty, uciekam się do starych. Powiedz mi, do kogo z dzisiejszych uciekną się w podobnym razie nasze prawniki?

Ciekawy jestem, co powiesz o dziele naszego biskupa?¹⁾ Jest to skład rozmaitego towaru, a czasem nawet nadspodziewanie uśmieć się można.

¹⁾ Mowa tu o Łętowskiego »Katalogu« — patrz wyżej str. 184, nota 3.

64. Kajetan Koźmian do Franciszka Wężyka.

1 Maja 1854. Piotrowice ¹⁾.

Cóż ci napiszę o dziele księdza biskupa Łętowskiego o biskupach krakowskich? dopiero go (tak) przerzuciłem lekko, miałem go pozwolonom na kilka dni i odebrano mi go z nadzieją, że mi go za parę dni zwrócą. Gdy więc uważniej przeczytam, dopiero ci sąd powzięty doniosę. Wyznaję, że siadłem do czytania z przychylnem uprzedzeniem dla autora; jest to nietylko mój, lecz moich przyjaciół przyjaciel, szanuję go i poważam pracowitość jego, gorliwość o literaturę narodową, poświęcenie się na mozolne dla jej zubożenia poszukiwania; zdolności niepospolite zawsze w nim uznawałem, lubo radbym był, aby się chciał uleczyć z afektacyi stylu zygmuntońskiego, który się mu w nieprzparty nałóg obrócił. Zawsze lepiej być samym sobą, jak kogoś i coś udawać, bo się to zawsze pod piórem wyda. Usiłować lepiej pisać, jak pisali dawni (jednak nie wszyscy), niepodobna; jeżeli koniecznie kto się uweźmie naśladować, niechże naśladowuje pewne wzory, ale nie bierze na siebie maski wieku, którego fizyognomia terażniejszemu wiekowi nie przypada ani do twarzy, ani do smaku. Oddając więc sprawiedliwość znakomitej erudycyi, wielu ciekawym i wygrzebanym z niepamięci szczegółom o sprawach i osobach biskupów krakowskich, wyznam, że mnie uderzyły niektóre ubliżenia sobie i smakowi, ta w niektórych miejscach jowialność, sarkastyczność, przy powadze osoby i rzeczy, nie zdaje mi się właściwą pióru kapłana, a jeszcze kapłana ozdobionego tyarą. Za lekko wspomniał o Woroniczu i za oszczędnie, za uszczypliwie i nawet może złośliwie o Skórkowskim, któregośmy oba znali słusznym, oświeconym i zacnym człowiekiem, bośmy z nim kolegowali. To nie tylko jest moje zdanie, lecz i ks. Baranowskiego. Zgoła mimo zalet tego dzieła, dotąd moje zdanie jest, póki go uważniej nie przeczytam: *sunt bona mixta*, jeżeli nie *malis* ²⁾, to *inconvenientibus*.

Dawniej czytałem, a teraz w tym literackim głodzie biorę często do ręki dzieła Kołłątaja, edycję waszą, krakowską w r. (tak) 1842 przez Kojsiewicza ³⁾; przerzucam jego sny, marzenia, wnioski wątpliwe

¹⁾ Początek list opuszczamy, jako mało zajmujący; zawiera narzekania na klęski i biedę.

²⁾ *Sunt mala mixta bonis* (Johannis Leibi, Studentica, Koburg 1627 n. 686). Jest zresztą wiele zdań podobnych w literaturze łacińskiej i greckiej.

³⁾ Kojsiewicz wydał w Krakowie r. 1842 Kołłątaja Rozbiór krytyczny zasad historyi

o początku świata, o początku narodów, o potopie, o kuli przedpotopowej i popotopowej. Wszystko chociaż z niesłychaną erudycją napisane i jasno wyłożone, nie czepia się mego umysłu — ale jakież cudowny, piękny, powabny jasnością i wdziękiem styl, jaka czystość języka, jaka niezrównana właściwość wyrażań, jaka naturalność zwrotów i figur! A cóż mam dopiero powiedzieć o korespondencyi jego z Czackim? Cóż to za cudowny pedagog, jak głęboka znajomość zasad oświecenia publicznego przy zaprowadzeniu Gimnazjum krzemienieckiego! Ta korespondencya z Czackim, z najuczeńszym mężem w Polsce, ze Śniadeckim, z Dmochowskim, z Lindem, zgoła ze wszystkimi uczonymi, jakimiż jest nieocenionym skarbem i razem świadectwem, że więcej byli warci ci, którzy nas poprzedzili, których znać jeszcze nam się obom dostało szczęście. Czemuż takich pism terażniejsi tak zarozumiali panowie nie czytają, aby przynajmniej nabyli wyobrażenia, co to była dawniej hierarchia literacka? Nie nauki, nie pióra zbogacały dorobkiewiczów, ale uczeni swoją pracą, talentami, a nawet majątkiem, zbogacali nauki. Jakież to ofiary Czackiego, jakie dary, chociaż od zubożonego Kołłątaja! Czacki, chociaż może najuczeńszy, z jaką czcią, z jaką deferencyą był dla starszych od siebie literatów! Wszyscy sobie oddawali wzajemnie sprawiedliwość, *mutuo sese anteponendo*¹⁾. Całe dzieło »O litewskich i polskich prawach« Czacki nie sądził się upokorzonym przerobić za radą Kołłątaja i Śniadeckich. Doczytuję się w korespondencyi Kołłątaja z Majem drukarzem, jakie powziął wyobrażenie o pierwszym Roczniku Towarzystwa przyjaciół nauk warszawskiego. Najlepszy z pisarzy polskich wzdygnął się z oburzeniem na pierwszą dysertacyę Kalasantego Szaniawskiego o chrystyanizmie, zgorszył się i z przedmiotu i z kantyztu mowcy i autora, i poczytał za występki Towarzystwu, że to [dzieło] metafizyczne co do ducha, ciemne, bundziuczne, wysinażone co do stylu, napuszone i zagmatwane co do smaku i utworzone dla zbałamucenia głów polskich, zawsze nowości chciwych, dozwoliło w Roczniku umieścić.

My oba kochany przyjacielu, weszliśmy na tor Czackich, Śniadeckich, Trembeckich, Naruszewiczów, Woroniczów, Kopczyńskich i t. d.; podaną przez nich w nasze ręce taśmę literatury krajowej i poezyi snuliśmy, tkaliśmy, jak kto mógł, jak kto umiał, jak mu zdolności wystarczały. Jeżeliśmy jej ozdób nie dodali, przynajmniej i sumienia i pisma

o początkach rodu ludzkiego w 3 tomach; a potem w r. 1844 Korespondencyę Kołłątaja z Czackim w 4 tomach.

¹⁾ »Per mutuam caritatem et in vicem se anteponendo« (Tacit Agric. 6).

nasze świadczą, żeśmy jej nie splamili; wejdziem z tą pociechą do grobu, nad który ja się przechylam.

P. S. Z gazet warszawskich dowiesz się, że Elzner kapelmajster był wielkim człowiekiem.

65. Franciszek Wężyk do Kajetana Koźmiana.

7 Maja 1854. Kraków.

Wczoraj dopiero pod wieczór oddano mi list twój, szanowny mężu, z dnia 16 m. i dziś zaraz biorę się do pióra, aby ci złożyć moje dzięki za ciągłą pamięć i ciągłą pociechę¹⁾.

Nie są obcemi dla mnie dwa pisma, o których wspominasz i dzieło naszego ks. Łętowskiego i Kołłątaja. Bardzo mam miłe wspomnienie ostatniego, którego w r. 1809 poznałem. Jest jeszcze jedna znakomitość zeszłego wieku, żywo stojąca przed oczyma mojemu, tj. Joachim Chreptowicz. Młody, uczęszczałem do tych obudwóch i wielem się od nich nauczył, bo nas przed laty uczono szanować starszych, a skłonność przyrodzona prowadziła nas do nich, jako do ojców, których Bóg przykazał czcić i poważać. Kołłątaj był na mnie szczególniejsz łaskaw i przychodziłem do niego dość często, kiedy już leżał na łożu śmiertelnem. Trzeba go było widzieć i słuchać, gdy pośród doskwierających boleści jasno, czysto i przystępnie ostatnie swe myśli wykładał.

Dzisiejsi mają to, co nader wygodnie fantazyą przewalają; dawniejsi, jasność pojęcia i wysłowienia i ten język szacowny, którego ślady zacierają fantazyą. Lecz czem jest ona? Na to odpowiedź dadzą mieszkańcy Bonifratrów²⁾. Wszystko, co komu przyjdzie na język, choćby to było bezsenssem lub dziwolągami, to jest fantazyą, ta nowożytna estetyków bogini. I Kołłątaj miał fantastyczne utwory; ale jego wyobrażenia dają się pojąć, a przez to samo ocenić. Proszę mi trafić do ładu z dzisiejszymi! Sami nie wiedzą, czego żądają, a nam każą przyklaskiwać wbrew rozsądkowi i pojęciu. Szkoda, że wydawca Kołłątaja nie umiał wymłynkować czystego ziarna od plewy i że te pisma w takie się ręce dostały.

Ks. Łętowski napisał, jak mógł i umiał. Jest tam także groch z kapustą; styl jego, nie jest jego. Gdy mówi, często mi żal, że niema tak,

¹⁾ Słowa te odnoszą się do opuszczonych w niniejszem wydaniu kilku ustępów ostatnich listów, odnoszących się do wstąpienia do klasztoru w tym czasie dwóch naraz córek Wężyka; por. wyżej str. 143, nota 2.

²⁾ T. i. szpitala obłąkanych w Warszawie.

jak Deotyma tej figury, którą widzimy na litografii Fajansa, a która zwie się: litograf¹⁾, bo często sypią się z ust jego iskry dowcipu i nader trafnego na rzeczy poglądu. Gdy pisze, już to wszystko inaczej wygląda, bo chciał sobie styl obcy przyswoić. Zapomniał, że jak włosy z głowy, tak styl z indywidualnych uczuć i usposobień wypływa; jeśli-
 bym więc chciał zamiast własnej czupryny, cudzemi włosami okryć mą głowę, będzie to tylko peruka. Któż uczył stylu Skargi (tak)? Mistrz nad mistrze, jednym słowem: Pan Bóg. — Nie spuścił się na niego ks. biskup; dlatego, co napisze, to nie ma cechy rodzimej. Wieleby się dało powiedzieć o jego »Księżdzie biskupów krakowskich«²⁾, a to już bieda, gdy jedno dzieło wywoła drugie przez tysiąc uwag, które się nastę-
 czają i cisną ze wszech stron. Ja, co dość jestem wtajemniczony do prac tego nader ruchawego i wrażliwego męża, wiem, iż prócz tego, co wydrukował, są w rękopisach poemata na wzór Tadeusza M.³⁾, rzeczy teologiczne i historyczne — tragedye i komedye i t. d., aż strach pomyśleć o tem, czego ten pisarz się nie chwycił. Czytałem niedawno jedną tragedye z polskich dziejów z chórami. Te ostatnie wypływały z narodowego życia u Greków, ale zawsze poeta ochrzczył je jakimś mianem, np. chór starców, kapłanów, niewiast; u ks. biskupa, chór jest chórem bez miana. Jedną tylko znam okoliczność w polskim życiu, którąby można przedstawiać z chórem, to jest sejmik. Tam figura taka, jak np. Jan z Zamościa, albo Radziwiłł Panie kochanku, przeprowadzając jaką zasadę, może prawić do braci szlachty, a ci mogą mu chórem przyklaskiwać, albo też wyrzec: nie ma zgody. Wreszcie inny to był żywot naszych praojców, a inny rodaków Temistoklesa albo Odyseusza. Wszak oni musieli żyć na ulicach i rynkach, bo oprócz wąskich i ciasnych sypialni, domów nie mieli. Jakże tu chóry wprowadzać?

Mówią Włosi: *chi molto abbraccia, poco stringe*. My dawni ludzie bardzośmy byli szczęśliwi, kiedyśmy zdołali z jaką taką korzyścią jedną gałązkę uprawiać na obszernej literatury dziedzinie. Ale nasz p. Kraszewski wszystko umie, we wszystkim potrafi celować i w każdym przedmiocie stanowcze wydawać wyroki. Takie Encelady⁴⁾ rodzą się co kilka wieków. Więc nasz dwóch takich wydał: Napoleona i J. I.

¹⁾ Mylne; autor sam zresztą wyżej w liście z 25 stycznia 1854 roku mówi, zgodnie z rzeczywistością, że to postać niewieścia, mająca na przepasce napis »Stenograf«.

²⁾ Patrz wyżej str. 184, nota 3.

³⁾ Oczywiście, piszący ma na myśli »Pana Tadeusza« Mickiewicza, a w wyrażeniu: na wzór, mieści się ironia.

⁴⁾ Enceladus, najsilniejszy z potomków Tytana, którzy walkę wypowiedzieli Jowiszowi i chcieli zdobyć Olimp.

Kraszewskiego; otóż to niedość dla Nowosielskich¹⁾ i tym podobnych. Nie wiem kto tam z Lublina znęcał się świeżo nad Marewiczem²⁾, proszę go, jeśli ci znajom, żeby na drugi artykuł wziął na cel Jaxę, a ja mu jeszcze gotów 98 podobnych figur dostarczyć, żeby była cała *centuria illustrium virorum*.

66. Kajetan Koźmian do Franciszka Wężyka.

5 Czerwca 1854. Piotrowice.

Zaczepiam cię listem czerwcowym i tęsknić będę do odpowiedzi! Cóż ci doniosę z naszych stron? oto, że słabnę, poznasz to po mojej trzęsącej się ręce. Dotąd stałem jedną nogą w grobie, teraz już i ręka do niego się chyli, lada moment i umysł słabnąć zacznie, aż na koniec i tchnienie zgaśnie. Proszę Boga, aby mi oszczędzić raczył takiej niedołężności, jakiej przypatrzylśmy się za naszych czasów w oboźnym Krasieńskim i kuchmistrzu Wielhorskim. Jeden Hipolit Kownacki miał długą i szczęśliwą starość za życia, a po śmierci został wielkim historykiem i pisarzem w zagranicznych nawet gazetach, chociaż jak go znaleźliśmy, był to w życiu społecznym dziwak, a w literaturze bałamut i marzyciel przy swoim Prokoszu³⁾.

Ale wolę oderwać pióro od literatury, którą mi zbrzydziły autorskie i gazeciarskie piśmidła. Proszę cię, przez samą ciekawość, weź na moment przed siebie Czackiego, Kołłątaja i Woronicza pisma, które ja teraz czytam i krzepię niemi starość moją, i połóż obok nich najślawniejszego tego wieku Arystarchę, Michała Grabowskiego Listy do gazeciarzy o terażniejszych autorach, poetach i powiastko-pisarzach, pochwalne wyroki, bo to nb. »nasz i nasi«; a potem donieś mi, jakim znajdujesz językiem te wyroki pisane, czy arabskim, czy egipskimi hieroglifikami (tak), bo że nie po polsku, to pewna; a przy tem prócz wykoszlawionych, wyszukanych, wymęczonych, bez gramatyki wyrażień,

1) Antoni Marcinkowski, pod pseudonimem naprzód Albert Gryf, a potem Antoni Nowosielski, pisywał w latach 1850—1860 artykuły i korespondencje do *Gazety Warszawskiej* i innych.

2) Wincenty Ignacy Marewicz, lichego wierszopisu drugiej połowy XVIII w. Drukował liczne satyry, dramaty itd. Umarł 1816 r.

3) Hipolit Kownacki ur. 1761, um. 1854 r. Przez długie lata bibliotekarz Aleksandra Potockiego w Wilanowie, był historykiem maniakiem i znanym w Warszawie oryginałem. Tłómaczył i wydawał najstarsze Kroniki polskie. Padłszy ofiarą Dyamentowskiego, który zmyślił rzekome najstarsze Kroniki Prokosza i Kagnimira (z X i XI w.), do końca życia nie przestał bronić tego urojenia.

ileż pomysłów dzikich, niepojętych, śmiesznych, ile zdań i wyrokowań opartych na powietrzu, po którym błąka się skrzywiony i zarozumiały umysł jego! *Vae miseris, quos tanta insania!*¹⁾

67. Franciszek Wężyk do Kajetana Koźmiana.

18 Czerwca 1854. Minoga.

Mocno tęskniłem za należącą mi na ten miesiąc od ciebie, szanowny mężu, odezwą, bo i mnie dotykają rozmaite uciski, bo od 24 p. m. sam jeden siedząc na wsi wśród zimna i błota, z letnią już żoną, potrzebowałem ulgi, potrzebowałem pociechy, gdy mi na raz kilka listów w d. 14 b. m. oddano, między którymi najprzód twój otworzyłem. Dziękujmy Bogu i za to, czego nam jeszcze udziela — pocieszajmy się po niedostatku tego, czego mieć nie możemy.

Od czasu mego z miasta wyjazdu tyle wiem tylko o Bożym świecie, ile mi p. Lesznowski przez *Gazetę Warszawską* doniesie. Z powodu tej gazety i innych, które tu przeglądam, z powodu tylu korespondencyi, mieszczących w sobie smalone duby, z powodu mnóstwa powieści, romansów, dramatów i t. d., właśnie przed odebraniem listu twojego, napisałem słów parę o tak zwanej literaturze obecnej, i jeżeli mi czas pozwoli, wypiszę ci tę ramotę. Nie dam jej cale do druku, bo mi druk obmierzył, zwłaszcza pod wpływem tych ramot, które się teraz w całym świecie drukują. Zwracam tylko twoją uwagę, na porównanie naszych gazet do sadzawki z ciosowego kamienia, zbudowanej na gorzałkę przed lat 10-ciu rzeczywiście w Galicyi przez p. Mysłowskiego. Rozśmiej się także nad tłumaczeniem polskiem nagrobku Maryi Józefy Mniszchowej, wydrukowanem we Lwowie. Nic ci innego z moich rzeczy posłać z tego miesiąca nie mogę, bo pamięć moja nigdy tęga nie była, a wszystkie moje skrypty zostały w Krakowie.

Nagrobek drugi czterem dziatkom znalazłem tkliwym i pięknym i wybrałbym go wedle mojego smaku. Nagrobek dla pani Janowej²⁾ obudził we mnie przytłumione czasem wspomnienia. Nie uwierzysz, jak mi żal było tej kobiety, tembardziej, gdy mi p. Andrzej³⁾ potwier-

¹⁾ Nieco zmieniony cytat Verg. Aen. II, 42 — por. wyżej str. 113, nota 1. Opuściliśmy resztę listu jako nie zajmującą dla szerszego koła czytelników. Koźmian w liście przesyła Wężykowi dwie odmiany napisu na grób synka swej synowicy Przewłockiej, oraz napis na grób Janowej Koźmianowej.

²⁾ Zofii z Chłapowskich, żony Jana Koźmiana, późniejszego księdza i prałata. Nagrobek ten drukowany jest w »Różnych wierszach« Kajetana Koźmiana, str. 102.

³⁾ Koźmian.

dził całą tragiczność tego wypadku. Raz tylko potem pisałem do pana Jana, by nie rozdrażniać zbyt świeżej rany. To, co mi donosisz o jej siostrze Józii, przeraża mnie nową obawą. Więc i owa, tak miła dziewczyna, z którą tak lubiłem się rozmawiać w Marienbadzie, którą moją faworytą nazwano, tęsknić zaczyna za tym kresem, do którego wszyscy rychlej czy później zdążymy. To nas starych, już i tak zużytych, do rezygnacyi zniewala. Bądź wola Twoja Panie. Uczułem zarówno z tobą troskę Morawskiego. Wszyscy więc po jednej chodzimy kolei.

18 czerwca ¹⁾. Nie byłem w stanie przepisać tego, com przyrzekł, bo to dość obszerna ramota — a zaszyły mnie zatrudnienia Ś-to Jańskie z ludźmi, których nie mogłem odkładać dla mego bliskiego do Krakowa wyjazdu. Dodam więc słów kilka dla zrozumienia tego, co jest na drugiej karcie listu mego.

Porównałem dzisiejszą mnogość powieści, romansów i t. d., do przesadnej przed niedawnym czasem fabrykacyi gorzałki, a dzisiejsze gazety porównałem do owej sadzawki p. Mysłowskiego, w którą spływały masy teje gorzałki, czyli raczej trucizny.

Druga okoliczność jest następująca. Pani S. z Chłędowskich Po-mezańska skreśliła powieść 3-tomową, wydrukowaną w zeszłym roku w drukarni zakładu Ossolińskich we Lwowie; otóż przytaczając dosłownie napis grobowy, znajdujący się w kościele w Dukli, ktoś jej wyłożył te słowa łacińskie o Brühlu, ojcu Mniszchowej: *in eodem regno Poloniae supremo rei tormentariae magistro* — »w temże Królestwie polskiem najwyższego ministra Inkwizycyi!« Biedny Brühl! on, który się najwięcej Polsce zasłużył przez założenie wzorowe szkoły artyleryi, został mianowanym we Lwowie wielkim inkwizytorem — a przecież we Lwowie jest uniwersytet i tylu mężów uczonych, tyle tam pism wychodzi, tyle się dzieł znakomitych drukuje!

68. Kajetan Koźmian do Franciszka Wężyka.

30 Czerwca 1854. Piotrowice.

Gdyby kto czytał ostatnie listy nasze z czerwca, przypomniałby sobie wiersze Woltera w »Synu marnotrawnym«, tłómaczonym przez Trembeckiego ²⁾:

¹⁾ Dopisek do powyższego listu, na osobnej kartce doń włożonej.

²⁾ Akt I, scena V.

Trzęsły się od wzdychania ich sklepiste grzbiety,
Jeden mówił: Niestety i drugi Niestety!

Ten był nasz jęk wyciśniony z piersi przez obecne czasy, w których jak z puszkii Pandory — a po chrześcijańsku mówiąc z dłoni Opatrzności, wylały się na świat wszystkie klęski, trapiące nieszczęśliwy ród ludzki. Kogóż w tych czasach może obłąkać do wesołości jakaś myśl nierozważna i płocha, chyba jednych gazeciarzy, redaktorów, autorów bredni i niesłychanych banialuk, które jak potok leją się z głów jałowych i piór nikczemnych zarobkowiczów, żydów i lichwiarzów, a istnych według twego wyrażenia, bandytów.

Wszyscy właściciele jesteście teraz, jak ś. Bartłomiej, żywcem odarci ze skóry; nie dziw, że samo powietrze razi i ból zadaje. Jakże nie stęknąć przed przyjacielem, kto go ma, i który podobnie męki cierpi?

Jeżeli miewasz i czytujesz *Gazetę codzienną* warszawską, ruszyłeś zapewne ramionami na zapowiedziany wielkimi literami artykuł o »Trybunale lubelskim« i przy nim moje imię, pomyślałeś zapewne sobie: jak temustarcowi, memu koledze, mogło się zachcieć poszarzać swoje imię wciśnięciem się między bredziarzy, młokosów, których płodami dziwotwornemi, jak np. jakiegoś nowego bazgracza Glińskiego, ta gazeta napełnia swoje literackie wypisy. Pisałem ci już o tem, jak się to stało: mój syn mnie na to upokorzenie naraził przez przyjaźń dla Przedzieckiego; w chwili, w której obiecał i w której z mego długiego opisanja, krótki wyciąg zrobić mnie zachęcił, ta gazeta jeszcze się była tak nie nachyliła do upadku, który ją czeka, mimo to, jeżeli kogo z rozsądnych to zadziwi, bądź moim obrońcą, a gdy się ten artykuł ukaże, a zjadliwe muchy obsiadłyby go z żądłami, machnieniem twojej ręki spędź te zjadliwe owady z imienia twego przyjaciela, który w swoim zgrzybiałym wieku przestał myśleć o słynności; doświadczył, że ona jest *vanitas vanitatum*, i umysł nie do niej, lecz do grobu przysposabia. Ty kochany przyjacielu, kiedy masz brać wody w Krakowie, aby skutecznemi stały się twemu zdrowiu, odrzuć najprzód od siebie wszystkie gazety, wszelkie terazniejsze literackie płody, i tak pijąc spokojnie *sollicitae incunda obliuia vitae* ¹⁾, pokrzepiaj zdrowie. A jeżeli umysł twój stęskni się do książek, weź starych pisarzy obcych i swoich, weź twoje własne pisma, odczytuj, rób z nieznanych wypisy dla przyjaciela; a tak i on będzie miał udział w twojej kuracyi, jakby wraz z tobą szklanekę po szklance wody maryenbadzkiej wychylał.

Gdyby, kochany przyjacielu, nie twoją ręką kreśloną wiadomość odebrałem o nowej żeńskiej autorce trzynomowej powieści, pani Po-

¹⁾ Horat. Sat. II 6, 62.

mezańskie¹⁾, która generałowi artylerii Brühlowi wydała na wielkiego inkwizytora w Polsce patent, gdyby nie twój wypis z dzieła, który mi przyłączyłeś, nie uwierzyłbym w tę nową wiadomość rzeczy ojczystych i prawie głupotę, a zwłaszcza we Lwowie, gdzie mieszkają uczeni strażnicy biblioteki Ossolińskich. A przecież mieszka tam Leszek Borkowski, Aleksander Batowski, a szczególnie jeden z najlepszych i z ducha i z pióra i z głębokiej erudycji historycznej, słusznie wstawiony *Dzieduszycki*²⁾. Ja sądzę, że to się stało bez ich wiadomości, lub jakiś żartowniś umyślnie dopuścił wpaść w tę śmieszność biednej kobiecie, aby ją odrazić od bazgrania, a zwrócić do przeznaczenia i obowiązków właściwszych jej płci i dać nauczki wszystkim żeńskim tego rodzaju pretensjom.

Jak wszystkie twoje listy starannie chowane jako depozyt do mego syna biblioteki, tak i ten udzielony wypis przyłączę do nich jako świadectwo, jakich dożyliśmy czasów w literaturze naszej. Żyjący z małą liczbą sympatyzowaliśmy — miejmy nadzieję, że nas pozna potomność, między gawieź obecnych bazgraczy po śmierci nie policzy. Nie mogę się wydziwić, że *Przeddziecki*, który w wydaniu ozdobnem starożytności narodowych sądem, piórem i smakiem daje dowód obszernej erudycji historycznej, może w gazecie swojej umieszczać, w sprzeczności sam z sobą, napychane mu nieznośne do czytania lichoty.

Co do udzielonych ci nagrobków, i tu równie jak X. Baranowskiemu, tak rodzicom podobał się więcej drugi niż pierwszy; a teraz, gdy pozyskał pieczęć twoją, z śmielszą pewnością umieszczony będzie na kamieniu³⁾.

69. Franciszek Wężyk do Kajetana Koźmiana.

13 lipca 1854. Kraków.

Od dwóch dni zabłyśły pokojowe widoki. Oby się ziściły — bo najszczęśliwsza wojna, to zawsze klęska. Cóż te gazety nie bajają, zwła-

¹⁾ Marya z Chłędowskich Pomezkańska, powieściopisarka miernego talentu, ur. 1806, zmarła 1862 roku. Znaną była w swoim czasie głównie jako autorka trzypomowej powieści »Gertruda Komorowska«. Zob. str. 192.

²⁾ Leszek hr. Dunin Borkowski, 1810—1896, powieściopisarz, autor »Parafiańszczyzny«. — Aleksander Batowski, historyk i bibliograf, właściciel pięknej biblioteki Odnowskiej. — Mauryey hr. Dzieduszycki, 1813—1877, (pseudon. Rychcicki), autor biografii Zbigniewa Oleśnickiego, Piotra Skargi itd.

³⁾ Zob. str. 191, nota I. — Wybrany napis zob. w Koźmiana »Różnych pismach« str. 162.

szcza w naszym kraju, czyli w Królestwie Polskiem! Jeżeli o innych stronach taka jest prawda w tem, co donoszą, jak o nas, to szkoda bi-
buły i czernidła.

Pomimo bardzo umiarkowanych i pełnych rozsądku listów w *Dzienniku Warszawskim* o poezji czyli raczej o Deotymie (od nru 159 itd. itd.), pomimo próśb ze wszech stron niesionych i ostrych krytyk, zamieszczanych w *Czasie*, zapewne z powodu odbytych konnych wyścigów w Warszawie, palnęła znowu improwizację »o koniach«. Jest w niej widoczny upadek, chociaż jest przegląd wszystkich koni znakomitych, od trojańskiego aż do konia Stefana Czarnieckiego. Żeby też kto jej przychylny zakazał raz na zawsze tych fantazmagoryj wierszowanych, które zniżają do zwykłej pospolitości. Czy ona nie potrafi co innego wykształcić? Czyliż na każdy poniedziałek tak wierszy jak cyganów¹⁾ potrzeba? Niechby dla odmiany raczyła improwizować prozą.

Mam pod ręką nowe pismo Syrokomli »Urodzony Jan Dębóróg«. *Gazeta Warszawska* takimi pochwałami obsypała ten płód, żem z najwyższą ciekawością przystępował do czytania. Nie jest to bez zalet, ale poprostu gawęda. Maniera Pola, tendencja wbrew przeciwna szerszemu pojmowaniu rzeczy ojczystych. Zawsze na placu batogi i jakieś uciski ze strony szlachity, jak gdyby i gdzieindziej zdrożności nie było. Rozbijali po drogach kupców niemieckie ryttery, nikt jednak nie wyrzekł, że tam same rozbójniki mieszkają. Dośćeśmy się osławili przez nierząd i waśnie, by jeszcze nas obrzucały błotem nasze własne niedorostki i dzieciuchy. »Wezwanie do Litwy« blade po podobnem w Tadeuszu. Ale Warszawa same *superlativa* w swych sądach wydziela — niech i tak będzie. Dobrze, że to padło na pismo dosyć innych zalet mające; szkoda, że język niedość czysty, a dla końcówek często zapominający ś. p. Kopczyńskiego.

Jenerał Chłopicki przejeżdża się i bywa nawet w małych kółkach, ale potrzeba go doprowadzać. Postać cała wyjawia wiek późny; umysł przytomny i świeży. Może tak jeszcze lat parę pociągnąć, chociaż nie będzie biegać jak przedtem.

Obiecałem ci kopię mojego poglądu na dzisiejszą literaturę. Przebac, jest powiedziane, że nie zdołam sam siebie przepisywać; więc ci to chciałbym wynagrodzić czem innem. Wiesz może, ale przez dystrakcyę nie mówisz o tem — albo jeżeli nie wiesz, dowiedz się o tem (nb. dla siebie tylko i dla syna), — że tutejsi władcy wyjednali dla mnie orderzynę Fr. Józefa. Bronilem się źle skreślone nazwiskiem, nie pomogło;

¹⁾ Aluzya do poniedziałkowych zebrań u rodziców Deotymy, na których ona deklamowała improwizacyę, a muzyka cygańska grywała.

przed tygodniem wręczono mi zawiadomienie. Na to odpisałem, że przyjmę jako prezent, bo anim o to prosić mógł, ani zasłużyć u nowego dla mnie rządu. Dalej wyrzekłem: »Ludzie mojego stanowiska i wieku nie mają innych życzeń, jak dożyć i umrzeć spokojnie. Niemniej jednak proszę JW. Pana o złożenie mojego najposłusznieszego podziękowania naszemu łaskawemu monarsze« A gdy o tym wypadku tak i owak mówiono, stary wierszokleta napisał, co następuje ¹⁾.

70. Franciszek Wężyk do Kajetana Koźmiana.

4 Września 1854. Kraków.

Pobył mój u wód maryenbadzkich był dosyć pomyślny. Ludzi było nierównie mniej niż dawniej, Rosyan nic, Polaków mało, trochę wyspiarzy i jeden Francuz, jak przy armii Omara Paszy.

Doniesiono mi z Karlsbadu o jenerale Morawskim; natychmiast wszedłem z nim w listowne stosunki i parę razy pisaliśmy do siebie, a gdy mi doniósł, że w d. 20 sierpnia przyjechali Łuszczewscy z córką Jadwigą ²⁾, ukończywszy mój zawód wodny, wyjechałem do Karłowych Warów w dniu 23 sierpnia. Nieszczęście chciało, że właśnie dnia tego odjechać musiał Morawski z powodu rozstawienia sobie koni w oznaczonych dniach i miejscach. Nic on nie zyskał na tem, bo go gdzieś porzywane mosty i drogi wstrzymały; ja zaś wiele straciłem i wątpię, czyli za życia powetuję tej straty (tak), bo i on ma lat 72 i ja wkrótce 70 rok zacznę.

Państwo Łuszczewscy przyjęli mnie w Karlsbadzie jak ojca, przyjaciela lub brata. Jego znałem z dawnych czasów; ona także, pokazało się, że mi obcą nie była. Jest to znakomita kobieta i winszuję sobie, że ją bliżej poznałem. Z panną poszliśmy w tłum świata tamecznego, a przy niej, na którą już przez trzy dni patrzano, i mnie się coś dostało. Tak ośmastoletnia dziewczica rzuciła promyk odbłasku na starca, o którym świat był zapomniał. Jest to bardzo skromna, potulna, a nawet pokorna istota. W towarzystwie — a byliśmy razem porwani na wieczór — słuca raczej niż mówi, lub nawet buja myślą po nieskończoności przestworach. Jej powierzchowność znana ci dobrze z licznych opisów. Śmiałyśmy się z fajansowej apoteozy ³⁾, w którą ją lichy talent przewierzgnął (tak) bez jej wiedzy i woli.

¹⁾ Opuszczamy wierszyk, ogłoszony drukiem w pośmiertnym wydaniu »Pism Franciszka Wężyka«, tom III, str. 333.

²⁾ Deotymą.

³⁾ Aluzya do karty tytułowej wydania poezyi Deotymy z r. 1854 z winiętą litograficzną układu M. Fajansa, o której już była mowa na str. 166—167.

Dzień następny spędziłem z niemi prawie wyłącznie. Co improwizowała przy obiedzie, tego ci nie powiem i nie wiem, bo to mnie się tyczyło. Obiecałem odpowiedź na poczekanie (tak) i dotrzymałem z Pragi dnia drugiego, o czem potem. Po obiedzie improwizowała legendę, opowiadaną przez ks. Miętlewicza, o autorze hymnu *Dies irae*, a mowa o tem wypadła przypadkowo z powodu naszych przekładów tegoż hymnu, o czem dowiedziała się z listu, który Morawski pisał do mnie, wzmiankując, że pod jego bytność w Piotrowicach byłeś tą pracą zajęty. Improwizacyę tę kiedyś załączę; dziś tylko mój wierszyk do niej odbierzesz na zakończenie tego listu ¹⁾.

W wieczór spędzony u rodziców Deotymy nadto było rozmaite towarzystwo, ażeby wyjść było można ze zwykłej koleji. Wrażenie ogólne, które ten dziw we mnie zostawił, jest nadto przejęte wdzięcznością za nader mile spędzone dwa dni, do czego nie byłem przywykły nigdy i nigdzie. Matka zostawiła we mnie nader pochlebne wyobrażenie co do wykształcenia i rozsądku — córka co do skromności i wyrozumiałości dla ludzi. Może ją jeszcze raz zobaczę w przejeździe przez Kraków, bo jeszcze mają w zamiarze jaką wycieczkę po odbyciu Karlsbadu; a potem do Warszawy wracając, gdy będą się ocierać o nasze miasto, najdogodniej przyjdzie tu na dni parę odetchnąć. Spodziewam się mieć o tem rychłą w Minodze wiadomość, skąd tylko 3 mile do miasta.

71. Kajetan Koźmian do Franciszka Wężyka.

10 Września 1854. Piotrowice.

List twój, 4^o *plis* z Minogi ²⁾ pisany, wczora odebrałem; dziś zaraz zasiadam odpowiedzieć na niego wdzięcznemi dziękami za wszystkie względy twoje i łaskawość dla naszego wnuka. Nie mogło się dla niego nic szczęśliwszego zdarzyć, jak spotkać się z tobą i jechać w towarzystwie twojem. Rozmowy z tobą stanęły mu za prelekcye pp. Girardin i Villemain.

Winszuję ci i cieszę się ze zjechania się twego z Morawskim ³⁾, z Łuszczeuskimi i z Deotymą; nie można było w miłszem towarzystwie tęsknych chwil kąpielowych przepędzić. To, co mi piszesz o tem zacnem, skromnem i utalentowanym dziewczęciu, nie tylko podzielam,

¹⁾ Dodany do listu wiersz »Spotkanie się w Karlsbadzie« opuszczamy, jako drukowany w wydaniu pośmiertnem »Pism Franciszka Wężyka«, tom III, str. 152.

²⁾ Mylnie; list był z Krakowa; opuściliśmy w nim wstęp, odnoszący się do Stanisława Koźmiana, wnuka Kajetana.

³⁾ To nazwisko potem przekreślone.

lecz coraz pochlebniejszej nabieram o niej opinii, że się po rady i prowadzenie udała do patryarchów naszej zdrowej literatury, do prawdziwych znawców tego, co jest pięknem, smakownem i razem rozumnem w poezyi; sędzę, że korzystając z rozmów z wami, pozbędzie tej monotonii w kolorach, którymi do przesylenia zwykła zaprawiać swoje natchnione twory. Winszuję jej, że umiała zasłużyć na twój piękny wiersz, który jej z Pragi przesłałeś, którym mnie obdarzyłeś, a który ja ze smakiem kilkakroć odczytawszy, złożyłem do mego zbioru, który troskliwie chowam i często odwiedzam. Gdybym ją kiedy widział, powiedziałbym jej, że te kilkanaście wierszy twoich, pewnie ją do odległej potomności doprowadzą, niż te fajansowe ryciny i niż te dymy z cygar na zgromadzeniach poniedziałkowych. Otoczywszy ona ciebie zasłużonem uszanowaniem, zjednała sobie wszystkich starszych i mędrszych serca. W tem miejscu przypominam sobie naszej nieodżałowanej kasztelanowej połańckiej¹⁾ przepowiednię dla mego syna, wtedy 15 czy 16 lat mającego. Wiesz, że co wieczór zjeżdżali się do niej równie młodzież obojej płci, jak poważne matrony, jak to Czapska woj. malborska, Lasocka kasztel. sochaczewska, Ostrowska wojewodzina i inne. Jedna z tych matron zastała wszystkie krzesła zajęte; stojąc więc, witała się z kasztelanową i rozmawiała. Nikt z młodzieży, rozpierającej się po krzesłach, nie ruszył się podać jej krzesła (tak), mój młodzieniec to spostrzegłszy, porwał się ze swego krzesła i podał go (tak) sędziwej matronie. Kasztelanowa dzerknęła (tak) na niego okiem, i gdy się zaczęto rozchodzić, rzekła: »Panie Jędrzeju, pójdzino do mnie«. Objęła go za głowę, pocałowała, pobłogosławiła i dodała: »Bóg cię będzie błogosławił, bo szanujesz starość; zachowaj w pamięci moją przepowiednię. Nie młode kobiety zrobią twoją reputacją, lecz stare«. Młoda Deotyma to zrobiła z tobą, co mój syn z p. Czapską; to samo ją czeka.

Szkoda, żeś Morawskiego nie uchwycił i on zapewne żałuje tego. Nic nie wiem, co się z nim dzieje.

P. S. Pan Poujoulat pisał bardzo grzeczny i uprzejmy list do mego syna; dowiedział się, że Maison neuve²⁾ wytłómaczył prozą moje »Ziemiaństwo«; prosi o nadesłanie mu tego tłumaczenia, aby poznał wyobrażenie o naszej narodowej literaturze. Znasz tego autora z jego »Historyi Rewolucyi 1794 r.« Jest to wyborne dzieło w duchu monarchicznym, wyborynym stylem napisane. Mój syn, będąc w Paryżu, dobrze się z nim w domu śp. księżnej Doroty Lubomirskiej i Michałowej Radziwiłłowej zaznajomił.

¹⁾ Patrz wyżej str. 33, nota.

²⁾ Por. wyżej str. 135, nota 2

72. Franciszek Wężyk do Kajetana Koźmiana.

14 Października 1854. Minoga.

Szanowny przyjacielu i dawny kolego! Odebrałem wreszcie wiadomość od państwa Łuszczewskich, że w dniu ostatnim września lub 1 października z Wiednia przez Kraków z córką Deotymą przejeżdżać będą. To mię skłoniło, że 30 września wyjechałem do miasta. Był to dzień ostatni życia generała Chłopickiego. Nazajutrz zachorowałem tak, że ledwie na 15 minut podczas eksportacji wyjść zdołałem. 2-go października było nabożeństwo pogrzebowe. Ciało wywieziono do Krzeszowic, gdzie chciał być pogrzebionym. Umierał jak na placu boju, z całą pogodą czystej duszy; nawet zwykłe żarciki nie odstępowały go do ostatniej chwili. »Wołają do apelu« — powtarzał obecnym. Jeden krzyż legii honorowej kazał przyłożyć na piersi. Nie było żadnej mowy, żadnego honorowego odznaczenia. Tak znikła z widowni świata ta postać nakazująca uczczenie.

Nazajutrz, to jest 2. października przyjechali Łuszczewscy. Traf zdarzył, że Kraków przepełniony przejeżdżającymi od wód zagranicznych, nie mógł ich przyjąć w żadnym z zajezdnych domów. Ofiarowałem im przeto po polsku mój dom, co musieli przyjąć, chcący czyli niechcący. Ja na tem najlepiej wyszedłem. Mieli tu oni obowiązki względem wdowy po śp. ministrze Łuszczewskim i względem dawnego znajomego biskupa. Lecz wieczór d. 3 przepędzili w domu. Tu się zebrały nasze znakomitości i trochę dam, bo mi w nieobecności żony, która na wsi zostać musiała dla gości, przybyła w pomoc Władysława Wężykowa, wdowa po mym synowcu, zaledwie z kolei żelaznej wysiadła. Była ochota improwizacyi, ale mnie tego zagajać nie wypadało pod moim dachem — i lepiej się stało, ponieważ chciałem, by swoją bytność zaczęła w Krakowie od czci ołtarza, na co się dopiero w dniu następnym zebrało. Wszakże rozmowa z tutejszymi mężami nie była jałową i biskup Ł.¹⁾, tak obfity w pomysły, przewodniczył jej do późna.

W dniu 4. poszliśmy do katedralnej świątyni. Tam na Deotymę czekała msza ś. przed ołtarzem Stanisława ś. Odwiedziny kościoła i zamku parę godzin zajęły — i tu się zbrali wszyscy, którzy jej ten pobyt ułatwić pragnęli. Obiad u babki, a wieczór liczny u biskupa wypełniły dzień ten. Poznała prawie wszystkich, o których słyszeć mogła. Improwizacya nader świetna »O górach«, na które puściła się z Wa-

1) Łętowski.

welu, a oparła się na Jasnej górze, nie pomijając i Łysej¹⁾, dała wyobrażenie o jej improwizatorskim talencie.

Dzień 5, poświęcony odwiedzinom góry Bronisławy i biblioteki Uniwersytetu, tudzież innym odwiedzinom, zakończył się w domu. Tu przyjąc wypadło liczne grono matron, dam i nawet garstki porządnej dziatki, gdzie improwizacja nowa na temat podany przez biskupa: »Miłość najwyższa« zostawiła jeszcze miejsce do wygłoszenia wiersza pod napisem »Deotyma w kościele katedralnym«²⁾, który ci załączę. Tu stanęli prawie wszyscy, aż do starca A. Grabowskiego³⁾, dla którego ta dziewica szczególniejszą, jako dla najletniejszego okazała uwagę. O tej improwizacji to tylko powiedzieć mogę, że wstęp jej wspaniały. Reszta mniej mi świadoma, bo jako odźwierny domu, miałem najgorsze miejsce, a dziś już ledwie słuchać umiem oczyma.

Dzień 6. poświęcony licznym towarzyskim stosunkom i zwiedzaniem tutejszych zakładów, ledwie zostawił cośkolwiek miejsca do lekkiej improwizacji u pani Kuszell »o narodowych tańcach«. W dniu 7. żegnani przez wszystkich odprowadzani przez wielu — wyjechali do Częstochowy, czyli tamtędy do domu.

Wrażenie było ogólnie niepospolite. Ci nawet, co raczyli pisać przeciw temu niepospolitemu dziewczęciu, nie usuwali się od hołdu. Źle mi wypadło, że byłem pod ten czas niezupełnie zdrowym. Wszakże przyjęcie tych gości w Krakowie było pełne powagi, a przecież nacechowane ogólnym i najszczerzym udziałem.

73. Kajetan Koźmian do Franciszka Wężyka.

10 Listopada [1854⁴⁾]. Piotrowice.

Biorę pióro do ręki, abym ci podziękował za tak powabne i szczególne opisanie bytności Deotymy z zacnymi jej rodzicami w tej dawnej historycznej stolicy; dziękuję zaś najwięcej za arcypiękne o niej wiersze, którymi natchnęła cię natchniona improwizatorka; radbym i te czytać, może ich dopadnę w waszym *Czasie* i ufam, że wśród tylu pa-

¹⁾ Improwizacja »Góry« w Deotymy »Improwizacjach i poezjach« (str. 113 i n.) niezupełnie zgadza się z tą wzmianką o treści. Wariantem czy przeróbką jest poemat »Góry« w Deotymy »Wyborze poezyj«, str. 103 i n.

²⁾ Był to utwór Wężyka, p. t. »Deotyma na Wawelu« drukowany w pośmiertnym wydaniu »Pism Fr. Wężyka« t. III, str. 154 i n.

³⁾ Ambrożego Grabowskiego, znanego i zasłużonego historyka Krakowa.

⁴⁾ Wprawdzie w oryginale brak roku w dacie, lecz z opuszczonego tutaj wstępu listu wynika, że jest on odpowiedzią na list Wężyka z 14 października 1854 r.

miątek nie są niższe od poprzedzających utworów. Masz już zapewne te improwizycje; racz mi ich udzielić. Boleję nad tem, że drobiazgowość naszego wieku, a raczej młodego plemienia poetów, autorów, krytyków, a szczególnie gazeciarzy, czy zazdrością, czy jałową złośliwością, wszystko robi, aby urazić ten nadzwyczajny i jedyny talent skromnej, niewinnej, z nieba natchnionej improwizatorki. Ma ona wprawdzie silnych obrońców we własnych swoich tworcach i w znakomitych powagach prawdziwych znawców, jakim jesteś; twoje wiersze i dawniejsze i ostatnie pewniej ją, jak już ci namieniłem, doprowadzą do potomności niż niezręczne rady, przesadzone pochwały i t. d., a żądła arystarchów stępić się muszą na takiej tarczy, jaką się odziała.

Zastanawiając się nad obecną drobiazgowością umysłów, przysłała mi myśl do bajki, której treść powierzyłem Morawskiemu, aby ją pięknym swoim rymem ozdobił. Odmówił, zapewne z obawy, aby samochlubnej powszechności na siebie nie obraził; więc ja stary, chociaż się wyrzekłem rymoklectwa i poezji, chociaż nieposłuszny rym nie słucha mego głosu, w tęsknych obecnych chwilach wygniotłem lichym wierszem tę treść pod tytułem: »Mrówki i kogut«. Nigdy do tego rodzaju rymotwórstwa nie miałem zdolności, wolałem dobre chwalić, jak nikczemne bazgrać. Napisałem kilka powieści rymowanych i te znajdują się między publicznymi pismami po dziennikach; jedną tylko w życiu mojem napisałem bajkę epigramatyczną i tę drugą, którą ci posyłam¹⁾. Przeczytaj, osądź, odmień, popraw, zachowaj, lub spal; a gdybyś ją za niebardzo złą uznał, a waszemu *Czasowi* przydała się na co z moralnego sensu, a żądał, możesz mu jej udzielić z ostrzeżeniem wyraźnem, aby jej literami memi nie oznaczał, bo nie chcę zadzierać z liczną literacką gawiedzią.

Pisał mi syn, że poznał p. Kaczkowskiego, młodego pisarza rozmaitych powieści; podobał mu się i z układu i ze zdolności i z talentu, którego dał liczne dowody; liczy się on między wielbicielami talentu Deotymy i podobno wygotował odpowiedź i obronę jej na-przeciw wymierzonym na nią pociskom. Skłonny jestem wierzyć i spodziewam się, iż ta odpowiedź odpowie sądem, delikatnością i trafnością swojemu celowi; bałbym się tylko, aby przeciągnięta dłużej ta literacka polemika, wprowadzając ciągle imię Deotymy na karty gazeciarskie, nie spospolitowała i nie poniżyła imienia tego skromnego dziewczęcia; zważ to, czyliby nie korzystniej było dla niej nie drażnić przeciwników i nie

¹⁾ Bajka p. t. »Mrówki, chrabąszcz i kogut« drukowana jest w »Różnych wierszach« Koźmiana, str. 157.

przerwać gardzącym milczeniem ¹⁾. Lecz podobno już zapóźno, bo listy p. Kaczkowskiego już mają być drukowane w *Czasie*. Nie czytałem ich jeszcze, ale mój syn chwali.

Jęknąłem boleśnie nad śmiercią zacnego generała. *Qualis vita, finis ita*; odważny w bitwach, umiał odważnie jak żołnierz katolik umierać. Żałuję Krakowa, że najcelniejszą ozdobę stracił. Dziwię się, że zdarł z swoich piersi krzyże narodowe i tylko w francuzkim pochować się kazał; miałżeby urazę do swego narodu? Co za małość! Pisał mi mój syn i generał Krasieński, że złodzieje zgwałcili grób jego i obrali jego piersi ze złotego obrazu N. Panny i z orderu Legii. Co za zbrodnia! Ale złodziejstwo jest teraz narzędziem socjalizmu; nietylko teraz, lecz na całym świecie rozpościera bezkarnie swoje panowanie. Żurnale zagraniczne i nasze całe kolumny zapełniają złodziejami; kradną cicho i jawnie najniepodobniejsi do tego ludzie: dzicy, ucywilizowani, wykształceni. Lecz tak było od początku świata; już sam Bóg w przykazaniach swoich rzekł: nie kradnij, więc kradziono zawsze i kraść będą, bo taka jest natura ludzka, gdy ją (tak) religia nie poprawia.

Szczęśliwi jesteście, że macie pasterza oświeconego i gorliwego w szanownym księdzu Łętowskim; racz mnie przypomnieć jego dawnym przyjaznym związkom. Czcilem ja zawsze jego osobę, ceniłem ducha pism jego, jędrność stylu, wyczerpaną ze szczęśliwszych wieków i obszernie wiadomości, któremi swoich czytelników ukarmił. Mam jego dzieła; nieraz je odczytuję w tym głodnym dla ważniejszej literatury czasie; był kiedyś łaskaw udzielać mi swoich szacownych utworów.

Pod tym względem i my szczęśliwi jesteśmy równie w dyecezyi jak w parafii. Proboszczem mamy, jak wiesz X. Walentego Baranowskiego ex-Pijara, uczonego, oświeconego, wymownego, utalentowanego i z całą pobożnością szlachetnej duszy poświęcającego się wzorowo parafialnego kościoła obowiązkom, mimo urzędu surrogata, którym go biskup zaszczyił. Jestto brat rodzony Baranowskiego, astronoma. Jeżeli czytałeś wiersze moje do niego drukowane w *Przeglądzie poznańskim*, masz tam wierny obraz jego. Pasterzem dyecezyalnym jest ksiądz Pieńkowski, Lublinianin, syn sąsiada i przyjaciela jeszcze ojca mego i mnie samego. Kolega szkolny, przyjaciel i sąsiad brata mego, biskupa kaliskiego, dotąd po Piramowiczach proboszcz kurowski i ich wierny naśladowca, aż do zakochania się, jak tamci, w ogrodach; stąd w całej obszernej nadwiślańskiej okolicy poważany i kochany, przechodząc przez stopnie, umiał sobie szlachetnem postępowaniem zjednać ufność rządu i w roku przeszłym w Petersburgu na biskupa lubelskiego poświęconym

¹⁾ Tak — zapewne miało być: nie przerywać gardzącego milczenia.

został. Zjechał na odpust 1. listopada do Bychawki¹⁾, przez dwa dni celebrował, bierzmował, otoczony kilkudziesiąt rodzinami obywatelskimi i wiejską ludnością, do 4.000 wynoszącą. Rozrzewniający był ten widok, o którym mi moja żona i wnuka opowiadały; dodawała temu obchodowi uroku, szlachetna i łagodna postać biskupa, którego twarz przypomina rysami ewangelicznej pokory, połączonej z godnością arcykapłana, owego Cieciszewskiego biskupa łuckiego sławnego z cnót i świętobliwości w całym kraju, którego nie wiem, czyli zapamiętasz. Dla mego defektu, nie mogłem jechać na jego powitanie, lecz on jako dawny przyjaciel, zaprzagnął mnie odwiedzić, zjechał więc do naszego domu rano na śniadanie; przyjąłem go z moją obecną rodziną i całą czeladką. Po lekkim posileniu się i toaście za jego zdrowie, żądał, aby mu co przeczytać z moich Pamiętników. Odczytałem mu o Woroniczu, co go rozrzewniło, bo szanował i czcił tego arcykapłana Lewitę. X. Baranowski przeczytał pobożne wyjątki z Czarnieckiego. Do Osmolic zaproszony do Stadnickiego na obiad, tam nocował i nazajutrz odjechał do Lublina, zostawiwszy w całej parafii najmiłsze wspomnienia.

Dziwię się, że Siemieński i Pol, oba utalentowani ludzie, obdarzeni dobrym sądem i piórem, mogli stać się przeciwnikami Deoty my; nie pamiętają na naukę mistrza sztuki rymotwórczej:

Sunt delicta tamen, quibus ignovisse velimus:

*Nam neque chorda sonum reddit, quem vult manus*²⁾ etc.

Deoty mie najgorzej usłuży, kto ją z improwizatorki przerobi na autorkę bądź dramatyczną, bądź powieściową, zgoła na stylistkę prozy lub wypracowanych wierszy.

74. Franciszek Wężyk do Kajetana Koźmiana.

15 Listopada 1854. Kraków.

Cieszę się, że Kaczkowski podobał się zacnemu p. Andrzejowi³⁾. Nad wszystkich dziś piszących, a którzy się o mnie ocierać raczyli, ujrzałem w nim obok zdolności szlachetne cele, cześć dla religii, uszanowanie dla przeszłości i miałem sposobność wynurzyć mu moje uczucia. Co do estetycznej części jego utworów, zostawiłem ten

¹⁾ Parafia Piotrowic, siedziba X. Baranowskiego.

²⁾ Horat. De arte poetica, v. 347—348.

³⁾ Koźmianowi.

przedmiot dalszemu czasowi, bo w naszych czasach, sama pocziwa tendencya już jest potężną dźwignią i godną mi się zdaje uczczenia. Traf zdarzył, że był wraz ze mną, gdyśmy Deotymę w dworcu kolei żelaznej witali; odtąd mnie nie odstąpił i był najdzielniejszą pomocą w okazaniu jej i jej rodzicom naszego współczucia. Szkoda, że nazajutrz po jej odjeździe i ja odjechać musiałem. Możliwym wpłynął na odmiany (tak) tego opisu, który już znany jest krajowi z gazet warszawskich. Jest on zanadto rozwlekły i znać w nim, że napisany do gazet. Musiałem dostarczyć tych materyałów, którem posiadał, i widzę w druku takie rzeczy, którebym oszczędził, a w pominięciu takie, o których wartoby było nadmienić. Lecz każdy ma swój sposób widzenia. Mój może ma wady, ale rozwlekłości unika. Nie ucieszyłem się z tego, że tyle razy zostałem wspomniany. Dla mnie dość już byłoby na modlitwie w czasie pogrzebu. Lecz mówią, że to nie mogło być inaczej, i ja to z rezygnacją przyjmuję. Wszakże widzę zbierającą się burzę z tego powodu nad Kaczkowskim. On młody, on temu da rady. Lecz gdy tu widzą, że bywa u mnie i często chadza ze mną, więc gotowi członkowie Towarzystwa wzajemnej admiracyi i mnie swą łaską uraczyć. Dlatego nawet nie zaraz się odważę twoją stosowną do położenia rzeczy bajkę *Czasowi* tutejszemu przedstawić. Wątpię nawet, żeby ją wydrukowali, bo tam pomiędzy niemi są »chrząszcze«¹⁾. Więc niechaj ona spocznie w korespondencyi z Piotrowic *ad feliciora tempora*.

Nie potrzebujesz już kopii improwizacyj Deotymy, wygłoszonych w Krakowie, są one już w *Gazecie Warszawskiej*. Ale wbrew zdaniu Kaczkowskiego, wolę dawniejsze, wolę tę nawet, której wysłuchałem na hymn *Dies irae*²⁾ w Karlsbadzie. Początek »Gór«³⁾ słaby, a początek »Miłości najwyższej«⁴⁾ za szumny. Z pierwszych wierszy sądziłby kto, że jest mowa o »Przeczystej«, bo ludzkość jest abstrakcją, a raczej ideą, która nie zastąpi ideału boskości; a raczej wyższa jest wiara nad to, co ludzie wymyślą i nie napróżno powiedział Chrystus: błogosławieni ubodzy w duchu i prostego serca. Lecz pewnie między nami sporu o to nie będzie, bo my jednak wierzymy i czujemy. Czemże ta »ludzkość« nawet przy miłości bliźniego?

Ciekawa jest dla mnie pierwsza improwizacya, po powrocie z zagranicy wygłoszona w Warszawie na temat: »Wrażenia podróży«⁵⁾,

1) Aluzya do bajki »Mrówki, chrabąszcze i kogut« — por. wyżej str. 201 nota.

2) Drukowana w książce »Improwizacye i poezye«. Poczet drugi, str. 78.

3) Tamże, str. 113.

4) Tamże, str. 67.

5) Zdaje się, że mowa tu o »Wspomnieniach z podróży 1854 roku«, drukowanych w książce »Improwizacye i poezye«. Poczet II, str. 131.

Mam ją przyobiecana i czekam, a doczekawszy się w grudniu, udzielię, jeżeli mię nie uprzedzi jaka gazeta. Tam teraz wszystek się rozum ścięka, i jak zacząć pisać: kiedy wypada stawiać pijawki, a kiedy używać senesu, już nawet encyklopedyę zastąpi gazeta. Będzie to wiek Saturna; za 80 złr. na rok — całej mądrości wieku nabywać zdołamy.

Opis wizyty waszego biskupa tak w Bychawce jak w Piotrowicach nadzwyczaj mnie zajął; niech Bóg błogosławi i takiego pasterza i takie owieczki. My tej pociechy zupełnie od lat wielu nie znamy. Ks. Łętowski jest w Jafie biskupem, a tu nawet od r. 1848 administratorem być przestał. W części polskiej dyecezyi krakowskiej jest wikaryuszem apostoł. jakiś ks. Majerczak, którego *non cognoscunt oves*, tu jest administratorem na część austriacką ks. Gładyszewicz; ten znowu *non cognoscit oves suas*. Więc pasterz ewangeliczny jest w oczekiwaniu od lat wielu. Ale ks. Łętowski jest mężem niepośledniego dowcipu i ja go wyżej stawiam gdy mówi, jak gdy pisze. Tu nam głęboko wyraził ostatnie chwile zmarłego generała¹⁾; i to co inni za winę mu kładą, że kazał się pochować z jednym krzyżem francuzkim, wykazał w tem nieporównaną pokorę. Ruszenie ciała zmarłego wykazuje tylko najwyższą demoralizacyę ludu. Szukali butów, a znalazłszy trzewiki, nie tknęli ich. I to, co mówią o zdjęciu obrazku (tak) N. Panny i krzyża francuzkiego, podobno jest bajką. Lecz wykryli już sprawców, a tymi mają być włościanie ze wsi Filipowic, należącej do państwa tęczyńskiego. Resztę śledztwo wyjaśni. Oto jest krótkie sprawozdanie z tego, coś żądał odemnie.

75. Kajetan Koźmian do Franciszka Wężyka.

27 Listopada [1854²⁾]. Piotrowice.

List mój ostatni, kochany i drogi mój przyjacielu, nie dość cię pospiesznie doszedł, aby jeszcze zastał mego syna w Krakowie. Twój ostatni, 15 *ptis* pisany, pospieszniej, bo w pięć dni odebrałem. Na to wszystko, co w nim o literaturze naszej, o Deotymie, o jej uwłoczycielach i obrońcach wyrażasz, godzę się zupełnie z najmocniejszym o słuszności sądu przekonaniem. Ucznie od młodości jednej szkoły, wyznawcy jednych wyobrażeń, nie możemy się nigdy różnić w głównych warunkach pisania, czy prozą, czy wierszem, bądź improwizowanym, bądź

¹⁾ Chłpickiego.

²⁾ Rok ten w oryginale opuszczony, wynika z treści listu, który jest odpowiedzią na list Wężyka z 15 listopada 1854 r.

przygotowanym. Zawsze atoli trwam w zdaniu, że w tej nieszczęśliwej polemice o Deotymie korzystniejszym byłoby dla niej pogardliwe milczenie niż najrzęczniejsze i najgorliwsze obrony; zawsze żałować będę, że to utalentowane i skromne dziewczę szarga swoją czystą sukienkę po gazeciarskich kartach; słynność taka pospolituje jej imię i poniża. Radbym, aby jej kto przeczytał mały wyjątek z Sermonum Horacyusza Lib. I. Satyra X. ¹⁾; wszakże w Krakowie prócz różnych tłumaczeń można wynaleść Fiałko wskiego prozę:

*Saepe stilum vertas, iterum, quae digna legi sint
Scripturus, neque te, ut miretur turba, labores,
Contentus paucis lectoribus. An tua demens
Vilibus in ludis dictari carmina malis?
Non ego! nam satis est equitem mihi plaudere, ut audax
Contemptis aliis etc.* ²⁾.

Niechże przestanie na twojej tarczy, opiece i radzie, a bez tej gazeciarskiej wrzaskliwej słynności pewniej doprowadzoną będzie do trwałego zaszczytu literackiej chwały.

Dobrześ zrobił, żeś »Mrówki i Koguta« ³⁾ zachował *ad feliciora tempora*, kiedy »chrząszcze« znajdują się w *Czasie*. Ja też tę bajeczkę na żądanie Jędrzeja ⁴⁾ poprawiłem, odmieniłem, dodałem; gdy przepiszę, później ci przyszlę. Nie napisałeś mi, czyli aluzye znalazłeś sprawiedliwe. Jędrzej znalazł, że zagarnięcie chrabąszczów na pokarm najpodlejszej trzodzie jest za ostre i uszczypliwe. Odmieniłem więc i zagarnąłem ich do śmieci — a sens moralny całej bajki zastosowałem tylko do części pisarzy i poetów, aby wszystkich nie obraziło, bo przecież są ekscypcy i znakomite.

¹⁾ V. 72—77.

²⁾ Tych wierszy tłumaczenie dopisał na marginesie listu Fr. Wężyk, dodając wariant do zakończenia:

Często maż i przepisuj, gdy się błąd wysledzi;
Nie dbaj, mając co czytać, o poklask gawiedzi;
Dość na kilku słuchaczach. Łaknieszli pochwałek,
Których ci ma dostarczyć przyszły poniedziałek?
Ja nie — gdy zacny szlachcic, syn lubelskiej ziemi,
Przykłaśnie — dość mi na tem, pogardzam innemi,

vel:

..... Czy cię szal przyciska,
Wśród nędznego tve pienia wygłaszać igrzyska?
Mnie nie; gdy prawy szlachcic słysząc pienia moje
Przykłaśnie, dość mi na tem — o innych nie stoję.

³⁾ Por. wyżej str. 201, nota.

⁴⁾ Koźmiana, syna autora Listu.

Pisałem po kilkakroć o moim wstręcie do literatury powiastkowej, że nawet »Murdeliona«, tak wychwalanego nie czytałem. Jędrzej, zapoznawszy się z autorem w Krakowie, wiele mi napisał o jego literackich zaletach i osobistych przymiotach, bez zarazy powszechnej zarozumiałości. Z ciekawością więc czytałem »Listy« jego o Deotymie umieszczone w *Gazecie Warszawskiej*, lecz to przeczytanie utwierdziło we mnie twoją o nich opinią. Jeżeli ci czytał je wprzód, nim wydrukował, za cóż je (tak) nie obrałeś z tej mniej potrzebnej dySSERTacji i definicyi niedefiniującej o mistycyzmie, którym tak się autor przejął, że został tem w prozie, z czego sprawiedliwie krytykuje Deotymę w rymie? A przytem *cui bono* nadział to makaronizmami, to scyentyfiknymi wyrazami, a trudnymi do zrozumienia? Wyszukana erudycya trąci pretensją i w tem zdradziła się jego młodość. Jędrus, wróciwszy i zgodziwszy się ze mną, przypisał to wszystko pośpiechowi; a skłonił mnie do wysłuchania kilku scen z »Murdeliona«, wysłuchiwałem z przyjemnością i z podziwieniem, że autor tak młody, tak trafnie i tak prawdziwie odmalował i osoby i sceny między niemi, których ani on, ani ojciec jego nie widział, a o których ledwie dziad lub pradziad jego mógł przed nim rozprawiać; i gdyby nie jaka (tak) przewlekłość w opowiadaniu i wyczerpywanie przedmiotu prawie bliskie powtarzaniu, te byłyby więcej efektu zrobiły.

Żeby przerwać znane ci rzeczy nieznanemi i wyjść z monotonii, napomknę ci przeszłe wspomnienia, których odczytanie możeby się przydało do rad Deotymie udzielanych. Przypomnij sobie moją »Ode do Napoleona« na pokój w r. 1809; w jednej strofie naśladowałem sławną Pompiniana strofę o Janie Baptystie Rousseau:

Tak Arabi skwarem spiekle,
Miotają błuźnierstwa wściekle,
Przeciw słońcu co ich pali;
Marne wycia etc. ¹⁾

Przed dwunastu laty po śmierci Ludwika Osińskiego, z którym mnie ścisła przyjaźń i jedne wyobrażenia o klasycyzmie łączyły, napisałem nieznaną ci, dotąd tylko żonie jego udzieloną, ode żalobną, jakby na grobie jego natchnioną. Tu już nie naśladowałem, lecz żywcem wytłomaczyłem tę sławną strofę. Wypisuję ci ją i drugą, nie porządkiem, lecz wyrwykiem ²⁾. Niech tak czyni Deotyma, to jest moja rada.

¹⁾ Oda drukowana w »Różnych wierszach« Koźmiana, str. 44—47.

²⁾ Pierwsza z tych strof jest wyrazem pogardy dla zawistnej krytyki; druga sławi wiarę, i radzi poetom za wzorem Osińskiego: »mniej tworzyć a doskonale«. Obie strofy mieszczą się w utworze »Żalność na grobie Ludwika Osińskiego«, drukowanym w *Kajetana Koźmiana »Różnych wierszach«* str. 155—159.

Doczekałem się przecież od Morawskiego listu; zdrów, mieszka w sąsiedztwie domu generała Chłapowskiego, w Czerwonej wsi; syn z żoną słabą i dziećmi jest za granicą u wód w cieplejszych krajach. Gdy poprawię, poszlę mu moje »Chrabąszcze, mrówki i koguta«, może znajdzie gdzie dla nich miejsce.

76. Franciszek Wężyk do Kajetana Koźmiana.

3 Grudnia 1854. Kraków.

List twój ostatnich dni przeszłego miesiąca pisany, krótki na pozór, ale nader treściwy, da mi zapewne dosyć przedmiotu do obszerniejszej odezwy. Dotykasz w nim stron, że tak powiem, żywotnych i tego, nad czem wiele razy myślę, a nie mam się z kim dostatecznie wystowić.

Możeszże pytać się, czy p. Zygmunt Kaczkowski pokazał mi swe listy o Deotymie, nim je posłał do druku? Czyżbym mu z rąk ich nie wydarł, albo nie przekreślił większej połowy? Prawda, zem nie był podówczas w Krakowie, gdy je spisywał i do Warszawy przesyłał, prawda, że pierwszy raz czytał je u mnie w obecności p. Andrzeja¹⁾ i ks. Jakubowskiego. Nie umiem zataić prawdy, więc przynajmniej nie chwaliłem. Ale już na to rady nie było. Najpierw miałbym coś do powiedzenia przeciw rzetelności faktów — powtóre, co kogo to obchodzi, kto Deotymę zachęcił, by do Krakowa przybyła. Cóż ma za związek z rzeczą ta obojętna wiadomość, gdzie mieszkała i t. d.? Nie lubię, kiedy mię wymieniają gazety. Niechaj ja dla nich nie żyję. Gdybym był mógł, pewniebym powykreślał wszystkie wzmianki o sobie. Po trzecie, w całym tym liście znalazłem gazeciarską rozwlekłość; jest ona i w Kaczkowskiego powieściach, ponieważ te przeznaczone do gazet, a ten rodzaj literatury niema wstrętu do wielomówstwa, kiedy dziś płacą za każdy wiersz druku, a przeto im więcej wierszy, tem więcej kopiejek. Otóż jest strona ujemna, (jeżeli nie potrzeba użyć silniejszego wyrazu) przedajnej literatury naszego wieku! Lepiej może natenczas było, kiedy autorowie księgarzo-drukarzom płacili, bo musieli starać się o treściwość, jeżeli zbankrutować nie chcieli. Po czwarte, nie zezwoliłbym nigdy na osobiste przycinki; teraz ma za nie p. Zygmunt, bo i przeciwnicy mają żądełka; wreszcie to nie jest szlachetny rodzaj polemiki; lepiej górować szlachetnością, albo rzecz podobną załatwić po-

¹⁾ Koźmiana.

ważnem milczeniem. Piąte, i te pochwały, które (tak) Deotymie udziela, jeszcze za sobą nie pociągają powszechnego mniemania. Mojem zdaniem, wszystkie jej płody krakowskie są niższe od dawnych — nawet improwizacya z powodu hymnu *Dies irae*, którąm wysłuchał w Karlsbadzie, więcej mi się od tych tak zachwalonych podoba. — Wstęp do »Gór« jest nadto powszedni, wstęp do »Miłości najwyższej« za nadto szumny, tak, że przy nim już cała reszta jest blada. W »Górach« jest dowcip, czy one są »szkatułami ludów«, czy dają »fajerwerki«; ale gdzie tam poezyi dopatrzysz? »Miłość najwyższa« dotąd jeszcze do liczby zagadek należy, chociaż klucza do niej aż dwóch poetów szukało. Po ośmiu wierszach wstępu, ktoś mnie zapytał: co to jest? — Odpowiedziałem jak prostak: Przeczysta! Gdzie tam! to była tak zwana od Niemców »ludzkość«. Ależ ta wielka pani jest tylko idea, a poezya wymaga koniecznie przedmiotu. A ten kochanek ludzkości, czyż to może być podług wyobrażeń ś. ewangelii Chrystus? To jest zanadto światowy kochanek. Wiemy, że Chrystus przyszedł na świat dla zbawienia ludzkości, ale Jego klejnotem nie była »arcymistyczość«, lecz miłość, a jaka miłość! Ażeby pojąć tego, jak twierdzą tłumacze miłości najwyższej, trzeba koniecznie przejść przez uniwersytet berliński, a dla pojęcia naszego Boga-Chrystusa dość jest prostego serca i ducha, bo On powiedział: póki nie staniecie się tak, jak ci maluczcy (to jest niewinni i czysti), póty nie wnidziecie do Królestwa Bożego. Może więc rozumie p. Zygmunt Kaczkowski »miłość najwyższą«; ja muszę wyznać, że jestem na nią zupełnie głupi i oczekuję od Deotymy dostępniejszych dla mego pojęcia przedmiotów.

Jest zaiste niemało piękności w »Latarni morskiej«¹⁾. Wszakże i ten poemacik, może najlepszy z ostatnich czasów, gdy został napisany nie w locie improwizacyjnym, mógł się lepszego wykończenia doczekać. Tu nikt nie naglił, by to dziś napisała, nie jutro, nikt na jej natchnienie nie oczekiwał, by po jego objawie pójść spać do domu. Tu 14-ta strofa ody na zgon Osińskiego²⁾, (którą (tak) nie znam, a o którą upraszam) może znaleźć zastosowanie: mniej twórcie — a doskonale.

Zadałeś mi studenckie pensa z satyrą X Horacego. Gdy Fiałkowski był moim profesorem, nie chodziłem do niego po żaden wykład; wolałem panią F. bo była ładna, a on nudziarz. Na dwa wyrazy przekładanego poety potrzebował 20 po polsku. Ale oni oboje pomarli, a ja trochę zapomniał (tak) łaciny. Więc przez ciekawość poszukałem orygi-

¹⁾ Poemat drukowany w »Improwizacyach i poezjach«, Poczec II, str. 247.

²⁾ P. t. »Żalność na grobie Ludwika Osińskiego« drukowanej w »Różnych wierszach« Kajetana Koźmiana, str. 155.

nalnego egzemplarza tego sławnego przekładu, w którym skarb znalazłem, bo dopisy różne i poprawki. Otóż to miejsce, któreś zacytował, tak wyłożył ś. p. Przybylski — naturalnie złymi wierszami:

Często maż i przepisuj, gdy się błąd wysledzi;
 Nie dbaj, mając co czytać, o poklask gawiedzi;
 Dość na kilku słuchaczach. Łaknieszli pochwałek,
 Których ci ma dostarczyć przyszły poniedziałek?
 Ja nie. Gdy zacny szlachcic, syn lubelskiej ziemi,
 Przykłaśnie — dość mi na tem: pogardzam innemi ¹⁾.

Przybylski był prorokiem; skąd jemu przewidzieć zebrania poniedziałkowe i to, że pod Lublinem w parafii bychawskiej będzie mieszkał ów zacny szlachcic, o którego zdanie chodziło pisarzowi X. satyry? Ja dodałbym jeszcze i jego syna, bo to jest prawdziwie oświecony sędzia, który zaraz uczuje, gdy co *claudicat*; a jak on pięknie wygłasza, gdy co pięknego się komu wyśliźnie! Słyszałem go czytającego »Latarnię morską« z wielkim moim podziwem. Niech Deotyma pisze, a niech p. Andrzej wygłasza; wtedy nie potrzeba będzie tylu komentarzy. — Dnia 30 listopada myślałem o nim i westchnąłem do Pana!

Szkoda, że nie umiem pisać wierszy na imieniny! Wprawdzie chwali ten p. Z. Kaczkowski, który Deotyma wystosowała do niżej podpisanego z Częstochowy w d. 9 paźdz. ²⁾. Znowu wyrzec muszę: szkoda, że to mię tak blisko dotyka, bo nic o tem przemówić nie mogę, a muszę dziękować. Wszakże na zawdzięczenie za tyle wierszy, którymi mnie najobficiej obdarzyła Deotyma w Krakowie, przy pierwszym liście do niej załączę i 14-tą strofę ody zacytowanej i te sześć wierszy z Satyry X, ale je wystosuję inaczej.

Czytałem z ukontentowaniem »Trzy czarne róże« — ale nie pomnę już gdzie, i bez świadomości o autorze. Przyjdź mi więc w pomoc i donieś, gdzie to było drukowane, bo jeszcze Horacego miewam pod ręką, ale dzisiejsze pisma tak ulotne i tak przelotne trudno mi bardzo trzymać *in filo* i często gęsto o źródle czytanych przedmiotów zapomnę.

Jeszcze na wyjeździe z Krakowa miałem sobie zapowiedziany przez panią Łuszczewską poemat nowy Deotymy pod napisem »Piast«; myśl do niego powzięła pod moim dachem. Pisała mi przed tygodniem, że jeszcze pracuje nad jego wykończeniem, ponieważ to będzie rzecz większych rozmiarów. Bardzo jestem tej produkcyi ciekawy i mam ją

¹⁾ Wzmianka o Przybylskim polega na ironicznym zwrocie ku sobie; wiersze oczywiście są Wężyka; powtarzamy je dla związku z treścią listu, choć już raz były podane wyżej, str. 206.

²⁾ Wiersz ten Deotymy drukowany w »Improwizacyach i poezjach«. Poczet II, str. 244.

przed innymi uzyskać, co gdy nastąpi, natychmiast ci o tem zdam sprawę i zdanie moje dowodami wesprę. Otóż takiego rodzaju improwizacye niechby były przedmiotem poniedziałkowych wieczorów i niechby kto inny te utwory wygłaszał, bo pannie Jadwidze nie dał Bóg zdolności ku temu. Ale cóż za wiadomości roztrzęsły gazety o koncercie w Resursie na korzyść ubogich, na którym ma improwizować Deotyma? Jużem się oto zapytał matki w ten sposób: Czy to może być prawda i t. d. Tak pełna rozumu osoba pewnie się reszty domyśli. I p. Kaczkowski miał o tem pisać z swej strony — a jego zdanie ma i mieć będzie niepoślednią wagę. Lecz gdym przed dwoma dniami o to się zapytał, pokazało się, że myśli pisać dopiero. Szkoda by była, żeby tego nie zdziałał.

Pojmuję bardzo, że się p. Andrzejowi¹⁾ Kaczkowski podobał. Ma on znakomite prawa ku temu. Ja go szczególnie odznaczam z powodu dążności pism jego. Kiedyśmy już na to potępieni zostali, abyśmy żyli samemi powieściami, kiedy ich (tak) już liczymy na setki, jeżeli nie na tysiące, kiedy wszystkie gazety, kalendarze i nawet tak zwane książki nabożne są ich pełne, kiedy je czytają po pałacach, folwarkach i straganach — niechaj przynajmniej ich autorowie szanują wiarę i obyczajów nie każą. To jest w Kaczkowskim. Nie obrzuca on błotem naszej przeszłości, a chociaż możnaby niejedno powiedzieć z estetycznego względu o jego powieściach, chciałbym namówić poważniejszych w narodzie mężów, aby mu rękę życzliwą podali i odróżnili od innych jego kolegów. Widział p. Andrzej, w jakich z nim zostają stosunkach. Chciej mu przez syna lub też przezemnie coś pocziwego powiedzieć, ażeby nabrał otuchy i utwierdził się na raz obranej drodze. Nie uwierzysz, jaki wpływ wywiera na młodych dobre słowo z ust starych, a ust twoim podobnych. Lecz przez ciekawość każ sobie »Murdeliona« przeczytać. Byłem i ja ciekawy, przecież rozwiązanie popsuło cały skutek tego pięknie napisanego romansu. Radbym wiedzieć, jak to z twej strony uważać będziesz.

Nie znam wcale (tak) tłumaczenia Emila Augier, więc będę na to czekał z niecierpliwością w liście przypadającym na grudzień. Nietylko podziwiam, ale się nawet chlubię regularnością korespondencyi z tobą nader szanowny i zacny kolego, a gdyśmy tą raz ubitą koleją tyle już lat przeżyli, niech i rok następny, o ile Bóg zdrowia i życia dozwoli, podobnie nam przejdzie i niech ostatnie słowa nasze, wyrzeczone w oddaleniu od siebie, będą na cześć związku nierozdzielnego dwóch starców służących pocziwej sprawie pod jednym sztandarem, a szczególnie na cześć dawcy wszelkiego dobra, to jest Pana nad pany. I pod

¹⁾ Koźmianowi.

tem hasłem tuszę sobie, że się tam gdzieś poznamy, a ten Pan dobry i miłosierdzia pełen przyjmie zapewne wdzięcznie cierpienia nasze i trudy za winy, od których nikt z nas nie wolen.

77. Kajetan Koźmian do Franciszka Wężyka.

12 Grudnia 1854. Piotrowice.

To, co mi piszesz o naszych bazgraczach, potwierdzam mojem przekonaniem i gdybym chciał w szczegółach mój sąd wyrazić, musiałbym cały twój list przepisać. Deotyma, jak się dowiaduję od przejeżdżających z Warszawy, nie pozwoliła się wyprowadzić na teatr i odmówiła deklamować, czy też improwizować na nim, chociaż zachęcenie starano się ubrać w szlachetne powody i ponęty. Zawszebym atoli życzył, abyście się oba z p. Zygmuntem Kaczkowskim wycofali z tej nieszczęśliwej nad nią polemiki; jeżeli się zaś, jak mi się zdaje z twego listu, nie wmięszałeś w tę polemikę, to ci wieszuję. Oto już wmięszała się do niej pani Ziemiecka i swoim długim i przesadnym artykułem dostarczyła pastwy zjadliwym żądłom bazgraczy; wmięsza się niewątpliwie Mich. Gr.¹⁾ ten prawdziwy bałamut literacki, nudny, zarozumiały, wyrokujący o wszystkim i płaski chwalca, a tak i za pół roku nie wydobędziecie się z tego chaosu bajdów bez końca. Możliwy raz, i to ostatecznie, odpisać z powagą, która ci przystoi, a to w sposobie, któryby stał się razem wzorem tych względów, które sobie nawzajem winni zachować w takiego rodzaju sporach ludzie dobrze wychowani, dobrze piszący i umiejący zachować przyzwoite umiarkowanie. Można zapowiedzieć dalsze milczenie, a na taką odpowiedź możeby się zawstydzili bazgracze i stępiłyby się o nią ich żądła i pióra. Zarobiliiby na tem wszyscy, prócz chciwych zysku gazeciarzy. Wszakże jedno słowo twoje do p. Ł.²⁾ z ręcznym umieszczeniem: »czy to może być prawda?« miało ten szczęśliwy skutek i dla matki i dla córki, że odmówiła jej (tak) prowadzić, jak żyrafę przed stragany warszawskie. Reszty dokona wiersz nie Jacka Przybylskiego, ale p. Franciszka³⁾ pięknie wytłomaczony z ręcznym umieszczeniem peryodycznych poniedziałkowych cygarowo-pochwalnych zgromadzeń.

Nie dla ciebie, drogi przyjacielu, żądałem tłómaczenia prozą przez Fiałkowskiego Horacyusza, ani dla tych jedynie z satyry jego wierszy, lecz dla Deotymy, aby ją wzięła chęć poznać cały »List do Pizonów«

¹⁾ Autor myśli tu oczywiście o Michale Grabowskim.

²⁾ Pani Łuszczewskiej, matki Deotyny.

³⁾ Tj. Wężyka.

de arte poetica zwłaszcza, gdy się zabiera do pisania sztuk dramatycznych; a lubo ma te same prawidła we francuzkich i angielskich najcelniejszych autorach, lepiej pójść do samego oryginału, acz go wybornie naśladował Boileau. Przeczytałem »Murdeliona«; z tego, coś mi napisał o p. Kaczkowskim; z tego, co mi Jędrzej¹⁾ opowiedział o nim, z tego com czytał z pod jego pióra, uznaję z całą szczerością znakomite w nim zdolności, a szczególnie cenię tę religijną, móralsną dążność, której się młodzi pisarze wyparli. Proszę cię, wyjednaj mi jego przyjaźń; chociaż już mu się na nic nie przydam, przecież moim szacunkiem i poważaniem (tak) krzywdy mu nie przyniosę.

Czy też czytałeś w *Gazecie Warszawskiej* »Wdowca« przez Korzeniowskiego? Najzjadliwsze opisanie warszawskiego wyższego towarzystwa. Wielu niezręcznych znawców tego towarzystwa zaczęli (tak) wytykać osoby i zamiary autora; wielu sami się poznali (tak) i urażą zdradzili. Otóż pasztet socyalny! i zaczęto głosić, że dalsze kontynuowanie tej satyry, czyli właściwie mówiąc pamfletu miało być zakazanem; tymczasem czytam jego dalszy ciąg w gazetach. Autor szczególnie pastwi się nad jakąś postacią podobną do Zaboklickiego, lecz śmieszniejszą i podlejszą — Jędrzej go zna. Znana jest demokratyczno-socyalna dążność autora i nie przypuszcza on cnót w towarzystwie złożonem z ludzi możnych i wyższego wychowania. Cóż to się stanie z tą młodzieżą, nad którą jako jeneralny wizytator szkół czuwa i ją prowadzi? Znajdziesz na tę rozpustę języka i pióra w Horacyusza Listach II. epist. 1. lekarstwo:

. *Dolere cruento*
Dente lacessiti
. *quin etiam lex*
Poenaque lata
. *vertere modum formidine fustis*
*Ad bene dicendum delectandumque redacti*²⁾.

Zawsze jedno było na świecie i będzie; ludzie wszędzie i zawsze i we wszystkich wiekach byli i będą do siebie podobni.

Kraszewski także się rozpisał w nowej powiatce gminnej, długiej,ikliwej, w której ani powabu, ani pożytku.

Przyłączam ci tłómaczenie z Emila Augier, przepisane przez moją wnuczkę³⁾; przeczytaj, popraw, gdzieby się zdało lepiej wytłómaczyć. To

¹⁾ Koźmian.

²⁾ Horat. Epist. II. I. 150—155.

³⁾ Opuszczamy tłómaczenie to drukowane w K. Koźmiana »Różnych wierszache str. 194.

ma niejaką zaletę literalności. »Oda na grobie Osieńskiego« jest za długa abym ci ją mógł przy liście umieścić; przysyłę ci całą przez pewną sposobność. Może mnie zapytasz, dlaczego raczej w elegii nie umieściłem mego »Żalu«? Oto dlatego, żebym był nie miał tak otwartego pola do wylczenia jego tworów literackich; nakoniec na grobie liryka liryzmem natchniony zostałem. Początek jej da ci niejako wyobrażenie o reszcie, nim całkowitą poznasz; przyłączam ci początek i koniec¹⁾. Bajkę moją zmodyfikowaną mój syn posłał do *Gazety Warszawskiej* z zamówieniem zwrotu; gdyby odmówiła umieszczenia, okazałoby się, że i w jej redakcyi są chrapaszce. Już z tylu osób, do których pisywałem, tylko Krasieński, ty i Morawski wciągacie mnie w to życie, które powoli gaśnie, nie wychodź z tego dla mnie tak pożądanego nałogu i żywij przyjaciela starego twoją stałą łaskawością i przyjaźnią.

P. S. Oto masz początek ody elegiackiej na grobie Osieńskiego.

*Ergo Quinctilium perpetuus sopor
Urguet
Nulli flebilior, quam mihi²⁾.*

Przyłączam przesyłkę do jednego z jego uczniów:

Śpiewaku nasz lotno-pióry,
Milczysz niewierny twej chwale;
Na ten padół spuść się z góry,
Zanuć po twym mistrzu żale.

Raduje się z naszej straty
Owad lichy, acz skrzydlaty;
Zawiść nim miota obrzydła.
Poskrom go groźnymi tony,
Przybierz orła dziób i szpony,
Wszak ci Bóg dał jego skrzydła.

Ja do ciebie w mej żalobie
Przesyłając słabe pienia,
Chciałem, niżli legnę w grobie,
Zdjąć ciężar z mego sumienia.

Przejrzyj je twem bystrem okiem,
A ja zgodzę się z wyrokiem,
Chociażbyś rzekł: Przestań pieśni,

¹⁾ Utwór ten pt. »Żalność na grobie Ludwika Osieńskiego« wydrukowano w K. Koźmiana »Różnych wierszach«, str. 155—159.

²⁾ Horat. Carm. I, 24, 5—6, 10. Cytat nie ścisły. Opuszczamy początek tej ody nazwanej »Żalnością na grobie Osieńskiego«. Koniec jej wypisał Koźmian na osobnej kartce a potem dodał dwie niedrukowane dotąd strofy, które tu wyżej podajemy z komentarzem autora. Na stronie odwrotnej obca ręka przepisała wspomniane wyżej tłumaczenie polskie »Wierszy Emila Augier do muzy, włożonych w usta p. Ponsard«.

Zawiść wznosi, gdy poniża;
 Nieudolność, ta ubliża.
 Trzeba było pisać wcześniej.

Gdy mi swoją opinię napiszesz o tych wypisach, za wydarzoną sposobnością przeszlę ci całą. Czytając te wyjątki, pamiętaj, że pisałem jak o literacie i wieszczu, nie zaś o człowieku: leniwcu, marnotrawcy najpiękniejszych i szczytnych zdolności, zgoła baraszniku, który jak Horacyusz lubił *jocos, venerem, conviviam, ludos* etc. Jakkolwiek bądź, pod względem literackim *pure* z każdego wiersza, gotów jestem zdać tłumaczenie.

78. Franciszek Wężyk do Kajetana Koźmiana.

2 Stycznia 1855. Kraków.

Pisać o ruchu umysłowym z Krakowa — byłoby to, co żądać ananasów z Petro-Pawłowska. My się już wyszeptali pod bytność *Deoty* w Krakowie, zostały tylko kwasy z powodu listu *Kaczkowskiego*. Niech on odpowie jakim nowem dziełem, a odpowie wtedy zwycięzko. Wydrukowany w Petersburgu romans pod napisem: »Mąż szalony« musiał już trafić i do was, chociaż jego wydanie oznacza r. 1855. Drażniłem się z autorem, że go czytać przed czasem nie mogę: bo gdybym coś o nim napisał i w r. 1854 skończył życie, łatwoby zaprzeczyli potomni. Ale że nie było tego obawy, więc znalazłem treść prostszą i naturalniejszą od »Murdeliona« i »Braci ślubnych«, co mię bardzo ujęło: ale forma, zależąca na opowiadaniu jednego kozaka, może jest mniej właściwą do rozwinięcia takich zdolności, jakie *Kaczkowski* wykazał. Prosiłem go, aby mi tego kozaka odstąpił, choćbym miał zostać jego stenografem. Ale nie przystał na to bynajmniej.

Deoty ma przestała bawić Warszawę improwizacyami; za to sypią się poemata. Wyszła z druku »Tomira« i czekam jej przybycia. Zapowiedziany mi »Piast« ma tu w biegu tego miesiąca stanąć pod moim dachem. List świeży, do *Kaczkowskiego* skreślony, nowy poemat zapowiada, do którego studia bardzo ją zajmują. Gdym nad tą płodnością rozmyślał, przybiegł do mnie profesor *Kremer* i przyniósł bardzo ważną i piękną »Ode do słowa«. Nie mając nic własnego na kalendarz dla ciebie, zacytuję ciadą do kopii tej ody, ażeby ci chęć moją udowodnić sprawienia jakiej przyjemności, jeśli przypadek nie zdziałał, by ten poemat był już znajomym¹⁾.

¹⁾ Wiersz pt. »Oda do słowa« drukowany był w *Deoty* »Improwizacyach i poezjach« z r. 1858 str. 280—284.

Powód do niego dał pierwszy wieczór w mym domu, podczas którego p. Kremer poczęstował nas bardzo pięknie wysłowioną rzeczą: »O sztuce średniowiecznej«. Oda, poczęta w nocy 3 października, została dokończoną w Warszawie i nosi też na sobie piętno wykończoności, daleko wyższe od innych płodów tej poetki. Powinszowałem jej tego i prosiłem o więcej podobnych improwizacyj.

Mniemam, że będziesz kontent z tej komunikacyi. Lecz kiedym zaczął przepisywać, nadeszli do mnie Paweł Popiel¹⁾ i Kaczkowski. Obadwa nie znali tego wiersza, więc im go udzieliłem. Pierwszy twierdził wraz ze mną, że dotąd nic podobnie poprawnego, a może i wznioślejszego nie napisała D. Drugi ani słowa nie wyrzekł i bardzo obojętnie tę objawę przyjął. Czy ci panowie nie pojmują, co to jest horacyuszowskie *et os magna sonaturum?* Czy im koniecznie potrzeba szczypiących i kłających wyskoków Słowackiego? Niech i tak będzie; ale prawdziwie szkoda by była takiego rozwydrzenia w ludziach zdolności. (tak). Nie mogliby to oni zostawić literackim libertynom, których jest wszędzie nie mało? Ale kto wie, czy się nie mylę w swoim poglądzie; przecież nie zdołam zataić nieprzyjemnego wrażenia, a niechcąc pod jego wpływem dłużej się rozpisywać, kończę ściskając serdecznie twoją prawicę.

79. Kajetan Koźmian do Franciszka Wężyka.

[Styczeń 1855. Piotrowice²⁾.]

Kochany mój i drogi przyjacielu! Z ostatniej twojej styczniowej odezwy wnoszę, że nasze korespondencye minęły się z sobą, co dowodzi, że o jednej godzinie myśleliśmy o sobie. W ostatniej przesłałem ci wypisy z żałobnej ody na zgon Osieńskiego; wytłumaczyłem ci się i z zamiaru i z planu; przyłączyłem kilka słów dla Kaczkowskiego i o Deotymie napomknąłem moje zdanie i życzenie, aby już zaprzestano szargać to zacne i niewinne dziewczę po gazeciarskich kartach zarobkowiczów. Lecz może to będzie *vox clamantis in deserto*. Dziękuję ci najserdeczniej, że utrudzałeś twoją rękę na wypisanie pięknej jej ody do Kremera; puszcza się, widzę, już w trzeci zawód zawsze z wła-

¹⁾ Paweł Popiel, mąż niezwyklego wykształcenia i rozumu, odznaczał się jako ziemianin, pisarz i polityk. Był redaktorem *Czasu*, brał czynny udział w życiu obywatelskiem jako poseł na Sejm gal. i prezes Rady pow. krak. Ogłosił szereg rozpraw politycznych i naukowych. Ku schyłkowi życia osiadłszy w Krakowie cieszył się znaczną powagą w społeczeństwie. Umarł 1892 r.

²⁾ Datę tę dopisał na liście Fr. Wężyk.

ściwym sobie talentem, lecz niebezpieczny, bo wyciągnie pochwały i admiracye, niebezpieczniejsze nad krytykę.

Oda ta jest piękna, w niektórych strofach prawdziwie wzniosła i liryczna, w wielu wierszach i wyrażeniach śmiała i górna; lecz w niektórych okryta jakąś mgłą, jakby nieprzejrzaną siatką dla tych, co nie lubią dręczyć umysłu na pojęcie i zrozumienie, a do tych przyznam ci się i ja należę. Pomysł jest wzniosły, lecz może nazbyt mistyczny i jednakową jak improwizacye manierą zaprawiony. Lecz to już jest w jej naturze. *Naturam etiam si furca repellas, recurret*¹⁾.

Deotyma przysłała mi swoją »Tomirę« z uprzejmym bardzo listem. Matka przyłączyła mi opis bytności w Krakowie, który z gazet znałem. Odpisałem jednym listem obydwom; radbym, aby ci go zakomunikowały. Wyraziłem szczerze i po przyjacielsku moje rady, aby ich szukała ani u jałowych poniedziałkowych chwalców, ani u tak zestarzałych i już zapleśniałych wyobrażeń ludzi, jakim ja jestem, ale od młodszych odemnie, lepiej pojmujących popęd i wymagania terażniejszej generacji, a którzy w tych zawodach pracując z chwałą dla kraju i dla siebie, zostawili po sobie, lub zostawią, niezatarte wiekiem pomniki znajomości sztuki pisania, smaku i zdrowego rozsądku. Zgadniesz, o kim tu była mowa: pewnie nie o kim innym, tylko o tobie, kochany mój przyjacielu; bo w tem przekonaniu od pierwszego naszego poznania się zestarzałem się i z niem umrę.

Zasłyszałem, że pan Kaczkowski wybiera się do Warszawy na odwiedzenie poniedziałkowych wieczorów; będziemy więc mieli nową odę, nową pochwałę, a może i krytykę; oby tylko bez tego ciągłego warczenia, drapania i kłusania, dla których gazety obrzydłemi dla mnie się stały. Tuła się jeszcze po nich nieśmiertelny »Wdowiec« Korzeniowskiego. Co za niepojęta płodność! Już nawet wiersze rodzi, o których powiedzieć można z Osińskim: Boże rymów, zmiłuj się nad nami!

Mój syn wziął się na mnie i posłał moją bajkę do *Gazety Warszawskiej*, nawet z moją inicjalną literą. Dotąd jej niema w gazetach i rozumiem, że ją (tak) nie umieszczą, z czego rad będę, bo chłopaki gotowi mi puścić na nos chrabąszcza, który chociażby za kichnieniem zleciał, zostawiłby mi może świerzbienie na nosie i nie życzyłbym sobie być tyranym przez obecną gawieź literacką.

Żyjemy w wieku wielkich i nadzwyczajnych zjawisk w bohaterstwie, wynalazkach nieporównanych wszelkiego rodzaju, czyniących zaszczyt rozumowi ludzkiemu, chociaż często ten rozum wynalazkami swymi zadaje okropne klęski tej ludzkości, dla której uszczęśliwienia

¹⁾ *Naturam expellas furca, tamen usque recurret.* (Horat. Epist I, 10, 24).

pracuje. Przynaj, że jak kobiety porzuciły igłę i szydełko, a wzięły pióro w rękę, literatura zmrówczała, bo dla przypodobania się im szydełko i igła przeniosły się w ręce mężczyzn. Kobiety piszą i filozofują, a mężczyźni haftują szlarki, czepki i blondyny, bo jak Krasicki napisał, prawdą jest niezaprzeczoną:

Pomimo wielkie płci naszej zalety,
My rządźim światem, a nami kobiety.

»Wdowiec« Korzeniowskiego wciąż się ciągnie przez kolumny gazet; dawniej ledwie w karczmie taka powieść by uszła. Łykają w niej truciznę lubieżności, wabności, młode panienki, bo jak ich ustrzedz, aby gazet nie czytały? Prostactwo, zły smak i skażenie niewinności wciska się w młode serca; lecz tego nie odmienimy; świat postępuje, a gdzie zajdzie, Bóg tylko wie.

Nakoniec¹⁾ umieścił Lesznowski mojego »Chrabąszcza« z pochlebnym dla mnie komplementem; teraz tylko czekam na nos chrabąszcza. Korespondencye moje bardzo się tego roku ograniczyły; za każdą gazetą czytam o śmierci jakiego przyjaciela i przenoszę wizerunki żyjących przyjaciół na ścianę zmarłych, która się bardzo zageściła. Każdy taki portrecik ma *sermonem ad hominem*; podobno już i literatury wyrzec się potrzeba i myśleć o śmierci.

P. S. Dostań Kalendarza Ungera i przeczytaj naszego owadoznawcy Wagi artykuł jego podróży po Skoczka uszatego (*Ledra aurata*).

80. Franciszek Wężyk do Kajetana Koźmiana.

6 Lutego 1855. Kraków.

Nadszedł więc Luty, a z nim słodki obowiązek odnowienia związków listownych z tobą, szanowny mężu, do którego oddawna wdychałem. Ale sybirskie mrozy odbierały nawet swobodę myśli i wszelką do pisanania ochotę. Lecz gdy dziś twierdzą, że niedźwiedź zburzył swą budę, gdy można na ulicy wolniej oddychać, gdy się obudza nadzieja wiosny (za trzy może miesiące) pomimo czczości wypadków, chwytam za pióro, by cię zawiadomić, że jeszcze żyję, a póki żyć będę, że cię z serca považam i zawsze myślę o tobie i twoich.

Z częstych pogadank z ks. Jakubowskim wysnułem, że twój »Stefan« już na czysto wypisany i poprawiony, czeka na rychłą sposobność by się dostał tam, gdzie pójść ma pod prasę. Lecz czyli chwila obecna jest do podobnych ogłoszeń sposobną? Czy jest w tem twoja ostate-

¹⁾ Zob. wyżej; list ten pisał K. widocznie przez kilka dni.

czna wola? Tego nie świadom, oddaję dalszemu uznaniu. Gdybyś był temu mniej chętny, racz mi otwarcie napisać w najpierwszym liście, bym mógł zatrzymać wyprawę. Nie dosyć pomnę, co p. Andrzej postanowił w tej mierze i zdaje mi się, że się jedynie z Rektorem¹⁾ układał.

Bajeczka twoja z gazet przeszła do *Czasu*. Tak się spełniło wzajemne życzenie. Ja prawie nikogo nie widuję z tych siedmiu mędrców, co składają redakcyę tego upadającego pisma. Gdy ktoś wydrukował, że istnieje w Krakowie towarzystwo wzajemnej admiracyi, przeczyłem. bom tu nie widział żywiołów do żadnego Towarzystwa. Za czasem poznałem, jak grubo błędzę. Lecz gdy tu piszących na palcach policzysz, więc ta zagadka łatwo odgadnięta została. I to znieść trzeba, jak inne niedogodności. Wszakże do tego stowarzyszenia nie wpływa ani ks. Rektor, ani Kaczkowski, bo ich wygryziono; ani też niżej podpisany, bo o nim milczą, czy z uszanowania, czy z ryczywolskiej przyczyny. I to stowarzyszenie wynosi nad wszelki podziw świeżo wydrukowany poemat Pola pod napisem: »Mohort«. Musiałeś już o nim słyszeć, a może nawet dostałeś przez Galicyę. Tu było kilka egzemplarzy w handlu i dziś już wykupione, bo przyjaciele autora rozebrali po 100, 200 egzempl. do rozdzielenia znowu między przyjaciół. Jam dostał w darze, ale nie od autora, tylko od jednej pięknej pani. Czytałem w rękopisie ten utwór. Pierwsze wrażenie było nader przyjemne. Lecz gdym chciał czytać raz wtóry, nie mogłem. Brak akcji zupełny, wodnistość stylu, że nie powiem zaniedbanie, zacierają piękność kilku obrazków. Jest to płód, czy raczej wyrób dzisiejszych czasów: wystarczy na 24 godziny. Ktoś znalazłszy zajmujące przypisy, radził translokacyę w drugim wydaniu, i po przypisach dopiero pozwolić miejsca wierszykom! Już to dla mnie wyjdzie na jedno. Jeszcze i to jest do nadmienienia, że to arkuszowa książeczka ma złr. 20 kosztować, a więc uboższym wara od tak kosztownego wyrobu.

Czytałeś niewątpliwie »Tomirę«²⁾. Cóż mówisz na to poema? Jaka szkoda, że przed ogłoszeniem nie poradzono się kogo rozsądnego, a szczerze życzliwego? Jużem struchlał, przeczytawszy napis: »Mysteryum«. Legenda, sama z siebie dość poetyczna; czy co zyskała przez odzianie jej w tę szatę, w której się okazała krajowi? Słyszałem od tych, co przyjeżdżają z Warszawy, że była silna opozycya przeciw drukowi. Recenzya pani Ziemięckiej wyniosła ten poemacik pod obłoki, ale nie wszyscy dzielą jej zdanie. Po co nam mistyczności, póki żyjemy między ludźmi? Prawda i piękność zawsze się przyda i uwielbienie po-

¹⁾ Ks. Adamem Jakubowskim S. P.

²⁾ Deotymy.

zyska. Wkrótce spodziewam się zapowiadanego mi »Piasta«. Jak to nastąpi, nie będę czekał marca, ażeby ci o tem donieść, jeżeli, jak się spodziewam, nasze uwielbienie pozyska.

Był tu niedawno p. Aleksander Przeździecki i po kilkodzielnym pobycie przyszło mu odwiedzić mnie starego i niezdolnego już nawet do zjadania literackich objadów. Na wstępie mógłbym się mu na co przydać, na wyjeźdźnym musiałem przytoczyć popularną piosenkę: A kiedy wyjeżdżasz i t. d. Widać bardzo chętne w nim zamiary, ale pisać książki dziejowe, odszukiwać pomniki polskie, i zajmować się tak czynnie sztuką, wydawać *Codzienną Gazetę* i budować karczmę na Krakowskiem Przedmieściu¹⁾, to za wiele na moją ciasną głowinę. Nasz Kaczkowski ledwie wytrzymał wszystkie pociski, któremi go obsypiano za list o Deotymie. Już chciał wybuchnąć, kiedym go zaklął ażeby ani pisał. Dziś z tego kontent, że milczał. Jutro niech im odpowie, jakim nowym i wyższym utworem. Jego »Mąż szalony« stoi wyżej od »Braci ślubnych« przynajmniej swoją powagą, prostotą. Ale wszyscy Prusinowscy (a to jest liczna rodzina) powściekali się na niego. Kremer drukuje 3 tomy »Listów z Krakowa«, ale że w Wilnie, więc nie wiem, czyli i kiedy się tego doczekam.

81. Kajetan Koźmian do Franciszka Wężyka.

18 Lutego 1855. Piotrowice.

Z zapytań twoich, które w ostatnim liście mi czynisz, wnoszę, że dwóch moich listów ze stycznia albo nie odebrałeś, albo zapomniałeś, co w nich pisałem; czekać będę, aż mi napiszesz choćby ostatnich [dni] lutego, czyli cię te listy doszły. Najwięcej mi chodzi o przedostatni list, w którym ci wypisałem wielką część mojej ody elegiackiej na grobie Osińskiego natchnionej, wraz z przesyłką do jednego z jego uczniów. Szukałem z nią twego o niej zdania, szukałem przez twoje usta wyroku o niej potomności. Wiem ja, że nieugięty w swoim prawem przekonaniu, nie we wszystkim podzielałeś i podzielasz system literacki Osińskiego; jednak i to wiem, że zasługa twoja i chwała, zarobiona w zawodzie literackim w dawniejszej epoce, była wam obydwom wspólną; wy oba piórem waszem kierowaliście opinią publiczną i równie w Towarzystwie Przyjaciół Nauk, jak sztukami teatralnymi już zjedналиście sobie sławę niezatartą, gdy ja dopiero w roku 1810 przyszedłem wam w pomoc i dozwoliliście mi spoić się ścisłym węzłem przyjaźni.

¹⁾ Aluzya do budowy Hotelu Europejskiego w Warszawie.

Winszuję bardzo p. Kaczkowskiemu, że się zrzekł dalszej polemiki o Deoty mę. Pisarzowi tak utalentowanemu milczenie i pogarda zjadliwych konceptów przystoi. Dziwi mię bardzo Pol, że się tak zawziął na tę niewinną dziewicę Cenię ja bardzo jego talent, jego uczucia i jego pióro; żałuję go, że się nie trzymał pierwszej swojej rutyny i zapomniał, że:

*Non omnia possumus omnes.
Sumite materiam vestris, qui scribitis, aequam
Viribus¹⁾ etc.*

Poeta i rymopis dobry w lekkich i potocznych przedmiotach, traci swoją zaletę w wyższych, w których żadna trywialność nie uchodzi. O »Mohorcie« słyszałem, lecz to, o czem słyszałem, nie uprzedza za nim, więc go ani kupię, ani czytać będę.

Czytałem teraz dopiero wydaną przed 10 laty przez Chojeckiego »Podróż do Krymu«, która się co do rzeczy i stylu z przyjemnością czyta, bo sam przedmiot interesuje przez opisanie miejsc na teraz tak interesujących; mimo kilku gdzieniegdzie błędów gramatycznych, powszechnych wad terażniejszych pisarzy, wiele mięści w sobie dowcipu, sarkazmów i krytyki, wiele wiadomości historycznych, tyczących się Polski i jej związków z Tatarami. Atoli nie można być pewnym, czy autor sam osobiście wszystkie porty Morza Czarnego zwiedził, lub też był tylko kopistą wszystkich historyków dawniejszych i terażniejszych, zacząwszy od Herodota, Strabona, i podróżników dawnych i świeżych. Przepiski wyjawiają niepospolitą erudycję i większą jeszcze chęć popisywania się nią; wszystko to jest popstrzone romantycznemi historyjkami aż do bredni i banialuk. Cywilizację tatarską sarkastycznie przenosi nad naszą, a w opisanich serajów tych barbarzyńców tak lubieżnie nagość ich odsłania, że żadnej pannie dać do czytania nie można. Pisał on to w Krzewinie u księżnej Marcelowej Lubomirskiej, przypisał jej i nie zrobił jej przysługi. Dziwię się, że na to mogła zezwolić.

Wpadł mi też w ręce prospekt z petersburskiej drukarni i cenzury na prenumeratę licznych i grubych tomów wszystkich bajdo-pisarzy, zacząwszy od kijowskich, ukraińskich, wołyńskich, aż do warszawskich. Edycja piękna na welinowym papierze; więcej w niej białego papieru, niż liter. Rzuciwszy na nią okiem, wyskoczył mi z oburzonego umysłu epigram:

¹⁾ Por. wyżej, str. 150, nota 2 i 3.

Ileż to dzieł wślawionych, iluż autorów
 Grubych tomów, powiastek, smaku, stylu wzorów!
 Ciesz się postępek światła narodzi sarmacki,
 Będziesz miał przez pół wieku czem podlepać placki. ¹⁾

Trzech tylko powieściopisarzy wyłączam z pod tego sarkazmu: Rzewuskiego, Kaczkowskiego i Syrokomlę, którym jako dobrym i utalentowanym malarzom dawnych obyczajów oddaję zasłużoną w całej powszechności zaletę.

Więc i w *Czasie* niema ani »chrabąszczów«, ani »mrówek«, kiedy umieścił moją bajkę ²⁾; niech będą Bogu dzięki, że już o niej zapomniano. Cóż to znowu za zjadliwą, acz dowcipną dyatrybą przeciw towarzystwu zawiązanemu w Krakowie w celu wspierania sztuk pięknych napełniona jest *Gazeta Warszawska*! Wiele rzeczy jest w niej dobrych, szkoda tylko, że za ostrych i złośliwych, osobliwie przeciw Kontskim; prawda, że już nudzą i smyczkami i klawiszami; ale jeżeli potrzebują chleba, godni są wyrozumienia. *Czas* zapewne zdobędzie się na odpowiedź — i otóż nowa polemika, nowa pastwa dla ciekawych. *Obtrectatio et livor pronis auribus accipiuntur* ³⁾.

Deotyma wciąż i niezmordowanie improwizuje, dramaturguje i t. d. Przysłała mi »Tomirę«, o czem ci pisałem. Lecz ani jej »Łzy«, ani jej ostatniej improwizacji, tak przechwalonej w gazetach, pojąć i zrozumieć nie mogę; znać, nie radziła się ciebie. chociaż o tem pisałem do niej, bo następne jej improwizacje i wiersze, które ledwie nie każdą gazetę obciążają, jak to »Wspomnienie«, są zaprawdę niepojętym, prawie apokaliptycznym mistycyzmem i wpadają w galimatias, którego rozwikłać nie podobna, jak n. p. »Bóg niema przeszłości i przyszłości«, — a czemże jest wieczność? Co do »Łzy«, nie znała »Łzy« Morawskiego, w której całą swoją tkliwość, rzewność, czułość, tak wyczerpał, że nakoniec łzę wycisnął; — Deotyma z zimną erudycją mitologiczną określiła łzę. Nie powinna była po Morawskim przyjąć tego tematu, lub słuchaczom cygarowym przeczytać utwór Morawskiego; przez tę skromność podniosłaby się była wyżej, a idąc w zapasy, przez porównanie zbyt nisko spadła.

Co do egzemplarza »Czarnieckiego«, bynajmniej nie mam intencji i nie chcę go drukować za mego życia; niedługo się on już odleży. Nie jestem żądny pochwał, a krytyki radbym uniknąć. Już wiem

¹⁾ Epigram ten był drukowany w K. Koźmiana »Różnych wierszach«, str. 164.

²⁾ Por. wyżej str. 201, nota 2.

³⁾ Tacit. Hist. I 1.

o nim zdanie potomności przez twoje piękne wiersze do mnie; radbym jednak, aby się ten egzemplarz poprawny dostał do swego przeznaczenia, jedynie dla zachowania go od ztracenia.

82. Kajetan Koźmian do Franciszka Wężyka.

23 marca 1855. Piotrowice.

W tych czasach, tak płodnych we wszystkie rodzaje chorób po wsiach i po dworach, długie twoje milczenie nabawiło mnie niespokojnością o twoje zdrowie. Nam starym, co wegetujemy jak bańka na wodzie, wielka ostrożność przystoi. Wojewoda niegdyś lubelski, Hryniewiecki, mawiał i wywróżył sobie: »nim minie Marzec, zdrze nóg starzec« i dodawał: »baj baj, umrzesz i w maju«. Dla starych najniebezpieczniejsze są porównania i przesilenia dnia z nocą. Telepiemy się jak możemy, jednak postać naszego domu można odmalować temi słowy:

*Pallentesque habitant morbi tristisque senectus*¹⁾.

Dziękuję ci serdecznem uściśnieniem, za udzielenie mi pięknego odpisu²⁾ Deotymie, z owego dawnego naszego z wieczorów u Orzechowskiego tematu:

 Nie błysnie ogień w dytyrambie, odzie,
 Po cieplej wodzie,

które (tak) ja wraz korespondencyą z tobą oprawiam w książkę dla wnuków przeznaczoną. Jej wierszydła wcale mnie nie zadowolniły: napstrzone i ubrylantowane jałową erudycyą, nie w miejscu, zwłaszcza w poufałym bileciku, są brednią, banialuką umanierowaną jej ulubionemi barwami. Dobierając i wysmarzając do lichych i trywialnych końcówek całe następne naciągane myśli i wiersze, okazała, że nie rym jest jej niewolnikiem, jak być powinien i jak jest twoim, lecz ona jest niewolnicą rymu. Dałeś jej zdrowe rady w odpisie samym wzorem, jak pisać należy i jaki ton przystoi takim lekkim i poufnym zwierzeniom. Lecz drogi przyjacielu, lubo z niektórych jej tworów wielbię jej talent i przyznaję go, widząc, jak jest dotąd niepoprawna ze swojej czy matki winy, lękam się, abyś nie był przymuszony powiedzieć sobie: *curavimus Babilonem*³⁾. Niech ją Bóg od tego uchroni.

¹⁾ Verg. Aen. VI 275.

²⁾ Tj. odpowiedzi, zapewne tu mowa o wierszu »Na wezwanie do herbaty; odpowiedź Deotymie«, drukowanego w wyd. pośmiertnem pism Franciszka Wężyka, tom III, str. 160.

³⁾ Por. wyżej str. 53.

Zadziwiło mnie niezmiernie doniesienie o Kaczkowskim, że narodziwszy tyle tomów powieści, porzucił literaturę dla djabełka — musi on mu więcej czynić, byle nie z krzywdą obywatelskich dzieci. W tym wieku wszystko i wszędzie u nas i za granicą stoi na rachubie, zarobek wszystko kazi i upadła. My straciliśmy na naszych pismach; sekret dziś objawiony nie był nam znany i bylibyśmy go odrzucili; to też nas obecna generacya zalicza do nieucywilizowanych Sarmatów. Kraszewski pięciotomową powiastką wlecze się po *Gazecie Warszawskiej*; tuż za nim idzie niby krytyk, najęty i kupiony chwalcą, który zaleca, uwielbia jego cygańskie miłostki. Przyznajże, czy to nie są »chrabąszcze« i »mrówki?»

Korespondencye moje bardzo się ograniczyły. Jenerał Krasieński wyjechał do Petersburga i nie wiem, kiedy wróci. Ty tylko i Morawski raz w miesiąc przywołujecie mnie do życia. Mało czytam, bo i nie ma co i oczy zawodzą. Bałamutne gazety ze wstrętem odbieram; w zagranicznych przynajmniej dowcip czasem błysnie; w naszych może jest więcej prawdy, lecz za to ileż jałowych konceptów i smutnych nekrologów!

83. Franciszek Wężyk do Kajetana Koźmiana.

18 Kwietnia 1855. Kraków.

Przeszła połowa kwietnia i ja dotychczas ani zdołałem powinszować ci, szanowny mężu, świąt Wielkanocnych, czego jako stary nigdy nie pomijam, ani odświeżyć stosunków listownych, które tak są dla mnie pożądane i drogie. Od dnia 26 marca byłem w ciągłych kłopotach tak w domu jak i za domem. Nakoniec troska publiczna nie mogła mnie minąć. Kościół ś. Trójcy, spalony w r. 1850 i restaurowany z niemałym kosztem i zachodem, gdy już począł czynić nadzieję, że wkrótce zostanie otwartym i gdy przyjmował takie ozdoby, jak obraz Bogarodzicy ze szkła, Hübnera z Drezna, staraniem przezornem i kosztem znacznym Aleksandra Przeździeckiego, w dniu 12 b. m. począł tak dalece upadkiem przegrażać, że naprzód runął jeden filar nowy, wstrzymujący sklepienie, a za nim drugi i część ściany od północy, tak, że wiązanie dachu trzyma się jeszcze bez żadnej podpory, ale ani dozwala zbliżyć się do podstępłowania, ani nie daje nadziei utrzymania dalszego dachu. Trzeci już filar porysował się w wieczór dnia 14-go. Co chwila lękać się należy jego (a zatem i reszty muru północnego) upadku, za czem zawalenie się ogromnego dachu i wstrząśnienie okropne musi koniecznie nastąpić.

Jak niegdyś przy budowaniu Babelu, tak dziś, przy szczerej chęci ratowania, jeżeli nie już kościoła, to okolicznych domów i t. d., tysięcy języków i rad sprzecznych powstaje, i nie dziw, bo nieszczęście jest zagrażające, a chwila upadku niepewna. Pracują od dni kilku nad rusztowaniem do podstępowania belek, ale najmniejszy odgłos od murów i dachu rozpędza pracujących, którym wielkie niebezpieczeństwo zagraża. Jeśli się uda podstępować dach, ten będzie mógł być rozebrany bez szkody. Nie prędko kiedykolwiek świątynia powstanie, bo i ją aż do prezbiterium rozebrać potrzeba. To ostatnie ocaleć może i znowu będzie z niego pierwotny kościółek ś. Trójcy, jaki przed XIII wiekiem istniał w tem miejscu. Ale gmach Odrowąża Iwona ¹⁾ już się podźwignąć nie da, bo na to ani czasu, ani nakładu nie starczy.

O ruchu literackim nie wiele zdołam powiedzieć. Czytasz gazety warszawskie i *Czas*, wiesz przeto wszystko. Tu tylko dodam o książce, która wyszła w Krakowie, to jest »Zarys literatury powszechnej« pana Lucyana Siemieńskiego. Warta jest ona czytania. Takie ustępy, jak o poezji hebrajskiej, o Homerze, o Platonie i Arystotelesie, o literaturze i języku łacińskim, są bardzo piękne. Przecież znalazł się ktoś, co oddał sprawiedliwość rzymskiej mowie, wbrew tym, którzy zapomniawszy się uczyć po łacinie, zwalali na tę okoliczność późne wykształcenie się narodowego języka. Komuż winniśmy całą jedność polszczyzny, jeżeli nie tej tak znienawidzonej łacinie? Któż nas przybliżył do cywilizacji zachodniej? Przecież nasi pisarze XVI i XVII stulecia dali się poznać aż po mury Lizbony? Niech inni przyznają Kopernikowi obywatelstwo polskie, chociaż się pisał przez całe życie *civis Thorunensis* i chociaż niema śladu, że po polsku umiał; ja cieszę się, że wielkie swoje dzieło skreślił w zrozumiałym języku. Kiedy ś. Jan Kapistran, sprowadzony na rynek krakowski zaraz po swym do Krakowa przybyciu, mógł po łacinie kazać i był zrozumiany nawet od niewiast; czyli to nie świadczyło o wyższej cywilizacji narodu, jak dzisiejsze salonowe francuzkie frazesy, którymi Polki przemawiają do swych rodaków? Ale podobno obadwa jednego jesteście zdania.

Jest tu wdowa po naszym dawnym koledze, Macieju Wodzińskim, z domu Łuszczewska; ona mi przywiozła ostatnią improwizację Deotymy, pod napisem »Przecucie« ²⁾. Jej krótkość stanowi rze-

¹⁾ Wężyk przypuszcza, że prezbiterium jest z przed XIII w., a reszta kościoła z czasów Iwona Odrowąża. Chronologia ta nie jest historyczną. Z czasów Odrowąża może być tylko prezbiterium i to nie w całej wysokości murów. Reszta kościoła jest późniejsza. Z budowy przedodrowążowej, tj. z przed XIII w., nie doszło do epoki pożaru; zdaje się, że ów pierwszy kościół był może drewnianym.

²⁾ Drukowane w książce Improwizacye i poezye, Poczec drugi, str. 102.

telną zaletę, tak jak poprzedniej o »Sławie«¹⁾. Uważają ludzie, że improwizacye nie idą w górę od pewnego czasu. »Piast« jest dotąd w robocie.

84. Kajetan Koźmian do Franciszka Wężyka.

24 Kwietnia 1855. Piotrowice.

Niestety, drogi przyjacielu, nic dobrego z naszych stron nie mamy sobie do doniesienia: twój list napełniony smutnym opisaniem ruiny i prawie zagłady kościoła dominikańskiego, tego świetnego pomnika dawnych czasów odrowążowskiego, boleśnie nas zasmucił, bo z doniesienia *Kuryerka* jeszcze mieliśmy nadzieję, że uratowanym zostanie powtórna pobożnością wiernych i starannością gorliwych zakonników — teraz ślady i pamiątka po nim w dziejopisach tylko zostanie.

O literaturze tegoczesnej nie będę ci pisał, bo ją sobie tak obrzydziłem, że na sam rzut oka na nią wstręt mnie przenika. Nawet *Deo* tyma nie ma już dla mnie powabu. Czytaj w gazetach pochwalne o niej sądy *Nowosieleckiego*²⁾, *Kowalewskiego* i innych wraz z krytyką i drwinami ze *Stanisław.*³⁾ autorów, a będziesz mego zdania, że to jest chaos, odmęt, przepaść, w którą większa część literatów na złamanie karku leci; gdy się postarzejają, dopiero się przekonają, jak dalece byli głupimi. Jeszcze w waszym krakowskim *Czasie* można często napaść na artykuły bardzo dobrze i rozsądnie pisane, tak artykuł ze stycznia 1855 roku o uwłaszczeniu włościan, które nietylko pożądanego skutku w Galicyi nie sprawiło, lecz przemieniając producentów na konsumentów, leniwych, utratnych, pijących, sprowadziło na kraj niedostatek zboża i zagraża głodem. Obudziła ona⁴⁾ rząd austriacki do szukania środków, jakby temu zaradzić. W naszych gazetach tylko niekiedy nekrologi, jak np. *Gołuchowskiego*, odznaczają się prawdą, myślami pięknymi, stylem, moralnością, nauką i zbawiennymi przestrogi. Czytaj nekrolog przez mego syna dla pociechy nieszczęśliwego ojca, jenerała Rohlanda, po śmierci najmłodszego syna jego Michała, przyjaciela i sąsiada naszego skreślony, a znajdziesz go niepoślednim.

¹⁾ Może Wężyk ma tu na myśli poemat »Chwała«, powstały w marcu 1855 r. a drukowany tamże na str. 315. Tylko, że jest on utworem późniejszym od »Przecucia«, które powstało w lutym 1855 r.

²⁾ Może *Nowosielskiego*; por. wyżej str. 190, nota 1; o krytykach *Nowosieleckiego* i *Kowalewskiego* nic nam nie wiadomo.

³⁾ Tak; zapewne miało być »*Stanisławowskich*«. Cały ten ustęp, pełen dopisków i przekreśleń, jest w oryginale nader nieczytelny.

⁴⁾ Tak; może miało być: Obudził on.

Masz racją mówić, że ci, co lepiej piszą, wszystko winni łacinie, i my przez nią uprzedziliśmy wszystkie narody w cywilizacyi. Francuzczyzna z wszystkiego nas obrała i zaraziła ostatniem skażeniem obyczajów; jej winniśmy podłych i łakomych zarobkiewiczów umysłem i już z tej otchłani błota i brudów nietylko nasze potomki, ale podobno świat cały nie wyjdzie i wprzód w barbarzyństwo wpadnie, nim się ocuci.

Bardzobym chciał czytać dzieło Siemieńskiego, skoro mi go tak zachwalasz; znam ja jego znakomitą naukę i pióro.

85. Franciszek Wężyk do Kajetana Koźmiana.

8 Maja 1855. Kraków.

Przyszedł i maj, a pierwsze jego chwile, nawet studentom nie przyniosły rozrywki, bo ją wiatr zimny rozwał. Dopiero d. 4 bm. rozpoczął wiosnę. Za dni parę, to jest 10, chciałbym przenieść się na letnią siedzibę. Za rozwijaniem się drzew i kwiatów nastaje cisza konieczna w piśmiennictwie, bo każdy woli mieć do czynienia z wielką księgą natury, jak z zapleśniałymi kodeksami, choćby te najbardziej ciekawość nęciły. Dlatego po ukazaniu się I. tomu przeglądu »Literatury powszechnej« Siemieńskiego, o czem poprzednio pisałem, nic nie zjawilo się nowego. Odebrałem niedawno list od Szajnochy ze Lwowa, którym mi zapowiada nowe opowiadanie dziejów Władysława Warneńczyka. Jest to mąż zakochany w epoce Kazimierza W. i Jagiellonów, a pióro jego coraz większej jędrności nabiera. Bawię się bardzo korespondencyą z nim zawiązaną. Teraz będą pomiędzy nami ferye, bo pisząc do niego, muszę mieć kilka książek przed sobą; bo pamięć moja nie sięga daleko, a nie chciałbym w dziejach pudłować.

Profesor Kremer pisze teraz podróż swoją do Włoch przed dwoma laty odbytą. Widziałem u niego ogromną księgę notat, a większą jeszcze rozmaitych rysunków. Czytał mi rozdział jeden o Wiedniu, przez który do Włoch wędrował. Tam jest prześliczny ustęp o muzyce, do którego mu podałem trochę materyału o muzyce kościelno-domowej przodków naszych. Będzie to niejako dalszy ciąg »Listów z Krakowa«, które przelane i pomnożone drukują się już w Wilnie u Zawadzkiego i jest nadzieja, że wyjdą pod jesień. Tu nikt się podjąć nie chciał ani nakładu, ani druku tej książki.

Zazdroszczę ci tego, że jeszcze możesz znaleźć cokolwiek smaku w tutejszym *Czasie*; ja go trzymam, bo należy wspierać choć jedno krajowe pismo; ale rzadko bardzo czytuję. Wiadomości bieżące są dokładniejsze w obcych gazetach; korespondencye, oprócz berlińskiej, któ-

rej redaktor bardzo zdolny i jędrnie piszący, niewiele warte, a artykuły domowej fabryki często nieznośne. Listy o stosunkach krajowych nie prowadzą do żadnego rezultatu, bo te, zwłaszcza włościańskie, raz zwichnięte, nie dadzą się naprostować żadnym prawem, żadnym naciskiem. Dwie generacye przeminą, nim się nowe wykształcą stosunki; potrzeba zapomnieć o tem, co było, znieść to, co jest, i czekać cierpliwie tego, co będzie. W Prusiech od lat przeszło 30 pracują nad tą zmianą włościańskich stosunków, i jeszcze niema końca. U nas dzięki Bogu, próbują na dobrach rządowych i gromadzą materiały do prawa; a gdyby i po tylu naukach chciano to przeprowadzić nagle i bez dostatecznych ostrożności, to jeszczeby kraj musiał ucierpieć wiele.

86. Kajetan Koźmian do Franciszka Wężyka.

15 Maja 1855. Piotrowice.

Bóg nas chłoscze wszystkimi plagami, a nie poprawiamy się. Cóż to za zamęt i w społeczności i w literaturze! Żale, płacze, smutki, narzekania, mięszają się z zabawami, tańcami, strojami i wśród biedy z niesłychanem marnotrawstwem czasu i pieniędzy. Czytujesz gazety; masz w nich tyle nekrologów, ile różnego rodzaju zabaw i wesołości. Ale to samo na całym świecie dzieje się, dzieło się i dzieć się będzie, my tylko jesteśmy małpami, nie naśladowujemy co dobre, piękne i szlachetne, lecz przedrzeźniamy, co jest nikczemne i podłe. Długie życie dało nam poznać, kochany przyjacielu, odległych od nas potomków — bo chociaż się mniemają za potomność, niech sobie nie przywłaszczają tego imienia; nasza potomność objawi się za jakie 200 lat, gdy już z kości naszych ledwie szczypta popiołu zostanie. Kolejną rzeczy ludzkich obecna potomność wprzód się strawi sama sobą i Bóg wie, gdzie świat i ludzkość doprowadziwszy, zapadnie się w otchłań, a wróci to, co już było: prawdziwa potomność nasza, ta święta wyrocznia, dla której sądu i potwierdzenia (tak) tyle trudów, tyle podjęliśmy ofiar; wróci wraz z takimi ludźmi z jakimi żyliśmy, jacy byli dla nas przykładem i wzorem, zachętą do dobrego, hamulcem do złego. Żyjmy w tej nadziei, inaczej nie wartoby żyć na świecie; a kiedy w tych czasach prawda, bezstronność, szlachetność, rozsądek, uszły w niebo i Bóg przywołał ich (tak) do siebie, dążmy za niemi, za przewodnictwem świętej religii, jedynej i wieczystej prawdy.

Pisałem ci w roku przeszłym, że miałem u siebie odwiedziny Franciszka Dmochowskiego, który przez parę dni bawiąc w Piotrowicach, zalewał mnie milionami wierszy, z pamięci jak grad sypanemi.

Wiesz, jak on się łatwo unosi, wszakże nie dość, że wierszem ubóstwił Deoty mę, teraz w rok przyszła mu myśl — po odczytaniu »Czarneckiego« mnie przechwalić; przyjąłem z wdzięcznością, acz nie bez zarumienienia zbyt pochlebne pochwały, a że w liście swoim do mnie pisany, dodał wyrazy: »Jeżeli kasztelan uzna ten wiersz godnym umieszczenia w pismach publicznych, to upraszam, aby przez pośrednictwo JW. Wężyka posłany był do redakcyi *Czasu* krakowskiego«, spełniam więc jego życzenie. Przesyłam ci te wiersze, które nie wiem, jak nazwać, czy odą, czy ulotną pochwałą; racz ją komunikować redaktorowi *Czasu*; zróbcie z nią, co wam się podoba, byłem ja nie był posądzony o próżność, że swoje pochwały ogłaszam drukiem, ani wystawiony na jakibądź rodzaj nieprzyjemności. Mam ja już ważniejsze świadectwo w twoich pięknych wierszach o »Czarneckim« — innego nie potrzebuję — że byłem uczciwym człowiekiem i nienajlichszym poetą, że mogę powtórzyć do ciebie (tak) ten wiersz Kochanowskiego:

I dawno to opatrzył syn pięknej Latony,
Że popiół kości moich nie będzie wzgardzony.

Winszuję ci, żeś zawiązał stosunki literackie z stróżami biblioteki Ossolińskich, z tamtąd jeszcze wychodzą pisma zdrowe i w duchu prawdziwie narodowym. Autorowie są przy samem źródle nauki: uczą się i uczą. Pisma Dzieduszyckiego, Szajnochy etc. zawsze celować będą nad innymi odłamkami literatury bądź Księstwa, bądź Królestwa. Czy to uważałeś, że tu tak są obcymi w dziejach ojczystych, że o Księstwie warszawskim, kto się w niem wsławił, milczą, jakby o nim nie słyszeli? *Supina ignorantia!*

87. Franciszek Wężyk do Kajetana Koźmiana.

[Druga połowa Maja 1855¹⁾].

Niepoślednie zadałeś mi pensa z powodu wiersza naszego nieoceanionego wierszopisarskiego freykura²⁾ F. S. D.³⁾. Choćbym go uznał najstosowniejszym i najszczytniejszym, jeszczebym nie potrafił użyć mego pośrednictwa do umieszczenia go w *Czasie* krakowskim, nie stoję bowiem w żadnych stosunkach z dzisiejszymi redaktorami tego pisma. Był czas na *Czas*, ale już przeszedł. Dopóki ten dziennik miał akcyo-

¹⁾ List jest nie datowany, ale z treści wynika, że jest on odpowiedzią na poprzedni list Koźmiana.

²⁾ Tak nazywano pułki austriackie ochotników.

³⁾ Franciszka Salezego Dmochowskiego.

naryuszów znacznych i chętnych dobru powszechnemu, dopóki był pomiędzy nimi A. Potocki, Paweł Popiel i tym podobni, dopóki ostatni przeprowadzał jasno swe myśli, dopóki redakcja główna należała do L. Siemieńskiego — dopóty interesowała się cała powszechność, a z nią i ja, twój sługa. Lecz gdy te trzy pisma czasowe krakowskie, pięć lwowskich i wszystkie prowincjonalne galicyjskie upadły, a został na kraj 5-cio milionowy sam *Czas*, był jego materyalny zniszczył część duchową i jeden kupiec przez spekulację nabył, czyli popłacał wszystkie akcye i stał się właścicielem samoistnym tego pisma. Odtąd datuje się jego moralny upadek, bo brakło kierunku. L. Siemieński został felietonistą i to dosyć niedbałym; redaktorem głównym jest zacny człowiek, ale który po polsku nie umie. Część estetyczna uległa, że tak rzekę intrydze — zawiązała się klika, tych tylko podnosząca, co do niej należą. Wydał ją jeden współpracownik *Czasu* w Listach z Krakowa, któreście czytali w *Gazecie Warszawskiej*; że przez to usiadł na dwóch stołkach, albo inaczej, że jadł chleb z dwóch pieców, to mniejsza. Robili coś podobnego przedtem z innego względu najwięksi nasi panowie; czemużby nie było wolno jednemu gryzmole? Lecz, gdy ten umarł, pomimo takich zabiegów nie było go zaco pochować i znowu byli tacy, co musieli za pogrzeb zapłacić.

Gdy w roku przeszłym *Czas* wziął na ostre zęby Deotymę, gdy otworzył swoje kolumny p. Prusinowskiemu, jakimś p. W. i innym, straciłem ochrostaną wiekiem cierpliwość. Lecz, gdy mnie publicznie zapytano, czy to ja jestem autorem artykułów z podpisem W., odrzekłem z żywością, że już się oddawna przestałem tułać po pismach publicznych, a w moim wieku i położeniu nie zwykłem nawet na popas zajeżdżać do ladajakiej karczmy. Następnie przyjęcie Deotymy i jej rodziców, których redaktorowie *Czasu* nawet poznać nie starali się, bo wtedy do mnie wchodzili i znajomi i nieznajomi, spaczyło wszystkie dawne stosunki. Są oni wszyscy bardzo grzeczni dla mnie, lecz to zapewne dlatego, że żadnych z nimi nie mam stosunków. Autor artykułów z podpisem W. (Wincenty Pol) widocznie mnie unika. Ledwie nie tak się dzieje z Siemieńskim, a że widują mnie dość często z Kaczkowskim, więc choćbym nie miał innych win i grzechów na karku, to jedno wystarczyłoby na zupełną niełaskę. Oto jest, jakiego pośrednictwa wzywa p. F. S. Dmochowski.

Co do samego wiersza, niech to weźmie na uwagę, że jeden ze starych kazał nawet piszącym o lasach pomnieć, *ut sint consule dignae*¹⁾. Cóż rzec opiewającym konsula? Coś się chciało powiedzieć i był czas

¹⁾ »Si canimus silvas, sint consule dignae« (Verg. Bucol IV, 3).

na to od października roku zeszłego do 12 kwietnia r. b., ale się nie udało. I nam aż do Deotymy nie zawsze się uda, ale udać się powinno cofnięcie z obiegu źle występowanego medalu. To jakieś »hołdy rzewne«, to »utwory poezyi« i »wdzięki«, to »malowanie pie-niem«, to są według mnie banialuki, których jeszczebym w tym nie-szczęśliwym wierszyku z tuzin wymienił. Jedna przedostatnia strofa czegoś warta. Ale jak to zastosować... *ubi plura nitent*¹⁾.

Wierszyk jego do Deotymy nieźle się udał, ale ktoś na to przytoczył ślepią kurę. Jabym mu radził, aby jeździł od chałupy do chałupy i cudze płody wygłaszał. Powiadał mi rektor²⁾, że był świadkiem, jak tłumaczył tragedję Mariusza; nad każdym dwuwierszem łapał i spisywał końcówki, a potem reszta znaleźć się musiała. To więc jest uprzywilejowany wierszorób. O, ktokolwiek masz czucie poety, uciekaj od takiego oryginała daleko, by cię nie zaraził okropną kłęską wierszydeł! Dla innych końcówka — to pęto; dla niego też same (tak) pęto *non plus ultra* niby to poezyi:

I kiedy ziemię w proch burza rozmiata,
O los ludzkości cale się nie pyta,
Stoi niezłękły na zwaliskach świata
I wciąż końcówki jak chrabąszcze chwytą.

Wybacz, że wracającemu z polowania na chrabąszcze, które mi okropne spustoszenia robią w ogrodzie, odezwe przerywać musiałem po kilka razy.

88. Franciszek Wężyk do Kajetana Koźmiana.

28 Maja 1855. Minoga.

Z podwójną przyjemnością odebrałem twoje uprzejme wyrazy, szanowny mężu i dawny kolego, z dnia 15 bm., bo list na wsi, to skarb, a list od ciebie, to przedmiot najwyższej ceny. Dlatego pomimo spełnienia obowiązkowej korespondencyi w tym miesiącu, spieszę z złożeniem ci szczerych mych dzięków.

Interes, który mnie tu rychlej od dni kilku powołał, jest oczynszowanie włościan, pragnąłem bardzo dokonać go za mego żywota. Dotąd miałem oczynszowanych 10 zagrodników i 4 półrolników, choć niebogaty, ale wypłatnych. Zachciało się takiego uwzględnienia i innym, przez zimę nalegali; ostygli na wiosnę. Ciekaw byłem, czemu? Aż słyszę, że to sprawiły obce podszepty. Trzeba więc było pokazać,

¹⁾ Por. wyżej, str. 73, nota I.

²⁾ Ks. Adam Jakubowski S. P.

że i tak możemy pozostać jak dotąd. Lecz, gdym już sądził, że się nie porozumiemy na ten rok, znowu mnie naszli z ponowionem żądaniem. A że jestem *in utrumque paratus*, więc może rzecz tę przywodę do skutku. Wiesz pewnie, że rząd wtedy tylko zatwierdza podobne układy, gdy się włość cała oczynszuje, czego jeszcze nie mogłem przeprowadzić. Radbym choć jedną wioskę poddać pod zatwierdzenie, chociaż nasi panowie urzędnicy nie rozumieją myśli rządu, tak, że aż musiałem się w tej mierze do Warszawy udawać. To, co mi stamtąd napisano, nadto jest jasne, ażeby mieć jaką wątpliwość.

Mój p. Szajnocha bardzo jest regularny w swej korespondencji. Widzę w nim zakochanego w epoce, o której pisze, autora. I mnie wypadło studyować dzieje nasze od ostatnich Piastów, którzy dwoma wielkimi ludźmi zawarli świątynię dziejów swojej dzielnicy. Wnet idą Jagiełły, przedmiot, którego nie tknął Naruszewicz z przyczyn nam wiadomych. Dziwią się ludzie, gdy mówię o tym pisarzu, jak o moim znajomym. Przecież on był tem dla mnie, czym jest ks. Pieńkowski dla Lubelskiego ¹⁾; nawet go dobrze pamiętam i chowam na pamiątkę list jego, pisany do mego ojca na kilka tygodni przed zgonem. Osławił go Wiszniewski, tak jak czynią dzisiejsi z tymi, co ich poprzedzili — i ztąd pochodzi, że nikt dziś nie zna epoki Księstwa Warszawskiego. Gdy p. Pol napisał paszkwil¹⁾ na Towarzystwo przyjaciół nauk, odpowiedziałem mu ustnie, że my biedni za czasów Księstwa Warszawskiego musieliśmy się łątać takimi ludźmi, jak: Czacki, Niemcewicz, Staszic, dwóch Śniadeckich, Kołłątaj, Jundziłł, Kopczyński, Osieński, Molski, Kropiński, że o młodszych nie wspomnę. Gdyby tak było, jak dzisiaj, co każdy powiat ma swego geniusza, a każda prowincya arcygeniusza, tobyśmy wyglądali inaczej. Tak krawiec kraje i t. d.

Przed odjazdem czytał mi Kremer swą »Podróż do Włoch«. Pisząc o Wiedniu, nadmienił o Straussie, skąd poszedł bardzo piękny ustęp o muzyce, a szczególnie o religijnej i domowej, gdy panie polskie z dziećmi i służącemi pieśni nabożne nuciły. Muszę ci dostać ten ustęp, z którego tak pewnie będziesz kontent, jak był nim twój przyjaciel, kolega i sługa.

89. Kajetan Koźmian do Franciszka Wężyka.

2 Czerwca 1855. Piotrowice.

Winszuję ci, żeś zawiązał stosunki ze Lwowem, a szczególnie z biblioteką Ossolińskich; to, co ztamtąd wychodzi, przynoszę nad inne li-

¹⁾ Biskup lubelski, o którego wysokich zaletach donosił Wężykowi Koźmian w liście z poprzedniego roku; por. wyżej str. 202.

terackie twory rozpiezchnione po częściach dawnej Polski; duch w lwowskich pismach dobry, szlachetny, poważny, zaprawiony głębokimi poszukiwaniami i obszerną erudycją, a nieskażony ani Jezuityzmem, ani Wolteryzmem, ani bezecnym i chciwym naszym bazgraczów zarobkiem. W tych dniach wpadł mi w ręce zbiór peryodycznego pisma pod tytułem: *Lwowianin*, wychodzącego z pod redakcyi p. Ludwika Zielińskiego, profesora. Artykuły w nim umieszczane podobały się; wiele jest ciekawych i obszernej erudycyi; nie powiem, aby wszystkie miały tę zaletę. Niektórzy często zapominają o gramatyce Kopczyńskiego i rozsądnych rozprawach o języku Mrozińskiego. Jakkolwiek bądź, z wielkim pożytkiem dla literatury, sądzę, że wznowili i powtórzyli artykuł krytyczny ś. p. Alberta Potockiego do redaktorów *Biblioteki Warszawskiej* jeszcze w roku 1839¹⁾ na świat wypuszczony, w którym niemiłosiernie, a bardzo dowcipnie wychłostał wszystkich bazgraczów, rymokletów, pyszałków, samochwalców, nie przebacząc Maciejowskiemu, z innych względów znakomitemu erudytowi, że się wdał w sąd o poezyi. *Ne sutor ultra crepidam* etc.²⁾

Oczy mnie już zawodzą, pamięć tępieje, umysł słabnie; mało więc czytam. Czasem tylko biorę do ręki »Pamiętniki pogrobowe« Chateaubrianda lub »Prelekcyę« St. Marc Girardin. Gazet prawie nie czytam, nie chcę być igrzyskiem fałszu, kłamstwa, obłudy przekupnych gazetarzy; w tej chwili trzymam w ręku *Bibliotekę Warszawską* z kwietnia i maja i dziwię się tak niesłychanemu ruchowi w naszej literaturze, jakby w najpomyślniejszych dla niej czasach. Sam spis materyi, dzieł nowych wydanych i zapowiedzianych, kilka kartek zajmuje. Co za niesłychana płodność! Ileż kradzieży, powtarzań, oklepanych wiadomości! Sam Wład. Wójcicki swój »Cmentarz«³⁾ ciągle i drobiazgowo wykopuje; porusza popioły równie najznakomitszych ludzi, jak najlichszych aktorów, komedyantów, kuglarzów, jakby pod tem godłem: *antiquam exquirite matrem*⁴⁾. Może pożyteczniej by było dla ludzkości, żeby kopał tę ziemię motyką, lub radłem, a może nie byłoby na wiosnę obawianego głodu, jaki my dziś czujemy w naszej obłąkanej chciwością zarobku literaturze. Mówią, że sam autor »Cmentarza« nie spodziewał się tak bogatej miny, jaką dla swojej kieszeni odkrył. Cisną się do niego ludzie, których przodkowie ani znali powązkowskiego cmentarza, przynoszą mu opisanie ich życia. Żebrzą o słynność, a autor za sowite

1) Jest tu nieścisłość; Biblioteka warszawska zaczęła wychodzić w r. 1841.

2) »Ne sutor supra crepidam« (Plinius, *Naturalis historia* 35, 30).

3) »Cmentarz powązkowski«, dzieło trzytomowe, wydane w latach 1854—1858.

4) Verg. *Aen.* III, 96.

wynagrodzenie wydaje im patenta zmyślonego pochowania i kie-szenie swoje napycha. *O tempora, o mores!*, jakichże dożyliśmy czasów!

Nie pomnę, czyli ci już w przeszłym liście nie doniosłem o sła-bości jenerała Krasińskiego: atak paraliżu dotknął twarzy, oka i języka; głowy tylko i umysłu nie naruszył. Wiedząc, jak mnie obchodzi jego zdrowie, zaraz za pierwszym polepszeniem cudzą ręką mi doniósł, a swoją jednak położył podpis dla zaspokojenia mnie. Byłem ja w spo-sobności oddać niejaki przysługi generałowi w zatargach jego z matką, za które się mnie sownie wywdzięczzył i wywdzięcza. Jemu winie-nem spokojność moją; wyznaję więc mu wdzięczność do śmierci, z nią umrę tem więcej, że go wskroś znam. Donoszą mi, że coraz jest lepiej. Od Morawskiego co moment czekam listu z Berlina. Z tylu moich przy-jaciół już tylko was trzech mi pozostało, co mnie wciągacie do społec-znego życia. Och życie, życie do stu lat drodzy przyjaciele, przeżyj-cie mnie koniecznie, aby było komu nie dozwolić bezcześcić i deptać moich popiołów.

Jakiś młody dzieciuch, student zapewne, wyrwał się z wierszy-dłami do Kraszewskiego, a Kraszewski je wydrukował, czy dla chluby, czy dla szyderstwa, przynajmniej imię niedouczzonego głupka zataił. Przeczytaj ten wyskok romantyzmu, jest w *Gazecie Warszaw-skiej*; lepiejby był zrobił Kraszewski, gdyby mu był powiedział: nie pisz, bo jeszcze nie umiesz; doucz się, abys wiecznie za głupka nie uchodził.

Otóż masz wszystko, co mogłem pod pióro zebrać. Mało wycho-dzę dla wielkiego gorąca i przechadzka morduje mi nogi. Gdybyś mnie w stanie mojej zgrzybiałości widział, możebyś mnie nie poznał. Starość mnie skurczyła i przygniata do grobu. Serce żyje i póki bije, zawsze cię będzie poważać i kochać.

90. Franciszek Wężyk do Kajetana Koźmiana.

16 Czerwca 1855. Minoga.

Znowu miałem przyjemność powitać na wsi szanowne twoje wy-razy z dnia 2 b. m. Nic nie wiedziałem o chorobie jenerała Krasiń-skiego; nawet i to uszło mej uwagi, że wrócił z Petersburga do War-szawy. Cenię go wysoko jako ojca p. Zygmunta; inne stosunki są dla mnie obce zupełnie. Inne są wcale twoje stosunki; a każde przekona-nie sumienne, jest w mych oczach szanowne, choćbym go nawet nie podzielał.

Czytałem w *Gazecie Warszawskiej* wiersz bezimiennego do Kraszewskiego i nie wiem dotąd, co więcej podziwiać, czy jedno, czy drugie zuchwalstwo w lekceważeniu tego, co dotąd publicznością zowiemy. Widzę ironię zbyt daleko posuniętą ze strony J. I. Kraszewskiego, a z drugiej strony jest nawet prawda w ostrej łupinie. Cztery ostatnie strofy ujęćby nawet mogły i w nich nie znać studentwa. Lecz ochrostany z podobnemi utwory, które się co dzień spotyka, przeczytałem i złożyłem do księgi zapomnień. Nie tak zdziałali inni, a mianowicie mój zacny sąsiad Z. A. Helcel. On poświęcony prawu i dziejowym poszukiwaniom, kupiwszy sobie wioskę o 1½ mili odemnie, znosi się często ze mną, chociaż złamawszy nogę, nie opuszcza domu. Ja wiekiem złamany, nie śmiem się puszczać do niego przez wertebry i góry. Zato posłańcy często biegają. Otóż ten wiersz zwrócił uwagę Helcla, tak dalece, że sam napisał wiersz do Kraszewskiego, który może jeszcze dotkliwsze prawdy zawiera. Na pierwszą sąsiedzką odezwę wierszami, odpowiedziałem prozą, że się nie godzi odbierać chleba mnie wierszoklecie starymu. Na drugą (t. j. o Kraszewskim) poruszyłem się do odpisu w podobnym sposobie i szkoda, że tego wiersza zakomunikować ci nie mogę¹⁾. To wywołało odpis nowy Helcla pod napisem *Omne trinum*, w czym i łatwość i dowcip objawił. Tym sposobem, choć się nie widujem, słodzimy sobie troski nieodłączne od wiejskiego pobytu.

O *Maisonnevie*²⁾ nic nie wiem od maja. Dom, w którym zostaje, dotknięty został przez cios okropny zgonu brata gospodarza — to jest Piotra Michałowskiego, który w d. 9 bm. na wsi życie zakończył. Był to rzadkich uzdolnień człowiek, ale P. Bóg nie dał mu zdrowia silnego dla pociechy rodziny i ziomków, a co tu młodszych wymyka się przed nami. Ale żyjąc i żyć przestając, trzeba powtarzać: Bądź wola Twoja.

91. Kajetan Koźmian do Franciszka Wężyka.

27 Czerwca 1855. Piotrowice³⁾.

Mój syn był u rodziców Deotymy na obiedzie; poznał tam młodą, piękną i utalentowaną panienkę, przyjaciółkę: księżniczkę Cze-

¹⁾ Listy wierszowane do Z. A. Helcla drukowane są w wydaniu pośmiertnem »Pism Franciszka Wężyka«, tom III, str. 163 i n. — częściowo też w *Przeglądzie Polskim*, rok 1895, kwartał IV, str. 393 i n.

²⁾ Por. wyżej str. 135, nota 2.

³⁾ Opuszczamy początek listu z narzekaniami na powszechną biedę i na szerzącą się manię zabaw i rozpusty.

twertyńską, o której piszą, która ładnie gra, śpiewa i improwizuje, ale tylko prozą; tak więc improwizatorki nam się mnożą.

Kraszewski jest w Warszawie, ale incognito ukrył przed powitaniami publicznymi swój majestat i z niego wygrzebane stare i znane rzeczy o Franciszce Krasieńskiej, o Sołtyku, biskupie krakowskim, o królewiczu, z dotkliwymi sarkazmami po gazetach rozsyła. Musiałeś to już czytać i ocenić zamiar autora.

Co do literatury naszej, drogi przyjacielu, zamiećmy te »chrząszcze i mrówki« do śmieci i więcej ich nie tykajmy się. Zwróćmy wzrok na dawne nasze Towarzystwo, na nasze stare wzory, z którymi i przy których kształciliśmy się, na imiona, któreśmy czcili, szanowali, a oni nas szacowali wzajem. Mnie już silna tęsknota bierze do połączenia się z nimi. Nienawidzę i autorów i pism ich, gazety napełnione niemi ze wstrętem odpycham, szukam w nich tylko zagranicznych wiadomości, a tę gawiedź złośliwą z całym jej postępem zostawiam swemu losowi, niech się bawia, lecą na złamanie karku, kłają, szczypią, policzkują i tę hańbę unoszą z sobą do Paryża, do podobnych sobie bezecników.

Dobrze robicie z zacnym p. Helclem, że się rozrywacie jak możecie w tych złych czasach, atoli nie wieszczę wam, ani zazdroszczę rozpoczętej wojny z temi żabami. O nich rzec można, co powiedział Chateaubriand w swoich pogrobowych pamiętnikach: »ropucha spłaszczy się, gdy ją nogą przygnieciesz, lecz potem się nadmie i jadem ziapać będzie«. Jednak jeżeli znajdziesz sposobność, racz mi przysłać swoje i p. Helcla wiersze: już wcześniej do nich smak czuję, bo nigdy nic niegodnego twego talentu z pod twego pióra nie wyszło.

P. S. Bolesnie uczuliśmy wszyscy stratę przez śmierć zacnego i utalentowanego Piotra Michałowskiego; był on bliskim krewnym mojej żony.

92. Franciszek Wężyk do Kajetana Koźmiana.

6 sierpnia 1855. Maryenbad.

Biedny Kaczkowski tak zręcznie prowadzi pasmo zdarzeń bohaterów swoich romansów — a tak niepomyślnie poszedł mu jego własny! Niema złego, coby nie wyszło na dobre. Pojechał do Brukseli uczyć się dziejów od Lelewela — czego mu jeszcze nie dostaje, jakkolwiek snuł dobrze dzieje szlachty swego powiatu. Ma on zdolności, lecz postawienie na świeczniku odrazu tych zdolności, mogło go do zarozumiałości posunąć. Dziś może on widzi, jak mu wiele braknie. W końcu jeszcze jest za młody (lat 28) na akt ostatni w życiu, do

czego i stałej podstawy fizycznej jak moralnej potrzeba. Szlachcic polski musi na zagonie umierać, tu jest jego alfa i omega. Ale poprzednio uczyć się potrzeba. Gdy wróci wnuczka i panny Rohland, dowiesz się szczegółów tego wypadku. Ja już w Maryenbadzie odebrałem list z Salzbrunn od panny Pauliny¹⁾ z komentarzem do niego.

Tu raz zajechawszy, zetknąłem się z Deotymą i jej matką. List napisany z Drezna do p. Łuszczewskiego, choć go nie zastał (bo już był w Karlsbadzie), to sprawił za łaską pani Niny, żem tu zajechał do dawnego i przez trzy lata zajmowanego mieszkania jak do własnego domu.

A Deotyma — pewnie mię zapytasz — co tu porabia, jakie na licznej publiczności czyni wrażenie? Na to w krótkich odpowiem wyrazach. Taż sama, jaką poznałem w Karlsbadzie, jaką przez dni kilka widziałem w Krakowie: skromna i cicha w towarzystwie, szanująca starszych. Pije wody, bo kazał lekarz, lecz oko jej błąka się po górach i borach, a duch jeszcze się wyżej unosi, bo tak jej kazał Stwórca. Chadza najczęściej oparta na ramieniu tego, co ci to kreśli. Tylko przez dwa dni miałem rywalem naszego wspólnego kolegę i tak jak my młodego, to jest K. Bielińskiego. Wynałazł jakieś pokrewieństwo i pójść w kął musiałem, jak zmyty. Ale go przetrzymał, bo już wyjechał do Egry.

Ciekawi rodacy zebrali się w dniu jednym do p. Niny na kawę, a że improwizacye zakazane są w Maryenbadzie, więc nam czytała jedną z warszawskich, pod napisem »Astronomia«²⁾. Mój rywal nie chciał wyjechać, póki nie dostał kopii tego poemaciku. Pojmiesz bez trudu, że mu ją nazajutrz wręczyłem, poczem przecie wyjechał.

Zaraz z kopyta pragnąłem zapoznać się z »Piastem«³⁾. Znaczna część tego poematu jest już spisana. Reszta jest w sercu i głowie i wyobraźni, która zanadto jest bujną, aby się dała ująć tak snadno w ramy sztuki. Mam niepłonną nadzieję, że ten poemat zajmie kiedyś powszechną uwagę. Miałem już w ręku paręset wierszy pod napisem »Wędrówka poety«; jest to jeden z celniejszych utworów dziewicy-wieszczka. Jeszcze parę tygodni mam widok korzystania z tego miłego towarzystwa; przy niem wody tutejsze nowej dla mnie nabiorą dzielności.

Gotując się powoli do dłuższej podróży, skreśliłem autobiografię na kilku kartkach. Są tacy, co mówią, że małom spisałem; biograf przy-

¹⁾ Ratayskiej, późniejszej Mieczysławowej hr. Dzieduszyckiej.

²⁾ Drukowana w Deotymy »Improwizacyach i poezjach«. Poczet II, str. 143.

³⁾ Deotymy.

szły jeszcze połowę odrzuci; a na zakończenie taki dla siebie przeznaczyłem nagrobek:

Dopoki żył,
Choć jadł i pił,
Ludzie go nie wiele znali;
Lecz gdy umarł... pochowali.

Połąjały mię za to i matka i córka; odwołuję się do ciebie, czy miały słuszność.

Lecz inny jest cel niniejszego pisania. Dzień dzisiejszy jest wigilią tego święta, które całe Lubelskie obchodzi, a cały kraj powinienby w uroczystość zamienić. Nie będę się wysadzał na powtarzanie tego, com tylekroć skreślił; lecz tu jest miejsce do przywiedzenia na pamięć tych dwóch wierszy:

O chlubo starców, wzorze dla młodzieży!
Niech nam brzmi długo głos twój zawsze świeży.

93. Kajetan Koźmian do Franciszka Wężyka.

23 Sierpnia 1855. Piotrowice.

Drogie dla mnie pismo p. Deotymy oddałem memu synowi do zachowania między szacownemi życia mego pamiątkami. Najpiękniejszy oddano hołd wzniosłym talentom naszej wieszczki zakazem improwizacji; wyznano, że jej wiersz unosi i rozpala.

Są, ukochany kolego, sympatyje niewytlomaczone między szczerymi przyjaciółmi: kiedy ty byłeś cierpiący w Krakowie, ja odbyłem bolesną operację skruszenia kamienia. Chętnie i z upodobaniem wracam do mego krzesła i do mojej lulki, która jest mojem antidotum przeciw drzymaniu. Czytuję lub ukochany wnuk czyta mi gazety, w których to obałamucanie świata żółć we mnie porusza.

Za autobiograf, któryś sobie napisał, słusznie cię połąjały i matka i córka, i ja moje do nich dołączam. Wiem, że sumienie twoje własne co innego ci szepce. Komuż słuszniej przystoi napis: *Non omnis moriar*? Nie jadłeś tylko i piłeś, lecz pracowałeś na sławę narodu i w politycznym i w literackim zawodzie. Wsławiłeś Księstwo Warszawskie swoim piórem; ja i Osiński byliśmy twymi pomocnikami; pisałem ci to tyle razy i zawsze jedno powtarzać będę.

Winszuję ci i cieszę się, żeś przetrwał mniemanego ¹⁾ i już osiwiatego kuzyna pani Niny; pozbyłeś się go zręcznie wypisem wierszy

¹⁾ Może tu brak »rywala«.

o »Astronomii«. Kuzyn więc wyjechał, a mistrz Deotymy został przy niej i nie mogło być inaczej, skoro p. Deotyma z improwizacji, w której się wiele przepuszcza i przebacza, przeszła do ważniejszych namyślnych i rozważnych utworów; czuje to sama, ile twego mistrzostwa, twojej rady i kierunku potrzebuje. Wierzę więc, że poemat rozpoczęty »Piasta« będzie wzniosłym i świetnym, zgoła będzie godnym i mistrza i uczennicy, równie jak »Wędrówka wieszcz-poety«. Dawno ja uważałem wielki postęp w stylu, w smaku, w języku, od czasu, jak się powoduje twojami radami.

Jenerał Rohland wkrótce tu spodziewany; dowiem się od niego o ten, co mi piszesz, i wcześniej boleję nad biednym Kaczkowskim. Obelgę, której doznał, nie może tylko krwią zmazać, swoją lub przeciwnika. Do czego to nieszczęśliwa namiętność gry kartowej prowadził! W Salzbrunn, mimo swego tak przykrego położenia, po całych nocach grywał w karty z Sewerynem K.

Cóż mówisz na ten stopień powagi i wyroczni, na który wznosił się prawie ubóstwiony przez warszawskich literatów Kraszewski? Już nie słyhać z jego trójnoga, tylko *procul estote profani* ¹⁾.

Jędrzej przywiózł mi z Galicyi »Mohorta«, poema Wincentego Pola. Wybornie są opisane nasze babki, prababki i stare zwyczaje narodowe; lecz są i nieznośne długości, niepoprawności, niepodobieństwa i nieznośna ciągle jedno powtarzająca naciąganiem do kadencyi wierszami gadanina tak, że na jeden wieczór ledwie jeden rozdział i to z ckliwością przeczytać można. Spojenie księcia Józefa z Mohortem bez wiary podobieństwa niezręcznie naciągnięte, bo powszechnie wiadomo, że książę Józef pierwszy raz ukazał się na Ukrainie, gdy w roku 93, (tak) jako naczelny wódz wojska polskiego komenderował wojskiem przeciwko jenerałowi rosyjskiemu Kochowskiemu²⁾. Czy też czytałeś Syrokomli opisanie domu Tarłów i owego sławnego pojedynku starosty jasielskiego z księciem podkomorzym kor. Poniatowskim, w którym oba sztychami szpad ranieni, Poniatowski wyzdrowiał, a Tarło pchnięty z boku przez sekundanta Poniatowskiego, Korfa, zabitym został. Od najmłodszego mego wieku, słyszałem i wiem dowodnie powody tego pojedynku. P. Syrokomli, którego znaną jest dążność ultrademokratyczna, podobało się poniżyć swój znakomity jako wierszopisa talent, uprzedzeniem jakoby z wynalezionych papierów bajdy do wiary niepodobnej. Pisano mi z Litwy, że mu się od niejakiego czasu w gło-

¹⁾ Procul este profani (Verg. Aen. VI, 258).

²⁾ Błędnie; powinno być: 1792.

wie skrzywiło i z utalentowanego pisarza został nikczemnym zarobkowiczem.

Otóż widzisz, ukochany przyjacielu, ten list miał być krótki, a drugą kartę zapełnia; jest to dowód, jak mi jest miło z tobą rozmawiać; czuję się, czytając twoje pismo i odpisując ci, w moim dawnym żywiole. Wyznam ci szczerze, że mnie już nagaba *taedium vitae*, a chociaż dobre wiersze, których tak mało, jeszcze lubię, od (tak) tej nie wierszomanii powszechnej, ale wierszokletomanii, mam wstręt nieprzełamany i obrzydzenie.

P. S. Co to za panna Paulina z tobą koresponduje?

94. Franciszek Wężyk do Kajetana Koźmiana.

12 Września 1855. Kraków.

Wróciwszy przed dwoma dniami do domu, pomiędzy innymi pociechami zastałem list twój, zacny i poważny mężu, jeszcze z dnia 23, na który odpowiedzieć pospieszam.

Najpierw odpisuję na zapytanie, kto jest p. Paulina, z którą koresponduję. Jest to panna Ratayska¹⁾, ukochana p. Kaczkowskiego, ładna i dość wykształcona, dziś już z Salzbrunn znajoma p. Maryanny²⁾. Ważniejsze możesz mi zadać pytanie: czemu się, waszmość panie starsuskiewiczzu, wdajesz z młodemi pannami? Nie wiem, czy pomnisz, że ś. p. Kniaziewicz toż samo robił na starość i bardzo jasno mi się wytłumaczył na zagadnienie podobne. Twierdził on, że w jego położeniu daleko snadniej trafić do końca z panną, jak z mężatką. Ja, com go znał dobrze, przypomniałem sobie w 70 roku jego zasady.

P. Kaczkowski zamiast w Brukseli zabawić, kopnął się za śladem owczym aż do Paryża. Tam jest podobno jego przeciwnik. Tam ma się odbyć akt ostatni dramatu, któremu nie łatwo dobrać przymiotnika, a którego źródłem są karty. Czy myślisz, że ci panowie dla rozrywki przerzucają te malowane papierki? *Auri sacra fames*³⁾, to grunt. Nie dosyć, że im księgarze płacą na wagę kruszcu ich nędzne ramoty, jeszcze jeden drugiego rozbija po całych dniach i nocach. Możeż się wylądź co pocziwego z takiego serca,

¹⁾ Paulina Ratayska, narzeczona Kaczkowskiego; po zerwaniu z nim, wyszła później za Mieczysława hr. Dzieduszyckiego.

²⁾ Koźmianówny, później Romanowej hr. Michałowskiej, wnuczki K. Koźmiana.

³⁾ Verg. Aen. III, 57.

jakie pod ich piersiami kołace? Strach myśleć o tem, strach ocierać się o brudy podobne.

Nie mogłem dotąd skończyć wypisu korespondencji z Helclem, któraby cię rozerwała.

95. Kajetan Koźmian do Franciszka Wężyka.

20 Września 1855. Piotrowice.

Dom mój w tym momencie ma wielki smutek: zgaśł, jak wiesz przez *Kuryera*, ex-prowincyał zakonu dominikańskiego, ksiądz Teofil Wszelaki, wielki śp. brata mego, biskupa kaliskiego, i mego domu przyjaciel, kapłan świątobliwy, jakich dziś niema; padł ofiarą poświęcenia się swego dla ludzkości, jak niegdyś w Poznańskim ksiądz Antoniewicz; spowiadając chorą zakonnicę na cholere, wciągnął w siebie zarazę.

Masz zapewne nową edycję wszystkich pism Molskiego, tego wierszomana, przez Radlińskiego. W przedmowie dobrze osądził, i jego osobę i jego pisma, nie oszczędził mu gorzkich wyrzutów, że spodlił i znikczemnił siebie, talent i poezję, i naśladowanym go mieć nie chce, owszem ostrzega młódz, jak świerzbączka pisania jest niebezpieczną chorobą. Jakoż z jego pism możnaby kalendarz ułożyć.

Doszła nas tu wiadomość, że przydowałeś w komitecie wybranym i złożonym z obywateli do osądzenia i rozstrzygnięcia sprawy honorowej między Kaczkowskim a Antoniewiczem. Racz mi donieść powody uniewinnienia Kaczkowskiego, a potępienia Antoniewicza. Lubo ja co do mnie, cieszę się i akceptuję wyrok, nie taję ci, że w publiczności lubelskiej i galicyjskiej więcej jest interesowania się Antoniewiczem, krewnym czy imiennikiem owego Antoniewicza, którego dotąd opłakują w Poznańskim.

Wracam jeszcze do wierszomana Molskiego. Cóż powiesz na to *horrendum*, że z oburzeniem znajduję w pierwszym już tomie wiersze pochwalne do Okołowa, do tego płaskiego bufona namiestnika Zajączka, po którego śmierci, sam go pierwszy szarpał i oszczekiwał? Kiedy ten bufon wdział na siebie suknię polską, pamiętasz, mówiono: Okołow przebrał się za Polaka. Książę jenerał, opiekun księcia Dominika Radziwiłła, mając denuncyacyę, że plenipotent księcia tego zdradza go i od przeciwnej strony kubany bierze, wyprawił Matuszewica do Petersburga. Ten odkrył prawdę, wygnał go; *inde implacabiles irae*¹⁾; mścił się językiem na Matuszewicu, a gdy wyjednał sobie u na-

¹⁾ Wolna kombinacya kilku cytatów: »Inde irae et lacrimae« (Juen. I, 168). »Implacabilis ira« (Verg. Culex 238; Ovid. Epist. ex Ponto III, 3, 63).

miestnika nominację na radcę stanu skarbowego, Matuszewic urząd złożył, mówiąc: to już smród, tego nie zniosę. Ciebie on nie zaczepiał, bo się ciebie bał; mnie często przedrwiwał; póki mu namiestnik paszczy nie zamknął. Jak z oburzeniem czytałem wiersze do niego, tak lękam się, czyli w drugim tomiku, którego jeszcze nie mam, nie będą umieszczone wiersze Molskiego do mnie, którymi mnie w rozmaitych zdarzeniach napastował; zarumieniłbym się iść w paragon z tak obrzydliwą w towarzystwie ludzkim istotą.

Coraz więcej samotniejemy, drogi przyjacielu, coraz ta ziemia jałowuje i może się stać nieurodzajnym i pustym stepem, jeżeli Bóg nie natchnie mocarzów pokojem. Na obszernej przestrzeni już znikli ze świata znajomi mi i niezajomi współcześni mojej młodości. Otóż korzyść długiego życia!

Jenerał Morawski dawno do mnie pisał, mam tylko wiadomość o nim przez Marynię, która odwiedziła go w Luboni, znalazła znękanym i przybitym do ziemi tego niegdyś Herkulesa zdrowia, sił fizycznych i umysłowych. Głuchota go niecierpliwi.

P. S. Przeczytaj w *Gazecie Warszawskiej* Nr 254 »Bajronistę« Karczковского o kielbasie, jajecznicy, o tabace, a uznasz, że zgłupiał.

96. Franciszek Wężyk do Kajetana Koźmiana.

7 Października 1855. Minoga.

Po odebraniu twojego nieoszacowanego listu z d. 20 p. m. wiele miałem zajęcia. Dziś przy niedzieli odetchnąwszy cośkolwiek, mogę lepiej użyć święta, jak odzywając się do tego, który jeden z wielu rozumieć mię raczy, a który przeżywszy ze mną lub obok mnie przeszło pół wieku, jest zawsze dla mnie przewodnią i wzorem?

Muszę podziękować za odpis improwizacyi *Deotymy* »Nad morzem«¹⁾. Słyszałem o niej od tych, co byli podówczas w Ostendzie. Pewnie mnie dojdzie odpis od autorki. Ale *bis dat qui cito dat*²⁾, więcem się ucieszył do tego, który mię doszedł nader miłą rączką³⁾ skreślony. Chcesz wiedzieć, co trzymam o tej improwizacyi? Otóż ci odpowiem anegdotą. Wiadomo nam starym, że biskup kamieniecki Dem-

¹⁾ Nie ma jej wśród zbioru improwizacyj wydanych. Może to poemat »Pierwszy widok morza«, drukowany w »Zbiorze poezyj« *Deotymy*, księga I, str. 96.

²⁾ »Bis dat qui dat celeriter« (Publius Syrus, Senten. 235j.)

³⁾ Do listu Koźmiana z d. 20 września 1855 dołączony był list jego wnuczki zapewne z odpisem utworu *Deotymy*, którego jednak nie znaleźliśmy.

bowski wyksiężył się, będąc już wdowcem. Gdy więc raz egzaminował kleryków i zapytał się z nich jednego: *quid est matrimonium?* ten mu odrzekł: *Illustrissime! quasi nesciretis?* O! wiesz ty dobrze, co powiem o tym nowym dowodzie wiecznej manieri przesyconej wiedzą. Jestli to poezya? Na to zapytanie czekam odpowiedzi od starszego wieszczka, to jest od p. Kajetana, albo nawet od p. Andrzeja¹⁾, lub też od panny Maryanny²⁾.

Podobnie wygląda i »Astronomia«, o której w liście poprzednim pisałem³⁾. Wszystko to już jest w cenzurze warszawskiej i wkrótce wydrukowane zostanie. Szkoda, że dzisiejsi pisarze tak się spieszą do nieśmiertelności i koniecznie muszą poruczać drukom niedojrzałe płody. Lecz kiedy już — a raczej jeszcze — nie wzdramamy się mówić o płodach dzisiejszych, nie pomnę, abyśmy kiedy mówili o Syrokomli. Zajął on mię w swym czasie przekładem naszych poetów, co po łacinie nucili. Wielka to i piękna była przysługa. Później wydał tomik poezyj, między którymi odznaczała się »Lalka«. Ogół dosyć ponętnych płodów był niepoślednim zjawiskiem. Nastąpił »Margier« i »Chatka w lesie« i »Córa Piastów«. Ta ostatnia najbardziej mnie zajęła. Wstęp do niej mocno mi się podobał. Czemuż uległ powszechnej wadzie dzisiejszych częstemi zaniedbaniami stylu! Nie godzi się czynić igraszki z narodowego języka. Ale inna niesumiennosc gorzej mię razi. Gdzieś, kiedyś, dawał sprawozdanie J. J. Kraszewski z pism Syrokomli. Więc jak łatwo pojąć, chwalił i chwalił bez miary. Czemuż na utwierdzenie swego zdania powybierać raczył najśłabsze miejsca, a pominął te, które istotną zaletę pisarza stanowią? To jest nowego rodzaju strategia. Wszakże pomimo tego p. Syrokomla w pierwszym rzędzie powinien stanąć i może wyżej od Pola. Mówią, że jako człowiek, jest bliski końca swego zawodu. Tembardziej podziwiać wypada jego śpiewy — może łabędzie.

Nie dzielę uniesień dla nadto pobożnego Lenartowicza. Jest w nim coś nienaturalnego, wyrobionego, co nie płynie z natchnienia. Znałem go przed kilką laty; radbym żyć dłużej, aby się o istocie jego powołania przekonać.

Nie czytałem dotąd »Bajronisty« Kaczkowskiego. Wielu się na rozwlekłość tego utworu uskarża. Może nawet z tej przyczyny weszła na scenę kielbasa, że nie miał o czem pisać, a trzeba było konie-

¹⁾ Syna Kajetana Koźmiana.

²⁾ Wnuczki Kajetana Koźmiana, późniejszej hr. Romanowej Michałowskiej.

³⁾ W poprzednich listach nie znajdujemy wzmianki o »Astronomii«. Poemat ten był drukowany w zbiorze »Improwizacyj i poezyj« Deotymy.

cznie powieści w 3-ch lub 4-ch tomach. Mylę się; ale źródłem podobnych zdrożności są licytacje księgarskie na pisma. Źle było, gdy autorowie szli do drukarni o żebranym chlebie. Gorzej, gdy się dowcip na łokcie i cale sprzedaje i obstalunki znieść musi. Jakaż jest prócz tego przyszłość tych panów? Żaden z nich nie doszedł do Eugeniusza Sue, albo Dumasa. Tamtych pisma rozchwytywano, jako bulki świeże wśród głodu. Ale ledwie lat kilka przeszło, a dziś już o nich niema i mowy. Krzyczeli nasi arystarchowie na Waltera Scotta; przecież jeszcze się nieraz do jego płodów wrócimy, a zapomnimy nawet o »Bajronistach«. Już mi ten tytuł nie bardzo przypadł do smaku. Jakkolwiek Byron był wielkim — że swoje poemata wysnuł z negacyi, nikt o nim za dni naszych nie mówi jako o wzorze. Dziwiłem się nawet, że Morawski podjął niewdzięczną pracę wykładu tego poety. Niechby to zostawił Wł. Ostrowskiemu: tu wart Pac pałaca; ale nasz generał, jeżeli już miał co tłómaczyć, to mógłby być po co innego osiągnąć. Lecz, gdy go tu jako zasłużonego pisarza wspominam, on biedak przyciśnięty domowem nieszczęściem, z trudem znosić musi zarazem ciężar wieku w tej doli. Wzruszył mię mocno opis jego położenia, przez pannę Maryannę¹⁾ skreślony. Do roku zeszłego nie wiedziałem o tem, że jest starszy więcej jak dwa lata odemnie. Sam pisząc do mnie z Karlsbadu, oznaczył z dokładnością wiek, który przeżył, a w którym nieszczęścia tem dolegliwsze, że jest brak siły ku ich zniesieniu. Jedna nadzieja w Bogu, a ta najczystsza i nieprzebrana.

97. Kajetan Koźmian do Franciszka Wężyka.

26 Października 1855. Piotrowice.

List twój, 7-go października z Minogi pisany, w kilka dni przed tygodniem mnie doszedł. Spodziewałem się kategorycznej odpowiedzi na moje zapytanie o ów komitet obywatelski, który rehabilitował w sławie Kaczkowskiego, a potępił Antoniewicza. Wytłómaczyłem ci się z powodów, dla których pragnąłbym wiedzieć, czyli był ten komitet, kto mu przewodniczył, jak upowodował swój wyrok? I doniosłem ci, jak go uważają u nas, a szczególnie w Galicyi.

W tym momencie musiałeś już czytać nieszczęśliwą improwizację Deotymy, która wywołała sarkazmy złośliwego Rogiera Raczynskiego o. Chciałem wprzód usłyszeć twoje zdanie o niej. Gdy się to spaźnia,

¹⁾ Zapewne Koźmianównę, wnuczkę Kajetana Koźmiana, późniejszą hr. Romanową Michałowską.

odważyć się moje wyrazić. Nie znajduję szczęśliwym, a nawet właściwym pomysł nazwania morza »okiem Boga«; w zapale zapomniała improvizatorka, że na kuli ziemskiej nie jedno jest morze, że te morza są różnej formy i w różnych miejscach; ileżby ócz przypadło mieć na Boga, jakich i gdzie, lękałbym się rozwągać wpaść w bluźnierstwo. Prócz tego wiersze znajduję mizerne, zwykłą jej manierą toczony, a kadencye zapychane niespodzianą erudycją, którą popisywać się chciała; wiem, żebyś był tego nie dopuścił, gdyby się była radziła twego rozsądku i smaku, nie byłbyś dopuścił wpaść na zęby złośliwemu Rogierowi. Oto jest opisanie tej sceny między Rastawieckim i Rogierem, które mi z Ostendy przytomny jej przyjaciel przysłał.

»Musiała nie dogodzić Rogierowi, bo wieczór u brata Łęskiego tysiączne najśmieszniejsze rzeczy wygadywał, porównyując ją do papugi, lalki itd. recytujących mozolne wiersze. Ujął się baron, utrzymując, że to chwala krajowa, a Rogier porwał się, twierdząc, że taka sama jak Włoch ze sztuk Bosko. Rozpoczęła się wrzawa. Rogier zakrzyczał, rozgonił, powywracał świece, rozrzucił spokojnym graczom wista karty, utrzymując, że chcąc aby Deotyma pisała piękne wiersze, potrzeba jej czucia, którego nie ma; że na to trzeba, żeby się rozkochała w młodym chłopcu i poszła za niego; żeby on ją traktował *comme on le fait avec une princesse du sang*, to jest, żeby dobrze okładał cybuchem, a wtenczas wywiąże się w niej czucie i prawdziwa poezya obudzi«.

Wypisałem ci to wszystko *per extensum*, 1^o dlatego, abyś wiedział, że to przyjaciel Deotymy pisał, 2^o abyś twoją opieką i powagą nad tem niewinnem i zacnem dziewczęciem sprawił, aby nie narażała swego imienia na przegryzki złośliwych języków, które szukają tylko pastwy, aby się nakarmić i brzuchy i kieszenie nasycić. Oto są w tym wieku zarobki żądzy słynności; drogo ją okupić musi, kto się jej pozbyć nie może lub nie chce.

Zapewne już czytałeś w gazetach opisanie podróży swojej do Salzbrunn przez autora powieści »Bezimiennego«¹⁾. Autor zamierzył sobie cel moralny: ostrzedz mężów, aby bez siebie młodych żon nie puszczali za granicę do wód; lecz tak niemoralnie opisał wszystkie intrygi, że przed pannami pismo ukrywać potrzeba, a młode mężatki nauczą się, jak mężów oszukiwać. *Et incestos amores de tenero meditantur ungui*²⁾. Sprawdził tą powieścią mój wiersz »Zemiaństwa«:

1) Mowa o Korzeniowskim, autorze »Tadeusza Bezimiennego«.

2) *Et incestos amores.*

De tenero meditantur ungui (Horat. Od. III, 6, 23—24).

Wszystko zmienia w truczną zatrute naczynie.

Otóż to profesorowie naszej młodzieży! jacy mistrze, tacy uczniu. Miałem też osobliwszą wizytę z Hrubieszowskiego humorystycznego poety ¹⁾, o którym mogę powiedzieć, że go opanował oddawna *fanaticus error* do humorystycznych wierszy; a lubo:

*Vesanum tetigisse timent fugiuntque poetam,
Qui sapiunt ²⁾,*

i doświadczył tego w Rejowcu, bo wszyscy od niego uciekali, przecież

. *recitator acerbus:*
. *arripiebat, tenebat occidebatque legendo,
Non missura cutem, nisi plena cruoris, hirudo ³⁾.*

Jakaż jest wiadomość o Kaczkowskim? Czy odbył się pojedynek i w jakim sposobie? Od generała Morawskiego doczekałem się listu; łzami go pisał i prosił o nabożeństwo za duszę synowej.

Niestety, w ten moment odebrałem *a recitatore acerbo* opisanie przyjęcia jego w Piotrowicach; nigdy nie był głępszym jak w tych wierszydłach. Zabawnie byłoby, gdyby się kiedy zesłi z Fr. S. Dm. ⁴⁾. Chociaż ten piękne wiersze pisze, lecz jest także *recitator*.

98. Franciszek Wężyk do Kajetana Koźmiana.

9 Listopada 1855. Kraków.

Zaczynam list z bieżącego miesiąca, należny ci jako dług uroczysty, szanowny mój kolego i ojczu, nie będąc pewny, czyli i kiedy go zakończę. Zaczynam od historii Kaczkowskiego, niepomny, czyli donosił, że o żadnym komitecie obywatelskim, o żadnem rozjemstwie w owej nieszczęśliwej sprawie nic nie wiem i nic nie słyszałem. Kto mnie tą prezydencją obdarzył, niech przyjmie moją dymisyę, przed dojściem zamianowania. Nieraz mówiono o tem u mnie i przy mnie. Nieraz sam aktor K. raczył mi swoje utrapienia wynurzać. Miałem tyle śmiałości oświadczyć, że jeden krok fałszywy do stu innych podobnych

¹⁾ Był to, jak z treści dalszych listów wynika brat Józefa Gołuchowskiego, filozofa. Por. wyżej, str. 55, nota 1.

²⁾ Horat. De arte poet., v. 455—456.

³⁾ Horat. De arte poet. v. 474—476 z pewnemi zmianami.

⁴⁾ Fr. Salezym Dmochowskim.

prowadzi, a kartownictwo jeszcze nikomu nie utarowało ścieżek do znakomitości na świecie. Dziś wyrzekł się on wszelkiej gry w karty i gdy przed kilku dniami brakło jednej osoby do skromniutkiej partii, którą miewam czasami po kilka groszy (jak o tem wie p. Andrzej), Kaczkowski wszelkiego udziału odmówił, przecież został przez cały wieczór. Dziś on odjechał ztąd zupełnie do domu ojca na wieś, co wypadało uczynić i ze względów osobistych i z literackich stosunków. Obowiązał się albowiem Lesznowskiemu¹⁾ do napisania powieści gazeciarskiej i może nawet raczył wziąć honorarium. Przesłał tom I »Bajronisty«, który z podziwieniem zapewne czytaliśmy obadwa; a dwa następne tomy zaległy, bo nasz poeta jeździł do Paryża na wystawę, bo tam się uczył strzelać, wyzwawszy swego przeciwnika, bo wyzwawszy go z Paryża do Drezna, próżno nań oczekiwał całe 4 tygodnie, a gdy tu przybył, znowu policya kazała mu wyjeżdżać. Utrzymał się wprawdzie przy Krakowie na czas niejaki, ale sam czując z góry niestosowność swego tu pobytu, odstąpił rocznego mieszkania, sprzedał swe graty i obiecywał pisywać — byleby tylko nie na Mstyczów lub Berdyczów. Taka jest kolej bohaterów XIX wieku.

Co do samego »Bajronisty«, ośmieliłem się rzucić wątpliwość przed oblicze uwielbionego autora, czyli ten przedmiot jest dziś na czasie? Gdyby ów bajronista był figurą historyczną, z inąd świata lub krajowi znajomą, to możnaby było za lat 50 powieść z niego utworzyć. Ale bohater idealny po zupełnem zniknięciu idei, to jest zupełna anomalia czyli niestosowność. Któż dziś jest lub może być bajronistą? Ostatni reprezentant tych panów Słowacki, zniknął na zawsze; kończąc swe życie żałował skeptycyzmu, że nie rzekę cynizmu, mistrza swojego, a sam czuł, że nie podniósł się do wysokości jego artyzmu. Gdy nasz Morawski wydał swe przekłady Byrona, nie dziwiłem się, że się pasował z tak potężną indywidualnością, lecz się dziwiłem, że swój przekład ogłosił. Odnosił on tryumf nad Ostrowskimi i Odyńcami etc. etc., ale nic nie przydał do swojej chwały i naszego pożytku. Tak już był zużyty wpływ wielki, który ów pisarz na swoich wywierał. I w on czas dziwiono się potędze pióra, ale nie podzielano zasad i uczuć. Tak u nas »Psalmy przyszłości« mieć będą zawsze oddźwięk w sercach, a to, co przeciw ich autorowi napisał Słowacki, a co się od tych wyrazów poczyzna: »Ty się boisz mój szlachcicu«²⁾, pomimo całej siły stylu i obra-

1) Antoni Lesznowski, po ojcu także Antonim był w latach 1841—1859 redaktorem i wydawcą *Gazety warszawskiej*.

2) W znanych wydaniach początek brzmi: »Podług ciebie mój szlachcicu«.

zowania dziwnego, będzie zapomniane niedługo, bo brak jest widoczny temu tworowi zasady: w religii, cnocie i sercu.

Dziś czytam wieczorami Kaczkowskiego »Wnuczęta«. Są wszystkich Padaliców i Kraszewskich rzadko kiedy do mego przekonania wystarczy; przychodzi na myśl co chwila, że

Piszę, póki papieru, tchu i pióra stanie,
I znać, że pisarz plód ten skreślił na kolanie.

Nie wdaję się w sąd myśli samej. Jest ona dość piękną. Odwzorować trzy pokolenia razem: ojców, dzieci i wnuków, wykryć w czynach wielką, jaką między nimi zachodzi różnica, to jest piękne zadanie. Jak się z niego wywiązał K., o tem później doniosę, bo dopiero II. tom czytam. Oprócz długości i rozwlekłości, która już nie od jednego zarzuconą została (a którą z całą otwartością objawiłem autorowi z mej strony), cóż to za zaniedbanie stylu! jakie zwroty obce mowie naszej, np.: nie mógł nie być, nie mógł nie dostrzedz; ile makaronizmów francuzko-niemieckich etc. etc. Wszystko to pochodzi z obietnicy 4 tomowej powieści, za którą p. Wolff płaci po 1200 rubli, i z tego złego zwyczaju, który już przeszedł do studentów, że nasi pisarze nie raczą odczytywać tego, co raz napisali. Tak tylko spisywały się wyrocznie delfickie, a teraz improwizacye wierszem i prozą.

Bardzo mi się ubawił występem Raczyńskiego Rogiera przeciw D.¹⁾ i jej obroną przez rycerskiego barona. Dzieje pierwszego słyszałem przed dwoma laty kreślone wymownemi ustami jednego Wielkopolanina. Nie wiem, czy mię kiedy weźmie ciekawość zajrzeć do Nru 287 belgijskiej bajarki, znanej pod imieniem *Indépendance belge*. Na wsi są to pożądane rzeczy. Tu jest co czytać lepszego. I tak ks. Łętowski napisał w swem dziele (także na kolanie pisanem), że Jadwiga przez 15 nocy była i stała się istotną żoną Wilhelma. Powstał przeciwko temu Szajnocha w II. tomie »Jadwigi i Jagiełły«, a mianowicie w nocy na karcie 378. Biskup wziął to mocno do serca i podpierał się Długoszem. Cóż, kiedy Szajnocha dowodzi, że oprócz wielu współczesnych pisarzy, tenże sam Długosz na karcie 102 swojej »Kroniki« co innego pisze o tym wypadku, a znowu co innego na karcie 105 — a *varians non est audiendus*. Gdym był proszony o objawienie mej myśli, ośmieliłem się wyrzec, że oba ci pisarze chcieli więcej hołdować swej uczoności jak prawdzie, co najczęściej w podobnych sporach zachodzi, a obadwa wdali się bez wielkiej ku temu potrzeby w przedmiot arcydrażliwy. Po cóż go było dotykać w »Katalogu biskupów krakowskich«.

¹⁾ Deotymie.

Po co, w przedstawieniu, że tak rzekę, historyczno-poetycznym tego wieku pisać obszerną o pokładzinach rozprawę? Wszak p. Szajnocha świeżo się ożenił. Jeżeli mu Bóg da córkę, czy poda jej z czasem do rąk swe dzieło, które o takich przedmiotach rozprawia? Toż samo można wyrzec i o piśmie ks. biskupa, któreby było czystsze bez podobnych dodatków i nawet bez anegdot o błaznie Augusta III. Czy wiesz, com za to odebrał w nagrodę od ks. Ł? Oto, że się ujmuję za pisarzem, który mię swem dziełem obdarzył. Jaż miałbym sąd mój sprzedać za kilka arkuszy zadrukowanej bibuły? Powołałem się na podobne dary, które dotychczas leżą u mnie bez rozrzynania kartek, i wyzwaniem na próbę. Otóż jak się u nas wynagradzają niedospane nocy, dni na mozolnej pracy strawione, zachody około spisywania dzieł wielu, koło druku i korekty! Może to i dobrze, że dziś księgarze płacą za manuskrypta, nie czytając ich wcale. Ależ oni za to płacą poprawiaczy druków, niech więc ci czytają i sądzą, a po nich ten potwór, co się publicznością nazywa. Czy to nie dosyć przysługi dla literatury, gdy na kijowskie kontrakty zjawiają się nowe dzieła dla córek i synowic do-robkowiczów, bez których nie wolno wracać z peczerskiego grodu? Czy to nie postęp nawet w podziale pracy, że jeden pisze i pisze, sam nie wie co i jak (bo nie odczytuje nigdy i nie poprawia), drugi drukuje nie przeczytawszy, trzeci czyta a nie rozumie; dopiero na czwartym stopniu tej naukowej hierarchii czytają Florki i Munie i chłoną kroplami ten kwas pruski pod etykietą literatury nadobnej. Słuszna to nazwa, bo ta literatura ledwo wystarczy na do bę.

Może się zapytasz o Deotymę: co porabia i co nam nowego objawić się gotuje? Od d. 9 października nic o niej nie wiem. W dniu tym (jako w wilię imienin) napisała mi powinszowanie; prosiłem ją o coś z Maryenbadu, gdzie dwa razy na dzień przez 3 tygodnie bawiłem z nią i chodziłem razem. Ciekawych oczy były na nią zwrócone, a więc i mnie z tego coś się dostało. Wiersz jej dość piękny i może wyższy od improwizacyi w Ostendzie; nie miałem czasu przepisać, aby ci go posłać. Jeszcze i tak dłużen jestem w korespondencyi z Helclem, którą chyba w grudniu nadeszłę, bo teraz mam wiele zajęcia; więc albo razem albo na tempa to podzielę, bobyś miał zanadto obszerną ramotę na raz jeden.

Słyszę, że wieczory poniedziałkowe warszawskie dotąd są w zawieszeniu. Czy tak nadal zostanie? Czy po otwarciu znowu szereg improwizacyj rozpoczęty będzie? Nikt mnie dotąd nie objaśnił. W ostatnim liście prosiłem D., ażeby nic nie powierzała drukowi bez przeprawy przez przyjacielską cenzurę. Nie było tego z »Tomirą«, a może dziś się żałuje. Wiem, że spora wiązka rozlicznych płodów była już w lecie

oddaną na rzeszoto cenzorów i na tę wiadomość zadrżałem. W ostatnich utworach jest wiele zaniedbania, które nie podnosi wewnętrznej wartości. Ale dzisiejsi zarozumialcy na to się nie oglądają, bo oni wszędy tylko śledzą samego ducha. Czyż on się inaczej jak przez zewnętrzne znaki objawia? Tak przynajmniej bywało za czasów Księstwa Warszawskiego, a tych to czasów oni ani rozumieją, ani też nie mają o nich żadnego wyobrażenia i dlatego uwłóczą. Ale dajmy im pokój, a przez to i sobie.

W tych dniach przyjeżdża tu Przeździecki i Rastawiecki. Wszyscy antykwaryusze są w ruchu i sposobią dzieła sztuki na ich przyjęcie. Ciekawy będę tych objaw, o których tu nikt przez rok cały nie słyszał. Ale Przeździecki pisze książki, wydaje *Gazetę codzienną* i stawia karczmę na Krakowskiem Przedmieściu¹⁾. Jaka olbrzymia czynność przy nader szlachetnych zamiarach. Weszło w modę, ażeby panowie byli przewoźnikami (żegluga parowa) więc niechaj będą i Dmuszewskimi. JW. Sobański nabył *Dziennik Warszawski* i gotuje się nowa gazeta pod redakcją Bartoszewicza, do której już tu był werbownik. Od N. Roku trzeba, ażeby dzień miał przynajmniej 40 godzin do przeczytania tego, co przyniosą codzienne dzienniki.

99. Kajetan Koźmian do Franciszka Wężyka.

20 Listopada 1855. Piotrowice.

Więc nie zasiadałeś i nie wiedziałeś o żadnym komitecie, który na ciebie narzucono! Ale któż to jest autorem tej bajki? Kto ci tę niezasłużoną przysługę zrobił? Mnie się zdaje, że to sprawka tego, który tej rehabilitacji potrzebował; wikła się on widzę i wikłanym będzie przez gazeciarsów, którym się zaprzedał, dopnie jednak swego zamiaru, bo go obdarzy majątkiem chciwa zarobkowość i głupia ciekawość nikczemnej zgrai, którą nazywamy publicznością. O sporze jego z antagonistą rzecz można: trafiła kosa na kamień; podobno się oba nigdy bić nie będą i obelga zaschnie na ich skórze. Mój *recitator acerbus*²⁾ ofiarował mi wizerunek swego brata z Garbacza³⁾, acz mało podobny; napisałem pod nim następujące wierszydła:

¹⁾ Hotel Europejski w Warszawie.

²⁾ Por. wyżej str. 246, nota 1.

³⁾ T. j. Józefa Gołuchowskiego filozofa. Por. wyżej str. 55, nota 1.

Na szukaniu mądrości strawił długie lata,
 A mistrzem go jej uznał wyrok mędrców świata;
 Szukał prawdy, znalazł ją na wiejskim zagonie,
 Głosił ją i w ludzkości praw stawał obronie;
 Rolnik, nieznużon twardą pracą i mozołą,
 Pługiem i piórem zrobił wieś mądrości szkołą¹⁾.

Parce senectuti.

Z tego całego fatrasu obecnej literatury, mojem zdaniem, dwa²⁾ tylko znakomite dzieła i ich autorowie zasługują precyzyjnie się do odległej i godniejszej niż dzisiejsza potomności, to jest: »Żywot Skargi« i »Zbigniewa Oleśnickiego« przez Maurycego Dzieduszyckiego, i »Kwestya włościańska« przez Józefa Gołuchowskiego. Te dwa dzieła chętnie się biorą do ręki i zawsze z nową przyjemnością odczytują. Gdy to napisałem jenerałowi Krasińskiemu, on godząc się na moje zdanie, bardzo trafnie mi odpisał o Gołuchowskim: »Wolę go czytać, niż słuchać« — i w istocie mówiąc, że jego mądrość ma swoje bziaki, widzieliśmy to w nim w różnych epokach naszego kraju. Mnie się zdaje, że próżność jest jego umysłu chorobą i radby zostać Goethem lub przynajmniej go naśladować. Czytam w krakowskim *Czasie*, że był teraz we Lwowie, że go obwoził i przedstawiał wszędzie gubernator Gołuchowski jako swego krewnego. Nie czytam, aby były jakie owacye, jakie perory, jakie mowy; może o nich później usłyszymy.

Czy też czytałeś »Pamiętniki starca, Ochockiego«, wydawane przez Kraszewskiego? Ja je biorę za apokryf przez Kraszewskiego ułożony, bo styl jest tegoczesny, nigdzie nie trąci staroświecczyną, prztem nic w treści nie ma nowego, nieznanego; wszystko znane, oklepiane i nic ciekawego³⁾.

Władysław Wójcicki wciąż odkopuje swój »Cmentarz«. Znasz jego dążność; miesza groch z kapustą: obok szewców, krawców, widzimy Augustyna Glińskiego, naszego kolegę, i zapewne ujrzymy i innych *in infinitum*, póki kieszeń autora nie utyje. Jest to najsławniejszy naszego wieku zarobkowiec i *optimam partem sibi elegit*.

Synowiec naszego łowczego, Aleksander Batowski wydał we Lwowie broszurkę *erudite* dowodzącą, że Heidensteina »Historya« jest dziełem samego Zamoyskiego, dyktowanem swemu sekretarzowi. *Fiat*, lecz nie godzę się na zarzut uczyniony Bohomolcowi, że całkiem prze-

1) Tego sześciowersza nie znajdujemy wśród drukowanych utworów Koźmiana.

2) Właściwie trzy dzieła dwóch autorów, bo »Piotr Skarga i wiek jego«, tudzież »Zbigniew Oleśnicki«, to dwa odrębne dzieła.

3) Wyszły p. t. »Pamiętniki Jana Duklana Ochockiego z pozostałych po nim rękopisów przepisane i wydane przez J. I. Kraszewskiego«. Wilno 1857, t. 4.

pisał Heidensteina, a po łacinie nie umiał, bo nie rozumiał wyrazu *auctus*, co znaczy »potomek«; tymczasem mamy tu w sąsiedztwie Bawarczyka, profesora i dobrego filologa, ten utrzymuje, że *auctus* jest wyraz średniowiecznej łaciny, i że złotego wieku Rzymianie nie znali go. Ja zaś pewny jestem, że Bohomolec lepiej umiał łacinę, niż my wszyscy.

Czekam niecierpliwie zapowiedzianego otyłego listu przez twoje i p. Helcla pióro; przecież musiałeś znaleźć kopistę. Wracający z Warszawy cudowne plotki rozpowiadają o naszej Deotymie; bają, że chodzi z pejczykiem¹⁾ w rękę po Warszawie i przed każdym i każdemu improwizuje przygotowane wiersze. Ja temu wierzyć nie chcę, skoro się nią opiekujesz.

100. Franciszek Wężyk do Kajetana Koźmiana.

2 Grudnia 1855. Kraków.

Ponieważ do dzisiejszego listu z woli twojej, mój szanowny ojciec i kolego, załącza się tłusty dodatek w kopii żądanej korespondencji²⁾, więc pierwszy musi być krótszym i na to nawet wzięłem kusy papierek, ażeby poczty nie przeciążyć.

Czytasz *Kuryerka*. Gdy w Nrze 305 napisał jakiś dziwny artykuł o Deotymie, jej przykrościach i nawet cnoce, z podziwienia i chęci prawdy napisałem do ojca. Pokazało się, iż nie ma innej przyczyny wstrzymania poniedziałkowych wieczorów, jak słabość ojca, który od 6 ciu tygodni cierpi na nogę, tak, że chodzić nie mógł. Ale się te wieczory odnowić mają i nie będzie potrzeby improwizować przechodniom. Te improwizacye, to czysta Molszczyzna! Bo, czy widziałeś coś nędzniejszego nad rymy pochlebne i czcze we dwóch tomach, tego tak cenionego za dni naszych wierszoroeba? Nie ma tam ani szczypty spirytu.

Filozof z Garbacza³⁾, ile razy tędy przejeżdża, nie zapomina o mnie. Umie to ocenić, gdy już nie dając obiadów, mało kogo u siebie widuje. Tą razą trafił na kilkanaście osób; bawił damy swym katechizmem rolniczym i mnie, który już po raz piąty lub szósty słuchałem znanych conceptów. Wielką on ma zasługę, że kwestyę wło-

¹⁾ Biczkiem, szpicrutą.

²⁾ Mowa tu o wierszowanej korespondencji z Z. A. Helclem, por. wyżej str. 235, nota 1.

³⁾ Patrz wyżej str. 55, nota 1.

ściańską zwrócił w Królestwie Polskiem na drogę dojrzałej rozwagi. Ja już oczynszowałem połowę włościan, a drugą połowę jeszcze na roczną pańszczyznę do 26 lipca skazałem za to, że się chcieli targować o ilość czynszu, z której ich oczynszowani koledzy kontenci i płacą, i że nie ufali słowu polskiego szlachcica.

Czytam dziś tom II. Szajnoch y »Jadwigi i Władysława«¹⁾ i tę pracę wyżej cenię od Oleśnickiego. Mógłby był autor wyjść wyżej, gdyby jako dziejopis pisał *sine studio*²⁾. Trudno jest usprawiedliwić potępioną przez niebo klęskę warneńską. Wszak i Eneasz Silwius, czy jako pisarz czy papież, wart był większych względów i nienapróżno napisano w swym czasie: *Romulidu caunas ego do*³⁾.

101. Kajetan Koźmian do Franciszka Wężyka.

21 Grudnia 1855⁴⁾.

Tristis est anima mea, drogi przyjacielu, smutna i głęboko zraniona taką stratą, jaką przez okropną i niepojętą katastrofę poniósł mój nieszczęśliwy synowiec i cała nasza rodzina. Cóż mu teraz pozostało, chyba się zakapturzyć⁵⁾.

Wyrozumiesz więc, że smutno w sercu, smutno w domu, smutno pod piórem. Czytać ani pisać się nie chce, chyba do przyjaciół z żałami. Jeszczeby nie tyle dokuczała samotność, żeby było czem odświeżyć niedołączający umysł. Lecz w tym stanie literatury naszej, a raczej barbarzyństwa literackiego, gazety nawet biorą się do ręki ze wstrętem z przyczyny tych nad miarę głupich powieści, któremi są obciążone dla przywabienia głupich, dla odrazy rozsądniejszych.

Zgadzamy się szanowny przyjacielu zupełnie w zdaniu i o obecnych autorach i o ich dziełach. Cóż mają robić? Muszą się sami chwalić, jak dobrze uważasz z tego względu: *vicem pro vice redde mihi amice*⁶⁾. Do jakiegoż stopnia przychodzi samochlubstwo, kiedy ojciec, jak Kor...⁷⁾, własnego syna pochwałę pisze, żeby ją od żałujących zmar-

¹⁾ Właściwy tytuł jest »Jadwiga i Jagiello«.

²⁾ Por. wyżej str. 26, nota 5.

³⁾ Tak! Tego cytatu nie umiemy wyjaśnić.

⁴⁾ Bez miejsca.

⁵⁾ Mowa tu o śmierci pani Janowej Koźmianowej. Owdowiały mąż istotnie potem został księdzem.

⁶⁾ Przysłowie nie pochodzące z łaciny klasycznej *Vicem pro vice reddo tibi care vicine* (Ed. Margalits Florilegium proverbiorum. Budapeszt 1895, p. 529).

⁷⁾ Korzeniowski?

tego dla siebie wyciągnął? Pojęcie moje przechodzi, jakim sposobem ojcowskie serce mogło się obłąkać. Ta żądza słynności, ta próżność, zniweczyła, znikczemniła w Deotymie prawdziwy dar boży; już w naszych oczach nie jest i nie będzie nigdy tem, czem spodziewaliśmy się, że za radą szczerych przyjaciół zostanie. Potwierdziłeś moje zdanie o jej improwizacji »Natchnienie«¹⁾. Cóż powiesz o nowej: »Emilu! Emilu! itd.«²⁾ dla jakiegoś dławidudy i jeszcze świeższej »Ogień«³⁾, który rozłożyła na trzy ognie. Zgoła dobrze uważasz, że to kuglarstwo, szarlataneria, cośmy w dobrej wierze brali za natchnienie. Żałuję bardzo tego dziewczęcia; matka to, matka nierozważna, jakby z przypomnienia babki⁴⁾, pędzi córkę na *salto mortale* umysłowe, które tylko nogi wykonać mogą.

Kiedyś do Zygmunta napisałem wezwanie, aby skarcił zuchwałość pismaków, co szarpali w swoich bredniach Osińskiego talent; terazbym strofę tak przerobił do ciebie, aby cię wzięła ochota, choć *sub ignoto*, wychłostać i brednie powiastkowe i chwalców i chwalonych:

Śpiewaku nasz lotnopióry,
Milczysz, niewierny twej chwale;
Na ten padół spuść się z góry,
Nuć nad naszym wiekiem żale.

Obsiadł polskie literaty
Owad lichy, acz skrzydlaty
I w szal popadł bez wędzidła.

Skarę głupstwo groźnemi tony,
Przybierz orła dziób i szpony —
Wszak Bóg ci dał jego skrzydła.

Ja im nie przebaczyłem w moich »Pamiętnikach«, lecz tego ani czytać, ani słyszeć nie będą, co o nich napisałem. Rozumiem, że potomność i w twoich papierach znajdzie świadectwo, żeśmy nie wszyscy, i sędziwi i młodszy, stracili zdrowy rozsądek, smak dobrego, — a nikczemnego, lichego, dla zarobku ukleconego, pogardę. Lecz ta dążność nieszlachetna, podła żądza zarobkowania piórem, dziś się stała systematem całej Europy; my tylko głupiego naśladownictwa nosimy winę. Odwiecznie przedrzeźnialiśmy obcych, szczególnie Francuzów i teraz bajemy o narodowości, a małpujemy wszystko i wszystkich.

1) Drukowanej w Deotymy »Wyborze poezyj«, część I, str. 27.

2) Zdaje się nie drukowanej w zbiorowych wydaniach.

3) Drukowanej w Deotymy »Improwizacyach i poezjach« str. 183.

4) Matka pani Niny z Żółtowskich Łuszczewskiej, a babka Deotymy, była podobno tancerką.

Mój syn tą bytnością (tak) w Krakowie odbierze manuskrypt przepisany »Czarnieckiego«, rozumiem, że poprawiony tak [jak] radziłeś.

Dobrze robisz, że tej zimy nie myślisz się ruszać z Krakowa; choćbyś nogi za próg nie wy[chy]lił, głowy między półgłówki, jakiego-bądź są rodzaju i kształtu, nie wniósł, żółć ci się nie rozleje i zdrów powitasz wiosnę.

102. Kajetan Koźmian do Franciszka Wężyka.

10 Stycznia 1856. Piotrowice.

Pisałem ci w święto Narodzenia Chrystusa ¹⁾ i przesłałem do przełamania opłatek. Obiecałem na Nowy Rok otylszy list, myśląc, że z tym nowym przybyszem nabieram co pomyślniejszego do doniesienia. Ale niestety widzisz sam, że on swojemu następcy przekazał wraz z wojną cały orszak tych nieszczęść, które nas różnemi dolegliwościami dręczyły i dotąd dręczą.

Nie spodziewaliśmy się dożyć wieku, który naukę zrobił głupstwem, a głupstwo mądrością. We Lwowie wychodzi nowa edycja powieści »Tęczyńskiego«, nadziana tysiącami wierszy, które ani się śniło Julianowi ²⁾ pisać — przebrali go w Bohdana Zaleskiego. Jak się na fałszowanie jego dzieła musiały oburzyć kości jego w grobie! Nic nie ma świętego dla terażniejszych zarobkowiczów!

Ja powoli głuchnę, oczy mnie zawodzą; mało czytam, a słuchać niema czego. Wziąłem się więc do niejakiego uporządkowania naszych pism za czasów Księstwa Warszawskiego. Przejrzawszy twoje, moje, Osińskiego, znalazłem w nich najrzetelniejszą, najprawdziwszą i może jedyną historję spraw owego czasu, w którym już zaraza z ogniska powszechnego zepsucia wszystkimi porami wciskała się do tego politycznego ciała, to przez legionistów, to przez marszałków francuzkich, którzy niemiłosiernie ssali to biedne Księstwo! Czemu wy z Osińskim przez teatralne sztuki usiłowaliście dać zaporę, to ja czyniłem przez usta starego Katoła analogicznemi wyrzutami, groźbami, gromami, przepowiedniami. I śmiało z uczuciem prawego zadowolenia rzec o so-

¹⁾ List ten z 24/12 1855, bardzo krótki i zawierający jedynie życzenia, opuściliśmy jako nie zajmujący treści.

²⁾ Niemcewiczowi.

bie mozem, żeśmy się dobrze zasłużyli krajowi; może nam to kiedyś i późna potomność przyzna, jeżeli wróci do zasad, w jakich my i ci, co naszym wzorem byli, wychowywani byliśmy.

103. Franciszek Wężyk do Kajetana Koźmiana.

19 Stycznia 1856. Kraków.

Warszawa zostaje pod wpływem śmiertelnej choroby księcia namiestnika. Jenerał Krasiński zaczął wygrywać rolę *du chef de l'etat*. Ale mógłby powiedzieć wcześniej *veniet fortior me*. I tam ruch literacki dość mały. De o tym a karmi mię obietnicami, a od listopada nie miałem nic ani od niej, ani od jej rodziców. I ja milczę z obawy natęctwa. Mówią, że ich dotknął mocno Trypplin powieścią »Kobieta z głową«. Co tylko znaleźli przeciwnego, wzięli do siebie. Lecz jeszcze na Nowy Rok 1855 skreśliłem jej te dwa wiersze:

Słynność to dług jest: ciężkie jego brzemię,
Tylko się z lichwą odpłaca.]

Lecz wtedy kwitły tylko róże słynności — dziś kolce się pokazały i to miało wywołać cofnięcie poniedziałkowych wieczorów. Więc krytyk trafił w sedno; jabym podwoił dozę wieczorów na dowód, że krytykę sprawiedliwie oceniam, czyli, że zwracając na nią uwagę, iść pragnę ubitą raz drogą. I od tak dawna zapowiedziany poemat »Piasta« nie wynurza się z domowej zaciszy. By ją skłonić do wykończenia, doniosłem, że napisałem podobnie »Piasta« podług planu, o którym w Maryenbadzie mówiłem; prosiłem przeto o wymianę. pewny, że nic na tem nie stracę. I w rzeczy samej pierwszych dni grudnia napisałem ten poemacik, złożony z przeszło tysiąca wierszy, ale go trzymam w domowej zaciszy, gotów kiedyś nie tak drukować, jak go udzielić życzliwym ¹⁾. Niceś mi nie raczył donieść, czy cię doszła korespondencya zeszłoroczna z Helclem? Ten to ostatni literat i Kremer, a czasem X. Jakubowski, składają całą plejadę moich stosunków w Krakowie. Z nimi jedynie czasem się odradzam myślą i duchem. Pol usunął się od wszystkich i obecnie [żyje] jedynie z najdoskonalszą tutejszą miernością, z niejakim p. Dutkiewiczem, bakałarzem z powołania. Czasem się tylko do mnie przez kanclerza jakiego odezwie. L. Siemieński

¹⁾ Ogłoszony potem w pośmiertnym wydaniu »Pism Franciszka Wężyka«, tom III, str. 174 i n.

zaatakowany przez Lewestama, że w swojej »Literaturze powszechnej« całkowite ustępy od Niemców wypożyczył — chociaż ich z błotem pomieszał — musiał się zatwierdzić, że mu Kaczkowski niepłonny zarzut w materii improwizacji uczynił. Dziś przeto ani się daje widzieć, ni słyszeć, i pilnie jak twierdzą pracuje. Autor »Murdeliona«¹⁾ wydany (nie wiedzieć, dla czego) z Krakowa, z wiejskiego ustronia czasem się do mnie odzywa. Szajnocha, ożeniwszy się w środku listopada we Lwowie (trochę zapóźno i bez względu na osłabione zdrowie), umilkł od tej epoki, by dać świadectwo prawdzie tego przysłowia, że kto się ożeni, ten się odmieni. Drugi tom jego »Jadwigi i Jagiełły« — niższy może od pierwszego, bo nader drobnostkowy na wielki obraz, który się nam w I. tomie objawił — nabawił kłopotu naszemu biskupowi Łętowskiemu. Zarzucił mu S. niezrozumienie miejsca tego w Długoszu, w którym o małżeństwie spełnionem z Wilhelmem jest mowa. Ks. Ł. twierdzi, że takowe spełnione było przez przeciąg zamieszkania Wilhelma dni 15 z Jadwigą. Oba walczący mają dowody piśmienne na poparcie swych twierdzeń. Długosz jest poniekąd z samym z sobą w sprzeczności, lub raczej nie chciał wyrzec stanowczo. I lepiej zrobił; gdyby tak było, jak utrzymuje ks. Ł., jakżeby mogli nasi biskupi dać ślub Jagielle z Jadwigą bez rozwiązania pierwszego i już dopełnionego małżeństwa? Wszak arcybiskup Bodzanta i biskup Jan Radlica nie byli luterskimi bombizami²⁾ albo czemścis podobnem przed Lutrem, który później i żyć i wichrzyć począł? Ja wyzwany o zdanie, śmiałem powiedzieć, że przedmiot pokładzin Jadwigi wszedł mniej potrzebnie i do Katalogu biskupów krakowskich i do takiego obrazu, jaki nam wystawić zamierzył Szajnocha; i kto wie, czy się nie urazili obadwa na ten rozjemczy wynik, który tylko był następstwem mojej szczeroty.

Ks. Łętowski już przygotował odpowiedź i ta jest równie umiarkowaną, jak poważną. Ostatni ustęp może znowu najniewinniej obrazić. Wspomina w nim o Andrzejku z Bnina, który się śmiał z Kadłubka, piszącego dzieje, on, co nie był nawet szlachcicem. Lecz w Polsce tylko stan jeden wiedzieć mógł przyczyny wypadków, bo on sam tylko mógł działać. Ja mu dodałem, iż dzieje są rzeczą wszystkim dostępną. Ale tajne pobudki faktów leżą w skarbnicy, do której klucza nie powierzano ani

¹⁾ Zygmunt Kaczkowski.

²⁾ Bombiza (-zy) wyrażenie pogardliwe dla oznaczenia pastora protestanckiego. Właściwie znaczy: człowiek otyły, nadęty. Etymologicznie pochodzi od średn. łaciny *bombizare* (Karlłowicz-Kryński-Niedźwiedzki, Słownik języka polskiego). *Bombizare* = *ventris crepitum edere* (Ducange, Glossarium).

burmistrzom, ani wójtom polskim osad. Więc pragmatyczne dzieje nie łatwo pisać tym, którzy podsłuchiwać tylko mogą tego, co się odbywało po zamkach i grodach. Są tajemnice stanu, a jak je przedtem nazywano *arcana imperii*, te tylko zgłębiwszy, można zostać Naruszewiczem lub Czackim; ale z kąd się do nich p. Bartoszewicz lub Moraczewski dochrapie? Nie jest to arystokracja, lecz przyrodzone następstwo rządu Rzplitej szlacheckiej. Wszak, żeby nawet żaden rejent aktów pomylić się nie zdołał, nie wolno było mieszczanom tak się ubierać jak szlachcie i trzeba było przystać na opaskę, a żydzi, ażeby zdaleka poznano szachraja, musieli nosić żółte birety. Czy dziś jest lepiej, że wychrzty nie poznasz od wojewody i wszyscy nosić musimy kuse kubraki, na które nas skazały nieszczęścia krajowe? Tacy więc pisarze mają wszelkie prawo do najdowcipniejszych domysłów, lecz tajemnice przyczyn dziejowych wypadków, zostaną jeszcze długo innych udziałem, albo co jeszcze smutniejsza, klucze dziejowe pochowane zostały razem z ciałami Małachowskich i Chreptowiczów i innych.

Lękam się o najpocziwszego człowieka, jakiego znałem przez całe życie. Jenerał Paszkowski, starzec 78-letni, zapadł nam mocno. Jest to ostatni legionista, o ile ich znać mogłem, i miał się sam za takiego, kiedy przed rokiem przedostatniego w Chłopickim odprowadzał do grobu. Ale mało kto znał tego zacnego męża, bo cichy i skromny, od lat 10-ciu przestał żyć dla świata. Był on niepodległym i nic nie wymagającym od ludzi; spadek testamentowy po naczelniku K. ¹⁾ w ilości 50.000 franków był całym jego majątkiem. Przy ograniczeniu się co do potrzeb, wystarczył on na wszystko i jeszcze część jego dla następców zostanie.

Od roku 1808 ciągle nas związki łączyły. Zналиśmy się lepiej od innych i niedawno po raz pierwszy przyszło nam na myśl o metrykach wspomnieć. On się rodził 1778 r., ja w 7 lat później; więc nawykłem był zdaleka przed nim czapki uchylać.

Ciekawość moją wzbudza bliski wyjścia dodatek do *Czasu*, mający nam dać część literacką. Gdy się tu pytam, kto dostarczy artykułów do tego pisma, które ma być kilkuarkuszowe co miesiąc, odpowiadają mi: nie wiemy. Może ten anonim lepiej się popisz od istniejących pisarzy.

104. Kajetan Koźmian do Franciszka Wężyka.

14 Lutego 1856²⁾).

Z łóżka do ciebie piszę i dlatego tak krótko. Dom nasz przemienił się w lazaret; prawdziwie ręka Pańska nas dotknęła.... Widzisz po

¹⁾ Kościuszce.

²⁾ Bez miejsca; oczywiście z Piotrowic.

piśmie, jak jestem osłabiony. Gdy się pokrzepię, dłużej napiszę, a teraz kończę, serdecznie cię ściskając.

105. Franciszek Wężyk do Kajetana Koźmiana.

22 Lutego 1856. Kraków.

Jedną koleją, choć w różny sposób byliśmy w tym nieszczęśliwym miesiącu dotknięci. Od 1 lutego dostałem zapalenia powiek i byłem dość długo pozbawiony wzroku, tak dalece, iż dopiero od dwóch dni dorywczo pisać i czytać mi wolno. Dlatego chociaż mi nie brak przedmiotów, muszę chcąc nie chcąc pióro powściągnąć.

P. Jadwiga, czyli raczej Deotyma, obszerny ustęp swego listu poświęciła pannie Maryannie¹⁾, bo była bardzo zaintrygowana, z czyich rąk otrzymałem improwizację »Nad morzem«. Lubo już nie ma wieczorów poniedziałkowych, podobno z łaski »Kobiety z głową« p. Trypplina²⁾, są jednak improwizacje różne i różne płody. Musiałeś czytać tak nazwane »Treny na zgon A. M.«³⁾, które ktoś niestosownie wydrukował w *Czasie*. Radbym poznać twe zdanie. Piękny jest tren 2-gi, choć obcięty i pozbawiony sensu. Nie odpowiadam za resztę. Jeżeli masz *Dodatek Czasu*, który raz na miesiąc tu wychodzi jako pismo poświęcone literaturze, powiedz także, co sądzisz o wierszykach pod napisem »Zima w puszczy«⁴⁾. Za naszych czasów takie wierszyki pisali u Piarów studenci, ale to nie szło jak płody geniuszu do druku.

Nasz biskup Ł.⁵⁾ ma spór literacki z Szajnochą ze Lwowa. Bronilem tego ostatniego, póki zdołałem. Ale jak napisał bez żadnej znajomości i prawa list grożący do swego przeciwnika, umilkłem. Pokazuje się, że i ludzie naukowci, gotowi są do staczania walk na ostro (tak) i że równie jest niebezpiecznie grać w karty z tymi, co chcą wygrać koniecznie, jak pisać przeciwko zdaniu p. Szajnochy. W cóż się obróci to *adagium*: *amicus Plato, amicus Aristoteles*⁶⁾ etc.

1) Wnuczce Kajetana Koźmiana, późniejszej hr. Romanowej Michałowskiej.

2) Por. wyżej str. 256.

3) Na zgon Adama Mickiewicza, przez Deotymę.

4) Wincentego Pola, przedrukowanych w *Dodatku do Czasu* t. I, str. 136.

5) Łętowski.

6) Właściwy cytat z Don Kiszota Cervantesa brzmi: *Amicus Plato, sea magis amica veritas*. Podobnego zwrotu użył Plato w *Fedonie* o Sokratesie. Niektórzy uważali Arystotelesa za twórcę tego powiedzenia (Büchmann, *Geflügelte Worte*, wyd. 1880 r. str. 260). W żadnym razie nie brzmiało ono podobno w postaci przytoczonej przez Wężyka.

A. M. ¹⁾ napisał 16 wierszy łacińskich do teraźniejszego cesarza Francuzów. Ile się znać mogą, sędzę, iżby go nikt nie zrozumiał w Rzymie, nawet i w początku literatury tego narodu — n. p. za Enniusza.

106. Andrzej Edward Koźmian do Franciszka Wężyka.

28 Lutego 1856. Piotrowice.

Komuż w naszym ciężkiem strapieniu zwierzyć się z naszych trosk i obawy, jeżeli nie tobie, najszanowniejszy przyjacielu mego drogiego ojca, którego przyjaźń była pociechą i pokrzepieniem jego sędziwego wieku? Otóż stan jego, coraz żywszą obudza w nas troskliwość i tylko w miłosierdziu Bożem całą naszą składamy nadzieję.

Po napisaniu listu do ciebie JW. Kasztelanie (był to ostatni list, który napisał), a zatem od 14 tego miesiąca, upadek sił jego stał się coraz widoczniejszy. Gorączki nie ma, przytomność zupełna, ale i niemoc zupełna. To gaśnięcie sił w oczach naszych rozdziera nam serca i najsmutniejsze obudza obawy.

Wczoraj sam zażądał spowiedzi. Odbył ją z całego życia, przed szanownym naszym plebanem, księdzem prałatem Baranowskim, przyjął ś. komunię wobec nas wszystkich i zgromadzonych domowników i uczuł się pokrzepionym na duchu.

Dzisiejszy dzień nie jest gorszy, ale jeszcze polepszenia żadnego nie przyniósł. Przez chwilę siedział dziś w krześle, wypalił jedną lulkę. Zdaje się jednak, że jest nieco gorączki; lekarz obawia się stanu tyfoidalnego.

List twój, czcigodny panie, wczoraj odebraliśmy, dziś go przeczytałem ojcu. Słuchał go z zajęciem; nim nadszedł, często wspominał, że nadejdzie i oczekiwał go. Choć przytomność umysłu jego nie odstępuje, zdaje się jednak spostrzegać i w nim niejaki osłabienie: brakuje czasem słów do wyrażenia myśli.

Czułem potrzebę serca przemówienia do ciebie, szanowny panie mój, wyrazem naszej boleści, pewny będąc najserdeczniejszego współczucia. Westchnij do Boga za chorym; modlitwa z tak zacnej, prawej i wiarą przejętej duszy, a razem tak przyjaznej, nie może jak tylko stać się pomocą. Jeżeli Bóg da polepszenie, nie omieszkam podzielić się tą pociechą ²⁾).

¹⁾ Adam Mickiewicz; mowa tu o utworze »Ad Napolionem III. ode in Bomersundum captum«.

²⁾ Kajetan Koźmian już nie podniósł się z łoża, na które powaliła go ta choroba.

107. Franciszek Wężyk do Andrzeja Edwarda Koźmiana.

5 Kwietnia 1856. Kraków.

Na dniu wczorajszym, rychlej niż kiedy, odebrałem twoją odezwę z d. i b. m. i zaraz pospieszam z odpisem, aby zamierzony wyjazd do Galicyi uprzędzić. Trudno mi będzie, szanowny panie, i twoim uprzejmym wyrazom i ich obszerności w sposób zadawalniający odpowiedzieć, bo rana sercom naszym zadana jeszcze nad wszelkiem uczuciem góruje, bo słabość oczu, której uległem, jeszcze mi oszczędnie każe pióra i wzroku używać, bo ten ostatni wielką otrzymał klęskę, która przy późnym wieku, nie tak się rychło zagładzi. Wszakże powinnośc każe czasem się zabrać do pióra, a tę wypełniać należy do zgonu, za wzorem tego, któregośmy niedawno stracili. Jeszcze nie jedna kropla wody wpłynie do morza, nim potrafimy obadwa o czem innem pisać i myśleć, jak o tym tak wzniosłym i tak bolesnym przedmiocie.

Po słusznym żalu do lekkomyślności *Gazety Warszawskiej*, tyleśmy odebrali dowodów współczucia i powszechnego uczczenia zgasłego patriarchy naszego pamięci, że tamto wrażenie zatarte zostało na wieki, a samo sumienie lekkomyślności obok powszechnego sądu zostało. Ale z pism wszelkich najprościej, najpoważniej wywiązał się A. Zamoyski. Nie smakowałem bardzo w artykule F. S. Dmochowskiego. Ale poco podnosił sąd najniedorzeczniejszy »Literatury w Zarysach«¹⁾. O takich objawach najlepiej jest zachować głębokie milczenie. Któż dziś czyta tę »Literaturę«, wywołaną przez spekulacyę księgarską i przez niedołężne nieuctwo? *Suum cuique!* Dla takich piśmideł pogarda. Tymczasem i ci nawet, którzy tryumfowali z podobnych wyroków, nie raz zajmą choćby ukradkiem do »Ziemiaństwa«, a do tych zarysów nigdy.

Cóż mam powiedzieć o wierszu De otymy²⁾ po sądzie, jaki sam, panie, wydałeś? Nie bardzo lubię czytać te krążenia zdaleka i sprowadzanie uwagi czytelników z obłoków. Czemu wręcz nie przystąpić do rzeczy? Ale są różne sposoby widzenia i objawy! Ja jestem za najprostszym, bo ten trafia odrazu do celu. Wszakże jeszcze wolałbym

Umarł dnia 7 marca 1856 r. Zawiadomienia o śmierci nie znajdujemy w korespondencji. Natomiast zachowały się listy, zamieniane jeszcze potem między jego synem Andrzejem Koźmianem a Franciszkiem Wężykiem, z których kilka, będących dopełnieniem poprzedniej korespondencji dwóch klasyków, dodajemy tu na zakończenie.

¹⁾ Zapewne mowa tu o K. W. Wóycickiego »Historji literatury polskiej« w zarysach ogłoszonej w latach 1845—1846.

²⁾ »Świątynia wspomnienia«, elegja na zgon Kajetana Koźmiana, napisana w marcu 1856 r., drukowana w »Improwizacyach i poezyach«. Pocz. II. str. 287.

»Elegią« nad »Treny (na zgon A. M.). Czy 1-sza strofa jest trenem? A co tam prozy, co myśli wziętych na opak! Druga strofa jest śliczna, i dlatego zostanie trenem. Reszta jest mieszanką wiedzy i poezyi — i nawet sprzeczności. Otóż ta nieodstępna wiedza ujmuje poezyi. Ośmieliłem się napisać, że u nas jeden Trembecki miał talent użycia wiedzy, bez uszczerbku poezyi; a kto go nie posiada, niechaj przy wyższej potędze (tj. poezyi) zostanie.

Przed kilką dniami odwiedził mnie p. Lucyan Siemieński. Ujęty byłem bardzo trafnym jego artykułem w *Dodatku* marcowym *Czasu*, pod napisem »Przegląd piśmiennictwa«, to jest tem, co o powieściach i romansach skreślił. I myśli gruntowne i styl niepospolity i zwrot widoczny ku lepszemu smakowi. Gdy więc mi dał do zrozumienia, że w *Przeglądzie* na miesiąc kwiecień chce mówić obszerniej o pismach Kajetana Koźmiana i prosił mnie o pomoc, nie tylko mu udzieliłem różnych pism ulotnych i nieznanych publiczności, ale zamówiłem sobie miejsce do *Dodatku* na maj, gdzie chcę umieścić moje *quamquam* o Kajetanie Koźmianie i o Franciszku Paszkowskim; co nie wyłączy sądu o pismach, lecz obejmie i żywot obydwóch moich przyjaciół.

108. Franciszek Wężyk do Andrzeja i Edwarda Koźmiana.

z Lipca 1856. Kraków.

Po siedmioletniej niebytności w mieście, jeszcze nie przystąpiłem do przejrzenia *Czasu*, z którym się tak dawno nie widziałem. U nas w Krakowskiem panuje *beata simplicitas* i gdyby nie *Kuryer Warszawski* lub *Gazeta*, ludzie by musieli czekać na jakiego Kadmusa¹⁾ albo by się wzięli do azbuki. Ja równie z niemi mądry przez gazety, śmieję się na te wszystkie obelgi, któremi się *Czas* z tą *Gazetą Warsz.* częstują.

Aż miło żyć w takim wieku, gdzie znakomitości tak jak pieczarki się rodzą, gdzie brzmia bezprzestannie puzony, uwielbiając sławy nieporównanych wieszczów płodnych jak króliki powieściopisarzy i całego zastępu Penterzylejów²⁾ i Kloryndów³⁾ pisarskiego rzemiosła. Pani Żmijewska, Ziemięcka, Śmigielska, Pruszkowa, Bożenna, Janina itd. Aż strach pomyśleć, do jakiej potęgi dojść mogą kiedy te niewieście szeregi. Dobrze, że nie żyje nasz zacny Kajetan⁴⁾, boby musiał robić pończochy.

¹⁾ Kadmus miał z Fenicyi wprowadzić pismo do Grecyi.

²⁾ (Tak). Królowa amazonek.

³⁾ (Tak). Kloris chępiła się śpiewem piękniejszym niż śpiew Apollina, a urodę większą od urody Diany.

⁴⁾ Koźmian?

I ja czuję po sobie, że się przestarzał, bo to co się dzieje, już mnie nieraz do ziemi przyciska. Ale trzeba być wybaczącym dla innych, by i nam wybaczone — jeżeli nie co innego to zrzęde. Przecież na jedno żądam od ciebie, szanowny panie, stanowczej odpowiedzi: czy warto dziś mięsząć się pomiędzy tę ciżbę tak i owak piszących, choćby kto sobie śmiał powiedzieć: *est Deus in nobis*?¹⁾ Czy ten nie winien, kto lizie w błoto i czystą szatę, w którą go Pan przyodziął, brucze wśród splugawionej gawiedzi?

Twój zamiar względem pism ojcowskich odpowiada tej pobożności, którą podziwiam. Jest to dług święty, a snadniejszy dla ciebie, panie, do uiszczenia, bo masz ku temu środki umysłowe, czynność, gorliwość. Oby tylko zewnętrzne zawady dało (tak) się przełamać. Nie tuszę wiele o Warszawie, widząc przykłady dziwnej cenzury; prędzejby się to udało w Petersburgu lub Moskwie. Tam jest więcej rozsądku — jak tu: obawy. Wreszcie mocno jestem ciekawy, jak pójdzie ten interes i bardzo proszę zawiadomić mnie o nim.

10g. Franciszek Wężyk do Andrzeja Edwarda Koźmiana.

22 Września 1856. Kraków

Znałem dawniej panią Załuską²⁾. Ale to było wśród huku i puku warszawskiego 1831 r. Wtedy trudno było trafić do prawdziwej wartości ludzi. Kąpielne obyczaje zbliżają snadniej jednych do drugich a ranne godziny są nierównie przychylniejsze do wykrycia trzeźwości umysłu. Gdy się następnie lalki wystroją bądź w pawie piórka, bądź w pożyczane barwy, już wtedy wszystko nadziane fałszem i każdy krok zadaje kłam prawdzie. Z powrotem od wód wracają dawne i nieszczerze stosunki, i znowu potrzeba czekać rok cały, by z nich ludzi oskubać. Dlatego od lat sześciu i ja wiekiem pochylony starzec innym jestem w Maryenbadzie, a kto wie, czyli nie innym w Krakowie, bo między wronami żyć muszę, a nie jestem bocianem. Pani A.³⁾ w rannych rozmowach trafiła do mojego pojęcia i przekonania, i wyznam szczerze, że mało podobnych istot spotkałem w mojej długoletniej przez ten świat wędrówce. Tyś mi to, panie, sprawił przez twoje prawdziwe wyrazy

¹⁾ Ovid, *Fasti* 6, 5.

²⁾ Amelię z Bronikowskich Romanową hr. Załuską, słynną z piękności i rozumu. Wężyk czyni już o niej wzmiankę w opuszczonym tutaj, krótkim liście poprzednim, z Maryenbadu pisanym, w którym wspomina także o ks. Michałowej Radziwiłłowej, p. Franciszkowej Potockiej, pannie Hortensyi (Małachowskiej, prof. Kremene, i półkowniku Brezzie, jako stanowiących jego towarzystwo u wód.

³⁾ Amelia.

więc nie gardź szczerem uznaniem niepośledniej przyjemności jakiej z tego powodu doznałem.

Chciały te panie, abym się im przez coś własnego odwdzieczył: co było na podoręczu, (tak) to im udzieliłem z serca. Pani A. raczyła to wedle swojego czucia ocenić. I jej przyjaciel nie może być wyłączon od podobnego udziału. Dlatego za pierwszym spotkaniem się, czekać będę na twoje rozkazy. Syn Kajetana zechce zapewne ojcowskie względy, spadłe na ciebie panie w dziedzictwie, koledze i przyjacielowi zgasłego okazać.

Przeglądałem wszystkie nowości i nie znalazłem jeszcze życiorysu p. Morawskiego¹⁾. Nie wiem, czylim donosił, że d. 9 sierpnia jeździłem z Marynbadu do tego dziś starca, by go zapewne po raz ostatni uściskać. Zastałem go krzepkim co do sił fizycznych, lecz pochylonym na umyśle, a raczej sercu, co trwa od zgonu synowej. Mówił, że nic już odtąd nie pisze, a źródł nieprzerwany jego wesołości oseczł zdaje się od tego ciosu i tylu innych, które poniósł w końcu swego żywota. Jak na przekorę naszym uczuciom, wystąpił Kaczkowski z obiadem, niby z nową powieścią, Nam już kończącym nasze zawody, więcej przystoi kątek spokojny, jak zgiełk i hałas i tłumne wynurzenia uczuć nie zawsze szczerych, a zawsze nużących. Napisałem kiedyś do kogoś w tym przedmiocie:

Jedne przychylnej ręki uściśnienie,
Jeden wzgląd serca na życia ostatek,
Jedno po zgonie wspomnienie,
Jeden na grób nasz uroniony kwiatek,
Jedna łza żalu . . . o nie, nie aniele,
To już by było za wiele itd.

Oto jest, czego wymagać może starzec. Pożegnaliśmy się po dwóch dniach miłego obcowania, które zapewne odnowi się, ale tam... poza światem, bo on przeliczył już lat 74, a ja doliczam 71.

Pierwszą osobą, która mnie szukała i znalazła po mym powrocie z wód, był ks. rektor J.²⁾. Narobił sobie niemało kłopotu przez swą pohopność w udzielaniu drukiem swych wrażeń i pomysłów, dążących ku pospolitemu dobru. Jeszcze się nie przeświadczył, że z objaw podobnych tylko wynikają zgorzenia. O druk, to miecz obosieczny! kto nim wojuje jak mieczem, może być od tego miecza zraniony. Wiek jeszcze upłynie, nim zdołamy znosić cierpliwie sypiące się iskry ze starć drukowych. Jak stoją rzeczy u nas pod tym względem, niech następna anegdota wyjaśni. Pisz powieści ludowe Wielogłowski. Jeszczem ich nie czytał; są tacy, co chwalą, więc się lękam ich dotknąć, ażebym

¹⁾ Jenerała.

²⁾ Jakubowski.

czasem nie był innego zdania, jak to się już nieraz zdarzyło. Lecz to wiem, że te powieści czytają lub chcą mieć czytane sobie włościanie. Otóż W. powiada, że gdy mu co który z włościan zawini, grozi mu nie kijem lub skargą w urzędzie, ale opisaniem i drukiem. I twierdzi, że się tego więcej lękają, jak kary.

Czyliż piszący u nas nie są podobni do tych włościan? Jak tylko kto inne od naszego objawi zdanie, reklamujemy, gniewamy się i chorujemy natychmiast. Cóż to oznacza? Zupełną niewytrawność i pierwiastkowy pogląd na drukowane przedmioty. Lecz w parlamencie angielskim lżą się stronnictwa, ścierają z sobą i tysiącne czynią wyrzuty — po posiedzeniu urzędowym najzapamiętalsi przeciwnicy jedzą najsmaczniej z sobą i piją, i żaden nie wynosi uraz za Izbę: tam byli urzędnicy publiczni, tu ludzie. Rzadki wypadek do obraz osobistych prowadzi. Toż samo powinni czynić pisarze. Gdy kto co drukiem ogłosi, po co się gniewać, że niekażdy jego zdanie podzieli? Jabym się smucił, gdyby mnie wszyscy chwalili. Wolno mi pisać, wolno drukować: toć i tym wolno, którzy są innego mniemania. Zdziała to kto w sposób gburowaty i ostry? Oto on krzyw temu, bo się zdradził z złem wychowaniem i smakiem.

Ale nasz rektor najpierw wdał się w wykład przyczyn wirujących sto- i zdefiniował, że to jest »płyn siły«. Gdy mi przysłał swoją w tej mierze rozprawę, posłałem mu flaszeczkę, prosząc o jedną uncję tego płynu, bo siły moje codzień wążają. Dotąd nie mogę się doczekać skutku mej prośby. Gdy kto jaką nowość chemiczno-przemysłowo-rolniczą ogłosi, zaraz się tego uchwyci i pisze o tem, a nawet drukuje. Otóż, gdyby się z tem ostatniem nie kwapił, nieraz by sobie dotkliwych kłopotów oszczędził i lepiej sypiał jak dotąd.

Ale, myślę się może, przecież mniemam, że trudno go użyć do współpracownictwa w dzienniku. Nie mamy jeszcze ku temu dostatecznych żywołów, a nadewszystko wytrwałości nie mamy. Ileż to pism peryodycznych zrodziło się i skonało w dzieciństwie od r. 1815! Czy wszystkie razem literackie zebrane wyrównają »Pamiętnikowi« ex-pijara i ex-księdza D m o c h o w s k i e g o ¹⁾ z r. 1802 i dalszych? On wtedy sam pisał zwięźle, poważnie, treściwie — i cała Polska czytała. Dziś tyle jest piszących co czytających. Któż więc temu wydoła? Poznałem wczoraj młodzieńca, który już więcej wydrukował broszur i rozpraw, jak lat przeżył na świecie. Cóż z tego wynikło? Stargał siły ciała i ducha i przed czasem dąży do grobu. Czy go przeżyją pisma, których tyle napłodził?

¹⁾ Franciszek Ksawery Dmochowski wydawał naprzód w r. 1795 pismo peryodyczne *Pamiętnik warszawski*, a potem po przerwie kilkuletniej od r. 1801—1805 *Nowy Pamiętnik warszawski*.

To jest pytanie, którego nie śmiem rozstrzygnąć, bo nie miałem czasu obeznać się z tymi płodami. Wątpię wszelako, bo w lat ośmnaście można słysząc z talentu albo niesłychanej pamięci, lecz pisać dojrzałe nie można.

Nie dziwię sięcale, żeś nic nie znalazł ponętnego dla siebie w tutejszych księgarniach, ja tego samego doświadczyłem w Wrocławiu. Zaczęło wychodzić dzieło Gervinusa pod napisem »Dzieje europejskie od upadku Napoleona«; wyszły 2 tomy i te nabyłem, jadąc do Maryenbadu; 3 i 4ty miał już wyjść na widok publiczny, ale jeszcze pozostał w drodze. Sława pisarza wyciągnęła mi kilka talarów z kieszeni, ale niestety widzę, że to jest księga bardzo od swej nazwy daleka. To nie są dzieje, tylko poglądy. Za cóż tu płacić, kiedy każdy z nas ma to u siebie? Ksenofont i Tacyt umarł, jak widzę na wieki; nawet Liwiusze i Kurcusz nie są dziś w modzie.

Wyniosłem także z mojej wędrowki dramat Antoniewicza pod napisem »Anna Oświęcimówna«. Nie jest to pisarz bez zdolności, szkoda, że przesiąkł manierą Grillparzerów i Müllnerów. Lecz to są poeci przepisani przez »Kundmachungi« dla państwa austriackiego, zatem nie dziwno, że ich naśladował galicyjski pisarz. Zapomniano podobno, że styl — jak włosy z głowy, może służyć tylko jednemu, a naśladownictwo, to jest peruka z trupich włosów zlepiąca.

110. Franciszek Wężyk do Andrzeja Edwarda Koźmiana.

13 Kwietnia 1857. Kraków.

Dawnom już nie miał takiej przyjemności i takiej pociechy, jakiej doznałem z listu twojego z 9 b. m., szanowny panie Andrzeju. Mogłeś być pewnym, że twoje słowo pocziwe trafi prosto do serca mojego; aleś zapewne nie myślał, że idąc prostą drogą za popędem mych uczuć, spotykać będę ciernie obok powszechnego uznania. Bóg mi przeznaczył dogorywać w mieście, w którym oddawna istnieje moralna Sodoma, a starzec, jako tako czynny, jest solą w oczach dla tych, co nic nie robią, a chcą używać chwały, albo nagrody. Dlatego robią mi mnóstwo przeszkód; te ja odpycham tarczą wytrwałości, przecież mnie czasem zaboli. Otóż pod taką chwilę odebrałem list ten pocziwy.

Byłeś tu świadkiem, jak i dlaczego przyjąłem prezesowstwo Naukowego Towarzystwa. Rychło się spostrzegli z tych niektórzy, co mię wybrali, że źle zrobili — dla siebie. Miałem dość trudu, przywieść do skutku posiedzenie publiczne. Ci, co mieli występować, jeszcze na kilka godzin przed reprezentacją nie byli gotowi. Ale trudno się było cofnąć i ja jak na krzyż poszedłem. Zgromadzenie doszło do tłoku.

Wstąpiłem na wyniesienie i gdym publiczność okiem przemierzył, duch we mnie wstąpił i począłm mówić (nie czytać) w imię Boże. Czy temu raczysz uwierzyć, że choć nie wiedziałem co mówić, samo wzrastanie zajęcia było mi bodźcem do mowy, że nawet marzyć nie mogłem o tem wrażeniu, jakie Bóg sprawił przez usta moje? Ale to był mój grzech pierworodny, że mi się mówić powiodło, a innym się nie tyle powiodło czytanie. W dniu 3cim po posiedzeniu gazeta niemiecka *Krakauer Zeitung* wystąpiła ze sprawozdaniem cale pocziwem tegoż posiedzenia, a *Czas* krakowski we dni 15. Tamta, prócz pamięci, nie miała ani zewnątrz ni wewnątrz pomocy. *Czas* dusił spisana mowę przez tydzień i uciawszy jej głowę, udzielił, co mu się podobało, a co uznał za niepotrzebne, odrzucił. To jest grzech wtóry, że wielu wolało sprawozdanie w obcym języku. *Inde vae*. Ja będąc zupełnie obojętnym na jedno i drugie, dziś staję się najniewinniejszą ofiarą. Jam zrobił swoje; niechaj dzienniki postąpią z swoją własnością według swego przekonania i sumienia. Ja pójdę dalej — niech one znowu ostrzegają współczesnych. Za dni kilka dzienniki pójdą pod placki — a mnie może się dzieło moje powiedzie. jeśli je będą podierać ludzie pocziwi. I o tę podporę wyciągam znowu moją sędziwą rękę równie do ciebie, panie, jak do życzliwych rodaków,

Szkoda, że niechętni przenieśli się na inne pole. Widząc, że skłádka na dom dla Towarzystwa, czyli raczej dla 3-ch Towarzystw, idzie dość pomyślnie, że mnie rząd wspiera, bo nawet w drugiej Galicyi ¹⁾ namiestnik na zbieranie składek pozwolił, że już jest plac, że na tym placu rusza się kilkoro ludzi — wzbudzili głupich do krzyku, iż Prezes zanadto działa, że nie zwołuje codziennie komitetu i nie donosi, poco się buduje szopa na cegłę i poco czyszczą studnie i t. d. Więc z tego względu tysięcy znosić muszę napaści.

Nie tyle dokuczcy pokurcz, bo się go można było spodziewać, gdyż szczeka; muchy, komary, pająki — to plaga! Ale jeszcze mam w Bogu nadzieję, że się przed niemi opędzę. Zawsze mi na poparcie przedsięwzięcia potrzeba składek, składek przykładnych i prędkich. Sam uzbierałem przez 4 tygodnie 5.500 złr. m. k. Nie pytam innych kollektorów co mają. Sam kupiłem plac, mam już prawie gotowe plany, skupuję cegłę, wapno i t. d., a spodziewam się około 20 maja założyć kamień węgielny. Pisząc kwestarskie listy na wszystkie wiatry, odbieram zewsząd wiele współczucia, a nie wiele jeszcze pieniędzy. Dlatego postanowiłem prosić cię, łaskawy panie i zacny mężu, abys jako członek naszego Towarzystwa, podjąć się raczył kollektorstwa w swoim cyrkule, a miano-

¹⁾ Galicya wówczas podzielona była na wschodnią i zachodnią, każda z osobnym rządem gubernialnym.

wicie w kółku familijnem pomiędzy Skrzyńskimi. Znam ich kilku, ale nie dosyć, by do nich rękę wyciągnąć. Proś ich w imieniu obywatelstwa, pocziwej sprawy i ojczystego języka; a co uzbierasz, albo wymodlisz, odsyłaj do mnie przez pocztę, lub też odwieź, gdy będziesz w kwiećniu. Ja do 18 maja ruszyć się ztąd nie mogę — później zaś spodziewam się Augusta Cieszkowskiego z żoną, który mi napisał, że z Warszawy do Poznania drogę na Kraków obróci, by mógł otrzymać błogosławieństwo starca i pomówić z nim skutecznie o domu, mającym się budować.

Ale, nie będziesz może kontent z jednego doniesienia. Ogłoszoną prenumeratę na moje pisma dramatyczne muszę wycofać. Wolno było owemu staremu Rzymianinowi skoczyć w przepaść dla zbawienia ojczyzny — nie wolno mu było pociągnąć za sobą nawet własnego dziecka. Ja się nie cofnę z moją osobą i z resztą niewiele cennego życia; lecz moje kochane dzieci, te, o których i teraz jeszcze marzę i które ciągle wypieszczam, te nie puszcę na pastwę ohydy. Wolę krzywdę funduszu założyć z własnej kieszeni i za pokuszenie się w wydawnictwie naznaczam sobie kary kilka tysięcy; bez nich sześcioro dzieci jeszcze się obejść potrafi. Nie wielka szkoda, że świat nie pozna pism »wierszopisa«, tak bowiem zostałem nazwany przez *Czas* wbrew temu, co autor artykułu skreślił. Dla mnie to wszystko jedno, bo od dni 10. już dałem słowo, że w *Czasie* tylko będę czytywał kursa pieniężne dla rachunkowości funduszu składkowych, nadsyłanych mi różną monetą.

III. Franciszek Wężyk do Andrzeja Edwarda Koźmiana.

23 kwietnia 1857. Kraków.

Dziś odebrałem list twój, szanowny panie Andrzeju i dziś odpisuję, przesyłając zarazem upoważnienie do zbierania składek ¹⁾. Napisałem w nim, co tylko mogłem na prędcę i co mi doświadczenie za skuteczne wskazało, bo od dnia 8 marca do dziś dnia przybyło mi doświadczenia za lat dziesiątek. Cel najświętszy potrzebuje jeszcze rozlicznych ludzkich pobudek, aby się w ciało i krew zamienił — a między temi najsilniejszą jest... Chciałem tu począć litanie nie krótką, ale sądzę, że mnie w tem raczysz zastąpić.

Znalazłem wiele współczucia tam, gdzie się go nie spodziewał bynajmniej, a obojętność lodową tam, gdzie o Wezuwiuszu uczuć marzyłem. Jest nawet w biednym projekcie zbudowania chałupy ²⁾ i Tar-

²⁾ Na budowę domu Towarzystwa naukowego, obecnie Akademii Umiej. w Krakowie.

¹⁾ Tj. dom Tow. naukowego.

gowica, są i Sicińscy — bo na cóż mamy być innymi, jak nasi przodkowie? Ale powiedział sobie: »idź prosto i zawsze naprzód i nie trwaj, że wrony kraczą, bo je na to stworzyła wszechmocna prawica«. Idę więc śmiało, robię co mogę, a resztę oddaję w ręce Wszechmocnego.

Ja 16 lub 17 maja będę musiał na wieś wyjechać, a potem wrócę, gdy mi August Cieszkowski o dniu swego przybycia doniesie; ma to nastąpić po 15. maja, co gdy się stanie, ceremonia założenia kamienia węgielnego odbyta będzie. Chciałbym na nią zebrać choć kilkunastu znakomitszych rodaków. Ale czas nagli do odesłania listu na pocztę i architekt woła na plac, gdzie plany się tworzą; kończę więc, jak nieraz do ojca kończyłem: *Vale et me Ama.*

INDEKS.

- Altenberg, miasto 76.
Anglia 49.
Antoniewicz, Bołoz Karol, ks. T. J.
 97, 104, 155, 241.
— Bołoz Mikołaj 241, 244, 266.
Antwerpia 148.
Augier, Emil 211, 213—214.
Augsburg 147.
- B**adeni, Marcin 34, 61, 74, 132, 135,
 138.
— Sebastyan 34.
Bamberg, miasto 146.
Baranowski, Jan 202.
— Walenty bisk. 34, 86, 89, 100,
 110, 144, 171, 174, 178, 184, 186,
 194, 202—203, 260.
— Bartoszewicz, Julian 64, 72, 250,
 258.
- Batowski, Aleksander 194, 251.
Beecher-Stowe, Harriet 106.
Belgia 148.
Bentkowski, Feliks 43, 79, 81, 108,
 114.
Beranger, Piotr Jan de 88.
Berlin 71, 148.
Biblioteka Warszawska, czasop. 175,
 233.
Bielawski, Józef 23, 152, 172, 177.
Bieliński K. 237.
— Piotr 23.
Bielski, Władysław 22, 24, 41.
Bobrowska 179.
Bochnia 70.
Bohomolec, Franciszek 251—252.
Boileau Despréaux, Mikołaj 213.
Borkowski, Leszek hr. Dunin 194.
Bożenna, pseud. Anieli Walewskiej,
 262.
- Brodziński, Kazimierz 21, 26, 60, 89
 136, 154—155.
Bruksella, 148, 236, 240.
Brühl, Henryk 192, 194.
Byron, Jerzy 244.
- C**egielski, Hipolit 154.
Châteaubriand, Franciszek Rene 233,
 236.
Chłapowski, Dezyperyusz 76, 208.
Chłopiccki, Józef 163—165, 170, 173—
 174, 182, 195, 199, 205, 258.
Chojecki, Karol Edmund 221.
Chopin, Fryderyk 84.
Chreptowicz, Joachim 87, 138, 188.
Cieciszewski, Kacper Kazimierz, ar-
 cybisk. 120, 203.
Cieszkowski, August 268—269.
Cybulski, ksiądz 172.
Czacki, Tadeusz 22, 37, 187, 190,
 232, 258.
Czajkowski (Czaykowski), Antoni 171
 —172, 180.
— Michał 32, 36, 64.
Czapska, wojew. malborska 198.
Czartoryski, Adam ks. 56.
Czas 61—62, 64, 66, 76—78, 84, 88,
 98, 102, 111, 126, 136, 140, 142
 —143, 145, 161, 166, 178—182,
 185, 195, 200—202, 204, 206, 219,
 222, 225—227, 230, 251, 258—
 259, 262, 267—268.
Czech, Józef 141.
Czulicki, dr. 39, 123.
- D**awid (David), Jakób Ludwik 74.
Dembowski, Mikołaj, bisk. 242—243.
Deotyma, patrz Łuszczewska J.
Długosz, Jan, 248—257.

- Dłuski 34.
 Dmochowski, Franciszek Ksawery 21, 37, 60, 265.
 — Franciszek Salezy 88, 110, 127, 142, 159, 163, 169, 187, 230.
 Dmuszewski, Ludwik Adam 41—42, 139, 177.
 Drezno 80, 82, 146, 247.
 Dukla 70.
 Dumas, Aleksander 244.
 Dutkiewicz, Walenty 256.
 Dzieduszycka, Paulina 237.
 Dzieduszycki, Edmund hr. 161.
 — Maurycy hr. 175, 184, 194, 251.
Dziennik religijny 171.
Dziennik Warszawski 64--65, 145, 195, 250.
- Elzner**, kapelmistrz 188.
 Erfurt 147.
- Fajans**, Maksym. 77, 109, 134, 189, 196.
 Feliński, Alojzy 37, 139.
 Fiałkowski (Fijałkowski), Marcin 87, 206, 209, 212.
 Filipowice, wieś 205.
 Fisz, Zenon 145.
 Frankfurt 147—148.
 Fredro, Maksymilian 87.
 Furth (Fürth), miasto 147.
- Galicja**, 57—58, 61.
Gazeta codzienna 39, 151, 158—159, 161—163, 166, 168, 193, 200, 250.
Gazeta powszechna 72.
Gazeta Warszawska 62, 64, 66, 78, 82, 84, 111, 116, 119, 140, 142, 145, 156, 169, 173, 181, 183, 190—191, 195, 204, 207, 213—214, 217, 222, 224 230, 234—235, 242, 247, 261—262.
 Gervinus, Jerzy Gotfryd 266.
 Girardin, Franc. August, Saint Marc 197, 233.
 Gliński, Antoni Józef 193.
 — Augstyn 251.
 Glücksberg, Jan 170.
 Gładyszewicz, Mateusz, ks. 205.
 Goethe, Wolfgang 71, 73.
 Gołębiowski, Łukasz 90.
 Gołuchowski, Agenor 251.
 — Józef 55, 57, 250—252.
 Gorecki, Antoni 154.
 Goszczyński, Seweryn 154.
 Grabowski, Ambroży 200.
- Grabowski Michał 109, 154, 190, 212
 Grothuzowie 106.
 Gryf Albert (pseud. Anton. Marcinkowskiego) 190.
 Grzymała, Franciszek 82.
- Hannower** 148.
 Hegel, Jerzy Wilhelm Fryd. 30, 70—72.
 Heidelberga 148.
 Heidenstein, Reinhold 251—252.
 Helbron (Heilbronn) 148.
 Helcel, Antoni Zygmunt 103, 110, 235—236, 241, 252, 256.
 Hofmannowa, Klementyna 179.
 Hohenheim 147.
 Hugo, Wiktor 170.
- Indépedance Belge* 248.
- Jafa** 205.
 Jakubowski, Adam ks. 38, 86, 89, 92, 116, 120, 137, 140—141, 143—144, 153, 168, 171, 208, 218—219, 231, 256, 264.
 Janicki, Klemens 136.
 Jezuici, OO. 40.
 Jundziłł, Stanisław Bonifacy 232.
- Kaczkowski**, Zygmunt 111, 116, 151, 156—157, 173, 175, 181, 201, 203—204, 208—213, 215—217, 219—222, 224, 230, 236, 239—242, 244, 246—248, 257.
 Karlsbad 76, 79, 125, 196, 237, 244.
 Kątski, Antoni 84, 113—114, 120, 122, 124, 126.
 Klonowicz, Sebastyan Fabian 54, 56, 136.
 Kniaziewicz, Karol 23, 132, 240.
 Kobyłeccy, 41.
 Kochanowski, Jan 38, 54, 56, 87, 136, 159.
 Kochowski, Hieronim Wespazyan 91, 95.
 — jen. wojsk ros. 239.
 Kojasiewicz, Ferdynand 186.
 Kolonia 148.
 Kollár, Jan 146.
 Kołłataj, Hugo 138, 186—188, 190, 232.
 Komorowska 179.
 Kondratowicz, Ludwik 136, 143, 195, 222, 239.
 Koniecpolski, Aleksander 40.

- Kopczyński, Onufry 36, 195, 232—233.
 Korzeniowski, Józef 43, 46, 48, 50—51, 62, 73, 103—104, 119, 127, 129, 148, 150, 156—157, 159, 161, 182, 185, 217, 245, 253.
 Kossecki, (Ksawery?) 34.
 Kościuszko, Tadeusz 23, 74.
 Kowalewski, Józef 226.
 Kownacki, Hipolit 190.
 Kozubscy 41.
 Koźmian, Andrzej Edward, 27, 38, 42, 44, 90—91, 93, 99, 105, 122, 126, 143, 160, 165, 168, 291.
 — Jan 76—77, 104, 127.
 — Stanisław 44, 77, 90, 106, 125.
 Koźmianowa, Teofila 42.
 — Zofia 76—77, 191.
 Koźmianówna, Maryanna 240, 243—244.
 Körner, Teodor 143.
 Krasicki, Ignacy 21, 32, 36, 39, 69, 139, 151.
 Krasieńska, Franciszka 236.
 — Józefowa 23.
 Krasieński, Józef 22, 26, 190.
 — Kazimierz 22.
 — Wincenty 107—108, 113, 170, 172, 202, 224, 234, 251.
 — Zygmunt 26, 29, 31, 34, 39, 42, 66, 77, 94, 107, 114, 120, 122, 130, 142, 174, 177, 181, 208, 214, 234, 254.
 Kraszewski, Ignacy Józef 36—37, 62, 64, 66—67, 70, 72—73, 83—84, 90, 104, 113—114, 122, 145, 148—150, 154, 156, 161, 166, 189, 190, 213, 224, 234—236, 239, 243, 251.
 Krafft, Adam 146.
Krakauer Zeitung 267.
 Kraków 24, 28, 30—31, 89.
 Kremer, Józef 38, 72, 154—156, 215—216, 220, 227, 232, 256.
 Kropieński, Ludwik 232.
 Kruszyński, Jan 22, 25, 28, 43.
 Krzeczkwoscy 41.
 Krzemieniec 22.
 Krzeszowice 199.
 Krzysztopor, pseud. hr. Tomasza Potockiego, 55, 57.
 Kucz, Karol 169.
 Kuczyński, Dominik 107.
Kuryer Warszawski 39, 123, 262.
 Kuszell, Aniela (Walewska A., Bożenna) 200, 262.
- Lafayette, Marya Jan Paweł 23.
 Lanckorońska, Maryanna 106, 198.
 Larys 160.
 Lasocka, kasztel. 197.
 Lelewel, Joachim 236.
 Lenartowicz, Teofil 128, 170, 243.
 Lessel, Franciszek 139.
 Lesznowski, Antoni 116, 159, 191, 218, 247.
 Lewestam, Fryderyk Henryk 257.
 Libicki, Jan 87.
 Linde, Samuel Bogumił 23, 30, 54, 64, 82, 109, 113, 129, 187.
 Lipiński, Józef 114, 138.
 Liszt, Franciszek 22, 80, 83.
Lloyd Wiedeński, czasop. 181.
 Londyn 32.
 Lublin 27.
 Lubomirska, Dorota 198.
 — Marcelowa 221.
 Ludwik Napoleon 49, 61.
Lwowianin 233.
 Lwów 52
- Łepkowski, Józef 173.
 Łęski, Józef Franciszek 245.
 Łętowski, Ludwik, biskup 175, 184—186, 188, 199, 202, 205, 248—249, 257, 259.
 Łuskina 148.
 Łuszczewska, Magdalena (Nina) 65, 67.
 Łuszczewska, Jadw. (Deotyma) 93, 96, 98, 104, 107—108, 117, 120—124, 126, 128—129, 131, 133—134, 136, 139—141, 143, 151—152, 154—158, 160, 163, 166, 168—169, 173, 175—176, 178—179, 181, 183—185, 189, 195—197, 199—200, 203—212, 215—217, 220—223, 225—226, 230—231, 235, 237—239, 242, 245, 248—249, 252, 254, 256, 259, 261.
 Łuszczewski, Jan Paweł 199.
- Machowscy 41.
 Maciejowski, Wacław Aleksander 54, 56, 65, 67, 72, 143, 148.
 Magnuszewski, Dominik 32.
 Maisonneuve 115, 132, 198, 235.
 Maj, Jan 187.
 Majerczak, ksiądz 205.
 Malczewski, Antoni 60, 122.
 Malhomme, fortepianistka 183.
 Malicki, Bartłomiej Kazimierz 127.

- Małachowski, Henryk 34, 39, 132.
 Małecki, Antoni 110.
 Marcinkowski, Antoni 23, 152, 177—178, 190.
 — Kajetan Jaksa 172.
 Marewicz, Wincenty Ignacy 190.
 Maryenbad 45, 62, 75, 77, 79, 125, 146, 149, 237, 249, 256, 263—264, 266.
 Matuszewicz, Marcin 87.
 — Tadeusz 87, 132, 135, 241—242.
 Melanchton, Filip 146.
 Michałowska, Marya hr. 107, 240, 243—244, 259.
 Michałowski, Piotr ks. 235—236.
 Mickiewicz, Adam 26, 29, 43, 53, 59, 80, 84, 89, 109, 135—136, 159, 189, 260.
 Mieroszewski, Jan (?) 177.
 Miętlewicz, ksiądz 197.
 Mniszchowa, Marya Józefa 191.
 Mogiła 100.
 Moguncya 148.
 Mokronowski, Stanisław 178.
 Molski, Marcin 60, 232, 241—242.
 Monachium 146, 147.
 Moraczewski, Andrzej 258.
 Morawski, Franciszek 22—23, 31—32, 34, 36, 39—40, 42, 52, 56, 59—60, 83, 98, 102, 121, 126, 128, 131, 149, 151—152, 158, 162, 170, 170, 175, 177—178, 182, 184, 192—193, 196—197, 201, 208, 214, 224, 234, 242, 244, 247, 264.
 — Józef 149.
 Moszyński 133.
 Mroziński, Józef 233.
 Muczkowski, Józef 89, 91—92, 95, 97—99.
 Münich, patrz Monachium.
 Mysłowski 191—192.
 Nagurczewski, Ignacy ks. T. J. 114.
 Nakwaska, Anna 82, 84, 138.
 Naruszewicz, Adam Stanisław 21, 32, 43, 46, 50, 138, 148, 232, 258.
 Neissa (Nissa) 51.
 Niemcewicz, Julian Ursyn 21, 23, 34, 56, 74, 126, 135, 137—138, 177, 232, 255.
 Niziński A. 184.
 Norymberga 146—147.
 Norwid, Cypryan Kamil 24, 27, 34, 43, 51, 60, 70, 122, 131, 145.
Nowa Polska, czasop. 159.
 Nowosielski Antoni, patrz Marcinkowski A.
 Odyniec, Antoni Edward 59—60, 78, 80—83, 136, 183, 185.
 Okołów, Jerzy 85, 135, 138, 241.
 Ordyniec, Jan Kazimierz 59.
 Orłowski, ks. Reformat 169, 174.
 Orzechowski, Konrad (?) 42, 223.
 Osiński, Ludwik 21, 23, 25, 34, 37, 42, 60, 87, 89, 114, 135, 151, 153, 164, 172, 177, 207, 209, 214, 216—217, 220, 232, 238, 254—255.
 Ossoliński, Józef Maksymilian 46.
 Ossolińskich, biblioteka 232.
 Ostaszewski, Spirydion 145.
 Ostenda 148, 157, 245, 249.
 Ostrowski, Antoni 23, 26.
 — Józef Bolesław 159.
 — Tomasz 23, 244.
 Padalica, Tadeusz, patrz Fisz Zenon.
 Palmerston, Henry John 49.
 Paryż, 23, 247.
 Paszkowski, Franciszek 258, 262.
 Pągowscy 41.
 Petersburg 84, 144, 221.
 Petrycy, Sebastian 87.
 Piaseczyńscy 41.
 Pieńkowski, biskup 202, 232.
 Piramowicz, Grzegorz 74.
 Pol, Wincenty 38, 110, 181, 184, 195, 203, 219, 221, 230, 232, 239, 243, 256, 259.
 Polanowscy 41.
 Połubińscy 41.
 Pomezkańska, Marya 192, 194.
 Popiel Paweł 39, 44, 51, 140, 173, 216, 230.
 Potocka, Adamowa 181.
 — Augustowa 128, 130, 142, 174.
 — Delfina 76—77.
 Potocki, Adam 67, 83.
 — Albert 54, 230, 233.
 — Aleksander 190.
 — Ignacy 22, 177.
 — Leon 185.
 — Stanisław 40, 74, 87, 135, 138, 177.
 — Tomasz 55, 57.
 Potulicki, Kasper 160.
 Poujoulat, Jan Józef Franc. 198.
 Poznań 55, 66.
 Prądyński, Ignacy 133.
 Prusinowski, Jan 230.

- Pruszkowa, Seweryna 262.
Przegląd Poznański, 108, 127—129,
 131, 134, 145, 202.
 Przewłocka, Zofia 48.
 Przeździecki, Aleksander 134, 220,
 224, 250.
 Przybylski, Jacek Ignacy 127, 210,
 212.
 Puffendorf, Samuel 95.
 Puławy 22, 27, 45.
- R**aczyński, Edward 91.
 — Rogier 244—245, 248.
 Radliński, Ludwik 241.
 Radziwiłłowa, Dominikowa 106, 135,
 138.
 — Michałowa 130, 198.
 Radziwiłł, Dominik 241.
 — Michał 138.
 Rastawiecki, Edward 82, 148, 155,
 157, 245, 250.
 Ratayska, Paulina 237—238, 240.
 Ren 148.
 Rohland 34, 226, 237, 239.
 Rudawski, Jan Wawrzyniec 91, 95.
 Rzeszów 70.
 Rzewuska, Rozalia 34, 107.
 Rzewuski, Henryk 124—125, 145,
 222.
- S**alzbrunn 239—240, 245.
 Sainte-Beuve 127.
 Sanguszkowa, Klementyna 64—66.
 Sarbiewski, Maciej Kazimierz 136,
 170.
 Schweinfurt 147.
 Schelling, Fryderyk Wilhelm 30.
 Schiller, Fryderyk 25, 71, 111.
 Scott, Walter 73, 244.
 Sgrizzi 67.
 Siemiński, Lucyan 54, 60, 66, 84,
 87, 98, 104, 114, 116, 181, 203,
 225, 227, 230, 256, 262.
 Sierakowski, Józef hr. 34.
 Słowacki, Juliusz 216, 247.
 Skoraszewska 122.
 Skórkowski, Karol Wincenty 186.
 Skrochowski, Ignacy 103.
 Skrzyński, Tadeusz 149.
 Sobański 250.
 Sobieszczański, Franciszek Maksym.
 72.
 Sobolewski, Ignacy 149.
 — Józef 149.
 Sokołowski, Jakób, 23, 26.
- Sołtyk, Kajetan Ignacy 236.
 Spener, Jakób Filip 168.
 Stadnicki, Juliusz 34, 203.
 Staszic, Stanisław 38, 73, 132, 139,
 141—142, 232.
 Stattler, Wojciech 133.
 Steinkeller, Piotr 173.
 Strauss, Jan 232.
 Stuttgart 147.
 Sue, Eugeniusz 244.
 Syrokomla, patrz Kondratowicz L.
 Szajnocha, Karol 227, 232, 248—249,
 253, 257, 259.
 Szaniawski, Józef Kalasanty 187.
 Szela, Jakób 100.
 Szwajcarya 146.
 Szyller, patrz Schiller.
- Ś**ląsk 51.
 Śmigielska, Józefa 262.
 Śniadecki, Jan 53, 187, 232.
 — Jędrzej 232.
- T**arnowski, Jan 37.
 Tetera, Paweł 32—33.
 Thiers, Ludwik Adolf 49.
 Thuldenus, Christianus Adolphus 95.
 Towarzystwo przyjaciół nauk 37, 63,
 74, 187, 220, 232, 236.
 — naukowe 266—268.
 — sztuk pięknych 173.
 Trembecki (Trębecki), Stanisław 21,
 172—173, 177, 192, 262.
 Trojański, Jan Kajetan 21.
 Tryest 83.
 Tryplin 256, 259.
 Turno, Witold 23.
 Tymowski, Kantobery Tomasz 87.
- U**chański, Jakób 118.
 Ulm 147.
 Unger, Józef 166, 218.
 Ungra, kalendarz 218.
- V**eillot, Ludwik 136.
 Villemain, Abel Franciszek 170, 197.
- W**aga, Antoni 218.
 Walewska, Aniela patrz: Kuszell,
 patrz: Bożenna.
 Warszawa 22, 30, 34, 53, 59, 67,
 72, 78.
 Wawel 35.
 Wąsowiczowa 136.
 Węgierski, Kajetan 150, 152, 177.

- Żmijewska 262.
 Węgry 70.
 Węzyk, Władysław 24, 27 34.
 Wężykowa, Władysława 199.
 Wiedeń 67.
 Wielhorski, Michał 27, 135, 190.
 Wielogłowski, Walery 63, 129, 143,
 264—265.
 Wielopolski, Aleksander 90.
 Wieniawski, Henryk 183.
 Wisła 89.
 Wiśłok 70.
 Wiszniewski, Michał 38, 46, 81, 232.
 Witwicki, Stefan 62, 72, 84.
 Wodziński, Maciej 225.
 Wolff, Maurycy 84, 248.
 Wolski, Włodzimierz 123.
 Wołowski, Jan Kanty 183, 185.
 Woroncow, księżna 67.
 Woronicz, Jan Paweł 21, 89, 132,
 137, 139, 142, 172, 186, 190.
 Wójcicki, Kazimierz Władysław 89,
 143, 152, 233, 261.
 Wrocław 39.
 Wszelaki, Michał ks. 241.
 Wyczechowska 65, 67.
 Wyleżyński, Tadeusz Konstanty 23.
 Wyszkowski, Michał 37, 138.
 Zajączek, Józef 85, 241.
 Zaleski, Bohdan 255.
 Załuska, Amelia 263—264.
 Załuski, Roman 98.
 Zamoyski, Jan 28, 33, 41, 135,
 251.
 Zarzecki 149.
 Zembocka (Małgorzata z Żembocina)
 32.
 Zieliński, Ludwik 233.
 Zielonacki, Józefat 110.
 Ziemięcka, Eleonora 212, 219, 262.

Jan Franciszek Loredano i polski tłumacz-anonim Dyanei.

Napisała

Marya Dynowska.

I.

Są pisarze, których sława współczesna w rażącej pozostaje sprzeczności z rychłym zapomnieniem pośmiertnem. Do tych bezsprzecznie należy Jan Franciszek Loredano, za życia czczony w ojczyźnie, tłumaczony na wszystkie niemal języki europejskie, po zgonie tak rychło z pamięci ludzkiej usunięty, iż Tiraboschi, w niespełna półtora wieku po nim piszący, poświęca mu zaledwie słów kilka pobieżnych i bardzo niedokładnych.

Dziś mniej się dziwimy tym, którzy zapomnieli, niż wielbicielom weneckiego pisarza i senatora. Talentem był on trzeciorzędnym zaledwie. Jeśli nas zajmuje — to jedynie przez swą olbrzymią, choć tak krótkotrwałą poczytność, jako *signum temporis*, jako wykładnik estetycznych gustów swej epoki.

Loredano pochodzi według biografy swego, Antoniego de Lupis¹⁾, ze starej rzymskiej rodziny. Prozapia jego świetna, gdyż Mucyusza Scaevolę wśród przodków liczy. Podczas najazdu Atylli opuszczają Loredanowie Rzym i przenoszą się do Wenecyi, gdzie w patrycyacie rzezypospolitej godne zajmują miejsca.

W 1606 roku przychodzi na świat Jan Franciszek, z ojca Wawrzyńca i matki Eleonory Boldù zrodzony. Dziecię jest cudowne. Pię-

¹⁾ Vita di Giov. Franc. Loredano. Venezia 1663. Był jeszcze życiorys współczesny Brunacciego, Vita di Giov. Franc. Loredano, Senatore veneto, Venezia 1662. Pomimo poszukiwań w dostępnych bibliotekach, nie mogłam go dostać.

knością i rozumem zdumiewa swe otoczenie. Jako młodzieniec, umie być filozofem przenikliwym, mowcą ciętym, powagą dorównywa Senece, a obok tego celuje w pojedynkach, błyszczy dowcipem, odpierając zręcznie komplementy jednego z weneckich senatorów: »Panie, moc alchemii mają twe słowa, otom jest z ołowiu, a one mię zamieniają w złoto«. Rychło też po drabinie dostojenstw wspinać się poczyna, od godności skarbnika w Palmie, kolejno po przez różne stopnie do zaszczytnego stanowiska »di Consigliere e di Inquisitore dello Stato« dochodząc i służbę publiczną zajęciami literackimi przeplatając.

Pierwszym utworem jego są: *I scherzi geniali*¹⁾, które Francya i Hiszpania przyswajają sobie z pośpiechem; tłumaczy się je na grekę i łacinę. We Włoszech zaś trzy tysiące egzemplarzy dzieła tego rozchodzi się w przeciągu miesiąca, a piętnaście wydań w ciągu lat dwudziestu. Po *Żartach* idzie *Dyanea*²⁾. Powodzenie romansu tego ogromne. Na francuski język przekłada go Lavernhe³⁾, na łacinę Bernucci.

Akademii Delfickiej, której jest członkiem, składa Loredano w darze swe *Bizzarrie Accademiche*; wkrótce zaś potem zakłada Akademię *Dei Incogniti*, której członkowie w maskach ukazywali się na zebraniach. Z kolei pojawiają się w druku: *Vita del Cavaliere Marino*, druga część *Żartów* wraz ze *Śmiercią Wallensteina*, dalej *I dubbii amorosi*, *I ragguagli del Parnasso*, *Gli amori infelici*, *Novelle amorose*, *Il cimeterro in versi piccanti*, wreszcie *Iliade Giocosa*, *L' Historia de re Lusignani*, *Vita di Alessandro*, *L' Adamo*. Dla dusz zaś pobożnych przeznaczca autor *I sensi di devotione* oraz *I gradi dell' anima*.

Przed zgonem dotyka go boleśnie zazdrość i złość ludzka. Oto zostaje »Provveditore in Peschiera«, a to upadek w stosunku do godności uprzednio piastowanych. Lecz los swój znosi ze spokojem, ze spokojem też umiera w 1661 r., górnje określając przed zgonem zadanie weneckiego szlachcica, który »è stato sempre il propugnacolo de letterati«.

Oto w zarysie biografia Loredana, skreślona z szumnym, bombastycznym panegiryzmem. Oceny dzieł, tak mocno chwalonych, ich treści niema w niej zgoła. Trafiamy natomiast na grube i trudne do pojęcia niedokładności. Oto przy *Dyanei*, mówi nam de Lupis, iż tworząc ją, wzdychał pisarz wenecki w więzach »di una bellezza celeste«; nie wspomina jednak ani słowem o tem, iż opowieść ta może nie jest zwykłą miłosną historią, że to romans alegoryczno-polityczny, na wzór Barklajusowej Argenidy, do czego przygotowuje nas zresztą sam autor, wspomi-

¹⁾ Venezia 1632 (Graesse, Trésor). Zob. Belloni, Il Seicento str. 375.

²⁾ Venezia 1636 (Graesse, Trésor).

³⁾ Paris 1642.

nając w przedmowie o »favole, non favole« o bajkach, które nie są bajkami. Dowiadujemy się natomiast, że Loredano zwykł był... mieszać atrament z wodą różaną (stąd subtelność i słodycz jego stylu), że nie gniewał się nigdy, że jękał się trochę, lecz jękanie to wdziękiem się u niego stawało, że dla widzenia go cudzoziemcy liczne pielgrzymki do Włoch robili, że portrety jego posiadali Gustaw szwedzki, Mazarini i Wallenstein, że utworami jego interesował się wielki wazyr, a papież Aleksander VII czytywał je obok brewiarza.

Wkrótce po zgonie weneckiego pisarza, zmienił się ideał literacki Europy. Przekwinty akademickie i powikłania alegoryczno-dworskich romansów bawić, a nawet zajmować przestały. Jeszcze Foscarini ma dla Loredana słowa uznania ¹⁾, lecz dzieło pisarza tego niewykończone, mówi jedynie o historycznych pracach Wenecyanina. Tiraboschi ²⁾, niechętny manierze *Seicenta* i o wiele lepszych od autora *Dyanei* z lekceważeniem traktujący, pomija zupełnie literackie jego zasługi, jedynie o działalności w Akademii *Nieznanych* wspominając. Uwielbiony niegdyś pisarz staje się dla potomności tem, czem był naprawdę: do ostatecznych granic zmanierowanym reprezentantem ujemnych przejawów *Seicenta*, gładkim pod względem formy, rozpaczliwie jałowym w treści ³⁾.

Ta jałowość razi i w listach jego, których moc pozostawił, a które Giblet prawie wbrew woli autora wydaje, chcąc z publicznością pięknem ich myśli się podzielić ⁴⁾. Zgrupowane podług treści, a więc polecające, pochwalne, kondolencyjne, towarzyszące przesyłce utworów literackich, satyryczne, napominające i t. d., zawierają one, pomimo takiej obfitości działów, nader szczupły i biograficzny i psychologiczny materiał. Wygląda z nich ku nam sylwetka człowieka przedewszystkiem bardzo dobrze wychowanego, niewolnika pięknych pań, uprzejmego sługi wszystkich po trosze. Pychy, ni zarozumiałości nie zdradza on zgoła. Skromnie mówi o zaszczytach jakie nań spływają, szczęściu, a nie zasłudze je przypisując. Z tą samą, prawie że przesadną, skromnością dziękuje za hołdy i zaproszenia, napływające od licznych zgromadzeń akademickich, a więc z Akademii *Dei Freddi* w Luce, *Dei Adagiati* w Rimini, *Dei Addormentati* w Ugubbio, *Dei Ottusi* w Bolonii. Wielbi-

¹⁾ Della letteratura Veneziana, Padova 1751.

²⁾ Storia della letteratura italiana, Modena 1787—94.

³⁾ Literaturę o Loredanie podaje najobficiej Belloni Antonio, *Il Seicento*. (tom IX wydawnictwa »Storia letteraria d' Italia scritta da una Società di Professori«) Milano, Vallardi, str. 487 przyp. 39. (b. r., około 1910); — o Akademii i Loredanie zob. Brocchi V., *L'accademia e la novella nel Seicento*. Venezia 1898. (odb. z *Atti dell' Istituto Veneto*. t. IV ser. VII).

⁴⁾ Wydane po zgonie autora w roku 1693.

cieli zaręcza z wylaniem, iż miejsce, jakie wśród nich zajmować będzie, stanie się dlań »un luogo nel tempio della gloria«.

Dworu, na którym wieje wiatr ambycyi, wywołując wielkie burze, i gdzie kłamstwo zakrywa niebo prawdy — zdaje się nie lubić. Na zmiany fortuny ma starą humanistyczną receptę pogodnej rezygnacyi. Wszelkie pomysły, to pożyczki jeno; nie należy więc narzekać, gdy je lotna bogini zabiera z powrotem.

Zawsze uprzejmy, ostrożny, z rzadka jeno subtelną ironią wojujący ostrej satyry nie lubi, uważa ją za broń niebezpieczną, szczególnie, gdy ostrze jej ku możliwym tego świata skierowane. W wieku bowiem, w którym żyć można bezpiecznie pod maską jeno, nieraz rzeką krwi płacić trzeba za kroplę nieostrożnego atramentu.

Rozsądek opuszcza go jedynie wobec miłości, lecz i tu nie wybuchą siłą uczucia, jeno zgrabnym walczy conceptem, odpierając nim rady statecznych przyjaciół. Niechże go pozostawią w spokoju, wszak wiek każdy ma swe prawa:

Come l'amore
In canuti pensier si disconviene,
Così la gioventù d'amor nemica
Contresti al cielo e la natura offenda.

Badacz drobiazgowy *Seicenta* i jego drugorzędnych, a może raczej trzeciorzędnych postaci literackich, znajdzie trochę materiału w listach Loredana. Roi się w nich od wzmianek o owych efemerydach piśmienniczych, o sonetach, madrygałach, anagramatach i t. p., tworzonych w kołach akademickich i rozsyłanych przyjaciołom. W ocenie tych utworów jest senator wenecki sędzią biegłym, subtelności pełnym. Oto signor Paulo Speranza skreślił dowcipny list na temat pocałunku »Un bacio mandato con la punta dei forbici«. Odmawiają mu autorstwa i wnet Loredano spieszy z pociechą. Aleksander Giudici zrodził drobiazg liryczny, którego sumienną analizę przeprowadza Jan Franciszek. Dwa pierwsze wiersze doskonałe:

»Toccai con rozza man pletro sonoro,
Piansi e cantai varii sensi d'amore«.

To bez zarzutu. Ale koniec początkowi nie odpowiada:

Non già per conseguir grido d'onore,
Nè per tessere al crino eterno alloro.

To znacznie gorsze. Tegoby nie napisał Prati ani Marini.

W tej roli arbitra gustów literackich swej epoki jest autor *Dyanei* niezrównany. Komplementów gładkich, określeń pełnych wykwintu, nie brak mu nigdy. Tomaso Tomasi, tworząc swego *Prencipe*, uczynił go

»vicino della divinità«. *Il Florideo* Cesara Brancaleone jest kwiatem złotym, który uszlachetni swe stulecie. A *Rosalinda* Morandiego to poprostu »un fior del Paradiso«.

Loredano wielbi szczerze literaturę francuską. W dziełach Francuzów odnajduje on wzniosłość i erudycję, godne podziwu, odnajduje zebrane razem te wszystkie zalety, których u Greków, Rzymian i Włochów zaledwie pojedynczo doszukać się można. Więc też tłumaczenie *Astrei*, dokonane przez Persianiego wita z radością na włoskiej ziemi. Romans ten, to słońce, które zasługuje na pochwałę tych, co światło czcić umięją — to Venus francuska, dziś Włochom ofiarowana. Chwała więc tłumaczowi, który dokonał chlubnego dzieła, podnosząc przekładem wdzięk oryginału.

O swych własnych utworach zrzadka jeno wspomina w listach Loredano, a że korespondencya jego bez dat jest wydana, więc też wzmianki te żadnej bibliograficznej wartości nie przedstawiają. Naogół mówi o sobie ze skromnością, powyżej już zaznaczoną. Przyznaje, że pochwały brzmią, jak najcudniejsza harmonia dla jego ucha — lecz wtedy tylko, gdy w parze z niemi idzie prawdziwa zasługa. A on zna swą wartość i pomimo, że dzieła jego przekładane były wielokrotnie na grecki, łacinę, francuski, hiszpański, niemiecki ¹⁾, wie najlepiej, ile w nich niedostatku i ułomności. Poczytność swą zawdzięcza jedynie łaskawemu losowi i losu tego nierozważnie kusić nie chce. Więc też ostrożny i przezorności pełen, gdy chodzi o dzieło, którego powodzenie może być niepewne — waha się mocno. I dlatego to niechętnie godzi się na wydanie burleskowego przekładu *Iliady*.

Lęka się współzawodników w tym tak licznie uprawianym gatunku poezyi, lęka się nadewszystko surowego sądu wielbicieli Homera, którzy mogą potępić to, co on w wolnych chwilach dla żartu pisał.

Ostatecznie jednak ustępuje prośbom Gibleta. *Iliada* wychodzi i snąć dostateczny zachwyt budzi, skoro w 1654 roku pojawia się trzecie jej wydanie ²⁾.

»L'ira crudel del furibondo Achille,
rozpoczyna poeta

Che con la carne e'l sangue degli eroi
Fece lauto banchetto a più di mille
Uccelli e fiere là nei boschi Eoi,

¹⁾ Por. Lettere, oraz przedmowę do *Iliady*.

²⁾ Terza impressione. Graesse w *Trésor* tę samą datę podaje, ale bez wzmianki, że mowa o 3-em wydaniu.

Bramo cantar con Berniesche squille,

Monna Calliopea, dotta maestra,
 Insegnami a compor questa minestra.

Michiel, tu che col vol' alto e sublime
 Giungi al ciel de la gloria e lo trapassi,
 E sù quell'erte e sospirate cime
 Dietro i nuovi sentieri eterni e passi,
 Attendi al rauco suon delle mie rime,
 Che vedrai ne i miei versi humili e bassi,
 Una tromba cangiata in colascione
 E Homero divin fatto buffone».

Dziś ten Homer w błazeńskiej czapce jest poprostu niesmaczny.
 Nie bawi nas Agamemnon, który Bryzeidy wydać nie chce, gdyż

»...sà far meglio la minestra«

a zatem Voleva preferirla a Clitemnestra.
 Ha si vaga la faccia e così bella,
 Che accenderebbe l'anima a Xenocrate;
 Porta la vita così pronta e svella,
 Che mutarebbe il vitio brutto del Socrate;
 Spira il suo fiato d'ambra et di canella
 E tutta ha in don la sanità d'Hippocrate
 In somma ha parti suprahumane e rare,
 Sà cucir, sà far pane e sà filare».

Nie bawi i Pallada, pocieszająca Achillesa:

»Tempo verrà che fatto malcontento
 T'offrirà Agamemnon mille pro cento».

Ani Junona »troppo noiosa« i z balkonu przyglądająca się walkom
 Greków z Trojany, ani wreszcie Helena zasmucona:

»...d'aver perduto

Per un uomo lascivo, un uomo cornuto».

I w zupełności godzimy się ze zdaniem Molmentiego, według którego »il poema eroicomico che aveva avuto il mirabile esempio del Tassoni, si avilisce miseramente nella Iliade Giocosa«¹⁾.

Żywem świadectwem maniery i dekadentyzmu *Scicenta* są akade-

¹⁾ Molmenti, La storia di Venezia nella vita privata. Bergamo 1908.

mie literackie, od których roi się we Włoszech. Pod pozorem pielęgnowania kultury estetycznej, zabijają one szczerą i natchnioną. W nich, w tych kapliczkach adoracji wzajemnej, w atmosferze wyrafinowanych komplementów, dyskretnych oklasków, ginie myśl głębsza i samodzielniejsza, a na powierzchni utrzymuje się jedynie koncept zręczny, wyszukana *pointe*. Im sztuczniej tam, im kwiecistej, tem lepiej, choćby sztuczność ta i kwiecistość wszelkiej treści groziła zagładą.

Ta według Molmentiego »mala pianta delle Accademie« krzewi się bujnie i w Wenecyi. Króluje wśród nich Loredano, założyciel Nieznanych, członek Delfijczyków, którym niesie w darze swe *Bizarrie accademiche*.

Przegląd tematów, poruszonych tam, mówi ostatecznie o ich charakterze i wartości. Oto przykłady :

Czy rumieniec jest objawem cnoty — czy też występku? — Czy kradzież, czy dar uszczęśliwia bardziej kochanka? — Jaki kolor kochankom przystoi? — Czy piękność oblicza jest istotnym przedmiotem miłości? — Czy oddalenie jest lekarstwem na miłość? — Czy róża przepowiada szczęście, czy też niedolę w miłości? — Czy większej pochwały godny zuchwały, czy też nieśmiały kochanek?

A oto w głównych zarysach rozwinięcie jednego z tematów: »Se la rosa può presagire felicità o infelicità nell' amore?« Jej nazwa, róża, pochodząca od »riso« (?), radość obiecuje, kolor — rumieniec przepowiada, ale i mękę obwieszczać może. — Ciernie jej mówią o tem samem. — Z wody świeżość róży wzrasta. — A ta woda — to może łyzy, w których miłość kąpać będę. — Lecz panowie, kończy zręcznie akademik, podczas gdy wy z takim pobłażaniem słów mych słuchacie, ja mówiąc o róży, darzę was cierniami mej wymowy ¹⁾.

Jałowe to, jak widzimy — sztuczne i nienowe. Przed wiekami *προβλήματα* Klearcha równie wymownie świadczyły o wyczerpaniu i zgrzybiałości literatury greckiej ²⁾.

Bizarrie, pisane prozą, krasi Loredano zrzadka drobiazgami rymowanymi, w których wiernie w ślady Mariniego wstępuje, opiewając wargi ogniste kochanki :

Quei tuoi vermigli labri
Lilla, non son coralli
O rubini, o cinabri:
Con quel finto color mi prende a gioco,

¹⁾ Przekładałam niedosłownie, z uwydatnieniem jedynie charakteru ogólnego rozprawy.

²⁾ Por. E. Rohde, Der griechische Roman.

Sono, sono di foco!
 Misero lo comprendo,
 Che quanto più ti baccio,
 Io più m'accendo.

lub ze słońcem ją równając:

»Egli in se non arde, ardenti ha i rai,
 Tu gl'altri accendi e pur non ardi mai«.

Przejdźmy do *Dyanei*, najbliższej nam z powodu licznych polskich przekładów.

Na włości nigroponckiego króla Dynanderfa napada zbrojnie Lodafo, król Wesetów. W bitwie pod Zenilpo ścierają się wojska obu monarchów, król Lodafo ginie w boju. Armią nigroponcką dowodzi Lowastino, męstwem i zwycięstwami rozślawiony. Pada nań jednak podejrzenie o zdradę. Podejrzenie to ściąga na walecznego wodza karę śmierci. Po zgonie jego do łask przychodzi Prodirto, książę z Lassimanu, człek przewrotny, którego tajemne knowania sprowadzają zgon Dynanderfa. W ręce tego nikczemnika dostaje się osierocona królowa nigroponcka, Florydea. Prodirto pragnie ją poślubić. Florydea jednak kocha Wiralta, księcia z Filanu i ze wstrętem natrętnego konkurenta odpycha. Porwana zdradnie i uwieziona z Nigropontu, znajduje przypadkowo schronienie na dworze króla cypryjskiego Wasyleusza. Wasyleusz ma jedyną córkę, piękną Dyaneę, o której względy świat cały się ubiega. Wśród zalotników zajmują pierwsze miejsce książęta ormiański i tracki. Dyanea odrzuca ich miłość, kocha bowiem Astydama, władcę Krety, który pod przybranym nazwiskiem Dyaspego na dworze jej ojca bawi. Trak i Ormiańczyk giną we współzawodniczej walce, Dyaspe w tejże samej walce ważne usługi i Wasyleuszowi i jego córce oddaje. Do Arsinoe, stolicy Cypru przybywa król Dorkon, brat zabitego trackiego księcia. Zachwycony pięknością Dyanei, pragnie zdobyć jej rękę. Wasyleusz sprzyja jego zamiarom, a dowiedziawszy się o tajnem uczuciu córki, oporem jej rozgniewany, na śmierć ją skazuje. Za królową umiera wierna jej sługa. Dyanea potajemnie uchodzi z ojczyzny i w drodze z kochankiem się spotyka. Tymczasem Dorkon, oburzony okrucieństwem Wasyleusza, wypowiada mu wojnę i z licznym wojskiem oblega stolicę Cypru. Na wieść o tem Dyanea nakłania Dyaspego, by z pomocą ojcu jej pospieszył. Powracają więc oboje, kreteński książę odpiera zwycięsko wojska trackie i żeni się z Dyaneą za zgodą Wasyleusza, uszczęśliwionego z odzyskania córki.

Oto zasadnicza osnowa Loredanowej powieści. Rozwija się ona na tle bardzo skomplikowanym epizodów i postaci drugorzędnych.

Dyanea jest, jak już nadmieniałam, romansem alegorycznym. Dynanderfo — to Ferdynand II. Florydea — Austria, Ladofo, — Gustaw Adolf, Lowastino — Wallenstein. W Wasyleuszu odnajdujemy Ludwika XIII, w Dyanei Francję; najście Traków — to walki z Hiszpanią. Na tem jednak zakończyć należy, o tłumaczenie dokładne wszystkich i postaci i sytuacji nie kusząc się zgoła, jestem bowiem najgłębiej przekonana, że sam Loredano historią nie krępował się zbyt i pierwiastek alegoryczny romansu suto zupełnie dowolnymi pomysłami krasił. Florydea-Austria, znajdująca opiekę na dworze Ludwika XIII, to pomysł zupełnie fantastyczny. Niejasną jest też postać głównego bohatera Astidama. Mógł być nim Richelieu, mógł być nim i marszałek Schomberg, czego zdaje się domyślać tłumacz francuski Lavernhe, składając temuż Schombergowi przekład swój z takim objaśnieniem:

»Le combat d'Amuritte sur mer, celui de Dorcon sur terre, la mort de tous les deux par l'effort de son bras, la défaite des Thraces, des Arméniens, des Scythes, des Epirotes, des Macédoniens et quasi de toutes les forces de l'Asie assemblées au siège d'Arsinoë pour la ruine de Cypre, n'ont pas donné a Astidamo d'avantage de réputation que Vous en avez hérité et que Vous en avez conquis, Vous mêmes contre les rebelles, les seditieux, contre toute l'Argleterre, l'Espagne, l'Italie, l'Allemagne et presque toute l'Europe dans l'île de Rê, devant Casal, Castelnaudry, Leucate, Salse, dans tout le Roussillon. Vous vous êtes frayé, Astidamo et vous, un même chemin à l'immortalité et vous êtes trop bien en votre jour pour ne pas faire juger, que c'est du Maréchal Schomberg que parle Dianée!«.

Wzorem Dyanei była oczywiście Argenida. Ale wzór to niedosięgly. Romans Barklajusa posiada sporo satyrycznego pierwiastku, którego brak w utworze Loredana. Opowieść Wenecyanina jest natomiast jeszcze bardziej zawikłaną w treści, jeszcze mocniej obciążoną szczegółami drugiego i trzeciego rzędu, czczymi i utrudniającymi zorientowanie się w zasadniczym wątku ¹⁾.

¹⁾ Nie wiem czy istniał klucz do Dyanei, a o ile istniał, czy był powszechnie znany, sądzę, że nie. De Lupis zdaje się nie wiedzieć o alegoryczności romansu. Lavernhe pojmuję prawdopodobnie tę alegoryczność. Rozumie ją może i niemiecki tłumacz Dietrich von dem Werder, którego przekład, a właściwie przeróbka, w 1645 r. dokonana, zawiera aluzje do wojny 30-letniej i jej bohaterów. Szczegół ten podaje Hettner (Literaturgesch. des 18 Jahrhunderts III, Th. I. Buch). Tenże Hettner, mówiąc o pierwszym przekładzie niemieckim Harzdörffera, podaje rok 1634, jako datę wydania tego przekładu. Tymczasem podług Graesego (Trésor des livres rares) *Dyanea* we Włoszech wyszła w 1636 roku. Data ta jest jeszcze jednym dowodem, że senator wenecki alegoryę spletał z fantazją. Dynanderfo, który

II.

Polska znała Loredana. Poczuliśmy go przekładać w XVII wieku, a spóźnieni jak zwykle, przekładaliśmy jeszcze wtedy, gdy już o nim Europa zapomniała.

Szereg tłumaczy rozpoczyna Krzysztof Piekarski ¹⁾. *Adam* weneckiego senatora przybiera pod jego piórem szatę polską. Biblijna ta o praojcu naszym opowieść, suto morałami okraszona, odpowiadała dewocyjnemu gustowi epoki i wybór jej nie dziwi nas zgoła. Natomiast uparty kult Dyanei w XVIII stuleciu, które aż cztery odnalezione dotąd przekłady romansu tego wydaje, to już smutne świadectwo ubóstwa myśli polskiej i zupełnego odbicia się od literackich szlaków Europy.

Tłumaczenia prozaicznego Barbary Radziwiłłowej ²⁾ nie miałam w ręku. Przekład Pawła Załuskiego ³⁾ również prozaiczny, ścisły jest i nudny. Nudnym również i bezbarwnym trzynastozgłoskowym wierszem, o ile z cytaty przytoczonej przez prof. Brücknera sądzić możemy ⁴⁾ przekłada powieść włoską Kazimierz Ogiński. Dodatkowo natomiast od poprzednich odbija praca anonimowego tłumacza, który przetapia prozę Wenecyanina na żywy jedenastozgłoskowiec, okraszając obficie przekład swój oryginalnymi wstawkami. Dla wstawek tych, powiększających całość prawie o połowę, dla dosadności i jędrnej obrazowości wiersza, warto się z tem tłumaczeniem bliżej zapoznać. Stanowi ono własność zbiorów rękopiśmiennych biblioteki hr. Krasińskich ⁵⁾, zawarte jest

u niego ginie śmiercią gwałtowną przed rozpoczęciem zasadniczej akcji romansu, umiera w rzeczywistości jako Ferdynand II w 1637 roku. Wreszcie Percopo i Wiese nazywają *Dyanę*: »eine Nachahmung Barclay's«, ale jako datę jej wydania podają rok 1627, co ze względu na jej treść jest niemożliwe.

¹⁾ Krzysztof z Piekar Piekarski, wojski województwa brzeskiego, potem podkomorzy brzeski, wojownik z pod Chocimia, uczestnik wypraw królewicza Władysława, rozpoczął od przekładu *Adama* (1651), potem »przeplatając seria iocis«, przełożył Bohatera straszego Andreiniego (1652). Następnie dał Suplik 15 na 15 psalmów Dawidowych z konceptu włoskiego. Będzie to najprawdopodobniej również przekład z Loredana, bo Graesse wymienia wśród przekładów angielskich Wenecyanina tytuł zbliżony.

W r. 1662 wydaje Piekarski *Cnoty cel, nie ów*, w którego zmierza *Machiawel*, w r. 1665 *Suplement do Bohatera straszego* oraz *Sumaryusz traktatu Anzelma świętego*, wreszcie w r. 1666 *Periphrasis nawrócenia Szawła*. Typ to dość ciekawy, przechodzący »od szabli do pióra«, tamte na nieprzyjaciół ojczyzny, te zaś in segnicem czasów obracając.

²⁾ Por. A. Brückner, *Dzieje literatury polskiej w zarysie*.

³⁾ Tamże.

⁴⁾ Tamże.

⁵⁾ Rękopisy Biblioteki Ordyn. hr. Krasińskich w Warszawie. N. 831, 832, 833.

w trzech obszernych foliach ¹⁾. Tytuł właściwy: *Piękna Dyanea*. Obok niego dodatkowo, widocznie dla przynęty, obcą ręką na okładce dopisano: Poema tłusto smakowite i moralne.

Oryginał włoski dzieli *Dyaneę* na cztery księgi. Tłumacz rozczłonkował swój przekład na części trzynaście, z których każda po kilka lub kilkanaście argumentami opatrzonych rozdziałów zawiera. Zmian w fabule romansu nie zaprowadza on żadnych. Rozszerza jedynie tekst przez liczne dygresye, które zaspakają moralizatorsko-satyryczne tendencye autora lub też erudycyi jego pola do popisu dostarczają.

Dla zobrazowania techniki przekładu zestawiam w kilku obszerniejszych cytatach wiersz Anonima z prozą weneckiego pisarza.

Libro primo.

Non era ancora adorata in Oriente la Luna, nè l'Imperio dell'Asia haveva ricevuto il commendo della tirannide d'un solo, quando in un' Isola del Mar Carpatio approdò una rinforzata galea. Era garnita di tutti quegli addobbi che potevano renderle maestà e fortezza. Per involarsi allo sdegno del cielo che co'l fabricare monti dell'onde minacciava precipitii a i naviganti, s'era ritratta in quest' Isola, ove tra due grandissimi scogli che formavano un seno, si prometteva ogni sicurezza. I remiganti gittate l'ancore fecero scala e si vidde di subito uscirne una bellissima donna che tormentata non so, se più dagli incomodi del mare o dalle passioni del cuore, appena poteva esser sostenuta dalle braccia d'un cavaliere che l'accompagnava. La gravità e i vestimenti la descrivevano di gran nascita; l'honore, che l'era fatto da tutti, la faceva conoscere per signora di tutti. Le lagrime e i sospiri non pregiudicavano a quel bello, che per esser infinito, non poteva esser soggetto a gli accidenti del dolore. Il Cavaliere, per non esser interrotto dello grido confuso de i galeotti, la condusse in disparte, in un picciolo cespuglio, ove pareva, che la natura avesse emulato e superato se stessa. Quivi rimandati coloro, che lo seguivano, accompagnando ed interrompendo le parole co'l pianto, così prese a supplicarla: Fin' a quando Principessa, dureranno i rigori del vostro sdegno! Fin'a quando conservare quell'odio che non vi rende capace delle mie affettioni. Quello ch'io posso pretendere per ragioni di guerra, per merito di servitù, per obbligo di corrispondenza, vuò riconoscerlo in dono e lo supplico per gratia. Principessa, non isdegnate questo cuore, che tanto più merita

¹⁾ Każdy tom liczy około 400 str.; na stronicę wypada około 40 wierszy.

il vostro affetto, quanto più ricerca per favore quello, che è suo per giustizia. S' altre volte mi havete escluso per esser vostro soggetto, al presente non potete ricusarmi essendomi divenuta soggetta. A gli incontri della nuova fortuna accomodate la grandezza del vostro animo ch'io non pretendo più oltre del vostro amore. Dovete consolarvi, che trà tante perdite havete guadagnato uno, che ha valore di farvi, non che di conservarvi regina. Io non voglio dire che v' amo, perche appresso le donne, che per ordinario o non sanno amare, o non credono all' amore, non guadagna merito un cuore innamorato. Le cose si possono desiderare, non conseguire. Le lagrime e l'afflittioni non fecero giammai aprire i sepolcri e risorgere i cadaveri. Non v'è dolore che possa impietorire le Parche. Havete con eccesso sodisfatto a i debiti della natura. Siete obligata al presente a sodisfare quelle dell'interesse e della ragione. Ogn' altra pazienza, che quella d'un amante come son'io si sarebbe cangiata in furore. Spero di persuadere la vostra ostinatione perchè io non posso persuadermi, che vogliate cadere ne i precipitii del mio sdegno più tosto, che sublimarvi sopra l'affetioni del mio cuore.

La principessa ripiena di sentimenti di passione e di sdegno, non potendo sofferirre quelle voci, che le ferivano l'anima, così rispose:

Duca, io non volevo risponderti perche non meritano risposta le parole d'un traditore. Ma acciò che tu vegga nelle mie risoluzioni disperate le tue speranze, ti protesto per tutte le deità del cielo, che prima ch'esser tua, bramo incontrare mille volte la morte! Perfido, hai ancora bruttate le mani del sangue del tuo prencipe! Ancora quelle ferite insepolte sgridano la tua slealtà e tenti di possedermi! Mi dolgo della natura, che facendomi femina, mi negò gli strumenti da gastigare la tua perfidia. M' assicuro però, che la giustizia de gli Dei non lascierà impunito un parricidio così esecrabile. Spero di vederti, o traditore, tradito da te stesso ne i proprii tradimenti. — Seguiva più oltre, mà egli interrompendola le disse: Principessa, io non ho affetto per chi mi disprezza, nè so amare chi m' odia. Potete bene esalare l'ingiustitie delle vostre passioni senza ingiurarmi. Io se non ho condizioni da farmi amare, ho forza da farmi temere. Non violentate le mani a tradir' il cuore; nè vogliate porle in necessità onde correggano gli errori della vostra lingua. — Temo, o scelerato, ripigliò la Principessa, molto più il tuo amore che'l tuo sdegno. I tuoi furori non hanno giurisdittione sovra quel decreto del cielo, che ti ha reso mio vasallo... Ne i tuoi medesmi tradimenti trionfo della tua perfidia, nè mi lagno della tua crudeltà, perche i traditori sono sempre crudeli. Non poteva piu l'affetto raffrenare nell'anima del duca quei fomenti d'ira, tanto più insopportabili, quantoche raccordavano le colpe alla propria coscienza. La

patienza offesa da giusti rimproveri non ha freno, che la ritenga. Mostra con la lividezza del volto, co'l fulminare de gli occhi, con lo scuoter delle mani, che l'amore e lo sdegno combattevano il suo cuore. Era per prorompere in qualche eccesso di vendetta, quando fu sospeso da alcuni voci indistinte, che perdute tra la moltitudine di quegli alberi, gli ferivano l'orecchio con non conosciuto mormorio.

Części pierwszej rozdział I.

Argument: Xiążę Prodyrto Florydeę Dynendorfa, króla nygropontskiego córkę, gwałtownie na galerę porywa i z nią do wyspy cypryjskiej uchodzi, gdzie zawińawszy, bezpieczny na ląd wysiada. Królewicz swoją oświadcza przyjaźń, od której (różnemi sposobami tentowany) pogardzony zostaje.

Jeszcze mieszkańcy wschodowego kraju,
 Aby czcić miesiąc nie mieli zwyczaju,
 Jeszcze metody azyjskiego państwa
 Nie znały w ów czas żadnego tyraństwa,
 5 Kiedy od pewnej karpackiej insuły,
 Wiatrem pędzona przez morskie skopuły
 Zbrojna wojennym galera rynsztunkiem,
 Bądź to- z umysłu, czyli to trafunkiem,
 U portu wyspy cypryjskiej stanęła,
 10 Aby po przykrej żegludze wytchnęła,
 Aby marynarz, osłabiony w sile,
 Uprawnionego wczasu zażył chwile,
 A pilny sternik, opatrzywszy szkody,
 Osuszył wiosła z wilgotności wody.
 15 Gdzie naukler, świadom żeglarskiej zabawy,
 Wszelakie czyniąc wcześniej dla swej nawy
 Ubezpieczenie od gwałtownej burzy,
 Kotwic zawozi i w głębię zanurzy.
 W czym, gdy go żadna przeciwność nie zmiesza,
 20 Zwykłą drabinkę z galery zawiesza,
 Skąd wyszła dama cudnie pięknej twarzy,
 Jaka się widzieć rzadko komu zdarzy,
 Bo z składu, kształtu i żywości cery
 Sądziłbyś rytrakt być samej Wenery.
 25 Suknia bogata i stroju ozdoby

Figurowały niepodłość osoby;
 Jakoż w istocie rzecz bez myłki pewna,
 Że Nygropontu to była królowna.
 Jej Dynandorfem ojca nazywano,
 30 A Florydeą córkę mianowano,
 Którą kawaler wprowadza do lasu,
 Aby z morskogo trudu i niewczasu,
 Gdzie ściany z drzewek wystawia natura,
 Sufit z gałęzi formuje struktura,
 35 Na ukształconym śliczną trawką placu,
 Równe spocznienie miała, jak w pałacu.
 Ale żal skryty z wewnętrznym pomieszaniem
 I myśl serdecznym napełniona łkaniem
 W sen miły oku tamowały wkroczyć,
 40 Tylko w przywykłej łez powodzi broczyć.
 Gdy w takiej porze królowna zostawa,
 Kawaler przed nią z temi słowa stawa:
 A pókiż srogość w sercu będziesz nosić?
 O to nie wstyd mię u stóp leżąc, prosić,
 45 Porzuć jęczenie, rozpacz i szlochanie,
 Przemień gniew w miłość, nienawiść w kochanie,
 Przestań wzdychania, płaczom połóż tamę,
 Szkodzi łza w oku, szpeci piękną damę,
 Co ciało wątli, mdli serce i suszy,
 50 Niech to ustąpi od wspaniałej duszy.
 Niech wszystkie troski, uciski i żale
 Pogrążą morskie w bezdennościach fale.
 Zrzędzie daj wodze, wstrzymaj łez krynice
 I pełne wdzięku wypogódź zrzenice,
 55 Przyozdób pięknym twarz twoją rumieńcem
 Ile gdy spieszy Hymeneusz z wieńcem.
 Śliczna królowno, Nygropontu pani,
 Xiążę Prodyrto w prezencie i dani,
 Nie z Tagu perłę, nie dostatki Saby,
 60 Nie złoto, którem chlubią się Araby,
 Ale niżli to, kosztowniejsze dary,
 Bo szczerą miłość niesie ci w ofiary.
 I, co nad wszystkie królestwa przekłada,
 Serce swe wierne u stóp twoich składa.
 Przyjmi je mile na swój ołtarz śliczny,
 Któryć cna Wenus dała za dziedziczny.

Niech ta ofiara nie będzie daremną,
 Oddaj za miłość miłością wzajemną,
 Niechaj przez wspólnych chęci obowiązek
 70 Złączone serca w ślubny wnijdą związek.
 Królowna, pełna gniewu i rozpaczy,
 Że z nią nad zamiar Prodyrto dziwaczy,
 Nie kontent, że ją nabawił kłopotem,
 Jeszcze jak wulkan bije w serce młotem,
 75 Nie tłumiąc swych słów najmniejszym westchnieniem,
 Tak zacnie mówić z żywym poruszeniem:
 Prodyrto, księżę, wraz zdrajco wierutny,
 Stogi tyranie, morderco okrutny,
 Poczwaro niecnot, smoku z Kolch dobyty,
 80 Krwią swego Pana wylaniem niesyty,
 Sprośny zbrodniarzu, bez wstydu, bez czoła,
 Jako bezecny język bełknąc zdoła,
 Jak, wiarołomco bez wszelkiej bojaźni,
 Śmiesz dla mnie swoje oświadczać przyjaźni,
 85 Które wraz z tobą na jednej gałęzi
 Obok przy sobie niech Judasz uwięzi!
 Jak mi w ofiarę śmiesz dawać to serce,
 Które przewyższa najsroźsze morderce.
 Serce, co królów wyprawia na mary,
 90 Za najprzedniejsze posyłasz mi dary.
 Przyjmę je, przyjmę w tak smętnym odmęcie
 I o wzajemnym upewniam prezencie.
 Dar za dar weźmiesz z mojej mściwej ręki,
 Najokrutniejszą śmierć i srogie męki!
 95 Za tę krew, którą skryta zdrada toczy,
 Pies twą posokę chłebcząc, w niej się zboczy.
 Prodyrto temi słowy pomieszany,
 Złość w nim i miłość walczą na przemiany;
 Złość w ucho szepcze, aby natarł żwawy,
 100 Miłość odradza, by nie przegrał sprawy.
 I lub z cholery ledwie się nie wściece,
 Przecież dyskretnie w te terminy rzece:
 Nie lżyj mię, proszę, masz wiedzieć jak rządzić,
 Pasyą swoją w rozumie nie błądzić,
 105 Bystry twój język miej munsztukiem spięty,
 Pomiarkuj, jako masz mówić z xiążęty.
 Nie jestem człowiek wydany na śmiechy,

Ni syn rolniczy, nie z cechu z pod wiechy,
 Ani też z gminu jakowych wyrodków,
 110 Lecz z dawnych xiążąt, z godnych idę przodków!
 Mych antenatów w różnych państwach jawne
 Zasługi czynią imię moje sławne,
 Fortunę z szczęściem wraz trzymam na smyczy,
 Jeszcze twe serce pragnę mieć w zdobyczy.
 115 Ciebie mam jedną sobie upatrzoną,
 Ciebie mieć żądam poprzysięgłą żoną,
 Aby korona na wspaniałym tronie
 Moje wraz z twemi ozdobiła skronie.
 Jeśli mną wzgardzisz przez twój umysł hardy,
 120 Wiem jakim kształtem zemścić się tej wzgardy,
 Nic mię nie trwożą groźliwe zamachy,
 Wytrzymam mężnie najcięższe postrachy,
 Pójdę gwałtownie za natury kursem,
 Tak więcej wskóram, niżeli dyskursem.
 125 Bardziej niż lwica z szczeniąt obnażona,
 Królowna mową Prodyrta rażona,
 Jakby jej w ramię szperał instrumentem,
 Sarknie, serdecznym wzruszona lamentem.
 I ten żal, który w sercu gniew porusza,
 130 Do odpowiedzi takowej przymusza:
 Bezwstydnny łotrze i zbójco, nie xiążę,
 Jakaż ślepotą sprosne oko wiąże,
 Jako się ważysz tak wysoko wznagać,
 Będąc poddanym, pani się domagać,
 135 Jak śmiesz bezpiecznie mówić o koronie,
 Gdyś stać nie godzien z gminem i przy tronie!
 Prawda, że kiedy fortuna się zwaśni,
 Pana poddani lekceważą własni,
 Na jednym krześle obok zasiadają,
 140 Czasem zuchwale wyżej pomykają.
 Co przez zasługi panu przynależy,
 Chłop ośmielony do tego ubieży,
 I tak nim władza krnąbrność wyuzdana,
 Ledwie w inwentarz nie zapisze pana.
 145 Najwięcej o tej wrzawie i hałasie
 Każdy usłyszysz w bezkrólewia czasie;
 Nieszczęście, które wszystkich ludzi smęci,
 Najspokojniejszych zakłóci, zamęci.

150 Wiesz, żeś nic nie wart, żeś prawy wyrodek
 Xiążąt, byłże twój zdrajcą który przodek?
 Ach! krwie królewskiej srogi rozlewaczu,
 Zabójco Pana i brzydki siepaczu,
 Nie berło, nie tron, ani radne sprawy,
 Ni podłych kmieci rolnicze zabawy, —
 155 Dla ciebie, jako zuchwałego śmiałka,
 Stryczek na szyję i zbojecka pałka!

Nie zniósł Prodyrto uszczypliwej mowy,
 W zapale gniewu temi rzeknie słowa:
 Kto się królewno swych zapałów wstydzi,
 160 Wspaniałe serce z takowego szydzi,
 Kto nie chce szczerej miłości afektu
 Ten godzien wzgardy, godzien i despektu.
 Nie chcesz na śluby małżeńskie zezwolić,
 Mam moc do żądyz mojej cię zniewolić!
 165 W rękę mych jesteś i duszą i ciałem,
 Wkrótce i cnota będzie spoliałem.
 Zbyt nie wylatuj wysoko, bo snadnie
 Paniańska mężność podemną upadnie.
 Postąpię sobie bardziej, niżli z branką,
 170 Albowiem moją stałaś się poddanką —
 Pójdę przez wszelkie złośliwe azardy,
 Wykonam me chęci dla twej większej wzgardy.
 Gdy zelżywością nie chcesz być shańbiona,
 Bądźże książęcica przyjaźnią zmiękczona.
 175 Niech zjednoczone serca nasze czyste
 Ślubem potwierdzą małżeństwo wieczyste,
 Masz czas obierać, co ci rozum zdrowy
 Poradzi, ale nie głupie namowy.

Gdy te królewnie słowa w uszy wleczą,
 180 Strachem przerażą i gniew w sercu wzniecą.
 Tu jest sęk twardy — tu zawiły kłębek,
 Cnocie lub sławie trzeba wziąć pogębek.
 Trudno wyrazić — niktby nie uwierzył,
 Jak mocno ten głos w serce jej uderzył.
 185 Stroskana nie wie co z dwojga wybierać —
 Czy żyć w ohydzie, czy z cnotą umierać,
 To złe, to gorsze, czy lepiej paść trupem
 Niż cnotę z sławą śmierci oddać łupem.
 Strwożona wszystka i zmieszana znacznie,

190 Wrodzonym wsparta animuszem zacznie:
 Masz uszy głuche na me odpowiedzi,
 Oczy nie widzą pomsty, którać śledzi,
 Rozum nie pojmie, na którym ci zbywa,
 W twej bowiem głowie szaleństwo przebywa —
 195 W tobie nie człecze serce, ni xiążęce,
 Lecz okrutniejsze, niżeli zwierzęce,
 Które daremnie niech cię nie uwodzi,
 Albowiem nigdy z moim się nie zgodzi!
 Wprzód ryby latać po obłokach będą,
 200 Ptastwa powietrzne w dnie morskiem osiędą,
 Wprzód się zamieni w łabędzia kruk czarny,
 Rysia i wilka ugłaskają sarny,
 Atom skaliste wprzód Kaukazy skruszy,
 Firmament niebios z gruntu się poruszy,
 205 Planety kurs swój wprzód mogą odmienić,
 Niż z Florydeą Prodyrto ożenić!
 Nie trap się próżnie myślą naderemną,
 Ni ja żyć z tobą, ni ty będziesz zemną —
 Jeśli przestajesz w zdaniu uporczywym,
 210 Świadcę się niebem, świadcę Bogiem żywym,
 Świadcę nareszcie i temi zwierzęty,
 Które w tej puszczy lęgną się z ptaszęty,
 Niżli nastąpi maryasz z królewną,
 Pierwej w posagu odbierzesz śmierć pewną —
 215 A do kontraktów pełnej mocy goniec
 Przez dekret będzie życia twego koniec!
 Najwymyślniejszą dręcz mię, jak chcesz męką,
 Pórz z ciała żyłki swą tyrańską ręką
 Wszystkich katowni najliczniejsze zbiory
 220 Ochotniej przyjmę, niżli tve amory —
 Pomiarkuj, że cię czart przyćmił swym cieniem,
 Oczy zamydlił ślepym omamieniem.
 Jak miechy swemi nadyma cię duchy
 Do panowania, lecz nie miej otuchy.
 225 Jabłko królewskie, niżli cię zabawi,
 Niżli go liźniesz, jeszcze wprzód udławi.
 Głowę, niżeli ozdobi korona,
 Pierwej usiędzie na niej z krukiem wrona.
 Czynów twych brzydkich nie minie zapłata,
 230 Przynależyta od hycła i kata!

Nadspodziewanie Prodyrto zelżony
 Jakby lew ciężkim postrzałem rażony,
 Tak Florydei słowa mu dopiekły,
 Że już chciał umysł wykonywać wściekły.
 235 Nie mając względu na łzy i płacz rzewny,
 Skoczy impetem szybkim do królewny
 I krzyknie: doznasz, co wzgardzone umie
 Kochanie, w lot go złość twoja zrozumie!
 Kto śmie w kochaniu kochanego zwodzić,
 240 Sam zwykł od tegoż na wzgardę przychodzić.
 Wprzód cię niecnoto w twych oczach zawstydzę
 Zhańbię, wyśmieję, a potem obrzydzę!
 I jużby pewnie człek mściwy i srogi
 Zadał raz tęgi dla owej niebogi,
 245 Jużby w zapale chęci nierozsądnej
 Wykonał skutek miłości nierządnej,
 Już nieochybnie przyszłoby do ciosu,
 Gdyby w ten sam czas nie usłyszał głosu,
 Który tak trwogą zapełnił las cały,
 250 Że i w nim ogniów przygasił zapały.
 Wielkie są oczy, jak mówią, u stracha
 Przed nim i miłość ucieka od gacha.
 Luboć to wprawdzie za przysłówie wzięto,
 Że miłość ślepa, widok jej odjęto,
 255 Aleć to wymysł cale nie widzących,
 Raczej rozumu światła nie mających!
 Niech jeno ślepca tego strach oskoczy,
 Znajdzie on, znajdzie Argusowe oczy.

Libro terzo.

Quivi fermate le voci di coloro ch'erano concorsi a questa prima
 udienza, disse il Trace nella propria lingua ch'egli era venuto per con-
 fermar in persona quella pace ch'era sempre stata conservata illesa da
 i suoi precessori; che gli accidenti non havevano potuto giamai alterar
 quella dispositione, che havea sempre reso obligato il suo core ad
 amare il Rè Vassileo come padre: che le voci publicate, ch'egli adunasse
 genti contro al regno di Cipro, l'havevano grandemente tormentato, non
 volendo permettere il suo affetto, che la sicurezza del Regno s'ingelosisse
 per i suoi apparati da guerra; ch'egli havea fabricata un' armata per
 far pompa della sua possanza, non per usurpar gli stati de gli altri

ò per inquietar gli amici. Parlò lungamente sopra di questa materia con tanto sentimento, ch'era impossibile a comprender se queste parole fossero figlie della verità ò della simulatione.

Części czwartej rozdział V.

Argument: Dorkon, król tracki do Cypryjczanów (upewniając o swojej przychylności ku temuż państwu) czyni przedmowę, że jedynie dla sprzymierzenia się z królem Wasyleuszem, nie dla innego (mniemanego między pospólstwem) pretekstu przybył do Cypru, któremu król Wasyleusz z wszelką wdzięcznością odpowiada:

Jak tylko wszyscy cichość zachowali
 Nim marszałkowie głosy, urząd dali,
 Dorkon, król tracki, gdy nie słyży krzyku,
 Tak mówić pocznie w swym własnym języku:
 5 Wyborze z gminu ludzi zgromadzony,
 Nie w hołdownictwie przykrym urodzony,
 Ale w wolności, z zazdrością sąsiadów
 Drogo nabytej przez krew swych naddziadów.
 Niech was wieść płocha najmniej nie przeraża,
 10 Którą wiatr lekki roznosząc, pomnaża —
 Niech człek kredytu nie ma podejrzliwy,
 Długojęzyczny i szpetnie kłamliwy, —
 Nie dajcie wiary baśni rozsiewaczom,
 Ani przystępu dozwólcie mataczom
 15 Ile takowym, co d'la swej prywaty,
 Całą ojczyznę wiodą do utraty.
 Luboć to znamy wszyscy z doświadczenia
 Jako od ludzi na świat wprowadzenia
 Jeden przywilej strach z pociechą mają,
 20 Że łatwie przez słuch do serca wkraczają,
 Acz rozum, który zwykł człowiekiem rządzić,
 Jeśli z mądrości drogi nie chce zbłądzić,
 Powinien pierwaj rozważnie miarkować
 Jak, komu, kiedy i w czym kredytować.
 25 Żadnym manowcom nie dowierzać snadnie,
 Bo prędką wiarą najprędzej w błąd wpadnie,
 Gdyż kłamstwo, prawdy przywdziawszy maskarę,
 W najsprawiedliwszych sercach znajdzie wiarę.

Pełne są bajek wszystkie okolice,
 30 Chęci me dobre skręcone na nice,
 Głos pospolity srodze mię utrapił,
 Jakbym na wojnę w kraj cypryjski kwapił,
 I zbrojną flotę tą myślą wyprawił,
 Aby te państwa wolności pozbawił,
 35 Wasyleusza wraz zdetronizował,
 Na miejscu jego siebie koronował,
 I dań przymusił dawać naród wolny,
 Męstwem i siłą do odporu zdolny!
 Niechaj języki, niechaj karki łamią
 40 Wszyscy ogólnie, co bezecnie kłamią,
 Niech oczywiście w przepaściach zaginą,
 Którzy z fałszywą latają nowiną —
 Niech im śmierć ściele pogrzebowe mary,
 Niech z nich nie ujdzie żaden strasznej kary!
 45 Lecz mało dla nich znieść ciosy śmiertelne, —
 Niech w ogniach męki ponoszą piekielne,
 Każde me sprawy, każde czyny sławne
 Wiadome niebu i narodom jawne,
 Nie chcę, by onych z ust własnych był opis,
 50 Niech je historyk, niech wspomni dziejopis.
 Nie chcę przed wami na plotki się żalić,
 Ani słowami mej cnoty ocalić;
 Światu całemu skutkiem to pokażę,
 Jako mój honor, jak poczciwość ważę.
 55 Niech wam nie wpadam w podejrzenie żadne,
 Bym był skażony przez zdrady szkaradne.
 Chęć mię najmniejsza do wojny nie bierze,
 Radbym z wszystkimi stałe mieć przymierze,
 Radbym, by każdy miał mię król za brata,
 60 Owszem całego zyskał przyjaźń świata,
 Ażeby wspólnie — bez wszelkiej bojaźni —
 Żyć w najściślejszej mogliśmy przyjaźni.
 Król niespokojny, z wojen zwycięstw chciwy,
 Niedługo trwały, zawsze nieszczęśliwy;
 65 Za zabój kara nigdy go nie minie,
 Wszak kto wojuje mieczem, tymże ginie!
 Którzy swe żądze mordem nasycają,
 Okrutną śmiercią tego przypłacają.
 Co stąd za sławę, co ma za pochwały,

70 Że krew niewinną wylewa zuchwały?
Wszyscy sąsiedzi będą się go lękać
Ale i myśleć, aby go ponękać,
Wzywać na pomoc samych będą bogów,
Aby pomogli hardych przytrzeć rogów.
75 Spokojność cichą monarcha lubiący,
Z pogranicznikiem w przyjaźni żyjący,
Co rąk zmazanych nie ma krwie wylaniem,
Jest ludu swego prawdziwym kochaniem.
U sąsiad sobie miłości pomnaża,
80 Gdy się im nigdy w niczym nie naraża.
Gdy skiby ziemi nie przywłaszcza gwałtem
Ni ich własności żadnym pragnie kształtem.
Wszystkie narody takiego szacują,
Nawet całości jego upatrują,
85 Aby napastnik, wprawiony do boju,
Miłego jemu nie przerwał pokoju.
Gdyby naprzykład w kraj bez przyczyn wkroczył
Państwo pustoszył, krew z poddanych toczył,
W lot się sprzysięgą, wszyscy się sprzymierzą
90 I całą siłą na niego uderzą.
Ja — czystych myśli i chęci powodem —
Chcę w spokojności żyć z każdym narodem,
Z tym wziąć alians, z tym traktat ponowić,
Z tym sojusze wieczne postanowić,
95 Ażebym wszędzie, od mała do wiela,
Każdego mógł mieć sobie przyjaciela.
A że królestwo cypryjskie uważam
Więcej nad inne — i bardziej poważam
Panującego w nim Wasyleusza,
100 Którego kocha Dorkonowa dusza —
Afekt przymusił, aby nie przez posły
Żądania moje jemu się doniosły,
Abym się o to domówił przez siebie,
Pocom w Cypr przybył i w jakiej potrzebie.
105 Wiedz o tym królu i wy Cypryjczanie,
Że me z Tracyi w ten kraj zawitanie
Wielkim azardem i niemałą spezą,
Z takim impetem i z taką imprezą,
Ażebym z wami o przyjaźń traktował
110 I wieczny pokój wam ratyfikował.

Co tylko pismem ale i w umowie
 Trwałego nasi chcieć mieli przodkowie,
 To wszystko piórem i usty ponawiam,
 Krwią nawet samą stwierdzić postanawiam.
 115 Chociażbym nieszczęść był ściśniony wielą
 Żadne mię od was przecie nie oddziela —
 Żadne przypadki cale mię nie zrażą,
 Ani z rejestru przyjaciół wymażą.
 Świadcę się Bogiem, mieszkającym w niebie,
 120 Że przywiązania mojego do ciebie
 Królu, różnica żadna nie odmieni,
 Chociażbym zstąpił do grobowych cieni.
 Afektu mego (poprzysięgam tobie)
 Śmierć najstraszniejsza z serca nie wykrobie!
 125 Tyś jest odemnie jak król szanowany,
 Lecz niżli ojciec więcej ukochany!
 Te są me chęci, te są obowiązki
 W jak najściślejsze z tobą wkroczyć związki,
 I jak najlepszym zasłużyć się czynem,
 130 Abym był godzien zwać się twoim synem.
 Wierzaj, że język i usta nie błędzą,
 Gdy się instynktem wewnętrznym serca rządzą.
 U nóg twych ojczyznie niskie prośby składam,
 Niech suspicyi żadnej nie podpadam,
 135 Niechaj nie będę wspacznie osądzony,
 Jakbym miał zyskać afekt wymuszony,
 Jakbym przez walczkę zamyślał korzystać,
 Na co spokojne państwo może przystać.
 Potęga moja lądowa i morska
 140 Z wielości ludu okazałość dworska,
 Niechaj nikogo nie trwoży, nie dziwi,
 Niech temu wierzą młodzi i sędziwi,
 Że też jest w domu, też przy mnie i w drodze,
 Dla wspaniałości, ale nie ku trwodze.
 145 Cząstkę tu tylko widzieć wojownika,
 Więcej całości strzeże domownika.
 Nie z tym umysłem wsiadłem na okręty
 I morskiej głębi przepłynąłem męty,
 Abym spokojne zakłócił narody
 150 Szukając sobie zysku przez ich szkody. —
 Podróż tę przyznam z tych miar przedsięwziętem,

Abym sam władał szczęścia mego kołem —
 Abym przez splendor Fortuny znikomy
 Nie szczeł w przepaściach ludziom nieznajomy.
 155 Postanowiłem obce zwiedzić kraje,
 Przejrzeć się w rządach, widzieć obyczaje —
 Gdzie jakie prawa, gdzie jakie ustawy,
 Jakie igrzyska, jakowe zabawy,
 A na wzór dobry (wróciwszy w me państwo)
 160 Do pięknych czynów wzwyczajając poddaństwo.
 Armata moja cale nie szkodliwa
 Ani być może komu uciążliwa,
 Prócz samym zbójcom na morzu krążącym,
 Przeszkody straszne w żegludze czyniącym,
 165 Z którymi właśnie, jak z nieprzyjacioły,
 Walczyć potrzeba, acz nie bez mozoły,
 Nie tylko bowiem sprzęty odejmują,
 Ale i życiu czasem nie folgują —
 A jak są silni, odważni i mężni,
 170 W amunicją wszelką jak potężni,
 Że się ich nawet zbrojne floty chronią,
 Rzadko się słabe oprą i obronią.
 Żebym gdzie nie wpadł na ten lud szalony,
 Przeto armatę wziąłem do obrony,
 175 Jednak ażeby zatkać ludziom gęby,
 By nie szarpały mej cnoty ich zęby,
 Pod twą oddawam me wojska komendę,
 Tym suspicyi wszelakich pozbędę.
 Ty miej rząd nad nim i władzę zupełną!
 180 Tak rzecz nie będzie uwita bawełną; —
 Obaczy każdy czystość sentymentów,
 Że w nich nie było zdradzieckich wykrętów.
 Długi czas bardzo Dorkon perorował,
 Ale z Cypryjców żaden nie pojmował
 185 Przednich słów wybór w stylu ułożonym
 I peryody w sensie nie skróconym,
 Wszystkich do siebie obróciły oczy
 I uszy, jeśli z traktu nie wyboczy —
 Żali subtelnie krótko nie określi
 190 Po co w Cypr przybył i w jakowej myśli.
 Lecz jako trudno orlej drogi doznać,
 Podobnie, którą okręt płynie, poznać,

195 Takowa była zawiałość Dorkona,
 Nie doszłaby jej mądrość Salomona,
 Bo jako wszystkim w słuchaniu był miły,
 Tak nikt nie pojął słów, co się święciły —
 Czy mowa jego była prawdy córką,
 Czy kłamstwa matką, zdrady śpięta sfórką.

Rispose il Rè Vassileo: ch'egli ascriveva a sua gran fortuna nel vedersi honorato dalla visita d'un tanto Rè, che gli spiaceva non haver havuto gioventù per haverlo potuto prevenire: che però anco questo era al Trace un'aggionto di gloria, mentre voleva esser vinto da chi era inferiore di merito e mentre voleva obligare senza speranza di corrispondenza: ch'egli lo ringratiava dell' incomodo preso e della pace confermata; non havendo maggior desiderio in quegl' anni così cadenti, che di godere della pace. Si servì di molti tratti d'affetto che isforzarono il Trace fino al humiliatione.

200 Gdy Dorkon skończył, usiadł w zamilczeniu,
 Lud zostawiwszy wszystek w zadumieniu,
 Król Wasyleusz cnót nieskazitelnych
 Lub słów nie pojął Dorkona fortelnych,
 Pokazał jednak nachyleniem głowy,
 Że był zupełnie kontent z jego mowy,
 205 A mając wiek swój przytomnością wsparty
 Zacznie punkt na punkt, jakby czytał z karty:
 Te przedsięwzięcia są moje, nie inne,
 Wprzód dobrym bogom oddać dzięki winne,
 Że me królestwo w ich opiece świętej,
 210 Ani go dają w łup ręce zawziętej —
 Że jak świątnicy swojej strzegą, bronią
 I od napaści ludzkiej złości chronią.
 Ze Cypryjczanie słodkiego pokoju
 Syci, jakoby z kanaru napoju,
 215 Że nieprzyjaciel nie kłóci, nie męci,
 Ani ich żadna przeciwność zasmęci.
 Niechaj im chwała brzmi po całym świecie,
 Że dolegliwość żadna mię nie gniecie,
 Że niżli lat przyjdzie kresu dożyć,
 220 Nikt nigdy niczym nie mógł mię zatrwożyć —
 A choć się jakie postrachy zdarzały,

Sameż przedemną niknęły i drżały.
 Jeślim zaś kiedy skroń okrył szyszakiem,
 Sameż zwycięstwa szły za mym orszakiem,
 225 Stąd wiktorye pochodziły zręczne,
 Stądem tryumfy liczył stotysięczne,
 Stąd był Mars zawsze łaskawy, choć zbrojny,
 Żem nigdy krwawej nie zapragnął wojny,
 I z ciężkim mi to przychodziło bólem,
 230 Gdym musiał toczyć wojnę z jakim królem.
 Wiedziałem bowiem, co przysłowie uczy,
 Że wojna królów nigdy nie utuczy;
 Luboli ziemi kawał przysposobią,
 Chlubią się łupem i swe rzeczy zdobią,
 235 Niedługo z tego profitować będą,
 Jakim zyskali, tym kształtem pozbędą,
 Ci, co cudzego nabywają z pracą
 Przy niej mizernie swą właściwość tracą.
 Nigdy nie trafi do dobrego końca
 240 A zwłaszcza silny złej sprawy obrońca,
 Gdyż ten met człeka wojennego bywa,
 Który w wylanej rad posoce pływa,
 Który na sąsiad wysyła podjazdy,
 Gwałt w ich granicach czyni i najazdy,
 245 Który jest straszny, ale nie kochany,
 Że pospolicie tyranem nazwany.
 Że tego śmiercią straszliwą przypłaci,
 Honor, fortunę, życie, duszę straci,
 I ów bohater z króla wojownika
 250 Już się przemienia w więźnia, w niewolnika!
 Wolność mu nigdy nie będzie wrócona,
 Gdy się w poddaństwo dostanie Plutona.
 Król nie skwapliwy do morderstw i boju,
 Oszczędzający swych krwie i pokoju,
 255 Który cudzego nigdy nie zapragnie,
 Ani do zdzierstwa myśli swoich nagnie,
 Poddanych kocha, sąsiadów poważa,
 Pograniczników afekta przymnaża,
 Serce ma proste, szczere i rzetelne, —
 260 Ten zasługuje imie nieśmiertelne,
 Takiego pewnie narody wysławiać
 I za zwierciadło innym będą stawiać!

W najdalsze kraje sława jego pójdzie,
 Nawet Olimpu najwyższego dojdzie:
 265 Wierność poddanych będzie błagać bogi,
 Aby w śmiertelnych nie szedł katalogi,
 Aby przewyższył Matuzala laty
 Nie znając w życiu przykrej alternaty.
 Ty wielki królu — w doskonałe cnoty
 270 I w najprzedniejsze zapaśny przymioty —
 Pełen niebieskich faworów i daru,
 Pełen dobroci i łask bez zamiaru,
 Który sąsiadów ubiegasz przyjaźnią
 A nieprzyjaciół przerażasz bojaźnią,
 275 Który przez wielkie koszta i nakłady
 Wzór wszystkim królom dajesz i przykłady,
 Aby podobnych, wpatrzywszy się w ciebie,
 Szukali pochwał podobnych dla siebie,
 Aby zmierzwszy wojenne rozruchy,
 280 Płonne żądz chciwych wygrania otuchy,
 Lud w spokojności zachowali cichej
 Ani pragnęli kłócaniny lichej.
 Niech u nich pokój ma walor i drogość,
 Nie okrucieństwa, nie mordy, nie srogość —
 285 Ty, mówię, królu mężny i waleczny,
 Gdy swą potęgą czynisz Cypr bezpieczny,
 Sam przez się pokój z nami postanawiasz
 I przodków twoich przyjaźnie odnawiasz!
 Tym nas uprzedzasz, o co wprzód proszony
 290 Być byś powinien z wszech miar uprzedzony! —
 Niech, który królów na tronach osadza,
 W którego ręku jest monarchów władza —
 Twojej osobie i twemu domowi
 Pobłogosławi, jak Abrahamowi!
 295 Oby z biodr twoich pochodzące plemię,
 Jak gwiazdy niebo, oświecało ziemię!
 Wpisywać w księgi kronikarze będą
 I którzy po mnie majestat osiędą,
 Że ci Cypr winien obowiązek wieczny,
 300 Pełen wdzięczności szczery i stateczny.
 Bo któryż z królów sąsiadowi swemu,
 Choćby od serca najprzyjemniejszemu.
 Tyle wyświadczył rzeczą oczywistą,

By przytomnością uczcił osobistą?
 305 Z tej szczęśliwości dziś Cypr profituje,
 Tego honoru z sławą dostępuje,
 Gdy w swej stolicy wita króla Traków,
 Skąd sobie wróży wiele dobrych znaków. —
 Ja tylko jeden szczególnie się trapię
 310 Lubo z innemi w wspólną radość kwapię,
 Żem cię nie uczcił, o królu wspaniały,
 W twym własnym państwie przez wiek mój zgrzybiały,
 Acz się tym zrzeźwiam i mocno pokrzepiam,
 Gdy wzrok mój stary w czerstwość twoją wlepiam.
 315 Młodość mi wraca, tve do mnie przybycie
 Oddala starość, przedłużając życie.
 Czym ci zawdzięczę, czym ci to zasłużę,
 Żeś zgrzybiałości uprzykrzonej nużę
 W młodą wesołość prawie przeformował
 320 Mnie rozweselił, Cypr ukontentował?
 Prawda, że ten dar mocy bogów sięga,
 Acz się do ciebie przez ich łaskę ściąga,
 Ta, oczywiście wylana na ciebie!
 Znać, żeś wszedł w komput między bogi w niebie!
 325 Jednak, nim pójdziesz do niebieskich osi,
 Niech padół cały bogów za cię prosi,
 Abyś wesołe dotąd pędził chwile,
 Aż słońce zbiega wyznaczone mile,
 A ile morze z piaskiem kropel liczy,
 330 Niech tyle fortun Dorkon odziedziczy,
 Niech nieśmiertelna jego będzie dusza!
 Szczerze życzenia są Wasyleusza! —
 Na te oferty tak się król wysmażył,
 Tak Dorkonowi pochlebnie pobłażył,
 335 Tak się przymilił przez swe oświadczenia,
 Że go przymusił w głębokie zniżenia,
 Bo, zapomniawszy królewskiej powagi,
 Na konkurs ludu nie mając uwagi,
 Porwie się z krzesła i tak nisko skłoni,
 340 Że ledwie ziemia nie dotknęła skroni!
 A gdy się w słowa z ukontentowania
 Nie zdobył Dorkon na podziękowania,
 Za te życzenia, za afekt tak szczery, —
 Więc naśladować nowej maniery,

345 Wasyleusza ręce ucałował,
 Chociaż w swej myśli co innego knował
 Tak to zwyczajnie wszyscy hipokryci,
 Ludzie nieszczerzy, w swych zamysłach skryci,
 Siłą się w słowa, nisko się kłaniają,
 350 Na oświadczenie prawie wywnętrzają,
 Acz słów obfitość i ukłony niskie
 Nigdy nie trwałe i okrutnie śliskie;
 Ktoby się na nich bezpiecznie gruntował,
 Jakby budynek na lodzie fundował ¹⁾.

Argenida przyświecała jako wzór Loredanowi. Przekład jej z pod pióra Potockiego wyszły, przyświeca z kolei anonimowemu tłumaczowi *Dyanei*. U obu fabuła zasadnicza bez zmiany, u obu proza oryginału na wiersz przetopiona, u obu nareszcie ogromna swoboda w odbieganiu od treści, w dygresjach satyrycznych, sentencyach i przysłowciach.

Kim był Anonim? O tem praca jego nic zgoła nie mówi. Ruteniśmy językowe jak *nezabud*, *czereśto* świadczą, że się o Ruś ocierał. Język, bardzo jeszcze barokowy, kusi poprostu, by go w najbliższem sąsiedztwie Potockiego umieścić. Wzmianka jednak o farmazonach ²⁾ każe żywot jego przesunąć w sam środek saskich czasów. Oto wszystko, co z obecnym materiałem w rękę wywnioskować można ³⁾.

Ponieważ dodatki oryginalne, którymi tekst włoski wzbogacił, nader są luźno z tą treścią powiązane, więc rozpatrywać je będę osobno, w zgrupowaniu, które nam choć trochę może postać nieznanego wierszopisa oświecili.

A więc przedewszystkiem jest on niezadowolony z bezbożności i panującego zepsucia obyczajów, — dawniej lepiej bywało:

»Gdy każdy Polak katolickiej wiary
 Broniąc, gotów był sobą zaledz mary«,

¹⁾ Pytania czy tłumacz przy pracy swej posługiwał się oryginałem włoskim, czy też dość wiernem tłumaczeniem francuskim Lavernhe'a nie różstrzygam. Dowolność i swoboda polskiego przekładu ściślejszych badań porównawczych przeprowadzić w tym względzie nie pozwala.

²⁾ Folio III cie. Cypryjeczanie używają do kolonizacji swych ziem niewolników, ludzi różnych wiar wraz z farmazonami. To oczywiście jest pomysłem tłumacza.

³⁾ Zewnętrzny wygląd rękopisu nie upoważnia do pozytywnych wniosków. Pismo późne, raczej z końca XVIII w. pochodzące, ale manuskrypt nie jest oryginałem. Świadczy o tem charakter poprawek — mechanicznych zupełnie, a więc ręką mylącego się w przepisywaniu kopisty — a nie autora czynionych.

Dziś zaś Polska »haniebnie zepsuta,
 Bo pobożności wszelakiej wyzuta,
 Sekt tyle liczy, jak za szeląg maku,
 Jakby w potrawach, w każdej szuka smaku,
 Albo w gatunkach różnego napoju
 Lub w niemiecczyźnie wymyślnego kroju,
 A najszczególniej tą się kontentuje,
 Którą się dyabeł zwykle prezentuje«.

»Katolikami wprawdzie się zowiemy
 Acz się zbrodniami większemi bawimy,
 Rzecz tłumaczymy, chociaż oczywistą
 Wspacznie, z Kalwinem, Lutrem, z ateistą,
 Bóg też nas znacznie, jako wykrętarze,
 Za tę przewrotność w gniewie swoim karze,
 Żeśmy już grzechów dopełnili miary,
 Zsyła sekt różnych rozmaite wiary,
 W równi z pogany brzydkich heretyków
 I odszczepieńców, owych schizmatyków,
 Dopuszcza wznosić przemierzłym zborzyskom,
 W nich czcić bałwany, kłaniać się bożyskom
 W królestwie, wszelką wolnością wstawionym,
 Rządzić narodom od wszystkich wzgardzonym,
 Poddanym naszym nad nami panować,
 Prawa stanowiąc, królów nominować«.

Nie dość na tem. Z bezbożnością idzie w parze skażenie oby-
 czajów:

»Ten zepsutego teraz zwyczaj świata,
 Że złym i dobrym jednaka zapłata,
 Owszem, kto w zbrodniach aż po uszy pływa,
 Większego zawsze kredytu nabywa,
 Stąd też przysłowie temi wszczęte czasy:
 Niechaj się kryje między głuche lasy,
 Kto jest pobożny, skrupulat cnotliwy,
 Prawdę mówiący, szczerzy, sprawiedliwy —
 Takowych człowiek gdy pełen humorów,
 Nie ma waloru i miejsca u dworów,
 Taki urzędu nigdy nie dostąpi,
 Słusznego nawet dwór mu chleba skąpi.
 Pochlebca, szalbierz skazitelnej cnoty,

Machiawelskie wiedzący obroty,
 Zdrajca ojczyzny, wolności gubiciel,
 Praw narodowych i swobód hańbiciel,
 Za oczywiste swoje wykrętarstwa
 Pierwsze w ojczyźnie bierze dygnitarstwa«.

Wśród ludzi bowiem:

»...zgasła szczerłość staropolskiej wiary,
 Bo ją Belzebub zniósł przez swe ofiary;
 Niech Dyogenes drugi się narodzi,
 Niechaj z pochodnią wśród południa chodzi,
 Niech się o człeka bez obludy pyta, —
 Nie masz, bo każdy szczerzy hipokryta«.

A hipokryta, to człowiek obrzydliwy, obludy pefen, według słów ewangelii św. Mateusza:

»...grób malowany,
 Wapnem lub gipsem zwierzchu tynkowany —
 Wewnątrz fetoru pefen i zgnilizny,
 Zarażający ludzi w kształt trucizny.
 Trup z niego istny, a tak zbyt śmierdzi,
 Że w oczach Pańskich nie stanie. — Job twierdzi«.

Więc też przy ocenie ludzi nie z pozoru sądzić, lecz w głąb serca zaglądać należy:

»Na wewnętrzne patrzaj, nie powierzchne farby,
 Wszak bryła ziemie drogie kryje skarby,
 Spuść się w głąb morską, pod zmacone fale,
 Tam czyste perły znajdziesz i korale«.

Krółów cudzoziemskich nie lubi Anonim:

»Nieszczęsne państwo jest każde zaiste —
 Czego przykłady mamy oczywiste, —
 Które do tronu cudzoziemca ściąga,
 Nie wie, że jarzmo na swój kark naciąga«.

Lęka się też władców absolutnych, albowiem u nich każdy winien:

»jak po brzytwach chodzić,
 Przeciw ich woli niepodobna mruzcć
 Nie tak, jak w Polsce, przy wolności huczyć,
 Tam usta trzeba mieć łyżkiem zaszyte«.

Obce zaciągi, to klęska szczera:

»Biada krajowi, sam swe wojska zdradza,
Gdy cudzoziemców na starszeństwo wsadza,
Wierniejsi swoi, pewniejsi parobcy,
Niż z zagranicy ściągany lud obcy,
W wierze i w boju jest lepszy naszyniec,
Niżli Włoch, Niemiec, Francuz, Wołoszyniec«.

Niechętny obcym z goryczą występuje Anonim w obronie krajowego żołnierza, którego zasługi niedostatecznie bywają oceniane:

»Niech krew wylaną garncami wymierza,
Niechaj się wszystek w niej z głową zanurza,
Niechaj się dymem marsowym okurza,
Niechaj się z śmiercią tysiąckroć potyka,
Niech nieprzyjaciół gromi, bierze w łyka,
Ledwie się żołdu lichego doczeka,
Który niezawsze wyżywi człowieka.

Obietnic w słowach więcej niż potrzeba
Ale z królewszczyzn niema skiby chleba,
Bo chciwa zazdrość zaraz ostrzy zęby,
Wydziera same obietnice z gęby«.

Niedola biedaków, to skutek samowoli panów, którzy bezprawie i zepsucie szerzą:

»Głupiec jest mądrym, gdy wakanse płaci
I krwawym zbiorem skarb cudzy bogaci,
Mądry zaś głupcem, gdy się dopomina,
Czego z zwyczajów i prawem dopina,
Aby starostwa dawać zasłużonym
W ojczyźnie, w wojsku i ludziom uczonym,
Którzy dla usług ojczyzny publicznych,
Nie dla przejrzenia królestw zagranicznych,
Nie na asambalach, galach i operach,
Nie na redutach, przy wdzięcznych wenerach,
Ale w trudnościach, nie tylko wymową,
Lecz ręką państwa bronili i głową,
Którzy za prawa, wolności, swobody,
Męstwą swojego dawali dowody,
Zdrowie wraz z życiem na szaniec niosąc chęci
Dla zysku sławy, nadgrody pamięci,

Cóż, gdy ten zwyczaj wszedł do nas z tym wiekiem,
 Że dwór pogardza najcnotliwszym człkiem,
 Zwłaszcza jeżeli nie będzie bogaty
 I z małych wiosek szczupłe ma intraty«.

W obcych narodach i w najgrubszym kraju
 Nie masz praktyki, nie znajdziesz zwyczajów,
 Aby uboższym majątni panowie
 Byli straszniejsi, właśnie jak wrogowie!
 Dla wszystkich równa sprawiedliwość wszędzie,
 Bez wszelkich względów w sądowym urzędzie.
 U nas to tylko pan co chce wyrabia,
 Sumienie strachem i złotem osłabia,
 Zniszczy szlachcica, przywiedzie do nędzy,
 Choćby najwięcej wysypał pieniędzy.
 Inszych bezprawi mam liczbę napiętą«.

Nie dość na tem. Nieszczęśliwemu szlachcicowi obok samowoli
 pana zagraża buta spanoszonego chłopa i dorobkiewicza; takową bo-
 wiem zarazę:

»brzydkie czasy mają,
 Że sowy z orły równać nie wstydają,
 Niech drugi skiby ziemi nie osiada,
 Cudze śniadanie i obiady zjada,
 Niech z urodzenia będzie notowany
 Że nie marmurek, lecz lis farbowany.
 Z państw izraelskich rodowity ziomek
 Albo bezślubnie zrodzony potomek,
 Czyli też z łoża prawego wyrodek,
 Albo którego cepem młócił przodek,
 Kwartą szynkował, łokciem kupcząc mierzal,
 W szynkwach, w sklepach rodzinę rozszerzał,
 Ledwo co z siebie prostą zrzuci gunię,
 W lot między szlachtę rodowitą sunie,
 Pnie do honoru wraz z szlachcicem bratem
 Choć z antenatów swoich lichofatem.
 Nie kontent, że wlaźł w liczbę godnej szlachty,
 Zerwawszy z grzbietu sirek czyli płachty,
 Łokcie, kwaterki, cepy i czeresła
 Złożywszy w kacie, napiera się krzesła.
 Co oszukiwał łokciem podejrzliwym,
 Co się spanoszył zyskiem niegodziwym,

Dziś go widzimy w poczcie szlachty braci —
 Bo ważnem złotem indygenat płaci,
 Co się celnictwem, co się bawił mytem,
 Za złoto dworskim został faworytem,
 Wczoraj u niego suknie w kramie brałem
 Dziś go w infule widzę z pastorałem.

Ojciec w Mazurach lub na Ukrainie
 Wchodzi w inwentarz, zrodzon w chłopskim gminie,
 Synek pomazał język francuzczyzną
 Albo łaciną, albo niemiecczyzną —
 I zagranicznym mieniać się szlachcicem
 Czyni się nędzarz wielkich dóbr dziedzicem.
 O jako u nas wielu, choć po trochu,
 Namnożyło się takiego motłochu,
 Rzadkie imiona, któreby nie miały
 Choć przypadkowo z tych ludzi zakały.

Nie dość na tem. Człek z gminu rozzuchwalony, groźnym nieraz
 szlachcicowi się staje:

»Bywa praktyka niektórymi czasy,
 Że pójdzie z panem chłop własny w zapasy,
 Najsposobniejszy jest wtedy do buntów,
 Kiedy dostatkiem nazbiera Zygmunów,
 Kiedy się z bytu zbytecznie rozżuka
 I z powinności wykielzna munsztuka.
 Wtenczas wędzidła, wtenczas kawecany
 Śmieie wkładają na swe własne pany.
 Dawne kroniki wziąć tylko przed oczy,
 Tam widzieć chłopstwo, jak krew z panów toczy«.

Albowiem:

»Zawsze wraz z życiem wlana podłym stanom
 Antypatya ku dziedzicznym panom,
 Niech pan chłopkowi cokolwiek pobłąży,
 Zaraz w nim krnąbrność, zaraz hardość zważy,
 Zaraz się gotów wyprzysiądz dziedzica,
 Za najlepszego udać się szlachcica,
 A jeśli kiesa niepróżna i głowa,
 Gotów wylecieć jak nad orła sowa.

Co przez zasługi panu przynależy,
 Chłop ośmielony do tego ubieży,
 I tak nim władza krnąbrność wyuzdana,
 Ledwie w inwentarz nie zapisze pana,
 Najwięcej o tej wrzawie i hałasie
 Każdy usłyszy w bezkrólewia czasie«.

A więc:

»Nie trzeba zbyt poddanych łagodzić
 Ani ich wielką nadzieją uwodzić,
 Z podłego gminu podłe animusze
 Najszlachetniejsze lekceważą dusze,
 Niech tylko chłoppek łaski pańskiej dopnie,
 Jużci się sunie na najwyższe stopnie«.

Napróżno jednak, gminnego pochodzenia nic nie zatrze:

»I prawdy nigdy przysłowie nie minie:
 Co się urodzi łyso, łyso zginie!
 Żadna rzecz zmienić natury nie zdoła,
 Ni sowy w orła, ani wieprza w woła«.

»Natura ludzi podzieliła sama
 Tych od Jafeta, tych chce mieć od Chama,
 Ci się do berła, ci rodzą do krzesel
 A ci do cepów, do kos, do czereseł«.

Najlepiej swego pilnować, bowiem:

»Kto od Boga jest jako stworzony,
 Kto w jakim stanie do czego zrodzony,
 Niechaj się zmyślać i przemieniać kusi
 Kto jest i czym jest, czas go wydać musi«.

Jednak szlachcic niech nie zapomina o tem, że szlachectwo jego osobistemi zasługami winno być wsparte:

»Cóż, proszę, przyda, że był zacny przodek,
 Kiedy sukcesor zostanie odrodek.
 Swej familii, kto katalog długi
 Lub antenatów wylicza, zasługi —
 Sobie wstyd czyni i stymy ujmuje,
 Gdy w ich chwalebne ślady nie wstępuje.

Niech królów w swojej familii liczy
 Za nic, kiedy cnót zbioru nie dziedziczy«.

Nie wiemy, czy Anonim parał się wojennym rzemiosłem. To pewna jednak, że o męstwie i rycerskiej dzielności pisać umie. Według niego:

»Nie bije liczba, zgraja nie zwycięża,
Lecz serce śmiałe odważnego męża«.

»Wraz tysiąc myszy przed kotem uchodzi,
W równy lik kaczek sam raróg ugodzi,
W niwecz czcze kłosy silny wiatr obraca,
Drożej, niżli łaszt stokłosy, popłaca
Garść jedna ziarna czystego, bez braku,
Niż zgryść funt pieprzu, lżej zjeść korzec maku«.

A zatem:

»Kto nie żołnierza, lecz ma lud gromadny,
Do zwyciężenia taki zawsze snadny,
Nie liczba, ale serce i odwaga
Największe tłumy swem męstwem przemaga.
Dzielność z rozumem czasem bez oręża
Gmin najliczniejszy gromi i zwycięża,
Lecz nim bić zacznie, tylko ryknie wprzód,
Pierzchają zaraz liczne zwierząt trzody,
Tym przerażone nie widząc zamachu
Giną mizernie od jednego strachu«.

»Mury dla słabych twierdz są wywiedzione,
Gdzie niedołęgi być mogą schronione,
Ale nie dla tych, którzy z piersi własnych,
W obszernym polu czyli miejscach ciasnych,
Mur zwykli czynić, nie dla swej obrony,
Lecz, by przeciwnik nim był przywalony.
Niech wie napastnik, że odważni męże
Nie w mur ufają, lecz w stalne orężę,
Ochotna śmiałość, serce, sprawność, ręka
Swych nieprzyjaciół zwykle, zawsze nęka«.

»Co są jelenia srogie warte rogi
Gdy śmiałość jego jest złożona w nogi,
Toż okazałość z ludu zgrai wielkiej
W sercach lękliwych, bez mężności wszelkiej —
Sam jeden wichur srogie dęby wali,
Gmachy wspaniałe jeden ogień pali,

Mały lik siekier jeden las pustoszy,
Stada gołębi jeden orzeł płoszy*.

»Wojsku mniejszemu został Xerxes łupem,
Zszedł z maratońskich pól, okrytych trupem;
Sam Horacyusz Awentynu broni,
Hetrusków wodzów zostawiwszy w toni;
Juliusz Cesarz, nie wydając bitwy
I podjazdowej nie czyniąc gonitwy,
Jednem wejrzaniem tak Farnaka strwożył,
Że z placu uszedł, tryumf w nogach złożył,
Tą rzeczą wodza sławnego zwyciężył,
Który się wojskiem niezmiernym natężył.
Liczba Greczynów małą, wielkie tłumy
Tłukł Leonidas, harde zniżał dumy;
Polski Bolesław Krzywoust w sto koni
Płosząc Pomorzan, trzy tysiące goni;
Temistoklesa miejmy sobie wzorem,
Jego odwagą, jego idźmy torem,
Tąż postępujemy dzielnością i miną
Jaką ten sławny wódz pod Salaminą,
Gdy Ateńczyków garstką uszczuploną
Wojsk perskich znosi liczbę niezliczoną.
Bo nie stek gminnych, lecz płaci serc męstwo,
Jest ręki dzielnej, choć małej zwycięstwo*.

Męstwa tego nie widzi Anonim dookoła siebie. Więc z goryczą narzeka:

»Tak wszelka młodzież teraz zniewieściała,
Woli książeczki z romansami chwycić,
Niż dziejopisów historye czytać.
Niech prochu na żart kto spali podsypkę,
Kawalerya wnet pójdzie w rozsypkę,
Odwagę swoją złoży w szybkie nogi, —
Drugiemu i mysz dość narobi trwogi*.

»Lada kto będzie grzecznym zalotnikiem
Rzadki być może mocnym wojownikiem,
Śmiałków jest dosyć przy chorągwiach białych,
Tych kompanii pasz w potyczkach stałych,
Wolałby drugi pod rogówką dyszeć,
Niżeli kotły lub szczęk żelaz słyszeć.

Raczej takiemu kądzieli pilnować,
 Kręcić wrzecionem, kurniki plądrować,
 Kury nasadzać, na bety drzeć pierza,
 Niżli na siebie brać imię rycerza».

Przyczyną tej zniechęcałości kobieta, której niejedno ma Anonim do zarzucenia. Czy w surowości tej dźwięczy echo obrachunków osobistych — osądzić trudno. Wprawdzie narzekając na smutny obyczaj rozwodów, który małżeństwu wnet po ślubie rozchodzić się każe i którym »pobłaża same duchowieństwo«, dodaje tłumacz *Dyanei* z goryczą:

»Żem tego praktyk, to zamilczeć muszę,
 Z tlejącej iskry pożaru nie wzruszę —
 Wiele w tej mierze żal pisać nie każe«.

Trudno jednak z tych kilku wierszy wnioskować o osobistym stosunku pisarza naszego do niewieściego rodu.

To pewna tylko, iż nie ma on zbyt pochlebnego pojęcia o białogłowach. Przynajnie wprawdzie, że zdarzają się wśród nich »Debory i Sary«, ale na ogół:

»Trząść, kłamać, płakać, uwieść, sekret wydać,
 Natura więczej nie mogła im przydać«.

- I dlatego:

»Zawsze, kto rady białogłowskiej słucha,
 Na zimną wodę po ukropie dmucha!
 Dotądby w rajy był nasz protoplasta,
 Gdyby go chytra nie zwiodła niewiasta —
 I stąd, że zwykły prawych ludzi zwodzić,
 Paweł w milczeniu kazał je obchodzić«.

Zbyt łagodnie z nimi nie postępuj:

»Wielka pokora, głębokie zniżenie,
 Prośby gorące, częste naprzykrzenie
 Czynią w afektach jakoweś pogardy,
 A kobiet umysł i pyszny i hardy
 I niski ukłon w ten je ambit niesie,
 Że się jak sowy nadymają w lesie«.

Przy tem nie brak w nich chytrości i fałszu. Bowiem płeć piękna:

»tym postępuje torem:
 Wprzód oko wdzięcznym przykuje pozorem«.

A dla osiągnięcia tego pozoru:

»Gdy się nie może przy kształtności mieścić,
Rada się z sobą w zwierciadełku pieścić,
Wdzięków, ujętych od natury, rada
Nadstawić farbą, chociaż duszy biada«.

Nie dość na tem, kłamliwa i zła niewiasta umie:

»kształtnym słów pozorem
Ochrzcić czernidło najbielszym kolorem,
Gładkim udaniem rzecz sprośną ozdobić —
Słodycz z piołunu, z chrzanu cukier zrobić;
Niech się rozchodzi gniewem zapalona,
W manię wpada, jakoby szalona,
Co w pamięć wleci, co przyniesie ślina
Szczebiotliwemi słowy wypomina«.

Tajemnicy więc utrzymać nie umie i:

»To nawet wyda językiem przez usta,
Co u niej przez wstyd cienka kryje chusta«.

Miłość, ten:

»Konfekt chemiczny z kanaru smażony,
Smrodliwym jadem z piekieł zarażony —

gdy się w niewieście nazbyt rozhuka, wtedy to:

»Nie zna munsztuka, nie zna kawecana,
Nie wstrzyma arkan, ni stalne wędzidło,
Rwie, jak nić cienką pęta, trynóg, sidło«.

Bezpieczniej zatem unikać praktyk wszelkich z białogłową, albowiem:

»...Skryte z niewiastą postęпки
Ciągną za sobą szkaradne występki,
Straszne przekleństwa, złorzeczenia, czary,
Przesłanie biesów z wyprawą na mary.
Nie wertuj o tym bez liczby autorów,
Pisma Bożego miej ekspozytorów,
Przeczytaj tylko Eklesiastyka
Dwudziesty piąty rozdział, gdzie dotyka
Rzetelnej prawdy i tam się wydają
Złości białych głów w jakowe wpadają.

Że nic jest srogość bestyom wrodzona,
Gorsza niewiasta w miłości zdradzona,
Przechodzi złością smoka, lwa, lamparta,
Węża, tygrysa, przewyższa i czarta«.

Niestety jednak ród męski oprzeć się nie umie pokusie. Mężczyzna bowiem, miasto unikać niewiasty:

»Leci jak ślepy za natury kursem,
Przypada do niej, bawi się dyskursem,
Tym ku swej chęci nie mogąc zhołdować,
Zaczyna zaraz panegiryzować.

Przyznawa piękność, chociaż arcyszpetna,
Skromność, choć pała miłością jak Etna,
Wychwala mądrość, choć z mózgu obrana,
Że jest Minerwy w niej postać przybrana —
Że z Jowiszowej urodzona głowy,
Pallada żywa, chociaż głupia z mowy«.

»I dla sprośnego jej cielska kawalca,
Wnet z katolika będzie bałwochwalca«.

»Ciekawe oko; choć piękność ogląda,
Niedość ma na tem, jeszcze czegoś żąda —
Chce wiedzieć, co gors cienkim kryje rąbkiem
I czyli kształtność taka pod obrąbkiem,
Czy delikatność też kryje sznurówka,
Czy także ciało okrywa rogówka.
Jeśli kalectwa niema w którym kłębie,
Jeżeli cała jest w swoim obrębie,
Jeśli stan prosty, jeżeli wygięty
Jaka subtelność od kolan do pięty«.

A w nagrodę nietrwałą tylko piękność dostaje w posiadanie, bowiem:

»Czas wszystko psuje, czas wszystko odmienia
Nawet przekształca same przyrodzenia,
I który różą okraślił twarz rano,
Z kwiecica żywego zwiędłe zrobi siano,
Tenże czas, widzę, miłością kieruje —
Czyli się miłość do czasu stosuje«.

»Czas piękność niszczy, jak mróz kwiaty warzy«.

Pomimo to jednak walka o względy niewieście trwa od wieków,
rozlicznych klęsk stając się przyczyną:

»Wieleż to razy ten naród okrutny
Wystawił światu widok arcy-smutny,
Jako miast wielu, po różnych krainach,
Z jego przyczyny pamięć w rozwalinach.
Kto, pytam, Greków z Trojany pokłócił,
Kto Samsonowi silnej mocy skrócił? —
Wojnę trojańską Helena opowie,
Wyrazi zdrady Dalila w swem słowie.
Pytaj, kto nie wiesz, Putyfara żony
Za co niewinny Józef pognębiony, —
Za co Jan święty bez sądu, bez rady,
Niech da wiadomość złość Herodyady.
Nigdy kobietom nie trzeba dać wiary,
Bo są obłudne i chytne bez miary —
Prawdy, szczerości, jak w rzeszocie wody,
Wszak tego jawne w przykładach dowody».

»Gładką twarzą bogów zwyciężają
Kiedy z obłoków do nich się zniżają,
Niech niewolnice znajdą się pod bokiem
Zdołają zmiękczyć Aleksandrów okiem.
Co tylko zechcą, to uczynić mogą,
Zwiodą Dawida najświętszego nogą —
Bystrość rozumu w sztukach wyćwiczona
Z mądrego głupim zrobi Salomona,
A czegoż miłe nie dokaże ciało,
Na każdy azard wystawione śmiało?
Te kształtem swoim w najczystszej Zuzannie
Zaćmiło oczy starcom przy fontannie,
Te Akteona zmieniło w jelenie,
Może Dyana dać swe przyświadczenie.
Dla niego Jowisz wziął łabędzia postać,
Nie wstyd mu było z bożka bykiem zostać
Lub się w deszcz zmienić i przez obłok sączyć,
Byle się tylko mógł w społeczność złączyć.
Danae z Ledą i Europa dadzą
Świadectwo, które nad nim miały władzę.
Hero nie zaprze, że Leandra wcale
Dla niego morskie zatopiły fale,

Te Orfeusza, gdy w tęsknicach zrzęda,
Po Eurydycę do piekłów wypędza.

Reminiscencyi mitologicznych nie brak u Anonima, nie brak też i błędów bardzo grubych. Pallada, Minerwa, Mars i Gradyw, to podług niego bóstwa odrębne. Z wyjąłowanej już zupełnie spuścizny humanistycznej przejął nazwy jeno, nie gorszy w tem zresztą od swych poprzedników w XVII stuleciu, od Twardowskiego i Potockiego. Mitologię klasyczną miesza on często ze wspomnieniami z Pisma Świętego lub z wiadomościami z nowożytnej literatury zaczerpniętymi. Zna on »białychgłów registr niemały, w których zły skutek żale wyprawiały«, słyszał o losach Laodamii, Ewadny, Nioby, Alcyony, wie »jako Apollo goni Dafnę w lesie«, jak »bożek skrzydlaty u Psychy przebywał, jak miłość Marsa do Wenery niesie«. Zna dzieje Mirtylla, Amaryllidy i Laodamii, a więc Koloandra Wiernego czytał. Zapewne czytał i Cyda, bo o Ximienie, Rodryku i Gomezie wspomina.

Obok mitologicznego słownika przekazał mu humanizm parę recept moralnych, mocno oklepanych i zwietrzałych.

Ponieważ więc:

»Fortuna różnie kręci kołowrotem,
Tych cieszy, owych nabawia kłopotem —
Dzisiaj posadzi na wysokim tronie,
Jutro powiesi ledwo przy zagonie.

Więc też należy:

»w szczęściu wszelakim
Być zawsze stałym, być zawsze jednakim,
W tych nie rozpaczać, z tych się nie nadymać,
Smutek z weselem w jednej wadze trzymać«.

A nadewszystko nad sobą panować, bowiem:

»Nie jest to wielka, rozkazować wielu
Lub widzieć klęskę w swym nieprzyjacielu,
Większa w munsztuku namiętności trzymać
Niż z absolutnej władzy się nadymać«.

Oto wszystko, cóż w głównych zarysach dało się wycisnąć z filozofii życiowej naszego pisarza. Nie nowe to, nie oryginalne. Urąganie niewiastom, ubolewanie nad zanikiem męstwa, żal wobec rzekomej poniewierki herbowego klejnotu i t. d., — wszystko to już było w XVII wieku u poprzedników Anonima.

Satyra jego wojuje komunałami. Nie umie on nadać jej cech aktualnych, niższy pod tym względem od Druźbackiej, która szczegóły charakteryzujące współczesną jej epokę żywo podchwytuje. Nie dość na tem, autorka *Czterech pór roku* góruje nad Anonimem szczerem odczuciem przyrody, której piękno z prostotą i wdziękiem odtwarza. Do tłumacza *Dyanei* przemawia natura martwym, nudnym językiem oklepanych ogólników i sztucznych efektów. A więc podczas burzy szczekają mu Scylla z Charybdą, z niebieskiego zaś arsenału grzmi artylerya. W pogodę Zefir się uwija, w lesie liść czyni szpalerowe obicie, a ziół różność kwatery śliczne wyrabia.

Niezbyt zajmujący w treści, bije natomiast Anonim Druźbacką, bije oczywiście i Chróścińskiego jędrnością i obrazowością języka. Obrazowość to rubaszna, dosadna, zwięzłość wystowienia przysłowiowa niemal, przypominająca często Reja i Potockiego ¹⁾. Oto przykłady:

»Gdy zjastrzębieje najskromniejsza sowa,
Wyżej sokoła wylecieć gotowa.

Gdy się nad jednym rygor pokazuje,
Wszystkich przenika, wszystkich strach zdejmuje,
Stąd to przysłowie urosło nie próżnie:
Psa biją, lew drży, jak ryba na roźnie.

Gdzie grzech bez kary, bez nagrody cnota,
Niszczęje w ludziach do dobra ochota ²⁾.

Według przysłowia słynącego wszędzie,
Kto czosnku nie jadł, nim śmierdzieć nie będzie.

Boć to przysłowie niedarmo się wala,
Pomiędzy ludźmi, kto milczy, — zezwala.

I to przysłowie starodawne pieje,
Strzedz się potrzeba, gdy sąsiad goreje.

Każdy z osobna w swoim się mozoli,
Ten popadają, a ów popa woli.

Zwyczajnie to jest, kto pod kim dół kopie,
W tym sam najpierwszy kark łomie przekopie.

¹⁾ Potocki musiał być stałą lekturą Anonima. Odnajdujemy u obu wyrażenia bardzo pokrewne.

²⁾ Por. *Argenida* Cz. I. R. 2. »Kędy grzech bez karania, bez nagrody cnota. Tam do wszelkiej swejwoli otworzone wrota«.

Cóż, że pies szczeka ku słońcu jasnemu,
Słońce jest słońcem, pies psem po staremu.

Śmielsza, — jak niesie przysłowie w prostocie, —
Niż rycerz w polu jest baba przy płocie¹⁾.

Kto zjadł śmietanę, niech spodki smakuje.

Na cóż się ludzkie zda ogarniać prosa,
Gdy moje cudza dla siebie tnie kosa«.

Umiejąc wierszować jędrnie i żywo, nie wyzyskuje jednak Anonim nasz tej zdolności należycie. Nieokiełznane gadulstwo i zupełny brak artystycznej kultury każą mu topić ustępy barwne w morzu anemicznej beztreściwej gadaniny. Zjawisko to zresztą nie nowe. Niedostateczny rozwój estetycznego smaku przy gadulstwie niezmiernem, — to od Kochanowskiego po Krasickiego, za wyjątkiem Andrzeja Morsztyna — stała klątwa polskiej poezji.

Silną jeszcze manierą sarmackiego baroka jest Anonim blisko skrewniony z autorem Chocimskiej wojny. Przykłady antytez kunsztownie zestawionych, odnajdujemy w przytoczonej powyżej rozmowie Florydei z Prodirtem²⁾. Nie brak również w przekładzie *Dyanei* tak charakterystycznych dla manieri *Scicenta* nagromadzeń wyrazów o tej samej podstawie, różnych pod względem gramatycznej formy.

A więc bohaterowie jego:

»Uchodząc biją, bijąc uszli razem«.

Śmierć ubiegają oni śmiercią, a gdy nadchodzi zgonu chwila, wtedy »czas bez czasu« bierze ich haraczem. Dalej:

»Kto chce w kochaniu kochanego zwodzić,
Sam zwykł od tegoż na wzgardę przychodzić«.

Niewinność:

»Wtenczas dopiero objaśniona będzie,
Gdy sędzia sędziów sąd sędzić zasiędzie«.

Od metafor roi się u Anonima. Prawy rycerz »marsowej miny postać przybiera, krew w nim igra żywa, rzekłbyś, iż istnym jest synem Gradywa. Mars u niego żywy zawsze w krwawym

¹⁾ Por. *Argenida* Cz. III. R. VI »Śmielsza niż rycerz w polu i baba za płotem«.

²⁾ Wprzód ryby latać i t. d. wiersz 199 i nast.

boju, a zaś Kupido najmiłszy w pokoju¹⁾. — Kłamstwo »mydłem zasklepia oczy ludowi²⁾. — Ci, co kłamią, owijają prawdę bawełną³⁾ i mają żądło w języku, zadające blizny, słodkim kanarem zaprawne trucizny. — Dyabeł, to metr z piekła, oczy — serc ludzkich tłumacze lub widzące światła. Łzy, to ciepły humor, a grób trzyłokciowa dolina«. — Walczący ze sobą wypędzają dusze żelazem, dobywają serca szpadą jak wytrychem, a ich sztychy, są to śmierci kopersztychy. Uciekający swą odwagę skłádają w nogi. — Krew to krwawy likwor. Wojownik ranny w boju »leje krew cewką, właśnie jak z fontanny, a umierając, oddaje dług śmiertelności naturze⁴⁾. Śmierć uwija się, krwawe lejąc strugi⁵⁾, rozrywa wieku przędzę, którą również przecinają Parki, gdy czas przybywa ze swoim kompasem a pektoralne zegarki ustają⁶⁾.

Czystość językowa w przekładzie *Dyanei* mocno skażona. Pod tym względem z Twardowskim chyba może iść tłumacz w zawody. Nadziewa on wiersz swój splendorami, spoliałami, rytraktami, assablami, metrami i t. p., wojażuje, pretenduje, reputuje, patronizuje, konwinkuje, inkomoduje, inspiruje i t. d. A wszystko to czyni z najgłębszą wiarą w niepokalaną swojskość swej mowy:

»Słów wytwornych żadnych nie używam,
Ani się w koncept subtelny zdobywam —
Makaronizmów i słów zagranicznych
Jakie są w modzie w kompaniach licznych,
Oddech mój nawet przez usta nie wyda,
Bo się ich wzdraga, czyli raczej wstyda.
Wstyd narodowi i hańbę przynosi,
Kto w niego słowa cudzoziemskie głosi, —

¹⁾ Por. Wojnę Chocimską III: — U Lubomirskiego :

»W koźle Mars urodzony, z oczu choć nieznaczny,
Uśmiecha się, gdy czas ma Kupido sajdaczny«.

²⁾ Por. Argenida I. IX.

Ludziom ciekawym w oczy puściwszy to mydło.

³⁾ Tamże, I. IX.

»...Gorszy niżli padalec

Człowiek, co winy chwały bawełną owija«.

⁴⁾ Por. Wojna Chocimska I: »Achmet... oddał winny dług naturze«.

⁵⁾ Por. Wojna Chocimska IX: »Krwawe zewsząd strugi szumią«.

⁶⁾ Por. Wojna Chocimska I.

»A któż bez łez wspomieć może Marka,

Któremu śmierć przed laty dotrzęsła zegarka«.

Kto się języka właściwego wstydzi,
 Uragają się z tego nawet żydzi.
 Francuz w Francyi, Niemiec w Niemiecczyni
 A Polak w Polsce, każdy w swej ojczyźnie
 Nacyonalnym ma mówić językiem,
 Obcym do hańby ma być przewodnikiem.
 Kto cudzoziemską ma mowę w zwyczaju
 W tym osobliwie, gdzie się rodził kraju,
 Rodowitego wstydzi się języka —
 Każdy go hańbi, każdy palcem tyka,
 Samiż ziomkowie z takowego szydzą,
 Jego zwyczajem haniebnie się brzydzą.

W *Pięknej Dyanei* poznaliśmy najobszerniejszy chyba produkt poetycki saskich czasów. Pomimo niezaprzeczonych zalet wiersza, niewesołe budzi on refleksye. W sąsiednich Niemczech francuski klasycyzm chwiać się już poczyna pod wpływem prądów z za morza, z Anglii wiejących. A my, nie dorośli jeszcze do kanonu Boala, grzęzniemy po dawnemu w mocno już zatęchłym bagienku włoskich wzorów, kraszając wyszarzaną muzę baroka conceptami rubasznego sarmatyzmu.

Dwa pedagogiczne traktaty polskie XVI—XVII wieku.

Z Cesarskiej Biblioteki Publicznej w Petersburgu

wydał i wstępem zaopatrzył

Dr Zygmunt Bujakowski.

Początek polskiej literatury pedagogicznej przypada na drugą połowę XVI wieku, kiedy to humanizm i zagadnienia ogólnonarodowe zwróciły uwagę na doniosłość sprawy wychowania. Przedruki dzieł obcych i przekładanie ich na język polski przestaje wystarczać, i społeczeństwo nasze zabiera się do oryginalnej twórczości na tem polu. Kształcenie się na obcych, przeważnie klasycznych wzorach, oraz gorąca wówczas atmosfera religijna znacznie osłabiały, a nawet paczyły, narodową oryginalność myśli polskiej, jednak pierwszy z tych czynników miał i dodatnią stronę, bo dał nam odpowiednie wykształcenie, dzięki czemu pedagogiczna literatura nasza stanęła na równi z literaturą innych narodów. Porównanie to, mówiąc nawiasem, nie jest dla nas zbyt zaszczytnem, bo poziom pedagogicznej literatury europejskiej w wieku XVI był niski, gdyż ograniczano się przeważnie do powtarzania, komentowania i uzupełniania mądrości starożytnych, o ile nie stawała w sprzeczności z nauką Kościoła.

Nasz dorobek pedagogiczny z XVI wieku przedstawia się dość skromnie¹⁾.

¹⁾ Poprzednio powstały na ziemiach polskich: w r. 1432 Konrada Bitschina, pisarza chełmińskiego: »Labyrinthus vitae coniugalis« (IV księga o wychowaniu dzieci; patrz Mitteilungen der Gesellschaft für deutsche Erziehungs- und Schulgeschichte II rocznik 1902) i w r. 1502 nieznanego humanisty: »De institutione regii pueri«, (patrz polskie tłumaczenie i rozbiór przez Dra Danysza w Sprawozdaniu gimnazjum im. Franciszka Józefa we Lwowie za rok 1902).

»De Scholis seu academiis« Szymona Maryckiego i »Książki o wychowaniu dzieci« Erazma Glicnera-Skrzetuskiego ¹⁾, a oprócz nich prace ogólniejszej natury, dotyczące sprawy wychowania: »De Republica emendanda« Modrzewskiego ²⁾, »Wizerunek własny« i »Żywot człowieka poczciwego« Reja, oraz Górnickiego: »Dworzanin polski«.

Do liczby pierwszych przybywają teraz dwa traktaty:

- 1) De educatione pueri nobilis... Hieronima Balińskiego z r. 1598 i
 - 2) Instrukcja synowi (bez tytułu) Piotra Myszkowskiego z r. 1602,
- oba ciekawe nabytki dla historii wychowania i obyczajów Polski XVI wieku.

Autor pierwszego traktatu, dotychczas w literaturze nieznany, jest ciekawą osobistością ze względu na obszerne odczytanie w literaturze religijnej i zapał, z jakim broni kościoła katolickiego w kilkunastu swoich pracach, spoczywających dotąd w rękopiśmie. Zaabsorbowany sprawami polemiczno-religijnymi, nie miał widocznie czasu na poznanie literatury innych przedmiotów, również i literatury pedagogicznej, chociaż zabrał się do pisania traktatu o wychowaniu syna. Znając wybitnie kompilacyjny charakter ówczesnego piśmiennictwa pedagogicznego, możemy się cieszyć z dyletantyzmu autora, bo zamiast pracy, naszpikowanej cytatami z dzieł starożytnych i zapełnionej sprawami, których treść i rozwiązanie możnaby znaleźć tak dobrze u pisarzy włoskich, jak polskich i niemieckich, mamy oryginalny i z treści polski traktat, będący ciekawym przyczynkiem do historii wychowania i umysłowości w Polsce.

Powszechnym rysem podobnych utworów, tak u katolików, jak i u protestantów, było silne podkreślanie pierwiastku religijnego, jako pierwszego fundamentu, niezbędnej treści i ostatecznego celu wychowania. Znajdujemy to i u Balińskiego, ale o indywidualnem zabarwieniu, korzystnie świadczącym o znajomości psychologii ludzkiej. Ażeby dziecko potrafiło czcić, kochać i bać się Boga, oraz Mu służyć i modlić się, należy opowiadać nie tylko o świecie, słońcu i t. d., jako o tworach boskich, lecz także i o tych rzeczach, które dziecko pragnie mieć »z tym dokładem«, że Bóg chce, aby Go proszono i dziękowano Mu za otrzymane dary. Zły uczynek lub myśl pociąga za sobą nietylko moralną karę w postaci odejścia anioła-stróża, lecz i dotkliwe skutki:

¹⁾ Dr Z. Bujakowski: »O pierwszej pedagogicznej książce polskiej«. Warszawa 1912.

²⁾ Dr S. Kot: »Andrzej Frycz z Modrzewa o wychowaniu i szkole«. Dodatek do »Muzeum«, Lwów 1910.

upadek, stłuczenie się, starszym zaś mają być wystawiane większe niebezpieczeństwa.

Wypowiadając zdanie, że dziecię szlacheckie rodzi się do cnót i rycerskiej dzielności, nasz autor nie potrafi pojęcia cnoty rozwinąć szerzej i wyjść poza ciasne szranki współczesnej myśli szlacheckiej. Uwagi o zachowywaniu miary i wiary, nawet skrupulatnie przestrzegane, nie wykorzeniłyby najważniejszego zła z polskich obyczajów, bo nie dotyczą go wcale i świadczą o jednostronnym umyśle autora, niezdolnym do zrozumienia położenia narodu i zawrócenia z pochyłej drogi, po której toczyła się polska myśl szlachecka.

Z obawy więc o majątek lub życie winniśmy zachować zawsze miarę w czynach i słowach; nawoływaniu temu towarzyszy propagowanie »miary« i w wykształceniu... Zyskujemy jeszcze jeden nowy dowód kultu miernot umysłowych, jaki kwitnął wśród ówczesnej szlachty polskiej; kultu tem trudniej zrozumiałego, że mu hołduje nie szarak zaściankowy, lecz »karmazyn« i dygnitarz ziemski, który i we Włoszech był i Europę zna szczegółowo, i o własnościach duszy filozofuje, i do Arystotelesa oraz Cicerona w swoim czasie zaglądał.

Programem wykształcenia Baliński nie zajmuje się szczegółowo: to rzecz szkół krakowskich i akademii zagranicznej, do której chłopiec ma uczęszczać. O nauce języka polskiego w traktacie głucho; na początku należy uczyć modlitewek, potem dawać »krótkie łacinki« z polskim tłumaczeniem do sylabizowania i uczenia się na pamięć. Rada ta nie jest zresztą nowością, bo podobny sposób uczenia łaciny, jako w Polsce pospolity, opisał był Glicner-Skrzetuski już przed 40 laty¹⁾.

Pobyt za granicą uważa autor traktatu za konieczny dla nabrania wprawy i doskonałości w rycerskiem rzemiośle i dla wypolerowania obyczajów; wspomina wprawdzie i o studyach, i o Rzymie, gdzie nauka jest dobra, lecz jak mało ją zna i ceni widać z następujących słów, tak charakterystycznych dla polskiego szlachcica:

»Nie trzeba Fyzyki Arystotelesa, nie trzeba De officiis Cicerona, bo to długo i wiele pamiętać, ale wedle baczenia swego, którem Pan Bóg Waszmość hojnie obdarzyć raczył, krótkie moralia... racz mu WM. przywozдить«.

Natomiast, jako rys dodatni, należy podkreślić gorące zamiłowanie autora do śpiewu i muzyki oraz energiczne żądanie, aby uczono jej po

¹⁾ »Ksygyszki o wychowaniu dzieci...» Rozdział X. w 1558 r. »Biblioteka przedruków« w r. 1870.

szkołach, bo »musica mollit mores« i jest miłą rozrywką w chwilach wolnych od pracy.

Za najważniejszy przedmiot wykształcenia i pierwszy szlachecki obowiązek należy uważać znajomość praw ojczystych »ad suam amicumque defensionem et ad utilitatem bene consulendi in Republica«. Znajomość praw do zaszczytów i najwyższych godności prowadzi i broni od występków. Czy to optymistyczne przekonanie powstało samodzielnie, czy też było echem filozofii greckiej, tak zlekceważonej w osobie Arystotelesa, dociec trudno.

Za drugi obowiązek poczytuje Baliński »scire armis et equo perite uti ad suam et patriae defensionem«.

W całym traktacie tylko ten jeden raz znajdujemy wzmiankę o obowiązku względem ojczyzny, i to na drugim miejscu położoną. Nie można powiedzieć jednak, aby autor rysował obraz wychowania egoistycznego, zamkniętego w ciasnym kółku rodzinnym, zabijającego wszelkie wyższe i społeczne odruchy. Przeciwnie: już w dziecięcym wieku radzi odsuwać syna od ojca, matki i domu, aby wyrabiał w sobie samodzielność oraz potrafił zrozumieć i wypełnić ciężące na nim zadania; dba o to, aby zagranicą nie trzymali źle o naszych »septemtrionales«; nakazuje szanować prawa ojczyste i na koniec, dobro społeczne mając na oku, poleca zaprawiać się do jedzenia prostego, znosić różne niewygody, uczyć się rzemiosła rycerskiego, doskonalić je zagranicą i hartować w wyprawach wojennych. Ale pomimo wszystko wypada to błado w porównaniu np. z wychowaniem religijnym, na które tak wielki nacisk kładzie, i odnosi się wrażenie, że nie tyle powodują nim uczucia patryotyczne, ile bezkrytyczne umiłowanie tradycji, dbałość o honor rodziny i interes społeczności szlacheckiej.

Dużo miejsca poświęcono w traktacie staraniom o czystość płciową chłopców. Wiadomo, że w dobie humanizmu panowało wielkie rozluźnienie obyczajów wśród wszystkich sfer społecznych, a więc i wśród młodzieży szkolnej, która utrzymywała stosunki nietylko z kobietami, lecz np. w kollegiach i między sobą. Jezuici, którzy postanowili zapomocą szkół usunąć wady współczesnej im epoki, zwracali uwagę i na życie płciowe swoich wychowanków; ażeby zapobiedz złemu, usuwano z zakładów szkolnych kobiecą służbę, a z drugiej strony, roztaczano nad młodzieżą baczny nadzór dniem i nocą. Odpowiednie przepisy, wydawane w różnych miejscach przez szkoły jezuickie, potwierdza w zupełności Ratio studiorum, wydana po raz pierwszy w 1591 roku. Z tego więc źródła pochodzi zapewne powyższa sprawa, a trudno rozstrzygnąć, czy zdanie »słychałem, iż pueri simul cubantes lascivire inter se solent«

odnosi się do Polski, czy też do krajów obcych, dobrze autorowi znanych. Rady, które podaje, jak w podobnych okolicznościach z chłopcami rozmawiać należy, są trafne, pedagogicznie celowe i pochlebnie świadczą raz jeszcze o dobrej znajomości psychologii ludzkiej; było to właśnie zasługą systemu jezuickiego, że rozumiano, iż nie należy zajmować dzieci obrzydzaniem złego, lecz troskliwie uwagę ich kierować tylko ku dobremu i w tymże kierunku kształcić wolę. Znajomość czy też pokrewieństwo z tą mądrą zasadą wychowania jezuickiego przebija i w innym miejscu, gdzie jest mowa o zaprawianiu dzieci do miłosierdzia i rozumnego obchodzenia się z pieniędzmi.

Mniej szczęśliwą jest rada, aby syn naprzód pobyl w kraju, »gdzie piwa używają i wina też nie skąpo, aby potrosze wina przywykał dla przyszłych czasów«, ale należy ją przyjąć z wyrozumiałością, bo środek ten przeciwko pijaństwu był widocznie powszechnie używany, skoro zalecał go Władysławowi Pogrobowcowi Pius II w traktacie: »De liberis educandis«.

Ideał, jaki maluje Hieronim Baliński, jest skromny, poczciwy, lecz płytki i łatwy do zrealizowania. Człowiek podług niego urobiony będzie uczciwym, ku cudzemu majątkowi ręki nie wyciągnie, słowa szlacheckiego dotrzyma i ojczyzny przed nieprzyjacielem orężem bronić będzie; kraje obce potrzebne mu są dla doskonalenia się w sztuce rycerskiej i ogłady obyczajów, nauka zbyteczna, wyjąwszy prawa krajowe, które od występków chronią i ku zaszczytom w Rzplitej prowadzą. Lecz czem jest ta Rzplita, czem być powinna, tego syn »tribuni terrae et palatinatus« zapewne nie był w stanie zrozumieć.

* * *

Piotr Myszkowski, autor drugiego traktatu, również poczytuje religię za ważny czynnik wychowania: zaleca bojaźń bożą, wypełnianie praktyk religijnych i pobożność, która jednak polega nietylko na uwielbieniu Stwórcy, lecz również na najtroskliwszem pielęgnowaniu wszelkich cnót. Mając umysł zwrócony ku Bogu, człowiek się staje wolnym od występków, a skłonny do cnót, które są ozdobą życia, dają pogodę ducha i szczęście, a po śmierci zapewniają zbawienie. Tak rozumiana religijność nie wyłącza wcale obowiązków ziemskich, które też znajdują szersze uwzględnienie, niż w pierwszym traktacie.

Nie waży sobie lekce autor honoru i tradycji rodzinnych, ale nie stawia ich na pierwszym planie; ostrzega syna, aby nie stał się hańbą dla przodków i chwałą rodu, ale tradycje tego rodu były piękne i godne przestrzegania.

»A ponieważ w naszej rodzinie taka panowała zawsze zasada — pisze w samym wstępie traktatu — że uważaliśmy się za urodzonych nie dla siebie, lecz raczej dla ojczyzny, przeto i ty masz poświęcić się Rzeczypospolitej i zapoznać się jak najdokładniej z istniejącymi w niej urządzeniami«.

Tymi względami powodowany, posyłał syna jeszcze w chłopięcym wieku, na wojenne wyprawy, prowadził go na obrady sejmowe i wśród najwyższych dostojników państwa; smutne jest tylko, że ustanowienia te uważał za doskonałe i niewzruszone. Wysyłając za granicę syna z instruktorem, robi uwagę, że curriculum disciplinarum bywa na akademiach różne, zależne od natury rządu: republiki, monarchii lub tyranii, przeto »należy się nam przystosować do stanu naszej ojczyzny. Masz się strzedz, abys z obcego nie przejął, ani wbił sobie do głowy czegoś, coby u nas nie miało znaczenia«. Z zestawienia trzech form rządu łatwo można wywnioskować, że chodziło o nietykalność polskich instytucji republikańskich. Jest wprawdzie w traktacie Myszkowskiego zdanie: »Rogabis itaque doctissimos viros, ne aliorum accipiant, si nos ad nostrum modulum effingimur et cum propriandis nobis sit prodire tamen aliquo velimus«..., lecz myśl w niem zawarta jest tak niewyrażna, że za argument poczytać jej nie można.

Starosta lubelski wysoko ceni wiedzę i chciałby mieć syna najuczeńszym, lecz uważa, że uczonością swoją nie przyniosłby wielkiego pożytku ojczyźnie, przeto »gdy ten dla chwały znakomitych mężów ma biedz do wojska i Rzeczypospolitej, niech się nie spodziewa, iż się zestarzeje u szczytów muz«. Na uzupełnienie domowego wykształcenia, które było arcykromne, bo składało się z jednej gramatyki, wystarczy cztery lata, byle tylko rozumnie rozłożyć czas i pracować z pilnością. Powodowany chęcią jak największego wyzyskania krótkiego czasu, Myszkowski każe pracować tak w dnie powszednie, jak i świąteczne, które początkowo kazał spędzać na modlitwie i pobożnych rozmyślniach; nie wymaga jednak pracy nadmiernej i radzi rozdzielić dzień w sposób aż nadto współczesny: »ośm godzin niech zajmie sen, drugie ośm — spoczynek, pokarm, troska o ciało, pozostałe ośm — nauka«.

Stosownie do założonego celu nie pragnął autor dla syna żadnych stopni naukowych, co byłoby zbyt trudnem ze względu na słabe przygotowanie młodzieńca i krótki okres czasu; wysyłając go za granicę tylko dla zdobycia wiedzy, zastosowanej do potrzeb życia praktycznego w Rzeczypospolitej, nie mógł poprzestać na wskazaniu tego lub owego fakultetu, lecz musiał szczegółowo wykazać, co i w jakim zakresie należy przestudyować. Ułożenie planu nauk nie było trudne dla Myszkow-

skiego, bo jak można sądzić z traktatu, był człowiekiem wykształconym i zachował w pamięci cały szereg znanych i nieznanych u nas podręczników szkolnych. Pomimo to plan jest nieco chaotyczny i grzeszy brakiem systematycznego, równomiernego rozkładu przedmiotów.

W pierwszym roku poleca zająć się sztukami wyzwolonemi: dialektyką, logiką, retoryką, naukami matematycznymi i astronomią; o muzyce niema żadnej wzmianki, natomiast są wskazane »astrologicae institutiones«, które już przez światlejsze umysły owego wieku były uważane za przesąd i ciemnotę.

Rok drugi należy poświęcić fizyce, etyce i medycynie; trzeci — etyce w dalszym ciągu, ekonomice i polityce; czwarty — nauce prawa: Platon i Cyceron, jako studjum wstępne, potem wyjątki z Instytucji Justyniana, Pandektów i Kodeksu. Prawo polskie zostało zapewne odłożone na czas późniejszy, po powrocie do kraju.

Przez cały czas studyów powinien chłopiec usilnie pracować nad retoryką i nie wypuszczać z ręki historyków, mówców i poetów tak łacińskich, jak i greckich, naturalnie w łacińskim przekładzie. Przyczyny tak wybitnego wyróżnienia retoryki, jako najpłodniejszej ze sztuk, należy się dopatrywać nie tyle w humanizmie, ile w specjalnych warunkach polskiego życia publicznego, dzięki którym wymowa należała do bardzo pożądanых talentów.

Wszystkie inne nauki miały być brane bądź w wyjątkach, bądź w szczupłym zakresie, stosownie do celów praktycznych. Obawiając się zbytejnej straty czasu na bezpłodne nauki, ojciec wyraźnie zabrania synowi zbliżania się do Arystotelesa (ad Aristotelem non ascendat), chociaż nieco niżej musi go polecić do nauki etyki i ekonomii; za to z logiki każe brać tylko to, co potrzebne do retoryki, a do fizyki wprowadza na jego miejsce »nowszego« Jakóba Carpentariusa. Jeżeli zważymy na względy, jakimi kierował się Myszkowski, wysyłając syna za granicę, i na ówczesny poziom wykształcenia, musimy przyznać, iż nakreślony w traktacie plan nauk nie jest wcale tak płytki i grzeszy raczej zbytejną obszernością; medycyna np. zredukowana do jednego Galena, śmiało mogłaby być opuszczoną bez szkody dla ucznia, a już z wyraźną korzyścią byłoby skreślenie »institutionum astrologicarum«.

Różnica w tym względzie między autorami dwóch traktatów ogromna; różnią się także i w poglądzie na cel zagranicznej podróży: Baliński wysyła syna dla wprawy w ćwiczeniach rycerskich i nabrania obyczajów, o nauce wspomina mimochodem, bo wspomnieć trzeba, tymczasem Myszkowski tylko po naukę wysyła, a na rzemiosło rycerskie przeznaczają chwile wolne od nauki.

Właściwemu wychowaniu nie poświęcono w traktacie wiele miejsca, i znajduje się tam zaledwie kilka luźnych uwag, noszących cechy pokrewieństwa ze współczesną pedagogią jezuicką, która, podobnież, jak i autor, kładła duży nacisk na czystość, wynosiła znaczenie posłuszeństwa i zwracała wielką uwagę na wyzyskanie dni świątecznych w celu wszechstronnego rozwijania i wzmocnienia religijności. Zdania takie, jak:

»A więc przedewszystkiem odziewaj się skromnością, umiarkowaniem, wstydem i unikaj swawoli, rozpusty i bezwstydu« —

»Dnie więc świąteczne będziesz przedewszystkiem poświęcał czynom religijnym, uczęszczając do świątyni, prosząc Boga i słuchając słowa Jego. W uroczystsze zaś święta, przynajmniej cztery razy na rok, będziesz przystępował do stołu pańskiego« —

»Ćwiczenie żadnej innej cnoty nie sprowadza tyle korzyści dla młodzieńców, jak samo posłuszeństwo... najbawienniejsze i najodpowiedniejsze dla nich« — znajdują się we wszystkich jezuickich »Institutiones«.

W zachęcaniu chłopca do gorliwej pracy, ucieka się Myszkowski nie tylko do budzenia miłości własnej, lecz również porusza w nim miłość do ojczyzny, rodu i ojca, oraz usiłuje wzbudzić zaufanie we własne siły i zdolności (bonitas ingenii), wystarczające do osiągnięcia zamierzonych celów. To ostatnie, niezwykle na owe czasy, jest wybitnym rysem charakterystycznym współczesnej nam pedagogii i zasługuje na jak największe uznanie. W końcu należy jeszcze podkreślić ciepły, serdeczny ton i głęboką miłość ojcowską, jaką jest przeniknięty cały traktat.

Zwracając uwagę na zalety, nie możemy pominąć milczeniem następującej rzeczy.

Poleciwszy do retoryki greków i rzymian, autor nadto dodaje: »Jakkolwiekbym sądził, bezsprzecznie nie pozostało w Polsce ze stałego używania wymowy ani arkusika, ani żadnego sławnego mówcy«. Otóż, jeżeli nie zadowalały go mowy sejmowe lub kazania, chociażby ks. Sokołowskiego, kaznodziei Batorego, mógł znaleźć wzór lepszy, wysoki i pożyteczniejszy, niż Demostenes lub Cicero, a był nim Piotr Skarga. W roku 1602 został napisany traktat, a Skarga od 1588 był kaznodzieją królewskim, w r. 1595 wydał »Kazania na niedziele i święta«, i wreszcie najcenniejsze Sejmowe w roku 1600. Myszkowski jednak nie o Skardze nie wspomina i widocznie go nie zna; gdyby było inaczej, wartość traktatu wypadłaby niewątpliwie korzystniej.

Oba traktaty znajdują się w Cesarskiej Publicznej Bibliotece w Petersburgu. Pierwszy¹⁾, w dziale różnojęzycznych rękopismów Q. XVII Nr 14, w papierowym kodeksie objętości 246 kart, pisany kilkoma rękami, jednego jednak autora, którym jest: Hieronim Baliński de Balin et in Siedlecz, wojski ziemi Sandomirskiej.

Rękopism ten zawiera jedenaście różnej objętości rozpraw pisanych po polsku i po łacinie; trzecią z nich, na kartach 19—30, jest wydana poniżej: *De educatione pueri nobilis*. Autor pisze swoje uwagi na życzenie swego bliskiego przyjaciela Jana Łączyńskiego burgrabiego krakowskiego, pisarza grodzkiego krakowskiego i ziemskiego przemyskiego, znakomitego prawnika, a na użytek młodo zmarłego syna jego Kaspra.

Drugi traktat znajduje się w dziale łacińskich rękopismów Q. XV Nr 95; wypełnia treść papierowego rękopismu²⁾ objętości 8 kartek.

Korektę odpisu łacińskiego tekstu obu traktatów przeprowadził prof. Stanisław Ptaszycki, za co Mu składam niniejszem uprzejme podziękowanie.

I.

HIERONIMA BALIŃSKIEGO

De educatione pueri nobilis ad Generosum dominum Lanczynski, Sacrae R. Mtis. Secretarium, Burgrabium Cracoviensem, Dapiferum terrae Praemysliensis et Notarium castrensem Cracoviensem etc. Dominum et amicum singularem ipsomet id studiose pro iure mutuae inter nos amicitiae exigente

Dwie rzeczy, zda mi się, trzeba wprzod uważać temu, kto chce dać wychowanie dobre dziecięciu słaheczkiemu. Pierwszą iako pan Bóg stworzył człowieka. Drugą, dlaczego stworzył człowieka. Pismo święte świątczy, iż pan Bóg stworzył człowieka na wyobrazenie swoje, to wedle dusze, bo Bóg duch iest. Na duszy tedy też człowieczei pokazał i chciał mieć podobienstwo swei Troicze przenaswiętszei. Potentiae siquidem animae tres sunt. Intellectus, rozum albo wyrozumienie. Voluntas, wola albo chuć. Memoria, pamięć albo baczenie. Sed sicut personae Deitatis sunt distinctae, non tamen divisae, suntque sibi aequae coessentiales, contemporales, coaequales et cooperatoriae, sic et

¹⁾ Opisany przez Dra J. Korzeniowskiego w »Zapiskach z rękopisów Ces. Biblioteki Publicznej w Petersburgu. Kraków 1910, str. 306—308. (Archiwum do dziejów oświaty i literatury w Polsce, t. XI).

²⁾ Opisany tamże, str. 167.

potentiae animae hominis. Nam ex intellectu generatur voluntas, ex utraque autem procedit memoria, una tamen est anima. Sed memoria rei nullius esse potest, nisi voluntas rem illam appetiverit. Voluntas autem non suppetit nisi intellectu assequatur quis id, quod velit, quod cupiat et desideret.

Zasię pismo święte także świadczy, iż pan Bóg na to stworzył człowieka, aby mu cześć, chwałę i służbę przystojną oddawał i conformował a przypodobywał się ille mogącz, prototypo suo et exemplari imaginis Dei, i woli iego świętei, sprawami wszytkiemi, in dilectione Dei et charitate proximi, iż iako pan Bóg iest dobrotliwy, szczerobliwy, cierpliwy, miłośierny, ławie ubłagany i odpuszczaiący przestępstwa liudzkie, a lutościwy nad niedostatki naszymi, także człowiek ma usilować, aby takim się też stawil bliźniemu każdemu bez braku, a to z miłości bożej, którą mu powinien, iako Salvator ipse apud s. Marcum cap. 12, animam et potentias animae exprimendo docet: Diliges dominum Deum tuum, ex toto, corde tuo et ex tota mente tua et ex tota virtute tua. Acz tedy pan Bóg indidit homini lumen divinitatis, ale iż to grzech pierworodny w człowieku obfusavit et perturbavit adminiculis, ergo opus est, quibus exerceantur sensus et potentiae animae, in assequenda doctrina de voluntate Dei ad finem praeordinatum dirigenda.

Naprzod tedy dziecięciu trzeba podawać subinde ad intellectum simpliciter et plausibiliter pro captu eius, notitiam Dei, przywodząc mu in admirationem pulchritudinem opificii Dei, niebo, słonczce, miesiącz i gwiazdy etc., że on to porobił i nas same. Więcz powiadać mu iako iest dobry, że on nam wszytko daie in genere. A mianować per species ty rzeczy, ktore dziecię rado ma i widzi, secundum aetatem dzieczi, quibus lacte, non solido cibo opus est. Ale stym dokładem, że on chce, aby go o to proszono i dziekowano mu za to. Zaczym dziecięciu, gdy to (21) in intellectum poimie, generabitur voluntas i chęć do pana Boga, ex admiratione i desideratione rerum illarum, ktore mu się będą zaleczaly, et per consequens do pacierza. Szczego (!) oboiga, ex intellectu et voluntate, memoria consequetur, iż bedzie miał na pamięczi i baczeniu, quod voluntas appetet, ex antecapto intellectu, ze i pacierze i nauka tym sie mu do smaku podadzą.

Wszak że do nauki zlekka dziecię wkładać, więczei łudzając go, a nisz niewołącz, bo za boiaznią zbytnią dziecię chęć traczy i liszeie, ze nie rosczie. A doma naprzod w obiecządlo wprawiać go a sklądanie liter, asz pocznie czytać, a tymczasem sposabiać go do szkoli, i po trosze otazać go od oicza, od matki i od domu, zostawiając go podczas bes siebie u przyatziol. A naprzod ut omnino segregetur gdzie

biaległowy sypiaią, aby tam nie sypiał, niech się on idąc w lata białym głowom nie przypatruie więczei, a iemu tesz białe(f)owy; i owszem uczyć go, wstyd mu przypominaiąc, aby się białym głowom nie dal widać, gdy się ubiera i do nich nie frequentował, a białełowy tesz in secretioribus, gdy sie ubierają albo myią niech go nie bawią, i wysyłaia od siebie, by napowinniejsze, bo wszystko iednake, eosdem artus habentes. Więcz niech sam sypia na swym łozku, bo slychalem, isz pueri simul cubantes lascivire inter se solent. Jemu nie trzeba o tem wiedzieć, ale na czo inszego skladać, powiadać mu doma, aby nigdy nikogo do siebie na loszko nie przyimował, a tym mu to ganiąc, isz wiele takich czo przes sen biał, dawią etc. Więcz drugi może miecz nieiaką chorobę, albo niedostatek, albo bol skryty, a to wnet drugi do siebie przeciągnie, i jest to prawda ista, dla tego i dzieciom malym trzeba piastunki zdrowe obierać. Victum vulgarem et cibum vernaculum nie bronić mu, i owszem mieć go do niego, identidem dobry podczas czeladny chleb, dobry groch, kapusta, słonina, ale pomiernie, bo gdy tego za młodu bronia iadać, potym to szkodzi, czegom sam doświadczył. Nieboszczyk moi wui † Buzenski będącz ieszcze tylko Zupnikiem, chował nas powinnych kilka przy sobie z bakaliarzem, broniono nam tego, długo mi potym potrawy ty szkodzily, niszlím im przywyknał. A slacheczkie dziecię, ktore się do cznot i dzielnosci rycerskiej kazde rodzi, trzeba przyuczacz i potrawom i niewczasom pomiernym. Więcz tesz quod ad amictum takie mu szatki dawać, czoby go niebarzo grzaly, ale aby tesz barzo nie uziąbal, a wszakosz choć niekosztowne, ale wzdý świetne, młodey fantazyei dogadzaiąc, bo to alacritatem animi generat in pueris. Exercitia puerilia niechai na przemiany miewa ale moderata, trochum, pilam, inambulaciones, ktoreby ad exercendum corpusculum et vigorem animi excitandum facerent, non ad lassitudinem, bo i zdrowię tym sie naprawia, i zlekka praczy przywykać będzie. Czeladzi domowey interminandum est, aby złych i plugawych slow, takze sprawek, przed dziecięciem nie wnaszali, przypominaiąc poenam, quam comminatur Dominus quod qui scandalisaverit unum ex minimis, isti melius est, ut mola asinaria astringatur collo eius et mittatur in profundum maris; y owszem czeladzi o to żądać, aby powiadali gdyby dziecię czo zdroznego mowielo albo czynielo i przy nim to roskazować, aby się kazdego przestrzegal. •

Dziecięciu zasię tego koniecznie bronić, aby nikogo nie oskarzał, ani instigował, krom barzo wielkiej przyczyny, bo stąd zly zwyczai biorą, gdy widzą, isz to od nich rodziczy acceptuią, imuią się calumniować, ali dzieczie iako o nieprawdę tak i o prawdę przeklinaia. A tego etiam adultis sacra scriptura vetat Proverb. 30: Ne accuses

servum ad dominum suum, ne forte maledicat tibi et corruas: widac tedy oduczac tego dziecięczią, ale owszem uczyć go, aby sam na się wszytkę prawdę powiadał.

Uczyć go tesz, aby zadnym nauboszczym nie gardzil i kazdego pozalował, a gdy przy W: M: iest, czo byś W: M: miał dawac ubogiemu, iemu dać aby rozdawal, tak przywyknie rad dawac pauperibus, i kazdy, komu poda, blogoslawić mu będzie.

Ante omnia vero to dziecięcziu insinuować, a gdy będzie da pan Bog podrastal, tym więczey i częścziy, że choć sam iest, sam nie iest, ale ze pan Bog wszędy iest i wszytko widzi, takze isz i Anyol Bozy strosz iemu przydany iest ustawicznie przy nim iako i przy kazdym, gdysz syn bozy powiedzial: Angeli eorum vident semper faciem patris mei; czemu? bo niewinnosc et simplicitas puerorum czyni ie bezpieczeniemi, isz smiele stawia się przed Pana. Moy zasię Aniol podobno tam zdaleka stawa, bo gdyby spytano, iako się swiecie rządę, nie byłoby by szczyem (!) pisać. A tosz perswadować to dziecięcziu, ze chociasz się zda ześ sam, tedy przecię nicz plugawego nie mow, ani czyn, bo się tym Aniol, ktory cię strzeże, obrazi i odeidzie, ali się ty powalisz, albo s(t)luczesz etc. Adultiori vero maiora pericula praeponenda (23) i nauczyć go modlitewki krotkiej do Aniola stroza, tanquam ad praesentem, ut discat a teneris annis timorem Dei et verecundiam ob oculos assidue habere, ex persuasione praesentiae Dei et Angeli custodis. Dobrze mu tesz laczinki krotkie do sillabizowania doma ieszcze dawac s polskiem wykładem zarazem, takie ktoreby ad pietatem, ad charitatem et ad mores informarent, i niechby ich na pamięć wyknął, iako są: Cole Deum, Dilige proximum, Sacerdotes venerare, Seniores reverere, Sodalitatem honora, Pauperem ne contempnas, Indigentibus largire i tym podobne.

Tak tedy doma zaprawiwszy w to wszytko zlekka, radzę dać go do szkoly dobrej, w Krakowie miedzy żaki ¹⁾, aby nie tylko naucze ale i sluzbie bozey przywykal pospolu i jednako z inszemi, tak modlitwom kościelnym iako i mianowicie spiewaniu kościelnemu nie tylko prostemu ale i figurowanemu, bo to iest scopus principalis educationis czlowieka, chwala Boza, którąśmy panu Bogu ze wszytkiej chęci powinni, a chęć więtsza pokazuje się w spiewaniu i w graniu iako przykład tego mamy w Dawidzie. A do grania trzeba figurowaną muzykę umieć. Czytamy tesz isz syn Bozy ostatnią swą wieczszą hymno absolvit. A. S. Pawel nie tylko do spiewania ale i do grania na chwałę

¹⁾ wszakosz pospolitowania s nimi niechai nima in conversatione krom bytności Mistrza albo Bakalarza tylko in studijs communibus praeceptore praesente, bo żaczy gdzie superiorem nad sobą nie czują radzi leda czo mowią i czynią [dopisek u spodu karty obcą ręką].

pańską nas pobudza: (Eph. 5) Loquentes vobismet ipsi in psalmis et hymnis et canticis spiritualibusque, cantantes et psallentes in cordibus vestris Domino etc. Hymni et cantica są modlitwy spiewane, a psalmus własnie iest modlitwa przy iakim muzycznym instrumencie spiewana, dlatego i w Biblii Brzeskiej musieli radzi nieradzi przełożyć Evangelikowie: *spiewając i grając*, choć nam nasze organy ganią etc. Tosz observowała Ecclesia primitiva w koscielney muzycze. Acz chronographia Evangelicorum Santaleonis udaie, iakoby napierwei S. Grzegorz miał Psalmodiam i muzykę do Kosciola wprowadzić, plotą; iam czytal u S. Hieronima in Epistola ad Dardanum de diversis generibus instrumentorum musicorum, in qua organa sui aevi describit et mystice interpretatur duas pellas follium duas leges designare, quindecim superstatoria maiora Patriarchas et Prophetas, cicutas aereas Apostolos duodecim etc. To znać, isz organy dawno w koscielu, bo S. Hieronim przed S. Grzegorzem byl dwiemasty lat. A iesli zaraz graney muzyki nie uzywal Kosciol, prozno belo przed persecuciami, ktore przeze trzysta lat trwały. Aleć i poganie artem musicae barzo poważali, przeto i Homerus fingit, ze on Chyron Centaurus, ktoremu bylo dano Achillem na wychowanie (24), Musiki go tesz uczyl grać in cytara. Abowiem musica mollit mores nec sinit esse feros. Mnie zaprawdę na kazdego młodego gniewno, ktory iakiey muzyki nie umie. Trzeba tedy w szkole nawyknać principia, isz gdy potym nadroście, bylo mu snadnie i przystąpić i wyknać na instrumencie ktorymkolwiek musycznym, do ktorego bedzie miał chuć, do lutnie, cythary, lyry etc., ktore ani mowy, ani spiewania ku chwale panskiei in privato będącz nie przekazaią. Bo piszczele jakiekolwiek, isz faciem immutant hominis et sermonem vocemque praepediunt, iusz iakoby nieslachezka muzyka, ale tym należy, ktorzy publice w koscielu graią. K temu młodemu studentowi iest to smaczna zabawa, ze po szkole czasu naczto inszego marnego nie będzie trawil, gdy się muzyką zabawiac będzie. Radzę tedy dać go z domu naprzod do szkoły particularney, aby modlitwy kościelne, himny i cantica umiał. A to ia stary wielcze się o to frasuję, ze w Luteryei (sic) będącz uchowan za młodu nienawykiem ich i teras się dopiero ich uczyć.

Ale proszę, aby do takiego bakalarza dać, ktoryby dobrze pronuncjował, bo wiele ich ktorzy perperam pronuntiant i productas corripiunt et correptas producunt, ktorego viciu gdy młody zapopadnie, trudno mu odwyknąć, a s tego wielkie szyderstwo, gdy się ad exterarum nationes s tym pokaze.

Gdy tesz iusz będzie miał profectum, że iusz i Dialektikę będzie rozumiewał, dobrze go na disputacie bakalarskie posylać do Collegium

także na lectie secundum profectum eius i na disputacie lekkie wprowadzić ad annum usque duodecimum.

Nie wadzi też moim zdaniem, acz to drudzy ganią, dawac mu podczas ktory grosz, a chcieć potym wiedzieć na czo to udał, i iako rychło, dalli też czo zstego ubogiemu, a wedle expensy albo ganić albo pochwalać, aby na potym byl opatrzny i uczył się neque appetere nimis pecuniam et bene partam bene erogare, gdysz nimis vetitum nimium expetuntur, a potym dopadszy iako sprzemurowi pospolicznie sequitur prodigalitas. Discat ergo mature frugalitatem.

Anno duodecimo¹⁾ exacto, radziłbym poslac go do Niemiec ad Catholicos, na dwie albo na trzy lata sub custodia. Niechby sprzodu był tam gdzie piwa używają i wina też nieskąpo, aby potrosze winu przywykal dla przyslych czasow. Potym pomknąć go daliej, gdzie dwor iest ktorego pana, do winnego kraiu, aby winu przywykal, ieśliby potym miał być we Wloszech, iako są Wiedeń w Rakusiech, Grecz w Styryei, (25) Monacum w Bawariey etc., aby ięzyka przepolerował i civilitatem wzdy lepszey nawykl, k temu principia poiął grać, szermować etc. Acz to wszystko w Niemczech przy grubszym, ale aby tylko rękę wlościć i zwyczaić, potym sie to we Wloszech wypoleruie.

Z Niemiec wziacz go do Polski na ieden rok, iszby niemiecką dumę i obyczaię zlozył et amenitatem obyczaiow polskich poiął. Tym czasem leges patrias dać mu w ręczę i iusz wczas mu informatie gotować i informować go ile będzie przez ten czas mogło być w nich, ne sit hospes in patria. Niech czuie czo leges vetant et quid approbant, quae praemia bonos, quae poenae discolors maneant. Bo stąd naszym mlodzi do utraty, a drudzy do hańby przychodzą ex ignorantia legum, mniemaiąc isz on slachczicz albo panic, że mu sie wszystko zeydzie czynicz i utracza, broij, asz potym drugi na hak przyidzie. A gdy sie doczyta iako ktory wystempek karzą, pohamuie się. Więcz et in privatis monitionibus dobrze exempla przywodzić i dawne i swieze iakich znacznych ludzi, ktorzy prze cznote ex tenuiore urosli, et e contra, ktorzy będąc z wielkich domow prze zle sprawy do utrat²⁾, a nawet do smierci haniebnych przyprawowali się ex contemptu legum; iakie exempla w kronikach, a nawięzcy u Długosza naidzie, i nawet i w Biblię, iako Jacoba Patryarchy i Davida Krola dzieczi, choć oycze swięte mieli.

Dobrzeby też aby i dwor widzial, a strafiloliby się przez Seim przy kim przypatrując się i przysluchując ludziom, zwyczajom, rzeczom i sprawom, gdysz też tam legum execucia bywa in praevaricatores. A k temu i dlatego, isz gdy dalei ad humaniores nationes po-

¹⁾ »frugalitatem — duodecimo« dopisała obca ręka.

²⁾ »et e contra — utrat« dopisała obca ręka.

iedzie, gdzie rado sie dowiadują o sprawie naszych septentrionalium, aby umial reddere rationem o wszystkim, zaczym reputacją sobie ziedna, kiedy non inepte ad interrogata respondebit.

Daley roku nie radzę go w Polsce bawić, ale gdy iusz będzie przychodzil albo przechodzil lath piętnascie, które naszym maiores rozumieli być idoneos w mlodych do koni i do zbroie, pomknąc go daley na swiat do Wloch dosic na dwie lecie, aby i pie(r)wsze studia przepolerowal i exercitia graviora capescat, ktorych tam wszystkich barzo dobrze uczą, iako cawalcatury, szermierstwa, zkokow, muzyki, turnieiw ze wszystkich miar i broni, na koniu iako ktorej uzywac. Przeto trzeba (26) go tesz tak opatrzyć nie tylko, zeby miał victum et amictum, ale i na ty czwiczienia aby zosobna byl sumptem opatrzon, bo patrząc się nie nauczy, iako więcz naszym oiczowie po nas mieć chcieli i nie pytali sie o tym, tylko czymby się mogli wychować; ano iesli o chowanie tylko idzie, więcz doma go, czyscie by chcial, i wolem uchowa, ale iesli o godność i czwiczienie, na to trzeba sumptu dodać. A iednak poruczyć go komu statecznemu, s ktorym by w kompaniey iachał i tam z nym mieszkał, albo byl mu na oczu, aby miał zawsze, quem revereatur. Miejsze we Wloszech zda mi się nailepsze w Rzymie z wielu przyczyn, bo i nauka tam dobra i disciplina astrictior nisz gdzie indzie, k temu dwor, ludzi zacnych ze wszystkich państw chrzescianskich concurs et devocio quam alibi maior. A przy inszych Academiach, w Padwi, w Bononyi, w Senie etc. acz nauka dobra, ale miedzy slachto i studenty zawadza sie niestatkow, k temu z Niemczy zawsze pospoliczie turnieie wsczynają i biją się i zabiają, a w Rzymie kazdemu pokoy. I dlatego ia radzę aby circa annum quindecimum mlodego do Wloch poslac, bo ad capescenda graviora exercitia haec aetas iam est apta, ad facinora autem aggredienda verecundia retinetur et quamvis iam illa aetas incalescit, ale nie bywa ieszcze smialy iednać sobie przyiazni apud faemineum sexum, bo tesz tam wszystko powazni(ej)sze, choć będzie viruda (?) et accessus pro mercalibus condicionibus paratur. Takze do factiy, iakie naszym tam radzi stroją i zwady z Niemczy, nie będą go pociągać, widzacz teneram aetatem, a zwlaszcza iesli będzie miał kogo, czegoby potrzeba, komuby go W: M: poruczył, aby miał nan oko, a onby się tesz na niego oglądał. Bo poslawszy starszym, będzie ad audendum quidvis pochopniejszy, iesli na zle towaszystwo trafi. ali on koszt, ktoroby miał iść ad honesta exercitia wynidzie na złą spezę computatis cum putanis.

Z Wlochem tesz iednak zadnym familiaritatem intimam non contrahat nec in privato conversetur sine arbitris, bo drudzy mają lotrowskie obyczaie, ktorych nie przypominam. A iesli z ktorym trafi sie mieć

znaiomość, iako to bywa *ex communibus studiis et exercitiis*, wiecz tesz *in publico non in privato* speciem *benevolentiae* takiemu pokazować i venerować będzie.

A wyprawiaiacz go do ludzi i do czudzey strony iusz tesz *admoniciones magis serias secundum aetatem eius adhibere opus est*. Nie trzeba *Phisica Aristotelis*, nie trzeba *Officia Ciceronis*, bo to dlugo i wiele pamiętać, ale wedle baczenia swego, którym Pan Bóg W: M: hoinie obdarzyć raczył, krotkie *moralia ad pietatem erga Deum, ad (c)haritatem erga proximum et ad honestatem vitae informancia* racz mu W: M: przywozić (27) i aby ie miał zawsze na baczeniu, nakazać. *Exempli causa* przypomną iakie nam ocziecz nasz kazdego z domu wyprawiając dawał, które tesz sam od Oycza swego *ex traditione sucesiva* przodkow naszych miał...¹⁾ Pamiętaj zawsze synu moi (uczył tak kazdego z nas), abyś był wierny, mierny a nadewszytko abyś rad Panu Bogu sluzyl, której nauki acz w kazdym stanie powinni ludzie przestrzegać, ale czy nawięczy, którzy się w szlacheckich domach do cznoti i do wszelakich ucziwych spraw porodzili, w iakim domu zaś się tesz ty urodzil, wszelakim sposobem masz się do tego miec, abyś się wedle tey nauki oyczowskiew zachował.

Wiarę masz zachowac w slowie i w sprawie wszelakiei. W slowie, abyś nigdy nicz niepowiadal, ani zeznawal, ani swiadczył, czyoby nie bylo, tajemnie tesz, ieslic się kto czego zwierzy, albo tesz u przyjaciela swego albo u towarzysza, albo u pana swego czo tajemnego uslyszysz, albo widzysz, abyś nie wydawal, a ięzyk swój hamował, zeby nicz plekliwego, nicz omylnego i nicz takiego czyoby w tajemnozci zostac miało nie wypowiedal. Czo tesz komu slowem rzeczesz i przyobieczasz, abyś to statecznie trzymal i zachował, pamiętaj.

W sprawie zasię masz tesz wiarę zachować, aby nicz sobie nie przywlaszczal, czo nie iest twego, a czudzey rzeczy miec nie pragnął ani kryjomo, ani fortilem, ani wydartym albo iakimkolwiek obyczaiem, czo nie twego, nie miey się do tego. Wiary tedy i w slowiech i w sprawach iako fundamentu ucziwego slacheckiego zachowania przestrzegać masz, której gdy kto odstąpi, wnet zatym upadek iego. Bo kto niewierny ten zdraicza, a kto zdraicza ten bezeczny, a kto bezeczny między podcziwemi ludzmi miescza nie ma, a drugi do straty podcziwosci i do haniebney smierci dla niewiary przychodzi.

Miarę takiesz masz zachowac i w slowie i w postępkach albo w sprawach wszelakich.

W slowie ma być miara, abyś nicz zbytnio nie mowił, abyś nie

¹⁾ Wstawione obcą ręką nad wierszem cztery nieczytelne wyrazy.

mowił przed tym, przed kim czego mowic nie przystoi, abyś nie mowil, gdzie czego mieyscza albo czasu nie masz, owa zgola abyś się mowy niepotrzebney wszeteczney, zbytniei a sobie nieprzystoyney na kazdy czas i na wszelkim mieisczu wystrzegał, gdysz wiele ich zbytnia mowa a nieobaczna i o gardla przyprawila, czego przykladow pelno wszędy.

W sprawie takiesz kazdey miare zachoway i w kazdym postepku, w iedzeniu, w picziu, w stroiach, w ubierze, w kupowaniu, w graniu, w biesiadach, w stowarzyszeniu, owa w kazdey rzeczy, czo masz czynic, pamiętay abyś z miary nie wystepowal, bo kto¹⁾ (28) nie iest mierny, ten nie moze przyść ku dobremu swemu a nawet i to, czo ma, utraczi. Czokolwiek tedy masz czynic, czokolwiek masz mowic i czokolwiek masz sprawowac, czyń z rozmysłem, nie czyń nicz pierchliwe, pierwey sie rozmysl, iesliby to dobrze bylo, czo bys mowic albo czynić chczial, a nawet sam sobie nie dufay, radź się starszych, ktore baczysz yz się statecznie rządzą.

Trzecia a napotrzebnieysza abyś Panu Bogu rad sluzyl i bal się go, gdysz to grunt wszytkieg (o) dobrego, bo kto Panu Bogu rad sluzyl temu tesz pan Bog blogoslawi, isz mu się na wszem dobrze wodzi. Nie przepominay ty tedy pana Boga swego, chceszly aby cię tesz pan Bog nie przepominal, iemu sie zawzdy modl, iemu się do obrony poruczay, a za dobrodzieisztwa dzięku, iego wzywai a o rozum dobry i o boiazn iego pros, a w kazdey sprawie czokolwiek czynicz masz, miey pana Boga przed oczyma i boiazn jego, pomniätz na to, isz Pan Bóg wszytko widzi i Aniol przez niego święty tobie przydany iest przy tobie²⁾, tedyć pan Bog da tesz wiele dobrego, obronę i blogoslawienstwo swoje. Ale gdziebyś pana Boga zapomnial, tedy boy się, aby cie tesz pan Bog nie zapomnial, nie opuszczil i nie zaniechal w twym glupim rozumie i we zley sprawie. Bo ieslibyś pana Boga obraził mowami, sprawami, Aniola stroza swego odrazil od siebie i obrzydził mu się, alibyś z obrony i z straży bożej wypadł, zaczym rozmaite przygody, szkody, utraty, nieszczęścia, niebezpieczeństwa na cię by pospadały. Bo iakiego szczęścia ma się ten spodziewać, ktory obronę i straż bożą złośliwie utraczi³⁾. Miey ty maiętnosc iak nawiętszą, przyiaczioly mozne, pany laskawe, pomoczy nawiętsze⁴⁾ wszytko to pan Bog odeymie, odmieni, w niwecz obroczi, gdy się go bac nie będziesz, a iemu nie rad będziesz sluzyl. A zasię gdzie pana Boga będziesz się bal, iemu rad sluzyl, w kazdey

1) Dopisek obcą ręką z dolu karty: iakosz widamy i slychamy, że tacy szyie i nogi łamią. tają i w nagle rozmaite smierczy zabite wpadaia.

2) »Pomniätz — tobie« dopisano obcą ręką u spodu karty.

3) »Bo ieslibyś — utraczi« dopisano obcą ręką u spodu karty.

4) Obcą ręką zmieniono na: nalepsze.

sprawie wzywać go będziesz, dac łaskę swoją, zachowanie dobre, sławę i szczęście y miłość między ludźmi, zaczyn wszystko dobre będzie cię naśladowało etc. Haec et his similia orationem nostram mihi namque respondit, quae monita consuevit me maiorem emphasisim, quando ex affectu paterno disseruntur¹⁾.

To mi się też zda potrzebna przypomnieć, aby dla przewiedzenia wieczey świata iadąc do Włoch i z Włoch różnymi stronami iachał. Może tam iachać na Morawę, na Rakusy, Stirię, Caryntię, na Wenecyę, więcz na Romandiolę etc. A w Rzymie będąc może exspatiari²⁾ do Neapolim i inszych krain za Rzymem. A zasię z Rzymu może iachać inszo stroną Włoskiej ziemie aż do Mediolanu, zstamtąd do Tridentu, więcz do Niemiec na Helvecię, Svevię, Bawarię, na Czechy a potem Śląskiem do domu. Bo to bardzo miło i pożytecznie loca, quae in historiis et gestis Romanorum leguntur, oculis ipsis perlustrare. A mógł by z Włoch iadąc na Francję iachać i z Mediolanu się obroczyć, chciałiby też tamty kraje widzieć a stamtąd na Helvecię, Svevię ut supra etc. Ale, aby młody miał tam bawić się mieszkaniem, nie owszem radzę, bo Francuzowie bardzo są zuchwali i rozpustni et foeminae ubique se ingerunt ad ministeria (29) non modo communia mensarum et conviviorum, sed etiam cubiculorum.

A gdy iusz da Pan Bog do Polski w dobrym zdrowiu wroci się, niech się obiema rękoma Statutu ymie, gdziekolwiek go W: M: obrocisz, bądź do kancelaryei coronney dworskiej, bądź też do kancelaryei ktorey grodzkiej, na czo bym radniey wprzód radził, aby nie tylko był speculativus in iure, sed et practicus. Garriant ut libet nostrates nobiles, niech przymawiają, a przecię iurisperitis klaniać się muszą, i stych ludzie ad dignitates przychodzą, immo et ad summos honores, iedno wspomnieimy sobie naszego młodego wieku senatory; teraz dzisiejszych nie znam, ani się do nich czisnę, neque desidero, mihi que cum Psalmista occino: Bonum mihi, quod humiliasti me Domine, ut discam iustificationes tuas. Ja tak rozumiem, isz to iest nasza słacheczka pierwsza powinność: scire leges patrias ad suam amicorumque defensionem et ad utilitatem bene consulendi in Republica. A wszakosz in officiis praestandis, quae discretio servanda sit, monendus est ut consideret. Eorum gradus Masurius Sabinus lib: 3. Juris civilis ra-

¹⁾ Inna ręka po »affectu« napisała: paternae dilectionis benevolentiaequae proponuntur et praecipuntur.

²⁾ Rkps: »expansiari«.

tionabiliter digessit. Primum gradum ponit tutelae; secundum hospitis; tertium clientis; quartum cognati; quintum affinis¹⁾.

Powinniejszy kazdy przestać z krewnym, nisz z szwagrem; zasię cum cliente, to iest ktory się da komu pod obronę, a nisz z krewnym, jako Jonatas przestawał przy Dawidzie, i oiczu swemu nie dogadzaiąc, Dawid przy Abnerze przeciw Joabowi i siostrzeńcowi swemu. Zasię radniey przestać przy goscziu, ktorego kto w dom przyimie, a nisz cum cliente, gdzieby cliens gościa iego nie szanował, iako Lot i on starzec in Gabua Benjamin, ktory byl Levitę z zoną iego w dom swoi przyjął i czorek swych pozwalali swowolnym ludziom sąsiadom swoim, iedno zeby goście mieli pokoi; tak to bylo zawsze miano sanctum ius hospicii. Summus autem gradus in officiis est tutelae sierotom, nam quia tutor paternam curam in se assumit, quae est proxima et affectuosissima, ideo contra omnes quovis iure affinitatis, cognationis, clientelae aut hospicii sibi devinctos, ma przy sieroczcie i powinien przestać²⁾.

Drugą powinność naszą slacheczką rozumiem byc scire armis et equo perite uti ad suam et patriae defensionem, przeto i za czasem dobrzeby go wyprawic na zolnierską, aby na rok, iszby przewyknął naszego polskiego ryczerskiego dzieła.

A czo się tycze religiei, tey się niech uczy i przysluchawa u catholiczkich kaznodziei, a chzeli czytac, vetustissimos quosque s. Patres legat a wszakosz nihil suo [iudicio?]³⁾ tribuendo, sed aliorum sensum suum subiiciendo. Praecipit etenim Deus: Aggaei 2,12: interroga sacerdotes legem, et Malachiae 2: labia sacerdotis custodient scientiam et legem ex ore eius requires. Et s. Paulus ad Hebraeos 13. Memento praepositorum vestrorum, qui vobis locuti sunt verbum Dei: quorum intuentes conversationis exitum imitemini fidem. Tych że się tedy in dubiis dokładać, co nastarszych i czytać ych, ktorzy sami beli pontifices, episcopi, praepositi ecclesiarum et professione sacerdotes et ex illis plurimi confessores et martyres doctrina, sanctitate et miraculis celebres, de quorum conversatione et exitu conversationis Ecclesia primitiva catholica et historici ecclesiastici veteres testimonia reddunt. Takieź kaze nam S. Paweł imitari fidem. Atoli ya, licet sutor ultra crepidam, conatus sum in theologicis controversiis occumbi fere, quae nunc passim ab haereticis ventilantur, aliquid scribere methodo simplici et succincta styloque vulgari nec ad ostentationem elaborato pro captu simplicium, qualis et ipse sum, naiwięczey dla swego chlopięcia

¹⁾ Dopisek inną ręką: »ktore stopnie z kończa poczynając, tak trzeba uważać i zachować«.

²⁾ Dopisek inną ręką: »Abram«.

³⁾ Rkps: ... dio.

na potym, ut domi in promptu habeat, quo suam fidem sustentet et ut a calumniis adversariorum religionem veterem catholicam impugnantium vindicare sciat. W czym i iego i nikogo da P. Bog nie zawiode, bo czom spisał multa et diligenti lectione veterum s. Patrum, non modo ab Ecclesia, sed ab ipsis evangelicis approbatorum, mihi comparavi, ut et me ipsum in fide catholica confirmare et alijs religionem catholicam tuto suadere possem. Będzieli W: M: raczył to kiedy chciec widzieć a spodobali się W: M: dać przepisać dla P. Caspra na potym, rad tego W: M: użyzcie. I to ya za naprzedniejszy skarb synowi swemu w jedney skrzynce chowam; a przy tym k temu statuta et informationes in iure wszystkie, ktore mam od W: M: i P. Piotra Buzenskiego sędziego Sieradzkiego wuia swego, więc księgi gospodarskie a tabulaturę na lutnią, ktoram bel sobie we Wloszech będąc spisał, to bedzie iego naprzedniejszy deposit.

A tosz tedy, czyniącz woli W: M: dosić, spisałem ty cautiones, ktorem rozumiał bydz potrzebne ku wychowaniu dobremu dziecięcia slacheckiego, czegom tez czescia sam doswiadczył, czescią tez w drugich upatrował, co ktoremu in commodum vel in incommodum cedebat. Tu pro tua prudentia quae deesse censebis addere, quae superflua videbuntur resecare, et quae minus culta, limare et expolire dignaberis. Ego agnosco me esse in scribendo subagrestem, ut qui ruri delitescens in ocio mihi semper exoptato vitam ducens, minus urbanitatis quam illi, qui aulae et foro insueverunt, habeam.

* * *

II.

[PIOTRA MYSZKOWSKIEGO STAROSTY LUBELSKIEGO INSTRUKCYA DLA SYNA Z 1602 R.]

Fili, .et mea provecta et tua progressa aetas admonet me, ut educationi tuae attentam manum admoveam: ne, si aut me caveas aut aetatula haec frustra tibi effluat, iacturam totius aevi facias. Ac cum familia nostra institutum semper fuerit, ut non nobis, sed potius patriae natos esse nos cogitaremus tibi que ad Rempubicam accedendum sit, oportet te instrumentis omnibus instructissimum esse, quae in ea vigent. Cum pueritiam litteris non nihil imbuisses, feci, ut et bellis interesses et comitorum fluctus aspiceres et familiaritates summorum virorum tibi paterent; quasi hoc agens, ut prijs statim annis severioribus praecipis domitaveris cognosceresque quid parandum, quid fugiendum in reliquam vitam tibi sit. Nunc denuo philosophandum tibi est; sed phi-

losophandum paucis proinde, parsimoniam quam maximam temporis te habere necesse est brevitatemque spacii, in quo tibi decurrendum est studio et contentione summa compensandam. De philosophia hoc habere nihil (1^b) illa in omnem vitam fructuosius tibi futurum. Post usu rerum humanarum utilitatem dictorum meorum cognosces; nunc ex amore et affectu meo paterno metire tuum commodum monitisque meis, quae tua salus est praecipua, obsequentem te praebe, ita statuens, [quod] nunquam ea me tibi mandare potuissem, nisi apprime necessaria ducerem. Quare cave, fraudem ipse tibi facias, cum ego tibi nulla in re desim, quin satage, ut et obsequentis filii et adolescentis ad ornamenta sua attenti, laudem referas mihi que vel vivo vel mortuo spei et exspectationis de te meae praemium persolvas. Philosophandi initium a Dei timore et pietate inchoare debes, cui et caeteris virtutibus a teneris asuescere plurimum est; haec te manu ducet, ne in vita praesenti errare possis et futuram optimo animo exspectabis. Pietatem, non solum cultu divino, in quo nihil fictum, nihil fucatum admittitur, sed cultura etiam integerrima (2a) omnium virtutum scies constare. Itaque modestiam, temperantiam, pudorem cum primis amplectere; insolentiam, petulantiam, impudentiam devita. Cum demum Deo te acceptissimum putabis, cum animum illi obtuleris, a vitis alienissimum, ad virtutem paratissimum: divinam benignitatem favor hominum semper consequetur. Quamquam autem omnibus momentis Deo te coniunctissimum esse cupiam festos dies tamen praecipue factis religionis consecres, in templo frequens et exorator Dei et auditor verbi illius. Solemnioribus festis, minimum quater in anno mensam divinam participes; haec te et a vitii purgabit et felicitatum omnium capacem faciet: hanc attingere nisi puerus et mundissimus non potes. In summa, quantum ex pietate hauseris, tantum coeterorum commodum divinitus tibi accedet. Quare, etiam atque etiam ¹⁾ te illi dede. Secundo loco honestas disciplinas tibi propono: quas tu, utinam plena (2^b) manu et diutiuscule cuperes non attingere solum, verum accurate pertractare: abunde mihi satisfactum a te putarem. Verum si in pauca rem conferes, iussu tamen meo, quadriennium hoc integrum scholae et bonis litteris impendas: porro litterarum et disciplinarum tantillum saltem, quantum submonebo decerpas. Primum ad grammatices doctrinam, quam solam didicisti, reliquas artes, quas vocant septem, adiunges: poetas, oratores, historicos familiariter cognosces; utramque philosophiam accedes; tandem in iuris studio conquiesces. Vides, quam haec paucula sint; inanem te redire, turpissimum erit. Quantum ex quaque disciplina sumere, quomodo bonas

1) Rkps. viam atque viam (?).

horas collocare percommodum fuerit, mox submonebo. Addere aliquid ad diligentiam poteris, demere aut intervertere sine piaculo nihil potes; et cum meis praeceptis et tecum fac et contendas. Multum ego tribuo bonitati ingenii tui (3^a) sed, ne quid per aetatem litures, habebis me quasi alterum praeceptorem tuum Joannem Kmitam; cui ego interim in te omnia mea paterna iura tradidi; confido virtuti illius mea manu et meo animo te producturum. Officii tui erit morigerum te illi praebere. Sic tecum disputa: caeterarum virtutum exercitium non adeo iuvenibus expedire, solam obedientiam, dum recte monentibus obsequuntur, saluberrimam et convenientissimam illis esse. Ego, quod scias, spes de te omnes in illius fide, opera industria collocavi: spero nec tibi, nec mihi defuturum; tu praecipue, ne tibi desis, etiam atque etiam te hortor et rogo. Verum ipse tu, mi Kmita, appellandus mihi es, perfector votorum et desideriorum meorum. Quaeso te, ut absens praesens sit; hoc est qualem te domi oculis meis cognovi, custodem praeceptorum, informatorem filii mei fidelem et diligentem, talem te in solo peregrino illi exhibeas; a me omnia hominis grati studia exspectes: ipsum (3^b) quoque iuvenem quanto meliorem feceris, tanto erga te et meliorem et gratiorem futurum existima; scis gratitudinem non nisi in optimo et cultissimo pectore habitare solere, et praemia dumtaxat meritis quaeri. Quos tecum sermones de institutione illius habui, memoria tenere te puto: sed, quo velut ex syngrapha officium tuum tibi constet, pleraque repetam. Primum volo ad celebrem aliquam Academiam, Romanae Ecclesiae filiam, vos migrare; opto, ut illa sit doctissimis viris frequentissima; talem tu arbitrato tuo inquires et deleges. Disciplinarum curriculum varie a variis confici et instrui moris est; immo, tota ea res, potissimum ex natura Rerumpublicarum dependit: hinc qui in liberis civitatibus, aut qui sub regibus aut tyrannis vivunt, pro diversitate politiae, diversam docendi et discendi viam sequuntur: nos ad patriae nostrae statum conformari oportet: cautio tibi adhibenda erit, ne ex alieno aliquid trahas, aut eo impingas, quod nullo censu apud nos sit; atque (4^a) hi pauculi anni, quos vix reliquos ad litteras iuvenis habet, parum opportuna doctrina elabantur. Rogabis itaque doctissimos viros, ne aliorum accipiant, si nos ad nostrum modulum effingimur et cum propriandum nobis sit, prodire tamen aliquo velimus atque idcirco in plerisque habitandum, pleraque vix salutanda, nonnulla praetereunda ducimus. Filium meum cuperem ego doctissimum habere; sed cum illi pro splendore maiorum nostrorum ad militiam et Rempublicam veniendum sit, non est quod speret, ut ad Musarum scopulos consenescat. Affabre cum illo actum putabo si talis prodierit, qualem volo. Descriptam iam habet orbitam studiorum, quam decursurus est: tempus anno-

rum quatuor definitum. Annum primum ita exigat. Sed dierum et horarum demensum prius ponendum est; his enim cum cura ordinatis, facile annorum ratio constabit; contra neglectis ipsi anni evanescent. Scite philosophus admonet: minutis expensarum totos (4^b) census devorari; itidem horis male collocatis aut permissis elabi, anni absumuntur. At dum minima non contemnuntur, et pauca paucis accurate adduntur, cumulos magnos exstrui Hesiodus docet. Vos quoque moneo, ut in minutiis temporis consumendis parcissimi sitis; neque oscitantiae aut intermissioni spacium ullum detis; fit enim admissa una negligentia aliā subrepere; tandem ad ignaviam gradum fieri; quae procrastinationibus extracta, omnem aetatem populatur. Vos cavete et urgete vosmet ipsos atque singula momenta ad trutinam et libellam expensa observate. Supplendum enim est diligentia, quod brevitatis adimit. Ne tam crudelis et acerbus exactor esse, aut respirationi nihil concedere videar: leniore manu vos tractabo. Primum, dies nulli dedita opera feriatī vobis sint, non festi, non profesti: malo more fit in scholis, dum aut festivitātibus, aut nescio quibus occasiunculis otiandi ansa arripitur, maior pars anni aliud agentibus deperit; potius (5^a) diem quemlibet, ut laboris ita quietis partem sibi vindicare permitto, vel hoc modo: horas octo somnus, octo alias otium, cibus, cura corporis, octo reliquas studium litterarum occupet. Satin indulgenter! tertiam vix partem operi, duas otio usurpabit: atque ut usurpetis, sedulo vobis committendum est: ne horae otiosae labori destinatas in vitium trahant. Sed redeo ad annum primum, quem ita exigat. Artes septem absolvendae in eo sunt. Grammaticae praeceptis non est quod amplius implicetur; satis erit, si usu et perpetua scribendi exercitatione ea confirmabit, quae iam pridem percepta tenet. Dialecticam compendio capiat, idque ex aliquo recentiorum scriptorum, qualis Cornelius Ultraiectinus, aut quispiam alius eiusdem notae; ad Aristotelem non ascendat, non quo quenquam magistrum eius artis exactiorem existimem, sed quod tantum illi ex Logicis sumendum erit, qua tum ad rhetoricam et eloquentiam (5^b) opus habeat. Rhetoricam ex antiquissimis quibusque eius artificibus tam Graecis quam Latinis ediscat; in omnia eius latifundia sese effundat, omnes ingenii, industriae, studii nervos in ea contendat; nihil reliqui faciat, ad eius supellectilem accuratissime et diligentissime comparandam: neque prioris dumtaxat anni horas illi dedicit, sed toto quadriennio nunquam ex manibus fructuosissimam artium seponat. Magistros eius hac aut aptiore via percipiat: primum Theonis et Aphtonii progymnasmata cum figuris verborum et sententiarum doceantur, atque ex eorum praescripto styli exercitium iustituatur. De stylo hoc amplius. Cum ego optimum dicendi magistrum quotidianum esse iubeo, horamque peculia-

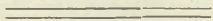
rem illi destinari. Succedat Rhetorica ad Herennium; post Ciceronis partitiones, post Hermogenis Idea, post Halicarnasseus de Compositione verborum et Orator ad Brutum, tandem veniendum (6^a) ad libros Aristotelis de arte dicendi et Hermogenis de statibus. Haec decurrunt toto quadriennio. Quamquam ego censerem, ob perpetuum in Polonia eloquentiae usum, nullam arculam, nullum rhetorum myrothecium relinquere inexcussum. Artes Mathematicas tantum attingat, quantum homini politico satis sit: a Geometra normam unius atque alterius instrumenti ad locorum intervalla metienda, ad militaria munia obeunda, ad tormenta explodenda, fines regundos, aquas deducendas et caetera id genus manu conficienda percipiat; ab eodem Geographiae elementis et tabularum doctrina instruat: ab Astronomo historiam sphaericam, Computi rationes, Ephemeridum usum, Astrologicas institutiones, tum caelestem atque terrestrem Globum capiat, idque compendio et per brevium. Autores ad eam rem, aliquos ex recentioribus sequatur; quos is, qui docebit, familiares habebitur. Ab Arithmetico tantum sumat, quantum (6^b) res familiaris postulare videbitur. Eodem anno continuo historicos, oratores, poetas praecipuos in manu habeat; neque toto quadriennio missos faciat, sed horis designatis vel ipse Marte suo legat, vel ex praeceptore audiat. Ex poetis Vergilius, Horatius, Terentius, Plautus suffecerint. Ex Oratoribus unicus Cicero, ex Historicis Romanarum et Graecarum rerum scriptores: Romanos praecedere velim, Livium potissimum, quem qui tradet antiquitatis rationem simul accurate explanabit, atque ad eos autores, qui eam pertractant, iuvenem deducat. Quamquam ad Historiam cum dignitate docendam multa requiri video, verum haec aut ab iis petenda sunt, qui de Historia scripsere aut sollertia doctoris relinquenda. Hic mihi memoriae exercitatio in mentem venit, sine qua omne in litteris studium, merum duco. Itaque horam unam die qualibet addici illi iubeo. Cicero et Terentius abunde thesaurum hunc (7^a) impleverint: vix alios admissos velim. Integras orationes, integras comoedias ediscat oportet, neque ullam diem missum faciat, quin ad eam horam aliquid importet: importata saepius resumat et retractet. Istis priore anno perfectis in locum Dialecticae et Mathematicae, Physicum et Ethicum studium succedat. Ethica ex Aristotele doceantur, Physica ex Jacobi Carpentarii libris, quos de natura fecit, tam prioris quam posterioris partes. Post quos Artem Parvam Galeni tradi velim, cum nobili viro corporis sui notitiam habere intersit, artisque medicae summa scire. Secundus annus ita pulchre abierit. Tertius ad Ethicae reliquias Oeconomica praecepta ex Aristotele et Xenophonte adiungat. Politica praeterea in locum Physicorum veniant, idque ex Aristotele. Caetera exemptos cursus non relinquunt.

Anno quarto leges Platonis et Ciceronis proponantur et studium iuris accersatur: in quo, Justiniani Institutiones primum tradi, deinde quae Pandectis et (7^b) Codice continentur, compendio doceri oportebat: post titulos aliquot perpetuos interpretare. Hic finis erit. Sed de horis otiosis hoc amplius. Vir maximus inter Romanos, aliam otii rationem reddendam admonebat. Optime ego horas feriatas consumptas putarem, aut apud armorum tractandorum, aut tormentorum dirigendorum, aut apud caeteros rerum militarium artifices: ita ludicris quoque suis fructus praesto erit. Haec sunt, mi Kmita, quae nostra liceat te voce moneri: reliqua, res et usus et fides tua expedient. Si exemplo ad studium praeibis, si auctoritatem constantia morum retinebis, si pudorem, verecundiam, honestatem in animum iuvenis assidue instillabis, si diligentia flectendum potius quam frangendum satages, si te et mei et illius amantissimum, prout hactenus fecisti, praestabis, — facile vel depravatissimam naturam correxeris, tantum abest, ut semina optimae indolis, quae in filio (8^a) meo saepius commendasti, excitare et ad omne genus ornamentorum provehere possis.

Iterum ad te venio fili. Si Deum timebis, cogitabis etiam huius aetatis reddendam tibi apud illum severam rationem, me patrem si respicies, tot curas, tot sollicitudines, tot conatus de te meos scies mihi rependendos moribus et virtutibus pulcherrimis; maioribus tuis et splendori familiae nostrae dedecori ne sis, noctes diesque contendere debes. Multum a te patria, multum Respublica, si navus fueris, requirit; gloriae studium nobilibus animis cognatum semper fuit; ad eius culmen conniti tam te necesse est, quam aura et caelo frui; potius non vivas quam inglorius vivas: opibus atque honoribus ii potissimum florere, quorum virtutem et industriam patria expetivit. Postremo, tibi occas, tibi seris, tibi voluptatem pariat hic labor: me patrem solatia ex te utinam vel ad aliam vitam comitentur. Vade, mi fili, Deo bene volente et nomine meo et familia nostra non indignus.

Lublina 17 april 1602.

Tui (si, quod iubeo, feceris) amantissimus pater Petrus Myszkowsky
a Mirow Capitaneus Lubliniensis i t. d.



...

Antoni Hoene królewsko polski budowniczy.

Napisała

Marya ze Sławskich Wicherkiewiczowa.

Życiorys znakomitego uczonego Józefa Hoene-Wrońskiego pozostanie fragmentarycznym, dopóki nie będą rozjaśnione cienie, osłaniające lata jego dziecięce i młodzieńcze. Dlatego wszelkie wiadomości o rodzinie, o znajomych, o szkole i o mieście, gdzie wówczas przebywał, są godne uwagi, gdyż te wszystkie szczegóły dają tło do obrazu, mówią o otoczeniu, wśród którego żył, chował się i kształcił przyszły uczoney. Znalezione w Archiwum miejskim w Poznaniu wiadomości, które poniżej podaję, dotyczą prac zawodowych Antoniego Hoene, przynoszą również drobne szczegóły z życia syna jego Józefa, oraz jego najbliższej rodziny.

Pod koniec ośmnastego wieku podnosi się Poznań z ruiny, w jaką go popchnęły długoletnie wojny szwedzkie, potem gospodarka saska, a wreszcie zawieruchy konfederackie. Z trudem tylko i powoli dźwiga się przemysł z dotychczasowego zastoju, nie odzyskawszy jednak nigdy dawnego rozkwitu. Wielki napływ szlachty do miasta ożywia handel i pociąga za sobą ruch budowlany. Zwolna podnoszą się z ruin zniszczone domy a powstają nowe wspaniałe gmachy. Gurowscy wnoszą piękny pałac¹⁾, Garczyńscy i inni stawiają domy noszące do dziś dnia

¹⁾ Dzisiaj t. zw. Pałac Działyńskich; stanął na gruncie kilku posesyj skupionych przez Annę z Radomicz Działyńską 2^{do} voto Gurowską. Główną posesją był dom patrona konsystorskiego Berenta, od sukcesorów jego kupiła go wojewodzina Działyńska w 1766 r. Marszałkowa Anna Gurowska sprzedała w r. 1808 synowi swemu Ksaweremu Działyńskiemu, wojewodzie Ks. Warszawskiego, dobra Granowskie, Trzebow, Wiry i »dom w Poznaniu z ogródkiem w tyle, w Rynku, naprzeciw hauptwachu, pod Nr. 78«.

piętno architektury XVIII wieku. Są to czasy przełomowe dla kraju i dla miasta, epoka wielkich zmian politycznych; stałej przemianie ulegają i mieszkańcy Poznania. Dawne rody patrycyuszowskie usuwają się, robią miejsce innym warstwom. Nietylko szlachta, także i urzędnicy, fabrykanci, kupcy, architekci i rzemieślnicy napływają licznie do Poznania.

Z tą nową falą przybywa w 1777 roku¹⁾ do Poznania młody, zaledwie trzydziestoletni architekt Antoni Hain, rodem z miasteczka Laydersdorf (?) w Czechach²⁾. W tymże roku przyjmuje on obywatelstwo miejskie; następnie, aż do 1780 roku niema w księgach miejskich żadnych śladów jego działalności. Zdaje się więc, że kilka lat spędził na prowincyi i tam, w dotychczas nieznaney miejscowości, urodził mu się najstarszy syn, Józef Marya, późniejszy znakomity filozof i matematyk.

W roku 1780 znajdujemy potwierdzenie³⁾ Hoenego jako budowniczego, tytułował się królewsko polskim budowniczym⁴⁾. — W 1781 r. darowuje miasto jemu i jego żonie Elżbiecie Pernickiej⁵⁾ dwa grunty. Z tymże rokiem 1780 rozpoczynają się przedsiębiorstwa budowlane młodego architekta w Poznaniu. Jest już właścicielem domu położonego przy ulicy św. Stanisława, obok kościoła jezuickiego (dzisiejszej Fary) po prawej stronie. Dom ten sprzedaje Justynie z Raczyńskich Moszczeńskiej, kasztelanowej santockiej⁶⁾. Odtąd w księgach miejskich często się powtarza nazwisko Hoenego, lecz ulega rozlicznym przemia-

1) *Honestus Antonius Hain artis murariae socius de villa Laydendorf [albo: Laydersdorf] in Bohemia oriundus ad recommandationem honorati Szeps zoviri Posnaniensis et famati Dyremfeldt civium Posnaniensium pro eo interpositam, praestito prius super perlectis sibi articulis corporali juramento, ad praerogativas aliis civibus servientes est susceptus. Literas legitimi ortus in spatio duorum mensium producere et hydrias binas in eodem tempore reddere tenebitur. Actum in praetorio Posnaniensi die 14^{ta} maji a. d. 1777. Tandem 1783 die 3 aprilis pro hydriis solvit f. 16. (Archiwum poznańskie, Varia 58. Album Civium A. D. 1777),*

2) Wieś nazwiska Laydendorf lub Laydersdorf w Czechach nie jest znana. Na zapytanie moje w tej sprawie odpowiedział mi Zarząd Archiwum krajowego Królestwa Czeskiego w Pradze w kwietniu 1912 r., że istnieją tylko o podobnem brzmieniu nazw dwie gminy w Czechach, t. j. w powiecie mosteckim (Brüx) miasteczko Ober- i Nieder-Leutendorf, oraz w powiecie uściańskim (Aussig) gmina Leukersdorf. W katastrach ludności obu tych gmin nie spotyka się jednak nazwiska Hain ani Hoene i t. p. w latach 1713—1740 i z 1787 r. Istnieje prócz tego wieś Leitersdorf na Śląsku, w Księstwie Opawskiem.

3) *Libri Resignationum 1776—1782: oblata muneris architecti Nob. Antonii Hoehne.*

4) *Archiwum miejskie »Grundakten« domu Nr. 75. »An den Königlichen Pohnlischen Baumeister und Bürger von Posen Anton Höhne«.*

5) *Libri Resignation. 1776—1782, str. 208; 1781. Antonio Höhne murario et Elisabeth de Pernitskie. — Innym razem, str. 305, brzmi nazwisko: Pernickie. Porównaj Dickstein, Hoene Wroński, jego życie i prace. Kraków 1896, str. 7 i 8, przypisy 5 i 6.*

6) *Libri Resignation. 1776—1782 str. 287: Relatio... intromissionis ad lapideam... Hoehnow dictam pro parte... Justyne de Raczyńskie Moszczeńska castellane Santocensis.*

nom, jako to: Heyne, Heyna, Hoehne, Höhne. Z tych aktów widać, że liczył do swych znajomych znaczniejszych mieszczan poznańskich, n. p. prezydenta miasta Wacława Natalisa, Karola Au, Thielów i t. d. Wiedzie mu się tak dobrze, iż z czasem coraz więcej przymnaża majątku. Ma domy przy ulicy Wrocławskiej, Wodnej, Koziej, wreszcie dom w Rynku.

Dom narożny przy ulicy Koziej i Psiej (dzisiejsza ulica Szkolna) nabył Hoene w r. 1782¹⁾; dom ten położony obok kamienic Raczyńskich i Moszczeńskich, stał niedaleko klasztoru Karmelitanek, zwanego klasztorem pańien Teresek. »Wizya« tej kamienicy opisuje ją bliżej: »...Widzieliśmy, że przednia ściana kamienicy Koszuckich nazwanej stoi na starych fundamentach, na których to fundamentach pan Heyna terazniejszy mur stawia«²⁾.

Następnie nabywa Hoene dom w Rynku pod Nr. 67, od Jeziorowskiej, za 2166 talarów, lecz jest zmuszony odstąpić go innemu obywatelowi³⁾. W 1794 roku nabywa znowuż dom w Rynku, a zatem w środku miasta i w najznakomitszej jego części, bo wtedy czwarta część Rynku jest w rękach szlachty i magnatów wielkopolskich. Tak n. p. Antoni Sobocki burgrabia gnieźnieński, Władysław Gurowski marszałek nadworny, Sylwester Szczaniecki starosta średzki, Melchior Malczewski cześnik brzeski kujawski, Filip Raczyński jenerał wojsk koronnych, Radzewscy, Ponińscy, Koźmińscy, Potuliccy, Lipsicy, Mielżyńscy, Mycielscy zamieszkują Rynek ówczesny⁴⁾. Nowo nabyty dom w Rynku był oznaczony Nrem 75 i stał »naprzeciw odwachu, w tyle dotykał się murów klasztoru Franciszkańskiego«⁵⁾. Kupił go Hoene wraz z pustymi gruntami od rotmistrza Ignacego Kołaczkowskiego, za sumę 6000 talarów⁶⁾.

Hoene budował dużo w Poznaniu; był czynnym przy przebudowaniu wieży ratuszowej i restauracyi ratusza, na co Kazimierz Raczyński jenerał wielkopolski ze skarbu koronnego 35000 złp. wyrobił; robotę wykonali Antoni Heyna i Jan Nerger cieśla⁷⁾ zajęty był dalej przy przebudowywaniu katedry poznańskiej w 1790 r. Budowla ta pociągnęła za sobą znaczne wydatki, na których opędzenie kapituła poznańska musiała sprzedać srebra kościelne⁸⁾. Miał być wreszcie zatrudniony przy

1) Ibidem, str. 289.

2) Ibidem, str. 394.

3) »Grundakten« dom Nr. 67 z 1794.

4) Archiwum, Magistr. Posen, Varia 3a. »Inwentarz miasta Poznania tak w okręgu jako i przedmieściach i t. d. Okrąg czyli Cyrkuł kamienic rynkowych 1779«.

5) *Gazeta Poznańska* 1812 Nr. 19. Licytacja nieruchomości.

6) Sąd okręgowy poznański »Grundbuch« Nr. 75.

7) Łukasiewicz J., *Obraz historyczno-statystyczny m. Poznania*, tom II, str. 71.

8) Z akt kapitulnych z d. 16 sierpnia 1790 r.

przebudowie gmachu sądowego na górze Przemysława, gdzie dawniej stał zamek poznański, a gdzie dziś się mieści Archiwum państwowe, na którą to robotę łożył z własnych funduszy tenże Kazimierz Raczyński¹⁾, lecz o udziale Hoenego w tem dziele wiadomości są mętne i niepewne²⁾, a akta archiwalne, datujące dopiero z początków XIX w., wyjaśnienia nie dają. Przypisują wreszcie Hoenemu między innymi budowę wspinałowego pałacu Raczyńskich w Rogalinie, lecz i o tem wiadomości są wątpliwej wartości²⁾.

W całej pełni czynnego życia wyrывa nagle śmierć Antoniego Hoene; umiera on 21 czerwca 1795 r. na zgniłą gorączkę, licząc zaledwie 50 lat³⁾; i osierocając żonę i sześcioro dzieci. Żonaty był Hoene dwukrotnie, najprzód z Elżbietą Pernicką, następnie z Franciszką Krüger. Nazwisko drugiej żony zapisane jest w księgach sądowych⁴⁾ poprawnie »Krüger«, zaś według własnego jej podpisu w aktach brzmi ono: »Hoehnin gebohrne Grygerin«. O Gertrudzie Gruber, rzekomej żonie Antoniego Hoene, o której wspomina S. Dickstein⁵⁾, niema żadnej wzmianki ani w Archiwum poznańskim, ani w księgach metrycznych. Z tych dwu małżeństw było dzieci ośmioro, z których dwoje młodo zmarło, t. j. Agnieszka Józefa, urodzona 26 stycznia 1781 r.⁶⁾, nie wspomniana w testamencie, córka Antoniego i Elżbiety Pernickiej, oraz Piotr, syn Antoniego z drugiej żony, zmarły na parę miesięcy przed ojcem, w marcu 1795 r.⁷⁾. W testamencie jest wymienionych tylko sześcioro dzieci żyjących, z odróżnieniem z którego małżeństwa pochodzą.

Majątek pozostawiony przez Antoniego Hoene składał się z trzech domów, a mianowicie: z domu położonego w Rynku Nr. 75, a oszacowanego na 41099 złp., dalej z domu przy ulicy Wodnej Nr. 193, wartości 19360 złp. i domu przy ulicy Wrocławskiej Nr. 268⁸⁾. Testamentem podzielił Hoene ten majątek między swoje dzieci w sposób następujący:

a) Maryanna Teresa, drugie dziecko Antoniego z Elżbiety Pernickiej urodzona 30 maja 1782 w Poznaniu, otrzymuje dom w Rynku Nr. 75, wartości 41099 złp. Wyszła później za mąż za Pawła Odziemskiego, kupca z Gniezna.

¹⁾ Łukasiewicz, l. c. tom II, str. 58.

²⁾ *Tygodnik Ilustrowany* r. 1877 str. 87. Korespondencya z Poznania ze stycznia 1877 r.

³⁾ Księgi kościelne Fary poznańskiej, Liber mortuorum 1795 Jun. 21. — Hora 7 matutina mortuus est Nobilis Antonius Heyn zovir Civit. Posnan. annorum circa 50, febris putrida consumptus.

⁴⁾ Sąd okręgowy »Grundbuch Nr. 206 Wasserstrasse«.

⁵⁾ Dickstein, Hoene Wroński. Kraków 1896, str. 4.

⁶⁾ Księgi kościelne Fary, Liber baptisatorum ab a. 1780.

⁷⁾ Ibidem, Liber mortuorum sub a. 1795.

⁸⁾ Archiwum państw. poznańskie, Grundbuch Nr. 75. Erbschaftsauseinandersetzung.

b) Wincenty Antoni, czwarte dziecko Antoniego z Elżbiety Pernickiej, urodzony 3 stycznia 1787 r. w Poznaniu, otrzymuje na tymże domu w Rynku sumę 17035 złp. W 1812 r. był kalkulatorem¹⁾ przy prefekturze poznańskiej.

c) Maryanna Dorota, trzecie dziecko Antoniego z pierwszej żony, otrzymuje na domu przy ul. Wodnej Nr. 193 sumę 2325 złp. W 1798 r. małoletnia sprzedaje swój dom dla złych stosunków finansowych²⁾.

d) Zofia Nepomucena, piąte dziecko Antoniego, otrzymuje na domu przy ul. Wrocławskiej Nr. 268 sumę 5164 złp. W 1810 r. d. 22 lipca odbył się w Poznaniu ślub jej z Maksymilianem Wodpole³⁾.

e) Najstarszy syn Antoniego, major rosyjski Józef Hoene, otrzymał jako część swoją 17035 złp. 11 gr., w tem kapitałów opartych na wszystkich trzech domach 14518 złp. 6 gr., w ruchomościach 1100 złp.; pozostałe 1417 złp. 5 gr. ma mu wdowa zapłacić⁴⁾.

¹⁾ *Gazeta Poznańska* 1812 r. Nr. 19. Licytacja nieruchomości.

²⁾ Sąd okręgowy, »Grundbuch Nr. 206 Wasserstrasse«.

³⁾ Księgi kościelne Fary. Liber copulatorum.

⁴⁾ Archiwum państw. poznańskie, Grundbuch Nr. 75 »Erbschaftauseinandersetzung«. Ustęp odnoszący się do Wrońskiego brzmi w tym akcie:

e) erhält der älteste Sohn des Erblassers der Herr Major Joseph Hoehne die von diesen drey Häusern übrig bleibenden Capitalien welche zusammen 14518 fl 6 gr. ausmachen. Ferner hat derselbe erhalten durch Uebernahme einiger Effekten 1100 » — » folglich hierdurch überhaupt 15618 fl 6 gr. es fehlen demselben also noch zu seinem Erbtheile 17035 » 11 » annoch 1417 fl 5 gr.

f) diese zahlet die Wittve demselben von denen zur Masse schuldigen 20782 » 18 » wonach derselbe sein Antheil aus der gegenwärtigen Masse richtig erhält.

g) Die Wittve bleibt hiernach noch schuldig 19365 » 13 » und da ihr Erbtheil 9682 » 21½ » beträgt, so hat dieselbe annoch zu zahlen 9682 fl 21½ gr.

Nachdem hiernach die Sache so weit geendigt ist, so erklärte noch der Russisch Kaiserliche Major Hoehne, wie er dahin antrage:

dass sein gegenwärtiges liquides Erbtheil von 17035 fl 11 gr. oder 2839 rt. 5 gr. 5 pf., da er von hier abgehe, ihm ausgezahlt werde. Die Zeit über, da er sich hier aufgehalten, sei er genöthiget gewesen, wegen Mangel an Gelde, Schulden zu machen, er überreiche hierbei die Liquidation dieser Schulden, wornach solche 1534 rt. 23 gr. betragen, und da er noch an baaren Gelde die unter der Specification vermerkten zwey Posten von 150 rt. und 188 rt. 9 gr. 2 pf. und an Mobiliare 183 rt. 8 gr. erhalten habe, welches zu den Schulden zugerechnet überhaupt Zwey Tausend Sechs und Funzig Reichsthaler 16 gr. 2 pf. (2056 rt. 16 gr. 6 pf.) erhalten habe, so würde ihm annoch von seinem Erbtheil der 17035 fl. 11 gr. pohl. oder 2839 rt. 5 gr. 5 pf. 782 rt. 13 gr. 3 pf. baar herauskommen.

Er trage demnach dahin an: dass die Vormünder die Schulden von 1534 rt. 23 gr.

f) Szóste dziecko Karolinę Eleonorę, urodzoną 22 lutego 1793 r. w Poznaniu ma matka wychować i zatrzymuje jej część.

Działy odbywały się w mieszkaniu Hoenów, w Rynku, d. 13 kwietnia 1796 r., byli przy nich obecni, prócz wdowy i majora Józefa Hoene, opiekunowie dzieci z pierwszego małżeństwa: kupiec Karol Au i komisarz dzielnicowy miejski (»Quartiermeister«) Tatzler, tudzież opiekunowie dzieci z drugiego małżeństwa: buchalter Weller i Jan Bogumił Raubach. Przy sposobności działów oświadcza Józef Hoene, że wkrótce ma wyjechać i najwyżej jeszcze tydzień w Poznaniu zabawi, żąda więc wypłacenia swej części, t. j. 17035 złp. 11 gr., albo 2839 talarów 5 groszy i 5 fenigów, z której po odciążeniu zaliczek, wartości mebli i długów, należy mu się jeszcze 782 talarów 13 groszy i 3 fenigi. Podczas pobytu swego w Poznaniu zaciągnął u znajomych, rzemieślników i żydów przeróżne zobowiązania i długi na łączną kwotę 1534 talarów 23 groszy. Podany przytem registr długów¹⁾, charakterystyczny z kilku względów,

für ihn berichtigten und ihm die 782 rt. 13 gr. 3 pf. sobald als möglich. da er nur noch höchstens 8 Tage hier bleibe, ihm herauszahlten, worauf er denn über das Erbtheil der 2839 rt. 5 gr. 5 pf. zu quittiren bereit sein werde.

Die Vormünder der Kinder erster Ehe tragen nun dahin an: dass sie zuvörderst von Seiten des Gerichts authorisirt würden die Schuld zu bezahlen und den Ueberrest auszu zahlen, wo sie sich alsdann dazu bereit erklärten, in diesem Falle auch ein Kapital von 14518 fl 6 gr. aufnehmen und solches auf die Häuser wollten versichern lassen.

Der Herr Major Hoehne bittet: diese Authorisation schleunigst den Vormündern zu ertheilen.

Vorgelesen genehmigt und unterschrieben. gez. Carl Au, Tatzler, de Hoehne Weller, Hoehnin gebohrne Grygerin, Johann Gottlieb Raubach.

¹⁾ Przy powyższym akcie postępowania spadkowego podany był przez Wrońskiego następujący spis długów i zobowiązań, obliczony w talarach:

»Nachweisung den sämtlichen vom Herrn Major de Hoehne gemachten Schulden«:

Smolinski	78—	Jude Mamroth	66'06
Rose	63—	Jude Mossler	14—
Keller	80—	Jude Dawid	35—
Professor Keller	3—	Jude Pinkes	24—
Geisler	6—	Wierzbowski	21—
Stremler	30'16	Schumacher vor Schuch	30—
Holcze	37'09	Kowalski	11—
Ungar Tauszanski	102'08	Roch Kordecki	71—
Smolinski	30'08	Janowa	9'08
Łopinski	102—	dem Bedienten Thomas	26'12
Goldschmidt Petzold	12—	der Wäscherin	19—
Gürtler Balde	2—	dem Schmidt	6—
Sattler Hein	1—	Stellmacher	1'12
Schneider Lau	2—	Schneider Goetze	45—
Klempner Kienemann	16'12	Jude Hirsch	3'08
Jude Goetz	220'08	Jude Michel	16—

interesuje nas i stąd, że wymienione jest w nim nazwisko Kellera, który był jeszcze przed rokiem 1790 »mistrzem języka niemieckiego« przy gimnazyum pojezuickiem w Poznaniu ¹⁾; pośrednio więc możnaby wnioskować, że Hoene Wroński mógł być w jakimś stosunku, czy też tylko znajomości, z poznańską szkołą narodową. Byłoby to o tyle ważne, że nie wiemy, gdzie się kształcił początkowo przyszły uczyony, zanim został uczniem korpusu kadetów.

Drugim dowodem stosunków Hoenów ze Szkołą narodową poznańską jest zamianowanie Tatzlera »quartiermeistra« na opiekuna dzieci. Był on bowiem poprzednio tzw. »feldfebrem« przy Szkole narodowej, t. j. miał obowiązek uczyć muzyki i obrotów wojskowych młodzież szkolną, gdy w dni wolne od nauk, przybrana w płócienne mundury, wychodziła na błonia miejskie za kościołem Bożego Ciała ²⁾. Tatzler później został burmistrzem poznańskim.

Madame Hoehne	3'—	im Łopinskischen Recht an die Sportel-	
einem Juden vor Pomeranzen	3'08	Casse	3'23
dem Diener im Klugschen Garten	2'04	auf die Reise nach Berlin	150'—
dem Sattler Soehnlein	8'—	den 13 April 1796 durch Carl Au	
dem Stopnicki	30'—	ausgezahlt	188'09
dem Herrn Steglin	12'08	an Mobilien	183'08
an die Casse beim Stadtgericht	10'10	auf die Rückreise	300'—
an die Regierungs Salarien Casse	5'08		

¹⁾ Beck, Das Gymnasium in Posen in südpreussischer Zeit. (Zeitschrift der Histor. Gesellschaft in Posen, 1886, str. 250).

²⁾ Łukasiewicz J., Obraz histor. statyst. m. Poznania, tom II, str. 27.



2698
3